

**COLLEEN  
MCCULLOUGH**

**CZAS  
MIŁOŚCI**

# CZEŚĆ I

1872-1885

## 1. Odmiana losu

- Twój kuzyn Alexander przysłał list z prośbą o żonę - powiedział James Drummond, unosząc wzrok znad kartki papieru.

Wezwanie na rozmowę z ojcem we frontowym salonie spadło na Elizabeth jak grom z jasnego nieba; zwykle była to zapowiedź upomnienia z powodu niesubordynacji i zwiastun odpowiedniej kary. Prawdę mówiąc, dziewczyna wiedziała, na czym polegało jej przewinienie: tego ranka przesoliła owsiankę; zdawała sobie również sprawę, jaka czeka ją za to kara - do końca roku będzie musiała jeść owsiankę bez choćby odrobiny soli. Ojciec nie lubił niepotrzebnie wydawać pieniędzy - nie miał zamiaru kupować ani o jeden kryształek soli więcej, niż było to konieczne.

Elizabeth splótła więc ręce za plecami i stała nieruchomo przed zniszczonym krzesłem z wysokim oparciem. Usłyszawszy słowa ojca, otworzyła usta ze zdumienia.

- Prosi o Jean. To czysta głupota! Czy on myśli, że czas stoi w miejscu?!

James z oburzeniem machnął listem, potem przeniósł wzrok z kartki papieru na swoją najmłodszą pociechę, która stała w promieniach słońca wpadających przez okno. Starszy pan siedział w cieniu.

- Masz wszystko, co powinna mieć kobieta, więc wyślę mu ciebie.

- Mnie?

- Jesteś głucha, dziewczyno? Taak, ciebie. Czy jest tu ktoś inny?

- Ależ, ojcze, jeśli Alexander prosi o Jean, nie będzie mnie chciał!

- Sądząc po tym, co dzieje się tam, skąd pisze twój kuzyn, zadowoli go każda cnotliwa i odpowiednio wychowana młoda kobieta.

- A skąd on pisze? - spytała, zdając sobie sprawę, że ojciec nie pozwoli jej przeczytać listu.

- Z Nowej Południowej Walii - burknął James z wyraźnym zadowoleniem. - Wygląda na to, że Alexandrowi dopisało szczęście i dorobił się niewielkiej fortunki w jakiejś kopalni złota. - Czoło starszego pana pokryło się zmarszczkami. - A przynajmniej - grał na zwłokę - zarobił tyle, że może sobie pozwolić na żonę.

Gdy początkowe zaskoczenie minęło, Elizabeth poczuła konsternację.

- Czy nie prościej by było, ojcze, gdyby sobie poszukał żony tam na miejscu?

- W Nowej Południowej Walii? Podobno nie ma tam nikogo oprócz ładacznicy, kobiet zesłanych do kolonii za karę i angielskich snobek. Podczas ostatniego pobytu w domu widział Jeannie. Bardzo przypadła mu wówczas do gustu. Poprosił nawet o jej rękę. Odmówiłem. No cóż, nie widziałem powodu, dla którego miałbym oddawać zaledwie szesnastoletnią córkę niemrawemu uczniowi kotlarza z Glasgow. Była wtedy dokładnie w twoim wieku. Dlatego jestem pewien, że mu się spodobał - lubi młode dziewczęta. Chce mieć szkocką żonę, z którą łączyłyby go więzy krwi i której mógłby zaufać. Tak przynajmniej twierdzi. - James Drummond wstał, obszedł córkę i skierował się do kuchni. - Zrób herbatę.

Kiedy Elizabeth wrzucała suche liście do podgrzanego dzbanka i zalewała je wrzątkiem, ojciec wyjął butelkę whisky. James Drummond był prezbiterianinem - starszym w zborze - w związku z tym nie pijał, a już z całą pewnością nigdy się nie upijał. Zdarzało mu się natomiast, że dolewał sobie nieco whisky do herbaty, ale robił to tylko przy wyjątkowych oka-

zjach lub po otrzymaniu jakiejś wspaniałej wiadomości - na przykład, gdy urodził mu się wnuk. Czy jednak była to taka wspaniała wiadomość? Jak starszy pan poradzi sobie bez córki, która dotychczas się nim zajmowała?

Co naprawdę było w liście? Pragnąc przyspieszyć parzenie herbaty, Elizabeth mieszała ją łyżeczką. Po cichutku liczyła na to, że dzięki whisky zdoła się czegoś dowiedzieć. Po pewnej ilości alkoholu ojciec stawał się o wiele rozmowniejszy. Może coś zdradzi.

- Czy Alexander napisał coś jeszcze? - spytała, gdy James nalewał sobie drugą filiżankę herbaty.

- Niewiele. Nie jest zbyt wylewny, jak wszyscy Drummondowie. - James prychnął. - Też mi Drummond! Zresztą wcale już się tak nie nazywa, chociaż aż trudno w to uwierzyć. Gdy był w Ameryce, zmienił nazwisko na Kinross. W związku z tym nie będziesz panią Alexandrową Drummondową, tylko panią Alexandrową Kinrossową.

Elizabeth nawet nie próbowała protestować przeciwko arbitralnej decyzji, która dotyczyła jej przyszłości; nie sprzeciwiła się jej również nieco później, gdy była już w stanie spojrzeć na wszystko z większym spokojem. Jakakolwiek myśl o tym, że mogłaby sprzeciwić się ojcu w tak ważnej sprawie, była bardziej przerażająca niż wszystko, co dziewczyna potrafiła sobie wyobrazić - z wyjątkiem nagany wielebnego Murraya. To wcale nie znaczyło, że Elizabeth Drummond brakowało odwagi czy charakteru; raczej wynikało z faktu, że jako najmłodsze, pozbawione matki dziecko przez całe życie była tyranizowana przez dwóch okropnych starców: ojca i pastora.

- Kinross to nazwa naszego miasta i hrabstwa, nie klanu - zauważyła.

- Śmiem twierdzić, że miał powód, by zmienić nazwisko - powiedział James z niezwykłą jak na niego tolerancją, sącząc drugą herbatę.

- Ma na sumieniu jakieś przestępstwo, ojczu?

- Wątpię. Gdyby miał, nie występowałby tak oficjalnie. Alexander zawsze był nieustraszony i bardzo ambitny. Twój stryj, Duncan, próbował mu to wybić z głowy, ale bez skutku. -

James ciężko westchnął. - Zaproponuję Alastairowi i Mary, żeby się do mnie wprowadzili. W zamian za to, gdy przeniosę się na tamten świat, odziedziczą po mnie niewielką sumkę.

- Niewielką sumkę?

- Taak. Alexander przysłał pieniądze na pokrycie kosztów twojej podróży do Nowej Południowej Walii. Tysiąc funtów.

Otworzyła szeroko usta.

- Tysiąc funtów?

- Przecież słyszysz! Tylko niech ci się od tego nie przewróci w głowie, dziewczyno. Możesz liczyć na dwadzieścia funtów na wyprawę i pięć na ślubną suknię. Twój przyszły mąż pisze, żeby wysłać cię pierwszą klasą, w towarzystwie służącej... No cóż, jestem zdecydowanym wrogiem wszelkich ekstrawagancji! Jak można w ogóle myśleć o czymś takim?! Jutro napiszę do Edynburga i Glasgow, żeby w tamtejszych gazetach zamieszczono ogłoszenie. - Piaskowe rzęsy przesłoniły oczy, co oznaczało, że James intensywnie nad czymś myśli. - Spróbuję znaleźć godne szacunku prezbiteriańskie małżeństwo, które ma zamiar wyemigrować do Nowej Południowej Walii. Jeżeli zgodzą się zabrać cię ze sobą, zapłacę im pięćdziesiąt funtów. - Uniósł powieki i odsłonił jasnyniebieskie oczy. - Na pewno znajdą się chętni. A dziewięćset dwadzieścia pięć funtów powędruje do mojej sakiewki. Niewielka sumka.

- Tylko czy Alastair i Mary będą chcieli się do ciebie wprowadzić, ojcze?

- Jeśli nie, zostawię swoje pieniądze Robbiemu i Belli albo Angusowi i Ophelii - wyjaśnił James Drummond, zadowolony z siebie.

Po podaniu ojcu na niedzielną kolację dwóch grubych kanapek z bekonem Elizabeth przerzuciła warkocz przez ramię i uciekła, tłumacząc się, że chce sprawdzić, czy krowa wróciła do zagrody.

Dom, w którym James Drummond wychował swoją liczną rodzinę, stał na przedmieściach Kinross, miasteczka, które mogło się poszczycić tym, że odbywają się w nim targi i jest stolicą hrabstwa Kinross. Hrabstwo Kinross miało szesnaście kilome-

trów szerokości i dziewiętnaście długości. Było najmniejszym hrabstwem w Szkocji, ale wcale nie najbiedniejszym.

Fabryka wełny, dwa młyny i browar stale wyrzucały w niebo czarny dym, ponieważ żaden z właścicieli tych zakładów nie pozwalał na wygaszanie kotłów na niedziele; i tak wychodziło to taniej niż rozpalanie ich na nowo w każdy poniedziałek. Niewielkie zasoby węgla w południowej części hrabstwa umożliwiły wybudowanie w tej okolicy kilku fabryk, dzięki czemu James Drummond nie cierpiał tak ogromnej nędzy jak większość Szkotów, którzy musieli opuścić ojczyznę w poszukiwaniu pracy i kawałka chleba, a jeśli się na to nie zdecydowali, żyli w nędzy w cuchnących miejskich slumsach. Podobnie jak starszy brat, ojciec Alexandra, Duncan, James przez pięćdziesiąt pięć lat pracował w fabryce wełny, produkując bele materiału dla Anglików, którzy chętnie hołdowali wprowadzonej przez królową modzie na szkocką kratkę.

Silny szkocki wiatr rozwiał dym z kotłów i odsłonił bezkresne, jasnoniebieskie sklepienie. W oddali było widać Ochils i Lomonds, fioletowe od jesiennych wrzosów wysokie, dzikie góry, w których stały opustoszałe chłopskie chaty z pootwieranymi, przegniłymi drzwiami, a szukający się do wyjazdu właściciele ziemscy wybijali resztki zwierzyny płowej i łowili ryby w jeziorach. Nie martwiło to mieszkańców Kinross, żywej równiny pełnej bydła, koni i owiec. Bydło było przeznaczone na najlepsze pieczenie wołowe w Londynie, konie hodowano pod siodło i do powozów, a owce zapewniały wełnę do fabryk i baraninę na miejscowe stoły. Nie brakowało również roślin uprawnych, ponieważ pięćdziesiąt lat temu osuszono podmokłe tereny.

W pobliżu Kinross znajdowało się jezioro Loch Leven - rozległy, lekko pomarszczony, zasilany przez przejrzyste, torfowiskowe strumienie zbiornik wodny w charakterystycznym dla Szkocji stalowoniebieskim kolorze. Elizabeth stanęła na brzegu jeziora, zaledwie kilka metrów od domu, i spojrzała na przeciwległy brzeg, na zieloną równinę między Loch Leven a Firth of Forth. Czasami, gdy wiał wiatr od wschodu, czuła zimne, pachnące rybami głębiny Morza Północnego, ale dzisiaj

podmuchał nadchodził od strony gór i przynosił słabą woń gnijących liści. Na Lochleven Isle stał zamek, w którym przez ponad rok więziona była królowa Szkocji Maria Stuart. Ciekawe, jak się czuła, będąc jednocześnie władczynią i jeńcem. Była kobietą, która próbowała rządzić krainą zamieszkaną przez dzikich, gwałtownych mężczyzn. Niestety, chciała przywrócić katolicyzm, a Elizabeth Drummond wychowała się wśród prezbiterian, nie mogła zatem darzyć królowej zbyt wielką sympatią.

Wyjeżdżam do krainy, którą nazywają Nową Południową Walią, by poślubić człowieka, którego nigdy nie widziałam na oczy - pomyślała Elizabeth. Człowieka, który prosił o rękę mojej siostry, nie moją. Wpadłam w sieć, którą zastawił mój ojciec. Co będzie, jeśli już tam, na miejscu, nie przypadnę Alexandrowi Kinrossowi do gustu? Jeżeli jest człowiekiem honoru, z pewnością odeśle mnie do domu! Musi być człowiekiem honoru, ponieważ inaczej nie prosiłby o żonę z rodu Drummondów. Gdzieś jednak czytałam, że w dalekich koloniach rzeczywiście brakuje odpowiednich kandydatek na żony, w związku z tym podejrzewam, że mimo wszystko się ze mną ożeni. Dobry Boże, spraw, żeby mnie polubił! Spraw, żeby mi się spodobał!

Elizabeth przez dwa lata chodziła do szkoły wielebnego Murraya; wystarczająco długo, by się nauczyć czytać i pisać, dzięki czemu była stosunkowo odczytana, chociaż w bardzo wąskim zakresie. Gorzej rzecz się miała z pisaniem, ponieważ James za nic w świecie nie chciał wydawać pieniędzy na papier dla głupich dziewcząt. Dopóki jednak Elizabeth utrzymywała dom w nieskazitelnej czystości, gotowała ojcu posiłki według jego upodobania, była oszczędna i nie zadawała się z innymi głupimi dziewczętami, mogła czytać każdą książkę, która wpadła jej w ręce. Dziewczyna korzystała z dwóch źródeł: z biblioteki wielebnego Murraya na plebanii i niewyczerpanych zasobów lichych, ale stosownych powieści, które krążyły wśród członkiń kongregacji. Nic zatem dziwnego, że Elizabeth

lepiej orientowała się w teologii niż geologii, więcej wiedziała o rzeczywistości niż o miłości.

Nigdy nie myślała o tym, że kiedyś będzie musiała wyjść za mąż, chociaż była już w odpowiednim wieku, żeby zacząć się zastanawiać nad rozkoszami i niebezpieczeństwami małżeństwa, a także z fascynacją i zainteresowaniem przyglądać się związkom starszych siostr i braci. Alastair i Mary tak bardzo się różnili, że ciągle wybuchały między nimi kłótnie, mimo to czuła, że łączy ich jakaś głębsza więź; Robert i Bella idealnie się dobrali, jeśli chodzi o skąpstwo; Angus i jego rozćwierkana Ophelia sprawiali wrażenie, jakby robili wszystko, żeby nawzajem się zniszczyć; Catherine i Robert mieszkali w Kirkaldy, ponieważ on był rybakiem; Mary i James, Anne i Angus, Margaret i William... Była jeszcze Jean, najstarsza córka, rodzinna piękność, która w wieku osiemnastu lat wyszła za mąż za Montgomery'ego - godna pozazdrosczenia partia dla dziewczyny z dobrym rodowodem, ale bez żadnego posagu. Mąż zabrał ją do swojej rezydencji na Princess Street w Edynburgu i Drummondowie nigdy więcej nie widzieli Jean.

- Wstydzi się nas - mawiał James z pogardą.
- Wykazuje ogromny spryt - bronił jej Alastair, który zawsze kochał Jean i starał się być wobec niej lojalny.
- Wykazuje ogromny egoizm - prychała Mary.

Musi być bardzo samotna - pomyślała Elizabeth, która dość słabo pamiętała Jean. Gdyby jednak samotność zbyt mocno dokuczyła Jean, zawsze mogła liczyć na rodzinę, która mieszkała zaledwie osiemdziesiąt kilometrów od niej. Tymczasem ja nigdy nie będę mogła przyjechać do domu, chociaż dom jest wszystkim, co znam.

Gdy Margaret wyszła za mąż, zdecydowano, że Elizabeth, ostatnie i najmłodsze z dzieci Jamesa, zostanie starą panną, przynajmniej do śmierci ojca, co zdaniem przesądnej rodziny nie powinno nastąpić zbyt szybko; był niezniszczalny jak stare buty i twardy jak skała Ben Lomond. Teraz, za sprawą Alexandra Kinrossa i tysiąca funtów, wszystko się nagle zmieniło. Alastair, duma i radość Jamesa, przekona Mary i wraz z siódmką dzieci oboje przeprowadzą się do domu ojca. Z czasem



Alastair i tak przejąłby wszystko w spadku, ponieważ podbił serce starszego pana, zastępując go przy krosnach w fabryce. Gorzej z Mary! Biedna Mary, jakże ona będzie cierpieć! Ojciec uznał ją za szokująco rozrzutną, ponieważ kupiła dzieciom porządne buty na niedzielę, a dżem stawiała na stole przez cały tydzień - zarówno na śniadanie, jak i na kolację. Kiedy wprowadzi się do Jamesa, jej dzieci będą nosić zniszczone botki, a dżem dostaną tylko w niedzielę wieczorem.

Wiatr przybrał na sile; Elizabeth zadrżała, bardziej ze strachu niż z chłodu. Co ojciec powiedział na temat Alexandra Kinrossa? „Niemrawy uczeń kotlarza z Glasgow”. Co to znaczy „niemrawy”? Że nie lubi się wysilać? Jeśli tak, czy odbierze ją ze statku w Australii?

- Elizabeth, wracaj do domu! - zawołał James.

Elizabeth posłusznie wykonała rozkaz.

Dni mijały szybko, jakby wszystko się przysięgło, żeby Elizabeth nie miała czasu na myślenie; chociaż codziennie po położeniu się do łóżka próbowała zastanowić się nad swoim losem, w chwili, kiedy przykładła głowę do poduszki, zasypiała jak kamień. Codziennie była świadkiem kłótni między Jamesem i Mary; Alastair miał szczęście: o świcie wychodził do fabryki i wracał do domu dopiero po zmroku. Wszystkie meble, które należały do Mary, zostały przeniesione do jej nowego domu, gdzie wyraźnie odróżniały się od zniszczonych, poobijanych sprzętów Jamesa. Jeżeli Elizabeth nie biegała w górę i w dół po schodach z nareczami pościeli lub ubrań (łącznie z butami) albo nie pomagała przenosić pianina, biurka czy szafy, jak szalona trzepała przed domem dywaniki Mary. Żona Alastaira była krewną wielbego Murraya i wniosła do małżeństwa nieco sprzętu, niewielki posag, a także niezależność, o którą Elizabeth nie posądziłaby żadnej kobiety. Po wprowadzeniu się do teścia Mary nie zmieniła się ani na jotę; co więcej, w częstych utarczkach nie zawsze wygrywał starszy pan. Dżem pojawiał się na stole przez okrągły tydzień, zarówno rano, jak i wieczorem. Dzieci przed niedzielną mszą wielbego Murraya wkładały na nogi porządne buty, a Mary wsu-

wała swoje zgrabne stopy w piękne buciki na tak wysokich obcasach, że musiała dreptać. James poświęcił mnóstwo czasu na wpajanie dyscypliny i już wkrótce jego wnuki żyły w zdrowym strachu przed kiejem, ale starszy pan szybko się przekonał, że Alastair jest przy Mary miękki jak wosk.

Elizabeth mogła uniknąć domowych zawirowań tylko w jeden sposób: składając wizyty pannie MacTavish. Jej mały domek stał na rynku w Kinross, a frontowy salon wychodził bezpośrednio na chodnik. W ogromnym oknie stał bezpłciowy manekin w długiej, różowej sukni z tafty - krawcowa za nic w świecie nie chciała urazić parafian widokiem piersi.

Jeśli ktoś nie umiał sobie sam uszyć ubrania, szedł do panny MacTavish, skłonnej do omdleń starej panny, która nieuchronnie dobiegała pięćdziesiątki. Odziedziczywszy sto funtów, rzuciła pracę szwaczki i otworzyła własny zakład krawiecki. Miała sporo roboty, ponieważ w Kinross nie brakowało kobiet, które mogły sobie pozwolić na skorzystanie z jej usług, a ona sama była wystarczająco sprytna, by dostarczać klientom londyńskie czasopisma z modą kobiecą.

Pięć z dwudziestu funtów Elizabeth wydała na wełnę z fabryki, korzystając przy tym zakupie z niewielkiego, ale mile widzianego rabatu, który zapewniała posada Alastaire'a. Miała zamiar samodzielnie uszyć sobie z niej i surowego, brązowego płótna kilka sukni domowych, dorzucić do tego reformy, koszule nocne, koszulki i halki. Po podliczeniu wszystkich wydatków okazało się, że zostało jej szesnaście funtów, które mogła wydać u panny MacTavish.

- Dwie suknie przedpołudniowe, dwie suknie popołudniowe, dwie suknie wieczorowe i ślubna kreacja - powiedziała panna MacTavish, zachwycona dużym zamówieniem.

Wiedziała, że nie zarobi na nim zbyt wiele, ale nie każdego dnia miała do czynienia z młodą, ładną dziewczyną - och, co za figura! - pozbawioną matki czy ciotki, które mogłyby zepsuć krawcowej całą zabawę.

- Dobrze, że jestem na miejscu, Elizabeth - trajkotała, trzymając w ręku metr krawiecki. - Gdybyś pojechała do Kirkaldy albo Dunfermline, zapłaciłabyś dwa razy więcej i mia-

łabyś połowę tego, co u mnie. Co więcej, mam w magazynie kilka pięknych materiałów, które idealnie będą pasować do twojej cery. Ciemnowłose piękności nigdy nie wychodzą z mody, nie znikają w tłumie. Słyszałam, że twoja siostra Jean - oż za piękność! - wciąż jest ozdobą Edynburga.

Elizabeth, która przeglądała się w lustrze panny MacTavish, usłyszała tylko ostatni fragment tego, co mówiła krawcowa. James nie pozwolił na to, by w jego domu było lustro, i nawet wygrał z Mary związaną z tym potyczkę. Kiedy starszy pan zasłonił się wielebny Murrayem, synowa zgodziła się trzymać swoje zwierciadło w sypialni. Elizabeth podejrzewała, że słowo „piękność” z ogromną łatwością pada z ust panny MacTavish i ma na celu uciszenie obaw jej klientek. Zdecydowanie nie widziała w swoim odbiciu niczego pięknego, chociaż określenie „ciemnowłosa” było prawdziwe. Miała bardzo ciemne włosy, gęste brązowe brwi i rzęsy, ciemne oczy i pospolitą swoim zdaniem twarz.

- Och, jaka wspaniała cera! - zachwycała się panna MacTavish. - Biała i bez skaz! Nie pozwól, by ktokolwiek namówił cię na stosowanie różu, to nie w twoim stylu. A ta łabędzia szyja!

Panna MacTavish wzięła miarę, po czym zaprowadziła Elizabeth do pokoju, w którym trzymała materiały - piękne musliny, batysty, jedwabie, tafty, koronki, aksamity i satyny. Kłębki wstążek we wszystkich kolorach. Pióra, jedwabne kwiaty.

Elizabeth z rozpromienioną twarzą podeszła prosto do sztuکی jasnoczerwonego materiału.

- Chcę mieć to, panno MacTavish! - zawołała. - To!

Twarz szwaczki zamienionej w krawcową zrobiła się czerwona jak materiał.

- Och kochanie, to niemożliwe - powiedziała przez ściśnięte gardło.

- Bardzo podoba mi się ten kolor!

- Jasna czerwień - wyjaśniła panna MacTavish, odsuwając sztukę materiału w głąb półki - nie nadaje się dla wszystkich, moja droga Elizabeth. Trzymam ją dla klientek, których... hmmm... cnotą nie jest to, co powinno. Oczywiście, przycho-

dzą do mnie o wcześniej umówionych godzinach, żeby oszczędzić zażenowania innym paniom. Wiesz, o co mi chodzi, dziecko... Słyszałaś o „rozwiązłych kobietach”?

- Ochhh!

Najbliższa jasnej czerwieni była rdzawoczerwona tafta. Nie-naganna.

- Nie sądę - powiedziała Elizabeth pannie MacTavish, kiedy po wybraniu materiału usiadły przy filiżance herbaty - żeby mój ojciec pochwalił którąkolwiek z tych kreacji. Będę w nich wyglądać, jakbym się wywyższała ponad stan.

- Twój stan - wyjaśniła dobitnie panna MacTavish - wkrótce się zmieni, i to całkowicie, Elizabeth. Wyjeżdżasz jako narzeczona mężczyzny, którego stać było na przysłanie ci tysiąca funtów. Nie możesz zabrać ze sobą tylko wełny w kratkę i gładkich brązowych płócien. Jak sądę, czekają cię przyjaciele, bale, powozy, wizyty u żon innych bogatych mężczyzn. Twój ojciec nie powinien zatrzymywać dla siebie tak dużej części tego, co, bez wątplenia, należy do ciebie, nie do niego.

Powiedziawszy to (ponieważ koniecznie musiała wspomnieć, jakim żalonym sknerą jest James Drummond!), panna MacTavish dołała herbaty i namówiła Elizabeth na kawałek ciasta. Taka piękna dziewczyna i tak marnuje się w Kinross!

- Tak naprawdę to nie mam ochoty jechać do Nowej Południowej Walii i wychodzić za mąż za pana Kinrossa - wyznała Elizabeth ze smutkiem.

- Bzdura! Potraktuj to jak przygodę, kochanie. Uwierz mi, nie ma w Kinross młodej kobiety, która by ci nie zazdrościła. Zastanów się nad tym. Tutaj nie znajdziesz odpowiedniego męża, spędzisz swoje najlepsze lata, opiekując się ojcem. - Jasnieniebieskie oczy krawcowej zasnuły się łzami. - Uwierz mi, wiem coś o tym. Przez wiele lat zajmowałam się matką, póki nie umarła, a potem nie miałam już żadnych szans na zamążpójście. - Nagle westchnęła i uśmiechnęła się od ucha do ucha. - Alexander Drummond! Dobrze go pamiętam. Uciekł, gdy miał zaledwie piętnaście lat, ale już wtedy nie było w Kinross kobiety, która by go nie zauważyła.

Elizabeth zamarła w bezruchu. Nagle zdała sobie sprawę,

że w końcu znalazła kogoś, kto może jej coś powiedzieć o przyszłym mężu. W przeciwieństwie do Jamesa Duncan Drummond miał tylko dwoje dzieci - Winifredę i Alexandra. Winifreda jeszcze przed urodzeniem się Elizabeth wyszła za mąż za pastora i wyjechała w okolice Invernessu, nie było więc możliwości zdobycia informacji z pierwszej ręki. Próby wypytania o Alexandra starszych członków własnej rodziny jedynie zwiększyły ciekawość dziewczyny; odnosiła wrażenie, że jej przyszły mąż to zakazany temat. Elizabeth zdawała sobie sprawę, że to sprawa ojca, który nie chciał zrezygnować z gotówki i narażać się na ryzyko. Co więcej, jeśli chodzi o małżeństwo, był zdecydowanym zwolennikiem błogiej nieświadomości.

- Czy jest przystojny? - spytała z zapałem.

- Przystojny? - Panna MacTavish skrzywiła się i zamknęła oczy. - Nie, raczej nie użyłabym określenia „przystojny”. Za to jak on chodził! Dumnie jak paw. Zawsze nosił wyraźne ślady kija Duncana, więc czasami musiało mu być ciężko trzymać podniesioną głowę, jakby cały świat należał do niego, ale mu się udawało. A jaki miał uśmiech! Od razu człowiekowi topniało serce.

- Uciekł?

- W dniu swoich piętnastych urodzin - wyjaśniła panna MacTavish, po czym opowiedziała swoją wersję wydarzeń. - Poprzedni pastor, doktor MacGregor, był załamany. Często powtarzał, że Alexander jest cholernie mądry. Chłopak znał grekę i łacinę, a MacGregor liczył na to, że wyśle swojego pupila na uniwersytet. Niestety, Duncan się na to nie zgodził. Uważał, że dla chłopca znajdzie się praca w fabryce w Kinross. Chciał go zatrzymać w domu, zwłaszcza że Winifreda wyjechała. Duncan Drummond był trudnym człowiekiem! Swego czasu nawet się do mnie zalecał, ale wtedy musiałam opiekować się matką; odmówiłam mu bez cienia żalu. Teraz ty masz wyjść za mąż za Alexandra! To wszystko wygląda jak sen, Elizabeth, jak sen!

Ostatnia uwaga była prawdziwa. W nielicznych chwilach wytchnienia od ciężkiej pracy Elizabeth myślała o swojej przyszłości jak o chmurach, które suną wysoko po błękitnym

szkockim niebie; czasami przypominają niemal przezroczyście, beztróskie smużki, kiedy indziej są smutne i szare, to znów burzowoczarne. Nieznana przyszłość w nieznanym świecie; ograniczona przestrzeń, w której Elizabeth spędziła zaledwie szesnaście lat, nie dodawała otuchy ani nie zapewniała potrzebnych informacji. Po lekkim dreszczyku emocji następowały łzy, po wybuchu radości - otepiające przygnębienie. Nawet po uważnym przejrzeniu słownika geograficznego i encyklopedii biedna Elizabeth nie miała pojęcia, co ją czeka.

Suknie, łącznie ze ślubną kreacją, zostały uszyte, wszystkie rzeczy poskładano, włożono między arkusze bibułki i spakowano do dwóch kufrów. Alastair obdarował siostrę kuframi, Mary - welonem z koronki francuskiej, żeby miała co włożyć na ślub, panna MacTavish - parą białych satynowych pantofelków. Każdy z członków rodziny, oprócz Jamesa, sprezentował dziewczynie jakiś drobiazg: a to wodę kolońską, a to broszkę z muszelek, poduszczkę na igły czy pudełeczko cukierków.

James wybrał szacowne, prezbiteriańskie małżeństwo z Peebles, które odpowiedziało na jedno z jego ogłoszeń. Po wymianie kilku listów umówiono się, że za pięćdziesiąt funtów ludzie ci z przyjemnością zaopiekują się młodą narzeczoną.

Alastair i Mary mieli odwieźć Elizabeth dylizansem do Kirkaldy, wsiąść tam razem z nią na parowiec i wyruszyć w podróż przez Firth of Forth do Leith. Stamtąd mieli dojechać następnym dylizansem do Edynburga i na Princess Street Station, gdzie oczekiwali na nich pan Richard Watson i jego żona.

Elizabeth była zbyt otumaniona przeprawą na kołyszającym się statku, by cieszyć się podróżą; nigdy w życiu nie wypuściła się dalej niż do Kirkaldy, w związku z tym tak ogromne miasto jak Edynburg powinno ją oszołomić. Mieszkali tutaj Catherine i Robert, którzy ich przenocowali i pokazali Elizabeth zabytki. Dziewczyna nie była jednak w stanie wykrzesać z siebie ani odrobiny entuzjazmu dla panującej w Edynburgu gorączkowej krzątaniny, zimowego piękna tegoż miasta ani zalesionych wzgórz i wąwozów. Gdy ostatni z dylizansów dowiózł

ich na stację kolejową, pozwoliła, by Alastair usadowił ją w wagonie drugiej klasy, w maleńkim, podobnym do pudełka przedziale, który miała dzielić z Watsonami w drodze do Londynu; zostawiła również bratu poszukiwanie na zatłoczonym peronie spóźniających się opiekunów.

- Wcale nie jest tu najgorzej - powiedziała Mary, rozglądając się wokół siebie. - Siedzenia są wyściełane, a ty masz pled, dzięki czemu nie będzie ci zimno.

- Nie zazdroszczę pasażerom trzeciej klasy - dorzucił Alastair, wciskając do lewej rękawiczki Elizabeth dwa maleńkie kartoniki. - Nie zgub ich, to kwity na twoje kufry, które spoczywają bezpiecznie w przedziale towarowym.

Potem wsunął jej do drugiej rękawiczki pięć złotych monet.

- Od ojca - wyjaśnił z uśmiechem. - Zdołałem go przekonać, że nie możesz jechać na drugi kraniec świata z pustą portmonetką, ale kazał ci powiedzieć, żebyś nie straciła ani ćwierci pensa.

W końcu pojawili się zadyszani Watsonowie. Oboje byli wysocy, kościści i mieli na sobie zniszczone ubrania, co wskazywało, że pięćdziesiąt funtów Elizabeth uratowało ich przed horrorem w postaci trzeciej klasy i umożliwiło stosunkowo komfortową podróż, jaką zapewniała druga klasa. Sprawiali wrażenie miłych, chociaż Alastair zmarszczył nos, ponieważ w oddechu pana Watsona wyczuł alkohol.

Po gwizdku ludzie odsunęli się od okien wagonów, rozległy się pożegnalne nawoływania, popłynęły łzy, wymieniano ostatnie uściski i machano rękami tym, którzy stali na peronie. Przy akompaniamencie głośniejszych posapywań i wybuchów, w obłokach pary nocny pociąg do Londynu szarpnął raz i drugi, a potem ruszył przed siebie.

Tak blisko, a jednocześnie tak daleko - pomyślała Elizabeth, czując, że kleją jej się oczy; moja siostra, od której wszystko się zaczęło, mieszka na Princess Street, mimo to Alastair i Mary muszą wynająć pokój w przystacijnym hotelu i wrócić do Kinross, nawet jej nie zobaczywszy. „Nie przyjmuję nikogo” - napisała w krótkiej notce Jean.

Powieki niepostrzeżenie opadły i Elizabeth zasnęła na sie-

dząco, skulona w rogu, z policzkiem przytulonym do lodowatej szyby.

- Biedactwo - powiedziała pani Watson. - Pomóż mi, Richardzie, ułożyć ją nieco wygodniej. To smutne, że Szkocja musi wysyłać swoje dzieci osiemnaście tysięcy kilometrów stąd, żeby znalazły męża.

Parowce pokonywały trasę z Wielkiej Brytanii przez północny Atlantyk do Nowego Jorku w sześć albo siedem dni, ale ładownie tego rodzaju statków nie mogły pomieścić wystarczającej ilości węgla, żeby dopłynąć na przeciwległy kraniec świata. Do Australii wciąż docierało się żaglowcami.

„Aurora” była czteromasztowcem. Osiemnaście tysięcy kilometrów do Sydney pokonała w dwa i pół miesiąca, zatrzymując się tylko raz, w Kapsztadzie. Popłynęła na południe przez Atlantyk, potem przecięła Ocean Indyjski i dotarła na Pacyfik. Wiozła spory ładunek: kilkaset muszli klozetowych, dwa powoziki, zestawy drogich mebli z orzecha włoskiego, zwoje bawełnianych i wełnianych materiałów, spore ilości koronek francuskich, skrzynie książek i czasopism, słoiki angielskiej marmolady, puszki melasy, cztery silniki parowe Matthew Boulton & Watt, partię mosiężnych klamek, a w skarbcu ukryto ogromne skrzynie oznaczone trupią główką. W drogę powrotną miała zabrać tysiące worków pszenicy, a miejsce skrzyń z trupią główką zarezerwowane było dla złota.

Wbrew woli kapitana, fanatycznego przeciwnika kobiet, na pokładzie „Aurory” płynęli również pasażerowie obu płci; wszyscy w takich samych warunkach, jeśli chodzi o komfort, ponieważ nie było tutaj luksusowych kabin, a kucharze nie należeli do najlepszych - było za to dużo świeżo upieczonego chleba, solone masło trzymano w osobnych baryłkach, nie brakowało też gotowanej wołowiny i puree ziemniaczanego, a nawet pudlingów ozdobionych dżemem i melasą.

Elizabeth w połowie Zatoki Biskajskiej pokonała chorobę morską. Z panią Watson było znacznie gorzej, w związku z czym dziewczyna przez cały czas zajmowała się swoją opiekunką. Nie było to przykre zajęcie, ponieważ pani Watson należała do



życzliwych istot, chociaż wyraźnie przytłaczał ją nadmiar obowiązków. Wszyscy troje zajmowali jedną kajutę, na szczęście było w niej okienko i maleńka wnęka dla służącej. Nim „Aurora” dotarła do kanału La Manche, pan Watson oświadczył, że chce zapewnić paniom prywatność, dlatego będzie spał w salonie dla pasażerów. Początkowo Elizabeth zastanawiała się, dlaczego ta wiadomość sprawiła pani Watson aż taką przykrość, potem zdała sobie sprawę, że bieda Watsonów w znacznej mierze wynika z upodobania pana Watsona do mocnych trunków.

Było zimno, bardzo zimno! Dopiero gdy minęli Wyspy Zielonego Przylądka, zimowa aura ustąpiła, wtedy jednak pani Watson już bardzo brzydko kaszłała. W Kapsztadzie przestraszony mocno małżonek wytrzeźwiał do tego stopnia, że wezwał lekarza, który jedynie potrząsnął głową.

- Jeśli chce pan, sir, żeby pańska żona przeżyła, radzę wysadzić ją na brzeg i zrezygnować z dalszej podróży - orzekł.

Tylko co wtedy zrobić z Elizabeth?

Wzmocniony sporą dawką dżinu Watson wciąż na nowo zadawał to pytanie, niestety pani Watson, która popadła w całkowite odrętwienie, nie mogła na nie odpowiedzieć. Niecałe pół godziny po wizycie lekarza państwo Watsonowie opuścili statek z całym swoim dobytkiem, zostawiając Elizabeth na łasce losu.

Kapitan Marcus najchętniej wysadziłby Elizabeth na brzeg razem z nimi, ale przeszkodziła mu w tym jedna z trzech pozostałych pasażerek. Zwołała spotkanie, na którym pojawiła się ona sama, dwa małżeństwa, trzej unikający alkoholu samotni dżentelmeni i kapitan Marcus.

- Dziewczyna wysiada na brzeg - oznajmił stanowczo kapitan „Aurory”.

- Och, niech pan da spokój, kapitanie - zlekceważyła jego słowa Augusta Halliday. - Jak można wysadzić szesnastoletnią dziewczynę w obcym miejscu bez odpowiedniej opieki, bo przecież Watsonowie nie są w tej chwili w stanie się nią zająć. To byłoby bezduszne! Jeśli pan to zrobi, sir, zawiadomię właścicieli statku, gildię morską i każdego, kto jeszcze przyjdzie mi na myśl! Panna Drummond zostaje na statku.

Po tym oświadczeniu i twardym spojrzeniu pani Halliday

wśród pozostałych uczestników spotkania rozległ się pomruk aprobaty. Kapitan Marcus zdał sobie sprawę, że został pokonany.

- Jeżeli dziewczyna ma zostać - warknął przez zaciśnięte zęby - nie życzę sobie, żeby miała jakikolwiek kontakt z załogą. Nie chcę również, by rozmawiała z którymkolwiek z pozostałych pasażerów - obojętne, czy jest to mężczyzna samotny, czy żonaty, pijak czy abstynent. Ma siedzieć przez cały czas zamknięta w swojej kajucie i tam jeść posiłki.

- Jak więźniarka? - spytała pani Halliday. - To okropne. Musi od czasu do czasu zażyć nieco ruchu i świeżego powietrza.

- Jeśli będzie potrzebowała świeżego powietrza, może otworzyć okienko, a jeśli będzie chciała się poruszać, może popodskakiwać w miejscu, madam. Jestem tu kapitanem i to ja ustanawiam prawo. Nie zgodzę się na to, żeby na pokładzie „Aurory” szerzył się nierząd.

Tak więc Elizabeth ostatnie pięć tygodni niezwykle długiej podróży spędziła w swojej kajucie. Miała do dyspozycji książki i czasopisma, które pani Halliday kupiła w Kapsztadzie podczas krótkiej wyprawy do tamtejszej angielskiej księgarni. Jedynym ustępstwem ze strony kapitana Marcusa była zgoda na to, żeby pani Halliday codziennie dwukrotnie po zapadnięciu zmroku oprowadzała Elizabeth wokół pokładu, ale nawet wówczas szedł krok w krok za nimi i warczał na wszystkich marynarzy, którzy pojawili się w polu widzenia.

- Jak pies ogrodnika - powiedziała Elizabeth ze śmiechem.

Po zejściu Watsonów na brzeg dziewczyna odzyskała dobry humor, nie przeszkadzało jej nawet to, że praktycznie rzecz biorąc, została uwięziona w swojej kajucie. Rozumiała stanowisko kapitana, ponieważ zarówno jej ojciec, jak i doktor Murray pochwaliliby jego decyzję. Poza tym była szczęśliwa, gdyż miała do dyspozycji pomieszczenie większe niż jej maleńki pokój, do którego mogła wejść dopiero na nocny spoczynek. Jeśli stanęła na palcach, widziała przez okienko ocean, kołyszący się ogrom, który ciągnął się bez końca, a podczas wieczornych spacerów po pokładzie słyszała jego syk i huk, gdy dziób „Aurory” przecinał grzbiety fal.

Elizabeth dowiedziała się, że pani Halliday jest wdową po osadniku, który dorobił się w Sydney sporej fortuny. Był on właścicielem specjalistycznego sklepu, w którym zaopatrywali się najzamożniejsi mieszkańcy miasta. Można tam było nabyć wstążki, koronki, guziki, fiszbiny, pończochy i rękawiczki. Osoby z towarzystwa wszystkie te artykuły kupowały w Halliday's Haberdashery.

- Po śmierci Waltera nie mogłam się doczekać, kiedy wrócę do domu - opowiadała pani Halliday, wzdychając. - Tyle że dom nie był wcale taki, jak oczekiwałam. Co dziwne, wszystko, o czym śniłam przez minione lata, okazało się wytworem mojej wyobraźni. Chociaż nie zdawałam sobie z tego sprawy, stałam się Australijką. W Wolverhampton pełno było hańd i kominów. Co gorsza, z trudem rozumiałam, co mówią ludzie. Tęskniłam za dziećmi, wnukami i rozległą przestrzenią. Przyzwyczajiliśmy się do poglądu, że tak jak Bóg stworzył człowieka, Wielka Brytania stworzyła Australię - również na swój obraz i podobieństwo. To nieprawda. Australia jest całkiem inna.

- Australia, nie Nowa Południowa Walia? - spytała Elizabeth.

- Ściśle rzecz biorąc, Nowa Południowa Walia, ale kontynent od dawna nazywany jest Australią, a ludzie, niezależnie od tego, czy mieszkają w Wiktorii, w Nowej Południowej Walii, w Queenslandzie czy innych koloniach, mówią, że są Australijkami. Z pewnością tak myślą o sobie moje dzieci.

Często rozmawiały o Alexandrze Kinrossie. Niestety, pani Halliday nic o nim nie wiedziała.

- Wyjechałam z Sydney cztery lata temu, prawdopodobnie pojawił się podczas mojej nieobecności. Poza tym, jeśli jest samotnym mężczyzną i nie bywa w towarzystwie, może się okazać, że jego nazwisko znają tylko najbliżsi koledzy. Jestem jednak pewna - ciągnęła życzliwie pani Halliday - że jest człowiekiem honoru. Inaczej nie prosiłby o przysłanie kuzynki na żonę. Łajdacy, moja droga, raczej się nie żenią. Zwłaszcza jeśli mieszkają w miastach w pobliżu kopalni złota. - Zacisnęła wargi i prychnęła. - Przykopalniane mieściny to siedliska nie-

godziwości, pełne panienek lekkich obyczajów. - Cicho kaszlnęła. - Mam nadzieję, Elizabeth, że wiesz to, co trzeba, o obowiązkach małżeńskich.

- O tak - zapewniła Elizabeth spokojnie. - Moja bratowa, Mary, powiedziała mi, czego mogę się spodziewać.

Gdy „Aurora” wpłynęła do Port Jackson, została wzięta na hol przez parowiec. Wściekły na obecność pilota kapitan Marcus nie zauważył nawet, że pani Halliday wypuściła Elizabeth na pokład, żeby z dumą pokazać jej najciekawsze miejsca miasta, które nazywała najwspanialszym portem świata.

Elizabeth uznała, że rzeczywiście jest to wspaniała metropolia. Nie mogła oderwać wzroku od pomarańczowych urwisk, na których rosły błękitno-szare lasy, piaszczystych zatok, mniejszych wzniesień i coraz częstszych dowodów ludzkiej obecności. W końcu w miejsce wysokich, wrzecionowatych drzew pojawiły się długie rzędy domów, przy niektórych nabrzeżach bardziej przypominające okazałe rezydencje. Pani Halliday wymieniała nazwiska ich właścicieli, dodając zwięzłe komentarze, które obejmowały wszystko - od zniesławienia do potępienia. W powietrzu było sporo wilgoci, słońce nieznośnie paliło, a nad pięknym portem unosił się zapach stęchlizny. Jak zauważyła Elizabeth, wody akwenu były brudne i brązowe od detrytus.

- Marzec to nie najszcześniejsza pora na przyjazd - stwierdziła pani Halliday, opierając się o poręcz. - W tym okresie panuje tu spora wilgotność, a mieszkańcy modlą się o Sutherly Buster, południowy wiatr, który przynosi ochłodzenie. Przeszkadza ci ten zapach, Elizabeth?

- Bardzo - wyznała blada jak ściana dziewczyna.

- To ścieki - wyjaśniła pani Halliday. - W Sydney mieszka około stu siedemdziesięciu tysięcy ludzi, a wszystkie zanieczyszczenia spływają do portu, który niewiele różni się od szamba. Podobno mają zamiar coś z tym zrobić, ale jak mówi mój syn Benjamin, nikt nie wie, kiedy. Jest radnym miejskim. Bywają również problemy z wodą. Co prawda czasy, kiedy za wiadro trzeba było zapłacić szylinga, należą już do przeszłości,

ale nadal jest droga. Najbogatsi niewiele się tym przejmują. - Prychnęła. - John Robertson i Henry Parkes nie cierpią z tego powodu!

Pojawił się kapitan Marcus.

- Do kajuty, panno Drummond! - krzyknął. - I to natychmiast!

Elizabeth została w niej, póki nie odholowano „Aurory” na miejsce jej postoju; potem dziewczyna widziała przez okienko tylko maszty, słyszała nawoływania i warkot silnika.

Po długim, bardzo długim czasie, który włókł się w nieskończoność, ktoś w końcu zapukał do drzwi. Elizabeth poderwała się na równe nogi, serce waliło jej w piersiach jak szalone. Był to jednak tylko Perkins - steward, który obsługiwał pasażerów.

- Kufry są już na brzegu, panienko, pora wysiąść.

- Gdzie pani Halliday? - spytała, wodząc wzrokiem po ogorzałych mężczyznach we flanelowych koszulach, gwizdających i drwiących marynarzach oraz kołowrotach, które opuszczały skrzynie w ogromnych siatkach z lin.

- Zeszła na brzeg dawno temu. Prosiła, żeby to pani przekazać. - Perkins wyłowił z kieszeni kamizelki małą karteczkę i wręczył ją Elizabeth. - To jej adres.

Elizabeth zeszła po trapie i poczuła pod nogami brudne deski, na których stały skrzynie i walizki - gdzie są jej kufry?

Znalazłszy swoje bagaże w stosunkowo spokojnym kącie pod ścianą walącą się rudery, Elizabeth usiadła na jednym z kufrow, położyła torebkę na kolanach i złożyła na niej ręce. Gdzie iść? Co robić? Uznała, że jeśli Alexander Kinross zobaczy kratę Drummondów, od razu rozpozna swoją przyszłą żonę, dlatego włożyła jedną z szytych w domu sukienek. Niestety, nie była to pogoda na grubą wełnę. Prawdę mówiąc - pomyślała Elizabeth otumaniona upałem - niewiele z rzeczy, które znajdowały się w jej kufrach, pasuje do tego klimatu. Pot zwilżył jej twarz i kark, wypływał spod kapelusika, wsiąkał w bawełnianą bieliznę i wełniany materiał.

W końcu to ona pierwsza go poznała - dzięki opisowi panny MacTavish. Elizabeth siedziała i spoglądała na wąskie prze-

ście między ogromnymi skrzyniami pełnymi różnych towarów, gdy nagle zobaczyła mężczyznę, który szedł, jakby cały świat należał do niego. Był wysoki i smukły, miał na sobie ubranie, które rzucało się w oczy - zwłaszcza osoby przyzwyczajonej do widoku mężczyzn we flanelowych koszulach i czapczkach, a przy wyjątkowych okazjach w szkockich spódniczkach, albo panów w kapeluszach i surdutach, spod których wyzierały sztywne od krochmalu kołnierzyki równie sztywnych koszul. Tymczasem jej przyszły mąż miał na sobie spodnie uszyte z idealnie gładkiej skóry, niekrochmaloną koszulę z apaszką pod szyją i rozpiętą kurtkę z teźże samej skóry. Ze szwów na ramionach i z dolnego brzegu zwisały długie frędzle. Głowę okrywał miękki, jasnobrązowy kapelusz z szerokim rondem. Pod rondem widać było drobną, ogorzałą twarz, na ramiona opadały falujące czarne włosy, lekko przyprószone siwizną, a bardziej posiwiała czarna broda i wąsik przystrzyżone były dokładnie tak jak na obrazach przedstawiających diabła.

Elizabeth wstała dokładnie w tym momencie, kiedy Alexander ją zauważył.

- Elizabeth? - spytał, wyciągając rękę.

Nie ujęła jej.

- Wie pan, że nie jestem Jean?

- Dlaczego miałbym uważać cię za Jean, skoro wyraźnie nią nie jesteś?

- Bo... bo prosił pan o... o Jean - dukała, nie mając odwagi spojrzeć mu w twarz.

- Twój ojciec powiadomił mnie, że wysłał cię zamiast niej. To nie ma żadnego znaczenia - zapewnił Alexander Kinross, odwracając się i dając ręką znak mężczyźnie, który szedł tuż za nim. - Właduj kufry na wóz, Summers. Zabiorę ją do hotelu dorożką. - Potem zwrócił się do Elizabeth: - Byłbym tu wcześniej, ale na pokładzie twojego statku płynął mój dynamit. Musiałem go rozładować i zabezpieczyć, żeby nie wpadł w ręce jakiegoś przedsiębiorczego złodziejzaka. Chodź.

Wsunął dłoń pod jej ramię i poprowadził ją między skrzyniami. Wyszli na plac, który wyglądał jak niezwykle szeroka ulica. Miejsce to bardzo przypominało ogromny magazyn,

a jednocześnie arterię komunikacyjną; pełno tu było różnorodnych towarów i mężczyzn, którzy walili oskardami w wyłożoną drewnianymi belkami nawierzchnię.

- Prowadzą tory do portu - wyjaśnił Alexander Kinross, wpychając Elizabeth do jednej z kilku przejeżdżających ulicą dorożek. Potem, gdy usiadł obok niej, dodał: - Jesteś rozpalona. Nic dziwnego w takim stroju.

Zdobywszy się na odwagę, odwróciła głowę, by należycie przyjrzeć się twarzy przyszłego męża. Panna MacTavish się nie myliła; nie był przystojny, chociaż miał stosunkowo regularne rysy. Może dlatego, że nie były to rysy typowe dla Drummondów ani Murrayów? Aż trudno uwierzyć, że obok niej siedział bliski kuzyn. Najbardziej przerażało Elizabeth jego podobieństwo do diabła. Nie chodziło tylko o brodę i wąsik; miał czarne jak smoła i ostro zarysowane brwi, a osadzone głęboko i otoczone czarnymi rzęsami oczy były tak ciemne, że nie potrafiła odróżnić źrenic od tęczyówek.

Alexander równie bacznie jej się przyglądał, ale robił to z większą obojętnością.

- Przypuszczałem, że będziesz bardziej przypominała jasnowłosą Jean - powiedział.

- Jestem podobna do Black Scot Murrayów.

Alexander uśmiechnął się. Zgodnie z tym, co powiedziała panna MacTavish, rzeczywiście miał uroczy uśmiech, ale na jego widok nie stopniało ani serce Elizabeth, ani żadna inna część jej ciała.

- Tak samo jak ja, Elizabeth.

Wyciągnął rękę i ujął dziewczynę pod brodę, by odwrócić jej twarz do światła.

- Trzeba przyznać, że masz niezwykłe oczy; ciemne, ale ani nie brązowe, ani nie czarne. Granatowe. To dobrze! To znaczy, że nasi synowie mają szansę bardziej przypominać Szkotów niż my.

Pod wpływem jego dotyku Elizabeth poczuła się nieswojo, tak samo zareagowała na wzmiankę o synach; gdy tylko uznała, że Alexander się nie obrazi, odsunęła się i wbiła wzrok w torebkę na kolanach.

Dorożka pięła się pod górę, aż w końcu wjechała na ulice wielkiego miasta, które dla nienawykłych do takich widoków oczu Elizabeth wyglądało na równie ruchliwe jak Edynburg. Powozy, sulki, dwukółki, dorożki, furmanki, dwukołowe wozy do przewożenia piwa, fury i zaprzężone w konie omnibusy tłoczyły się na wąskich ulicach, przy których początkowo stały zwykłe budynki mieszkalne, a potem pojawiły się sklepy. Wyglądały dość dziwnie z powodu markiz, które sięgały aż na skraj chodnika i ukrywały wystawy przed oczami osób na ulicach. Jaka szkoda!

- Markizy - powiedział Alexander, jakby czytał w jej myślach, dzięki czemu jeszcze bardziej przypominał Elizabeth diabła - sprawiają, że podczas deszczu sprzedawcy nie mokną, a gdy pali słońce, mają odrobinę cienia.

Elizabeth nie odpowiedziała.

Dwadzieścia minut po opuszczeniu portu dorożka skręciła w szeroką ulicę. Na jej dalekim końcu znajdował się rozległy park, w którym widać było wyschniętą trawę. Środkiem ulicy przemknęły dwa identyczne pojazdy: tutaj konne omnibusy zostały zastąpione tramwajami. Dorożkarz wjechał na krawężnik przy żółtym budynku z piaskowca. Po obu stronach wejścia znajdowały się kolumny doryckie. Cudacznie ubrany mężczyzna pomógł Elizabeth wysiąść z powozu. Z ogromnym szacunkiem ukłonił się Alexandrowi, po chwili zrobił to jeszcze raz, tym razem bardziej uniżenie, ponieważ Alexander wsunął mu do ręki złotą monetę.

Hotel był bardzo luksusowy. Na piętro prowadziły imponujące schody, wszędzie widać było karmazynowy plusz, duże flakony z karmazynowymi kwiatami, złote ramy obrazów, brzegi stołów i piedestałów. W ogromnym kryształowym żyrandolu płonęło mnóstwo świec. Mężczyźni w liberiach zabrali kufy. Alexander nie poprowadził Elizabeth na schody, lecz do gigantycznej, wykonanej z mosiężnego drutu klatki, w której czekał następny mężczyzna w liberii i rękawiczkach. Otworzył przed nimi drzwi. Gdy Elizabeth, Alexander i lokaj znaleźli się w środku, klatka drgnęła i zadrżała, a potem - o rany! - zaczęła się wznosić. Dziewczyna - zafascynowana, a jednocześnie



nie przerażona - spojrzała z góry na znikające foyer, zobaczyła całą kondygnację i karmazynowy korytarz. Skrzypiąc i jęcząc, klatka uparcie pięła się do góry. Drugie, trzecie, czwarte piętro. W końcu zadrżała i wypuściła ich na zewnątrz.

- Nie widziałas windy, Elizabeth? - spytał Alexander z rozbrawieniem w głosie.

- Windy?

- Albo, jak mówią w Kalifornii, podnośnika. Urządzenia te działają dzięki hydraulic, ciśnieniu wody. Windy to nowość. Ta, którą właśnie jechaliśmy, jest jedyna w Sydney, ale wkrótce wszędzie zacznie się budować o wiele wyższe budynki, ponieważ dzięki wiodom ich mieszkańcy nie będą musieli pokonywać setek schodów. Zawsze zatrzymuję się w tym hotelu ze względu na windę. Najlepsze pokoje znajdują się na najwyższym piętrze, jest tam świeże powietrze, wspaniałe widoki i znacznie mniej hałasu. - Wyjął klucz i otworzył drzwi. - To twój apartament, Elizabeth.

Sięgnął do kieszeni po złoty zegarek, zerknął na tarczę, po czym wskazał na zegar, który tykał na marmurowym gzymsie kominka.

- Wkrótce przyjdzie pokojówka, która pomoże ci się rozpakować. Masz czas do ósmej, żeby się wykapać, odpocząć i przebrać na kolację. Proszę, włóż suknię wieczorową.

Powiedziawszy to, zniknął w głębi korytarza.

Elizabeth poczuła, że uginają się pod nią kolana, ale wcale nie za sprawą uśmiechu Alexandra Kinrossa. Co za okazały pokój! Jasnozielone ściany, ogromne łóże z baldachimem, osobna część, w której stały stół i krzesła, a także coś, co wyglądało na skrzyżowanie wąskiego łóżka i sofy. Przeszklone drzwi prowadziły na balkon - och, miał rację! Widok był naprawdę cudowny! Elizabeth nigdy w życiu nie znalazła się wyżej niż na pierwszym piętrze - jak bardzo by chciała zobaczyć z tak ogromnej wysokości Loch Leven i hrabstwo Kinross! U jej stóp leżała cała wschodnia część Sydney: zacumowane w zatoce kanonierki, długie rzędy domów, lasy na odległych wzgórzach, a także coś, co z wysoka rzeczywiście wyglądało na najwspanialszy port na świecie. Jednak czy było tu świeże

powietrze? Nie, dla wrażliwego nosa Elizabeth wciąż śmierdziało.

Po chwili zapukała pokojówka. Przyniosła tacę z herbatą, małymi kanapkami i ciasteczkami.

- Zaczniemy od kąpieli, panno Drummond. Gdy będzie pani gotowa, kelner, który obsługuje to piętro, zrobi herbatę - oznajmiła dostojna persona.

Okazało się, że ogromna łazienka znajduje się za drzwiami, które widać za łóżkiem, tuż obok pomieszczenia, które pokojówka nazwała garderobą. Było w nim pełno luster, szafek i biurek.

Alexander widocznie wyjaśnił służącej, że jego narzeczona może być nieco zdezorientowana, ponieważ kobieta z obojętnym wyrazem twarzy przejęła dowodzenie. Pokazała Elizabeth, jak spłukiwać muszlę, napełniła wodą ogromną wannę i wymyła zlepione solą włosy, jakby codziennie widywała nagie kobiety i wcale jej to nie przeszkadzało.

Nieco później, sącząc herbatę, Elizabeth zaczęła się zastanawiać, jaki naprawdę jest Alexander Kinross. Pierwsze wrażenia potrafią być bardzo mylące, podpowiedziane przez przypadek albo plotki, niewiedzę czy uprzedzenia. Nieszczęście Alexandra Kinrossa polegało na tym, że w każdym calu przypominał diabła, którego rysunek doktor Murray celowo powiesił na ścianie salki katechetycznej ku przestrodze uczących się tam dzieciak. Pastorowi chodziło o to, żeby móc straszyć szatanem najmłodszych członków zboru, i to mu się powiodło: wąskie, wygięte w nieco szyderczym uśmiechu usta, okropne, czarne otwory oczu, ostre rysy twarzy i wyraźne cienie, które sugerowały złośliwość. Alexandrowi Kinrossowi brakowało tylko rogów.

Zdrowy rozsądek podpowiadał Elizabeth, że to czysty przypadek, ale wciąż była bardziej dzieckiem niż kobietą. Wbrew własnej woli Alexander zraził Elizabeth do siebie swoim wyglądem. Była przerażona, że ma wyjść za niego za męż. Kiedy? Och, byle jeszcze nie teraz!

\*

Jak mogę spojrzeć w te iście diabelskie oczy i powiedzieć ich właścicielowi, że nie o takim mężu śniłam? - zastanawiała się Elizabeth. Mary uprzedziła mnie, czego mogę się spodziewać w łożu małżeńskim, chociaż już wcześniej wiedziałam, że to dla kobiety żadna rozkosz. Doktor Murray przed wyjazdem uświadomił mnie, że kobieta, której ten akt sprawia przyjemność, jest nierządnicą i grzesznicą. Bóg sprawił, że przyjemność mogą czerpać tylko mężczyźni. Kobiety są źródłem zła i pokusy, to na nie spada cała wina, gdy jakiś mężczyzna popełnia grzech cielesny. W końcu to Ewa skusiła Adama. Ewa zawarła przymierze z wężem, który w rzeczywistości był diabłem, w związku z tym jedyną przyjemnością, na jaką mogą sobie pozwolić kobiety, są dzieci. Mary powiedziała mi, że jeśli żona jest wystarczająco mądra, oddziela to, co dzieje się w łożu małżeńskim, od samego męża, który w każdym innym względzie jest jej przyjacielem. Niestety, nie potrafię wyobrazić sobie Alexandra jako swojego przyjaciela! Przeraza mnie bardziej niż wielebny Murray.

Krynoliny, jak zapewniała panna MacTavish, wyszły już z mody, ale spódnice nadal były obfite i wkładało się pod nie wiele warstw halek. Halki Elizabeth były nieładne, pozbawione jakichkolwiek ozdób i wykonane z surowej bawełny. Suknię wieczorową uszyła osobiście panna MacTavish, ale nawet ta kreacja nie miała szansy zrobić na nikim wrażenia, co Elizabeth wyczuła, gdy pokojówka pomagała jej się ubrać.

Na szczęście na oświetlonym gazowymi lampami korytarzu było mroczno; Alexander pobieżnie przyjrzał się swojej narzeczonej i kiwnął głową na znak aprobaty. Sam włożył białą muszkę i frak - strój, który Elizabeth widywała jedynie w ilustrowanych czasopiśmie. Czerń i biel jeszcze bardziej podkreślały jego diabelską urodę, mimo to wsparła dłoń na ramieniu Alexandra i pozwoliła, by zaprowadził ją do windy.

Gdy zjechali do foyer, zdała sobie sprawę, jakim zaściankiem jest rolnicza Szkocja i jak niewiele potrafi panna MacTavish; na widok dam spacerujących u boku dżentelmenów Elizabeth przestała być dumna ze swojej sukni z ciemno-

niebieskiej tafty. Kobiety śmiało pokazywały ramiona i plecy, oddzielone od siebie fałdami jedwabiu i koronki; szczupłe talie pań podkreślane były przez spódnice zebrane z tyłu w ogromne fałdy, które opadały falbanami i ciągnęły się po ziemi jak długie treny; dobrane kolorystycznie rękawiczki sięgały powyżej łokci; włosy tworzyły wysokie, ogromne koki, a na niemal nagiach piersiach błyszcząły klejnoty.

Gdy Alexander wszedł z Elizabeth do jadalni, zatrzymał się na chwilę. Wszyscy goście odwrócili głowy i bacznie im się przyrzegli; mężczyźni poważnie kiwali Alexandrowi głowami, kobiety się uśmiechały. Potem zaczęły się szepty. Nadęty jak paw kelner poprowadził ich do stolika, przy którym siedziało już dwoje innych ludzi: starszy mężczyzna i kobieta około czterdziestki we wspaniałej sukni i klejnotach. Mężczyzna wstał i skłonił się, kobieta siedziała z uśmiechem przyklejonym do nieprzeniknionej twarzy.

- Elizabeth, to Charles Dewy i jego żona Constance - przedstawił ich Alexander, gdy Elizabeth usiadła na krześle, które przytrzymał dla niej kelner.

- Jesteś urocza, kochanie - przywitał się z nią pan Dewy.

- Urocza - zawtórowała mu pani Dewy.

- Charles i Constance będą naszymi świadkami podczas jutrzejszego ślubu - wyjaśnił Alexander, biorąc do ręki kartę. - Masz jakieś ulubione potrawy, Elizabeth?

- Nie, sir.

- Nie, Alexandre - poprawił ją.

- Nie, Alexandre.

- Ponieważ doskonale wiem, co jadałaś w domu, zamówię ci coś prostego. Hawkins - zwrócił się do pochylonego nad nim kelnera. - Flądra smażona na maśle z sokiem cytrynowym i zieloną pietruszką, sorbet i pieczona wołowina. Dla panny Drummond dobrze wypieczona, dla mnie krwista.

- W naszych wodach sola w ogóle się nie pojawia - wyjaśniła pani Dewy - dlatego musimy zadowolić się flądrami. Chociaż z całego serca namawiam cię na ostrygi. Śmiem twierdzić, że to najlepsze jedzenie na świecie.

- Do diabła, nie rozumiem, dlaczego Alexander poślubia takie dziecko - oznajmiła Constance Dewy, gdy winda zawiozła ją i męża na czwarte piętro.

Charles uśmiechnął się i zmarszczył czoło.

- Znasz Alexandra, moja droga. To rozwiązuje wszystkie jego problemy. Pokazuje Ruby, gdzie jest jej miejsce, a jednocześnie zapewnia mu wystarczająco młodą osobę, którą będzie mógł urobić według własnego widzimisie. Za długo był kawalerem. Jeśli wkrótce nie dorobi się dzieci, nie wystarczy mu czasu, żeby przygotować synów do przejścia po nim jego imperium.

- Biedaczka! Ma tak okropny akcent, że prawie nie rozumiałam, co mówiła. A ta wstrętna suknia! Tak, rzeczywiście znam Alexandra, więc wiem, że lubi bogate kobiety, a nie zaniedbane panienki. Spójrz tylko na Ruby.

- Patrzę, Constance, patrzę! Chociaż słowo daję, że poprzestaję na patrzeniu - zapewnił Charles, który żył z żoną we wspaniałej komitywie. - Niemniej mała Elizabeth może być naprawdę śliczna, jeśli odpowiednio się ją ubierze. Chyba nie wątpisz, że Alexander dołoży w tym względzie wszelkich starań?

- Ona się go boi - oświadczyła zdecydowanie Constance.

- No cóż, tego należało się spodziewać, nie sądzisz? W tym mieście niegodziwości nie ma szesnastolatki, która byłaby trzymana pod tak ścisłym nadzorem osób starszych jak Elizabeth. Z całą pewnością właśnie dlatego prosił, żeby mu ją przysłano. Może flirtować z Ruby i dziesiątkami innych, mimo to należy do mężczyzn, którzy wymagają od żony stuprocentowej niewinności. Jest szkockim prezbiterianinem, chociaż uważa się za ateistę. Ten Kościół zatrzymał się na etapie Johna Knoxa\*.

Następnego dnia o piątej po południu Alexander i Elizabeth wzięli prezbiteriański ślub. Nawet Constance Dewy nie miała

\* John Knox (ok. 1514—1572)- szkocki duchowny protestancki, reformator religijny (przyp. tłum.).

żadnych uwag na temat ślubnej sukni Elizabeth. Była to bardzo skromna, wykończona wysoko pod szyją kreacja z długimi rękawami, ozdobiona jedynie maleńkimi, obciągniętymi materiałem guziczkami, które biegły przez cały przód od kołnierzyka aż po pas. Satyna cicho szeleściła, nie było widać bawełnianych halek, a białe pantofelki podkreślały kostki, które, zdaniem Charlesa, zapowiadały długie, zgrabne nogi.

Panna młoda była opanowana, pan młody twardy jak głąz; oboje złożyli przysięgę pewnym głosem. Kiedy pastor oznajmił, że są mężem i żoną, Alexander uniósł welon Elizabeth i pocałował ją. Chociaż Charles i Constance uznali ten gest za całkiem niewinny, Alexander poczuł, że Elizabeth zdrzała i odsunęła się od niego. Po serdecznych gratulacjach przed kościołem młoda para i świadkowie rozeszli się w przeciwne strony, ponieważ państwo Dewy wybierali się do domu, do Dunleigh, a państwo Kinrossowie wracali do hotelu na kolację.

Tym razem na ich powitanie goście w restauracji zaczęli bić brawa, co łatwo zrozumieć, ponieważ Elizabeth wciąż miała na sobie ślubną suknię. Na ich stoliku stały białe chryzantemy i białe, pierzaste stokrotki; siadając, Elizabeth wyraziła podziw dla pięknych kwiatów, koniecznie chcąc coś powiedzieć i ukryć zażenowanie.

- Jesienne kwiaty - wyjaśnił Alexander. - W Australii mamy odwrotne pory roku niż w Anglii. Napij się szampana. Będziesz musiała polubić wino. Niezależnie od tego, czego uczono cię w kościele, nawet Jezus Chrystus i jego kobiety piły wino.

Elizabeth miała wrażenie, że prosta złota obrączka pali jej skórę, ale jeszcze gorzej było z pierścieniem, który miała na tym samym palcu: był to brylantowy soliter wielkości ćwierćpensówki. Kiedy Alexander podczas lunchu dał go Elizabeth, nie wiedziała, gdzie patrzeć; nie chciała widzieć maleńkiego pudełeczka, które trzymał w wyciągniętej ręce.

- Nie lubisz brylantów? - spytał.  
- Och, lubię, i to bardzo! - wydukała, rumieniąc się. - Ale czy to odpowiednie? On tak bardzo... rzuca się w oczy!  
Alexander zmarszczył czoło.

- Brylantowy pierścionek to tradycja, a moja żona musi nosić coś odpowiedniego do swojej pozycji - oznajmił, sięgając przez stół po lewą rękę Elizabeth i wsuwając klejnot na jej palec serdeczny. - Wiem, że to wszystko może cię nieco dziwić, Elizabeth, ale będąc moją żoną, powinnaś nosić to, co najlepsze, i mieć to, co najlepsze. Zawsze. Widzę, że stryjek James dał ci zaledwie maleńką cząstkę pieniędzy, które wysłałem, ale właściwie można się było tego po nim spodziewać. - Uśmiechnął się z lekką drwiną. - James zawsze liczył każdego pensa. Na szczęście te czasy masz już za sobą - ciągnął, obracając jej dłoń. - Od dzisiaj jesteś panią Kinross.

Może zdziwił go wyraz jej twarzy, ponieważ nagle urwał i niezgrabnie wstał.

- Cygaro - wyjaśnił, idąc w stronę balkonu. - Po jedzeniu chętnie wypalam cygaro.

Temat został wyczerpany; Elizabeth ponownie zobaczyła Alexandra dopiero w kościele.

Obecnie była już jego żoną i musiała zjeść posiłek, na który wcale nie miała ochoty.

- Nie jestem głodna - szepnęła.

- Chyba cię rozumiem. Hawkins, przynieś pani Kinross bulion wołowy i niezbyt pikantny suflet.

Dalszy pobyt w restauracji został starannie i na zawsze wymazany z pamięci Elizabeth. Nieco później dziewczyna zdała sobie sprawę, że przyczyną jej niepokoju, poruszenia i strachu była perspektywa nocy poślubnej oraz świadomość, że w taki oto sposób została skazana na życie u boku mężczyzny, którego nigdy nie będzie w stanie pokochać.

Akt (jak określała to Mary) odbył się w jej łóżku. W chwili, gdy Elizabeth włożyła na siebie nocną koszulę, a pokojówka wyszła, otworzyły się drzwi w przeciwległym końcu pokoju. Pojawił się w nich Alexander w haftowanym jedwabnym szlafroku.

- Idę z tobą do łóżka - wyjaśnił z uśmiechem, po czym obzedł wszystkie lampki gazowe i kolejno je pogasił.

Lepiej, o wiele lepiej! Przynajmniej nie będzie go widziała,

a nie widząc go, może zdoła znieść akt, nie ściągając na siebie hańby.

Alexander usiadł na jednej nodze na brzegu łóżka i spojrzął z góry na Elizabeth; widocznie widział w ciemności. Na szczęście potworne zdenerwowanie Elizabeth powoli mijało. Alexander sprawiał wrażenie wyraźnie rozluźnionego, spokojnego, łagodnego.

- Czy wiesz, co cię teraz czeka? - spytał.

- Tak, Alexandrze.

- Początkowo będzie bolało, mam jednak nadzieję, że z czasem nauczysz się czerpać z tego przyjemność. Czy nikczemny doktor Murray wciąż jest pastorem?

- Tak! - sapnęła.

Była przerażona, że jej mąż tak źle wyraża się o wielbionym Murrayu. Jakby to Murray był diabłem!

- Spowodował więcej ludzkich nieszczęść niż tysiące przyzwoitych, uczciwych, „bezbożnych żółtków”.

Zaszeleścił jedwab, Alexander oparł się całym ciężarem ciała na łóżku, wsunął pod kołdrę i wziął Elizabeth w ramiona.

- Nie jesteśmy razem po to, żeby płodzić dzieci, Elizabeth. Jesteśmy razem, żeby usankcjonować nasze małżeństwo. To akt miłości - miłości. Bierze w nim udział nie tylko ciało, ale również umysł, a nawet dusza. Nie ma żadnych przeszkód, żeby kontakt fizyczny nie sprawiał ci przyjemności.

Zorientowała się, że Alexander jest nagi, Elizabeth tak mocno, jak tylko mogła, przyciskała ręce do siebie, a kiedy próbował zdjąć z niej nocną koszulę, nie pozwoliła mu na to. Wzruszył ramionami, podciągnął dolny brzeg nieco do góry i zaczął szorstkimi rękami głaskać ją po nogach, potem po bokach, a gdy nastąpiła „zmiana”, położył się na niej i mocno nacisnął. Poczowała ból, a do oczu napłynęły jej łzy, ale bardziej cierpiała, gdy upadła, zraniła się albo dostała kijem od ojca. Na szczęście szybko było po wszystkim; Alexander zachowywał się dokładnie tak, jak powiedziała Mary: zadrżał, głośno przełknął ślinę i wycofał się, nie opuścił jednak jej łóżka. Zrobił to dopiero po dwukrotnym powtórzeniu aktu. Nie pocałował jej, ale odchodząc, musnęła wargami jej usta.



- Dobranoc, Elizabeth. To dobry początek.

Pocieszające jest to - myślała, zasypiając - że w dotyku nie przypomina diabła. Ma słodki oddech, a jego ciało ładnie pachnie. Uznała, że jeśli akt nie jest gorszy niż to, co się właśnie wydarzyło, jakoś to wszystko przeżyje; może nawet w końcu będzie w stanie cieszyć się życiem w Nowej Południowej Walii.

Przez kilka dni Alexander nie odstępował Elizabeth ani na krok. Wybrał jej pokojówkę, pilnował krawcowej, modystki, pończosznika i szewca, kupił dla niej bieliznę tak piękną, że aż zapierało dech w piersiach, dodał do tego perfumy, lotiony, wachlarze, torebki i parasolki do każdego stroju.

Chociaż przypuszczała, że Alexander uważa się za człowieka troskliwego i czułego, to on podejmował wszystkie decyzje: to on najlepiej wiedział, którą z dwóch kandydatek na pokojówkę Elizabeth bardziej polubi i co powinna nosić - od koloru po styl - to on wybrał perfumy, które jemu się podobały, i klejnoty, które chciał na niej pokazać. Elizabeth nie знаła słowa „autokrata”, więc używała określenia, z którym się spotkała: „despota”. Prawdę mówiąc, ojciec i wielbny Murray też byli despotami. Władczość Alexandra była jednak nieco subtelniejsza, starannie ukryta między gładkimi komplementami.

Podczas śniadania po zaskakująco łatwej do zniesienia nocy poślubnej Elizabeth próbowała dowiedzieć się czegoś więcej o swoim mężu.

- Alexandre, wiem o tobie tylko tyle, że opuściłeś Kinross, gdy miałeś piętnaście lat, że byłeś uczniem kotlarza w Glasgow, że doktor MacGregor uważał cię za bardzo mądrego i że dorobiłeś się niewielkiej fortuny podczas gorączki złota w Nowej Południowej Walii. Chciałabym wiedzieć znacznie więcej. Proszę, opowiedz mi coś o sobie.

Wybuchnął miłym, szczerym śmiechem.

- Powinienem się domyślić, że wszyscy nabiorą wody w usta - stwierdził z wyraźnym rozbawieniem. - Z pewnością nikt ci nie powiedział, że pobiłem starego Murraya, prawda?

- Niemożliwe!

- Możliwe, możliwe. Złamałem mu nawet szczękę. Rzadko byłem taki zadowolony z siebie. Właśnie przejął zbor po Robercie MacGregorze, który był wykształconym, kulturalnym i cywilizowanym człowiekiem. Można powiedzieć, że rzuciłem Kinross, ponieważ nie mogłem wytrzymać w mieście Filistynów pod przywództwem kogoś takiego jak John Murray.

- Zwłaszcza że złamałeś mu szczękę - przypomniała, czując w głębi duszy podbarwioną wyrzutami sumienia satysfakcję.

Nie mogła na głos zgodzić się z opinią Alexandra o wielebnym Murrayu, ale coraz częściej przypominała sobie, ile razy sprawił jej przykrość albo ją zawstydził.

- I to właściwie wszystko - powiedział Alexander, wrzucając ramionami. - Jakiś czas spędziłem w Glasgow, potem popłynąłem do Ameryki, z Kalifornii dostałem się do Sydney, i tu dorobiłem się trochę więcej niż niewielkiej fortuny.

- Będziemy mieszkać w Sydney?

- Za nic w świecie, Elizabeth. Mam własne miasto, Kinross, a ty zamieszkaż w nowym domu, który wzniosłem z myślą o tobie wysoko, na górze Kinross, z dala od mojej kopalni, Apokalipsy.

- Apokalipsy?

- To greckie słowo oznacza przerażające, gwałtowne wydarzenie, na przykład koniec świata. Czy może być lepsza nazwa dla czegoś tak zdumiewającego jak kopalnia złota?

- Czy twoje miasto jest daleko od Sydney?

- Nie tak daleko, jak to bywa w Australii, ale kawałek drogi stąd. Pociągiem dojedziemy do miejscowości oddalonej o sto sześćdziesiąt kilometrów od Kinross. Dalszą drogę pokonamy powozem.

- Czy Kinross jest wystarczająco dużym miastem, żeby mieć własny zbor?

Alexander uniósł głowę, jego bródka sterczała w powietrzu.

- Jest w Kinross kościół anglikański, Elizabeth, natomiast nie wpuszczę do swojego miasta żadnego pastora prezbiteriańskiego. Wolałbym papistę albo anabaptystę.

Elizabeth nagle zaschło w ustach. Musiała przełknąć ślinę.

- Dlaczego nosisz ten dziwny strój? - spytała, pragnąc uciec od trudnego tematu.

- To swego rodzaju dziwactwo. Dzięki niemu wszyscy uważają mnie za Amerykanina. Po odkryciu w Australii złóż złota pojawiły się tu tysiące ludzi z Ameryki. Przede wszystkim noszę go jednak dlatego, że jest miękki, elastyczny i wygodny. Nie wyciera się i można go prać jak chodnik, ponieważ jest to ircha. Zapewnia chłód. Chociaż wygląda na amerykański, zamówiłem go w Persji.

- Tam też byłeś?

- Byłem wszędzie, gdzie pojawił się mój sławny imiennik, a także w miejscach, o których on nawet nie śnił.

- Twój sławny imiennik? Kto to taki?

- Aleksander... Wielki - dodał, gdy jej twarz pozostała bez wyrazu. - Król Macedonii i niemal całego znanego wówczas świata. Żył ponad dwa tysiące lat temu. - Nagle coś przyszło mu do głowy, więc wychylił się do przodu. - Mam nadzieję, Elizabeth, że umiesz czytać i liczyć. Wiem, że potrafisz się podpisać, ale czy na tym koniec?

- Umieć całkiem nieźle czytać - zapewniła, nieco urażona - chociaż mam braki, jeśli chodzi o książki historyczne. Nauczyłam się pisać, ale brakuje mi wprawy, ponieważ ojciec nie zgadzał się na kupno papieru.

- Kupię ci zeszyt, książkę z przykładowymi listami, żebyś mogła nauczyć się bez trudu przelewać myśli na papier. Pióra, atrament... farby i szkicowniki, jeśli będziesz chciała. Większość dam chętnie maluje akwarele.

- Nie zostałam wychowana na damę - oświadczyła z taką dumą, na jaką było ją stać.

Oczy Alexandra znów błysnęły.

- Haftujesz?

- Szyję, ale nie wyszywam.

Później nie mogła się nadziwić, z jaką łatwością udało mu się odwrócić rozmowę od siebie i skierować ją na inne tory.

- Chyba w końcu polubię swojego męża - zdradziła Elizabeth Auguście Halliday pod koniec drugiego tygodnia pobytu

w Sydney - ale naprawdę wątpię, żeby kiedykolwiek udało mi się go pokochać.

- Jeszcze jest na to za wcześnie - powiedziała pani Halliday uspokajająco, bacznie wpatrując się w twarz Elizabeth.

W dziewczynie nastąpiły ogromne zmiany: zniknęło dziecko. Kaskada ciemnych włosów została upięta wysoko na czubku głowy, popołudniowa suknia z rdzawoczerwonego jedwabiu miała obowiązkową turniurę, rękawiczki były najlepszego gatunku, a kapelusz stanowił prawdziwe marzenie. Ktoś, kto zadbał o wygląd Elizabeth, okazał się wystarczająco mądry, by niczego nie robić z jej twarzą; była młodą kobietą i nie potrzebowała kosmetyków, a australijskie słońce nie zdołało naznaczyć jej idealnej, jasnej skóry różem ani brązem. Elizabeth miała na szyi wspaniałe perły, w uszach perłowe kolczyki, a kiedy zdjęła z lewej ręki rękawiczkę, pani Halliday zrobiła okrągłe oczy.

- O Boże! - jęknęła.

- Och, ten okropny brylant - westchnęła Elizabeth. - Naprawdę go nie lubię. Uwierzy pani, że musiano mi uszyć specjalne rękawiczki, żeby się zmieścił? Niestety, Alexander uparł się, żeby ten sam palec prawej ręki zrobiono tak samo, obawiam się więc, że ma zamiar dać mi następny duży kamień.

- Chyba jesteś świętą - oświadczyła pani Halliday z ironią w głosie. - Nie znam żadnej innej kobiety, która nie zemdlałaby na widok klejnotu o połowę mniejszego niż twój brylant.

- Kocham perły, pani Halliday.

- Tak myślałam!

Gdy jednak Elizabeth odjechała okazała bryczką zaprzęgniętą w cztery starannie dobrane konie, Augusta Halliday popłakała się w kąciku. Biedna dziewczyna! Jest jak ryba wyjęta z wody. Otoczona wszelkimi luksusami, wrzucona między bogatych i wpływowych ludzi, chociaż sama z natury jest całkowicie pozbawiona ambicji i skłonna do skąpstwa. Gdyby została w swojej szkockiej dziurze, bez wątplenia nadal zajmowałaby się ojcem, a po jego śmierci czekałby ją los starej paniny, mimo to świetnie by się czuła w takiej sytuacji, może na-

wet byłaby zadowolona z życia. Na szczęście sądzi, że jest w stanie polubić Alexandra Kinrossa, a to już coś. W głębi duszy pani Halliday zgadzała się z Elizabeth; ona również nie wyobrażała sobie, by dziewczyna kiedykolwiek zdołała pokochać męża. Za bardzo się od siebie różnili, mieli zbyt odmienne charaktery. Aż trudno było uwierzyć, że są bliskimi kuzynami.

Oczywiście, przed wizytą Elizabeth pani Halliday sporo dowiedziała się o Alexandrze Kinrossie. Prawdopodobnie był najbogatszym człowiekiem w całej kolonii, ponieważ w przeciwieństwie do innych ludzi, którzy znaleźli trochę złota, nie roztrwonił ani okruszyny, wręcz je pomnożył. Miał w jednej kieszeni rząd, w drugiej - sądownictwo, więc jeśli niektórym ludziom bardzo mogły zaszkodzić dziwne żądania i roszczenia innych, Alexander Kinross był w stanie stawić czoło nie tylko im, ale również wszelkim możliwym niegodziwościami. Choć bawiąc w Sydney, pojawiał się w towarzystwie, nie należał do lwów salonowych. Ludzi, na których mu zależało, odwiedzał w biurach, zamiast raczyć ich winem czy kolacją; czasami przyjmował zaproszenie do gmachu rządu albo do Clovelly nad Watson's Bay, ale nigdy na bal albo wieczorek zorganizowany tylko dla czystej przyjemności. W związku z tym panowała powszechna opinia, że Alexandra Kinrossa interesuje władza, a nie dobra opinia innych ludzi.

Jak odkryła Elizabeth, Charles Dewy był udziałowcem Apokalipsy.

- Póki nie odkryłem złota, Charles był *squatterem*, zarządzał terenami o powierzchni ponad pięciuset kilometrów kwadratowych - wyjaśnił Alexander.

- Kto to jest squatter?

- Dziki właściciel. Tak to się tu określa. Bezprawnie wszedł w posiadanie ziemi, która należy do Korony, jednak do niedawna w Australii sam fakt posiadania stanowił dziewięć dziesiątych prawa, dlatego można było uznać Charlesa za właściciela tych terenów. Nie tak dawno parlament to zmienił, uchwalając odpowiednią ustawę. Ugłaskałem Charlesa, propo-

nując mu udział w Apokalipsie, i od tej pory popiera wszystko, co robię.

Po dwóch tygodniach pani Kinross bez żalu opuściła Sydney. Teraz miała dwadzieścia cztery ogromne kufry, chociaż nadal brakowało jej pokojówki. Jak się okazało tego ranka, panna Thomas po przeprowadzeniu wywiadu na temat miasta Kinross zrezygnowała z pracy. Jej zniknięcie nie zmartwiło Elizabeth, która wolała zajmować się sobą sama.

- Nie ma sprawy - oświadczył Alexander po otrzymaniu tej wiadomości. - Poproszę Ruby, żeby znalazła dla ciebie jakąś miłą, młodą Chinkę. Tylko mi nie mów, że nie chcesz mieć pokojówki! Po dwóch tygodniach układania fryzury powinnaś już wiedzieć, że potrzebna ci do tego dodatkowa para rąk.

- Kim jest Ruby? Czy to twoja gospodyni? - spytała Elizabeth, świadoma, że jedzie do domu pełnego służby.

Po jej słowach Alexander śmiał się tak długo, że aż po policzkach popłynęły mu łzy.

- O nie - zapewnił, gdy się w końcu opanował. - Ruby to instytucja; trudno znaleźć lepsze określenie. Użycie innego słowa ubliżałoby jej. Ruby jest mistrzynią złośliwych uwag i uszczypliwych komentarzy. To Kleopatra... ale również Aspazja, Meduza, Józefina i Katarzyna Medycejska.

Och! Niestety, Elizabeth nie była w stanie kontynuować tej konwersacji, ponieważ dojechali na stację kolejową Redfern, ponury teren pełen drewnianych szop i żelaznych szyn.

- Perony są tutaj nieco zaniedbane, ponieważ od wieków mówi się o budowie ogromnego dworca na końcu George Street, ale to tylko czcza gadanina - wyjaśnił Alexander, pomagając Elizabeth wysiąść z bryczki.

Z powodu choroby lokomocyjnej Elizabeth niewiele widziała podczas jazdy z Edynburga do Londynu, tym razem jednak spoglądała na pociąg do Bowenfels z szacunkiem i zdumieniem. Silnik parowy stał na platformie na małych i dużych kołach, większe połączone były ogromnymi prętami. Piekielna maszyna sapała jak gigantyczny zły pies, a z jej wysokiego komina buchały kłęby pary. Do lokomotywy podłączony był żelazny zbiornik na węgiel i osiem wagonów: sześć drugiej

klasy i dwa pierwszej, a na samym końcu jechał „wagon hamulcowego”, jak to określał Alexander. Tam wieziono ogromne bagaże i pocztę, tam jechał konduktor.

- Wiem, że w tylnej części pociągu kołyszysz bardziej niż w przedniej, ale zawsze czuję wewnętrzny przymus, żeby wychylać się przez okno i obserwować pracę lokomotywy - wyjaśnił Alexander, wpychając Elizabeth do czegoś, co przypominało wyłożony pluszem salon. - Dlatego jeden wagon pierwszej klasy przyczepiają z tyłu, za pozostałymi. To prywatny przedział gubernatora, ale z prawdziwą radością pozwala mi z niego korzystać, ilekroć sam go nie potrzebuje. Płacę za to.

Punktualnie o siódmej pociąg ruszył. Elizabeth stała z nosem przyklejonym do szyby. Tak, Sydney to wielkie miasto; dopiero po piętnastu minutach zapierającej dech w piersiach jazdy liczba zabudowań zmalała. Potem od czasu do czasu mijali przypadkowy peron, co oznaczało, że w pobliżu jest jakaś niewielka miejscina: Strathfield, Rose Hill, Parramatta.

- Z jaką szybkością jedziemy? - spytała.

Podobały jej się wyraźnie szybka jazda i kołysanie pociągu.

- Osiemdziesiąt kilometrów na godzinę, chociaż gdy dobrze podpalą pod kotłem, można osiągnąć nawet sto kilometrów. To jest cotygodniowy pociąg pasażerski - zatrzymuje się dopiero w Bowenfels - znacznie lżejszy od pociągu towarowego. Gdy jednak jedziemy pod górę, zmniejszamy prędkość do trzydziestu, trzydziestu paru kilometrów na godzinę, w niektórych miejscach nawet bardziej, dlatego nasza podróż potrwa dziewięć godzin.

- Co wozi pociąg towarowy?

- Do Sydney pszenicę, płody rolne, naftę z Hartley. Do Bowenfels materiały budowlane, towar dla miejscowych sklepów, sprzęt górniczy, meble, gazety, książki, czasopisma. Oznaczone medalami bydło, konie i owce. Nawet mężczyźni, którzy jadą na zachód w poszukiwaniu pracy. Wtedy nie muszą płacić. Nigdy jednak nie transportuje się nim dynamitu - oznajmił zdecydowanie Alexander.

- Dynamitu?

Przeniósł wzrok z ożywionej twarzy Elizabeth na kilkadzie-

siat drewnianych skrzyń, które piętrzyły się w jednym kącie wagonu i sięgały aż po sufit. Każda oznaczona była trupią główką.

- Dynamit - wyjaśnił Alexander - to nowy materiał do kruszenia skał. Nigdy nie zostawiam go bez nadzoru, ponieważ jest niemal tak cenny jak złoto. Tę partię przysłano mi ze Szwecji przez Londyn; płynęła z tobą na „Aurorze”. Wyszadanie skał - ciągnął ożywionym głosem - bywa ryzykowne i nieprzewidywalne. Dotychczas robiło się to za pomocą prochu strzelniczego, niestety w jego przypadku bardzo trudno przewidzieć, w jaki sposób rozkruszy się skała i w którą stronę pójdzie siła wybuchu. Wiem coś o tym, ponieważ zajmowałem się tym w kilkunastu różnych miejscach. Ostatnio Szwedzi wpadli na genialny pomysł wykorzystania nitrogliceryny, która sama jest tak niestabilna, że potrafi wybuchnąć, jeśli tylko się nią wstrząśnie. Szwedzi wymieszali nitroglicerynę z gliną, którą nazywają *kieselguhr*, potem wpakowali ją do papierowego pojemnika w kształcie świecy. Nie wybuchnie, póki nie zdetonuje się nakładki z piorunianem rtęci na końcu laski. Strałowy przymocowuje palnik do detonatora i powoduje wybuch o wiele bezpieczniejszy i łatwiejszy do kontrolowania. Jeśli ma się prądnicę, wystarczy przesłać po drucie impuls elektryczny i w ten sposób odpalić ładunek. Wkrótce mam zamiar to zrobić.

Widząc wyraz twarzy Elizabeth, Alexander wybuchnął śmiechem; tego ranka żona często go zaskakiwała.

- Zrozumiałaś z tego wszystkiego przynajmniej jedno słowo, Elizabeth?

- Kilka - wyznała i uśmiechnęła się do niego.

Alexander wstrzymał oddech.

- Po raz pierwszy uśmiechnęłaś się do mnie - zauważył.

Złapała się na tym, że się rumieni, więc wyjrzała przez okno.

- Pójdę na pomost do mechaników - powiedział nagle, po czym otworzył drzwi i zniknął.

Nim wrócił, pociąg przejechał przez most na szerokiej rzece. Przed nimi wznosiło się pasmo wysokich wzgórz.

- Pokonaliśmy rzekę Nepean - wyjaśnił - co oznacza, że



pora otworzyć okno. Nasz pociąg będzie się teraz piął po tak stromym zboczcu, że będzie musiał jechać zygzakiem. Pokonując w linii prostej około półtora kilometra, wzniesiemy się o trzysta metrów, na każde przejechane dziesięć metrów przypadnie trzydzieści centymetrów wysokości.

Mimo niewielkiej szybkości otwarcie okna okazało się zgubne dla ubrania; do środka wpadały ogromne sadze, które szybko utworzyły wszędzie grubą warstwę. Było to jednak fascynujące przeżycie, zwłaszcza gdy tory skręcały i Elizabeth widziała lokomotywę, która ciężko sapała, wyrzucała z komina kłęby czarnego dymu i obracała stalowe pręty przy kołach. Och, od czasu do czasu przy akompaniamencie wybuchów pary koła ślizgały się po szynach i traciły przyczepność. Po dotarciu do pierwszego zygzaka pociąg zaczął się cofać i tym razem jako pierwszy jechał wagon hamulcowego, a lokomotywa znajdowała się z tyłu.

- Dzięki licznym nawrotom lokomotywa w końcu dojedzie na szczyt - wyjaśnił Alexander. - Zygzak to doskonały pomysł. Dzięki niemu rząd w końcu mógł wybudować tory przez Góry Błękitne, które w rzeczywistości wcale nie są górami. Wspinamy się na coś, co raczej należałoby uznać za poprzecinany kanionami płaskowyż. Na przeciwnym krańcu będziemy z niego zjeżdżać następnym zygzakiem. Gdyby to były prawdziwe góry, moglibyśmy pokonać je przełęczami, działami wodnymi i tunelami; byłoby to znacznie łatwiejsze do wykonania, a wówczas już kilkadziesiąt lat temu można by udostępnić żyzne ziemie napływającej ludności. Nowa Południowa Walia nie idzie na łatwiznę - tak samo jak pozostałe kolonie australijskie. Gdy w końcu trzeba było pokonać Góry Błękitne, ludzie, którzy nad tym pracowali, musieli zapomnieć o wszystkich europejskich teoriach.

W taki oto sposób - pomyślała - znalazłam klucz do umysłu mojego męża i do jego natury, a może nawet duszy. Jest zauroczony urządzeniami mechanicznymi, silnikami i wynalazkami. Co więcej, niezależnie od tego, jak mało wiedzą na ten temat jego ewentualni słuchacze, chętnie o tym mówi i wszystko wyjaśnia.

Sceneria była niecodzienna i dziwaczna. Groźnie wyglądające urwiska opadały do potężnych dolin, porośniętych gęstymi szarozielonymi lasami, które z daleka wyglądały na niebieskie. Nie było tu sosen, buków, dębów ani innych dobrze znanych Elizabeth drzew, ale egzotyczna roślinność zachwycała własnym niepowtarzalnym pięknem. Tu jest ładniej niż w domu - pomyślała - choćby tylko ze względu na ogromne przestrzenie. Wzdłuż linii kolejowej nie było widać żadnych ludzkich siedzib oprócz kilku małych osad, w których zazwyczaj znajdowała się jakaś gospoda albo rezydencja.

- Tylko tubylcy są w stanie tu przeżyć - powiedział Alexander, kiedy dzięki ogromnej polanie zobaczyli zdumiewający, rozległy kanion, wokół którego wznosiły się pionowe pomarańczowe urwiska. - Wkrótce miniemy sioło zwane The Crushers. Właściwie jest to kilka kamieniołomów. Nieco dalej, w dolinie, są spore pokłady węgla. Ludzie mówią, że warto byłoby zabrać się do jego wydobywania, myślę jednak, że koszt wywiezienia go na wysokość trzystu metrów byłby bardzo duży. Z drugiej strony mniej kosztowałoby przetransportowanie go do Sydney niż dostarczanie węgla z Lithgow, ponieważ przewiezienie go przez zygzak Clarence jest bardzo trudne.

Nagle wykonał ręką szeroki gest, którym objął cały świat.

- Spójrz, Elizabeth! To, co masz przed oczami, stanowi całą geologiczną historię ziemi. Klify to piaskowiec z wczesnego triasu; leży on na warstwach permskiego węgla, pod którym znajduje się granit, łupek i wapień z dewonu i syluru. Szczyty niektórych z tamtych gór na północy to cienka warstwa bazaltu, który został wyrzucony z wnętrza ziemi podczas jakiegoś potężnego wybuchu wulkanu - lukier trzeciorzędu na cieście z triasu. Obecnie wszystko podlega procesom erozji. To cudowne!

Och! Móc się wyrażać z takim entuzjazmem na jakiś temat! Co powinnam zrobić, żeby osiąść chociaż ułamek jego wiedzy? Urodziłam się jako ignorantka i zostanę nią do końca życia - pomyślała Elizabeth.

\*

O czwartej po południu pociąg dojechał do Bowenfels. Był to najdalej wysunięty na zachód punkt, do którego docierały tory kolejowe, chociaż najważniejsze miasto tego regionu, Bathurst, leżało ponad siedemdziesiąt kilometrów dalej. Elizabeth złożyła pilną wizytę w toalecie na peronie, po czym została wsadzona przez zniecierpliwionego Alexandra do powozu.

- Chciałbym jeszcze dzisiaj dotrzeć do Bathurst - wyjaśnił.

O ósmej byli w hotelu w Bathurst. Elizabeth padała ze zmęczenia, mimo to o świcie Alexander z powrotem zapakował ją do powozu, upierając się, że muszą jechać w konwoju. Och! Następny dzień wielogodzinnej podróży! Powóz z Elizabeth jechał na samym przodzie kolumny, Alexander dosiadał klaczy, a sześć wozów zaprzężonych w konie wiozło jej kufy, towar ze stacji kolejowej w Rydalu i cenne skrzynie z dynamitem. Poruszali się w konwoju, żeby, jak powiedział Alexander, odstraszyć australijskich buszrendżerów.

- Australijskich buszrendżerów? - spytała.

- Przydrożnych rozbójników. Nie zostało ich już zbyt wiele, ponieważ od jakiegoś czasu są bezlitośnie ścigani. W tych okolicach prym wiodł słynny zawadiaka Ben Hall. Już nie żyje, większość jego kumpli również.

Urwiska ustąpiły miejsca bardziej tradycyjnym górcom, które nieco przypominały szkockie wzgórza, jednak tutaj wiele z nich oczyszczono z drzew, nigdzie nie było też wrzosu, który dodawałby jesieni barw, a resztki traw rosły kępkami i miały brązowosrebrzysty kolor. Pełna kolein i dziur droga wiła się, okrążając ogromne skały, strumienie i niespodziewane wąwozy. Elizabeth, podskakując i kołysząc się na boki, modliła się, żeby jak najszybciej dotarli do Kinross, niezależnie od tego, gdzie ono jest.

Dopiero o zachodzie słońca wyjechali z lasu na otwartą przestrzeń. Teraz droga była posypana tłuczniem, a na jej skraju stały szałas i namioty. Nawet jeżeli dotychczas wszystko, co widziała Elizabeth, wydawało jej się dziwne, widok Kinross całkowicie ją zaskoczył, ponieważ wyobrażała sobie, że będzie ono bardzo przypominało Kinross w Szkocji. Och! Jakże oba miasta się różniły! Miejsce szałasów i namiotów zajęły trwał-

sze drewniane chaty i lepianki, pokryte blachą falistą albo czymś, co przypominało powiazaną i pozszywaną korę. Po obu stronach ulicy stały domy mieszkalne, ale przy kilku przecznicach widać było drewniane wieże i szopy. Taki krajobraz nie przypadł Elizabeth do gustu. Miasto było brzydkie, bardzo, bardzo brzydkie!

Nie brakowało budynków mieszkalnych i sklepów. Każdy miał płócienny daszek, podparty na kiju, żadna markiza nie wyglądała tak samo jak sąsiednie ani się z nimi nie łączyła, nie została również postawiona z myślą o jakiegokolwiek symetrii, porządku czy pięknie. Szyldy, które wypisano ręcznie koślawymi literami, wyjaśniały, że tutaj jest pralnia, a tam pensjonat, restauracja, bar, sklep kolonialny, szewc, golibroda, sklep ogólnoprzemysłowy, lekarz albo sklep z wyrobami żelaznymi.

W mieście były dwa budynki z czerwonej cegły: kościół, który jeszcze nie miał iglicy, i dwukondygnacyjny dom z werandami. Wokół nich biegła dokładnie taka sama żelazna koronka, jaką Elizabeth widywała w Sydney. Wszystkie markizy wykonane były z giętego żelaza, miały żelazne paliki i wiele żelaznych ozdób. Elegancki szyld głosił, że jest to HOTEL KINROSS.

Nigdzie nie było widać ani jednego drzewa, w związku z tym, mimo późnej pory, słońce wciąż jeszcze mocno paliło i połykiwało czerwono we włosach kobiety, która stała przed hotelem. Zwracała na siebie uwagę żołnierską postawą i aurą osoby silnej, niepokonanej. Elizabeth wyciągnęła szyję i obserwowała nieznajomą tak długo, jak mogła. Zdumiewająca postać. Przypominała Brytanię z monet albo Boudikkę\*, którą często ukazywano na rysunkach. Kobieta szyderczo pozdrowiła Alexandra, który jechał obok powozu, a potem odwróciła się i popatrzyła w przeciwną stronę niż konwój. Dopiero wtedy Elizabeth zauważyła, że nieznajoma trzyma w ręku cygaro, a z jej nozdrzy buchają kłęby dymu.

\* Boudikka, inaczej Boadicea lub Bonduca - królowa celtyckiego plemienia we wschodniej Brytanii, w 61 roku kierowała powstaniem przeciwko Rzymianom (przyt. tłum.).

Wokół było mnóstwo ludzi: mężczyźni ubrani w poprzecierane kombinezony robocze, flanelowe koszule i z miękkimi kapeluszami o szerokich rondach na głowach, kobiety w czystych, niemodnych, bawełnianych sukniach i słomkowych kapeluszach. Byli tu także Chińczycy z długimi warkoczami spadającymi na plecy, w maleńkich, oryginalnych, czarno-białych bucikach i kapeluszach w kształcie stożków. Kobiety i mężczyźni mieli na sobie identyczne czarne albo granatowe spodnie i kaftany.

Konwój przejechał między jakimiś urządzeniami, dymiącymi kominami, halami z blachy falistej i wysokimi drewnianymi żurawiami, po czym zatrzymał się u podnóża wysokiej, stromej góry, która wznosiła się przynajmniej na wysokość trzystu metrów. Elizabeth zobaczyła tory kolejowe, które pięły się pod górę i zniknęły wśród drzew.

- Koniec podróży, Elizabeth - oznajmił Alexander, pomagając żonie wysiąść z powozu. - Summers wkrótce przyśle wagonik.

Rzeczywiście coś zjeżdżało po szynach. Był to drewniany pojazd, który do pewnego stopnia przypominał otwarty autobus na kołach pociągu. Miał cztery rzędy drewnianych ławek z gładkich desek, każda na sześć osób, i długi, ogrodzony pomost na ładunek. Ławki zostały zamontowane pod dziwnym kątem, tak że siedzący pasażer był odchylony daleko do tyłu. Alexander zabezpieczył koniec ławki poręczą, po czym usiadł obok Elizabeth i zdecydowanie położył obie dłonie na poprzeczce.

- Trzymaj się mocno - powiedział. - Nie masz się czego bać, nie wypadniesz, obiecuję.

Rozległ się hałas: słychać były posapywanie silników, młaskanie obracających się pasów, chrupanie, zgrzytanie i zawodzenie. Z wysoka dochodziły odgłosy silnika parowego. Drewniany pojazd drgnął, szarpnął i zaczął się wspinać po niewiarygodnie stromym urwisku. Jakimś cudem Elizabeth, która wcześniej niemal leżała na plecach, nagle znalazła się w pozycji siedzącej; z sercem w gardle przyglądała się Kinross, które rozciągało się u jej stóp i coraz bardziej się oddalało, póki nieładne przedmięcia nie zniknęły w nieprzeniknionym mroku.

- Nie chciałem, żeby moja żona mieszkała tam na dole - wyjaśnił Alexander - dlatego wybudowałem dom na szczycie. Jeśli nie liczyć wąskiej leśnej ścieżynki, kolejka jest jedynym sposobem, by dostać się w górę lub w dół. Odwróć głowę i popatrz. Widzisz? Wagonik jest ciągnięty przez grubą stalową linę, którą silnik zwija i rozwija.

- Dlaczego - wydukała - ten pojazd jest taki duży?

- Korzystają z niego również pracownicy kopalni. Wyciągi kopalniane - drewniane wieże z kołowrotami - znajdują się w tej ogromnej hali, którą niedawno mijaliśmy. Tak jest łatwiej, inaczej górnicy musieliby wędrować korytarzem, który znajduje się głęboko pod ziemią. Zjeżdżają windą w dół do głównego szybu, a pod koniec szachty wyjeżdżają nią na powierzchnię.

Gdy wjechali między drzewa, zrobiło się chłodniej. Jak zauważyła Elizabeth, było to wynikiem zarówno większej wysokości, jak i dających cień konarów.

- Kinross House jest położony prawie dziewięćset metrów nad poziomem morza - wyjaśnił Alexander, jakby znów czytał w jej myślach. - W lecie panuje tu sympatyczny chłodek, w zimie jest o wiele cieplej.

Kolejka dojechała w końcu do platformy, wagonik przechylił się i stanął. Elizabeth wysiadła, nim Alexander zdołał jej pomóc. Nie mogła się nadziwić, jak szybko w Nowej Południowej Walii zapada noc. Nie było tu długiego szkockiego zmierzchu, cudownych godzin półmroku.

Wokół platformy rósł żywopłot. Gdy Elizabeth go obeszła, stanęła jak wryta. W tej zapomnianej przez Boga i ludzi krainie jej mąż wybudował prawdziwą rezydencję z bloków czegoś, co przypominało wapień. Budynek miał trzy kondygnacje, gregoriańskie okna z szybami, a na górnym podejście schodów werandę z kolumnami. Wyglądał tak, jakby stał tu od pięćset lat. U podnóża schodów znajdował się zadbany trawnik. Widać było, że włożono sporo wysiłku, by stworzyć angielski ogród - od starannie przystrzyżonych żywopłotów po rabatki róż; była nawet imitacja greckiej świątyni.

Drzwi były otwarte, a z każdego okna na zewnątrz wlewało się światło.

- Witaj w domu, Elizabeth.

Alexander Kinross wziął ją za rękę i poprowadził schodami do środka.

Sprowadzono tu wszystko, co najlepsze. Zgodnie ze swą szkocką naturą Elizabeth uznała, że musiało to pochłonać astronomiczne sumy. Dywany, meble, żyrandole, ozdoby, obrazy, draperie. Sam dom również. Tylko delikatny zapach nafty przypominał, że nie jest się w wielkim mieście, w domu oświetlonym lampami gazowymi.

Jak się okazało, wszechobecny Summers był głównym tofumfackim Alexandra, a jego żona gospodynią. Taki układ wyraźnie odpowiadał właścicielowi.

- Najmocniej przepraszam, marm, czy zechciałaby się pani odświeżyć po podróży? - spytała pani Summers.

Zaprowadziła Elizabeth do świetnie wyposażonej toalety. Elizabeth nigdy za nic nie była tak wdzięczna jak za tę propozycję. Jak każda dobrze wychowana kobieta swojej epoki czasami musiała wytrzymywać długie, niemające końca godziny bez opróżniania pęcherza, w związku z tym, niezależnie od rodzaju podróży, przed wyruszeniem w drogę pozwalała sobie najwyżej na wypicie łyku wody. Pragnienie prowadziło do odwodnienia, zagęszczenia moczu w pęcherzu i powstawania kamieni nerkowych; w tamtych czasach puchlina wodna zabijała kobiety jak muchy.

Po kilku filiżankach herbaty, kilku kanapkach i kawałku pysznego ciasta Elizabeth położyła się do łóżka tak zmęczona, że jej wspomnienia urywały się u podstawy schodów.

- Jeśli nie podobają ci się twoje pokoje, Elizabeth, proszę, powiedz, co byś wolała - oznajmił Alexander po śniadaniu, gdy zaprowadził żonę do najpiękniejszego pomieszczenia, jakie kiedykolwiek widziała. Ściany i sufit wykonane były z kawałków szkła, które łączył delikatny maswerk z pomalowanego na biało żelaza. Wszędzie stało mnóstwo palm i paproci.

- Bardzo mi się podobają, ale ten jest najpiękniejszy.

- To palmiarnia. Nazywa się tak, ponieważ w krajach o chłodniejszym klimacie chroni w zimie przed zmarznięciem rośliny, które lubią ciepło.

Był ubrany w swoje „skóry”, jak je Elizabeth po cichu ochrzciła. Na wolnym krześle położył kapelusz.

- Wybierasz się gdzieś?

- Jestem w domu, więc teraz często nie będziesz mnie widywać aż do wieczora. Pani Summers oprowadzi cię po domu, a ty mi potem powiesz, co ci się w nim nie podoba. Dom jest bardziej twój niż mój, to głównie ty będziesz w nim przebywać. Pewnie nie grasz na fortepianie?

- Nie. Nie mogliśmy sobie pozwolić na instrument.

- W takim razie będziesz musiała się nauczyć. Muzyka to jedna z moich pasji, więc chciałbym, żebyś grała naprawdę dobrze. Śpiewasz?

- Potrafię odtworzyć melodię.

- Póki nie znajdę ci nauczycielki fortepianu, możesz dzielić czas między czytanie książek i pisanie.

Nachylił się, by delikatnie ją pocałować, wcisnął kapelusz na głowę i zniknął, wołając na swój cień, pana Summersa.

Pani Summers pojawiła się, żeby oprowadzić „marm” po domu, w którym nie kryło się zbyt wiele niespodzianek, póki nie dotarły do biblioteki. Każdy pokój był okazały jak w hotelu w Sydney, odtworzona została nawet hotelowa klatka schodowa. W ogromnym salonie stała harfa i pełnowymiarowy, wspinały fortepian.

- Gdy go postawiono na właściwym miejscu, pan Alexander sprowadził stroiciela z Sydney. Instrument sprawia sporo kłopotu, ponieważ nie można go ruszyć ani o włos, nawet kiedy chce się posprzątać pod jego nogami - powiedziała pani Summers z wyraźnym rozczarowaniem.

Ogromna biblioteka zdecydowanie była matczynikiem Alexandra; nie wyglądała na starannie zaplanowaną, jak wszystkie pozostałe pomieszczenia. W miejscach, w których nie stały ciemne dębowe regały ani ciemnozielone skórzane fotele, widniała szkocka kratka Murrayów - była na tapecie, draperiach, dywanie. Dlaczego kratka Murrayów, nie Drummondów? Rodo-



wy materiał Drummondów miał soczyście czerwone tło, poprzecinane licznymi ciemnozielonymi i niebieskimi liniami - piękny wzór. Murrayowie obrali sobie nieładną zieleń, poprzetykaną na krzyż cienkimi czerwonymi i ciemnoniebieskimi nitkami. Elizabeth zauważyła, że jej mąż lubi przepych, skąd więc te mało estetyczne wpływy Murrayów?

- Pięćdziesiąt tysięcy książek - oznajmiła pani Summers z wyraźnym uznaniem w głosie. - U pana Kinrossa można znaleźć książki na każdy temat. - Prychnęła. - Nie ma tu tylko Biblii. Jego zdaniem to szmira. Bezbożnik, bezbożnik! Niestety, pan Summers od chwili, kiedy razem płynęli na jakimś statku, nie chce nawet słyszeć o tym, żeby go opuścić. Mam nadzieję, że przyzwyczaję się do roli gospodyni. Rezydencja została wykończona dopiero dwa miesiące temu. Wcześniej po prostu zajmowałam się domem pana Summersa.

- Czy pani i pan Summers macie dzieci? - spytała Elizabeth.

- Nie - odparła gospodyni.

Wyprostowała się i wygładziła wykrochmalony fartuszek bez żadnej skazy.

- Mam nadzieję, marm, że będzie pani zadowolona z moich usług.

- Oczywiście - zapewniła ciepło Elizabeth i uśmiechnęła się najpromienniej, jak umiała. - Skoro pani zajmowała się domem pana Summersa, gdzie w takim razie mieszkał pan Kinross, nim wybudował ten dom?

Pani Summers zamrugała powiekami i poruszyła się niezręcznie.

- W hotelu Kinross, marm. To bardzo wygodne miejsce.

- Jest właścicielem hotelu?

- Nie - brzmiała odpowiedź pani Summers.

Chociaż Elizabeth długo podpytywała swoją gospodynię, nie otrzymała od niej żadnych dokładniejszych informacji.

Gdy pani Kinross House zwiedziła wraz ze swoją przewodniczką kuchnię, spiżarnię, piwniczki z winami i pralnię, zorientowała się, że cała służba to Chińczycy. Gdy przechodziła, kiwali jej głowami, uśmiechali się i kłaniali.

- Sami mężczyźni? - pisnęła przerażona Elizabeth. - Mężczyźni będą sprzątać moje pokoje, prać i prasować moje ubrania? To znaczy, że swoją bielizną będę musiała zajmować się sama, pani Summers?

- Po co robić z igły widły, marm? - odparła pani Summers bez cienia zażenowania. - Odkąd pamiętam, bezbożne żółtki zarabiają na życie praniem. Pan Kinross twierdzi, że robią to tak dobrze, ponieważ są przyzwyczajeni do prania jedwabiu. Nie ma znaczenia, że są mężczyznami - to nie biali mężczyźni, tylko zwyczajni poganie.

Po lunchu pojawiła się pokojówka. Była to bezbożna Chin-ka, której uroda zdumiała Elizabeth. Dziewczyna miała drobną, smukłą figurę, a jej usta przypominały zwinięty kwiat. Choć Elizabeth nigdy wcześniej nie widywała Chińczyków, coś jej podpowiadało, że wśród przodków tej dziewczyny są nie tylko Chińczycy, ale również i Europejczycy. Oczywiście Chinki miały kształt migdałów, ale były duże i widać było powieki. Pokojówka Elizabeth miała na sobie czarne jedwabne spodnie i kaftan, a gęste, proste czarne włosy splotła w tradycyjny war-koczyk.

- Bardzo się cieszę, że tu jestem, marm. Mam na imię Jade - powiedziała, stojąc ze złożonymi rękami i nieśmiałym uśmiechem na ustach.

- Mówisz bez żadnego obcego akcentu - zauważyła Elizabeth.

W ciągu ostatnich miesięcy słyszała różnie mówiących ludzi, jednocześnie nie zdając sobie sprawy, że z powodu jej bardzo wyraźnego szkockiego akcentu często słuchacze nie mogą jej zrozumieć. Jade mówiła jak mieszkańcy kolonii - była to mieszanina gwary mieszkańców wschodniego Londynu, akcentu typowego dla północnej Anglii czy Irlandii i czegoś autentycznie australijskiego.

- Gdy mój ojciec przyjechał tu z Chin dwadzieścia trzy lata temu, poznał moją mamę, Irlandkę. Urodziłam się w pobliżu złotonośnych złóż w Ballarat, marm. Potem przenosiliśmy się wszędzie tam, gdzie było złoto. Nasza wędrowka

ustała, gdy tata zaczął pracować u pani Ruby. Mama po urodzeniu Peony uciekła z żołnierzem z Wiktorii. Tata mówi, że swój ciągnie do swego. Moim zdaniem mama była po prostu zmęczona rodzeniem córek. Jest nas siedem.

Elizabeth starała się znaleźć słowa, którymi mogłaby pocieszyć Jade.

- Nie będę dla ciebie surowa, Jade, obiecuję.

- Och, może pani być tak surowa, jak pani chce, miss Lizzy - oznajmiła Jade beztrąsko. - Byłam pokojówką pani Ruby, to najsurowsza osoba pod słońcem.

To znaczy, że Ruby jest twarda.

- Kto jest teraz jej pokojówką?

- Moja siostra Pearl, a gdyby pani Ruby miała jej dosyć, ma jeszcze do dyspozycji Jasmine, Peony, Silken Flower i Peach Blossom.

Elizabeth dowiedziała się od pani Summers, że Jade ma mieszkać w szopie na tyłach domu.

- To nieodpowiednie miejsce - oznajmiła Elizabeth zdecydowanie, zaskoczona własną odwagą. - Jade jest piękną, młodą kobietą i trzeba o nią dbać. Może się na razie wprowadzić do pokoju dla guwernantki. Czy wszyscy Chińczycy mieszkają w szopie na tyłach domu?

- Nie, mieszkają w mieście - odparła pani Summers sztywno.

- I przyjeżdżają tu kolejką?

- To byłoby niestosowne, marm! Przychodzą wąską, krętą ścieżką.

- Czy pan Kinross wie, jak rządzi pani jego domem?

- To nie jego sprawa. Ja tu jestem gospodynią. W końcu chodzi tylko o bezbożnych żółtków, którzy odbierają pracę białym mężczyznom!

Elizabeth uśmiechnęła się szyderczo.

- Nigdy w życiu nie spotkałam białego mężczyzny, który zgodziłby się zarabiać na życie praniem brudów innych ludzi, nawet gdyby był najbiedniejszy na świecie. Ma pani typowo australijski akcent, zakładam więc, że urodziła się pani i wychowała w Nowej Południowej Walii, ale ostrzegam panią,

pani Summers, że nie zgodzę się na to, by w tym domu ktokolwiek gorzej traktował ludzi innych ras.

- Doniosła na mnie panu Kinrossowi - powiedziała ze złością pani Summers do męża - a on potwornie na mnie nakrzyczał! Tak więc Jade ma mieszkać w pokoju dla guwernantki, a żółtki będą dojeżdżać kolejką! To hańba!

- Czasami, Maggie, bywasz bardzo głupią kobietą - odparł Summers.

Pani Summers pociągnęła nosem.

- Wszyscy jesteście bezbożnikami, a pan Kinross jest najgorszy! Zadaje się z tą kobietą, a poślubia młodzieńką dziewczynę, która mogłaby być jego córką!

- Zamknij się, kobieto! - warknął Summers.

Początkowo Elizabeth miała problemy z zabiciem czasu, zwłaszcza że po ostrej wymianie zdań z panią Summers przestała odczuwać do niej jakąkolwiek sympatię i zaczęła jej unikać.

Niewiele pociechy dostarczała biblioteka; wśród pięćdziesięciu tysięcy książek było bardzo dużo prac, które w ogóle jej nie interesowały, ponieważ dotyczyły geologii, mechaniki, poruszały wszelkie tematy związane ze złotem, srebrem, żelazem i stalą. Całe półki zajmowały oprawione w skórę raporty, osobno stały przepisy prawne, które obowiązywały w Nowej Południowej Walii, i coś, co nosiło tytuł: *Halsbury's Laws of England*. Żadnych powieści. Wszystkie prace dotyczące Aleksandra Wielkiego, Juliusza Cezara i innych znanych ludzi, o których od czasu do czasu wspominał Alexander: Greków, Rzymian, Włochów albo Francuzów - jej mąż musi być bardzo wykształcony! Elizabeth znalazła jednak uproszczoną wersję mitów, książkę Gibbona *Zmierzch i upadek cesarstwa rzymskiego* oraz wszystkie dzieła Szekspira. Mity były wspaniałe, reszta nieco trudniejsza.

Alexander poinstruował Elizabeth, żeby nie chodziła na mszę do kościoła Świętego Andrzeja (był to wzniesiony z czerwonej cegły kościół anglikański), póki nie pomieszka jakiś

czas w rezydencji. Najwyraźniej uważał, że w Kinross nie ma ludzi, z którymi powinna zawrzeć bliższą znajomość. Po jakimś czasie zaczęła podejrzewać, że Alexander chce ją odizolować od innych i skazać na samotność na górze. Jakby stanowiła jego tajemnicę.

Na szczęście nie zabronił jej chodzić na spacer, w związku z tym często zwiedzała okolicę, początkowo ograniczając się do pięknej posiadłości, potem wypuszczając się dalej. Znalazła wąską, krętą ścieżynę i zeszła nią w dół aż do miejsca, z którego widać było wieże kopalni, nie udało jej się jednak znaleźć takiego punktu, z którego mogłaby wszystko widzieć, a sama być niewidoczna. Potem zaczęła zgłębiać tajemnice lasu, odkryła czarujący świat paproci, omszałych dolin, ogromnych drzew o cynobrowych, różowych, kremowych, brązowych i błękitnobiałych pniach. Nad jej głową fruwały stada przepięknych ptaków: papugi we wszystkich kolorach tęczy, nieuchwytny ptak, który dzwonił jak dzwoneczek, i inne, które śpiewały piękniej niż słowik. Gdy zobaczyła maleńkiego kangura, który skakał z kamienia na kamień, zabrakło jej tchu - żywa ilustracja z książki.

W końcu zaszła tak daleko, że usłyszała huk spadającej wody i doszła do czystego, wartkiego strumienia, który maleńkimi strużkami spływał po ogromnym zboczu w stronę lasu i żelaznej dżungli Kinross. Zobaczyła dramatyczne, przerażające zderzenie dwóch jakże odmiennych scenerii; wszystko, co znajdowało się nad wodospadem, przypominało raj, natomiast u podnóża góry panowała brzydota: wysypiska, żurawie, dziury, hałdy i rowy. Rzeka, która płynęła na dole, była brudna.

- Właśnie odkryłaś wodospad - powiedział Alexander.

Odwróciła się zaskoczona.

- Przestraszyłeś mnie!

- Jeszcze bardziej przestraszyłby cię wąż. Bądź ostrożna, Elizabeth! Jest ich tu mnóstwo, niektóre potrafią zabić.

- Wiem o tym. Jade mnie ostrzegała, pokazała nawet, jak je przestraszyć; wystarczy mocno tupnąć nogą.

- Pod warunkiem, że zobaczy się je na czas. - Podszedł i stanął obok niej. - Masz przed oczami dowód na to, co potra-

fi zrobić człowiek, byle dorwać się do złota - tłumaczył. - W tym miejscu zaczęło się wydobyć cennego kruszcu. Przez dwa lata eksploatowano złożę okruchowe. Sam w dużym stopniu jestem odpowiedzialny za cały ten bałagan. Pracowałem tu przez sześć miesięcy, nim rozeszła się wieść, że znalazłem złoty piasek w niewielkim dopływie Abercrombie. - Ujął ją pod łokieć i skierował w drogę powrotną. - Chodź. Chcę ci przedstawić twoją nauczycielkę gry na fortepianie. Przepraszam - ciągnął, gdy wyrównali krok - że nie pomyślałem o tym, by sprowadzić książki, które mogłyby ci się spodobać. Właśnie próbuję naprawić swój błąd.

- Koniecznie muszę się uczyć gry na fortepianie? - spytała.

- Tak, jeśli chcesz sprawić mi przyjemność. A przecież chcesz sprawić mi przyjemność, prawda?

Czyżby? - zastanawiała się. Prawie w ogóle go nie widuję, jeśli nie liczyć łóżka; nie stara się nawet przychodzić na kolację.

- Oczywiście - potwierdziła.

Jedna rzecz łączyła pannę Theodorę Jenkins z Jade: obie w towarzystwie ojców przenosiły się z miejsca na miejsce w poszukiwaniu złota. Tom Jenkins często nadużywał alkoholu. Zmarł na marskość wątroby, gdy dotarł do Sofali, złotego miasta nad rzeką Turon, zostawiając nieładną, nieśmiałą córkę bez dachu nad głową i środków do życia. Początkowo panna Theodora pracowała w pensjonacie, obsługując gości przy stolikach, myjąc naczynia i ścieląc łóżka; to zapewniło jej dach nad głową i utrzymanie, chociaż zarabiała sześć pensów dziennie. Ponieważ z natury była bardzo religijna, pociechę znajdowała w kościele, zwłaszcza gdy pastor odkrył, że panna Jenkins bardzo dobrze gra na organach. Kiedy w Sofali skończyło się złoto, przeprowadziła się do Bathurst. Constance Dewy znalazła jej ogłoszenie w „Bathurst Free Press”, sprowadziła ją do Dunleigh i powierzyła jej muzyczną edukację swoich córek.

Gdy ostatnia z dziewcząt wyjechała do szkoły z internatem w Sydney, Theodora wróciła do ciężkiej harówki, jaką było dawanie lekcji fortepianu w Bathurst. Alexander zaproponował jej mały domek w Kinross i przyzwoitą pensję - pod warun-

kiem, że codziennie będzie uczyła jego żonę. Panna Jenkins natychmiast z ogromną wdzięcznością przyjęła propozycję.

Nie miała trzydziestu lat, ale wyglądała na czterdzieści, zwłaszcza że trudno było określić kolor jej włosów, a ogorzałą skórę przecinała spora liczba zmarszczek. Theodora odziedziczyła talent muzyczny po matce, która zapoznała córkę z nutami i wszędzie, gdzie mieszkali, starała się znaleźć fortepian dla swojej utalentowanej pociechy.

- Mama zmarła następnego dnia po naszym przyjeździe do Sofali - opowiadała panna Jenkins - a tata rok później.

Koczownicze życie fascynowało Elizabeth, która nigdy nie wypuściła się dalej niż osiem kilometrów od domu, póki Alexander nie poprosił, żeby przyjechała do Australii. To musi być bardzo ciężkie życie dla kobiet! Panna Jenkins była niezmiernie wdzięczna Alexandrowi za to, że dał jej szansę!

Tego wieczoru w łóżku Elizabeth z własnej woli obróciła się do męża i wsparła głowę na jego ramieniu.

- Dziękuję - szepnęła i pocałowała go w szyję.
- Za co? - spytał.
- Za to, że byłeś taki miły dla biednej panny Jenkins. Obiecuję, że nauczę się dobrze grać na fortepianie. Tyle mogę zrobić.
- Jest jeszcze jedna rzecz, którą możesz dla mnie zrobić.
- Co takiego?
- Zdejmij koszulę nocną. Skóra powinna dotykać skóry.

Elizabeth spełniła prośbę Alexandra. Już zbyt dobrze oswoiła się z aktem, by odczuwać zażenowanie albo zakłopotanie, ale dotyk gołej skóry nie sprawił jej większej przyjemności. Mimo to Alexander wyraźnie uznał, że odniósł zwycięstwo.

Och, nauka gry na fortepianie była taka trudna! Chociaż Elizabeth wykazywała pewne zdolności, w jej rodzinie nie było nikogo muzycznego, w związku z tym musiała zaczynać od podstaw, łącznie z formami muzycznymi, słownictwem i budową utworu. Dzień po dniu ćwiczyła gamy - czy kiedykolwiek będzie gotowa zagrać jakąś melodię?

- Tak, ale najpierw twoje palce powinny nabrać szybkości, a lewa ręka musi się przyzwyczaić do wykonywania innych ru-

chów niż prawa. Trzeba też nauczyć twoje uszy rozróżniania poszczególnych dźwięków - wyjaśniła Theodora. - A teraz jeszcze raz, droga Elizabeth. Robisz postępy, naprawdę.

Po tygodniu porzuciły formalności, przeszły na „ty” i ułożyły harmonogram, który w znacznej mierze łagodził samotność Elizabeth. Codziennie od poniedziałku do soboty Theodora przyjeżdżała kolejką o dziesiątej rano. Przed południem pracowały nad teorią muzyki, potem jadły w palmiarni lunch, a po nim zasiadały do fortepianu, do niemających końca gam. O trzeciej Theodora zjeżdżała do Kinross. Czasami spacerowały po ogrodzie, a pewnego razu dotarły ścieżką do miejsca, z którego panna Jenkins mogła z dumą pokazać Elizabeth swój maleńki domek. Była nim oczarowana.

Gdy Elizabeth przez dwa miesiące pod rząd nie miała okresu, zorientowała się, że jest w ciąży, nie wiedziała jednak, jak to zakomunikować Alexandrowi. Problem polegał na tym, że właściwie wciąż go nie znała; co gorsza, odnosiła wrażenie, że wcale nie ma ochoty poznawać swojego męża. Niezależnie od tego, w jaki sposób próbowała uzasadnić swoje obawy, Alexander wydawał jej się człowiekiem obcym, apodyktycznym i wiecznie zajęтым - nie wiedziała nawet, o czym z nim rozmawiać! Jak więc miała przekazać mu wiadomość, która napawała ją dziwną radością i nie miała nic wspólnego z aktem ani Alexandrem? Niezależnie od tego, od której strony podchodziła do sprawy, wciąż brakowało jej słów.

Dwa miesiące po przyjeździe do Kinross House zagrała dla męża *Dla Elizy*. Tym razem pojawił się w domu na kolację. Występ Elizabeth sprawił mu przyjemność, ponieważ odczekała, aż będzie w stanie zagrać całość bez większych potknięć.

- Cudownie! - zawołał.

Poderwał Elizabeth z krzeselka i usiadł w fotelu, sadzając ją sobie na kolanach. Najpierw zagryzł wargi, a potem odchrząknął.

- Mam do ciebie pytanie.

- Tak? - powiedziała, zakładając, że będzie to coś związanego z lekcjami fortepianu.



- Od ślubu minęło dwa i pół miesiąca, mimo to w tym czasie nie miałaś okresu. Jesteś w ciąży, kochanie?

Zacisnęła palce na jego ręce i sapnęła.

- Tak, Alexandrze, ale nie wiedziałam, jak ci to powiedzieć.

Pocałował ją delikatnie.

- Kocham cię, Elizabeth.

Gdyby kontynuował to piękne interludium z Elizabeth na kolanach, gdyby zdobył się na dłuższą chwilę czułości, gdyby wyznał, jak cieszy go myśl o dziecku, ile radości sprawia mu fakt, że dziewczyna, która sama wciąż jest jeszcze niemal dzieckiem, dojrzała do bliższej intymności... kto wie, jak mogłyby się potoczyć dalsze losy Elizabeth i Alexandra?

On jednak gwałtownie postawił żonę na nogi, po czym stanął przed nią z ponurą miną i wyraźną złością w oczach. Elizabeth przestraszyła się, że nie spełniła jego oczekiwań. Zaczęła drżeć i odsunęła się, widząc, jak mąż konwulsyjnie zaciska palce.

- Ponieważ wkrótce urodzisz moje dziecko, nadszedł czas, żebym powiedział ci coś o sobie - zaczął szorstko. - Nie jestem Drummondem... nie, nic nie mów! Wysłuchaj mnie! Wcale nie jestem twoim kuzynem w pierwszej linii, Elizabeth, raczej dalekim krewnym ze strony Murrayów. Moja matka należała do klanu Murrayów, niestety nie mam pojęcia, kto jest moim ojcem. Duncan Drummond wiedział, że moja matka spotykała się z innym mężczyzną, ponieważ przez rok konsekwentnie odmawiała sypiania w jego łóżku, a mimo to zaszła w ciążę. Kiedy ją spytał, kto jest ojcem dziecka, nie odpowiedziała, wyjawiała tylko, że się zakochała i nie była w stanie zmusić się do wypełniania małżeńskich obowiązków. Umarła, wydając mnie na świat, i zabrała swój sekret do grobu. Duma nie pozwoliła Duncanowi przyznać się, że nie jestem jego synem.

Elizabeth słuchała z mieszanymi uczuciami. Z jednej strony cieszyła się, że Alexander nie jest zły na nią, z drugiej - była przerażona jego opowieścią; przede wszystkim jednak zastanawiała się, dlaczego mąż zepsuł tak cudowną chwilę bliskości. Ktoś starszy, dojrzały od niej prawdopodobnie spytałby, dlaczego ta wiadomość nie mogła zacząć na później, ale Eliza-

beth wiedziała tylko, że w jej mężu jest więcej z diabła niż z kochanka. Jej ciąża była mniej ważna niż jego tajemnicze pochodzenie.

Musiła jednak coś powiedzieć.

- Och Alexandre! Biedna kobieta! Gdzie był mężczyzna, który pozwolił jej umrzeć?

- Nie wiem, chociaż wielokrotnie zadawałem sobie to pytanie - odparł jeszcze twardszym głosem. - Prawdopodobnie bardziej dbał o własną skórę niż o moją matkę i mnie.

- Może nie żył - odpowiedziała, pragnąc pomóc.

- Nie sądzę. Tak czy inaczej - ciągnął - spędziłem dzieciństwo, zbierając cięgi od człowieka, którego uważałem za ojca, i zastanawiając się, dlaczego nigdy nie jest ze mnie zadowolony. Jakimś cudem byłem bardzo uparty, dlatego nigdy się nie zaśmiałem ani o nic nie prosiłem, niezależnie od tego, jak mocno i często Duncan mnie bił albo co głupiego kazał mi zrobić. Po prostu go nienawidziłem. Nienawidziłem!

Ta nienawiść wciąż jest twoją siłą napędową, Alexandre Kinrossie - pomyślała.

- Skąd się dowiedziałeś? - spytała, czując, że jej serce powoli się uspokaja.

- Kiedy Murray przejął zbór, Duncan znalazł w nim bratnią duszę. Od pierwszego dnia trzymali się razem i widocznie już na samym początku musiała wypłynąć historia mojego pochodzenia. W tamtym czasie byłem przyzwyczajony, że połowę czasu spędzam na plebanii i uczę się z doktorem MacGregorem... Duncan nie mógł się sprzeciwić pastorowi. W swojej naiwności wierzyłem, że przy Murrayu będzie tak samo, on jednak mnie wyrzucił i obiecał, iż dopilnuje, żebym nie poszedł na żaden uniwersytet. Wpadłem w szal i uderzyłem go. Złamałem mu szczękę... Wtedy zdołał tylko z siebie wyrzucić, że jestem bękartem, że moja matka była zwyczajną dziwką i że czeka mnie piekło za to, co ja i moja matka zrobiliśmy Duncanowi.

- To straszne - szepnęła. - Dlatego uciekłeś.
- Jeszcze tego samego wieczoru.
- Czy twoja siostra była dla ciebie miła?

- Winifreda? Na swój sposób tak, ale była ode mnie o pięć lat starsza i nim poznałem prawdę, wyszła za męża. Wątpię, czy w ogóle kiedykolwiek się o tym dowiedziała. - Alexander puścił rękę żony. - Ale ty już wiesz, Elizabeth.

- Tak, wiem - powiedziała powoli. - Wiem. Od chwili naszego spotkania czułam, że coś się tu nie zgadza: nie zachowywałeś się jak żaden z Drummondów, których znam. - Z uśmiechem na ustach zdobyła się na odwagę i niezależność, chociaż nawet nie wiedziała, że je posiada. - Prawdę mówiąc, dzięki brodzie i brwiom bardziej przypominałeś mi diabła. Potwornie się ciebie bałam.

Zareagował wybuchem śmiechu i zdumieniem na twarzy.

- W takim razie obiecuję, że przy pierwszej okazji pozbędę się brody. Niestety, z brwiami niewiele mogę zrobić. Na szczęście w przypadku tego dziecka nie będzie żadnych wątpliwości, kto jest jego ojcem.

- Żadnych, Alexandre. Przyjechałam tu jako dziewica.

W odpowiedzi uniósł jej prawą rękę, pocałował ją, a potem odwrócił się i wyszedł z pokoju. Tego wieczoru nie przyszedł do jej łóżka, nie pojawił się również w nocy. Elizabeth leżała w ciemności z szeroko otwartymi oczami i cicho szlochała. Im więcej dowiadywała się o swoim mężu, tym bardziej była przekonana, że nigdy nie zdoła go pokochać. Żył przeszłością, nie przyszłością.

## 2. Śladami Aleksandra Wielkiego

Alexander uciekł z domu wieczorem w dniu swoich piętnastych urodzin. Zabrał ze sobą tylko bochenek chleba i kawałek sera. Miał jeden przyzwoity strój: ubranie, w którym chodził do kościoła - wszystko inne było zbyt podarte i zniszczone, by je pakować. Chociaż chłopak nie mógł się poszczycić atletyczną budową ciała, to dzięki wysiłkowi, do którego zmuszał go ojciec, był znacznie mocniejszy niż przeciętny piętnastolatek, w związku z tym biegł przez całą noc, nie odczuwając potrzeby robienia przerw na złapanie oddechu. Zdarzało się, że od czasu do czasu z Kinross uciekał jakiś chłopiec, wszystkich jednak niezmiennie znajdowano trzy, cztery kilometry od domu; Alexander podejrzewał, że w głębi duszy wcale nie zależało im na ucieczce. On naprawdę nie chciał, żeby go złapano, dlatego gdy o świcie przystanął, żeby napić się wody ze źródła, był już prawie trzydzieści kilometrów od rodzinnego miasta. Co mogło mu zaferować Kinross, skoro nie miał szansy wyjechać na studia do Edynburga? Mógł do końca życia pracować w fabryce włókienniczej, ale to byłoby gorsze niż wyrok śmierci.

Po tygodniu dotarł na przedmieścia Glasgow - na wyprawę do Edynburga zabrakło mu odwagi. Liczył, że w Glasgow uda mu się znaleźć jakąś pracę. Podczas wędrówki w zamian za jedzenie rąbał ludziom drewno na opał i przekopywał ogródki, ale były to zajęcia, które mógł wykonywać nawet przez sen. Teraz chciał się zająć czymś, przy czym mógłby się czegoś na-

uczyc, czymś, co wymagałoby inteligencji, a jednocześnie sporej siły. Znalazł to zaraz po dotarciu do Glasgow, trzeciej pod względem wielkości metropolii Wysp Brytyjskich.

To coś znajdowało się na dziedzińcu, napędzało urządzenia w odlewni, buchało dymem i było spowite kłębamii pary. Silnik parowy! W fabryce włókienniczej w Kinross pracowały dwa silniki parowe, ale Alexander nigdy nie widział ich na oczy i nawet gdyby został w rodzinnym mieście, nigdy by ich nie zobaczył. Stanowiska w fabryce były podzielone między miejscowe klany; Duncan i James Drummondowie pracowali przy maszynach włókienniczych, co oznaczało, że ich dzieci też będą to robić.

Tymczasem ja - myślał Alexander - mam zamiar pójść w ślady swojego imiennika, Aleksandra Wielkiego, i podbić nieznaną terytorię.

Nawet mając piętnaście lat, Alexander potrafił trzymać się swego. Wcześniej nikt - oprócz Roberta MacGregora, który właśnie odszedł na emeryturę - nie wskazał mu żadnego celu w życiu. Na dziedzińcu odlewni Alexander dostrzegł dla siebie nową szansę, chociaż nie była nim praca wykonywana przez ponurego faceta, który wrzucał węgiel do paleniska pod kotłem - buchającej płomieniami piekielnie gorącej gardzieli. Obok stał lepiej ubrany mężczyzna, który w jednej ręce trzymał szmatę, w drugiej klucz i, prawdę mówiąc, nic nie robił.

- Przepraszam, sir - powiedział Aleksander, uśmiechając się do beczynnie stojącego mężczyzny.

- O co chodzi?

- Czym się pan zajmuje?

Dlaczego - pomyślał później ten człowiek - nie dałem obdartemu smarkaczowi tęgiego kopniaka w tyłek i nie wyrzuciłem go na ulicę? Usłyszawszy jednak pytanie, zmarszczył czoło i uśmiechnął się.

- Kotłami i silnikami parowymi, chłopcze. Wciąż brakuje kotłów i silników parowych. Nadal jest ich za mało.

- Dziękuję - odparł Alexander, obszedł starszego pana i skierował kroki do hałaśliwego wnętrza odlewni.

W jednym rogu hali, która przypominała istne piekło, znajdowały się drewniane schody. Prowadziły na piętro, do przeszklonego pomieszczenia, z którego było widać całą halę. Biuro dyrektora. Alexander wbiegł po schodach, pokonując po cztery stopnie naraz, i zapukał do drzwi. Otworzył je mężczyzna w średnim wieku.

- O co chodzi? - spytał.

Musiał być dyrektorem, ponieważ miał na sobie wyprasowane spodnie i czystą, białą koszulę z podwiniętymi rękawami i odpiętym kołnierzykiem - wszystko będzie wymięte w tym gorącu, ale kto by się tym przejmował?

- Chcę się nauczyć robić kotły, sir, a gdy opanuję tę sztukę, będę chciał się dowiedzieć, jak można zbudować silnik parowy. Mogę mieszkać w norze bez bieżącej wody, w związku z tym nie muszę dużo zarabiać - powiedział Alexander, ponownie się uśmiechając.

- Proponuję szylinga za dzień, czyli pensa za godzinę, i za darmo tabletki soli. Jak masz na imię, chłopcze?

- Alexander... - Niewiele brakowało, a powiedziałyby „Drummond”, ale w ułamku sekundy się rozmyślił. - ...Kinross.

- Kinross? Jak miasto?

- Tak, jak miasto.

- Myślałem o przyjęciu ucznia, ale chciałem mieć kogoś, kto przyjdzie i poprosi o pracę, a nie zostanie przyprowadzony przez ojca. Nazywam się Connell. Nie bój się pytać. Jeśli nie będziesz wiedział, jak coś zrobić, nie rób tego, po prostu wcześniej spróbuj się dowiedzieć. Kiedy możesz zacząć, chłopcze?

- Od razu - zapewnił Alexander, ale nawet się nie ruszył. - Mam pytanie, panie Connell.

- Tak?

- Do czego służą tabletki soli?

- Do zażywania. Każdy, kto tu pracuje, wypala z siebie litry wody. Jeśli będziesz brał sól, nie dostaniesz skurczów mięśni.

Alexander nie tylko szybko się uczył, ale też z łatwością zdobywał sympatię innych ludzi, chociaż znacznie ich przewyższał umiejętnościami, co zazwyczaj irytowało mniej roz-

garniętych i chętnych do pracy robotników. Może nie widzieli z jego strony żadnego zagrożenia, ponieważ nie krył, że gdy nauczy się w Lenark Steam wszystkiego, czego można się tu nauczyć, ma zamiar powędrować dalej. Mieszkał w rogu podwórka, w przybudówce obok silnika parowego, który wytwarzał sprężone powietrze. Przybudówka była osłonięta kawałkami blachy i wystarczająco ciepła - pod warunkiem że Alexander przez całą noc dorzucał węgiel do kotła - za tę właśnie przysługę pan Connell pozwolił Alexandrowi tam zamieszkać.

W tysiąc osiemset pięćdziesiątym ósmym roku, kiedy Alexander przyjechał do Glasgow, było to przerażające miasto; odnotowywano w nim najwięcej zgonów w całej Wielkiej Brytanii i największą liczbę przestępstw kryminalnych. Wszystko dlatego, że znaczna część mieszkańców miasta żyła słończona w pozbawionych wody, kanalizacji i światła slumsach, które tworzyły trudny do przebycia labirynt. Żaden policjant czy urzędnik nie miał odwagi się tam zapuścić. Ojcowie miasta zapowiadali masowe wyburzenia, ale jak w większości takich przypadków kończyło się na gadaniu; był to jedynie sposób na uspokojenie sumienia coraz większej liczby ludzi, którzy mieli dobre intencje i starali się zrównać warunki życia poszczególnych grup społecznych. W Glasgow dominował przemysł metalowy i węglowy, ponieważ w pobliżu znajdowały się złoża obu tych minerałów. Niestety, wskutek tego całe miasto spowijał duszący obłok obrzydliwego dymu. Sprawę dodatkowo pogarszały wyloty z zakładów chemicznych, które wyraźnie specjalizowały się w wytwarzaniu substancji zdolnych zniszczyć nawet najbardziej wytrzymałe płuca.

Alexander nie miał zamiaru długo tu przebywać, wiedział jednak, że musi zaczekać, póki nie zdobędzie pieniędzy na bilet i odpowiednich referencji - pisemnego potwierdzenia, że zna się dobrze na kotłach i silnikach parowych.

Kiedy awansował i pozwolono mu zająć się konstruowaniem samych silników, dzięki swojej błyskotliwości znajdował mnóstwo sposobów, by ulepszyć ostateczny produkt. Oczywiście, doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że póki jest

uczniem, jego pomysły są własnością pana Connella, który zresztą opatentował kilka wynalazków Alexandra. Mówiąc wprost, oznaczało to, że właściciel odlewni nie musiał oddawać uczniowi ani części swoich zysków, ale jak na tamte czasy pan Connell był człowiekiem sprawiedliwym; w ramach podziękowania co jakiś czas wciskał swojemu bardzo utalentowanemu chłopcu dziesięć złotych suwerenów. Miał nadzieję, że uda mu się namówić Alexandra, by po skończeniu nauki został w Lenark Steam. Dzięki jego ulepszeniom fabryka znacznie wyprzedziła konkurencję, w związku z tym zarobki Alexandra w drugim roku wzrosły z szylinga do pięciu, a w trzecim - do funta Pan Connell naprawdę go potrzebował.

Alexander nie miał jednak zamiaru zostawać. Niemal wszystko, co zarobił, wędrowało do sekretnego schowka za czymś, co przypominało wszystkie inne cegły w ścianie na podwórku. Chłopak nie ufał bankom, zwłaszcza bankom z Glasgow. W tysiąc osiemset pięćdziesiątym siódmym roku padł Bank Zachodni, na czym bardzo ucierpiały przemysł, handel i oszczędności normalnych ludzi.

Alexander mieszkał zatem w swojej przybudówce, kupował używane ubrania, a raz w miesiącu jechał pociągiem na wieś, żeby wyprać odzież i wykapać się w górskim strumieniu. Najwięcej wydawał na jedzenie; rósł tak szybko, że wciąż burczało mu w brzuchu. Nie interesował go seks, ponieważ był zbyt zmęczony, by szukać tego rodzaju podniet.

Nadszedł wreszcie dzień, kiedy dostał od pana Connella upragnione świadectwo. Dyrektor fabryki na próżno błagał chłopca, żeby został. Dla niego liczyło się tylko to, iż ma w rękę dokument potwierdzający, że przeszedł trzyletnią naukę; że potrafi spawać, lutować, posługiwać się młotem pneumatycznym i walcem, zginać rury i blachy, a nawet, gdyby zaszła taka potrzeba, złożyć z części silnik parowy, że zna podstawowe zasady, teorie i działanie pary, co więcej - ma talent do hydrauliki.

Swoją wiedzą przewyższał wszystkich pozostałych pracowników Lenark Steam, nawet pana Connella. Zawdzięczał to faktowi, że co niedziela korzystał z biblioteki uniwersyteckiej



w Glasgow. Jego zdaniem było to bardziej pożyteczne zajęcie niż chodzenie do kościoła. Co prawda wstęp do tejże biblioteki mieli tylko studenci, ale taka przeszkoda nie zraziła Alexandra. Najzwyczajniej pod słońcem zwędził legitymację biblioteczną studentowi, któremu ciągłe picie uniemożliwiało korzystanie z dobrodziejstw tej czcigodnej placówki.

Alexander umieścił złote monety w sekretnym schowku pod fałszywym dnem skrzynki z narzędziami i przemierzył z nią Cumberland, kierując się w stronę Liverpoolu. Niósł swój ciężar, jakby to było piórko. Przez kilka dni zachwycał się nadzwyczajnym pięknem i spokojem najbardziej urokliwych wiejskich okolic Anglii, nim dotarł do drugiego pod względem wielkości miasta Wielkiej Brytanii - równie brudnego, choć może nieco zdrowszego niż Glasgow.

Nie miał zamiaru zostawać w Liverpoolu. Szukał statku, który zawiózłby go do Kalifornii i tamtejszych kopalni złota. Natknął się w porcie na „Quinnipiaca”. Był to drewniany trójmasztowiec z silnikiem parowym, który napędzał śrubę, a nie koło łopatkowe. Pochodzący z Connecticut kapitan, a jednocześnie właściciel, z radością skorzystał z usług młodego mężczyzny, który naprawdę znał się na silnikach parowych, co dowiódł, zdając w obecności mechanika trudny egzamin. Żaden Janke nigdy nie ufał świstkowi papieru.

„Quinnipiaca” przewoził różnorodny ładunek, w tym sprzęt górniczy: kruszarki, ogromne żelazne retorty, których przeznaczenia Alexander nie znał, silniki parowe i ubijarki. Wiózł również mosiężną armaturę, sztucce z Sheffield, szkocką whisky i curry.

- Wszystko przez wojnę secesyjną - wyjaśnił mechanik. - Całe żelazo i stal przeznaczono na strzelby, działa i inny sprzęt wojenny, w związku z tym mieszkańcy Kalifornii muszą kupować wszystkie potrzebne rzeczy w Anglii.

- Czy po drodze zawiniemy do Nowego Jorku? - spytał Alexander, chcąc zobaczyć bajkowe miasto marzeń i nadziei.

- Nie, do Filadelfii, i to wyłącznie w celu uzupełnienia zapasów węgla. Z żagli skorzystamy tylko wtedy, gdy będziemy

musieli. Dzięki silnikowi parowemu poruszamy się znacznie szybciej, statek płynie w miarę prosto, ponieważ nie trzeba halsować, żeby złapać wiatr, nie trzeba również walczyć z przeciwnymi prądami.

Gdy „Quinnipiac” opuścił Morze Irlandzkie i wypłynął na Ocean Atlantycki, Alexander zrozumiał, dlaczego kapitan tak się ucieszył, że ma zdolnego drugiego mechanika. Stary Harry, jak go powszechnie zwano, cierpiał na chorobę morską; wykonywał co prawda swoje obowiązki, ale potykając się i kurczowo trzymając w dłoni wiadro, do którego zwracał zawartość żołądka.

- To minie - zapewniał Stary Harry - ale na razie cholera nie mi przeszkadza.

- Idź się położyć, stary pawianie - zakomenderował Alexander. - Dam sobie radę.

Okazało się jednak, że utrzymywanie mechanicznej bestii pod ciśnieniem, by jak najlepiej spisywała się na rozkołysanym morzu, to nieustanna praca dla dwóch mężczyzn. Alexander poczuł ogromną ulgę, gdy Stary Harry pojawił się po dwóch dniach w znacznie lepszej formie. Ogromne łożyska przy wale korbowym często się przegrzewały z powodu kiepskiego smaru. Nie była to wina Starego Harry'ego, po prostu trudno było dostać odpowiedni olej. Kocioł zazwyczaj wytwarzał zbyt wysokie ciśnienie, a jeden z dwóch palaczy bardzo lubił szkocką whisky, w związku z tym pewnego razu spił się niemal na śmierć. Przy tej okazji Alexander wyciągnął pierwszy wniosek dotyczący Amerykanów: nie przestrzegali podziałów klasowych jak Anglicy czy Szkoci. Pierwszy mechanik, Stary Harry, bez żadnych obiekcji przejął rolę pijaczyny i sam wrzucał węgiel do kotła. Tak samo było, gdy drugi palacz w tajemniczych okolicznościach wypadł za burtę po wygraniu w karty. Żaden angielski czy szkocki inżynier ani oficer nigdy w życiu nie zniżyłby się do wykonywania pracy fizycznej, tymczasem zwierzchnicy Alexandra woleli osobiście wrzucać węgiel do kotła, zamiast zlecić to któremuś z członków załogi. Marynarze, którzy płynęli na statku, byli mocno urażeni, ponieważ

przeczuwali, że sapiąca, niebezpieczna maszyna usadowiona pod pokładem zapowiada rychły koniec ich fachu.

Po dwunastu dniach od opuszczenia Liverpoolu statek wpłynął na wody rzeki Delaware, ale Alexander nie zszedł na ląd, by zobaczyć Filadelfię. Kazano mu przypilnować załadunku węgla, w związku z tym przez cały czas obserwował, jak dźwigi portowe uzupełniają znacznie uszczuplone zapasy. Stary Harry i starsi oficerowie ruszyli na poszukiwania ulubionych krabów.

Sapiąc i dysząc, statek powoli podążał na południe. Panowała lepsza pogoda, a i wody były spokojniejsze. Dzięki dobrym wiatrom, które wiały w odpowiednim kierunku i napełniały żagle, wspomagając w ten sposób silnik parowy, spalili mniej węgla, niż spodziewał się Stary Harry. Wygasili w kotle dopiero po dotarciu do Florianópolis w południowej Brazylii.

Ku własnemu zaskoczeniu Alexander dowiedział się, że Ameryka Południowa jest zasobna w węgiel i wszelkie inne bogactwa mineralne. Dlaczego my, Anglicy, uważamy - zastanawiał się - że wszystkie minerały wykorzystywane przez przemysł znajdują się tylko w Europie i Ameryce Północnej?

Tuż przy granicy z Urugwajem, przy wejściu do długiej, spokojnej zatoki zwanej Lagoa dos Patos, parowiec z kołem łopatkowym wziął „Quinnipiaca” na hol, a w Porto Alegre statek zabrał pełny ładunek węgla.

- Kiedyś bywał wilgotny i zanieczyszczony, ponieważ lepsze złoża znajdują się tylko w głębi kraju - wyjaśnił Stary Harry. - Na szczęście teraz jakaś angielska spółka wykupiła koncesję na wydobycie węgla i dosyła go tu koleją.

Przylądek Horn opłynęli pod żaglami - to było wspaniałe przeżycie! Wzburzone morze, wyjący wiatr - wszystko, co Alexander czytał na temat tego miejsca, było prawdą.

W kotle napalono dopiero po opuszczeniu Valparaiso w Chile.

- To już ostatni ładunek - powiedział ze smutkiem Stary Harry. - W Kalifornii nie ma przyzwoitego węgla. Jest tylko mokry węgiel brunatny i kiepski jakościowo, zasiarczony węgiel bitumiczny, niezbyt dobry do stosowanych na okrętach silników parowych, ponieważ można umrzeć od nadmiaru ga-

zów. Musielibyśmy popłynąć na wyspę Vancouver, by wziąć najlepszy z kiepskich materiałów opałowowych, w związku z tym lepiej popłynąć na południe pod żaglami, pokonać zachodni Pacyfik i dotrzeć z powrotem do Valparaiso.

- Ciekawe, dlaczego silniki parowe, które ze sobą wieziemy, są dostosowane do spalania drewna - dziwił się Alexander.

- Ponieważ tu jest pełno drzew, Alexandrze! Tysiące kilometrów kwadratowych lasów. - Szare oczy Starego Harry'ego błysnęły. - Masz zamiar wyruszyć na poszukiwanie złota, prawda?

- Tak.

- Złotonośne osady rzeczne wyczerpały się dawno temu. Teraz to już cały przemysł.

- Wiem, dlatego uważam, że silnik parowy może się bardzo przydać.

Liczba mieszkańców San Francisco po gorączce złota w latach tysiąc osiemset czterdzieści osiem i tysiąc osiemset czterdzieści dziewięć czterokrotnie wzrosła i wyraźnie było w nim widać skutki ogromnego napływu ludności w tak krótkim czasie. Na peryferiach spotykało się opuszczone dawno temu chaty i szałas. W centrum miasta łatwiej można się było dopatrzeć oznak potęgi złota, głównie ze względu na dość pretensjonalną architekturę. Wielu ludzi, którzy wędrowali na zachód, osiedliło się tutaj, by zająć się czymś bardziej prozaicznym niż poszukiwanie złota, jednak gdy po drugiej stronie Gór Skalistych wybuchła wojna między Północą a Południem, spora grupa wróciła na wschód, by wziąć udział w walkach.

Co prawda Alexander równie ostrożnie obchodził się ze swoimi pensjami jak jego stryj James, wiedział jednak, że chętnych do współpracy poszukiwaczy złota najszybciej znajdzie w knajpie, tam więc skierował swoje kroki. W niczym nie przypominała pubu w Glasgow! Nie podawano tu jedzenia, przy stolikach siedziały krzykliwie wymalowane i ubrane kobiety, a niezależnie od tego, co zamówił klient, podawano mu trunek w maleńkich szklaneczkach. Alexander poprosił o piwo.

- Jesteś naprawdę śliczniutki - zaćwierkała kelnerka, wy-

pinając piersi. - Może po zamknięciu lokalu zabrałbyś mnie ze sobą do domu?

Przez chwilę przyglądał się jej spod wprzymkniętych powiek, a potem z żalem potrząsnął głową.

- Nie, dziękuję, madam - powiedział.

Nie kryła wściekłości.

- Co się panu nie podoba, Dziwny Akcenciku, nie jestem dla pana wystarczająco dobra?

- Niestety, madam, nie jest pani dla mnie wystarczająco dobra. Nie mam ochoty na syfilis. Ma pani na wardze szankier.

Kiedy przyniosła piwo, walnęła szklaneczką o stół, przy okazji rozlewając złocisty napój, po czym uniosła wysoko głowę i odeszła. Całej scenie przyglądało się dwóch mężczyzn, którzy siedzieli w ciemnym kącie.

Alexander zabrał swoje piwo i podszedł do nich. Gorączka złota odcisnęła na nich wyraźne piętno.

- Mogę? - spytał.

- Jasne, siadaj - powiedział drobny, jasnowłosy. - Nazywam się Bill Smith, a ten kudłaty facet to Chuck Parsons.

- Alexander Kinross ze Szkocji.

Parsons zachichotał.

- No cóż, przyjacielu, domyśliłem się, że musisz być z daleka. Nie wyglądasz na Amerykanina. Co sprowadza cię do Kalifornii?

- Znam się bardzo dobrze na silnikach parowych i mam zamiar szukać złota.

- Proszę, proszę! - zawołał Bill, uśmiechając się. - My obaj jesteśmy geologami i też mamy zamiar szukać złota.

- To bardzo przydatny zawód w przypadku poszukiwaczy złota - przyznał Alexander.

- Mówisz, przyjacielu, że znasz się na silnikach parowych. Prawdę mówiąc, zespół, który składałby się z dwóch geologów i mechanika, miałby spore szanse na zrealizowanie marzeń o złocie - przyznał Chuck, po czym machnął kościstą ręką, wskazując na innych, ponurych gości popijających w barze. - Widzisz ich? Nie udało im się i teraz próbują się dostać do

domu: do Kentucky, Vermontu czy innego stanu, z którego pochodzą. Nie odróżniliby łupku od gówna, ot, zwyczajne żółtodzioby. Byle głupiec potrafi wypłukiwać piasek albo wybudować rynnę, ale eksploatacja żył złota to zajęcie dla prawdziwych mężczyzn, którzy się na tym znają. Potrafisz zbudować silnik parowy, Alex? Dopilnować, żeby działał?

- Jeśli będę miał części, to tak.
- Ile masz pieniędzy?
- Zależy - burknął Alexander ostrożnie.

Bill i Chuck porozumiewawczo kiwnęli głowami.

- Jesteś bystry, Alex - przyznał Chuck, uśmiechając się przez gęstą brodę.

- W Szkocji używamy raczej określenia „sprytny”.
- Dobrze, w takim razie pogadajmy inaczej - zmienił taktykę Bill, pochylając się nad stolikiem i ścisząc głos. - Chuck i ja mamy po dwa tysiące dolarów. Jeśli dołożysz tyle samo, bierzemy cię.

Cztery dolary to angielski funt.

- Jestem w stanie tyle wyłożyć.
- W takim razie umowa stoi?
- Stoi.
- Daj grabę.

Alexander uściśnął ich ręce.

- Jak to wszystko zrobimy?
- Dużo potrzebnych nam rzeczy znajdziemy w opuszczonych kopalniach wzdłuż American River - powiedział Bill, sącząc piwo.

Żaden z nas - pomyślał Alexander - nie przepada za piciem. To dobrze wróży naszemu partnerstwu. Obaj są pełni optymizmu, ale rozsądni. Wykształceni, młodzi, twardzi.

- A co właściwie będzie nam potrzebne? - spytał.
- Przede wszystkim części do budowy silnika parowego. Kruszaraka. Drewno, żebyśmy mogli porobić rynnę, i nie tylko. Ubijarka. Wszystko to znajdziemy w miejscach, gdzie górnicy szukali złotoonośnych skał. Stamtąd też możemy zabrać dodatkowe muły, które wciąż się tam błąkają - wyjaśniał Chuck. - Nasze pieniądze będą potrzebne na to, co musimy kupić tu,

w Frisco. Proch z powodu wojny na wschodzie jest wyrabiany tu, na miejscu, i dzięki temu stosunkowo tani. Saletra potasowa pochodzi z Chile, siarka z Kalifornii, a drzewa dobre na węgiel drzewny rosną wszędzie. Nie obejdziemy się też bez prochu i lontów. Największy wydatek to kolby z rtęcią, ale na szczęście można ją znaleźć i na tym wybrzeżu.

- Rteć? Macie na myśli żywe srebro?

- Właśnie. Jeśli natrafimy na złoto wymieszane z kwarcem, będziemy musieli oddzielić je od kwarcu, a nie da się tego zrobić na stole do wypłukiwania złotego piasku, nie wystarczy również łom. Kruszarka rozbija kwarc na pięciocentymetrowy żwir, który potem trzeba w ubijarce zamienić na proszek. Bez przerwy wlewa się do niej wodę, w której unoszą się kropelki rtęci. Złoto łączy się z rtęcią, dzięki czemu można je wyługować z kwarcu. - Chuck zmarszczył czoło. - Nie będziemy w stanie zaciągnąć na miejsce żelaznych retort, w których wytrąca się złoto z rtęciowego amalgamatu; zbiorniki te ważą dosłownie tony i nie da się ich rozłożyć na części składowe. Bardzo wątpię, żeby coś takiego leżało tam, na miejscu, i żebyśmy mogli sobie je przywłaszczyć, więc jeśli znajdziemy żyłę, będziemy musieli trzymać złoto w postaci amalgamatu, póki nie skończy się nam rtęć.

- Tak. Jedna kolba waży prawie trzydzieści kilogramów, ale wyłapuje w cholere złota, Alex, nawet do osiemnastu kilogramów. Nim przyjdzie czas na oddzielenie jednego od drugiego, będziemy bogaci - wyjaśnił Bill.

- Co jeszcze musimy tu kupić? Nie liczcie narzędzi, mam własne.

- Jedzenie. Tutaj jest znacznie tańsze niż w Colomie czy którymkolwiek ze złotych miast. Worki z suszoną fasolą i ziarnami kawy. Bekon. Jadalna zielenina rośnie dziko, jest tam również mnóstwo zwierzyny płowej. Chuck świetnie strzela. - Bill uniósł brew. - Jeden z nas musi umieć posługiwać się bronią. Niedźwiedzie są większe od dorosłego mężczyzny, a wilki polują watahami.

- Czy ja też powinienem mieć strzelbę?

- Wystarczy rewolwer. Strzelbę zostaw Chuckowi. Nikt

nie przyjeżdża do Kalifornii bez broni, Alex. Co więcej, trzymaj ją w widocznym miejscu.

- Czy na to wszystko wystarczy sześć tysięcy dolarów?

- Jasne. Zostanie jeszcze na trzy konie, żebyśmy mieli na czym jechać, i muły do dźwigania rzeczy, które kupimy w San Francisco.

Alexander dość sceptycznie podchodził do całej logistyki. Najbardziej dziwiła go ślepa wiara Chucka Parsonsa i Billa Smitha w to, że zawiedzeni poszukiwacze złota zostawią na miejscu niezmiernie ważne urządzenia. Gdy jednak zbliżali się do podnóża gór Sierra Nevada, zrozumiał, dlaczego jego obaj współnicy byli tak pełni optymizmu; teren przecinały głębokie wąwozy, które tutaj nazywano kanionami. Naprawdę zdesperowani ludzie mogli odczuwać pokusę, żeby zostawić na miejscu większość dobytku.

Rzeczywiście, wszędzie tam, gdzie wzgórze wokół American River zapowiadały obecność kwarcu, znajdowali resztki silników parowych, kruszarek i ubij arek, nie tyle zardzewiałych, ile zużytych, jakby mężczyźni, którzy z nich korzystali, mieli zbyt małą wiedzę, żeby przedłużyć ich żywot. Kraina wzdłuż rzeki wyglądała tak, jak wyobrażał sobie Alexander tereny, przez które przetoczyły się działania wojenne: wszędzie widać było ślady po wybuchach, porozrzucone głazy i żwir, odwrócone biegi strumieni, wyrwy, jamy, jaskinie. Pozapadane koryta, kawałki nur, powyginane łomy, stoły płuczkowe, płuczki. Istna kraina rozrzutności - jeśli nie potrafisz zmusić jakiegoś urządzenia do działania, zostaw je, żebygniło, rdzewiało, rozkładało się.

Nigdzie nie było nawet śladu po ludziach, którzy spowodowali te zniszczenia; niektórzy z nich wrócili do San Francisco, inni przenieśli się na wyższe tereny, aby dotrzeć do ukrytych złóż okruczowych w miejscach, gdzie potężne strumienie wody spadają na żwirową ścianę. Część poszła jeszcze dalej, licząc, że uda im się znaleźć pokłady czystego złota. Ci ostatni byli najbardziej zdeterminowani i najciężej dotknięci gorączką złota.



Podczas jazdy obaj geolodzy zapoznawali gorliwie słuchającego ich Alexandra z podstawami swojej nauki.

- Nie ma zbyt wielu prac na temat kalifornijskich skał - tłumaczył bardziej wykształcony Bill - ale gdzieś w Europie mieszka duchowny o nazwisku Fisher. Twierdzi on, że ziemia składa się z elastycznej skorupy i twardego jądra. Między nimi znajduje się stopiony, trudny do opanowania płyn, który wystaje się z wulkanów w postaci lawy. To niezwykle śmiała teoria, ale naszym zdaniem brzmi dość przekonująco.

- Jak stara jest Ziemia? - spytał Alexander.

Nigdy wcześniej nie przyszło mu na myśl, by zastanawiać się nad planetą, na której żyje.

- Prawdę mówiąc, nikt tego nie wie, Alex. Niektórzy utrzymują, że ma dwieście milionów lat, inni twierdzą, że sześćdziesiąt milionów. Tak czy inaczej kręci się o wiele dłużej, niż twierdzi Biblia.

- To rozumiałe - powiedział Alexander. - Gdy pisano Biblię, nie było geologów. - Do głowy wpadło mu jeszcze inne pytanie. - Czy ta skorupa w całości jest skałą? Skąd się biorą minerały?

- To właśnie one tworzą skorupę.

Tym razem opowieść przejął Chuck.

- Skorupa składa się z pokładów, które paleontolodzy nazywają warstwami geologicznymi, a rozróżniają je dzięki skamielinom, które znajdują się w skale. To stąd wiemy, że Darwin ma rację, jeśli chodzi o ewolucję. Im starsza skała, tym prymitywniejsze formy życia. Pewne skały - nazywają je pierwotnymi gnejsami - są tak stare, że nie ma w nich żadnych skamielin, ale nikt nie znalazł ani kawałka takiego gnejsu, chociaż w Brytanii występuje czerwony piaskowiec, w którym nie ma śladów życia.

- Ale urwiska w kanionach, który mijamy - oponował Alexander - nigdy nie są poukładane w eleganckie, płaskie warstwy, czasami wręcz trudno się ich dopatrzeć.

- Skorupa ziemską przez cały czas się porusza z powodu trzęsień ziemi - wyjaśnił Bill. - W związku z tym warstwy

skała, które już się uformowały, są przesuwane, wyginane, prasowane, przemieszczane; możesz to określić, jak sam chcesz. Niszczą ją również pod wpływem wiatru i wody, część z nich znajduje się obecnie pod dnem morza, inne nad nim. Przyglądając się skorupie, należałoby uznać, że Ziemia jest naprawdę pracowitą planetą.

Jak się dowiedział Alexander, Kalifornia była stosunkowo młoda, zwłaszcza jej wybrzeże. Chociaż on osobiście tego nie odczuł, często zdarzały się tu trzęsienia ziemi.

- Góry wzdłuż wybrzeża są bardzo młode, zbudowane z piaskowca i łupku, ale na północy zostały przełamane przez granit, który natarł na ich krańce w pliocenie, czyli bardzo niedawno. U podnóża gór Sierra widać odsłonięte skały wapienne, ale samo pasmo wydaje się z czystego granitu. To właśnie w granicy można znaleźć żyły kwarcu wymieszanego ze złotem, dlatego szukamy granitu - powiedział Bill.

Istnieje powszechne przekonanie, że niektórzy ludzie mają dobrego nosa do złota, a oni sami zarzekają się, że naprawdę czują jego zapach, nawet pod ziemią. Okazało się, że Alexander do nich należał.

Wczesną wiosną tysiąc osiemset sześćdziesiątego drugiego roku jechali na południe od American River, poganiając sporą liczbę mułów, które niosły towary kupione w San Francisco, a także wszystko, co zdobyli w opuszczonych kopalniach złota, łącznie ze zniszczoną ubijarką, kruszarką i średnim kotłem do silnika parowego, który obiecał zbudować Alexander. Rama kotła szurała po ziemi. Bill i Chuck chcieli jechać wysoko w góry, ale roztropny Alexander zaoponował, tłumacząc, że nim zaczną naprawdę kopać, będzie zima. Poza tym był dziwnie pewny, że czuje w powietrzu taki sam zapach, jaki unosił się ze złotej plomby w jego zębie trzonowym. Zapach dochodził z doliny, która wyglądała tak samo jak sto innych - granitowe głazy na zboczach, które miejscami były całkowicie pozbawione drzew.

- Najpierw spróbujmy tutaj - zaproponował. - Jeśli nicze-

go nie znajdziemy, pójdziemy wyżej, czuję jednak, że jest tu złoto, i to tuż pod powierzchnią. Widzisz tę odsłoniętą skałę, Chuck? Dobrze jej się przyjrzyj. Od niej zaczniemy.

Pod warstwą zgniłych liści i miękkiej ziemi u podstawy skały biegła cieniutka żyła kwarcu, który błysnął, gdy tylko Chuck oczyścił głaz i odłupał kawałek.

- Jezu! - sapnął, kucając. - Alex, jesteś czarodziejem!

Poderwał się na nogi i zatańczył.

- W porządku, zostajemy tu na jakiś czas. W związku z tym musimy zbudować porządną chatę i zagrodę dla koni. Muły nie odejdą zbyt daleko, bo to kraina wilków. Alex, zczynaj składać silnik.

- Później poproszę cię - powiedział Alexander, dziwnie spokojny - żebyś nauczył mnie posługiwania się prochem.

Przez całe lato gorączkowo wznosili konstrukcję. Trzeba było wyrąbać wiele drzew, żeby drewno wyschło i nadawało się do palenia pod kotłem silnika parowego. Musieli również zbudować chatę i uruchomić maszynię, która zdołałaby się uporać z rosnącą stertą rozkruszonej skały, początkowo kopanej przez Chucka i Billa kilofami, potem rozdrabnianej za pomocą prochu. Nie obyło się bez wypadków: podczas przedwczesnego wybuchu prochu Chuck tylko cudem uniknął poważniejszych obrażeń, Bill, bawiąc się siekierą, paskudnie zaciął się w nogę, a Alexander stracił wszystkie włosy, gdy sparzył go obłok pary. Bill zeszył ranę w nodze zwykłą igłą do cerowania, a Chuck, kuśtykając o zrobionej domowym sposobem kuli, wyprodukował z niedźwiedziego sadła jakiś cuchnący łój, żeby smarować nim oparzenia Alexandra. Mimo to praca posuwała się do przodu, ponieważ nikt nie mógł przewidzieć, kiedy w dolinie pojawią się inni ludzie i odkryją to samo, co oni.

Nim nadeszła zima, a wraz z nią deszcz i deszcz ze śniegiem, praca szła już pełną parą: kruszyli skałę, a żelazny młot ubijarki przerabiał ją na proszek. Silnik sapał i dyszał. Na tych terenach nie brakowało wody - było jej wręcz więcej, niż potrzeba do przemywania cylindra ubijarki i zmuszenia złota, by

w połączeniu z rtęcią tworzyło amalgamat. Złoto, którego nie związała rtęć, wypływało jako muł płuczkowy na skośną płytę, pod którą stała cynowa misa z kolejną porcją rtęci.

Późną wiosną skończyła się rtęć, a pod krzakami leżały złuszczone się, żółtawe warstwy.

Alexander właśnie skończył dwadzieścia lat, był żyłasty i muskularny jak człowiek przyzwyczajony do ciężkiej pracy fizycznej. Przestał rosnąć, gdy osiągnął sto osiemdziesiąt centymetrów.

Doszedł do wniosku, że ma dość takiego życia. Od prawie sześciu lat - pomyślał - nie mam dachu nad głową, miejsca, które zapewniłoby mi ciepło i chroniłoby przed deszczem. Nawet na pokładzie „Quinnipiaca” kapało mi na głowę, ponieważ pokład nie był należycie uszczelniony. Jem do syta, ale w Glasgow mój pokarm w osiemdziesięciu pięciu procentach składał się z mąki, tutaj bez przerwy obżeram się fasolą i dziczyzną. Pieczoną wołowinę i pieczone ziemniaki po raz ostatni jadłem na ślubie w Kinross. Bill i Chuck to dobrzy, inteligentni ludzie, którzy dużo wiedzą o geologii, ale bliższy im jest George Washington niż Aleksander Wielki. Tak, zdecydowanie mam dość takiego życia.

W związku z tym, gdy w pewien pogodny majowy poranek Chuck podzielił się z kolegami swoimi przemyśleniami, Alexander słuchał jego słów jak dźwięku odległego, melodyjnego rogu.

- Mamy już w cholere złota - oznajmił Chuck. - Nawet jeśli amalgamat zawiera około trzydziestu, nie czterdziestu procent cennego kruszcu, jesteśmy bogaci. Pora wypuścić kota z worka. Jeden z nas powinien pojechać do Colomy, by zdobyć retorty do oddzielenia składników. Dwaj muszą zostać na miejscu, by radzić sobie z ewentualnymi opryszkami.

- Chętnie pojadę - oznajmił Alexander. - Chcę wyjechać stąd już na zawsze. Możecie mi zapłacić jedną trzecią amalgamatu, który zabiorę ze sobą. Mój udział w kopalni będziecie mogli przekazać komuś, kto zechce przywieźć retorty i zadba o silnik. Dajcie mi funt dobrej rudy do analizy, a nie zabraknie wam potencjalnych współników.

- Daj spokój, żyła nie została jeszcze wyeksploatowana! - krzyknął Bill, przerażony. - Alex, im głębiej, tym lepszy plon! Nigdy nie znajdziemy wspólnika tak pracowitego i łatwego w pożyciu jak ty! Dlaczego, na litość boską, chcesz nas rzucić?

- Och, chyba jestem niespokojnym duchem. Nauczyłem się wszystkiego, co mogłem, więc pora iść dalej. - Roześmiał się. - Gdzieś w jakichś innych górach na pewno jest więcej złota. Odeślę wam, chłopcy, oddzielną rtęć, o ile będzie się jeszcze nadawała do użytku.

Alexander kazał w Colomie rozdzielić swoją jedną trzecią amalgamatu. Uzyskał w ten sposób dwadzieścia dwa kilogramy złota, z czego dwadzieścia zatrzymał w sztabkach. Przemierzał Amerykę, ukrywając je pod fałszywym dnem swojej skrzynki z narzędziami, którą zapakował na muła. Oczywiście, gdy wyjeżdżał z miasta, po okolicy rozeszła się wieść, że Alexander ma złoto, ale dwa kilometry od ostatniej chaty zgubił tych, którzy go ścigali, i zniknął bez śladu.

Po jakimś czasie przyłączył się do sporej, dobrze uzbrojonej grupki mężczyzn, którzy jechali na wschód, by wziąć udział w ostatnich walkach wojny secesyjnej, i idealnie odgrywał obraną przez siebie rolę rozczarowanego, pechowego poszukiwacza złota. Mimo to co noc mocno przytulał do siebie skrzynkę z narzędziami i przyzwyczał się do ucisku złotych monet, które powszywał w ubranie. Nawet nie wyglądał na przeciążonego.

Gdy pokonywali Góry Skaliste, podziwiał Indian w ich naturalnym otoczeniu. Niezwykle wyniośli mężczyźni jeździli na oklep na koniach, nosili odzież z kozłej skóry często ozdobioną zawiłymi wzorami z koralików, dzidy stroili w pióra i zawsze mieli w pogotowiu łuki i strzały. Byli zbyt mądry, by zaatakować sporą, dobrze uzbrojoną grupkę zniechęconych bladych twarzy, więc jedynie, siedząc na koniach, przyglądali się intruzom, a potem znikali. Po prerii przemierzały się setki bizonów, a wraz z nimi zwierzyna płowa i inne drobne stworzenia. Najbardziej podobał się Alexandrowi maleńki zwierzączek, który siadał na tylnych łapkach jak gnom.

Po jakimś czasie częściej zaczęły się pojawiać osady Europejczyków. Mijali maleńkie wioski, które składały się z kilku drewnianych domków po obu stronach błotnistej drogi. Tutaj Indianie nosili takie same stroje jak biali i snuli się bez celu, zamroczeni alkoholem. Mocne trunki - myślał Alexander - są zgubą dla świata; nawet Aleksander Wielki zmarł na żołądek po gigantycznej popijawie. Niestety, tam gdzie pojawia się biały człowiek, przynosi ze sobą tani alkohol.

Wędrowali drogą wybitą przez wozy, chociaż z powodu wojny rzadko spotykali osadników jadących na zachód w długich konwojach, które zapewniały im ochronę przed Indianami. Trakt przecinał całe Kansas i biegł aż do Kansas City, największego miasta w miejscu spotkania się dwóch rzek. Tu Alexander pożegnał się ze swoimi kompanami i powędrował wzdłuż Missouri do St. Louis i Missisipi. To muszą być największe rzeki na świecie - pomyślał, zachwycając się pięknem, którym Matka Natura obdarzyła Amerykę. Żyzne ziemie, ogromne zasoby wody, długi okres wegetacji mimo zim ostrzejszych niż w Szkocji. Dziwiło go to, ponieważ Szkocja leżała znacznie dalej na północ.

Celowo unikał terenów objętych wojną, ponieważ nie chciał być wciągnięty w walkę, która go nie dotyczyła. W północnej Indianie zatrzymał się o zmierzchu przed samotnym domem, by poprosić o to, co zawsze: o nocleg i jedzenie w zamian za wykonanie każdej ciężkiej pracy użytecznej dla gospodarzy. Ponieważ wielu mężczyzn poszło na wojnę, ta metoda doskonale się sprawdzała; kobiety mu ufały, a on nigdy nie zawiódł ich oczekiwań.

Kobieta, która otworzyła drzwi, trzymała w ręku strzelbę. Alexander od razu zrozumiał, dlaczego: była młoda i piękna, a z wnętrza domu nie dochodziły odgłosy dzieci. Czyżby była samotna?

- Proszę odłożyć strzelbę, nie skrzywdzę pani - zapewnił ze szkockim akcentem, który był wyjątkowo dziwny i atrakcyjny dla amerykańskich uszu. - Jeśli da mi pani coś do zjedzenia i pozwoli przespać najbliższą noc w oborze, porąbię pani drewno, wydoję krowę, wyplewię ogródek; zrobię wszystko, co będzie pani chciała.

- Chcę tylko jednego - powiedziała ponuro, opierając strzelbę o ścianę - żeby wrócił mój mąż, ale to niemożliwe.

Nazywała się Honoria Brown, a jej mąż, z którym zdążyła spędzić po ślubie zaledwie kilka tygodni, zginął w bitwie pod Shiloh. Od tego czasu Honoria była sama, żyła z tego, co zebrała ze swojego skrawka ziemi, i niezmiennie opierała się rodzinie, która namawiała ją do powrotu.

- Bardzo odpowiada mi niezależność - wyjaśniła Alexandrowi przy dobrej kolacji, na którą składał się kurczak, pieczone ziemniaki, zielony groszek z ogrodu i najlepszy sos mięsny, jakiego Alexander kosztował od opuszczenia Kinross.

Miała tęczówki w kolorze akwamaryny i gęste, jasne rzęsy, które wyglądały, jakby były ze szkła. W jej oczach widać było wesołość, upór i nieugiętość. W pewnym momencie pojawiło się w nich coś nowego: głęboki namysł. Odłożyła widelec i bacznie przyjrzała się Alexandrowi.

- Jestem jednak wystarczająco mądra, by wiedzieć, że gdy wojna dobiegnie końca i mężczyźni zaczną wracać do domów, nie będę mogła dłużej mieszkać sama - powiedziała. - Nie szukasz przypadkiem żony, która byłaby właścicielką stuakrowej farmy?

- Nie - odparł Alexander cicho. - Indiana nie jest celem mojej podróży, nie mam również zamiaru zostać farmerem.

Wzruszyła ramionami, chociaż wyraźnie opadły kąciki jej pełnych ust.

- I tak warto było spróbować. Będiesz dobrym mężem dla jakiejś kobiety.

Po posiłku naostrzył siekiere i przez godzinę przy świetle lampy rąbał drewno, bez trudu czy choćby śladu zmęczenia machając ciężkim narzędziem. Pod koniec pracy Honoria pojawiła się w tylnych drzwiach i przez chwilę bacznie go obserwowała.

- Spociałeś się - powiedziała, gdy odłożył siekiere, wcześniej ponownie ją naostrzywszy. - Jest zimno, więc wlałam trochę wrzątku do balii. Jeśli naniesiesz wody ze studni, będziesz mógł się wykapać, a ja w tym czasie wypiorę ci ubranie. Nie wyschnie do rana, w związku z tym nie będziesz mógł spać w oborze. Proponuję ci spędzenie tej nocy w moim łóżku.

Kiedy wszedł do domu, kuchnia, w której jedli, znów była nieskazitelnie czysta, a naczynia umyte. Wielki żelazny kocioł do gotowania dawał dość ciepła; obok stała maleńka balia z niewielką ilością gorącej wodą z ogromnego żelaznego czajnika. Honoria wyciągnęła rękę i przez chwilę czekała, aż Alexander odda jej ubranie: dżinsowe spodnie, dżinsową koszulę i długie flanelowe kalesony. Po chwili uśmiechnęła się z uznaniem.

- Jesteś bardzo dobrze zbudowany, Alexandrze - powiedziała, odwracając się w stronę niewielkiej miednicy na końcu roboczego stołu.

Alexandrowi tak dobrze było w ciepłej wodzie, że nie chciało mu się z niej wychodzić, siedział więc skulony z brodą na kolanach. W końcu opadły mu powieki.

Obudził go dotyk mocnej, szorstkiej dłoni na plecach.

- Tego jednego nie możesz zrobić sam dla siebie - powiedziała, ugniatając palcami jego ciało.

Rozłożyła pod jego mokrymi stopami wielki dywan z kawałków szmat, owinęła Alexandra ogromnym ręcznikiem i zaczęła energicznie go wycierać.

Wcześniej odczuwał zmęczenie, teraz jednak ożył, wszystkie jego zmysły się wyostrzyły. Odwrócił się, owinięty ręcznikiem, twarzą do Honorii i niezręcznie ją pocałował. Odpowiedziała żywołowo, wywołując u niego reakcje, których dotychczas nie znał. Gdzieś zniknęła jej poprzecierana suknia, potem koszulka, reformy i robione na drutach pończochy. Po raz pierwszy w życiu Alexander Kinross miał w ramionach nagą kobietę. Zafascynowały go jej pełne piersi, więc ukrył między nimi twarz i musnął dłonią brodawki. Wszystko następowało po sobie w tak naturalny sposób, że nie potrzebował wcześniejszego doświadczenia, by wyczuć, czego pragnie Honoria i czego on sam potrzebuje. Wspólne szczytowanie było radosną ekstazą, całkowicie pozbawioną wstydu, który Alexander odczuwał, kiedy sam uwalniał się od napięcia seksualnego.

Gdzieś w środku nocy przenieśli się do jej łóżka. Alexander znów kochał się z tą cudowną, namiętną, piękną kobietą, która była tak samo spragniona miłości jak on.



- Zostań ze mną- błagała o świcie, kiedy zaczął się ubierać.  
- Nie mogę - powiedział przez zaciśnięte zęby. - Nie tak wygląda moje przeznaczenie. Gdybym tu został, czułbym się jak Napoleon zesłany na Elbę.

Nie płakała ani nie protestowała, jedynie wstała, żeby zrobić mu śniadanie, on tymczasem poszedł osiodłać konia i wrzucić łądunek na grzbiet muła. Wtedy to po raz pierwszy i jedyny w trakcie wędrówki przez Amerykę złoto przez całą noc leżało zapomniane pod słomą w oborze.

- Przeznaczenie - powtórzyła zamyślona, nakładając mu na talerz jajka, bekon i kaszę. - To zabawne słowo. Słyszałam je wcześniej, ale nie spotkałam mężczyzny, który myślałby o nim tak jak ty. Jeśli możesz, powiedz mi, jak wygląda twoje przeznaczenie.

- Chcę zostać wielkim człowiekiem, Honorio. Muszę przytrzeć nosa ograniczonemu, mściwemu prezbiteriańskiemu duchownemu, który próbował mnie zniszczyć, i pokazać mu, że człowiek może wyrosnąć ponad swój stan. - Zmarszczył czoło i wbił wzrok w jej zaróżowioną twarz, która lśniła po cudownej nocy. - Kup sobie, moja droga, cztery albo pięć dużych, brzydkich psów. Jesteś niezłomną kobietą, będą cię słuchać i zrobią wszystko, co im każesz. Naucz je skakać do gardła. Będą lepszą ochroną niż strzelba - wykorzystaj ją, żeby móc karmić je królikami, ptakami i wszystkim, co znajdziesz. Wtedy będziesz mogła mieszkać tu sama, póki nie znajdziesz sobie męża. A znajdziesz sobie, zobaczysz.

Kiedy odjeżdżał, stała na wysokiej werandzie i spoglądała za nim, póki nie zniknął z pola widzenia. Zastanawiał się, czy Honorio wie, jak bardzo go zmieniła. To, co do tej pory powodowało jedynie niewyraźny ból w głębi duszy, teraz zamieniło się w pełną świadomość. Honorio Brown otworzyła puszkę Pandory, jednak dzięki temu, że była taką, a nie inną kobietą, Alexander nigdy nie poszedł drogą, którą podąża wielu mężczyzn, gotowych zrezygnować z własnej dumy, byle mieć kobietę na każde zawołanie.

Przy rozstaniu najbardziej żałował, że nie mógł zrobić tego, na co miał ochotę: sprezentować jej małej sakiewki ze złotymi

monetami, żeby miała jakieś zabezpieczenie na trudniejsze czasy. Gdyby jej to zaproponował, odrzuciłaby pieniądze i źle o nim pomyślała, a jeśli by je zostawił, a ona je później znalazła, jej wspomnienie o nim byłoby zbrukane. Jedyne, co mógł jej dać, to drewno na opał, wypielony ogród, naprawiony kołowrót przy studni, naostrzoną siekierę i swoją duszę.

Nigdy więcej jej nie zobaczę - pomyślał. Nigdy nie będę wiedział, czy zdopingowałem ją do działania, nigdy się nie dowiem, jak wygląda jej przeznaczenie.

Ku przerażeniu Alexandra okazało się, że Nowy Jork bardzo przypomina Glasgow i Liverpool. Tak jak tam mnóstwo ludzi gnieździło się w slumsach, jednak wśród biedoty panował całkiem inny, wręcz radosny nastrój, przekonanie, że nie zostaną na zawsze na ludzkim śmietniku. Częściowo powodem tego była wielojęzyczność tłumów, które zjechały z całej Europy i zbijały się w większe grupy w zależności od narodowości. Chociaż ludzie ci żyli w okropnych warunkach, daleko im było do potwornej bezradności brytyjskich biedaków. Biedny Anglik czy Szkot nigdy nie marzył o wyrwaniu się, wzniesieniu się na szczyt, tymczasem w Nowym Jorku każdy był pewien, że w przyszłości będzie mu lepiej.

Alexander doszedł do takiego wniosku podczas krótkiej wędrówki przez miasto. Nie miał zamiaru rozstawać się ze swoim koniem i mułem, póki nie wejdzie na trap statku do Londynu. Przedstawiciele wyższych sfer tłoczyli się na szerokich ulicach części handlowej i uśmiechali na jego widok, uważając go za prostaka z zapadłej prowincji w ubraniu z kozłej skóry, na wyczerpanym koniu i z cierpliwie wędrującym mułem.

W końcu Alexander dopłynął do Londynu, następnego sławnego miasta, którego nigdy dotąd nie widział.

- Threadneedle Street - powiedział do dorożkarza, zabierając ze sobą do wnętrza powozu skrzynkę z narzędziami.

Ubrany w kozłą skórę i kapelusz z szerokim rondem, wniósł skrzynię do Banku Anglii, rzucił ją na podłogę i rozejrzał się dookoła.

Pracownicy banku nie odważyliby się na nieuprzejmość czy jakąkolwiek pogardę w stosunku do kogokolwiek, kto wszedł do ich świątyni, w związku z tym przed Alexandrem pojawił się uśmiechnięty grubasek.

- Jest pan Amerykaninem, sir?
- Nie, Szkotem, który szuka banku.
- Rozumiem.

Wyczuwając pieniądze, grubasek nie popełnił błędu i nie skierował dziwnie wyglądającego mężczyzny do jakiegoś podrzędnego kasjera. Przypuszczał, że Alexander gotów jest czekać, aż dyrektor znajdzie wolną chwilę, żeby się nim zająć.

Chwilę później pojawiła się Ważna Osobistość.

- Czym mogę służyć, sir?
- Nazywam się Alexander Kinross i chcę złożyć w waszym banku swoje oszczędności - powiedział Alexander, czubkiem buta trącając swoją skrzynkę. - Mam w niej dwadzieścia kilogramów złota.

Dwaj woźni podnieśli skrzynię i wstawili ją do biura pana Waltera Maudlinga.

- Naprawdę, panie Kinross, osobiście dźwigał pan dwadzieścia kilogramów złota z Kalifornii do Londynu? - spytał pan Maudling z zaokrąglonymi oczami.

- Niosłem ponad trzydzieści kilogramów. Na złocie leżą moje narzędzia.

- Dlaczego nie zdecydował się pan na bank w San Francisco albo w Nowym Jorku?

- Ponieważ ufam tylko Bankowi Anglii. Dochodzę do wniosku - powiedział Alexander, podświadomie używając sformułowań stosowanych w kraju, który właśnie opuścił - że gdyby Bank Anglii zbankrutował, ziemia przestałaby się kręcić. Nie należę do ludzi, którzy darzą banki zbyt wielkim szacunkiem.

- Bank Anglii czuje się zaszczycony, sir.

Gdy młotki, klucze, pilniki i inne, bardziej tajemnicze narzędzia zostały porzucane po całej podłodze, Alexander uniósł fałszywe dno i ukazał lśniąca zawartość skrytki: jedenaście sztabek złota.

- Oddzielono mi je w Colomie z amalgamatu - wyjaśnił beztrzesko. Ustawił sztabki na biurku, a potem zamknął dno skrzyni i ułożył narzędzia. — Mogę je u pana przechować?

Pan Maudling zamrugał powiekami.

- Mam je przechować? W sztabkach? Nie chce pan zamienić ich na gotówkę i coś na tym zarobić?

- Nie, ponieważ gdy złoto jest w takim stanie, przynajmniej od razu wiadomo, że to złoto. Nie mam zamiaru wymieniać go na cyferki zapisane w księdze rachunkowej, panie Maudling, niezależnie od tego, ile byłoby po nich zer. Nie chcę jednak dźwigać ich ze sobą. Przetrzymania mi je pan?

- Oczywiście, oczywiście, panie Kinross!

To najdziwniejszy klient, jaki kiedykolwiek mi się trafił - pomyślał Walter Maudling, patrząc w ślad za wysokim, mającym w sobie coś z kota mężczyzną, który wychodził z Banku Anglii. Alexander Kinross! Bank Anglii w nadchodzących latach często będzie słyszał to nazwisko i oglądał zawartość jego skrzyni z narzędziami.

Alexander wymienił amerykańskie dolary na czterysta funtów w złotych suwerenach, ale nie roztrwonił ich na drogie hotele ani rozrzutne życie, nie kupił również obowiązkowego garnituru. Zamiast tego nabył odzież z irchy, bawełny i nową flanelową bieliznę. Zatrzymał się w pensjonacie w Kensington, gdzie proponowano dobre domowe jedzenie i czyste pokoje. Zwiedził muzea, prywatne i państwowe galerie sztuki, Tower, zobaczył również rzeźby woskowe Madame Tussaud. W prywatnej galerii zapłacił pięćdziesiąt cennych funtów za obraz kogoś, kto nazywał się Dante Gabriel Rossetti, ponieważ kobieta na płótnie przypominała Honorię Brown. Kiedy poprosił pana Maudlinga o przechowanie obrazu w Banku Anglii, dżentelmen nawet nie mrugnął okiem; skoro Alexander Kinross zapłacił za płótno pięćdziesiąt funtów, z pewnością w przyszłości stanie się ono dziełem sztuki. Zresztą było całkiem ładne, nastrojowe i romantyczne.

Po pokonaniu koleją całej Anglii i przebyciu długiej trasy

na północ Alexander dotarł do wioski Auchterderran w hrabstwie Kinross, w pobliżu miasta Kinross.

Elizabeth nigdy się nie dowiedziała, co naprawdę zdarzyło się Alexandrowi Kinrossowi; to, co zasłyszała, było w połowie mitem. Wrócił, ponieważ chciał dostać obietnicę, że może w przyszłości liczyć na żonę. Na razie nie miał zamiaru się żenić, gdy postanowił wcześniej zrealizować swoje ambitne plany: podążyć - dosłownie - śladami Aleksandra Wielkiego; wyruszyć z Macedonii i dotrzeć do wszystkich krain, które podbił genialny zdobywca. Alexander był pewien, że taka podróż nie sprawiłaby przyjemności żadnej młodej kobiecie, w związku z tym postanowił, że ożeni się po powrocie i zabierze żonę do Nowej Południowej Walii. Dokonał już wyboru. Zdecydował się na najstarszą córkę stryja Jamesa, Jean. Pamiętał ją tak dokładnie, jakby po raz ostatni spotkał się z nią wczoraj. Była przepiękną, rozkoszną dziesięciolatką, która patrzyła na Alexandra z uwielbieniem, zapewniała, że go kocha i że zawsze będzie go kochać. No cóż, teraz powinna mieć szesnaście lat - idealny wiek. Nim Alexander wróci z wyprawy, Jean skończy osiemnaście lat i będzie wystarczająco dojrzała, by wziąć ślub.

Przyjechał do Kinross w niedzielne popołudnie na grzbiecie wynajętego konia i poszedł prosto na spotkanie ze stryjem Jamesem. Starszy pan powitał bratanka z wyraźną niechęcią.

- Jak zawsze wyglądasz na niemrawego, Alexandre - powiedział James, prowadząc gościa do frontowego salonu, a potem wołając o herbatę. - Ponieważ zniknąłeś z powierzchni ziemi, musiałem opłacić pogrzeb twojego ojca.

- Dziękuję za taktowne przekazanie mi smutnej wiadomości, sir - powiedział Alexander z nieprzeniknioną twarzą. - Ile kosztował pogrzeb?

- Pięć funtów. Z trudem je wysupłałem.

Alexander sięgnął do kieszeni skórzanego kaftana z frędzlami.

- Proszę, sześć funtów, jeden funt w podziękowaniu. Dawno zmarł?

- Rok temu.

- Chyba nie mogę liczyć na to, że stary Murray poszedł za Duncanem do piekła?

- Jesteś gnidą i bluźniercą, Alexandrze. Zawsze nim byłeś. Dzięki Bogu, że nie łączą nas więzy krwi.

- To Murray powiedział o tym stryjowi, prawda? A może Duncan?

- Mój brat zmarł, ukrywając swoją hańbę. Doktor Murray zdradził mi jego tajemnicę podczas pogrzebu, uznał, że ktoś musi o tym wiedzieć.

W tym momencie do salonu weszła Jean z herbatą i ciastem. Och, była taka piękna! Wyrosła dokładnie tak, jak Alexander sobie wyobrażał, miała szklane rzęsy Honorii Brown i jej akwamarynowe oczy. Nie mógł jednak liczyć na to, by Jean go rozpoznała, a tym bardziej pamiętała o niegdysiejszych obietnicach, iż zawsze będzie go kochać. Spojrzała na niego bez zainteresowania, po czym wyszła z pokoju. No cóż, to całkiem zrozumiałe. Alexander bardzo się zmienił. Lepiej przejść do rzeczy.

- Przyjechałem prosić o rękę Jean - powiedział.

- Chyba żartujesz!

- Wcale nie. Mam zaszczyt prosić o Jean, chociaż zdaję sobie sprawę, że na razie jest za młoda. Mogę zaczekać.

- Możesz czekać aż do śmierci! - warknął James, błyskając oczami. - Mam oddać dziewczynę z rodu Drummondów bękartowi? Szybciej wydam ją za anabaptystę!

Alexander jakiś cudem zdołał pokonać złość.

- Nikt o tym nie wie oprócz stryja, mnie i starego Murraya, więc jakie to ma znaczenie? Już niedługo będę bardzo bogatym człowiekiem.

- Bzdura! Gdzie się podziewałeś, gdy uciekłeś?

- Byłem w Glasgow, uczyłem się robić kotły.

- Myślisz, że zbijesz na tym fortunę?

- Nie, mam w zanadru coś innego - zaczął Alexander.

Chciał powiedzieć Jamesowi o złocie i zamknąć mu w ten sposób usta!

Niestety, James miał dosyć. Wstał, podszedł do frontowych drzwi, otworzył je teatralnym gestem i pokazał drogę.

- Wynoś się stąd, i to natychmiast, Alexandrze jakiś tam! Nie dostaniesz Jean ani żadnej innej młodej kobiety z Kinross! Jeśli spróbujesz, doktor Murray i ja postawimy cię pod pręgierzem!

- W takim razie zapewniam cię, Jamesie Drummondzie - warknął Alexander, powoli cedząc słowa - że w przyszłości z radością oddasz mi jedną z córek za żonę.

Poszedł ścieżką, wsiadł na konia i odjechał.

Ciekawe, gdzie tak dobrze nauczył się jeździć konno i skąd wziął takie ubranie - zastanawiał się James. Za późno.

Pięcioletnia Elizabeth była w kuchni z Jean i Anne. Uczyła się, jak robić babeczki z masłem. Ponieważ Jean nawet nie wspomniała o gościu w salonie, Elizabeth nie wiedziała, że w sąsiednim pokoju przebywał niemrawy uczeń kotlarza, jej kuzyn Alexander.

Popełniłem poważny błąd - przyznał Alexander w głębi ducha, puszczając konia kłusem. Gdyby chociaż przez chwilę poważnie się nad tym zastanowił, doszedłby do wniosku, że nie mógł otrzymać od stryja Jamesa innej odpowiedzi, w rzeczywistości jednak myślał tylko o jednym - o podobieństwie młodziutkiej Jean do Honorii Brown.

Ożeniłbym się z Honorią Brown - pomyślał - gdyby nie to, że była przypisana do skrawka ziemi w Indianie.

Teraz mu się nie spieszyło, by znów zbijać fortunę. Wrzucił amerykańskie siodło na dobrego konia, załadował dobytek do dwóch sakw i ruszył przez Europę, po drodze zapoznając się z historią: gotyckimi katedrami, w połowie zbudowanymi z drewna miastami i ogromnymi zamkami. Gdy dotarł do Grecji, zachwycił go wspaniałe niegdyś świątynie, które zostały powalone przez ruchy skorupy ziemskiej. Niestety, w rządzonej przez rozpadające się imperium otomańskie Macedonii łatwiej było znaleźć ślady islamu niż Aleksandra Wielkiego.

Przemierzając Turcję, myszkując po Issos, wędrując śladami swojego imiennika na południe do Egiptu, Alexander zdał

sobie sprawę, że niewiele zostało tu pamiątek po Aleksandrze Wielkim. To, co przetrwało zawieruchy historii, zostało wzniesione z twardego kamienia, tak jak piramidy, zikkuraty, świątynie czy też wawóz z czerwonego piaskowca, gdzie w zboczach wryto majestatyczne świątynie. Babilon był zbudowany z glinianych cegieł, po wiszących ogrodach dawno temu zagała wszelki ślad, nic nie zdradzało tajemnicy, która wiązała się ze śmiercią i życiem Aleksandra Wielkiego.

Powoli wędrówka przestała być podróżą w zamierzczłą przeszłość, górę wzięła nienasycona ciekawość Azji. Alexander kierował więc swoje kroki tam, gdzie miał ochotę, niezależnie od tego, czy Aleksander Wielki odwiedził to miejsce, czy nie. Ponieważ powiedziano mu, że nie da się tego zrobić, pokonał potężne szczyty wschodniej Turcji. Przekonał się przy tym na własne oczy, że śnieg na zboczach gór jest naprawdę czerwonaworóżowy od piasku, który wiatry nawiewają aż z Sahary. Zachwycała go potęga Matki Natury i to, jak ludzkość sobie z nią radzi.

Ponieważ wojna skończyła się dziesięć lat temu, Alexander uznał, że bez obaw może odwiedzić Krym, tak więc zawrócił na wschód, przepłynął się przez Kaukaz i dotarł nad Morze Kaspijskie, do rosyjskiego obwodu zwanego Baku. Tędy biegło północne odgałęzienie starego chińskiego szlaku jedwabnego. Na tych terenach rzadko padał deszcz. Malarika stolica, również Baku, przypominała labirynt rozpadających się domów, które zbudowano jeden nad drugim na zboczu góry. Tutaj Alexander odkrył dwa cuda. Pierwszym był kawior. Drugim - sposób, w jaki mieszkańcy tych terenów radzą sobie z napędzaniem kół łożatkowych, lokomotyw i silników parowych. Wszystko brało się stąd, że w pobliżu Baku nie było ani drzew, ani węgla.

Na całym obszarze pełno było natomiast szybów czegoś, co niektórzy nazywali naftą, inni smołą ziemną, a chemicy ropą naftową. Wiele szybów płonęło jasnym ogniem, wspaniałe płomienie buchały w niebo. Jak dowiedział się Alexander, paliła się nie sama ropa naftowa, ale gazy, które się z niej ulatniały. W drodze powrotnej z Egiptu przejechał wzdłuż arabskiego



wybrzeża Morza Czerwonego z zamiarem odwiedzenia Mekki, jednak wytrawny podróżnik angielski odradził mu to; niewierni byli tam niemile widzianymi gośćmi. Tutaj, w Baku, było inne miejsce kultu, tutejszy odpowiednik Mekki, Rzymu czy Jerozolimy. Zwolennicy boga ognia Mazdy przyjeżdżali tu z całej Persji, by modlić się do płonących gazów, dodając temu małemu, egzotycznemu terenowi dodatkowego uroku dzięki dźwiękom, barwom i rytuałom.

Niestety, Alexander nie umiał mówić po rosyjsku ani francusku, nie znał również farsy i innych języków, którymi posługiwali się mieszkańcy Baku; co gorsza, nie udało mu się znaleźć nikogo, kto mówiłby po angielsku i jednocześnie potrafił porozumiewać się w którymś z tych języków. Mógł więc jedynie się domyślać, w jaki sposób ci prości ludzie, pozbawieni węgla i drewna, nauczyli się stosować ropę naftową jako paliwo do podgrzewania kotłów. Pamiętając o płonących szymbach, Alexander doszedł do wniosku, że to, co się pali i zamienia wodę w gorącą parę, to gazy wydzielane przez ropę naftową, a nie ona sama. To oznaczało, że gdy gazy pod kotłem, a nad misą z ropą zaczną się palić, nafta musi dalej je wydzielać. Alexander z prawdziwym zafascynowaniem zauważył również, że smoła ziemna daje o wiele mniej dymu niż węgiel czy drewno - przynajmniej tak to wyglądało.

Z Baku udał się na południe, do Persji, po drodze pokonując góry tak samo postrzępione jak Góry Skaliste. Gdy Alexander dotarł do pasma Elburs - niższego, bez głębokich rozpadlin - znów ze zdumieniem napotykał dowody obecności ropy naftowej. Bardzo mu się spodobały ruiny Persepolis, ale wewnętrzny impuls pchał go na północ, w stronę Teheranu. Ubiór z kozłej skóry był już bardzo zniszczony, Alexander więc liczył, że w wielkim mieście Teheranie znajdzie kogoś, kto będzie w stanie uszyć mu nowe ubranie z irchy. Ta wyjątkowo ładna, miękka skóra była tak wygodna w noszeniu, że ku zadowoleniu krawca Alexander z góry zapłacił mu za uszycie większej liczby kompletów i wysłanie ich do Banku Anglii. Walter Maudling miał je przechować do powrotu Alexandra.

To było takie typowe dla Alexandra: zaufał krawcowi i nie wiedział nic złego w tym, że wykorzystuje swój bank jako przechowalnię bagażu.

Alexander tak bardzo się przyzwyczaił do porozumiewania się w mieszaniu słów i rysunków, iż czasami żartował, że gdyby wrzucono go między niedźwiedzie, byłby w stanie się z nimi dogadać.

Może dlatego, że podróżował samotnie, wyglądał niepozornie i całkiem obco, nigdy nie spotykało go nic złego ze strony ludzi, których napotykał w trakcie podróży. Nadal - tak jak wówczas, gdy był nastolatkiem - starał się zarobić na jedzenie, wykonując ciężkie prace fizyczne. Ludzie szanowali takie podejście i szanowali Alexandra.

Oprócz odzieży z irchy Alexander od czasu do czasu wysyłał do pana Maudlinga i inne rzeczy: dwie ikony, które kupił w Baku, przepiękną marmurową statuetkę z Persepolis i ogromny jedwabny dywan z Van. Na bazarze w Aleksandrii kupił obraz, który - jak mówił sprzedawca - poprzednio należał do oficera armii napoleońskiej i został ukradziony we Włoszech. Kosztował Alexandra pięć funtów, ale instynkt mu podpowiadał, że płótno jest warte o wiele więcej, ponieważ było stare i do pewnego stopnia przypominało ikony.

Ponieważ Alexander nie zaznał radości ani w dzieciństwie, ani w okresie, kiedy przebywał w Glasgow, czasami sprawiał sobie przyjemności. Miał zaledwie dwadzieścia kilka lat, nigdzie mu się nie spieszyło, a zdrowy rozsądek podpowiadał, że każde nowe doświadczenie podnosi poziom jego edukacji i że dzięki jego podróży, a także znajomości greki i łaciny pewnego dnia ludzie będą go mogli szanować nie tylko z powodu bogactwa.

Niemniej wszystko ma swój kres. Przez pięć lat Alexander przemierzał świat islamski, środkową Azję, Indie i Chiny, a potem wsiadł w Bombaju na statek do Londynu. Obecnie, dzięki otwarciu Kanału Sueskiego, była to podróż szybka i łatwa.

Kiedy zawiadomił pana Waltera Maudlinga, że o drugiej po południu pojawi się w Banku Anglii, bankier przygotował pe-

rorę, w której miał zamiar powiedzieć, co myśli o wysyłaniu wszystkiego na Threadneedle Street. Kazał również usunąć jedną z owych przesyłek ze strychu we własnym domu i dostarczyć ją do swojego biura, w związku z tym obok jego biurka stała ogromna paczka zaszyta w płótno.

Odziany w skórę Alexander wszedł i rzucił bankierowi pod nos przekaz na pięćdziesiąt tysięcy funtów, po czym z wyraźnym rozbawieniem usiadł w jednym z foteli dla gości.

- Tym razem nie sztabki? - spytał pan Maudling.

- Tam, gdzie byłem, nie ma złota.

Pan Maudling przyjrzał się ogorzałej twarzy, eleganckiej, czarnej koziej bródce i kędzierzawym włosom, które opadały Alexandrowi na ramiona.

- Wygląda pan zdumiewająco dobrze, sir, zważywszy na miejsca, które pan odwiedził.

- Nie przechorowałem ani jednego dnia. Widzę, że przyszła już moja odzież. Czy inne rzeczy też dotarły?

- Pańskie „rzeczy”, panie Kinross, przysporzyły bankowi sporo kłopotu. To nie poste restante! Mimo to wezwałem rzeczoznawcę, żeby sprawdzić, czy przekazać pańskie „rzeczy” do jakiegoś magazynu, czy umieścić je w naszym skarbcu. Posążek jest grecki i wykonano go w drugim wieku przed naszą erą, ikony są bizantyjskie, dywan ma sześćset podwójnych węzłów jedwabiu na cal kwadratowy, obraz namalował Giotto, wazy są w idealnym stanie i pochodzą z dynastii Ming, a parawy - również w idealnym stanie - z dynastii, która rządziła półtora tysiąca lat temu. Dlatego wszystko to powędrowało do naszego skarbcza. Paczkę, którą pan tu widzi, przechowałem na swoim strychu, ustaliwszy wcześniej, że jest w niej nowa, choć nieco dziwaczna odzież - powiedział pan Maudling, próbując zrobić groźną minę. Podniósł przekaz i machnął nim. - Co się za tym kryje, sir?

- Diamenty. Dziś rano sprzedałem je u jubilera. Zrobi nielży interes na tej transakcji, ale jestem zadowolony z ceny. Znalezienie ich sprawiło mi dużą przyjemność - oznajmił Alexander, uśmiechając się od ucha do ucha.

- Diamenty? Czyż nie wydobywa się ich w kopalniach?

- Można, ale tak się robi dopiero od niedawna. Znalazłem te błyskotki tam, gdzie znaleziono większość ich od czasów Adama i Ewy - na żwirowych dnach niewielkich rzek, które spływają z Hindukuszu, Pamiru i Himalajów. W Tybecie można całkiem nieźle się obłowić. Surowe diamenty wyglądają jak zwykłe otoczaki albo żwir, zwłaszcza gdy pokrywa je warstewka jakiegoś minerału bogatego w żelazo. Gdyby błyszczały, już dawno temu wszystkie by pozbierano, ale niektóre z miejsc, do jakich dotarłem, leżą bardzo, bardzo daleko.

- Panie Kinross - westchnął pan Maudling - jest pan fenomenem.- Jak król Midas, wszystko, czego pan dotknie, zamienia się w złoto.

- Kiedyś też tak myślałem, ale zmieniłem zdanie. Człowiek znajduje skarby, jeśli dobrze patrzy na to, co ma przed oczami - wyjaśnił Alexander Kinross. - To cała tajemnica. Trzeba widzieć to, na co się patrzy. Większość ludzi tego nie robi. To nieprawda, że szansa zdarza się tylko raz i tylko raz puka do naszych drzwi, ona nieustannie wybija na nich swój rytm.

- A czy nie dobija się teraz głośno z królestwa finansów w Londynie?

- Dobry Boże, nie! - zapewnił Alexander, zaszokowany. - Wyjeżdżam do Nowej Południowej Walii. Tym razem po złoto. Potrzebny mi list kredytowy do jakiegoś banku w Sydney. Proszę tylko, żeby był przyzwoity! Chociaż prawdopodobnie moje złoto i tak przyjedzie tutaj.

- Banki - powiedział pan Maudling z godnością - są poważnie bez zarzutu.

- Bzdury! - zaprotestował Alexander pogardliwie. - Bank w Sydney prawdopodobnie niczym się nie różni od banku w Glasgow czy San Francisco, wszystkie można okraść. - Wstał i bez wysiłku dźwignął paczkę. - Przechowa pan moje skarby, póki nie zadecyduję, co z nimi zrobić?

- Za skromną opłatą.

- Tego się spodziewałem. A teraz pora na „Timesa”.

- Jeśli poda mi pan, gdzie się pan zatrzymał, każę tam odesłać pańskie ubrania.

- Nie, na zewnątrz czeka na mnie dorożka.

Pan Maudling poczuł, że ogarnia go ciekawość, dlatego zapytał:

- Do „Timesa”? Ma pan zamiar napisać artykuł o swoich podróżach?

- Ależ skąd! Nie, chcę zamieścić ogłoszenie. Skoro płynąc do Nowej Południowej Walii, muszę spędzić dwa miesiące na statku, nie mam zamiaru leniuchować. Szukam człowieka, który nauczy mnie francuskiego i włoskiego.

Chociaż zdaniem Ważnych Osobistości James Summers mówił po angielsku z wyraźnym, niemiłym dla ucha akcentem z głębi kraju, jego francuszczyzna i język włoski były bez zarzutu - tak przynajmniej twierdzili autorzy referencji. Przez ponad dziesięć pierwszych lat życia Jima jego ojciec był właścicielem angielskiej piwiarni w Paryżu, potem kierował takim samym lokalem w Wenecji. Alexander wybrał go spośród wielu mężczyzn, którzy odpowiedzieli na ogłoszenie, z powodu dziwnej dwoistości natury. Matka Summersa, Francuzka, pochodziła z dobrego domu, dlatego upierała się, żeby syn poznał francuską klasykę literatury. Potem, po jej śmierci, ojciec ożenił się z równie wykształconą Włoszką. Ponieważ była bezdzietna, wszystkie uczucia przelała na pasierba. Mimo to Jamesa Summersa ani trochę nie ciągnęło do nauki!

- Dlaczego zgłosił się pan do tej pracy? - spytał Alexander.

- Ponieważ w ten sposób mogę się dostać do Nowej Południowej Walii - wyznał Summers prosto z mostu.

- Czemu chce się pan tam dostać?

- No cóż, z moim akcentem nie zatrudnią mnie w Eaton, Harrow ani Winchesterze, prawda? Moja angielszczyzna jest typowa dla Smethwick, ponieważ stamtąd pochodził mój ojciec. - Wzruszył ramionami. - Poza tym, panie Kinross, nie jestem stworzony do życia wśród uczniów w klasie, a jako mężczyzna nigdy nie zostanę prywatnym nauczycielem dziewcząt, nie sądzi pan? Prawda wygląda tak, że lubię ciężką pracę, którą mogę wykonywać własnymi rękami. Jednocześnie lubię ponosić za coś odpowiedzialność. Może znajdę coś dla siebie

w Nowej Południowej Walii. Słyszałem, że tam nie jest ważne, jak człowiek mówi.

Alexander oparł się o krzesło i bacznie zlustrował wzrokiem Jima Summersa. Było coś, co w tym człowieku bardzo mu się podobało, coś w rodzaju wrodzonej niezależności połączonej z pewną dozą pokory i skromności, które kazały mu polegać na czyjejś inteligencji i zdolnościach. Alexander podejrzewał, że ojciec Jima musiał być twardym, ale sprawiedliwym człowiekiem. Może stanowił chlubny wyjątek: sprzedawał alkohol, na który sam nie dawał się skusić. W związku z tym jego syn kojarzył wykształcenie z łagodnością kobiet, ale chciał być taki jak ojciec. Służący, ale nie służalczy.

- Ma pan tę pracę, panie Summers - powiedział Alexander - chociaż możliwe, że nie zwolnię pana po dotarciu do Sydney, oczywiście, jeśli praca u mnie przypadnie panu do gustu. Gdy opanuję francuski i włoski, będę potrzebował człowieka do wszelkich poruczeń.

Nijaka, ale atrakcyjna twarz Summersa rozjaśniła się.

- Och, dziękuję, panie Kinross. Najmocniej dziękuję!

Przypłynęli do Sydney trzynastego kwietnia tysiąc osiemset siedemdziesiątego drugiego roku, w dwudzieste dziewiąte urodziny Alexandra. Prawdę mówiąc, podróż zajęła im ponad rok, ponieważ Alexander robił wolniejsze postępy we włoskim i francuskim, niż się spodziewał, a poza tym, co ważniejsze, nie widział wcześniej Japonii, Alaski, Kameczatki, północno-zachodniej Kanady i Filipin.

W Jimie Summersie znalazł idealne wsparcie dla swojej niewyczerpanej energii; człowiek ten był zadowolony z wszystkiego, co robili, podobało mu się każde miejsce, w które zawędrowali, a jednocześnie z prawdziwą radością wykonywał wszelkie zlecenia pana Kinrossa. Zwracał się do Alexandra per „panie Kinross” i chciał, żeby Alexander mówił do niego „Summers”, nie „Jim”, ponieważ to drugie sugerowałoby zbyt dużą zażyłość.

- Nareszcie - powiedział Alexander do Summersa pod koniec pierwszego dnia w Sydney. - San Francisco zbudowano

na półwyspie, który wcina się w ogromną zatokę, dzięki czemu ścieki spływają do morza poza zasięgiem nosów mieszkańców. Tymczasem Sydney otacza swój port, jakby obejmowało go ramionami, dlatego ścieki są uwięzione w niewielkim akwenie. Nie znoszę tutejszego smrodu - przypomina mi Bombaj, Kalkutę i Wampoa. Co gorsza, żeby uniemożliwić ucieczkę przykrych zapachów w głąb lądu, ci głupcy umieścili obrzydliwy wylot ścieków na samym końcu portu. Fuij!

W głębi duszy Summers uznał, że pan Kinross jest trochę zbyt surowy w stosunku do Sydney, które jego zdaniem było śliczne. Z drugiej jednak strony zauważył, że aparat węchowy pana Kinrossa jest niezwykle wrażliwy. Pewnego dnia powiedział nawet nad rzeką Jukon na Alasce, że wyczuwa zapach złota, dużych ilości złota.

- Ponieważ jednak nie mam zamiaru spędzać okresów zimowych na terenach o chłodnym klimacie, Summers, nie zostaniemy tutaj - oznajmił.

Zaraz po przedstawieniu swojego listu kredytowego w banku, który polecił pan Maudling, Alexander wszedł do pociągu, a potem dylizansu, jadącego na zachód, do Bathurst, miasta położonego na terenach, gdzie występowało złoto. Mimo to samo Bathurst nie było miastem górniczym, dzięki czemu - zdaniem Alexandra - panował w nim spokój i porządek.

Zamiast poszukać hotelu albo pensjonatu Alexander wynajął na przedmieściach niewielką chatkę z kilkoma akrami ziemi i zainstalował tam Summersa.

- Znajdź kobietę, która będzie sprzątała i gotowała - poinstruował go, wręczając mu listę. - Zapłać jej trochę więcej, niż wynosi aktualna stawka, wtedy będzie się starała, nie chcąc stracić pracy. Kiedy będę szukał złota, chcę, żebyś kupił to, co jest na tej liście. Tu masz upoważnienie, dzięki któremu będziesz mógł brać pieniądze z mojego banku. Jeśli nie umiesz prowadzić ksiąg rachunkowych, będziesz musiał się tego nauczyć. Poszukaj dobrego księgowego i zapłać mu, żeby ci wszystko pokazał.

Alexander wskoczył w amerykańskie siodło, które przywiózł

ze sobą. Wszystko, czego potrzebował, włożył wcześniej do sakw. Ładną, gniadą klacz kupił na miejscu, nie wątpił jednak, że podczas wielodniowej wędrówki po nierównym terenie amerykańskie siodło będzie znacznie wygodniejsze niż angielskie.

- Nie wiem, kiedy wrócę, więc możesz się mnie spodziewać w każdej chwili.

Potem odjechał w swoim skórzanym ubraniu i w kapeluszu z szerokim rondem.

Tydzień spędzony w Bathurst był bardzo pracowity. Przede wszystkim Alexander zasięgał języka u urzędników miejskich i okręgowych, trzech miejscowych posiadaczy ziemskich, sklepiarzy i gości barów hotelowych. Dowiedział się, że złoto z osadów rzecznych właściwie już się wyczerpało, natomiast w Hill End i Gulgongu odkryto skały kruszonośne, co spowodowało drugą falę gorączki złota.

Na początku, gdy zaczęto eksploatować złoża okruchowe, rząd Nowej Południowej Walii - i rząd Wiktorii, gdzie odkryto jeszcze większe bogactwo - był tak zachłanny, że chcąc wykorzystać posiadaną żyłę złota, wyznaczył astronomiczną sumę trzydziestu szylingów za miesięczną licencję. W Wiktorii oburzenie wśród poszukiwaczy i bezwzględność metod stosowanych przez agentów rządowych, którzy zbierali owe fundusze, doprowadziły prawie do rewolucji. W rezultacie opłatę za licencję obniżono do dwudziestu szylingów za rok. Alexander na razie nie potrzebował jednak licencji. Po co przepłacać?

Droga, a właściwie kiepski trakt, który prowadził do Hill End, był bardzo zatłoczony. Poruszały się po nim ogromne platformy ciągnięte przez dwadzieścia wołów, coś, co wyglądało jak amerykański dyliżans ze słowami Cobb & Co na bokach, fury zaprzężone w konie, wozy i sulki. Podążali nim mężczyźni na koniach i pieszo oraz wiele kobiet i dzieci. Odzież mężczyzn była bardzo zróżnicowana - od eleganckich, miejskich garniturów i meloników po poszarpane drelichowe spodnie, flanelowe koszule i kapelusze z szerokimi rondami. Kobiety nosiły bardziej ujednoliconą odzież: suknie z materiału w kratkę, farbowanej przędzy albo drukowanego perkalu, słomkowe kapelusze i kapelusiki z daszkiem. Na nogach miały



jednak męskie buty. Dzieci w różnym wieku, od niemowląt po młode dziewczęta na wydaniu, przeważnie ubrane były w starranie cerowane szmaty. Ośmio- dziewięcioletni chłopcy palili fajki i żuli tytoń jak weterani.

Tak musiały wyglądać drogi do Kalifornii - pomyślał Alexander - w szczytowym okresie gorączki złota. Jakie to amerykańskie - od dylizansu i wozów po wygląd ludzi z pogranicza Ameryki! Mimo to w Sydney wszyscy, których spotkałem, udawali, że są Anglikami, chociaż niezbyt im to wychodziło. Jakie to smutne! Gorączka złota przyciągnęła tu wielu nie-Brytyjczyków, więc mieszkańcy wielkich miast postanowili kurczowo trzymać się obyczajów wyższych sfer.

Hill End wyglądało dokładnie tak samo jak wszystkie inne miasta na całym świecie: bite, pełne kolein ulice, które przy deszczowej pogodzie musiały się zamieniać w trzęsawisko, te same slumsy, chaty, namioty. Stał tam jednak imponujący kościół z czerwonej cegły i dwa inne, również ceglane budynki. Na jednym z nich widniał napis HOTEL KRÓLEWSKI. Wszędzie kręciło się mnóstwo Chińczyków: niektórzy z cienkimi warkoczycami i w typowych strojach kulisów, inni w angielskich garniturach z przyciętymi włosami pod melonikiem. Do Chińczyków należało kilka pensjonatów, pewna liczba sklepów i restauracji.

W powietrzu unosiły się znane dźwięki: męczące bum-bum-bum ubij arek, zgrzyt kruszarek. Hałas dochodził z Hawkins Hill, gdzie znajdowała się skała złotonośna, o czym świadczyły brzydkie wykopy, żurawie i gdzieś tam silnik parowy. Większość właścicieli działek korzystała jednak z koni. Alexander szybko się zorientował, że na tej ziemi nie ma obfitych źródeł wody. Nie mogło być mowy o wypłukiwaniu pod ciśnieniem złota ze żwirowych brzegów rzeki, ponieważ rzeka - a właściwie leniwy, płytki strumień - stanowiła jedyne źródło zaopatrzenia w wodę do wszystkich celów. Powiedziano mu również, że drewno, które się tu spotyka, jest twarde jak żelazo.

- Beznadziejna, francowacie ciężka robota. Okropne miejsce - podsumował informator.

Alexander z przygnębieniem zerknął na Hotel Królewski i doszedł do wniosku, że to nie dla niego. Na Clarke Street zobaczył znacznie mniejszy hotelik, zbudowany z dobrze zrobionej plecionki, na którą narzucono jasnoróżowy tynk, z dachem z blachy falistej, markizą nad dojściem do drzwi, poręczą i korytem dla koni. Jasnoczerwone litery głosiły, że jest to COSTEVAN'S. Może być - pomyślał, po czym uwiązał klacz tak, żeby mogła się napić, i wszedł przez otwarte drzwi.

O tej porze dnia większość mężczyzn z Hill End pracowała na swoich działkach, więc chłodne, zaskakująco eleganckie wnętrze było niemal puste. Wzdłuż jednej ze ścian znajdował się bar z czerwonego cedru, poza tym stały tam takie same jak w innych lokalach krzesła i stoliki - oczywiście, było też pianino.

Żaden z sześciu pijących nie podniósł głowy - prawdopodobnie dlatego, że byli zbyt zawiani, by to zrobić. Za barem stała kobieta.

- No proszę! - zawołała triumfalnie. - Jankes!
- Nie, Szkot - wyjaśnił Alexander, przyglądając się jej.

A było na co popatrzeć. Obfite kształty zostały ściśnięte w talii gorsetem, a z dekoltu czerwonej jedwabnej sukni wystawała górna połowa kremowych piersi. Krótkie rękawki odsłaniały wspaniałe ramiona. Barmanka była wysoka, miała długą szyję, wyraźnie zarysowaną szczękę i zdumiewająco piękną twarz. Pełne wargi, krótki, prosty nos, wysoko osadzone kości policzkowe, szerokie brwi i zielone oczy dopełniały jej urody. Alexander wcześniej myślał, że zielone oczy w rzeczywistości nie istnieją, ale ta kobieta naprawdę takie miała. Kolorem przypominały beryl albo oliwin. Uroczą twarz otaczała kaskada jasnorudych włosów, które przywodziły na myśl różowe złoto.

- Szkot - powtórzyła - ale Szkot, który był w Kalifornii.
- Owszem, kilka lat temu. Alexander Kinross - przedstawił się.
- Ruby Costevan, a to - machnęła ręką - należy do mnie.
- Ma pani jakieś pokoje?
- Nawet kilka, ale dla tych, którzy mogą sobie pozwolić na zapłacenie funta za noc - powiedziała niskim, lekko zachryp-

niętym głosem z angielskim akcentem przemieszonym z naleciałościami Nowej Południowej Walii.

- Stać mnie na to, pani Costevan.

- Panno Costevan, ale mów mi: Ruby. Wszyscy tak się do mnie zwracają, oprócz tych, którzy co niedziela chadzają do kościoła. Zwolennicy Biblii mówią na mnie Scarlet, nie Ruby\*.

Uśmiechnęła się, pokazując białe zęby i dołki w policzkach.

- Czy opłata obejmuje również posiłki, Ruby?

- Śniadanie i kolację, ale nie lunch. - Odwróciła się w stronę półki z butelkami. - Czego się napijesz? Mam domowe piwo z beczki, i nie tylko... Alex... czy Alexander?

- Alexander. Wolałbym filiżankę herbaty.

Zrobiła okrągłe oczy.

- Jezu! Nie jesteś zwolennikiem Biblii, prawda? To niemożliwe!

- Jestem dzieckiem diabła, ale całkiem szczęśliwym. Moją przywarą są cygara.

- Moją również - przyznała Ruby. - Matyldo! Doro! - huknęła.

Gdy w tylnych drzwiach pojawiły się dwie dziewczyny, Alexander natychmiast zrozumiał, co jest główną funkcją „Costevan's”. Dziewczęta były młode, ładne i sprawiały wrażenie czystych, ale bez wątpienia pracowały tu jako prostytutki.

- Tak? - spytała ciemnowłosa Matylda.

- Bądź tak dobra i stań przy barze. Doro, idź i poproś Sama, żeby zrobił dla mnie i pana Kinrossa herbatę.

Jasnowłosa dziewczyna kiwnęła głową i zniknęła, Matylda stanęła za barem.

- Daj odpocząć nogom, Alexandrze - powiedziała Ruby.

Usadowiła się przy stoliku, prawdopodobnie służbowym, ponieważ wyglądał na porządniejszy i bardziej wypolerowany niż

\* „Ruby” to po angielsku rubin, ale i kolor rubinowy. Słowo „scarlet” oznacza kolor jasnoczerwony, jednak w tym konkretnym przypadku jest to wyraźna aluzja do czerwonej litery A, noszonej niegdyś na piersiach przez osoby, które popełniły cudzołóstwo (przyp. tłum.).

pozostałe meble w saloonie. Wyjęła z bocznej kieszeni sukni płaskie, złote pudełeczko, otworzyła je i podsunęła Alexandrowi.

- Cygaro?

- Wolałbym zacząć od herbaty. Połknąłem pół kilograma kurzu.

Zapaliła cygaro, zaciągnęła się głęboko i wypuściła dym przez nos. Cienkie, jasnoszare smużki, które zawirowały wokół jej głowy, spowodowały u Alexandra bolesny dreszczyk podniecenia, jakiego czasami doświadczał w krajach muzułmańskich, gdy napotkał spojrzenie przyciemnionych proszkim antymonowym oczu jakiejś wyjątkowej piękności. Niektóre kobiety można od stóp do głów owinać w płótno, a one i tak zdołają pokonać wszelkie próby ujarznienia. Ruby była jedną z nich.

- Poszczeniło ci się w Kalifornii, Alexandrze?

- Prawdę mówiąc, tak. Wraz z dwoma współnikami znalazłem u podnóża Sierra Nevada złotonosną żyłę kwarcu.

- Wystarczająco obfitą, żebyś mógł zostać bogatym człowiekiem?

- Umiarkowanie bogatym.

- Nie roztrwoniłeś wszystkiego, co?

- Nie jestem głupcem - powiedział cicho, błyskając czarnymi oczami.

Zaskoczona, miała zamiar coś powiedzieć, ale właśnie w tej samej chwili otworzyły się tylne drzwi i pojawił się w nich mniej więcej ośmioletni chłopiec z wózkiem, na którym stał duży dzbanek na herbatę w szytym ręcznie futerale, dwie filiżanki z chińskiej porcelany, trochę małych kanapek i ciasto z bitą śmietaną.

Na widok chłopca oczy Ruby błysnęły. Malec był najpiękniejszym dzieckiem, jakie Alexander w życiu widział - egzotycznym, smukłym, pełnym gracji, godności i opanowania.

- To mój syn, Lee - wyjaśniła Ruby, przyciągając chłopca do siebie, żeby go pocałować. - Moje nefrytowe kociątko. Przywitaj się z panem Kinrossiem.

- Dzień dobry, panie Kinross - powiedział Lee, uśmiechając się w identyczny sposób jak matka.

- A teraz zmykaj. I to już.

- Widzę, że jesteś mężatką.

Zrobiła wyniosłą minę.

- Nie. Nie ma na świecie ludzkiej siły, która zmusiłaby mnie do wyjścia za męża za kogokolwiek, Alexandrze Kinrossie, nie ma ludzkiej siły! Miałabym dać się zaprząć w jarzmo mężczyzny? Nic z tego! Wolałabym umrzeć!

Jej gwałtowna odpowiedź wcale nie zaskoczyła Alexandra; instynktownie wyczuł, że Ruby jest właśnie taka. Niezależna. Dumna, że jest właścicielką hotelu. Pełna pogardy dla prawowiernych obywateli. Niemniej chłopiec stanowił zagadkę; dziwiła jego ciemna skóra, rozmieszczenie zielonych oczu, czerni prostych, lśniących włosów.

- Czy ojciec Lee jest Chińczykiem? - spytał.

- Tak. To Sung Chow. Na szczęście zgodził się, żeby nasz syn nazywał się Lee Costevan i żeby został wychowany jak Brytyjczyk, to znaczy jak prawdziwy dżentelmen. - Nalała herbaty. - Sung Chow był współwłaścicielem tego hotelu, ale po urodzeniu Lee wykupiłam jego część. Sung wciąż mieszka w Hill End, jest właścicielem pralni, browaru i kilku pensjonatów. Jesteśmy dobrymi przyjaciółmi.

- Mimo to całkowicie powierzył syna twojej opiece?

- Oczywiście. Lee jest mieszańcem, więc nie może być Chińczykiem. Gdy tylko Sung zdobył wystarczająco dużo pieniędzy, napisał do Chin po żonę i teraz ma już z nią dwóch synów, Chińczyków. Jego młodszy brat Sam Wong... Sung to nazwisko, ale Wong postanowił, że będzie się nazywał Sam... jest przepłacanym przeze mnie kucharzem. Jeden z braci musi wrócić do domu, do Chin, żeby udobruchać przodków; wybór padł na Sama. W związku z tym bierze tylko połowę swoich zarobków, a resztę zostawia w banku. Im więcej zabierze do domu, tym chciwsi będą krewni. - Wybuchnęła śmiechem. - Jeśli chodzi o Sunga, do Chin mogą wrócić tylko jego prochy w urnie ze wspaniałym wieńcem w kształcie smoka.

- W takim razie czego pragniesz dla syna, skoro chcesz go wychować na dżentelmena? - spytał, znając los bękartów.

Błyszczące oczy nagle zasnuły się łzami. Ruby zamrugała, pragnąc je powstrzymać.

- Wszystko już starannie zaplanowałam, Alexandrze. Za dwa miesiące Lee wyjedzie. - Ponownie pojawiły się lzy i ponownie zostały opanowane. - Nie zobaczę go przez dziesięć lat. Będzie się uczył w ekskluzywnej szkole w Anglii. Jest to szkoła, w której kształcą się obcokrajowcy: synowie paszów, radzów, sułtanów, wszelkiego rodzaju wschodnich władców, którzy chcą, żeby ich dzieci pobierały nauki w Anglii. Dzięki temu Lee nie będzie się wśród nich niczym wyróżniał - oprócz wyjątkowej mądrości. Jego szkolni koledzy pewnego dnia sami zostaną możnymi tego świata, będą sprzymierzeńcami Wielkiej Brytanii. Liczę na to, że pomogą Lee.

- Masz bardzo duże wymagania w stosunku do tak małego chłopca, Ruby. Ile on ma lat - osiem, dziewięć?

- Osiem, wkrótce skończy dziewięć. - Nalała Alexandrowi filiżankę herbaty i wychyliła się do przodu. - Lee doskonale rozumie swoją sytuację. Wie, jaki jest stosunek do mieszkańców, zna moją pozycję, wszystko. Nigdy niczego przed nim nie ukrywałam, ale też nigdy nie pozwoliłam mu się wstydić. Lee i ja z niezwykłym hartem ducha stawiamy czoło wszelkim uprzedzeniom. Życie bez Lee nie będzie dla mnie życiem, ale zrobię to ze względu na niego. Gdybym próbowała posłać go do szkoły w Sydney albo nawet w Melbourne, ktoś mógłby się dowiedzieć; jeśli będzie w szkole dla zagranicznych rodzin królewskich w Anglii, nikt niczego się nie domyśli. Sung ma kuzyna, Wo Fata, który pojedzie z Lee jako służący i opiekun. Obaj wpływają na początku czerwca.

- Nawet jeśli rozumie swoją sytuację, będzie mu bardzo ciężko.

- Myślisz, że o tym nie wiem? Poradzi sobie - właśnie dlatego, że rozumie. I ze względu na mnie.

- Zastanów się nad jednym, Ruby. Myślisz, że gdy Lee dorośnie, podziękuje ci za to, że w tak młodym wieku pozbawiłaś go matczynej opieki i wrzuciłaś do jaskini lwów, jaką jest angielska szkoła prywatna? Będzie żył wśród bogaczy, świadom, że gdyby jego koledzy dowiedzieli się, kim jest naprawdę, rozzerwaliby go na strzępy. Och, Ruby, to ponura perspektywa - powiedział Alexander.

Nie bardzo wiedział, czemu tak zażarcie broni dziecka, które widział zaledwie przez chwilę. Zdawał sobie tylko sprawę, że przyciągało go coś, co w chwili zamyślenia zauważył w oczach chłopca, jakże odmiennych od oczu Ruby.

- Straszny z ciebie nudziarz, wiesz? - Wstała. - Masz konia? Jeśli tak, na tyłach domu jest stajnia. Podprowadź tam swojego wierzchowca i przekaz go Chanowi Hoi. Pasza w Hill End jest droga, więc koń będzie cię kosztował dwa szylingi za dobę. Matyldo, zaprowadź pana Kinrossa do Błękitnego Pokoju. Nie zaszkodzi mu odrobina smutku, ponieważ jest ponurym gnojkiem. - Podeszła do baru. - Kolację dostaniesz, kiedy tylko będziesz chciał - powiedziała, gdy wychodził tylnymi drzwiami za Matyldą.

Błękitny Pokój rzeczywiście był przygnębiająco błękitny, ale duży i wygodny. Alexander nie mógł się pozbyć zwlekającej z wyjściem Matyldy, więc w końcu obszedł ją i poszedł zająć się koniem. Dziewczyna wyraźnie liczyła, że nowy klient zechce skorzystać z nieco szerszego zakresu usług.

W głębi korytarza, w pobliżu Błękitnego Pokoju, była łazienka, wystarczająco dobra jak na Hill End. Ubikacja znajdowała się w drewnianej budce na tyłach domu - w Hill End nie było muszli spłukiwanych wodą! Bez wątpienia woda stanowiła najpoważniejszy problem tego miasta.

Alexander wykapał się i ogolił, po czym położył się w błękitnym łóżku i zasnął.

Obudził go hałas: hotel ożył, co oznaczało, że większość górników skończyła pracę. Zapalił lampę naftową, włożył świeże skóry i poszedł na kolację. Niezależnie od tego, gdzie prostytutki świadczyły swoje usługi, z pewnością nie robiły tego w skrzydle zajmowanym przez pięciu gości, którzy płacili Ruby za pokoje. Odprowadzając konia do stajni, Alexander zauważył, że kuchnia znajduje się w osobnym budynku, dzięki czemu ewentualny pożar od paleniska nie zagrażał samemu hotelowi. Po jego drugiej stronie było jeszcze jedno skrzydło. Ruby najwyraźniej ma dobry zmysł organizacyjny, szkoda tylko, że jest taka bezwzględna. Biedny chłopiec!

Saloon był wypełniony po brzegi. Mężczyźni tłoczyli się

przy barze i przy wszystkich stolikach z wyjątkiem służbowego. Matylda i Dora przechadzały się wśród gości, a wraz z nimi trzy inne dziewczęta. Kiedy Alexander usiadł przy stoliku służbowym, w jego stronę pobiegły liczne spojrzenia, zwłaszcza tych klientów, którzy wciąż byli stosunkowo trzeźwi.

- Jestem Maureen - powiedziała rudowłosa dziewczyna w zielonych koronkach.

Miała więcej piegów, niż Alexander kiedykolwiek widział, i wyglądała, jakby próbowała przyciemnić cerę, łącząc ze sobą poszczególne piegi.

- Mamy pieczony udziec prosiaka z przyrumienioną skórką, pieczone kartofle i gotowaną kapustę. Jeśli to panu nie odpowiada, Sam może zrobić coś innego.

- Nie, nie, chętnie zjem to, co jest. Dziękuję, Maureen - powiedział. - Znam Matyldę i Dorę, natomiast nie widziałem wcześniej pozostałych dwóch dziewczyn.

- Tamtą można poznać po brązowych włosach i zezie, z kolei Agnes ma na ramionach tatuaże. - Maureen zachichotała. - Kiedyś pracowała w tawernach w Rocks w Sydney.

To znaczy, że dziewczęta Ruby nie są wcale tak czyste, na jakie wyglądają, ponieważ jednak nie miał zamiaru korzystać z ich usług - ciekawe, ile biorą prostytutki w Hill End - skoncentrował się na wspaniałym posiłku. Ruby mogła naprawdę przepłacać Sama Wonga, ale bez wątpienia był on doskonałym kucharzem. Może przed wyjazdem - pomyślał Alexander - uda mi się namówić Sama, żeby przyrzadził mi jakąś prawdziwą chińską potrawę?

Ruby sama stała za barem. Była tak zajęta, że tylko machnęła Alexandrowi ręką. Zastanawiał się, czy każdy saloon w Hill End ma taką dobrą szefową jak „Costevan's”, i doszedł do wniosku, że nie.

Pięć dziewcząt robiło sporo zamieszania; każda z nich zniknęła z klientem, by po krótkiej chwili ponownie się pojawić i wyruszyć na poszukiwanie następnej ofiary. Oczywiście, w mieście musiała być policja; przypuszczalnie Ruby płaciła gliniarzom, żeby pilnowali własnego nosa.

Alexander z pełnym żołądkiem rozparł się na krześle,



z prawdziwą przyjemnością palił cygaro, sączył filiżankę herbaty i obserwował gorączkową krzątanicę. Zauważył, że Ruby osobiście pobiera wynagrodzenie za usługi dziewcząt.

Gdy tłum pijących nieco się przeredził, właścicielka hotelu podeszła do pianina. Stało ono we wnęcie przy drzwiach wejściowych i było ustawione pod takim kątem, żeby wszyscy goście mogli widzieć grającego. Ruby poprawiła fałdy sukni, by odsłonić stopy, położyła palce na klawiaturze i zaczęła grać. Alexander zamarł w bezruchu: nagle ogarnęła go przemożna chęć, żeby krzykiem uciszyć zbyt głośnych pijaków, zmusić ich do słuchania. Ruby była naprawdę dobra! Grała zwyczajne, powszechnie znane melodie, ale ozdabiała je skomplikowanymi pasażami, które sugerowały, że poradziłaby sobie również z Beethovenem czy Brahmssem.

Przed wyjazdem do Ameryki Alexander nigdy nie zwracał zbytnej uwagi na muzykę - może dlatego, że nigdy jej nie słyszał. Pewnego razu w San Francisco poszedł na koncert Chopina. Zrobił to tylko dlatego, że przechodził obok sali koncertowej. Odkrył wówczas w sobie pasję do muzyki. Od tego czasu słuchał muzyki wszędzie, gdzie mógł - obojętne, czy było to w St. Louis, Nowym Jorku, Londynie, Paryżu, Wenecji, Mediolanie czy Konstantynopolu. W Kairze wziął nawet udział w premierze *Aidy*, którą Verdi upamiętnił otwarciem Kanału Sueskiego. Alexandra interesował każdy rodzaj muzyki: operowa, symfoniczna, solowy występ jakiegось instrumentalisty czy popularne piosenki, które śpiewał każdy w miejscach takich jak „Costevan's”. Liczyła się muzyka i tylko muzyka.

Tymczasem tutaj, w Hill End, mistrzyni fortepianu grała *Lorenę* i śpiewała ten sam tęskny, melancholijny tekst, który Alexander podczas swojej amerykańskiej odysei słyszał w wykonaniu różnych ludzi, przeważnie bez akompaniamentu lub przy słabiutkim, żałosnym wtórze harmonijki ustnej.

*We loved each other then, Lorena,  
More than we ever dared to tell;  
And what we might have been, Lorena,  
Had but our loving prosper 'd well.*

*But then, 'tis past -the years are gone .  
I 'll not call up their shadowy forms;  
I'll say to them, „Lost years, sleep on!  
Sleep on! Nor heed life 's pelting storm ”.  
I'll say to them, „ L o s t years, sleep on!  
Sleep on! Nor heed life's pelting storm ”.*

Kiedy Ruby skończyła śpiewać ostatni wiersz słodkim, mocnym kontraltem, szlochający górnicy zaczęli histerycznie bić jej brawa, błagać o więcej, nie chcieli jej puścić.

Mógłbym ją pokochać, choćby tylko za samą muzykę - pomyślał Alexander i szybko czmychnął do Błękitnego Pokoju, nie chcąc powiedzieć czegoś, czego później mógłby żałować.

Ktoś napalił w piecu; w maju w Hill End po zapadnięciu zmroku szybko robiło się chłodno, w końcu zbliżała się zima. Dzięki Bogu, że w pokoju jest ciepło! Nie będzie musiał spać w bieliźnie. Wrzucił do ognia więcej węgla... no proszę, węgla, a to ciekawe! Skąd on się tu wziął? W tej okolicy raczej nie ma węgla, a tory kolejowe docierają tylko do Rydału, potwornie daleko stąd.

Prawdopodobnie dzięki przespaniu całego popołudnia Alexander nie był zbyt zmęczony. Wygrzebał z jednej z sakw podróżnych Plutarcha, podkręcił lampę naftową, żeby jaśniej świeciła, i wszedł nagi do łóżka, w którym jeszcze całkiem niedawno był garnek rozgrzewający.

Alexander oderwał wzrok od książki dopiero wtedy, gdy otworzyły się drzwi. Był zaskoczony, ponieważ wiedział, że je zamknął. No cóż, to chyba oczywiste, że właścicielka hotelu ma klucze do wszystkich pokoi. Ruby miała na sobie koronkowy, obsyty falbankami szlafrok. Kiedy szła w stronę łóżka, poły szlafroka rozchylały się, odsłaniając parę długich, zgrabnych nóg i stopy w zdobionych piórkami pantofelkach na wysokich obcasach. Na plecy opadała wspaniała kaskada długich włosów, których nie powstydziliby się lady Godiva.

Ruby zerknęła Alexandrowi przez ramię, by sprawdzić, co czyta, i pisnęła:

- Chińszczyzna!

- Nie, greka. Plutarch, życie Peryklesa.

Odepchnęła go biodrem na bok i usiadła na brzegu łóżka, po czym rozwiązała wstążeczkę, która podtrzymywała peniuar.

- Jesteś bardzo enigmatycznym człowiekiem, Alexandrze Kinrossie. Widzisz? Znam kilka mądrych słów, chociaż nigdy zbyt dużo się nie uczyłam. Za to ty musisz być bardzo wykształcony. Mówisz, że to greka? Podejrzewam, że znasz też łacinę.

- Tak. A także francuski i włoski - powiedział, nie bez dumy w głosie.

- Idę o zakład, że byłeś w wielu miejscach w Kalifornii. Kiedy cię tylko zobaczyłam, wiedziałam, że jesteś bardzo wykształcony.

Po rozwiązaniu wstążeczek Ruby zsunęła szlafrok z ramion i odsłoniła pełne, wysoko umieszczone, idealne piersi. Talia wcale nie wymagała zbyt wielkiego ściskania gorsetem; była szczupła, a brzuch płaski.

- Owszem, kręciłem się tu i ówdzie - przyznał ze spokojem, którego wcale nie odczuwał. - Przyszłaś mnie uwieść czy tylko trochę pokusić?

- Musiałeś kiedyś przebywać wśród zwolenników Biblii, Alexandrze.

- Wśród nich dorastałem.

- To widać, chociaż nie lubisz, kiedy ci się o tym mówi. Chcę, żebyś się ze mną pokochał, tylko ani mi się waź pisać cokolwiek na temat ceny! Kiedy jest się właścicielką burdelu, nie wykonuje się osobiście tej roboty, po prostu płaci się innym dziewczętom. Jestem wyjątkowo wymagająca, po raz ostatni miałam faceta dziewięć lat temu, w związku z tym możesz czuć się wyróżniony.

- Czy to był ojciec Lee? Mam z nim coś wspólnego?

- Gdybyś mówiąc to, prychnął, nieźle byś oberwał, ale na szczęście nie zrobiłeś tego. Podobają mi się Chińczycy, zwłaszcza że niektórzy z nich są bardzo przystojni i wysocy. Nie wyglądasz na Chińczyka, ale masz bardzo ciemne włosy. - Zachichotała i zrzuciła szlafrok na podłogę. - Idę o zakład, że celowo nadajesz sobie diabelski wygląd, Alexandrze Kinrossie. -

Jej zielone oczy błysnęły. - Co ty na to? Masz ochotę na miłość?

Nawet jeśli starał się o tym nie myśleć, ciało z pewnością tego pragnęło; nawet Alexandrowi Kinrossowi nie zawsze udawało się zapanować nad tym, co jego wewnętrzny głos presbiterianina nazywał zwierzęcym instynktem. Z drugiej strony Ruby skusiłaby do grzechu nawet świętego, a przecież Alexander wcale nim nie był. Oczywiście, po Honorii Brown miały inne kobiety, które różniły się od siebie pochodzeniem, wyglądem i sytuacją życiową. Wszystkie miały w sobie coś wyjątkowego," właściwego tylko niektórym paniom, jednak Ruby nikt nie zdołałby się oprzeć.

Była wspaniała, namiętna, wrażliwa i dużo umiała; albo tajemniczy Sung Chow był mistrzem w tej dziedzinie, albo na przekór długiej abstynencji Ruby miała ogromne doświadczenie. Alexander całkowicie uległ jej czarowi, zapominając o skrupułach. Nie zastanawiałby się nawet wtedy, gdyby wiedział, że w ten sposób zapoczątkuje coś, czego nie będzie w stanie zakończyć.

- Cemu nie miałaś nikogo od czasów Sunga? - spytał, owijając jej włosy wokół ręki.

- Cały ten okres spędziłam tutaj, w Hill End, i starałam się żyć zgodnie ze starym powiedzeniem, że nie kala się własnego gniazda.

- W takim razie czemu teraz wybrałaś mnie i robisz to w Hill End?

- Ponieważ tu nie zostaniesz; jesteś jak toczący się kamień. Za dzień lub dwa pojedziesz dalej.

- To znaczy, że nie chciałabyś kontynuować znajomości ze mną?

- Do jasnej cholery, chciałabym! - Usiadła oburzona. - Ale cię tu nie będzie. Obiecuj, że od czasu do czasu wrócisz, żeby się ze mną zobaczyć, dobrze? To ty będziesz musiał do mnie wracać, bo ja nie mogę jak Cyganie spakować swojego majdanu i powędrować za tobą, zwłaszcza że muszę wykształcić syna. Do tego potrzebny mi jest mój interes.

- Ile ta szkoła ma kosztować?

- Dwa tysiące funtów rocznie. Lee będzie musiał zostawać tam na wakacje. Inni chłopcy też zostają, więc będzie miał towarzystwo. I Wo Fata.

- Inwestujesz dwadzieścia tysięcy funtów w ogromną wiadomą - zauważył Alexander, w którym nagle odezwała się cecha narodowa.

- Nie jestem skąpym Szkotem jak ty, panie Kinross! Idę o zakład, że gdybyś otworzył portfel, wyfrunąłby z niego mól. Ja nie jestem taka. Pochodzę z rodziny złodziejasków i rozrzutników. Jestem kobietą. Jeśli oddaję serce jakiemuś mężczyźnie, mogę żebrać, byle on mógł prosperować. Jesteś mężczyzną, jednym z panów stworzenia. Inni dostrzegają w tobie stal i ulegają twojej sile. Musisz wiedzieć, że ją masz, ponieważ z niej korzystasz. Moim jedynym atutem jest mój wygląd - co innego może mieć kobieta? Na szczęście mam dobrą głowę do interesów i nauczyłam się wykorzystywać swój jedyny atut. - Westchnęła. - Potem nauczyłam się, jak nie dać się wykorzystywać.

- Ile masz lat, Ruby?

- Trzydzieści. Gdybym się sprzedawała, mogłabym dostawać dobre pieniądze jeszcze przez jakieś pięć lat, potem stałabym się zniszczoną, starą prostytutką, która cieszy się, gdy dostanie sześć pensów za numerek. Wcześniej to rozumiałam, dlatego postanowiłam zostać szefową innych dziewcząt. W mojej obecnej profesji nie ma limitu wieku, mogę jedynie piąć się coraz wyżej i być w tym coraz lepsza.

- Póki złoto nie stanie się wspomnieniem, a Hill End nie zamieni się w prawowierne miasteczko pełne zwolenników Biblii - powiedział. - Wtedy będziesz musiała przeprowadzić się do jakiegoś innego miasta poszukiwaczy złota.

- Biorę to pod uwagę - przyznała Ruby Costevan. - Może jeśli znajdziesz gdzieś złoto, przypomnisz sobie o mnie?

- Jakże miałbym cię zapomnieć?

Przez kilka dni Alexander sprawdzał koryto rzeki Turon. Był zdumiony, jak bardzo tutejsze okolice podobne są do kalifornijskiej krainy złota, chociaż w rzeczywistości rzeka bar-

dziej przypominała niewielki strumień, który nawet przy zimowych śniegach i po ulewnym deszczu nie miał więcej niż trzydzieści centymetrów głębokości. Nowa Południowa Walia poza wąskim pasem wybrzeża była krainą pozbawioną wody, co bardzo utrudniało wydobywanie złota. W Kalifornii zmarnowali miliony, dziesiątki milionów litrów wody - prawdopodobnie więcej, niż kiedykolwiek tu jej było. Jeden z pokoi w „Costevan's” wynajął botanik z wyraźnym niemieckim akcentem. Wyjaśnił Alexandrowi, iż australijskie drzewa i rośliny zostały tak wyposażone przez naturę, że w zasadzie mogą żyć w środowisku niemal całkowicie pozbawionym wody.

Od Ruby, która towarzyszyła poszukiwaczom złota od roku tysiąc osiemset pięćdziesiątego pierwszego, kiedy to po raz pierwszy odkryto cenny kruszec w osadzie rzecznej, Alexander dowiedział się, że wszystkie rzeki, które płyną w tej części Nowej Południowej Walii na zachód od Wielkich Gór Wododziałowych (imponująca nazwa dla stosunkowo niskiego pasma), to znaczy: Turon, Fish, Abercrombie, Lachlan, Bell, Macquarie, zawierają złotonośny osad, chociaż pod względem ilości wody żadnej z nich nie można porównać z głębokimi rzekami amerykańskimi.

- Zdarza się - powiedziała Ruby - że susza zamienia je w suche koryta, a wówczas nie zostaje ani źdźbło trawy dla owiec czy krów.

Niestety, nigdzie nad Turonem Alexander nie czuł zapachu złota; bogactwo rzeki zostało już wyeksploatowane.

Gdy w sobotę, w ostatnim dniu pobytu w Hill End, spytał Ruby, czy może zabrać ze sobą Lee, natychmiast się zgodziła. Alexander miał zamiar posadzić chłopca przed sobą na klaczy, okazało się jednak, że malec ma swojego kucyka i jest dobrym jeźdźcem.

To był piękny dzień. Im częściej Alexander widywał Lee, tym bardziej go lubił. Może nawet go pokochał. Chociaż był skąpym Szkotem, zaczął się zastanawiać, jak pomóc Lee w zdobyciu cennego angielskiego wykształcenia.

Dziecko szczerze mówiło o zbliżającej się rozłące, robiło to z dojrzałością i fatalizmem, które Alexander uznał za smutne.

- Co tydzień będę pisał listy do mamy, a ona dała mi ogromną księgę: pamiętnik na dziesięć lat! Dzięki temu zawsze będę dokładnie wiedział, ile zostało mi czasu do powrotu.

- Może odwiedzi cię w Anglii?

Śliczna twarzyczka pociemniała.

- Nie, Alexandrze, to niemożliwe. Moi koledzy powinni wierzyć, że jestem chińskim księciem, którego matką jest rosyjska księżniczka. Zdaniem mamy, jeśli mam utrzymać tę fikcję, muszę żyć tak, jakby to była absolutna prawda. Muszę sam w to uwierzyć.

- Mogłaby na przykład udawać, że jest przyjaciółką twoich rodziców.

Roześmiał się.

- Och, daj spokój, Alexandrze! Czy mama wygląda na przyjaciółkę księcia i księżnej?

- Mogłaby, gdyby spróbowała.

- Nie - zapewnił Lee zdecydowanie, prostując drobne ramiona. - Gdybym ją zobaczył, załamałbym się. Mamy szansę przebrnąć przez to wszystko, ale pod warunkiem, że w ogóle nie będziemy się widywać. Wielokrotnie rozmawialiśmy na ten temat.

- To znaczy, że jesteście parą najlepszych przyjaciół pozbawionych jakichkolwiek iluzji.

- Oczywiście - przyznał, zaskoczony tępotą umysłową Alexandra.

- Możliwe, że w nadchodzących latach od czasu do czasu będę wyjeżdżał do Anglii. Czy mógłbym cię wtedy odwiedzić? Oczywiście, odpowiednio ubrany, jak na szkockiego dżentelmena przystało. Co dziwne, w Anglii szkocki akcent nie jest żadną przeszkodą. Uważają nas tam za obcokrajowców, którzy przelali zbyt dużo angielskiej krwi, dzięki czemu w stosunkach z nimi mamy sporą przewagę.

Oczy Lee błysnęły radośnie.

- Och Alexandrze, to byłoby cudowne! Proszę!

Gdy Alexander Kinross nazajutrz wyjeżdżał z Hill End dokładnie w czasie, kiedy dzwony kościelne wzywały wrogów

Ruby na niedzielną mszę, myślał tylko o pięknej właścicielce hotelu i jej godnym podziwu synu. Chłopiec był inteligentniejszy, niż przypuszczała matka, chociaż przede wszystkim interesowała go mechanika, nie kultura, jak myślała Ruby. Gdy Lee odkrył, że Alexander wie wszystko o silnikach, ich wyprawa w górę rzeki zmieniła się w długą wymianę pytań i odpowiedzi. Wyjeżdżając z Hill End, Alexander doszedł do wniosku, że gdy w końcu znajdzie żonę, która koniecznie powinna pochodzić z klanu Drummondów, chciałby mieć takiego syna jak Lee.

Kiedy Alexander wrócił do Bathurst, Jimmy Summers był pogrążony po uszy w nauce rachunkowości. Zakupy z listy zostały porobione, wszystko czekało starannie poukładane na podwórku na tyłach domku. Gospodyni była młodą wdową i nazywała się Maggie Murphy. Nie należała do osób zbyt wykształconych, za to sprzątała dom z ogromną energią i wprawą; co więcej, umiała gotować proste, ale smaczne posiłki. Widząc, jak patrzyła na Summersa, a on na nią, łatwo było się domyślić, skąd wieje wiatr, ale ponieważ Summers nie zdradzał swoich zamiarów, Alexander postanowił, że o nic nie będzie pytał. Wszystkiego dowie się w odpowiednim czasie.

Celem następnej wyprawy była rzeka Abercrombie, a po drodze Fish. Znajdowało się tam tylko kilka małych osad poszukiwaczy złota. Alexander szybko zrozumiał, dlaczego: była to wyjątkowo dzika i niemal bezludna kraina.

Jedyna wioska, Oberon, położona była na samym grzbiecie Wielkich Gór Wododziałowych, na granicy między intruzami granitu na zachodzie i plateau z piaskowca na wschodzie. Przed dotarciem do Oberonu Alexander zobaczył najpiękniejszą dolinę, jaką kiedykolwiek w życiu widział, ale strome, trzystumetrowe urwiska tworzył piaskowiec z triasu, a u podstawy można było znaleźć węgiel i łupek, nie złoto. Mieszkańcy Oberonu żyli z niewielkiej liczby nieustraszonych turystów, którzy chcieli zobaczyć jaskinie, utworzone przez rzekę Fish. Wędrówkę trzeba było odbyć na końskim grzbiecie i pokonać w tym celu trudną ścieżynkę, jednak - jak go zapewniono - ja-



skinie warte były zobaczenia, gdyż stanowiły ogromny, bajkowy świat wapiennych stalagmitów i stalaktytów.

Zdając sobie sprawę, że będzie to długa wyprawa, Alexander zabrał obładowanego konia (muły nie były w stanie pokonać wąskiej drożyny) i niewiele po drodze jadł; nie mógł liczyć na zwierzynę, zwłaszcza że nie miał ochoty na niewielkie kangury, których tam nie brakowało. Nie było natomiast zwierzyny płowej ani królików, brakowało też jadalnych roślin. Alexander nawet nie wyjmował kolta. Miał ze sobą mapę, którą kupił w Bathurst, ale brakowało na niej nazw i dokładniejszych informacji. Gdy wiele kilometrów na południe od Oberonu natknął się na niewielką, ale wartką rzeczkę, która płynęła na zachód, nie mógł znaleźć jej na mapie. Wysokie wzgórza wokół niej nie zostały przez nikogo oczyszczone, nigdzie nie było też widać odchodów owiec ani bydła.

Za to nos Alexandra wypełnił zapach złota! W związku z tym zawrócił konia i pojechał wzdłuż strumienia na zachód, póki nie dotarł na szczyt wodospadu. Woda nie przelewała się tu przez urwisko, nie tworzyła welonu mgły, jedynie opadała po stromym zboczu z jednej półki skalnej na drugą, pokonując w ten sposób około trzystu metrów. Poniżej znajdowała się szeroka dolina; rzeka wiała się na płaskim terenie między łagodniejszymi wzniesieniami z granitowych skał i głazów.

Ktoś częściowo oczyścił dolinę i niższe wzniesienia, ale pod wypas bydła; tak przynajmniej Alexander przypuszczał, ponieważ nigdzie nie było śladów, które świadczyłyby o obecności poszukiwaczy złota. Po zerknięciu na mapę i sprawdzeniu na sekstansie położenia słońca okazało się, że cały ten obszar należy do Korony.

Alexander potrzebował niemal dwóch dni, żeby utworować sobie drogę z wyżyny na dno doliny, gdzie następnie rozbił obozowisko na gołej ziemi, nad rzeką, w miejscu, z którego roztaczał się widok na piękny wodospad. Na pewno jest tu aluwialne złoto - pomyślał - ale mój nos mówi, że we wnętrzu tej góry znajduje się żyła złotonośnego kwarcu. Mój nos... no cóż, jest to równie dobre uzasadnienie jak instykt.

Przez dwa następne dni wypłukiwał żwir rzeczny. Uzyskał

w ten sposób sto uncji aptekarskich\* złotego piasku i żwiru. Pora wrócić do Sydney.

Usunął wszelkie ślady swojej obecności, zakopał nawet koński nawóz i rozsypał żwir w miejscach, w których widać było odciski końskich kopyt. Potem ruszył na północny zachód, w kierunku Bathurst, i wjechał do następnego lasu. Niezależnie od tego, jaki *squatter* „zarządzał” tym skrawkiem ziemi, wyraźnie gdzie indziej miał większe połacie.

Zadawszy od niechcienia w Bathurst pytanie o te tereny, Alexander usłyszał nazwisko „dzikiego właściciela”, który za psi pieniądz dzierżawił większość ziemi między Bathurst a leżącą gdzieś na północy wioską zwaną Crookwell. Jednak Charles Dewy wyraźnie nie próbował zagospodarowywać gór na wschód od nieco łagodniejszych wzgórz, ponieważ, jak powiadał, wyprowadzone tam na popas bydło i owce znikają w nieprzeniknionym buszu - zdradził Alexandrowi przypadkowy rozmówca.

Znając dokładnie długość i szerokość geograficzną miejsca odkrycia złota, uzbrojony dodatkowo we własne pomiary, Alexander wybrał się do Sydney do Departamentu Ziemi.

Tym razem zatrzymał się w eleganckim hotelu przy Elizabeth Street, naprzeciwko Hyde Parku, i zapłacił krawcowi za ekspresowe uszycie odpowiedniego stroju. Mógł być skąpym Szkotem (słowa Ruby wciąż go bolały), ale te konkretne nakłady finansowe uważał za swego rodzaju inwestycję. Dzięki temu, kiedy pojawił się w ministerstwie, nie miał żadnego problemu z umówieniem się na rozmowę z jednym z wysokich urzędników.

- Próbuje się położyć kres panowaniu *squatterów* - powiedział pan Osbert Winfield. - Robimy to z kilku powodów. Po pierwsze, mają sporą władzę polityczną, zbyt wielką w porównaniu ze znacznie liczniejszą populacją Sydney. Po drugie, płacą tylko niewielką opłatę za dzierżawę ziemi, która należy do Korony. Rząd, którego jestem przedstawicielem, chce zachęcić robotników z miast i byłych poszukiwaczy złota do

\* Uncja aptekarska -jednostka używana w handlu kruszcami (=31,103 g) (przyp. tłum.).

przejmowania niewielkich kawałków ziemi. Och, wystarczająco dużych, żeby to się opłacało, ale nie setek kilometrów kwadratowych.

- Obojętne gdzie? - spytał Alexander.

- Oczywiście, panie Kinross. Wprowadzone w tysiąc osiemset sześćdziesiątym pierwszym roku nowe przepisy prawne, tak zwany akt o podziale ziemi należącej do Korony, skróciły okres dzierżawy „dzikich właścicieli” do pięciu lat. Oczywiście, zawsze mogą ją przedłużyć, ale też może zostać przerwana, jeśli ktoś kupi niezagospodarowany kawałek dzierżawionych terenów.

- Jak można - spytał Alexander naiwnie - kupić taki kawałek ziemi należącej do Korony? Myślę o nabyciu jakiejś działki.

Alexander wyjął mapę z zaznaczoną przez siebie szerokością i długością geograficzną. Mapy ministerstwa były o wiele precyzyjniejsze od tych z Bathurst, ale Alexander był ciekaw, czy znaleziona przez niego rzeka jest opisana jakoś inaczej niż „dopływ Abercrombie”.

- Ile ziemi można kupić w taki sposób?

- Nie więcej niż trzysta dwadzieścia akrów, sir, w cenie jednego funta za akr. Wystarczy wpłacić depozyt w wysokości jednej czwartej, pozostałe trzy czwarte można spłacić w ciągu trzech lat.

- Wychodzi trzysta dwadzieścia funtów. Zapłacę w całości, panie Winfield.

- Gdzie to jest? - spytał urzędnik.

- Dokładnie tutaj - wyjaśnił Alexander, wskazując palcem na rzekę u podnóża góry.

- Hmm - mruknął pan Winfield, zerkając na mapę przez szkła. Potem spojrział na rozmówcę z błyskiem w oku. - Dziewicze tereny. Może być na nich złoto, prawda? Bardzo sprytnie, panie Kinross, bardzo sprytnie! Żeby je kupić, musi pan w obecności świadka, sędziego pokoju, podpisać deklarację, że ma pan zamiar ogrodzić swoją ziemię, zagospodarować ją i na niej mieszkać.

- Oczywiście, mam zamiar ogrodzić ten teren, zagospoda-

rować go i na nim zamieszkać, panie Winfield. - Tym razem błysnęły oczy Alexandra. - A jak mam kupić tę górę? - spytał, pokazując na wzniesienie. - Z tego, co wiem, nie jest ona dzierzawiona przez Charlesa Dewy'ego, który rządzi doliną i terenami nadrzeczными. Jest stroma, gęsto zalesiona i całkiem bezużyteczna, ale bardzo mi się podoba.

- Trzeba by ją było wystawić na aukcji, panie Kinross, po wcześniejszym zamieszczeniu ogłoszeń w odpowiednich gazetach. Zakładam, że ma przylegać do granic pańskiej działki.

- Oczywiście. Jak dużo ziemi mogę kupić?

Osbert Winfield wzruszył ramionami.

- Tyle, na ile pana stać. Jeśli ktoś inny weźmie udział w licytacji, zapłaci pan za akr kilka funtów, a jeśli nikt się nie zgłosi - dziesięć szylingów. Wątpię, by pojawił się jakiś inny chętny. Nie jestem ekspertem, ale nie sędzę, by znalazł pan tam złoto.

- To prawda. Złoto aluwialne znajduje się zazwyczaj na dnie piaszczystych, kamienistych koryt, w miejscach, gdzie siła grawitacji zatrzymała je w drodze w dół rzeki.

Tego wieczoru zaprosił pana Osberta Winfielda na kolację do hotelu, który podczas pobytu Alexandra w Sydney stał się jego kwaterą główną. Ten gest bardzo przypadł wysokiemu urzędnikowi do gustu. Dokumenty, że pan Kinross został właścicielem trzystu dwudziestu akrów, miały być gotowe do podpisu na następny dzień, a licytacja odbyłaby się w ciągu dwóch tygodni. Po chwili zastanowienia Alexander postanowił kupić na aukcji dziesięć tysięcy akrów.

- Muszę cię ostrzec, Alexandrze - powiedział pan Winfield przy kieliszku wspaniałego porto - że gdybyś chciał założyć na tym terenie miasto, sprawy wyglądałyby nieco inaczej. Wówczas ziemię należałoby podzielić na mniejsze działki. Z wiadomych względów, prawda? Oczywiście, ty nadal byłbyś właścicielem części tego terenu, ale niektóre działki trzeba zarezerwować dla państwa: na pocztę, posterunek policji, szkołę, szpital, kościół. Trochę ziemi będzie chciała mieć do dyspozycji również rada miejska.

- Nie mam nic przeciwko temu - oznajmił Alexander, odśmiając w uśmiechu zęby. - Oprócz ziemi pod kościół. Mogę

tolerować kościół anglikański, nawet katolicki, ale niech mnie diabli, jeśli wpuszczę na ten teren prezbiterian!

- Osobista uraza, co? Należę do Kościoła anglikańskiego, więc... Prawdę mówiąc, bez problemu można to załatwić. Gdybyś sobie tego życzył, mógłbyś oddać całą ziemię przeznaczoną dla Kościoła do dyspozycji duchownych anglikańskich i katolickich. Oczywiście, nie możesz całkowicie zamknąć drzwi przed prezbiterianami, którzy mają pewne wpływy polityczne. Musieliby jednak kupić prywatną ziemię, a gdybyś nie zechciał im jej sprzedać - postawić kościół w dziczy.

- Osbercie - powiedział Alexander - jesteś prawdziwą kopalnią informacji. - Zmarszczył czoło, zastanawiając się, do jakiego stopnia może być szczery. W końcu postanowił zachować rozsądną delikatność. - Nie brakuje mi pieniędzy, kolego, więc... hm... gdybyś kiedykolwiek miał jakieś problemy finansowe, z przyjemnością ci pomogę.

W tym momencie Osbert Winfield okazał się prawdziwym urzędnikiem rządu kolonialnego.

- Prawdę mówiąc - wyznał, chrząkając - jestem trochę zadłużony.

- Czy uratuje cię tysiąc funtów?

- Och, na pewno. Jesteś bardzo hojny. Bardzo!

Alexander wyszedł z nim z lokalu, czując, że dużo osiągnął. Właśnie kupił pierwszego z wielu, jak miał nadzieję, pożytecznych urzędników i członków obu izb parlamentu Nowej Południowej Walii.

W taki oto sposób Alexander Kinross został legalnym właścicielem trzystu dwudziestu akrów wspaniałej ziemi, łącznie z brzegiem tego, co teraz na mapach ministerstwa zaznaczone było jako Kinross River, i dziesięciu tysięcy akrów góry, łącznie ze zboczami i wodospadem. Za swój drugi nabytek zapłacił na aukcji po dziesięć szylingów. Miał w kieszeni licencję na poszukiwanie złota w swojej rzecze i wzbogacił Nową Południową Walię o pięć tysięcy trzysta dwadzieścia jeden funtów, łącznie z opłatą za licencję na poszukiwanie złota w wysokości jednego funta. Dowiedział się również, że jeśli gdzieś w głębi

ziemi na terenie jego posiadłości znajduje się złoto, tylko on ma prawo je wydobywać.

W sierpniu tysiąc osiemset siedemdziesiątego drugiego roku wrócił do Hill End. Ruby po wyjeździe syna pograżyła się w smutku i nie było jej stać nawet na odrobinę optymizmu w jakiegokolwiek sprawie, mimo to bardzo się ucieszyła na widok Alexandra.

- Ludzie dają Hill End jeszcze najwyżej dwa lata - powiedziała w nocy, siedząc w Błękitnym Pokoju na łóżku i paląc cygaro." - Myślę, że mogłabym potem pojechać do Gulgongu... przypuszczalnie Gulgong przeżyje nieco dłużej, ale gdzie się podzieję, gdy i tam zamrze życie?

- Na twoim miejscu na razie bym się o to nie martwił - powiedział, po czym zmienił temat. - Ruby, chciałbym się zobaczyć z Sungiem Chowem.

- Sungiem Chowem? Po co?

- Mam dla niego propozycję, a potem być może zaproponuję też coś tobie.

Ponieważ Alexander znał już upodobania Ruby, nie był zdziwiony, że Sung Chow w znacznej mierze odpowiada jego wyobrażeniom: poprzedni kochanek Ruby miał około czterdziestu lat, sto osiemdziesiąt centymetrów wzrostu, jasną skórę i był naprawdę przystojny. Przyjął Alexandra w swoim biurze w browarze ubrany w chiński strój, chociaż nie był to ubiór kulisa. Miał na sobie długi, haftowany w kwiaty kaftan z błękitnego jedwabiu, ciemnoniebieskie jedwabne spodnie i ozdobione haftami pantofelki.

- Jestem mandarynem - wyjaśnił, usadawiając Alexandra w pięknym lakierowanym krześle. - Pochodzę z miasta, które biali nazywają Pekinem. W wyniku nieszczęśliwego zbiegu okoliczności straciłem tytuł. To dlatego Lee posługuje się językiem mandarynów i może uchodzić za chińskiego księcia, nawet gdyby w jego szkole byli jacyś inni Chińczycy. Jego kolonialny akcent w angielskim zwaliliśmy na guwernantkę. Poza tym wkrótce się go pozbędzie.

- Mówi pan po angielsku niemal bez żadnych naleciałości.

Co sprowadziło pana do Nowej Południowej Walii? - spytał Alexander.

- Potworna zgnilizna, którą British East India Company rozprzestrzeniła po całych Chinach, czyli opium - wyznał Sung Chow. - Nie chciałem płaszczyć się przed brytyjskimi dyplomatami, więc wybrałem jedyne honorowe wyjście, emigrację w poszukiwaniu złota.

- Znalazł je pan?

- Wystarczającą ilość, żeby założyć własny interes. Mój browar, pralnie, pensjonaty i restauracje dają stały dochód, nawet jeśli nie jest to książęca fortuna. - Westchnął. - W Hill End nie ma więcej nadziei na złoto, w Gulgongu także. Sofala umarła. Jeśli Chińczyk chce zostać poszukiwaczem złota, bierze na siebie trudne i niebezpieczne zadanie, sir.

- Proszę zwracać się do mnie per Alexandrze. Proszę kontynuować, panie Sung.

- Wystarczy Sung. Chińczycy, Alexandrze, są wyjątkowo pracowici, a jednocześnie niezwykle oszczędni. Niestety, ksenofobia wszędzie zbiera obfite żniwo, dlatego ludzie, którzy inaczej wyglądają i mówią, są atakowani przez mężczyzn i kobiety, którym albo nie chce się ciężko pracować, albo nie oszczędzają tego, co zarobili. Chińczycy są nienawidzeni... uwierz mi, to wcale nie jest zbyt mocne słowo. Bije się ich, okrada, nawet torturuje, a czasami wręcz morduje. Angielskie prawo nie jest w stanie im pomóc, ponieważ często ich największym dręczycielem jest policja. W związku z tym ludzie tacy jak ja płacą zbyt wysoką cenę za możliwość poszukiwania złota, zwłaszcza jeśli mają talent i dobry zmysł do interesów. - Sung rozłożył ręce z długimi paznokciami. - Ruby powiedziała, że masz dla mnie propozycję.

- Tak, ale muszę cię ostrzec, że przynajmniej na początku będzie chodziło o poszukiwanie aluwiального złota - chociaż na żadnym z już istniejących pól. Znalazłem nowe tereny na południowy wschód od Bathurst. Jest tam dopływ Abercrombie, któremu nadałem swoje nazwisko. - Alexander uniósł brwi i uśmiechnął się. - Chciałbym utrzymać tę wiadomość w tajemnicy przed innymi ludźmi, wołałbym podzielić się nią z nie-

wielką grupką Chińczyków. Widzisz, byłem kiedyś w Chinach. Wiem nieco o Chińczykach i bardzo ich lubię. - Na twarzy Sunga pojawiło się zdumienie. - Dlaczego Ruby pozostaje w dobrych stosunkach z Chińczykami?

- Ma kuzyna, który przez przypadek spędził w Chinach dziesięć lat. Człowiek ten nazywa się Isaac Robinson i obecnie mieszka na wyspie Norfolk. Rozwoził broń i opium amerykańskim kliperem, który zatonął na Morzu Południowochińskim. Uratowali go franciszkanie, wówczas zamieszkał w ich klasztorze na półwyspie Shandong. Po jakimś czasie znudziło mu się życie zakonnika, wpakował się w tarapaty i uciekł. Wracając z Chin do swojego nowego domu, odwiedził Hill End, żeby zobaczyć się z Ruby, którą bardzo lubi. Nawzajem darzą się ogromną sympatią, co może tłumaczyć jej słabość do Chińczyków. - Sung wstał, wsunął dłonie w obszerne rękawy swojego kaftana i zaczął krążyć tam i z powrotem. - To bardzo interesująca i kusząca propozycja, Alexandrze. Jakie stawiasz warunki?

- To, co znajdziemy, podzielimy na dwie części, połowa dla mnie, połowa dla ciebie. Ze swojej połowy opłacisz innych Chińczyków, których ze sobą zabierzesz. Ja z mojego udziału zapłacę Ruby za to, że skontaktowała mnie z tobą. - Alexander oderwał wzrok od Sunga i rozsiadł się wygodnie w krześle. - Jeżeli, tak jak myślę, są tam bogate złoża okruczowe, w pobliżu powstanie miasto. Wtedy będziesz mógł osobiście zająć się handlem i usługami, a Ruby zostanie właścicielką hotelu lepszego niż „Costevan's”. W pojedynkę nie będę miał żadnego wpływu na osadników, którzy nieuchronnie tam się pojawią, jeżeli jednak będziemy stanowić sporą i zwartą grupę, która zajmie się podstawowymi sprawami, przy założeniu, że reszta z was zgodzi się na moje kierownictwo, wówczas miasto na zawsze pozostanie pod moją kontrolą.

- Widzę, że wszystko dokładnie przemyślałeś - powiedział Sung cicho.

- Nie mam zamiaru postępować pochopnie, przyjacielu. Zastanów się nad moją propozycją, dobrze? Na początek dwudziestu mężczyzn, żadnych kobiet, i zaczniemy od wyplukiwa-



nia złota. Zgodnie z prawem muszę ogrodzić moją ziemię i wybudować na niej coś w rodzaju domu. To jest teraz najważniejsze. Gdy to zrobimy, staniemy się legalnymi i uczciwymi właścicielami tych terenów. Musimy od tego zacząć, ponieważ tą ziemią zarządza miejscowy *squatter*, który prawdopodobnie nie będzie zbyt szczęśliwy.

- Jezu! - zareagowała Ruby. - Postradałeś zmysły, Alexandrze?

- Jestem tak zdrowy na umyśle, jak... - uśmiechnął się - ...nieważne. Był u ciebie Sung, prawda?

- Tak. Zawsze o wszystkim się informujemy.

Stali oparci o drzwi stajni, jakby witali się z kłaczą Alexandra. Było to jedyne miejsce, gdzie nikt nie mógł ich podsłuchać.

- Co więcej, skąpy Szkot - syknęła Ruby z błyszczącymi oczami - ma zamiar dać jałmużnę podstarzałej prostytutce! Poradzę sobie bez twoich pieprzonych pensów, panie Kinross! Nie oszukasz mnie! Jeśli zdrapie się z ciebie warstewkę pozorów, wyłazi z niej zwolennik Biblii. To prawda, że zaczynałam od wskakiwania klientom do łóżka, a teraz zarabiam na życie, zatrudniając inne kobiety, które robią dokładnie to samo, ale przynajmniej jest to uczciwa praca! Tak, uczciwa! Gdy kobieta po wyjściu za mąż nie chce spełniać obowiązków małżeńskich, nie winię jej o to, ponieważ jej stary prawdopodobnie bywa zbyt pijany, żeby mu co nieco odpowiednio zeszywniało, albo ogranicza jej wydatki na prowadzenie domu, ale nie na własny tytoń i alkohol. Co wtedy? Facet idzie gdzie indziej, żeby sobie ulżyć. Jeżeli nie znasz człowieka, a co za tym idzie, nie kochasz go, masz prawo brać od niego pieniądze za to, że pozwalasz mu, by sobie ulżył. Co ty na to? Powiedz mi, ty świętoszkowaty gnojku!

Alexander oparł się całym ciałem o drzwi stajni, płacząc ze śmiechu.

- Och Ruby, najbardziej cię lubię, kiedy się wściekasz! - Wytarł oczy, ujął jej dłonie i nie pozwolił, by mu je wyrwała. - Posłuchaj, ty głupia bigotko! Po prostu posłuchaj! Niektórzy

ludzie wprawiają pewne sprawy w ruch, a ty właśnie do nich należysz. Gdyby nie ty, nigdy nie przyszedłoby mi do głowy, żeby wejść w układy z Sungiem Chowem, a gdybym nie zawarł z nim umowy, napotkałbym sporo kłopotów w moim nowym przedsięwzięciu. Nie płacę ci za to, że dzielił się ze mną rozkoszą, ale za to, że oddałaś mi ogromną przysługę w interesach. To prawda, że jestem skąpym Szkotem, ale czasami Szkoci bywają honorowi tak jak ja. Musiałem oszczędzać, żeby znaleźć się dokładnie w tym miejscu, w którym jestem, ale teraz nie mam już zamiaru dłużej liczyć każdego pensa. To twój udział, należy ci się jako partnerce, Ruby... nawet jeśli na razie jesteś tylko moją partnerką w łóżku.

Słyszac ostatnie, wyraźnie prowokacyjne zdanie, Ruby wybuchnęła śmiechem. Burza minęła.

- Dobrze, już dobrze. Wiem, o co ci chodzi, ty draniu. Daj grabę.

Ścisnął wyciągniętą rękę, potem przyciągnął Ruby, wziął w ramiona i pocałował. Jak łatwo byłoby ją pokochać!

Sojusz między Szkotem a Chińczykiem oznaczał, że wszystko zostanie starannie zaplanowane i zachowane w absolutnej tajemnicy. Sung oznajmił chińskiej społeczności Hill End, że wyjeżdża do Chin na jakieś sześć, może osiem miesięcy i zabiera ze sobą ochronę. Żona i dzieci zostaną pod opieką Sama Wonga, Chana Hoi i kilku innych krewnych.

Dwudziestu mężczyzn Sunga to ludzie młodzi i silni, i jak podejrzewał Alexander - związani ze swoim mandarynem tak mocno, że w ich szeregach nigdy nie mógłby się dostać nikt, kto nie byłby Chińczykiem. Prawdopodobnie będą wierni Sungowi aż do śmierci. Chociaż mówili po angielsku lepiej niż większość Chińczyków ze złotodajnych pól, ubierali się jak kulisi.

„Wyprawa do Chin” wyruszyła drogą do Rydal, ruchliwszą niż szlak do Bathurst, ponieważ w Rydal był dworzec kolejowy, z którego korzystali mieszkańcy Hill End. Po zmroku opodal miasta grupka zoczyła z drogi i zniknęła w lesie.

Alexander wyjechał o dzień wcześniej i czekał na swoich

towarzyszy na polanie z dala od jakichkolwiek siedzib ludzkich. Towarzyszył mu Summers z kilkoma końmi obładowanymi zwojami drutu, urządzeniami do wiercenia otworów w ziemi, ciężkimi drewnianymi palikami, namiotami, pięciogalonowymi puszkami nafty, lampami, siekierami, kilofami, oskardami, młotkami i dużym wyborem pił. Dzięki tym ostatnim mieli zamiar przygotować więcej palików z rosnących na miejscu drzew. W rzeźbionym kufrze Sunga było tylko jedzenie: ryż, suszone ryby, suszone kaczkę, nasiona cebuli, selera i kapusty, różne sosy w butelkach i mnóstwo zakonserwowanych w żelatynie jajek.

- Dalej pojedziemy nocą - oznajmił Alexander Sungowi, który miał teraz na sobie strój wieśniaka. - Jutro będziemy kontynuować podróż przez cały dzień, a w nocy odpoczniemy. Wiem, że to ogromny wysiłek, ale chcę, żebyśmy przed postojem jak najbardziej oddalili się od wszelkich osad ludzkich.

- Zgoda.

Alexander przedstawił Summersa.

- Będzie kursował między nami a Bathurst. Na przedmieściach mam dom, w którym czeka reszta potrzebnych nam rzeczy. Summers będzie stopniowo je zwoził, za każdym razem opuszczając Bathurst o świcie. Swoją gospodynię wysłałem do Sydney z bardzo długą listą zakupów i instrukcją, że do mojego powrotu ma mieszkać u swoich krewnych.

Sung zmarszczył brwi.

- Czy ta kobieta może się wygadać?

Summers się uśmiechnął.

- Nie, panie Sung. Obiecała, że wyjdzie za mnie za mąż, i dobrze wie, jak mi się przypodobać.

- W porządku.

Pod koniec stycznia tysiąc osiemset siedemdziesiątego trzeciego roku płót był ukończony, a budowa domu Alexandra dobiegała końca. On sam wraz z połową Chińczyków korzystali już z *tomów* - nowych urządzeń do wypłukiwania złota. Był to ogromny postęp w stosunku do rondli i stołów płuczkowych. W osadzie rzeczonym znajdowało się bardzo dużo cennego

kruszc, więcej, niż Alexander początkowo przypuszczał. Wszystko wskazywało na to, że nie brak go również za zachodnią granicą posiadłości, co oznaczało, że hordy poszukiwaczy złota zostaną tu wystarczająco długo, by założyć miasto. Sung i wszyscy jego ludzie mieli licencje na poszukiwanie złota, ale każda z nich przyznawała prawo do zaledwie dwunastu stóp kwadratowych. Wytoczyli zatem swoje działki jedna obok drugiej tuż pod wodospadem, a tymczasem, póki inni jeszcze nie odkryli, co się święci, dwudziestu dwóch mężczyzn pracowało wzdłuż brzegu rzeki i z dala od swoich działek wypłukiwało tyle złota, ile się tylko dało. A było tego naprawdę dużo; pod warstwami aluwialnymi leżały głębsze pokłady, które sięgały daleko poza obecne koryto rzeki - w ciągu tysiącleci rzeki bardzo zmieniają swój bieg.

Teraz mogli już urozmaicić swoje pożywienie świeżymi jajkami, kurami z kurnika, w którym trzymali pięćdziesiąt sztuk ptactwa, mięsem kaczek i gęsi, wieprzowiną z chlewa i warzywami z wypielegnowanego ogródka. Alexander bardzo lubił chińskie jedzenie, chociaż Summers, jak zauważył ze zdumieniem, nie był zbyt wielkim zwolennikiem tej egzotycznej kuchni. Namioty Chińczyków stały w pewnej odległości od domku, w którym mieszkał Alexander wraz z Sungiem. Summers był w ciągłym ruchu.

Pod koniec szóstego miesiąca okazało się, że wydobyli już dziesięć tysięcy uncji aptekarskich złotego piasku i niewielkich bryłek, znaleźli też kilka większych grudek i jeden niezwykle piękny okaz samorodka, który ważył ponad czterdzieści pięć kilogramów. Dotychczasowe znaleziska były warte sto dwadzieścia pięć tysięcy funtów, ale złota z każdym dniem przybywało.

- Myślę - powiedział Alexander do Sunga - że pora złożyć wizytę Charlesowi Dewy'emu, który niegdyś dzierżawił tę ziemię.

- To dziwne, że jeszcze się tu nie pojawił - mruknął Sung, unosząc cienkie, eleganckie brwi. - Z pewnością zawiadomiono go, że kupiłeś kawałek jego ziemi.

Alexander położył palec wskazującego na bocznej

powierzchni nosa w uniwersalnym geście, który Sung doskonale zrozumiał.

- Każdy by tak pomyślał, prawda? - powiedział, wskazując na siodło.

Domostwo Dewy'ego, Dunleigh, znajdowało się nad Abercrombie na zachód od Trunkey Creek, osady poszukiwaczy, którym w tysiąc osiemset sześćdziesiątym ósmym roku, po wyczerpaniu złoża okruczowego, udało się znaleźć złotonośną skałę. Charles Dewy był zły, gdy w Trunkey Creek zaczęto oficjalnie wydobywać złoto, ale gdy odkryto żyłę kwarcu z domieszkami cennego kruszcu, zainwestował w kilka kopalni. Dotychczas zyskał w ten sposób piętnaście tysięcy funtów.

Nie wiedząc o tym, że Dewy inwestuje w wydobycie złota, Alexander podjechał do dobrze utrzymanych zabudowań, które otoczone były nieskazitelnie czystym, białym płótem. Przed stajniami i szopami stał okazały, dwukondygnacyjny budynek z bloków wapiennych. Miał wieże i wieżyczki, duże, przeszklone drzwi, zabudowaną werandę i łupkowy dach. Pan Dewy - pomyślał Alexander, zsiadając z klaczy - musi być bogatym człowiekiem.

Angielski kamerdyner poinformował Alexandra, że pan Dewy jest w domu, jednak przez cały czas niepewnie zerkał na przybyłego. Co za dziwny strój, jaki zaniedbany koń! Jednak w panu Kinrossie wyczuwało się dziwne dostojeństwo i aurytet, w związku z tym służący zgodził się powiadomić swojego pana o przybyciu gościa.

Charles Dewy wcale nie wyglądał na posiadacza ziemskiego. Był niski, krępy, siwowłosy i miał niezwykle długie włosy, chociaż nie nosił brody. Jego ubiór stanowił elegancki garnitur, śnieżnobiała koszula z wykrochmalonym kołnierzykiem i jedwabny krawat.

- Złapał mnie pan w stroju miejskim. Właśnie wróciłem ze spotkania w Bathurst. Słońce jest dziś wyjątkowo mocne i męczące - ciągnął Dewy, wpychając Alexandra do swojego gabinetu - w związku z tym warto się czegoś napić, nie sądzi pan?

- Nie pijam alkoholu, panie Dewy.

- Zakazy religijne? Powściągliwość i tak dalej?

Gdyby Charles Dewy powiedział to na świeżym powietrzu, Kinross splunąłby na ziemię, tu mógł jedynie unieść wyżej głowę.

- Nie wyznaję żadnej religii, sir, i wcale nie uważam się za człowieka powściągliwego.

Ta raczej niezbyt uprzejma odpowiedź ani trochę nie zaniepokoiła Charlesa; jako sangwiniak tolerował słabostki innych ludzi i starał się ich nie oceniać.

- W takim razie może napije się pan herbaty, panie Kinross, a ja skorzystam w tym czasie z nektaru z pańskich narodowych strumieni torfowiskowych - powiedział wesoło.

Usadowiwszy się w fotelu z kieliszeczką szkockiej whisky, *squatter* z zainteresowaniem przyjrzał się swojemu gościowi. Diabło przystojny facet - pomyślał. Podobają mi się jego czarne brwi i elegancka bródka w stylu van Dyke'a. Oczy, które niczego nie zdradzają, chociaż wszystko widzą. Prawdopodobnie jest niezwykle inteligentny i wykształcony. Charles słyszał w Bathurst o Kinrossie, ludzie sporo o nim mówili, ponieważ nie wiedzieli, jakie ten facet ma plany, chociaż byli pewni, że coś knuje. Z powodu stroju z amerykańskiego pogranicza większość mieszkańców Bathurst stawiała na złoto, ale chociaż Alexander Kinross odwiedził Hill End kilka razy, wieść gminna niesła, że jedynym złotem, jakie znalazł, były włosy Ruby Costevan.

- Jestem zaskoczony, że nie złożył mi pan wizyty, panie Dewy - powiedział Alexander, sącząc z uznaniem bardzo dobrą herbatę.

- Wizyty? Gdzie? Dlaczego miałbym pana odwiedzać?

- Ponieważ prawie rok temu kupiłem trzysta dwadzieścia akrów dzierzawionej przez pana ziemi.

- Niech to diabli! - krzyknął Charles, prostując się w fotelu. - Po raz pierwszy słyszę!

- Na pewno dostał pan list z Departamentu Ziemi.

- Na pewno powinienem go dostać, ale nikt mnie o niczym nie zawiadomił, sir.

- Ach, te ministerstwa! - cmoknął Alexander. - Wygląda

na to, że w Nowej Południowej Walii działają jeszcze wolniej niż w Kalkucie.

- Będę musiał powiedzieć coś na ten temat Johnowi Robertsonowi. To on wszystko zaczął swoją ustawą o podziale gruntów, które należą do Korony. Tymczasem sam był kiedyś „dzikim właścicielem”! Na tym polega problem z ludźmi, którzy zostają wybrani do parlamentu, nawet gdy są słabi... Kiedy już zasiądą w wysokiej izbie, zaczynają myśleć tylko o tym, jak podnieść dochody państwa, a dziesięć funtów, które co roku płaci *squatter* za swoją dzierżawę, to niewiele.

- Tak, wiem, spotkałem w Sydney Johna Robertsona - powiedział Alexander, odstawiając filiżankę - Ale nie przyjechałem tu jedynie ze względów towarzyskich, panie Dewy. Chciałbym pana poinformować, że odkryłem złoża okruczowe w Kinross River, w miejscu, gdzie znajduje się moja działka.

- Kinross River? Co to za rzeka?

- Dotychczas był to bezimienny dopływ Abercrombie, więc dałem mu swoje nazwisko. Ja kiedyś umrę, ale mam nadzieję, że moja rzeka będzie płynąć wiecznie. Jest w niej dużo, bardzo dużo złota.

- Chryste! - jęknął Dewy. - Dlaczego tyle złota musi się znajdować na moich terenach? Mój ojciec zajął tę ziemię w tysiąc osiemset dwudziestym pierwszym roku, panie Kinross, i opiekował się krainą o powierzchni ponad pięciuset kilometrów kwadratowych. Potem pojawiło się złoto i John Robertson. Dunleigh kurczy się, sir.

- Tak, to prawda - przyznał Alexander spokojnie.

- Gdzie znajduje się ziemia, którą pan kupił?

Alexander wyjął z sakwy mapę ministerstwa. Dewy odsta- wił kieliszek, włożył na nos okulary i podszedł, żeby zerknąć Alexandrowi przez ramię. Starszy pan zauważył, że jego gość pachnie czymś słodkim: ze skórzanego stroju unosił się zapach skóry, a jego posiadacz wyraźnie lubił się myć. Długą, czystą i kształtną dłońią wskazał miejsce na wschodniej granicy posiadłości.

- Gdy byłem chłopcem, oczyściłem nieco ten teren - przypomniał sobie Dewy, wracając na swój fotel. - Nim jeszcze

ktokolwiek zaczął myśleć o złocie. Chyba nigdy później tam już nie byłem. W pobliżu zaczynają się dzikie góry, więc nie można wypasać owiec ani bydła: zwierzęta wchodzi w busz i znikają na zawsze. Teraz mówi mi pan, że w tamtejszej strudze jest pełno aluwiального złota. To oznacza, że będzie to oficjalny teren złotonośny, co pociągnie za sobą powstanie slumsów i napływ okropnej zbieraniny istot ludzkich, których jedynym motorem działania jest chciwość.

- Kupiłem również na aukcji dziesięć tysięcy akrów góry - ciągnął Alexander, dolewając sobie herbaty. - Wybuduję na niej dom, żeby móc uciec od całej tej nędzy i szpetoty. - Wychylił się do przodu i przyjrzał się uważnie swojemu rozmówcy. - Panie Dewy, nie chcę, żeby stał się pan moim wrogiem. Wiem sporo o geologii, znam się także na mechanice, więc jak się pan zapewne domyśla, nie bez powodu zapłaciłem pięć tysięcy funtów za pozornie bezużyteczną górę. Miasto, które pojawi się na terenie złotonośnym, będzie się nazywało Kinross.

- To niezwykle nazwisko - przyznał Dewy.

- Jest moje i tylko moje. Zgodnie z naturalną kolejną rzeczą, gdy w osadzie rzecznej skończy się złoto, miasto Kinross powinno zniknąć z powierzchni ziemi, ale moim celem wcale nie jest złotonośne złożo okruchowe, chociaż już zarobiłem na nim sporo pieniędzy. We wnętrzu mojej góry jest coś, co mieszkańcy Kalifornii nazywają żyłą złota - jest to żyła kwarcu, który zawiera czyste złoto, złoto bez pirytu. Jak pan wie, każdy człowiek może wypłukiwać złoto z osadu rzecznej, ale aby eksploatować żyłę głęboko w skale, potrzebne są o wiele większe fundusze niż te, którymi dysponują przeciętni poszukiwacze złota. Gdy więc będę gotów zająć się moją żyłą złota na mojej prywatnej ziemi, będę szukał inwestorów, żeby utworzyć spółkę. Zapewniam pana, że każdy udziałowiec owej spółki po jakimś czasie będzie bogatszy od samego Krezusa. Nie chcę, żeby agitował pan przeciwko mnie swoich politycznych przyjaciół w Sydney, panie Dewy. Wolałbym mieć w panu sprzymierzeńca.

- Innymi słowy - powiedział Dewy, ponownie napełniając



swój kieliszek - chce pan, żebym zainwestował w pańską kopalnię.

- Oczywiście, gdy nadejdzie odpowiedni czas. Nie chcę, żeby moja spółka stała się własnością wszystkich i by wpływ na jej losy mieli ludzie, których osobiście nie znam i nie mogę im zaufać, sir. Ma to być prywatne przedsiębiorstwo, które nie będzie korzystało z państwowych funduszy. Kto będzie lepszym wspólnikiem niż człowiek, którego rodzina przebywa na tych terenach od tysiąc osiemset dwudziestego pierwszego roku?

Dewy wstał.

- Wierzę panu, panie Kinross... Alexandrze, jeśli zgodzisz się mówić do mnie: Charles... Jesteś przebiegłym Szkotem, nie marzycielem. - Ciężko westchnął. - Nie da się powstrzymać gorączki złota, więc oby szarańcza jak najszybciej oczyściła osad. Potem w Kinross rozwinie się normalne górnictwo, takie jak w Trunkey Creek. Zainwestowałem niegdyś w kopalnię Trunkey Creek. Z zysków wybudowałem ten dom. Zostaniesz na noc, zjesz z nami kolację?

- Jeżeli wybaczysz mi brak stroju wieczorowego.

- Oczywiście. Ja też nie będę się przebierał.

Alexander wniósł swoje sakwy na piętro, do pięknego pokoju, z którego okien roztaczał się widok na pobliskie wzgórza i smutne, zanieczyszczone wody Abercrombie, ponieważ w górnym biegu rzeki w dziesiątkach miejsc odkryto złoto.

Chociaż Constance Dewy początkowo była nieprzychylnie nastawiona do Alexandra Kinrossa, w końcu bardzo go polubiła. Była młodsza od męża przynajmniej o piętnaście lat i w młodości musiała być naprawdę piękna, chociaż od tego czasu minęło dwadzieścia lat. Jak się okazało, to ona nadała domowi ostateczny kształt. Miała wspaniały gust. Pięknie prezentowała się w kremowej satynowej sukni z wchodzącą właśnie w modę turniurą. Szyję i uszy Constance zdobiły rubiny, nosiła je nawet na nadgarstkach, na kremowych satynowych rękawiczkach, które sięgały aż do łokci. Ona i Charles - jak zauważył Alexander - pozostawali ze sobą w bardzo dobrych stosunkach.

- Nasze trzy córki... nie mamy synów... są w szkole w Sydney - powiedziała Constance z wyraźną zadyszka. - Och, jak ja za nimi tęsknię! Niestety, guwernantka nie mogła ich już dłużej uczyć. Dziewczęta po ukończeniu dwunastego roku życia powinny przebywać wśród swoich rówieśnic i nawiązać przyjaźnie, które pomogą im, gdy będą wystarczająco dorosłe, by myśleć o małżeństwie. Jesteś żonaty, Alexandrze?

- Nie - odparł krótko.

- Brakuje ci czasu na znalezienie odpowiedniej kandydatki czy może bardziej odpowiada ci życie w kawalerskim stanie?

- Ani jedno, ani drugie. Już wybrałem żonę, ale małżeństwo musi poczekać, aż wybuduję dla niej dom. Będzie podobny do waszego. Widzę, Charles, że jest z wapienia, ale gdzie, do diabła, znalazłeś kamieniarzy, którzy tak profesjonalnie poukładali poszczególne bloki? - spytał Alexander, zrezygnownie zmieniając temat.

- W Bathurst - wyjaśnił Charles. - Gdy rząd prowadził tory kolejowe przez Góry Błękitne, zygzak na zachodnim stoku Clarence wymagał wybudowania trzech wysokich wiaduktów. W pobliżu był do dyspozycji piaskowiec, ale inżynier Whitten nie mógł znaleźć kamieniarzy. Skończyło się na tym, że sprowadził ich z Włoch, dzięki czemu wiadukty i ten dom zostały zbudowane w układzie metrycznym, nie w tradycyjnym brytyjskim systemie miar i wag.

- Zauważyłem te wiadukty, gdy jechałem z Sydney; są tak idealne, jakby wzniesli je Rzymianie.

- Rzeczywiście. Po ukończeniu pracy niektórzy kamieniarze osiedlili się w Bathurst, gdzie nie brakuje im zajęcia. W pobliżu Abercrombie Caves otworzyłem kamieniołom wapienia, wydobyłem bloki i zatrudniłem włoskich specjalistów, żeby wybudowali mi dom.

- Zrobię to samo - powiedział Alexander.

Później obaj panowie wrócili do gabinetu: Dewy, żeby wypić porto, Alexander, by wypalić cygaro. To wtedy Alexander poruszył drażliwy temat.

- Zauważyłem - powiedział - że w Nowej Południowej

Walii nie brakuje uprzedzeń w stosunku do Chińczyków. Zakładam, że tak samo jest w Wiktorii i Queenslandzie. Jak wygląda twój stosunek do przybyszów z Państwa Środka?

Starszy pan wzruszył ramionami.

- Właściwie mogę tylko powiedzieć, że nie mam nic przeciwko bezbożnym żółtkom. Zresztą rzadko się z nimi stykam. Sporo jest ich na terenach, gdzie występuje złoto, w Bathurst mają kilka punktów handlowych i usługowych: parę restauracji i sklepów. Z tego, co widziałem, są cisi, przyzwoici, pilnują własnego nosa i nikomu nie robią krzywdy. Niestety, są w stanie bardzo ciężko pracować, co irytuje wielu białych Australijczyków, którzy woleliby tak nie harować, by dostać kilka pensów. Chińczycy nie mieszają się z innymi i nie są chrześcijanami. Ich świątynie zazwyczaj nazywane są tu domami bożków chińskich; to określenie sugeruje jakąś niegodziwą działalność. Oczywiście, największym problemem jest to, że wysyłają pieniądze do domu, do Chin. Panuje powszechna opinia, że jest to wysyłanie australijskiego bogactwa poza Australię. - Charles roześmiał się w głos. - Moim zdaniem pieniądze wysyłane do Chin stanowią kroplę w morzu w porównaniu z tym, co wędruje stąd do Anglii.

Alexander poruszył się niespokojnie, mając świadomość, że jego fundusze ulokowane są w Banku Anglii. Charles Dewy wyraźnie należał do coraz szerszego grona australijskich patriotów, którzy nie żyli z Anglią w zbytnej zgodzie.

- Mój wspólnik jest Chińczykiem - wyjaśnił Alexander - i mam zamiar się go trzymać na dobre i na złe. Gdy byłem w Chinach, przekonałem się, że Chińczycy mają kilka cech wspólnych ze Szkotami: skłonność do ciężkiej pracy i oszczędności. Biją natomiast Szkotów na głowę pogodą ducha. Chińczycy dużo się śmieją, podczas gdy Szkoci są ponurzy, bardzo ponurzy!

- Jesteś cyniczny w stosunku do swoich rodaków, Alexan-  
drze.

- Mam ku temu powód.

\*

- Coś mi mówi, Connie - szepnął Charles do żony, gdy energicznie czesał jej długie włosy - że Alexander Kinross jest jednym z tych wyjątkowych ludzi, którzy nigdy nie popełniają błędów.

W odpowiedzi Constance zadrżała.

- Och kochanie! Znasz powiedzenie: „Za wszystko trzeba zapłacić”?

- Nigdy go nie słyszałem. Czy chodzi ci o to, że im więcej pieniędzy zrobi Kinross, tym wyższa będzie tego cena?

- Tak. Dziękuję, kochanie, wystarczy - oznajmiła i odwróciła się twarzą do męża. - Skłamałabym, gdybym powiedziała, że go nie lubię, czuję jednak, że po głowie chodzi mu dużo ponurych myśli. Jego słabym punktem są sprawy osobiste. Potknie się na sprawach osobistych, ponieważ uważa, że może podchodzić do nich tak samo jak do swoich interesów.

- Z tego, co pamiętam, powiedział, że wybrał już żonę.

- No właśnie. To dziwny sposób postawienia sprawy. Jakby nawet nie zadał sobie trudu, by sprawdzić, czego ona pragnie. - Skubnęła paznokiec. - Gdyby nie był bogatym człowiekiem, problem by nie istniał, ale bogaci mężczyźni są mile widzianymi kandydatami na mężów.

- Czy to znaczy, że wyszłaś za mnie za mąż dla pieniędzy? - spytał Charles z uśmiechem.

- Wszyscy w bliższej i dalszej okolicy tak właśnie myślą, ale ty sam doskonale wiesz, że nie, ty oszuście. - Jej oczy złagodniały. - Byłeś taki wesoły, taki niezłomny i pracowity. Poza tym zawsze uwielbiałam, gdy twoje wąsy łaskotały mnie po udach.

Charles odłożył szczotkę.

- Chodź do łóżka, Constance.

### 3. W poszukiwaniu żyły złota i żony

W rok po odnalezieniu złoża okruszowego w Kinross River Alexander Kinross wrócił do Hill End i Błękitnego Pokoju w „Costevan's”.

Ruby powitała go szorstko, ale ciepło. Było to przyjęcie, które mówiło, że jest mile widziany jako stary przyjaciel, ale jego szanse na to, żeby Ruby znów wskoczyła mu do łóżka... nie są zbyt wielkie. Takie podejście dyktowała jej duma. Niemniej prawda wyglądała tak, że od samego początku wpadł jej w oko, a teraz, gdy w pobliżu nie było Sunga ani Lee, Alexander podobał jej się jeszcze bardziej. Normalną koleją rzeczy pięć dziewcząt z ubiegłego roku odeszło z powodu chorób, rozczarowania i niezadowolenia, a ich miejsce zajęły inne panienki.

- Chyba powinnam powiedzieć, że są to nowe twarze, ale w rzeczywistości można je uznać za te same stare postacie miotane wichrami i burzami - wyznała Ruby z pewnym znużeniem, nalewając Alexandrowi herbaty. - Chyba już zbyt długo siedzę w tej branży... Kiedy bar jest pełny, zapominam, która ma na imię Paula, a która Petronella. Petronella! Też mi imię! Brzmi jak coś, co wciera się w skórę, żeby odstraszyć komary.

- Masz na myśli olejek cytronelowy - podpowiedział łagodnie, wyjmując z kieszeni kopertę. - Proszę, to twój udział w dotychczasowych zyskach.

- Jezu! - krzyknęła, patrząc na przekaz. - Dziesięć tysięcy funtów. Ile to procent?

- Jedna dziesiąta mojej części. Sung za część swojego zysku kupił sześćdziesięcioakrową działkę na szczycie wzniesienia siedem kilometrów za miastem i buduje na niej chińskie miasto. Wszystko błyszczący od płytek ceramicznych i kolorowych cegieł, domy mają powyginane łukowato dachy i wyłożone płytkami wieżyczki. Oddał mi do dyspozycji stu kulisów, którzy z odpadów kopalnianych i skał budują u wylotu doliny potężny mur. Będzie stanowił idealną zaporę. Kiedy ją skończą, przeniosą się nieco wyżej, by skierować część czystej rzeki w stronę tamy. Potem wraz z pozostałą armią chińskich robotników zaczynają kłaść tory kolejowe. Wszystko to robią za taką samą pensję, jaką dostają biali ludzie. Sung jest szczęśliwy jak chiński cesarz.

- Kochany Sung! - Westchnęła. - To wyjaśnia, dlaczego Sam Wong jest taki niespokojny. Mogę się obejść bez Pauli, Petronelli i innych dziewcząt, ale nie obejść się bez Sama czy Chana Hoi. Obaj przebakują o powrocie do Chin.

- Są bogatymi ludźmi. Sung zarejestrował działki na ich nazwiska, tak jak zrobiłby każdy brat czy kuzyn - powiedział Alexander przebiegle, przyglądając się jej spod przymrużonych powiek. - Kinross jest jedynym terenem złotoñośnym, gdzie Chińczycy wykonują podstawowe prace i są odpowiednio traktowani.

- Wiesz doskonale, Alexandrze, że Sam wcale nie jest bratem Sunga ani Chan kuzynem. Są jego... poddanymi, niewolnikami... niezależnie od tego, jak w Chinach określa się wyzwolonych niewolników, którzy wciąż pozostają pod władzą swojego pana.

- Tak, oczywiście, wiem. Rozumiem jednak, dlaczego Sung zachowuje tę fikcję. Jest panem feudalnym, który uporczywie trzyma się swojego stroju i obyczajów, żądając również, by jego ludzie robili to samo. Chińczycy, którzy przejęli europejskie obyczaje, nie kochają go.

- Może tak, ale nie wydaje mi się, by Sung mógł rządzić Chińczykami, którzy obcieliby warkoczyki i włożyli wykroch-

malone koszule. Póki tego nie zrobią, biały człowiek jest ich wspólnym wrogiem.

- Dzięki temu mogłem być pewien, że nikomu o niczym nie powieją. Zyskałem na tym sześć miesięcy - wyznał Alexander, podsuwając przekaz. - Wysokość tej kwoty w znacznej mierze wynika z faktu, że Sung ma taką władzę nad swoimi ludźmi. Tajemnica wyszła na jaw dopiero wtedy, gdy zarejestrowałem nasze działki.

- I teraz masz dziesięcioletnie miasto namiotów.

- Tak, ale już podjąłem pewne starania, żeby nad tym zapanować. Upłynie wiele lat, nim Kinross stanie się pięknym miastem, ale zaplanowałem już, jak będzie wyglądało, podzieliłem swoją ziemię, przeznaczyłem odpowiednią liczbę działek na potrzeby władz miejskich i rządu, sprowadziłem nawet sześciu dobrych policjantów. Zostali przeze mnie starannie wybrani i wiedzą, że nie mają prawa czepiać się Chińczyków. Zatrudniłem również inspektora sanitarnego, który na razie zajmuje się tylko jednym: pilnowaniem, żeby szamba były kopane w odpowiednich miejscach i nie zanieczyszczały wód gruntowych. Nie chcę, by w Kinross wybuchła epidemia tyfusu. Jest już prymitywna na razie droga do Bathurst, dostosowana do tego, by mogły po niej jeździć dylizanse Cobb & Co. Druga droga prowadzi do Lithgow. Kapusta jest sprzedawana po funcie za sztukę, marchewka po funcie za pół kilograma, jaja są po szylingu, ale to nie będzie trwało wiecznie. Na szczęście na razie nie ma suszy, a nim nadejdzie, zaporą będzie już gromadzić wodę.

Ruby przyjrzała się Alexandrowi z mieszaniną rozpacz i rozbawienia; w końcu sapnęła:

- Alexandre, jesteś wyjątkowy! Każdy inny po prostu ogołociłby to miejsce i zwiął, gdzie pieprz rośnie. Zastanawia mnie, dlaczego twoje miasto nazywa się Kinross. Powinno się nazywać Aleksandria.

- Widzę, że trochę poczytałaś.

- Teraz jestem prawdziwym ekspertem, jeśli chodzi o Aleksandra Wielkiego.

- Na samym rogu Kinross Street i Auric Street wyzna-

czyłem kawałek godnego pozazdrosczenia gruntu. Przylega do każdej z tych ulic na długości trzydziestu metrów, na tyłach jest miejsce na stajnię, szopę i podwórko. Na planach miasta umieszczony tam został hotel Kinross. Jego właścicielką i koncesjonariuszką ma być pani Costevan. Sugeruję, żebyś wybudowała go z cegły. - Jego twarz spowaźniała. - I jeszcze jedno... zostaw swoje prostytutki w Hill End.

Błysnęła oczami i otworzyła usta, żeby krzyknąć, ale Alexander odezwał się pierwszy:

- Zamknij się! Pomyśl przez chwilę, głupia, ograniczona wiedzmo! Po prostu pomyśl! Rzadko kiedy kobieta zarządza hotelem, którego jest właścicielką, ale jest to zajęcie godne szacunku, o ile hotel jest tylko hotelem. W ten sposób nie utrudnisz życia Lee, gdy będzie wystarczająco dorosły, żeby pójść własną drogą. Jaki byłby sens wykładania tak dużych pieniędzy na edukację syna, skoro gdy spróbuje zrobić karierę w obranej przez siebie dziedzinie, okaże się, że jego matka jest właścicielką burdelu w mieście, w którym wydobywa się złoto? Ruby, proponuję ci, żebyś w nowym mieście zaczęła nowe życie, i chcę, żebyś zajmowała tam pozycję godną szacunku. - Na jego twarzy pojawił się cudowny, uroczy uśmiech. - Jeżeli otworzysz w Kinross burdel, jeszcze tego samego dnia będziesz musiała opuścić miasto. Zwolennicy Biblii będą mieli wystarczającą władzę, by wyrzucić panienki spod latarni, może nawet wcześniej wytarzające w pierzu i smole. Nie potrafię sobie wyobrazić życia bez ciebie w moim mieście. Jeśli cię stracę, kto będzie wysłuchiwał moich tyrad przeciwko zwolennikom Biblii, którzy samozwańczo przyznali sobie w moim mieście uprawnienia policji obyczajowej?

Roześmiała się, ale szybko spowaźniała.

- Aby wybudować hotel, o jakim mówisz, musiałabym wydać jedną trzecią tego, co mi dałeś. Nie mogę tego zrobić. To połowa opłat za szkołę Lee, a pieniądze te dostałam akurat w chwili, kiedy poważnie się zastanawiałam, skąd je zdobyć. Produkcja Hawkins Hill spadła, a Hill End powoli zamiera. Wielu dawnych obywateli Hill End albo już przeniosło się do Kinross, albo jest właśnie w drodze. W związku z tym będę



wobec ciebie szczerza. Po pierwsze, dzięki nim moja reputacja pójdzie ze mną. Po drugie, sama mam zamiar niedługo przenieść się do Kinross, ale tylko po to, by wybudować tam dom z maty obrzuconej tynkiem i zapewnić moim dziewczętom jedyne zajęcie, które potrafią wykonywać. Dostrzegam sens w tym, co mówisz, wasza wysokość, ale nie mam zamiaru wykonywać niczyich rozkazów. Za rok, być może, dasz mi następną dywidendę, ale na tym się skończy. Złóże okruczowe zostanie wyczerpane.

- Wyjdźmy na zewnątrz, żebyś mogła się przywitać z moją starą, dobrą klaczą - powiedział, wstając i wyciągając rękę.

Pół godziny później oszołomiona Ruby poszła do swojego pokoju włożyć suknię, którą trzymała na przyjazd Alexandra. Kreacja została uszyta z aksamitu w kolorze marmolady i była wystarczająco stylowa, by mogła ją włożyć żona ministra. Idealny strój dla właścicielki hotelu Kinross.

Żyła złota. Powiedział, że na jego ziemi jest żyła złota.

Ruby chłodnym okiem przejrzała się w lustrze. Nie, nie wyglądam na trzydzieści jeden lat. Raczej na dwadzieścia pięć. Jedną z zalet przebywania pod dachem jest jasna skóra. Och, te biedne kobiety, które kopią motykami grządki, w czasie kiedy ich mężczyźni są w kopalni, i nie stać ich na to, by zrobić zakupy u Hee Poya czy Linga Po. Z gromadką malców uczepionych matczynej spódnicy i z następnym dzieckiem w drodze. Z rękami bardziej szorstkimi niż ręce ich mężów. Nie wiem, dlaczego one się na to wszystko zgadzają - ja na pewno bym tego nie zrobiła. Podejrzewam, że robią to z miłości. Jeśli jest to miłość, w takim razie ja nigdy nie będę tak bardzo kochać żadnego mężczyzny - ani Sunga, ani Alexandra. Niektóre z nich kiedyś były tak śliczne jak ja. Kiedyś.

Przypomnij sobie swoje trzydzieści jeden lat, Ruby!

Jestem wyraźnym dowodem na to, że grzech się opłaca. Gdybym się prowadziła jak kobiety z ogródkami warzywnymi, żaden z mężczyzn, którzy mi pomogli, nigdy by mnie nie zauważył. Mówią, że człowiek rodzi się przez przypadek... No cóż, przypadek zsyła na ziemię o wiele więcej biednych kobiet

niż tych, którym pochodzenie umożliwia odpowiednie wyjście za mąż. Alexander twierdzi, że są kobiety, które studiują na uniwersytetach, ale widocznie ich rodziców stać na to, by je tam posłać. Tymczasem moja matka wysyłała mnie tylko do baru po kufel piwa. Nigdy nie znałam swojego ojca, nieudacznika o nazwisku William Henry Morgan - złodzieja byłą i kryminalisty, syna skazańca. Miał już żonę, więc nie mógł się ożenić z moją matką, która sama również pochodziła z rodziny skazańców. Zmarła na gangrenę, gdy po pijanemu złamała nogę. Moje siostry przyrodnie są alkoholiczkami i prostytutkami, moi przyrodni bracia siedzą w pudle albo są recydywistami.

W takim razie czemu ja zdołałam się z tego wyrwać? Skąd wzięłam siłę, by wydostać się z bagna i stać się kimś lepszym?

Gdy miałam jedenaście lat, zgwałcił mnie mój brat Monty. Prawdopodobnie dobrze się stało. Gdy kwiatek został zerwany, nie było już o co walczyć. Nie mogłam liczyć na ślady krwi na prześcieradle po nocy poślubnej, nie miałam więc żadnej nadziei na godnego szacunku męża. Mężczyźni, żeniąc się, chcą mieć pewność, że są pierwsi. Idę o zakład, że Alexander Kinross też do nich należy!

Bardzo się bałam syfilisu. Przez całe życie kręcił się wokół mnie, czaił się w cieniu. Monty nie chorował, gdy mnie zgwałcił, ale rok później był już zarażony. Nie czekałam. Kiedy przestałam być dziewicą, uciekłam do Sydney i znalazłam sobie bogatego faceta, który zapewnił mi odpowiedni standard życia. Nie był w stanie się podniecić, póki nie wzięłam jego członek do ust - nic miłego dla kobiety, ale to dobry sposób, żeby nie mieć dzieci. Kiedy zmarł, zostawił mi pięć tysięcy funtów. Och, jego rodzina robiła z tego powodu dużo szumu! Woleliby zobaczyć mnie w piekle niż dać mi choćby pensa, ale kiedy przeczytałam im, co do nich napisał, i powiedziałam, że odczytam ten list w sądzie, postanowili nie kwestionować ostatniej woli staruszka. Zapłacili bez słowa. Sprawę przesądził fakt, że musiałam brać jego członek do ust.

Wzięłam pieniądze i wróciłam do Hill End, żeby założyć jedyny interes, na którym się znam, to znaczy saloon i burdel,

a potem zakochałam się w Sungu. To piękny mężczyzna. Do tego księżę, chociaż równie przebiegły jak Alexander. Mimo to dał mi bezcenny skarb - Lee. Moją dziecinę, moją nadzieję, moją przyszłość. Nigdy nie powiem Lee, że jego przodkami byli przestępcy i skazańcy. Dzięki Alexandrowi Kinrossowi mój syn nie zostanie zbrukany.

Czy Alexander wie, że go kocham? Może tak, może nie. Trudno nawet wykluczyć, że odwzajemnia moje uczucia. Na szczęście małżeństwo nie wchodzi w grę. Próbowałyby mną rządzić, a ja bym się na to nie zgodziła. Współczuję jego przyszłej żonie, ale z pewnością będę ją nienawidzić za to, że mi go skradnie.

Żyła złota. Alexander zaklina się, że ona tam jest; twierdzi, że dzisiejsza dywidenda to zaledwie czubek góry lodowej, która płynie w moją stronę. Czy wierzę w jego słowa? Czy w ogóle mu wierzę? Tak, po tysiackroć tak! Wykonam więc jego polecenie, wybuduję hotel Kinross z eleganckiej cegły i zostanę porządną obywatelką miasta.

Wstała od toaletki, odwróciła się przed lustrem, po czym zeszła na kolację.

- W Lithgow wyrabiają wspianiałą cegłę - powiedział Alexander podczas posiłku - i mogą ją dowieźć wołami drogą z tego miasta. Nim hotel Kinross zostanie ukończony, nasze miasto będzie miało wodę dzięki zaporze na rzece. Być może zajmiemy się również utylizacją ścieków. Znalazłem idealne miejsce na farmę, w której wykorzystano by wszelkiego rodzaju nieczystości, a Bóg mi świadkiem, mamy dość Chińczyków, którzy chętnie się tym zajmą. Dzięki naturalnemu nawozowi warzywa będą bardzo tanie. Co więcej, jest to miejsce osłonięte od miasta, więc żaden wiatr nie będzie przynosił smrodu.

Czeka mnie teraz wielogodzinna opowieść o cholernym Kinross - pomyślała Ruby. To nie złoto stanowi jego siłę napędową, ale to, co może zrobić za zdobyte w ten sposób pieniądze.

W lutym tysiąc osiemset siedemdziesiątego czwartego roku Alexander znalazł żyłą złota. Trzy miesiące wcześniej zaczął kopać tunel w skale około półtora kilometra na północ od wo-

dospadów, przez cały czas pilnując, by sztolnia znajdowała się na jego ziemi. Samotnie rył podziemne przejście na wysokość człowieka, osobiście zakładał materiały wybuchowe, oczyszczał i kopał. Jego jedynym pomocnikiem, oprócz prochu, były szyny o rozstawie sześćdziesięciu centymetrów i wózek, do którego wrzucał pokruszone skały i wywoził poza sztolnię.

Po niewielkim, przytłumionym wybuchu na końcu tunelu, piętnaście metrów od wejścia do sztolni, natknął się na żyłą kwarcu. Miała średnicę sześćdziesięciu centymetrów i z lewej strony lekko się wznosiła, a z prawej nieco opadała. Przeszukując detrytus w świetle lampy naftowej, znalazł niemal rozsypujące się bryłki rudy wymieszanej z łupkiem i kwarcem. Eldorado! Skąd wiedział, gdzie kopać? Energicznie wrzucił kawałki zwyczajnej skały do wagonika, a samą rudę ułożył w jednym rogu. Potem z bryłką rudy w ręku wyszedł na światło dzienne i jak zahipnotyzowany przyglądał się temu, co trzymał. Jezu! W tym musi być pięćdziesiąt procent złota!

Potem z uśmiechem na ustach i drżącymi kolanami przeniósł wzrok na górę. Ta żyła biegnie w górę i w dół, a ja wiem, że jest bardzo długa - pomyślał. Może się okazać, że jest to jedna z kilkunastu żył - góra Kinross to dosłownie góra złota. Bękart, dziecko nieznanego ojca, zdobędzie na tej ziemi taką władzę, że będzie mógł kupować i sprzedawać rządy. Uśmiech zniknął, po twarzy Alexandra popłynęły łzy.

Kiedy wyszły, spojrzął na południowy zachód, na Kinross, które już teraz z pewnością umrze. Będzie drugim Gulgongiem o brukowanych ulicach i imponujących budynkach. Gmach opery? Czemu nie? Świątynia sztuki wzniesiona dzięki górze złota. Jego synowie i synowie jego synów będą dumni, że noszą nazwisko Kinross.

W następną sobotę o świcie zabrał Sunga Chowa, Charlesa Dewy'ego i Ruby Costevan, by pokazać im swoje znalezisko.

- Prawdziwa Apokalipsa! - krzyknął Charles z oczami okrągłymi ze zdumienia. - To tutaj Bóg musiał zrzucić wszystkie środki na odbudowę świata po wcześniejszych zniszczeniach! O kurczę, Alexandrze! To przypomina... plaster miodu!

W Trunkey Creek złoto jest tak dobrze schowane w kwarcu, że prawie go nie widać, tutaj wygląda na to, że jest więcej złota niż kwarcu.

- Apokalipsa - powtórzył zamyślony Alexander. - To dobra nazwa dla kopalni i dla spółki. Kopalnia Apokalipsa. Spółka Apokalipsa. Dziękuję, Charlesie.

- Jestem udziałowcem? - spytał Charles, zaniepokojony.

- Gdybyś nim nie był, nie pokazywałbym ci tego.

- Ile chcesz?

- Początkowy kapitał, z którym moglibyśmy zacząć, powinien wynosić sto tysięcy funtów, jeden udział - dziesięć tysięcy. Mam zamiar kupić siedem udziałów i zachować kontrolę nad spółką, ale jeśli ktoś z was zechce wykupić dwa udziały, to po prostu zwiększy nasz kapitał. Udziałowcami spółki jesteśmy tylko my czworo, a głosy będą proporcjonalne do liczby udziałów - powiedział Alexander.

- Byłbym szczęśliwy, widząc, że wszystkim kierujesz, nawet gdybyś nie był głównym udziałowcem - wyznał Charles. - Kupuję dwa udziały.

- Dla mnie jeden - powiedziała Ruby.

- Nie, dla ciebie dwa. Jeden kupisz normalnie, drugi będzie dla Lee. Będziesz się opiekować jego funduszem do użycia przez niego pełnoletności.

- Nie, Alexandrze! - Ruby zacisnęła ręce na piersiach, tym razem zbyt zaszokowana, by zdobyć się na złość. - Nie możesz być taki hojny!

- Mogę być taki, jaki zechcę. - Wyprowadził ich na oślepiające słońce i odwrócił się twarzą do Ruby. - Mam pewne przeczucia, jeśli chodzi o Lee. Czuję, że odegra w Apokalipsie ważną rolę. Tak, Charlesie, bardzo podoba mi się ta nazwa. Nie traktuj tego jak prezentu, moja droga przyjaciółko. To inwestycja.

- Dlaczego potrzebny jest nam tak duży kapitał? - spytał Charles, zastanawiając się, skąd zdobyć dwadzieścia tysięcy funtów.

- Ponieważ Apokalipsa od samego początku będzie eksploatowana w sposób profesjonalny - oznajmił Alexander, ru-

szając przed siebie. - Będą potrzebni górnicy, strażłowi, stolarze, pomocnicy - przynajmniej stu pracowników za godziwe wynagrodzenie. Nie chcę być celem ataków wicherzycieli, którzy szerzą niezadowolenie wśród robotników. Potrzebuję dwudziestu ubij arek, dwunastu kruszarek i wystarczającej ilości rtęci do naszego złota. Retort do oddzielania złota od rtęci. Silników parowych, które będą wszystko napędzały, i góry węgla. W Lithgow jest mnóstwo węgla, ale z powodu zygżaka wysyłanie go do Sydney jest tak drogie, że nie może rywalizować z tym, co przysyłają kopalnie węgla z północy i południa. Zaczniemy natychmiast budować prywatną linię kolejową Lithgow-Kinross. Dlaczego? Ponieważ kupimy jedną z kopalni węgla w pobliżu Lithgow i będziemy sprowadzać do Kinross własny węgiel. Palenie drewnem jest nieekonomiczne i całkiem zbędne. Będziemy mieli gaz na oświetlenie miasta, węgiel do silników parowych i koks do oddzielania amalgamatu. Nie będziemy już dłużej stosować prochu; mam zamiar sprowadzić nowy szwedzki cud, materiał wybuchowy zwany dynamitem.

- Otrzymałem odpowiedź na moje pytanie - powiedziała Charles z lekką drwiną. - Co się stanie, jeśli żyła się skończy, nim przyniesie nam jakieś zyski?

- Nie skończy się, Charlesie - zapewnił Sung z pełnym przekonaniem. - Skonsultowałem się już ze swoimi astrologami i księgą I Ching. Mówią, że to miejsce przez stulecia będzie dostarczać ogromne ilości złota.

Hotel Kinross został otwarty dla klientów, chociaż Ruby wciąż czekała na część mebli i armatury do mniejszych pokoi-ków. Alexander miał kilkupokojowy apartament na najwyższym piętrze, a dzień dzisiejszy wyjaśnił, gdzie w ciągu minionych trzech miesięcy spędzał tyle czasu. Szukał żyły złota. Co za skryty drań!

- Mam nadzieję - powiedziała mu Ruby podczas kolacji we dwoje - że wkrótce pojawi się reszta moich pracowników. Gdy rozejdzie się wieść o Apokalipsie, zwałą do nas tłumy dziennikarzy. Zacznie się następna gorączka złota.

- Rzeczywiście może się pojawić kilka osób, ale to złoto będzie wydobywane spod ziemi na prywatnym terenie, który stanowi własność spółki mającej wyłączne prawo do eksploatacji całej góry Kinross. - Uśmiechnął się i zapalił cygaro. - Co więcej, mam dziwne przeczucie, że poza górą Kinross nigdzie więcej nie ma tu złota. Bez wątpienia inne spółki wykupią sąsiednie tereny i będą próbować, ale niczego nie znajdą.

- Ile masz teraz pieniędzy? - spytała z ciekawości.

- Znacznie więcej niż siedemdziesiąt tysięcy, które inwestuję w Apokalipsę. To dlatego zatrudniłem kilku ludzi Sunga, żeby zbudowali kolejkę na szczyt mojej góry. Chcę do końca przyszłego roku wznieść tam rezydencję. Kinross House. - Cmoknął. - Przyjrzawszy się temu, jak biegnie znaleziona przeze mnie żyła - a jest ich o wiele więcej - postanowiłem umieścić wieże i wyciągi na półce wapiennej jakieś sześćdziesiąt metrów powyżej dna doliny. Pokład wapienia biegnie na zachód, ale mam zamiar wydobyć z niego bloki na moją rezydencję. Tunel, w którym byłeś dziś rano, będzie korytarzem numer jeden. Piętnaście metrów poniżej mam zamiar umieścić ogromną sztolnię. Będą po niej jeździć wózki ciągnięte na stalowych linach do miejsca, z którego zabierze je lokomotywa i dostarczy do kruszarek, jeśli będzie to ruda, lub na zaporę, jeśli będzie to skała. Ponieważ znaleźliśmy dopływ, który wpływa bezpośrednio do dolinki z naszą zaporą, możemy podnieść wysokość tamy. Kolejka linowa będzie zawoziła górników i ich sprzęt pod górę, do budynku i wież, a potem pojedzie wyżej, do mojego domu. Wszystko starannie przemyślałem - powiedział Alexander, zadowolony z siebie.

- Po co to wszystko? Po co budujesz rezydencję? Nie odpowiada ci mój hotel w Kinross? Nie jest ci tu wygodnie?

- Nie chcę, żeby moja żona zamieszkała w hotelu górniczym w mieście, Ruby.

Ruby otworzyła szeroko usta, jej twarz straciła wyraz.

- Twoja żona? - Oczy nabrały takiego samego koloru jak oczy kota; zrobiły się wąskie jak szparki, dzięki i niebezpieczne. - Rozumiem. Już ją wybrałeś, prawda?

- Wybrałem ją wiele lat temu - wyjaśnił, wyraźnie zadowolony z siebie.

Obłok dymu pozęglował w stronę sufitu, za nim poszybowało kółko.

- Kościół anglikański jest na razie w budowie - powiedziała spokojnie - a jedyne udogodnienia w twoim mieście to woda i ścieki. Wszyscy wiedzą, że jesteśmy kochankami, i nikogo to już nie dziwi, ale gdy będziesz miał żonę, wszystko się zmieni. Jezu, Alexandrze, jaki z ciebie pieprzony drań! Przez ciebie znalazłam się w takim położeniu, że nie mogę zaprotestować! Wkurza mnie to - powiedziała, wstając energicznie i przy okazji przewracając krzesło, co sprawiło, że głowy wszystkich gości odwróciły się w ich stronę. - Proponuję, żebyś jeszcze raz wszystko dokładnie przemyślał, ty kupo gnoju, ty... ty wężu!

- Rób tak dalej - powiedział spokojnie - a nie zostaniesz współniczką w Apokalipsie.

Ruby uderzyła go w twarz tak mocno, że zamigotały wiśiorki żyrandola.

- Bardzo by mi to odpowiadało! Możesz wsadzić sobie swoje pieprzone złoto tak głęboko, aż zaczniesz nim rzygać!

Wypadła jak burza. Marmoladowa aksamitna suknia rozmyła się w złocistą plamę. Alexander z uniesionymi brwiami bacznie przyjrzał się pozostałym gościom, po czym położył cygaro na kryształowej popielniczce i spokojnie wyszedł za Ruby.

Znalazł ją na balkonie na piętrze. Krążyła niespokojnie tam i z powrotem z pięściami zaciśniętymi po bokach. Tak mocno zgrzytała zębami, że aż to było słychać.

- Chyba najbardziej cię kocham, Ruby, gdy się wściekasz - powiedział, wkładając w głos cały urok osobisty.

- Nie ugłaskasz mnie! - warknęła.

- Wcale nie próbuję cię ugłaskać, po prostu mówię prawdę. Gdybyś nie była taką cudowną megierą, nie zadawałbym sobie trudu, żeby cię prowokować. Och Ruby, gdy wpadasz w szał, jesteś naprawdę niezrównana.

- Przestań mnie wkurzać!



- Najlepsze jest to, że nigdy nie potrafisz pnieć się zbyt długo. - Złapał ją za ręce i bez trudu je przytrzymał. - Szybko zaczyna ci brakować pary - szepnął, całując jej rozpalony policzek.

Kłapnęła zębami, ale nie trafiła.

- Och, niech diabli wezmą te pieprzone, beznadziejne turniury! - krzyknęła, wyginając palce jak szpony. - Gdybym mogła, kopnęłabym cię w jaja tak mocno, że nie potrzebowałbyś już żony ani kochanki! Nienawidzę cię, Alexandrze Kinrossie!

- To nieprawda - powiedział ze śmiechem. - Daj spokój, pocałuj mnie na zgodę. Czy ci się to podoba, czy nie, jesteś udziałowcem Apokalipsy i w związku z tym musisz pogodzić się z myślą o mojej żonie. Możemy być przyjaciółmi, jeśli nie kochankami.

Popatrzyła na niego z pogardą.

- Szybciej zaprzyjaźnię się ze zwolennikami Biblii!

- Niestety, Ruby, znów muszę ci powtórzyć mój odwieczny refren. Pomyśl! Po prostu pomyśl! To chyba jasne, że nie mogę się z tobą ożenić. Będąc małżeństwem, pozabijalibyśmy się nawzajem. Tymczasem właśnie odkryłem coś, co moim zdaniem w przyszłości będzie największą kopalnią złota na świecie. Komu mam ją zostawić? Jeśli chcę mieć synów, potrzebna mi żona. Ty masz spadkobiercę. Sung ma ich wielu. Ja nie mam nikogo. Bądź sprawiedliwa, kochanie.

- Rozumiem - powiedziała z drżeniem w głosie, gdy złość zaczęła mijać. - Czy próbujesz mi w ten sposób powiedzieć, że to nie ją kochasz, lecz mnie?

- Jak mogę kochać dziewczynę, której nigdy nie widziałem na oczy?

- Nigdy nie widziałeś na oczy?

- Napisałem do Szkocji, żeby przysłali mi żonę. Kuzynkę, kogoś, kto nic nie wie o Nowej Południowej Walii czy Australii - jeśli wolisz tę nazwę. Co więcej, nic nie wie o mnie. Mam nadzieję, że będzie miłym dzieckiem, ale na razie to jedynie kot w worku. Natomiast na pewno będzie cnotliwa. - Zrobił głupią minę. - I do szpiku kości przesiąknięta prezbiteriani-

zmem, ale z tego jestem w stanie ją wyleczyć. Mam nadzieję, że będzie posłuszną żoną. To bardzo prawdopodobne; kobiety z mojego klanu wychowywane są w posłuszeństwie - czego nie można powiedzieć o tobie, Ruby. Nie masz żadnych cnót, a obowiązki żony szybko by ci się znudziły, w końcu stałabyś się kmańbna połowicą.

Włożyła rękę do kieszeni i tupnęła nogą.

- O cholera, zgubiłam cygara! Daj mi jedno, Alexandrze.

Potaął zapałkę i przypalił Ruby cygaro.

- Już minęła ci złość, Ruby?

- Nie do końca.

Przez chwilę chodziła po balkonie tam i z powrotem z cygarem w ustach. Potem stanęła w pewnej odległości od Alexandra i odwróciła się twarzą do niego.

- Alexandrze, to czyste szaleństwo. Kot w worku? Jak można w ten sposób opisywać żonę! Sporo małżeństw zawiera się z rozsądku, ale zazwyczaj obie strony przynajmniej trochę się znają. Dlaczego nie pojedziesz do Sydney i nie poszukasz sobie tam odpowiedniej żony? Charles i Constance mają dwie czy trzy córki, które „wybyły”, jak oni to mówią. Sophia byłaby dla ciebie odpowiednia, z czasem byś ją pokochał.

Jego twarz zmieniła się w kamień.

- Nie, Ruby, nie chcę dłużej rozmawiać z tobą o mojej przyszłej żonie. Powiedziałem ci, co zamierzam i dlaczego.

- I degradujesz mnie do roli przyjaciółki.

- Znam Szkocję - powiedział, wyjmując żarzący się niedopałek spomiędzy palców Ruby - i niezależnie od tego, jaką osobą okaże się moja kuzynka, daleko jej będzie do ciebie. Poza tym jeszcze nie jestem żonaty, więc ewentualna przyjaźń to przyszłość.

Objęła go, jej kocie oczy zamieniły się w oczy kociątka.

- Nie możesz mieć żadnej pewności, Alexandrze, że będzie nieszkodliwa. A jeśli okaże się, że to Dahla?

Pchnął Ruby na pobliską ścianę i zsunął jej suknię w dół, odsłaniając piersi.

- Jest tylko jedna Dahla, Ruby, i to ty nią jesteś.

\*

Treść listu, który Alexander Kinross wysłał do Jamesa Drummonda i który Elizabeth tak bardzo chciała zobaczyć, brzmiała następująco:

*Mój drogi Jamesie!*

*Piszę z prośbą o jedną z Twoich córek na żonę. Byłbym niezmiernie zadowolony, gdybyś przysłał mi Jean, o ile jeszcze nie wyszła za mąż, ale równie dobrze może to być każda z pozostałych dziewcząt. Podczas naszego ostatniego spotkania powiedziałeś, że prędzej oddasz swoje dziecko anabaptyście, a ja Ci obiecałem, że pewnego dnia zmienisz zdanie. Właśnie nadszedł ten dzień.*

*Uczeń kotlarza bardzo dobrze się spisał, Jamesie. Najpierw znalazł złoto w Kalifornii -nie pozwoliłeś mi o tym powiedzieć, gdy byłem w Kinross - a teraz ma swoją kopalnię złota w Nowej Południowej Walii. Alexander Kinross jest bardzo bogatym człowiekiem.*

*Kinross? - pytałeś. Dlaczego Kinross? No cóż, z tego, co powiedziałeś, wynika, że Drummondowie mnie wydziedziczyli, więc wybrałem sobie nowe nazwisko. Twoja córka będzie żyć jak wielka dama. W Nowej Południowej Walii, w miejscu, z którego piszę, nie ma odpowiednich kandydatek na żonę - tu-tejsze kobiety to albo prostytutki, albo więźniarki, albo angielskie snobki.*

*Dołączam tysiąc funtów na pokrycie kosztów podróży mojej narzeczonej pierwszą klasą w asyście odpowiednio przygotowanej służącej, ponieważ takowych też tu brakuje.*

*Napisz, Stryju, jak najszybciej, której z Twoich córek mam oczekiwać w Sydney. Jeżeli przypadnie mi do gustu, w przyśrodku możesz liczyć na pięć tysięcy funtów.*

Alexander z ogromną satysfakcją złożył podpis i oparł się o krzesło, żeby z uśmiechem na ustach ponownie przeczytać list. A masz, łasy na pieniądze gnojku, Jamesie Drummondzie! A masz, Johnie Murrayu!

Summers zawiózł list do Bowenfels i stamtąd go wysłał, chociaż dyliżanse, które jeździły do Bathurst, miały koncesję poczty królewskiej. Droga epistoły Alexandra do szkockie-

go Kinross była bardzo długa; list nadany w marcu dotarł do Jamesa Drummonda w październiku. Odpowiedź, w której starszy pan poinformował Alexandra, że wysyła najmłodszą z córek, szesnastoletnią Elizabeth, pokonała tę samą odległość znacznie szybciej. Przybyła do Nowej Południowej Walii tydzień przed wypłynięciem „Aurory” z Tilbury.

Kinross House, który stanął na szczycie góry Kinross, wykończono w ogromnym pośpiechu. Maggie Summers za nic w świecie nie chciała zostać jego gospodynią! Jej płacze niewiele jednak dały. Jim Summers powiedział, że po prostu tak ma być, i już. Wyglądało na to, że biedna kobieta została skazana na bezdzietność; nie miała żadnych pociech z pierwszym mężem, teraz z Summersem również.

Alexander do ostatniej chwili zwlekał z poinformowaniem Charlesa i Constance o zbliżającym się ślubie, doskonale zdając sobie sprawę, że jego słowa zabrzmiały nieco dziwnie. Constance dokładała wszelkich starań, żeby zainteresować go swoją najstarszą córką, Sophie, którą w głębi duszy uważała za idealną kandydatkę dla Alexandra. Sophie była ładna, ponętna, mądra, wykształcona, miała ogromne poczucie humoru i światową ogładę. Chociaż po cichutku wzdychała do Alexandra, on reagował na nią dokładnie tak, jak obawiała się Constance: parzył na biedną dziewczynę, jakby w ogóle jej nie widział.

Ruby Costevan stanowiła pewien problem towarzyski, ale państwo Dewy omijali go szerokim łukiem, postępując tak, jakby to zostało zapisane w księgach tysiąc lat temu. Charles spotykał ją na każdym zebraniu zarządu Apokalipsy w hotelu Kinross, Constance tylko wtedy, gdy Apokalipsa organizowała przyjęcia. Wszyscy w całym Hill End i Kinross wiedzieli, że Ruby Costevan należy do Alexandra ciałem (jakkolwiek miała je wspaniałe) i duszą. Nie mieli natomiast pojęcia, jak Alexander będzie traktował kochankę, gdy się ożeni, bo przecież kiedyś będzie musiał się ożenić.

Gdy Alexander powiedział Charlesowi i Constance, że Elizabeth wkrótce przybywa do Sydney, oboje osłupieli ze zdumienia.

- Dobry Boże, ależ jesteś skryty! - przyznała Constance, energicznie machając wachlarzem. - Panna młoda ze Szkocji.

- Tak. Kuzynka. Elizabeth Drummond.

- Musi być bardzo ładna, skoro wpadła ci w oko.

- Nie wiem - wyznał Alexander obojętnie. - Znam jej starszą siostrę, Jean. To piękna, pełna życia dziewczyna, ale gdy po raz ostatni odwiedziłem Szkocję, Elizabeth była jeszcze niemal w kołysce.

- Hm... Naprawdę? Ile... ona ma lat? - wydukała Constance.

- Szesnaście.

Charles Zakrzusił się whisky, dzięki czemu upłynęło nieco czasu, nim któreś z nich zdołało coś powiedzieć.

- Jest prawie o połowę od ciebie młodsza - stwierdziła Constance i uśmiechnęła się promiennie. - To cudowne, Alexandrze! Taka młoda dziewczyna doskonale będzie do ciebie pasować. Charlesie, nie żłop tak tego alkoholu! To whisky, nie woda.

Było duże prawdopodobieństwo, że dynamit Alexandra płynie tym samym statkiem co Elizabeth. Wiadomość o przesyłce dostał razem z listem Jamesa Drummonda. Informacja, że Elizabeth podróżuje „Aurorą”, nie ucieszyła zbytnio Alexandra; statek ten brał na pokład zaledwie dwunastu pasażerów, co oznaczało tylko kajuty drugiej klasy, niewielkie udogodnienia i marnie jedzenie. A także dwuipółmiesięczną podróż wokół Przylądka Dobrej Nadziei zamiast bliższej trasy przez Kanał Sueski.

Kiedy kości zostały rzucone i nie było już odwrotu, Alexander stał się nerwowy, pełen obaw i warczał na wszystkich, łącznie z Summersem. Nie wiedział, czy kierując się urażoną dumą, nie wpakował się w coś, czego będzie gorzko żałował. Dlaczego nie wziął pod uwagę, że jego żona może być taka młoda? Dlaczego nie policzył lat? Jedynymi nastoletnimi dziewczętami, jakie znał, były córki Charlesa i Constance. Zresztą mówił im jedynie „dzień dobry”, a potem w ogóle zapominał o ich istnieniu. Podczas każdego z kolejnych spotkań Ruby była w innym nastroju: to jak Kleopatra próbowała zadowolić

seksualnie Cezara, to znów na wzór Aspazji chciała rozmawiać o polityce, kiedy indziej była Józefiną - pewną, że ukochany nigdy jej nie opuści, Katarzyną Medycejską, kontemplującą zawartość swojego pierścienia z trucizną, albo Meduzą ze wzrokiem, który zamienia człowieka w kamień. I gotową do zdrady Dalilą.

Alexander wyjechał do Sydney w połowie marca. Przekonał się, że na nadbrzeżnej równinie panuje bardzo wysoka wilgotność i że nadal wszyscy dużo mówią o ściekach. Bardzo starał się jednak złagodzić szok Elizabeth, ponieważ wiedział, jak wychował ją James. No cóż, czyż nie dlatego właśnie postanowił ją poślubić? Była pełną cnót dziewczicą, niewykształconą, niedoświadczoną, słabiotką wiejską dziewczyną, która tylko w niedzielę dostawała dżem na kolację, a pieczone mięso widziała na stole wtedy, gdy rodzina obchodziła jakąś ważną uroczystość. Był to świat, który Alexander znał aż za dobrze i z całego serca nienawidził. Miał nadzieję, że Elizabeth też go nienawidzi, dlatego wykorzysta szansę, by zacząć wszystko od nowa.

Gdy zobaczył, jak siedziała skromnie na swoim kufrze, z rękami złożonymi na torebce, mimo upału od stóp do głów odziana w nieznośnie ciepły, ciężki *tartan* Drummondów, jego nadzieje prysły. Elizabeth całą postawą przypominała sierotę rzuconą w świat, którego nie zna i nie chce poznać. Szarą myszkę. Jej duch bez wątplenia został złamany przez ojca i pastora. Mając tę świadomość, Alexander zachowywał się wobec niej oschle i rzeczowo, chociaż serce mu drżało z niepokoju. Och, nic z tego nie będzie!

Nie miał pod ręką dojrzałej, mądrej i doświadczonej kobiety, która powiedziałaaby mu, że podąża w złym kierunku, więc nie wiedział, jak wybrnąć z sytuacji. Postąpił zgodnie z planem: poślubił Elizabeth tak szybko, jak tylko to było możliwe.

Dzień, który spędził z nią jeszcze przed ślubem, z jednej strony dodał mu otuchy, z drugiej go przestraszył. Chociaż była okropnie ubrana, a w związku z tym swoim wyglądem w ogóle nie przemawiała do jego zmysłów, jej uroda sugerowała, iż może być wyjątkowo piękną kobietą. Spodobały mu

się jej duże oczy z granatowymi tęczęwkami. Gdy sprawi jej modne suknie i kupi wspaniałą biżuterię, nie będzie musiał się jej wstydzić. Wmawiał sobie, że nieśmiałość i małomówność Elizabeth z czasem znikną, a jej niezrozumiały szkocki akcent osłabnie. Zdenerwowała go jej reakcja na brylantowy pierścionek, ale w dwa tygodnie po ślubie już nie protestowała przeciwko tego typu ozdobom.

Do nocy poślubnej podszedł jak pewny siebie mężczyzna, który ma spore doświadczenie w tej dziedzinie i rozumie kobiety. Nie wziął pod uwagę faktu, iż wszystkie jego dotychczasowe partnerki same zaprosiły go do łóżka, co oznaczało, że go pożądały. Usatysfakcjonował każdą z nich, każda z nich błagała o więcej. Oczywiście, wiedział, że Elizabeth jest zbyt młoda i zbyt niedoświadczona, żeby mieć ochotę na seks, nie wątpił jednak, że po kilku minutach będzie podniecona i gotowa na wszystko. Kiedy tak się nie stało, nie wiedział, co zrobić. Nie był Don Juanem, lecz Alexandrem Kinrossem. Mężczyzną, który miał ogromny popęd seksualny i dotychczas zawsze dążył do obopólnej satysfakcji. Tymczasem ta głupia dziewczyna nawet nie pozwoliła zdjąć z siebie nocnej koszuli! W żaden sposób nie mógł jej podniecić! Szesnastoletnie dziewczęta powinny być już w pełni dojrzałe, tymczasem Elizabeth bardziej przypominała kwaśną, zieloną wiśnię. Uprzejmie tolerowała jego zabiegi i tylko dzięki temu nie odepchnęła go całkowicie od siebie; wyraźnie była przygotowana do spełnienia prostych i nieciekawych w takim układzie obowiązków małżeńskich. W związku z tym po trzech próbach zdobycia cytadeli swojej świeżo poślubionej żony Alexander opuścił jej łóżko gorzko zawiedziony. Co więcej: opuścił jej łóżko, zastanawiając się, czy przez wszystkie minione lata się nie mylił - czy kobiety, które podczas kochania się z nim sprawiały wrażenie podnieconych, nie udawały rozkoszy?

Gdy potem długo w noc nie mógł zasnąć, nasunęła mu się jeszcze jedna refleksja. Mężczyzna, który potrafi odróżnić złoto od chalkopiryty czy merkarytu, czyli tak zwanego złota głupców, nie tak łatwo daje się nabrać, a wspomnienia, jak Ruby zachowywała się w jego łóżku, nie pozostawiały żad-

nych wątpliwości. Nie udawała orgazmów, była zbyt namiętna, zbyt nienasycona. Och, ale jakie to upokarzające, gdy człowiek nagle zda sobie sprawę, że wcale nie jest takim wspaniałym kochankiem! Dlaczego nie potrafi podniecić Elizabeth? Wcale nie jestem próżny - wmawiał sobie, nie mając pojęcia, że niektórzy za dowód próżności uważają jego kożle skóry. Nie jestem próżny, po prostu wiem, że mam niczego sobie ciało i znośną twarz. Jestem bogaty, odniosłem sukces, ludzie mnie lubią. Dlaczego zatem nie potrafię przekonać do siebie własnej żony?

Niestety, na to pytanie nie znalazł odpowiedzi.

Nie znalazł jej również przed opuszczeniem Sydney, chociaż kochał się z Elizabeth kilkanaście razy, zawsze bez reakcji. Po prostu leżała i cierpiała.

Gdyby Elizabeth o tym wiedziała, nie znalazłaby lepszego sposobu na zaintrygowanie męża niż bycie osobą, którą właśnie była; kobietą, której nie mógł owinąć sobie wokół palca, oczarować swoim nieodpartym uśmiechem, doprowadzić do szału, a potem do rozkoszy i namiętności. Alexander czuł się tak, jakby wziął ślub z soplem lodu, który w swoim wnętrzu wcale nie jest soplem; gdyby zdołał go roztopić, byłby panem świata. Zakochał się w niej, ponieważ w żaden sposób nie mógł jej poruszyć, nie potrafił sprawić, by na jego widok jej oczy rozbłysnęły światłem, nie był w stanie wywołać u niej żadnej reakcji, gdy bez słowa skargi spełniała małżeńskie obowiązki.

Tej nocy, kiedy odwróciła się do niego i pocałowała go, chcąc podziękować za dobroć okazaną Theodorze Jenkins, popełnił potworny błąd, od razu pragnąc wyrównać dług.

- Zdejmij koszulę nocną. Skóra powinna dotykać skóry.

Myślał, że dotyk gołej skóry rozbudzi w Elizabeth choćby isierkę pożądania; w jego przypadku zawsze tak było. Pomylił się. Obowiązek nadal był tylko obowiązkiem. Teraz już wiedział, że Elizabeth nie tylko go nie kocha; prawdopodobnie nigdy nie obdarzy go żadnym uczuciem. Był dla niej ciężarem.

W związku z tym nie zakończył romansu z Ruby, co z kolei prowadziło do pewnych komplikacji, ponieważ musiał do-



pilnować, żeby pozostało to jego tajemnicą. Gdyby pozwolił Elizabeth samodzielnie poruszać się po mieście, jakaś stara, mściwa kotka mogłaby pokazać pazurki; trudno było nawet wykluczyć, że sama Ruby postanowiłaby przedstawić się Elizabeth. Zwłaszcza że, co oczywiste, wyciągnęła z niego, jak wygląda prawdziwa sytuacja. Udało jej się to, gdy tylko wrócił do Kinross i do niej, kobiety, bez której nie mógł żyć.

- Przestałeś mnie kochać i zakochałeś się w swojej zimnej jak sopel lodu żonie - powiedziała złośliwie.

- Jest jeszcze gorzej - przyznał ponuro. - Jestem zakochany w dwóch kobietach jednocześnie, z różnych powodów i z różnymi zastrzeżeniami. Czy to normalne? - spytał, opierając się na łokciu. - Różnicie się od siebie tak bardzo, jak to tylko możliwe.

- Skąd mam to wiedzieć? - spytała z wyraźnym znudzeniem. - Nigdy nie spotkałam pani Kinross.

- I nigdy nie spotkasz! - warknął.

- Czasami, Alexandrze, jesteś strasznym gnojkiem.

Wszystko to przestało mieć jakiegokolwiek znaczenie, gdy zdał sobie sprawę, że Elizabeth spodziewa się dziecka. Zaszła w ciążę od razu, co zapowiadało dużą liczbę chłopców i dziewcząt. Jeden potomek mniej więcej co dwadzieścia miesięcy. Między porodami da żonie trochę odpocząć. Może nie być zainteresowana samym aktem miłości, ale będzie cudowną matką i królową w moim domu - wmawiał w siebie. Radość z powodu ciąży kazała mu natychmiast wyjawić żonie, jak daleko zaszedł, i zdradzić swoje tajemnicze pochodzenie. Bardzo chciał jej to powiedzieć, jakby dawna historia stanowiła nieodłączną część poczęcia, co było logiczne w przypadku takiego mężczyzny jak Alexander, zwłaszcza że jego pochodzenie owiane było mgiełką tajemnicy. W końcu matka nigdy nie zdradziła, kim był jej kochanek, trzymała to w tak ogromnym sekrecie, że nawet prywatni detektywi, których zatrudnił, nie byli w stanie przełamać milczenia małego szkockiego społeczeństwa. Alexander nie wiedział jednak, że swoim wyznaniem zepsuł Elizabeth chwilę radości i jeszcze bardziej odsunął ją od siebie.

Chciał stworzyć most nad przepaścią, tymczasem jedynie ją poszerzył.

Tak - powtarzał sobie - Elizabeth będzie cudowną matką i cudowną królową tego domu. Ileż musiała wykazać odwagi, żeby przeciwstawić się Maggie Summers, jeśli chodzi o Jade i chińskich służących! Kto by pomyślał, że ta wredna baba robiła takie rzeczy poza moimi plecami? Dlaczego kobiety tak pospolite jak Maggie Summers traktują Chińczyków z góry?

Hm, moja żona uznała, że wyglądam jak diabeł. Gdybym o tym wiedział!

Broda i wąsy zniknęły przy następnej wizycie u balwierza Joego Skoggsa.

Elizabeth uśmiechnęła się, widząc twarz męża w niektórych miejscach ciemnobrązową, w innych białą.

- Wyglądasz jak łaciaty kucyk - powiedziała. - Dziękuję, Alexandre.

## 4. Ukrywana prawda i niespodziewany sojusz

Dzięki panie Theodorze Jenkins i Jade Elizabeth nie czuła się już tak samotnie w Kinross House jak na samym początku, wciąż jednak miała za dużo czasu, więc starała się czymś zająć. Prawdę mówiąc, nie widywała nikogo z zewnątrz. Wyjątkiem była wizyta Charlesa i Constance oraz wydana z tej okazji przez Alexandra uroczysta kolacja, na którą przyszedł również Sung Chow. Ponieważ podczas rozmowy wykazywał się ogromną erudycją, a jego angielszczyzna była wręcz nienaganna, po wyjeździe Dewych Elizabeth zaczęła spędzać cały wolny czas nad książkami, starając się wzbogacić swoje słownictwo i poprawić akcent. Kiedy się okazało, że nie ma talentu do akwareli, Alexander zasugerował, żeby spróbowała zająć się haftem.

— Będziesz coraz bardziej ociążała, z miesiąca na miesiąc coraz trudniej będzie ci się poruszać, kochanie, więc takie zajęcia mogłoby umilić ci czas - wyjaśnił, starając się okazać jej życzliwość i współczucie, chociaż doskonale zdawał sobie sprawę, że sam stara się przebywać z dala od ciężarnej żony.

To od Jade Elizabeth dowiedziała się w końcu wszystkiego, co wiązało się z Ruby Costevan. Trudno było zmienić pełen dystansu układ między Elizabeth a jej pokojówką, ponieważ młodzianka Chinka panicznie bała się nawiązania bliższej więzi. Gdy jednak Jade znalazła Elizabeth tonącą we łzach, ponieważ nie mogła sobie poradzić z wyhaftowaniem na wutowanej,

satynowej poduszce wyjątkowo skomplikowanego motyla, w okamgnieniu wszystkie oficjalne formy zniknęły. Jade otarła Elizabeth łzy i zaczęła mówić wszystko, co przyszło jej na myśl, głównie o mającym się urodzić dziecku.

- Och, miss Lizzy, zawsze bardzo chciałam opiekować się dziećmi! Czy będę mogła zająć się pani niemowlęciem? Proszę. Pani pokojówką mogłaby zostać Pearl. Od samego początku umiera z ciekawości, zwłaszcza że powiedziałam jej, jaka pani jest miła - błagała Jade gorączkowo.

Elizabeth zorientowała się, że ma jedyną i niepowtarzalną szansę.

- Pod warunkiem - uprzedziła twardym i zdecydowanym głosem - że powiesz mi, co wiesz o Ruby Costevan. Na początek możesz mi wyjaśnić, dlaczego wszyscy jej pracownicy są Chińczykami.

- Ponieważ pani Ruby jest powiązana z księciem Sungiem.

- Sung jest księciem?

- Tak. Pochodzi z Pekinu i jest mandarynem. My... wszyscy jego ludzie... też jesteśmy mandarynami, nie kantończykami. - Jade westchnęła i delikatnie skinęła głową. - Jest taki przystojny, miss Lizzy! Nie zauważyła pani tego, gdy był tu na przyjęciu? Wielki pan. Dwa lata temu miałam nadzieję, że zostanę jego konkubina, ale bardziej podobała mu się moja siostra Pink Bird.

- Konkubina? Wiem, że jest to słowo z Biblii, ale nikt nigdy mi go nie objaśnił. Kim jest konkubina?

- To kobieta, która stanowi własność mężczyzny, ale nie jest wystarczająco wysoko urodzona, żeby być jedną z jego żon.

- Och! W takim razie co łączy panią Ruby z księciem Sungiem? Czyżby była jedną z jego konkubin?

Jade zachichotała.

- Och, miss Lizzy! Nie! Pani Ruby jest obecnie właścicielką hotelu Kinross, ale przedtem miała hotel w Hill End. Bywał tam książę Sung. Mają syna. Lee.

- To znaczy, że jest jedną z żon księcia Sunga.

Rozbawienie Jade wzrosło.

- Nie, nie, miss Lizzy! Pani Ruby nigdy nie była niczyją żoną ani konkubiną. Urodziła się w Sydney, ale gdy była mała, jej rodzina przeprowadziła się na tereny, gdzie odkryto złoto. W Hill End jej hotel miał złą sławę. Pani Ruby nie jest Chinką, ale pali małe, czarne cygara i wypuszcza dym jak smok.

Kobieta, która stała przed hotelem Kinross! Sama tak pomyślałam: że wypuszcza dym jak smok. Jest piękna, wygląda na nieokiełznaną i arogancką. Ma dziecko z chińskim księciem!

- Gdzie jest jej syn, Jade? Tu, w Kinross?

- Lee przebywa w Anglii i uczy się w szkole dla ważnych osobistości. Pani Ruby wychowała go na Anglika i dała mu swoje nazwisko, Costevan.

- Ile Lee ma lat?

Jade w skupieniu zmarszczyła czoło.

- Nie jestem pewna, miss Lizzy. Chyba około jedenastu.

- Pani Ruby wciąż jest związana z księciem Sungiem?

- Jedyne przyjaźnią.

Igła opadła; Elizabeth ze zniecierpliwieniem odsunęła tamboerek. Co za nudne zajęcie!

- W takim razie powiedz mi, Jade, co wiąże panią Ruby z panem Kinrossem. Czy są przyjaciółmi?

- Hm... myślę, że tak.

- Byli kiedyś kochankami?

- Hm... myślę, że tak.

- Nadal są kochankami?

- Proszę, miss Lizzy! Pani Ruby zapowiedziała, że jeśli pisnę o tym choćby słówko, poderżnie mi brzytwą gardło... i na pewno to zrobi!

Elizabeth wyciągnęła nożyczki, których używała podczas haftowania.

- Jeśli mi nie powiesz, Jade, poderżnę ci gardło tymi nożyczkami. Myślę, że będzie bolało o wiele bardziej, niż gdybym zrobiła to brzytwą, ale z pewnością się nie zawaham!

- Ma pani taki dziwny akcent, miss Lizzy! Nie rozumiem, co pani mówi!

- Brednie! Codziennie pracuję nad moim akcentem i do-

tychczas nie miałaś żadnego problemu ze zrozumieniem mnie. Przestań sapać, Jade, i powiedz mi prawdę. Inaczej jesteś martwa.

- Zostali kochankami, gdy pan Alexander po raz pierwszy przyjechał do Hill End, mniej więcej trzy lata temu... - mówiła gorączkowo Jade. - Kiedy przeniósł się tutaj, pani Ruby przyszła za nim i wybudowała nowy hotel. Nie pozwolił jej na otwarcie lokalu o złej sławie, poza tym pani Ruby wcale nie musi już zarabiać pieniędzy w taki sposób; jest współdziaławcą kopalni Apokalipsa.

- Jest dziwką. Sprzedawała swoje ciało - oświadczyła Elizabeth spokojnie. - Jest gorsza niż gnida.

- Nie, miss Lizzy, pani Ruby nie jest dziwką! - zapewniła Jade, przerażona taką oceną. - Nigdy się nie sprzedawała! Zatrudniała jedynie kilka dziewcząt! Z tego, co wiem, pani Ruby miała tylko dwóch kochanków: księcia Sunga i pana Alexandra. Mój ojciec, Sam Wong, jest jej kucharzem. - Na twarzy Jade pojawiło się zaskoczenie. - Obecnie nazywają tatę szefem kuchni, cokolwiek to znaczy. Podoba mu się to, zwłaszcza że jego wynagrodzenie wzrosło.

- To znaczy, że jest o wiele gorsza od zwyczajnej dziwki. Zarabia na prostytutce innych - powiedziała Elizabeth z kamienną twarzą. - Czy mój mąż zadaje się z nią do dziś?

Jade rozwiązała swój problem, wybuchając płaczem i uciekając.

Elizabeth kopnęła tamborek tak mocno, że się złamał, potem wstała, podeszła do okna i przez czerwoną mgiełkę wściekłości spoglądała na ogród.

To dlatego Alexander nie chce, żebym zjeżdżała do Kinross! - pomyślała. Przez przypadek mogłabym się spotkać z jego utrzymanką. Może sama by mnie zaczepiła; takie podłe kreatury zazwyczaj są całkowicie pozbawione jakiegokolwiek dumy, szacunku i ogłady. Alexander byłby wściekły, gdyby mieszkańcy miasteczka zobaczyli nasze spotkanie! Wielu z nich to jego pracownicy. To znaczy, że jest dokładnie tak, jak przypuszczałam. Alexander przypomina biurko: składa się z wielu szufladek, a każda z nich przeznaczona jest na coś innego. Szuf-

lada jego kochanki ma etykietkę „Ruby Costevan”. Szuflada żony nosi moje imię. Och, tak dużo dowiedziałam się od opuszczenia Sydney! Mimo to nawet gdy się ma zaledwie szesnaście lat, człowiek wie, że mężczyźni miewają kochanki. Biblia wcale nie ukrywa tego faktu, wystarczy spojrzeć na Dawida i Batszebę, na to, jak Batszeba potraktowała skrupuły normalnego mężczyzny!

Alexander powiedział, że wcześniej przyjdzie na kolację i ma dla niej prezent. Włożyła nową suknię z Sydney: kreacja została uszyta z jedwabiu w kolorze burgunda, miała fioletowo-czarne wykończenia i skrojona była tak, by odsłonić znaczną część piersi, co niezbyt spodobało się Elizabeth. Jade przysłała Pearl, żeby pomogła pani ubrać się i uczesać; widocznie bezczelna dziewczyna nie chciała ryzykować, że Elizabeth będzie próbowała wyciągnąć z niej więcej informacji. Łabędzią szyję zdobił sznur pereł, w uszach wisały perłowe kolczyki. Brylant w pierścionku zaręczynowym skupiał w sobie całe światło i lśnił, tworząc wielobarwną tęczę. Chociaż Elizabeth wiedziała, że perły nie mają zbyt wielkiej wartości, kochała je - zresztą sama je wybrała, gdy mąż próbował kupić jej rubiny. Nawet wtedy coś jej podpowiadało, żeby nie nosić niczego, co nazywa się *ruby*, czyli rubin.

- Ślicznie wyglądasz, moja droga - powiedział Alexander.

Teraz jego broda i skóra nad górną wargą miały już ten sam kolor co reszta twarzy. Elizabeth uznała, że po ogoleniu się jej mąż wyprzystojniał. Zastanawiała się, dlaczego mężczyźni noszą zarost, skoro nie mają do ukrycia żadnych skaz?

- Wypijesz przed kolacją odrobinę sherry? - spytał jak układny mąż.

- Dziękuję, chętnie skorzystam - powiedziała Elizabeth spokojnie.

Nagle zmarszczył czoło.

- Możesz pić w swoim stanie?

Powiedział to tak, jakby była alkoholniczką.

- Myślę, że odrobina nie zaszkodzi.

- To prawda.

Mimo to nalał jej tylko pół kieliszka.

Opróżniła go jednym haustem i uderzyła szkłem o stół.

- Proszę jeszcze.

- Chcesz więcej?

- Tak, więcej! Nie bądź sknerą, Alexandre.

Przyjrzał się jej, jakby go ugryzła, potem wrzucił ramionami i wlał do kieliszka taką samą ilość jak poprzednio.

- Więcej nie dostaniesz. Co cię tak zdenerwowało?

Elizabeth wzięła głęboki oddech i spojrzała mu prosto w oczy.

- Dowiedziałam się, kim i czym jest Ruby Costevan. To twoja -kochanka i właścicielka burdelu. Nadal wyglądasz jak diabeł, Alexandre, ponieważ nadal masz dwie twarze.

- Jakiz to ptaszek wyćwierkał ci całą historię? - spytał, tłumiąc złość.

- A jakie to ma znaczenie? Wcześniej czy później i tak od kogoś bym się dowiedziała. Co za idiotyczna sytuacja! Tam, w dolinie, masz kochankę, ładacznicę, a cnotliwa żona spędza czas na górze. Co ciekawe, liczyłeś na to, że obie panie nigdy się nie spotkają! Jeśli ona jest Kleopatram, Meduzą i zapomniałam, kim jeszcze, za kogo mnie uważasz?

- Za wrzód na dupie! - warknął.

Zaczęła układać fałdy sukni na kolanach, pochyliła głowę i całkowicie skupiła się na tym zadaniu.

- Chociaż jestem kompletną ignorantką, zaczynam rozumieć, jak pracuje twój umysł, Alexandre. Potrzebujesz spadkobierców, których urodziłaby ci kobieta o nienaganej reputacji, tymczasem Ruby już ją sobie skalała. Nie jestem głupia, jedynie młoda i niedoświadczona. W szybkim tempie tracę obie te cechy.

- Przepraszam za to, co przed chwilą powiedziałem, Elizabeth.

- Nie przepraszaj. Powiedziałeś dokładnie to, co czułeś, a zatem powiedziałeś prawdę. Nie powinieneś przepraszać za mówienie prawdy, to zbyt wielka nowość i odmiana - wyznała lodowatym tonem, chociaż dotychczas nie wiedziała, że stać ją na taki chłód. - Powiedz mi prawdę o sobie i... pannie?... pani?... Costevan.



Mógłby odnieść zwycięstwo, gdyby zdał się na łaskę Elizabeth i zaczął błagać o wybaczenie, ale miał w sobie zbyt dużo uporu i szkockiej dumy, w związku z tym ruszył do ataku, zdecydowany dać jej nauczkę.

- W porządku, skoro nalegasz - powiedział spokojnie. - Owszem, Ruby Costevan jest moją kochanką, ale nie spiesz się z osądzaniem jej, moja droga. Zastanów się, kim byś była, gdyby twój brat cię zgwałcił, gdy miałaś jedenaście lat. Zastanów się, jak wyglądałby twój los, gdybyś była bękartem, tak jak Ruby i ja. Nawet uwzględniając Honorię Brown, podziwiam Ruby Costevan bardziej niż jakąkolwiek inną kobietę, którą w życiu spotkałem. Z pewnością bardziej niż ciebie. Ty całkowicie przesiąknąś bigoterią i hipokryzją małego miasteczka zdominowanego przez fanatycznego duchownego, który wpaja wstyd niewinnym dzieciom. Który spaliłby Ruby Costevan na stosie, gdyby tylko miał taką możliwość.

Elizabeth zbladła, wyglądała tak, jakby się gorzej poczuła.

- Rozumiem. Naprawdę rozumiem. Tylko w czym ty, Alexandrze, jesteś lepszy od Murraya? Kupiłeś mnie dla własnych celów bez jakichkolwiek skrupułów, zupełnie jakbyś kupował kawałek wołowiny.

- Nie miej o to pretensji do mnie, miej je do swojego skąpego ojca - warknął, rozmyślnie zdobywając się na okrucieństwo.

- Robię to! Naprawdę! - Jej źrenice rozszerzyły się, oczy wyglądały na tak samo czarne jak oczy Alexandra. - Nie daliście mi wyboru, ponieważ kobiety nie mają prawa głosu. To mężczyźni podejmują za nie decyzje. Gdybym jednak mogła wybierać, nie wyszłabym za ciebie za męża.

- Twoje słowa brzmią złowieszczo, ale, przyznaję, jest w nich sporo prawdy. Po prostu powiedziano ci, jakie jest twoje przeznaczenie. - Chcąc, żeby zakreśliło jej się w głowie, napełnił jej kieliszek sherry. - Tylko czy miałaś jakiś inny wybór, Elizabeth? Mogłaś jedynie zostać starą panną. Czy wolałabyś to niż małżeństwo ze mną i macierzyństwo? - Jego głos złagodniał, stał się nieco cichszy. - Najdziwniejsze w tym wszystkim jest to, że cię kocham. Mimo swojej pruderii jesteś

bardzo miła. - Uśmiechnął się, po czym od razu spoważniał. - Początkowo uznałem cię za myszkę, ale wcale nią nie jesteś, chociaż masz więcej hartu ducha niż odwagi. Jesteś cichym lwem. To mi się podoba. To rozgrzewa mi serce. Bardzo się cieszę, że będziesz matką moich dzieci.

- A co z Ruby? - spytała, kończąc sherry.

Jak zachować cierpliwość? Nie miał jej, jeśli chodzi o kobiety - i kobiece problemy. Dlaczego zwała całą winę na niego?

- Musisz zrozumieć - powiedział szorstko, bezkompromisowo - że potrzeby fizyczne mężczyzny są dokładnie takie, jak mówił stary, podły Murray. Dlaczego nie miałbym sypiać z Ruby, skoro ty nie dajesz mi żadnej przyjemności? Chociaż na wszystkie możliwe sposoby próbuję cię podniecić i usatysfakcjonować, nic mi nie wychodzi. Błądzisz gdzieś myślami, a ja kocham się z manekinem. Zależy mi na tym, Elizabeth, żeby obie strony odczuwały pożądanie! Tolerujesz moje wyczyny w łóżku, ponieważ nauczono cię, że żona musi wypełniać obowiązki małżeńskie. Tylko że takie współżycie to prawdziwa udręka. Z powodu twojego chłodu stosunek zamienia się w mechaniczny akt, który ma na celu spółdzenie dzieci! Tymczasem powinno być w nim znacznie więcej: wspólna namiętność i rozkosz, radość dla obu stron! Jeśli mi to dasz, nie będę musiał szukać pocieszenia w ramionach Ruby.

Taka interpretacja aktu spadła na nią jak grom z jasnego nieba. To, co mówił Alexander, zaprzeczało wszystkiemu, czego nauczono Elizabeth, a także jej własnym odczuciom podczas stosunku. Jego zachowanie można było znieść tylko dlatego, że w ten sposób Bóg zaplanował płodzenie dzieci. Jak Alexander może oczekiwać, żeby posapywała, jęczała i brała udział w tym, co sam robi! Aż trudno uwierzyć, ale jej mąż, zagłębiając palce w najbardziej tajemnych kobiecych miejscach, naprawdę wierzy, że to powinno sprawiać jej przyjemność. Nie, nie, i jeszcze raz nie! Jak można lubić akt za odczucia, które się z nim łączą? Za jego cielesność? Nie, nic z tego!

Oblizła wargi i szukała słów, które mogłby uznać za ostateczne.

- Nieważne, co mówisz o wyborach, Alexandrze. Nie

zmienia to faktu, że to nie ja cię wybrałam. Nigdy bym cię nie wybrała. Wolałabym zostać starą panną. Nie kocham cię! Nie wierzę również w twoją miłość. Gdybyś mnie kochał, nie korzystałbyś z usług Ruby Costevan. To wszystko, co mam do powiedzenia.

Wstał i podciągnął ją na nogi.

- W takim razie, moja droga, nie mamy już po co wracać do tej sprawy, nie sądzisz? Nie będę się więcej tłumaczył. Przyjmij zatem do wiadomości, że wyszłaś za mąż za mężczyznę, którym będziesz się musiała dzielić z inną kobietą. Jedna jest mi potrzebna po to, żebym mógł mieć dzieci, druga dla rozkoszy ciała. Idziemy na kolację?

Przegrałam - pomyślała - naprawdę przegrałam, tylko jak to możliwe? Udowodnił mi, że jestem w błędzie, chociaż jego słowa sztygają ze wszystkiego, w co wierzę. W jaki sposób zdołał mnie pokonać? Jakim cudem udało mu się usprawiedliwić swój związek z taką ladaczną jak Ruby Costevan?

Na jej miejscu stało na stole małe aksamitne pudełeczko. Z bólem serca je otworzyła. Zobaczyła pierścionek z długim na dwa i pół centymetra, prostokątnym kamieniem. Na jednym końcu był zielony jak morze, na drugim - różowy. Otaczały go brylanty.

- To turmalin. Kupiłem go u brazylijskiego kupca - wyjaśnił Alexander, siadając na swoim miejscu. - Prezent dla przyszłej matki. Zielony w podziękowaniu za chłopców, różowy - za dziewczynki.

- Jest śliczny - powiedziała automatycznie i wsunęła go na palec serdeczny prawej ręki.

Teraz rękawiczki będą pasować.

Usiadła, by zjeść kurczaka w sosie kaparowym. Między daniami, zgodnie z życzeniem Alexandra, podano kwaskowaty sorbet, potem Elizabeth z żalem zerknęła na niewielki filet. Marzyła o rybie, ale rybie rzecznej, a tych było tu jak na lekarstwo, a Sydney leżało za daleko, by coś stamtąd przywieźć. Zerknęła na sos *bearnaise* i szybko pobiegła do łazienki, żeby wyrzucić z siebie mus i sorbet.

- Zbyt dużo sherry czy zbyt dużo prawdy? - szepnęła.

- Prawdopodobnie ani jedno, ani drugie - wyjaśnił Alexander, ocierając wilgotną szmatką jej twarz. - To mogą być poranne mdłości, tyle że trafiły ci się po południu. - Uniósł jej dłoń i delikatnie pocałował. - Idź do łóżka i prześpij się. Obiecuję, że nie będę ci przeszkadzał.

- No tak - burknęła. - Zjedziesz do Kinross i poprzyszukasz Ruby.

Ciekawe - myślała, zasypiając -jaki jest syn Ruby i księcia Sunga. Co za egzotyczne połączenie! Ma jedenaście lat i przebywa w Anglii, w szkole dla ważnych osobistości. Przypuszczam, iż matka wysłała go tak daleko, żeby ukryć jego pochodzenie. Jakie to mądre z jej strony!

Alexander nie zjechał jednak do Kinross, by poprzyszukać Ruby; wyszedł na taras, gdzie płonące w domu lampy rzucały na trawnik złote snopy światła.

Ten wieczór przyniósł mi gorzki zawód - pomyślał. Elizabeth mnie nie kocha. Delikatnie i kusicielsko wodząc dłońmi po jej ciele, które teraz dla mnie odsłania, aż do dzisiaj wierzyłem, że kiedyś mi się uda. Że Elizabeth zareaguje na mój dotyk, przytuli się do mnie, jęknie i mruknie, skorzysta ze swoich rąk i ust, by poznać moje ciało, popieścić części, od których się odsuwa, gdy próbuję ją tam skierować. Dzisiejszy wieczór pokazał mi, że moja żona zawsze będzie się odsuwać. Co jej zrobiłeś, niegodziwy Murrayu? Zatrąłeś jej życie. Dla niej seks jednoznacznie kojarzy się z zepsuciem. W takim razie w jakim facecie by się zakochała, gdyby miała wybór? Boże, miej go w swojej opiece, gdyby próbował jej dotknąć!

- Mówiłam ci, że jest oziębła - brzmiał werdykt Ruby, gdy Alexander zdał relację ze swojej rozmowy z Elizabeth. - Są kobiety, których nic na świecie nie jest w stanie podniecić. Twoja żona do nich należy. Jeśli ty nie możesz skłonić jej do żadnej reakcji, nikomu się to nie uda. Korzystaj zatem z tego, co jest ci potrzebne, tam, gdzie możesz to dostać, Alexanderze. - Wybuchnęła gardłowym śmiechem. - Twoja żona jest wysoko, w niebie, ja na dole, w piekle. Zawsze wiedziałam, że piekło jest bardziej podniecające niż niebo. Musi tak być, sko-

ro stanowi taką mieszaninę. Będziesz musiał zadowolić się dwiema kobietami. Och, co za okropna perspektywa!

Po tej konfrontacji stosunki między Alexandrem a Elizabeth bardzo się ochłodziły, chociaż częściej wracał teraz do domu na kolację i spędzał wieczory w jej towarzystwie. Coraz lepiej grała na fortepianie, zwłaszcza że polubiła muzykę, mimo to Alexander powiedział pewnego razu, pragnąc jej dokuczyć:

- Grasz tak samo, jak się kochasz. Beznamiętnie. Wręcz bez jakiegokolwiek uczucia. Technikę zawdzięczasz pannie Jenkins, która musi nad tobą bardzo ciężko pracować. Szkoda, że nie próbujesz dać z siebie czegoś więcej, pokazać własnego wnętrza; tyle że ty lubisz tajemnice, prawda?

To bolało, ale odkąd Alexander stał się chłodny i okrutny, Elizabeth zrobiła się niezwykle opanowana.

- Czy Ruby gra? - spytała uprzejmie.

- Jak zawodowa pianistka, prezentując przy okazji całą gamę emocji.

- Musi ci to sprawiać ogromną przyjemność. Czy również śpiewa?

- Jak diwa operowa, tyle że dysponuje kontraltem. Kompozytorzy nie napisali zbyt wielu wspaniałych arii na kontralt.

- Obawiam się, że nie znam tego słowa.

- Ma niski, głęboki głos. Nie słyszałem jeszcze, jak ty śpiewasz.

- Panna Jenkins uważa, że nie powinnam śpiewać.

- Jestem pewien, że wie, co mówi.

Ponieważ Elizabeth nie miała komu opowiadać o takich wymianach ciosów, zaczęła wszystko omawiać z samą sobą - owszem, może to było trochę bezsensowne, ale przynajmniej przynosiło jakąś ulgę.

- Lepiej, że sprawa Ruby wyszła na jaw, nie sądzisz? - spytała Elizabeth numer jeden.

- Z pewnością jest to ciekawy temat rozmów... prawdę mówiąc, nie zdarza się nic, o czym warto byłoby porozmawiać - powiedziała Elizabeth numer dwa.

- Przestałam nawet lubić Alexandra - zdradziła Elizabeth numer jeden.
- Masz ku temu powód - przytaknęła Elizabeth numer dwa. - Twój mąż po prostu cię dręczy.
- Ale noszę pod sercem jego dziecko. Czy to oznacza, że nie będę lubiła również jego dziecka?
- Nie sędzę. Przypomnij sobie tylko, jaki miał w tym wszystkim udział: posapał, popodrygiwał, jęczał przez jakąś minutę i na tym koniec. Reszta należy do ciebie, a przecież siebie lubisz, prawda? - spytała Elizabeth numer dwa.
- Nie - wyznała ze smutkiem Elizabeth numer jeden. - Chcę mieć dziewczynkę, którą mogłabym polubić.
- Ja też. Alexander nie chce dziewczynki - zwróciła uwagę Elizabeth numer dwa.

Pojedynczy tor kolejowy, który łączył Lithgow z Kinross, wychodził z tego pierwszego miasta i przez czterdzieści kilometrów prowadził na południowy zachód, potem skręcał na południowy wschód i w tym kierunku pokonywał ostatnie sto dwanaście kilometrów. Krótki czas ukończenia tej inwestycji wyraźnie kontrastował z żółwim tempem, w jakim posuwała się budowa państwowej linii między Lithgow i Bathurst. Odległość wynosiła zaledwie osiemdziesiąt kilometrów, prace rozpoczęto jeszcze w tysiąc osiemset sześćdziesiątym ósmym roku i trwały nadal.

Nachylenie torów było idealne; Alexander osobiście zaprojektował linię, decydując się na poprowadzenie jej skrajem gór, trzydzieści metrów nad dnem doliny, by w jak największym stopniu wyrównać poziom. Po drodze pociąg miał do pokonania dziesięć wysokich, mocnych drewnianych mostów nad skłonnymi do wylewania strumieniami, prawie trzystumetrowe tunele i dziewięć przekopów. Ponieważ Alexander korzystał z pracy Chińczyków i nie miał z nimi żadnych problemów, uznał, że widocznie podziwiają sposób, w jaki silniki wprawiają w ruch maszyny, i dlatego pracują, jakby nie wiedzieli, co to zmęczenie.

Tory kosztowały osiem tysięcy funtów za półtora kilometra,

a wydatki na całą budowę wynosiły osiemset czterdzieści jeden tysięcy funtów. Była to ogromna suma, którą Apokalipsa pokryła od banków z Sydney, a nie z Banku Anglii; w zamian za obniżkę podatku opłacało się eksportować złoto do Banku Anglii, który był gwarantem. Nic dziwnego, Bank Anglii miał na zabezpieczenie więcej złota Apokalipsy, niż wynosiła pożyczka, a pan Walter Maudling zapewniał swoich zwierzchników, że cennego kruszcu będzie przybywać jeszcze przez wiele lat. Alexander i Ruby byli jego stałymi klientami. Charles Dewy wolał bank w Sydney, Sung Chow - bank w Hongkongu, obiecującym, nowym porcie przeładunkowym we wschodniej Azji.

Alexander od Great Northern Railway kupił dwie dobre, ale wycofane już z użytku lokomotywy. Wykorzystał fakt, że kolonialna spółka kolejowa właśnie modernizowała swój tabor, dzięki czemu udało mu się nabyć owe parowozy w doskonałym stanie i za znacznie niższą cenę, niż gdyby kupował je prosto z fabryki.

Pozostała część taboru pochodziła z różnych źródeł. Jeden wagon był chłodnią na kołach; linia kolejowa Apokalipsa mogła w razie potrzeby wypożyczać go kolei państwowej, dzięki czemu praktycznie był wykorzystywany prawie przez cały czas. Wszystkie wagony miały na obu końcach zderzaki i odpowiednie połączenia. Najbardziej martwił Alexandra system hamulcowy od Fay & Newall - był to biegnący pod pociągiem pręt, który musiało jednocześnie pociągać kilku mężczyzn w różnych miejscach, co oznaczało, że całego składu nie można było zatrzymać wcześniej niż po przejechaniu bez mała półtora kilometra, a mężczyźni ci musieli jeździć tylko po to, żeby w razie potrzeby można było użyć hamulców. Kiedy Alexander przeczytał gdzieś, że pan Westinghouse konstruował hamulce na sprężone powietrze, zamówił je w Pittsburgu w Pensylwanii z prośbą, by przysłano mu je tak szybko, jak to możliwe.

Jedyny wagon pasażerski był nowy, miał ponad dziewięć metrów długości i niskie podwozie. Był w nim prywatny przedział dla dyrektorów Apokalipsy, a w części dla pozostałych

pasażerów, którzy płacili bilety jak za drugą klasę, po obu stronach przejścia stały grubo wyściełane ławy. W wagonie tym, dzięki interwencji Ruby, znalazło się coś zdecydowanie rewolucyjnego: ubikacja.

- Możecie mówić, co chcecie, na temat zderzaków, lokomotyw i hamulców - powiedziała na jednym z pierwszych posiedzeń zarządu spółki - ale to wstyd, żeby mężczyźni, którzy projektują, budują i prowadzą pociągi, nie pomyśleli o zapewnieniu ubikacji dla pasażerów. Och, dla was, panowie, to żadna sprawa! Uchylicie drzwi wagonu i beztrudno opróżnicie zawartość pęcherza. Tymczasem my, kobiety, jadąc z Sydney do Bowenfels, musimy przez dziesięć godzin cierpieć potworne katusze i czekać, aż pociąg stanie, żeby móc w popłochu pobiec do stacyjnego przybytku. No cóż, nie mogę kopnąć w tyłek nikogo z zarządu kolei państwowych, ale na pewno jestem w stanie zrobić to w przypadku kolei Apokalipsa! Dobrze ci radzę, Alexandrze, każ zamontować ubikacje! Inaczej będziesz żałował, że żyjesz!

Gdy pod koniec października tysiąc osiemset siedemdziesiątego piątego roku linia została otwarta, ostateczny rachunek wynosił milion sto dziewiętnaście tysięcy funtów. W tej sumie mieściły się lokomotywy, wagony towarowe, wagon pasażerski (z ubikacją), chłodnia, platformy obrotowe dla lokomotyw, urządzenia do ładowania węgla w kopalni Apokalipsa i wszelkich innych towarów w Kinross, zajezdnia dla lokomotyw, system zwrotnic i dziesiątki drobniejszych rzeczy. Mimo ogromnych nakładów żaden z dyrektorów Apokalipsy nie uważał linii kolejowej za błąd; w nadchodzących latach wszystko się zwróci w samych tylko kosztach przesyłki węgla. Góra dawała złoto w coraz większych ilościach, a część rudy była tak bogata, że wyjmowano całe bryłki jedynie nieco zanieczyszczone kwarcem albo łupkiem. Co więcej, pierwsza żyła łączyła się z kilkoma innymi takiej samej jakości.

Mieszkańcy Kinross nie mogli uwierzyć w swoje szczęście. Po wyczerpaniu się w rzece złotonośnego osadu ich populacja zmalała do dwóch tysięcy, z czego wszyscy w taki lub inny sposób pracowali dla Apokalipsy. Chociaż Alexander postano-



wił nie zasiadać w radzie miejskiej, Ruby i Sung byli jej członkami, a jeden z bratanków Sunga, Sung Po, pełnił obowiązki urzędnika miejskiego. Pobierał nauki w prywatnej szkole w Sydney, mówił po angielsku bez angloaustralijskiego akcentu i doskonale się spisywał na tym stanowisku. Górnicy i sklepikarze przeważnie byli biali, natomiast rada miejska dawała zatrudnienie Chińczykom, którzy woleli kopanie motyką od pracy pod ziemią czy stukania młotkami w maszyny. Sung Po, jak to określił Alexander, miał za zadanie zlikwidować brzydkie pozostałości po wydobyciu złota z osadu rzecznoego, ułożyć na ulicach nawierzchnię z wydobytych z kopalni i specjalnie pokruszonych skał, nadzorować budowę ratusza i biur, a przede wszystkim wiercić rządowi Nowej Południowej Walii dziurę w brzuchu, żeby dał pieniądze na szkołę i szpital. Była, co prawda, szkoła dla trzystu dzieci z miasta, ale mieściła się w budynku wzniesionym z plecionki obrzuconej tynkiem, natomiast tymczasowa lecznica miała swoją siedzibę w drewnianej chacie tuż obok rezydencji doktora Burtona. Na głównym placu, wokół którego stały ratusz, hotel Kinross, poczta, posturunek policji i liczne sklepy, miał być w przyszłości park.

Oczywiście, dowóz węgla koleją oznaczał, że ulice Kinross można było oświetlać gazem. Po miał nadzieję, że w ciągu dwóch lat uda mu się doprowadzić gaz do prywatnych domów, chociaż (oczywiście) hotel Kinross miał go od razu, ku ogromnej radości Sama Wonga; gotowanie w piecach gazowych bardzo przypadło mu do gustu.

Przeciwko tak dużej populacji Chińczyków protestowali tylko przejezdni, przeważnie handlowcy, ale i oni wkrótce nauczyli się trzymać buzie na kłódkę. Biali mieszkańcy Kinross doskonale wiedzieli, że prawdziwy burmistrz miasta, Alexander Kinross, nie toleruje złego traktowania Chińczyków. Prawdopodobnie z tego powodu społeczność chińska szybko się rozrastała, zwłaszcza mandaryni, chociaż w Australii było ich znacznie mniej niż kantończyków. Tutaj, w Kinross, mogli żyć spokojnie i prowadzić swoje interesy bez ryzyka, że zostaną aresztowani przez policję albo pobici w jakiejś ciemnej uliczce. Ich dzieci, podobnie jak dzieci białych, chodziły do szkoły

od piątego do dwunastego roku życia. Alexander miał nadzieję, że w przyszłości zbuduje również szkołę średnią, ale dorośli mieszkańcy Kinross - zarówno biali, jak i żółci - nie widzieli potrzeby, by ich dzieci tak długo chodziły do szkoły. W związku z tym Alexander mógł jedynie fundować stypendia tym nielicznym młodszym obywatelom miasta, którzy chcieli kontynuować naukę w Sydney. Nawet to czasami spotykało się ze sprzeciwem rodziców, którzy nie chcieli, by ich synowie lub (o zgrozo!) córki byli mądrzejsi od nich. Tak ogromne poczucie niższości przerażało Alexandra, który pochodził z kraju, gdzie edukację ceniło się ponad wszystko; zauważył, że Australijczycy wcale nie lubią zapewniać dzieciom lepszego wykształcenia, niż mają sami. Chińczycy podchodzili do tej sprawy tak samo. Czas - pomyślał; potrzeba na to czasu. Pewnego dnia wszyscy będą szanować wykształcenie tak samo jak Szkoci. To sposób na ucieczkę od nędzy i hańby. Wystarczy spojrzeć na moją biedną żonę, którą zaledwie przez dwa lata uczono czytania, ale już nie za bardzo przejmowano się pisaniem i liczeniem. Może mi mówić, że wolałaby nie wychodzić za mnie za męża, ale od ślubu poziom jej wykształcenia znacznie się podniósł. Używa bardziej wyszukanych słów, znacznie ładniej się wyraża - wystarczy tylko sobie przypomnieć, jak zaatakowała mnie z powodu Ruby! W szkockim Kinross na pewno by tego nie zrobiła!

Pod koniec października, gdy otwarta została linia kolejowa Apokalipsa, Elizabeth była zbyt ociężała, by wziąć udział w uroczystości, mimo to pełniła obowiązki pani domu podczas przyjęcia dla dygnitarzy, którzy przyjechali z Sydney. Niektórzy z nich mocno się rumienili, ponieważ Kinross miało kolej wcześniej niż Bathurst. W Lithgow mieszkańcy Bathurst urządzili pikietę.

W końcu Elizabeth miała poznać Ruby Costevan, której nie można było pominąć, układając listę gości. Jedyne osoby, które zatrzymały się w Kinross House, byli państwo Dewy; cała reszta zamieszkała w hotelu Kinross.

Goście docierali na szczyt góry Kinross zadyszani i pełni

zachwytu - jazda kolejką linową była czymś tak nowym, że szczególnie damy były zafascynowane i przerażone. Elizabeth miała na sobie artystycznie skrojoną suknię ze stalowobłękitnej satyny i nowy garnitur klejnotów, który Alexander sprezentował jej specjalnie na tę okazję: szafiry i brylanty osadzone w białym złocie, szafiry bledsze i bardziej przezroczyste niż normalnie. Oczywiście, na palcu jednej ręki błyszczał brylant, na drugiej - turmalin.

Ciąża jedynie podkreślała urodę Elizabeth, a coraz bardziej ociężała sylwetka sprawiała, że musiała wysoko trzymać swoją śliczną głowę, co dodatkowo podkreślało jej łabędzią szyję. W poskręcane czarne włosy wpięła diadem z szafirów i brylantów. Zachowuj się jak królowa, Elizabeth! Stań w drzwiach u boku swojego niewiernego męża i uśmiechaj się, uśmiechaj, uśmiechaj!

Chociaż, oczywiście, nie podejrzewała Ruby o ogładę, ta naprawdę potrafiła być taktowna, zwłaszcza gdy czuła, że wymaga tego sytuacja, dlatego przyjechała z ostatnią grupką, na końcu, w towarzystwie Sunga w pozie pełnego godności mandaryna. Bezsukutecznie błagała Alexandra, żeby usprawiedliwić jej nieobecność.

- W takim razie - oznajmiła - powinieneś dać swojej żonie szansę na to, żebyśmy się spotkały prywatnie, przed całym tym pretensjonalnym przyjęciem. Na pewno nieźle będzie musiała się nabiedzić, żeby dać sobie radę z pociągami zadzierających nosa ważniaków, nie mówiąc już o mnie.

- Wolałbym, żeby twoje pierwsze spotkanie z Elizabeth odbyło się w tłumie obcych ludzi - oświadczył Alexander głosem, który nie znosi sprzeciwu. - Jest trochę niespełna rozumu.

- Niespełna rozumu?

- Chyba pomieszało jej się w głowie. Jak twierdzi Summers, często mówi sama do siebie. Pani Summers bardzo się o nią niepokoi. Nie było tak źle, póki mogła siedzieć przy fortepianie i brać lekcje muzyki, ale gdy panna Jenkins odwołała swoje wizyty, Elizabeth trochę się podłamała.

- W takim razie dlaczego nie załatwiłeś tego tak - spytała

zrozpaczona Ruby - żeby Theodora dalej przychodziła, nawet jeśli nie mogła dawać dziewczynie lekcji? Twoja biedna żona musi być bardzo samotna.

- Jeżeli uważasz, Ruby, że nie płacę pannie Jenkins, jesteś w błędzie! - warknął zdenerwowany Alexander. - Oszczędziła trochę na urlop w Londynie, więc pozwoliłem jej na odpoczynek i zapewniłem odpowiednią zapłatę. Nie jestem skapcem!

- Nie, nie jesteś skapcem! Jesteś kutasem!

Alexander uniósł ręce i poddał się. Niezależnie od tego, co robi mężczyzna, nie jest w stanie zadowolić kobiet.

Ruby pojawiła się w rubinowym aksamicie, obwieszona fortuną w postaci rubinów. Wyglądała wspaniale. Celowo. Jeżeli Elizabeth musiała spotkać kochankę męża w tłumie obcych ludzi, Ruby postanowiła przynajmniej pokazać dziewczynie, że wcale nie jest panienką spod latarni. W ten sposób starała się również nieco uchronić dumę Elizabeth, chociaż - pomyślała z lekką drwiną, wchodząc po schodach, wsparta na ramieniu Sunga - żona Alexandra prawdopodobnie i tak tego nie zrozumie.

Oczywiście, sama też była bardzo ciekawa. Wieść gminna niosła, że pani Kinross jest całkiem ładna, chociaż nie potrafi tego wykorzystać. Jest na to za cicha i podchodzi do innych ze zbyt dużym dystansem. Ruby doskonale zdawała sobie jednak sprawę, że nikt w Kinross nie widział Elizabeth. Jedyным źródłem informacji była pani Summers, którą Ruby uważała za złośliwą sukę.

Tak więc gdy Ruby w końcu zobaczyła Elizabeth, dostrzegła znacznie więcej, niż chciałby Alexander. Elizabeth nie mogła się poszczycić wysokim wzrostem, ale trzymała prosto głowę i była naprawdę piękna. Miała skórę białą jak mleko, bez śladu różu czy pudru, naturalnie czerwone wargi, brwi i rzęsy zbyt czarne, by trzeba je było podbarwiać. Jednak z bardzo ciemnych, niebieskich oczu wyzierało przerażenie i smutek. Ruby instynktownie wyczuła, że to nie ona jest tego powodem. Alexander ujął dłoń żony, żeby podprowadzić ją nieco do przodu, a wtedy w ciemnobłękitnych oczach Elizabeth pojawiła się rozpacz, a na ustach - prawie niewidoczny wyraz obrzydzenia.

O Jezu! - pomyślała Ruby, czując, że topnieje jej serce. Ona odczuwa do niego fizyczny wstręt! Alexandrze, Alexandrze, popełniłeś potworny błąd, wybierając na żonę dziewczynę, której nigdy nie widziałeś! Szesnaście lat to przełomowy okres. W tym wieku można wszystko zbudować albo zniszczyć.

Elizabeth zobaczyła niezwykłą kobietę, wspartą na ramieniu mężczyzny, który miał na sobie kaftan w smoki. Oboje byli wysocy i majestatyczni: Sung w królewskiej czerwieni i żółci, Ruby w kolorze rubinowym i rubinach. Ponieważ Elizabeth znała już Sunga, jej wzrok przeniósł się na Ruby i zatrzymał na jej pięknych, niewiarygodnie zielonych i życzliwych oczach. Tego żona Alexandra w ogóle się nie spodziewała. Nie chciała tego. Ruby współczuła jej - jak kobieta kobiecie. W żaden sposób nie można jej było uznać za ładacznice, nie zezwalały na to jej strój, maniery i niski, lekko zachrypnięty głos. Elizabeth zauważyła również, że kochanka jej męża mówi zaskakująco poprawnie jak na kogoś z Nowej Południowej Walii - zwłaszcza kogoś o takim pochodzeniu. Co więcej, nie stara się zwracać uwagi na swoje zmysłowe ciało, natomiast porusza się w iście królewski sposób, jakby cały świat należał do niej.

- Tak się cieszę, że pani przyszła, pani Costevan - szepnęła Elizabeth.

- Tak się cieszę, że mnie pani zaprosiła, pani Kinross.

Ponieważ była to już ostatnia para gości, Alexander odsunął się od drzwi. Nie bardzo wiedział, jak rozwiązać poważny dylemat: czy podać ramię swojej kochance, żonie czy najlepszemu przyjacielowi? Zgodnie z obyczajem nie powinna to być żona ani kochanka, ale jak mógł pozwolić, by żona i kochanka szły razem za nim i Sungiem?

Problem rozwiązała Ruby, popychając Sunga w stronę Alexandra.

- Idźcie, panowie! - powiedziała wesoło. Potem szepnęła do Elizabeth: - Nieprawdopodobna sytuacja!

Elizabeth wbrew własnej woli odpowiedziała uśmiechem.

- Zgadza się, niemniej najmocniej dziękuję, że ułatwiła mi pani zadanie.

- Moje biedne dziecko, jesteś jak chrześcijanin rzucony

lwom na pożarcie. Pokażmy im, że to Alexander został rzucony między lwy - zaproponowała Ruby, otaczając Elizabeth ramieniem. - Spróbujmy przyćmić tego dra... rozpustnika.

W związku z tym weszły do ogromnego salonu ramię w ramię, obie z uśmiechem na ustach. Sprawiały wrażenie, jakby doskonale zdawały sobie sprawę, że przyćmiewają wszystkie pozostałe kobiety w pomieszczeniu, łącznie z Constance Dewy.

Niemal w tym samym momencie oznajmiono, że kolacja została podana. Wynajęty na tę okazję francuski szef kuchni był przerażony; liczył na to, że zostało mu jeszcze trzydzieści minut, w związku z czym suflet szpinakowy nie był gotowy. Musiał podać na stół zimne krewetki zalane ogromną ilością zwyczajnego majonezu. *Merde, merde, merde*, toć to kulinarna katastrofa!

Alexander próbował w ten sposób rozdzielić żonę i kochankę, ponieważ, co oczywiste, ich miejsca przy stole były oddalone od siebie. Elizabeth siedziała na jednym końcu, między gubernatorem, sir Herculesem Robinsonem, a premierem, Johnem Robertsonem. Ponieważ sir Hercules autokratycznie sprawował rządy i nie żył w zbyt wielkiej przyjaźni z premierem, na Elizabeth spadł obowiązek godzenia obu panów. Zadanie to było znacznie utrudnione z powodu rozszczepionego podniebienia premiera i związanej z tym wady wymowy, nie mówiąc już o sporej ilości spożytego przez niego wina i tendencji do kładzenia ręki na kolanie pani domu.

Alexander siedział po drugiej stronie stołu między lady Robinson i panią Robertson. John Robertson był teoretycznie prezbiterianinem, mimo to miał wyraźną słabość do kobiet i alkoholu. Jego zdecydowanie odsunięta na bok prezbiteriańska żona rzadko uczestniczyła w ważnych uroczystościach, a zaproszenie jej do Kinross świadczyło o wysokiej pozycji Alexandra.

Alexander zastanawiał się nad zimnymi krewetkami, o czym może rozmawiać z bywałą w świecie idiotką i ściśle związaną z kościołem męczennicą. Czuł, że nie jest do tego stworzony.

W połowie długości stołu siedziała Ruby. Miejsca obok niej

zajmowali Henry Parkes i William Dalley. Ku ogromnej radości jednego i drugiego Ruby dyskretnie flirtowała z oboma. Tak dobrze radziła sobie z tym zadaniem, że kobiety w jej pobliżu czuły się bardziej przyćmione niż oburzone. Parkes był politycznym przeciwnikiem Robertsona; obaj na zmianę zajmowali stanowisko premiera stanowego. Jeżeli w danym momencie górą był Robertson, istniało duże prawdopodobieństwo, że wkrótce jego stanowisko przejmie Parkes. Koniecznie trzeba było trzymać Robertsona i Parkesa z dala od siebie, Ruby i Elizabeth również. Oczywiście, Sung był jak zwykle czarujący; nikt nie popełnił błędu i nie uznał go za bezbożnego żółtka, chociaż nim był. Niezwykle bogactwo dodawało cnót o wiele mniej ciekawym osobom niż Sung.

Gdy w końcu podano suflet szpinakowy, okazało się, że warto było czekać. Takie same zachwyty wywołał sorbet z ananasów, które przywieziono wagonem chłodnią z Queenslandu, gdzie rosły takie specjały. Potem przysła kolej na gotowanego dorsza koralowego i pieczeń z jagnięcia; posiłek kończył się sałatką z owoców tropikalnych z bitą śmietaną, która wyglądała jak szczyt wulkanu wystający nad chmurami.

Uroczysty posiłek trwał trzy godziny. W tym czasie Elizabeth coraz lepiej czuła się w roli gospodyni. Sir Hercules i pan Robertson mogli się nawzajem nie lubić, ale obaj reagowali na swoją piękną towarzyszkę jak pszczoły na kwiat pełen nektaru. Chociaż pana Robertsona niepokoiły mocno przesiąknięte prezbiterianizmem poglądy jego rozkosznej sąsiadki, uległ jej urokowi - w końcu sam miał w domu prezbiteriankę.

Tymczasem Alexander miotał się, próbując bawić rozmową dwie kobiety, które nawet w najmniejszym stopniu nie były zainteresowane silnikami parowymi, dynamami, dynamitem czy wydobywaniem złota. Nie pomagał mu w tym fakt, że spodziewał się poważnej nagany ze strony premiera Johna Robertsona i nie mógł się doczekać, kiedy w odpowiedzi będzie mógł ostro go zaatakować. Słowna nagana miała nastąpić, gdy panie opuszczą jadalnię, a powód był prosty - brak w Kinross terenów na kościół prezbiteriański. Dlaczego katolicy dostali za darmo tyle ziemi, że mogli wybudować na niej szkołę i ko-

ściół, podczas gdy od prezbiterian zażądano astronomicznej kwoty za zwyczajną miejską działkę w Kinross? Cóż, Robertson jest w dużym błędzie, jeśli liczy na to, że Alexander się wycofa! Większość mieszkańców Kinross należy do kościołów anglikańskiego albo katolickiego, grupka prezbiterian liczy zaledwie cztery rodziny. Alexander zrugał ostro kobiety, które próbowały napuszczać na niego dzieci, a teraz zastanawiał się, jak ma powiedzieć Johnowi Robertsonowi, że postanowił przyznać ziemię kongregacjonistom i anabaptystom.

Wszystko przebiegało tak jak w przypadku każdej oficjalnej kolacji. W chwili kiedy pojawiły się karafki z porto, damy wstały i wyszły do dużego salonu, żeby przynajmniej przez godzinę zaczekać tam na panów. Obyczaj ten wymyślono po to, by umożliwić paniom opróżnienie pęcherzy bez krępującej świadomości, że mężczyźni widzą ich wyjście i powrót. Ponieważ większość pań koniecznie musiała już skorzystać z toalety, zaczęła się prawdziwa procesja.

- Na szczęście na parterze są dwie ubikacje - powiedziała Elizabeth do Ruby - ale jeśli zechcesz pójść ze mną na piętro, będziesz mogła skorzystać z mojej łazienki.

- Prowadź - powiedziała Ruby.

- Nigdy ani przez chwilę nie myślałam, że cię polubię - powiedziała Elizabeth, gdy poprawiały włosy przed lustrem.

- O, tak już lepiej - stwierdziła Ruby, prostując piórka, które sterczały z jej rubinowo-brylantowej egrety. - No cóż, ja byłam pewna, że cię znienawidzę. Wet za wet, ale gdy cię zobaczyłam, zapragnęłam, żebyśmy zostały przyjaciółkami. Wiem, że nie masz przyjaciół, chociaż bardzo ich potrzebujesz, jeśli chcesz wytrzymać u boku Alexandra. Ten człowiek to lokomotywa, która zmiata z drogi wszelki opór.

- Kochasz go? - spytała Elizabeth z zaciekawieniem.

- Na śmierć i życie - wyznała Ruby szczerze.

Jej twarz zmieniła się; Elizabeth odniosła wrażenie, że przez moment w oczach kochanki męża widać było ból.

- Tyle że na przekór mojej miłości nasze małżeństwo byłoby jedną wielką klapą, nawet gdybym nie cieszyła się sławą potwornej dziwki, którą naprawdę jestem. Ty zostałeś odpo-



wiednio wychowana, dlatego doskonale nadajesz się na jego żonę. Mnie wychowywała ulica. Nigdy nie marzyłam o tym, że zostanę kochanką kogoś takiego jak Alexander, dlatego jestem szczęśliwa. Bardzo szczęśliwa.

Znajdujemy się dokładnie na przeciwnych biegunach - pomyślała Elizabeth, nagle odkrywając w sobie dziwną mądrość; ja jestem żoną Alexandra i najchętniej bym się od niego uwolniła, tymczasem jego kochanka dałaby wszystko, żeby się z nim bliżej związać. To niesprawiedliwe.

- Chyba powinnyśmy już zejść na parter - powiedziała z westchnieniem.

- Pod warunkiem, że znajdziemy sofę na dwie osoby. Chcę dowiedzieć się o tobie wszystkiego, Elizabeth. Na przykład, czy dobrze się czujesz?

- Całkiem dobrze, chociaż mam bardzo opuchnięte stopy i nogi.

- Naprawdę? Pokaż.

Ruby klęknęła na górnym podejściu schodów, uniosła dolny brzeg sukni Elizabeth i dźgnęła palcem nabrzmiałe ciało, które przelewało się nad butami.

- Masz bardzo duży obrzęk, kochanie. Czy widział to jakiś lekarz? Stary Burton z Kinross nie jest w tej materii żadnym ekspertem, to typowy wiejski konował. Potrzebny ci specjalista z Sydney.

Schodziły na parter.

- Poproszę Alexandra.

- Nie, to ja powiem Alexandrowi, jak się sprawy mają - oznajmiła Ruby, prychając.

Elizabeth zachichotała.

- Bardzo chciałabym to usłyszeć - powiedziała.

- Nasza rozmowa uraziłaby twoje wrażliwe uszy. Dziś wieczorem jestem bardzo grzeczna - oznajmiła Ruby, gdy wchodziły do salonu. - W normalnych okolicznościach mam, jak to niektórzy ujmują, cięty język. Zdarza się, zwłaszcza kiedy prowadzi się burdel.

- Gdy się o tym dowiedziałam, byłam bardzo oburzona.

- Czy teraz nadal cię to razi?

- Zdecydowanie nie. Prawdę mówiąc, umieram z ciekawości. Chciałabym wiedzieć, jak prowadzi się burdel.

- Trzeba mieć cholernie dużą wprawę, większą niż rząd, który kieruje państwem. Czasami przydaje się również szpicruta.

Usiadły razem na sofie, obojętne na spojrzenia innych pań. Pani Euphronia Wilkins, żona pastora Petera Wilkinsa z kościoła anglikańskiego w Kinross, wykorzystała ich nieobecność i zapoznała lady Robinson, panią Robertson oraz inne damy z przeszłością Ruby i jej obecną historią. Pani Robertson była bliska omdlenia, poprosiła nawet o sole trzeźwiące, podczas gdy lady Robinson wykazywała oznaki zaintrygowania i zdumienia.

Constance Dewy, której przypadło w udziale zabawianie wyjątkowo ponurej żony ministra, z zazdrością zerkała na Ruby i Elizabeth. Kto by to pomyślał? - zastanawiała się, przytakiwaniem i uśmiechem reagując na docierającą do jej uszu litanię skarg. Elizabeth i Ruby postanowiły zostać przyjaciółkami! Och, drogi Alexander chyba dostanie szału! Dobrze mu to zrobi. Jak mógł tak odizolować biedne dziecko i zostawić je bez żadnego towarzystwa!

Gdy mężczyźni przyszedli z jadalni otoczeni obłokami dymu z cygar i zapachem porto, Elizabeth wstała, w głębi duszy zastanawiając się, dlaczego Alexander wygląda na zadowolonego z siebie, a premier Robertson unika wzroku reszty gości.

- Słyszałam, Ruby, że pięknie grasz i śpiewasz - powiedziała. - Zaszczycisz nas dzisiaj swoim występem?

- Oczywiście - zgodziła się Ruby, nie okazując ani cienia obowiązkowej skromności. - Co powiesz na Beethovena, jakieś arie Glucka, a na deser Stephena Fostera?

Elizabeth podprowadziła ją do wspianego fortepianu, przyciągnęła sobie krzesło i ustawiła je obok.

Alexander usiadł z półprzymkniętymi oczami obok Constance, która porzuciła ponurą panią ministrową, wykorzystując fakt, że w salonie pojawili się mężczyźni. Po drugiej stronie Constance zajął miejsce Charles.

- Wyraźnie przypadły sobie do gustu - powiedziała Con-

stanie stosunkowo głośno, gdy Ruby zaczęła *Appassionatę*. - Na szczęście doskonale widać, że Elizabeth jest w ciąży, Alexandrze, inaczej ludzie mogliby pomyśleć, że żyjecie w trójkącie.

- Constance! - warknął przerażony Charles.

- Szzz.... - syknęła Constance.

Alexander obdarzył ją pełnym uznania uśmiechem, a potem z błyszczącymi oczami słuchał brawurowego wykonania, które wydawało mu się jeszcze piękniejsze, ponieważ widział pełne zaskoczenia miny niektórych pań. Ani w Londynie, ani w Paryżu nie usłyszałyby lepszej pianistki.

Po sonacie oraz arii Ruby zaczęła grać i śpiewać popularne piosenki; Elizabeth siedziała obok, patrząc i słuchając. Jak niesprawiedliwe są zrządzenia losu! - pomyślała. Ta kobieta powinna być przynajmniej księżną. Tak często myślałam o jedenastoletniej dziewczynce zgwałconej przez własnego brata i mimo całej mojej bigoterii serdecznie jej współczułam. Dopiero teraz w pełni rozumiem, jak okrutne potrafi być życie. Och Ruby, tak mi przykro!

Zauważywszy, że Elizabeth bardzo cierpi z powodu obrzmiałych stóp w ciasnych bucikach, Ruby nagle przerwała.

- Pora na cygaro - oznajmiła, po czym sięgnęła do złotego pudełeczka.

Jej poczynaniom towarzyszyło posapywanie dwunastu pań i rozbawienie Constance, jednak Ruby jakimś cudem udało się sprawić, że kobieta paląca małe czarne cygaro wyglądała zdecydowanie modnie. Powinienem to przewidzieć, Ruby! - pomyślał Alexander. Już nigdy więcej nie pomnę cię, organizując przyjęcia Apokalipsy.

Zamaszystym gestem ręki trzymającej cygaro przywołała do siebie Alexandra, którego wyraz twarzy informował pozostałych gości, że żony i kochanki każdego mężczyzny powinny pozostawać ze sobą w dobrych stosunkach.

- Pora, Alexandrze, położyć Elizabeth do łóżka - oznajmiła Ruby. - Zabierz żonę na piętro i ułóż ją do snu.

Elizabeth pochyliła się, by pocałować Ruby w policzek, potem opuściła salon, wsparta na ramieniu męża. Po ich wyjściu Ruby wróciła do przerwane recitalu.

- Dlaczego nie powiedziałeś mi, że ona jest taka miła?
- Uwierzyłybyś mi, Elizabeth?
- Nie.

Jade i Pearl już czekały, ale Elizabeth je odesłała.

- Gdy urodzę dziecko, Alexandrze, będę zjeżdżać do Kinross, ilekroć będę miała na to ochotę - oznajmiła z uniesioną głową. - Mam również zamiar często spotykać się z Ruby.

Wyglądał na znudzonego.

- Jak sobie życzysz, kochanie. A teraz idź spać.

Scandalous

## 5. Macierzyństwo

Ginekolog z Sydney dokładnie zbadał Elizabeth, po czym zawołał Alexandra do sypialni.

- Oboje powinniście wysłuchać tego, co mam wam do powiedzenia - zaczął ponuro, ale zdecydowanie. - Pani Kinross, cierpi pani na bardzo groźną dolegliwość: zatrucie ciążowe.

- Czy to bardzo niebezpieczna choroba? - spytał Alexander, wyraźnie zszokowany.

- Tak. Nie mam zamiaru ukrywać niebezpieczeństwa ani przed swoją pacjentką, ani jej mężem - powiedział sir Edward Wyler prosto z mostu. - Gdybym przywiózł ze sobą bardziej precyzyjny aparat, miałbym większą pewność. Mógłbym na przykład za pomocą reometru określić prędkość przepływającej krwi u pani Kinross. Mimo to jestem w stanie powiedzieć, że pani obecny stan może prowadzić do rzucawki, która zazwyczaj jest śmiertelna.

Jak zauważył sir Wyler, pacjentka przyjmowała informacje z kamiennym wyrazem twarzy, podczas gdy w oczach jej męża widać było przerażenie.

- Z tego, co dotychczas wiemy - ciągnął lekarz - rzucawka jest chorobą nerek spotykaną tylko podczas ciąży, i to przeważnie pierwszej.

- Jaka jest funkcja nerek? - spytał błąd jak ściana Alexander.

- Filtrują płyny, które krążą w organizmie, i wydalają wraz z moczem substancje toksyczne. W związku z tym można

przypuszczać, że nie ma zgody między panią Kinross a dzieckiem w jej łonie. Możliwe, że nie jest pani w stanie usuwać trujących odpadów dziecka, co w konsekwencji zatruwa pani organizm.

- Co to jest rzucawka? - spytał Alexander, krążąc niespokojnie po pokoju. - Skąd będziemy wiedzieć, czy stan mojej żony się pogarsza, czy nie?

- Och, z pewnością pan to zauważy, sir. Rzucawkę zazwyczaj poprzedzają potworne bóle głowy, bóle brzucha, nudności i wymioty. Potem następują silne drgawki. Jeśli trwają długo i bez przerwy, powodują, że pacjentka zapada w śpiączkę, z której nie można jej już obudzić.

- Ale Elizabeth ma tylko opuchnięte nogi i stopy!

- Mnie powiedziała coś innego, panie Kinross. Od trzech tygodni skarży się na bóle głowy, bóle brzucha, nudności i wymioty. W przypadku pana żony obrzęk jest podobny do obrzęku spowodowanego puchliną wodną - powiedział zdecydowanie sir Edward.

Elizabeth leżała z zaokrąglonymi oczami i słuchała beznamiętnego głosu lekarza, który wyjaśniał Alexandrowi, że jego żona może umrzeć. W pewnym sensie nie miała nic przeciwko temu; śmierć byłaby wyjściem z trudnej sytuacji. Na taki werdykt protestowała jedynie maleńka jej cząstka, która bardzo chciała urodzić żywe, zdrowe dziecko i mieć kogoś, kogo mogłaby kochać. Co by się stało, gdyby nie wspomniała Ruby o opuchniętych nogach? Kiedy dwa tygodnie temu spytała o nie panią Summers, gospodyni zapewniła, że wszystko jest w porządku i nie należy się przejmować niewielką opuchlizną. Tyle że pani Summers była bezpłodna. Czy to oznaczało, że gospodyni jest zazdrosna i życzy Elizabeth śmierci?

- Co powinnam robić, sir Edwardzie? - spytała.

- Przede wszystkim przez cały czas leżeć w łóżku, panie Kinross. Tak długo, jak pani wytrzyma, proszę leżeć na lewym boku; to pomaga sercu i nerkom...

- Ograniczyć ilość picia! - wybuchnął Alexander.

- Nie, nie! - zawołał sir Edward. - Wręcz przeciwnie, konieczne trzeba zmusić nerki do działania, a zatem pić dużo

zwykłej wody i wydalac dużo moczu. Upuszczę pańskiej żonie nieco krwi, żeby zmniejszyć ilość, z którą musi sobie radzić jej system naczyniowy. Jeżeli uda nam się doprowadzić do porodu, nim zaczną się konwulsje, ma spore szanse na urodzenie zdrowego dziecka. - Sir Edward odwrócił się do łóżka. - Powiedziałbym, że jest pani mniej więcej w trzydziestym tygodniu. Zostało zatem jeszcze dziesięć tygodni. Chyba nie muszę już powtarzać, że powinna je pani spędzić w łóżku. Może pani wstawać tylko po to, żeby opróżnić jelita, w przypadku moczu proszę korzystać z basenu. Powinna pani jeść dużo warzyw, owoców i razowego chleba, pić dużo wody. Przyślę z Sydney pielęgniarkę, żeby nauczyła kilka miejscowych kobiet, jak mają się panią zajmować. .

- Pani Summers idealnie będzie się do tego nadawała - powiedział szybko Alexander.

- Nie! - krzyknęła Elizabeth, gwałtownie siadając. - Alexandrze, błagam cię, nie! Tylko nie pani Summers, proszę! Ona już i bez tego ma zbyt dużo pracy. Wolałabym Jade, Pearl i Silken Flower.

- To głupie dziewczyny, a nie dojrzałe kobiety - zaproponował Alexander.

- Ja też jestem głupią dziewczyną. Ustąp mi, proszę!

Alexander z malującym się na twarzy zmęczeniem odpro-wadził sir Edwarda do wyjścia.

- Gdyby moja żona dostała rzucawki, co stałoby się z dzieckiem? Czy jest dla niego jakaś szansa?

- Jeśli Elizabeth donosi ciążę, a potem zaczną się drgawki, które poprzedzają śpiączkę, wówczas można uratować dziecko za pomocą cesarskiego cięcia, tylko trzeba to zrobić, nim położnica, jak to się mówi, odejdzie. Nie ma żadnej gwarancji na powodzenie, ale jest to jedyna szansa.

- Czy kobieta może przeżyć taki zabieg?

- Żadna kobieta nie przeżyła cesarskiego cięcia, panie Kinross.

- Przeżyła, matka Juliusza Cezara - przypomniał Alexander.

- To niemożliwe. Umarła, mając siedemdziesiąt lat.

- W takim razie czemu nazywa się to cesarskim cięciem?  
- Po Juliuszu było wielu cesarzy - powiedział sir Edward - więc może któryś z nich urodził się w taki właśnie sposób. Tyle że jego matka z pewnością zmarła podczas porodu - ponieważ kobieta musi umrzeć. Musi!

- Przyjedzie pan tu na poród?

- Niestety nie, nie mogę. Już ta podróż była wystarczająco trudna. Mam bardzo dużo pacjentek.

- Poród przewidziany jest około Nowego Roku. Proszę przyjechać po Bożym Narodzeniu i zostać, póki Elizabeth nie urodzi. Proszę zabrać ze sobą żonę, dzieci - kogo będzie pan chciał! Może pan potraktować ten wyjazd jako urlop w cudownie chłodnej okolicy, bez potwornych upałów i wysokiej wilgotności, sir Edwardzie - namawiał Alexander.

- Nie, panie Kinross. Naprawdę nie mogę.

Nim jednak sir Edward Wyler wsiadł do pociągu, zgodził się wrócić do Kinross po Bożym Narodzeniu. Koszt jego usługi stanowił równowartość dwóch bizantyjskich ikon Alexandra - w naturze, nie pieniądzech. Sir Edward był kolekcjonerem ikon.

Alexander nie miał odwagi stanąć twarzą w twarz z Elizabeth, nie mógł spojrzeć na tę słodką, drobnutką twarz - tak młodą, tak delikatną. We wrześniu skończyła siedemnaście lat; wydawało się mało prawdopodobne, by dożyła osiemnastych urodzin.

W głębi duszy przyznawał, że nie wszystko poszło tak, jak powinno. Było w nim coś, co od początku budziło w niej odrazę; nie, nie, wcale nie chodzi o tę idiotyczną sprawę z diabelską bródką! W którym momencie popełniłem błąd? Byłem wobec niej życzliwy, hojny, otoczyłem ją przepychem, którego nie zaznałaby w Szkocji. Klejnoty, stroje, wszelkie wygody, żadnych obowiązków. Mimo to nigdy nie udało mi się dotrzeć do jej duszy, wywołać błysku w jej szafirowych oczach, poczuć, że pod wpływem mojego dotyku żywiej bije jej serce, usłyszeć, że brakuje jej tchu. Łatwiej byłoby wydusić sapnięcie ze zjawy niż z niej, jej dusza jest pogrążona w śpiączce. Moja



Elizabeth nie jest wcale moją Elizabeth. Teraz jeszcze ta okropna, niespodziewana choroba, która zagraża życiu mojej żony i dziecka. Nie jestem w stanie nic zrobić, mogę tylko zaufać sir Edwardowi Wylerowi, a skąd mam wiedzieć, czy ten człowiek naprawdę się na tym zna?

- Skąd mam to wiedzieć?! - krzyknął do Ruby udręczony.

- Nie możesz tego wiedzieć - powiedziała prosto z mostu, ocierając oczy. - Och, niech to wszystko diabli! Powiem ci, Alexandrze, co mam zamiar zrobić. Poproszę starego ojca Flannery'ego, żeby odprawił za nią mszę i codziennie zapalał świece za funta. Opłacę nawet biedakowi odpowiednią gospodynię.

Zaskoczony Alexander przez chwilę nie odrywał wzroku od Ruby.

- Ruby Costevan! Tylko mi nie mów, że jesteś papistką!

Żachnęła się.

- Nie. Tak samo jak ty nie uznaję żadnego kościoła, ale słowo honoru, Alexandrze, katolicy mają dziwne chody u Boga, jeśli chodzi o cuda. Słyszałeś o Lourdes?

Tylko jego bezdenne rozpacz sprawiła, że nie wybuchnął gromkim śmiechem.

- W takim razie stałaś się przesądna. A może zaszkodziło ci wysłuchiwanie w barze zbyt wielu pijanych Irlandczyków?

- Raczej jest to wpływ mojego kuzyna Isaaca Robinsona. A tak przy okazji, spytałam sir Herculesa, czy są spokrewnieni, na co z wykrzywioną miną powiedział, że nie. Mój kuzyn dzięki temu, że spędził kilka lat u franciszkanów w Chinach, nawrócił się na papizm, a ja nigdy nie spotkałam większych bigotów niż Robinsonowie.

- Próbujesz mnie rozbawić.

- Owszem - przyznała wesoło. - A teraz idź, Alexandrze, i spróbuj wykopać następną tonę albo dwie złota. Zajmij się czymś, człowieku!

Po jego wyjściu Ruby wybuchnęła płaczem.

- Zupełnie nie rozumiem - powiedziała później do siebie - w czym może zaszkodzić kilka mszy albo świec. - Zatrzymała się w drzwiach z zamyśloną miną. - A może - ciągnęła - po-

winnam namówić Alexandra, żeby dał w Kinross ziemią presbiterianom? Dlaczego dyskryminować czyjąś wizję Boga?

Następnego dnia usiadła obok łóżka Elizabeth uzbrojona w ogromny bukiet mieczyków, lwich paszcz i nasturcji z ogrodu nieobecnej Theodory Jenkins.

Twarz Elizabeth pojaśniała.

- Och Ruby, jak dobrze, że cię widzę! Czy Alexander powiedział ci, co mi dolega?

- Oczywiście.

Kwiaty zostały wręczone sztywnej i nadaśanej pani Summers.

- Proszę, Maggie, znajdź na nie wazon i przestań robić taką głupią minę. Wyglądasz jak gąsienica.

- Gąsienica? - spytała Elizabeth, gdy pani Summers wyszła.

- Naprawdę miałam na myśli ślimaka, ale co za dużo, to niezdrowo. Ale ty musisz żyć z tą kobietą pod jednym dachem.

- Ona mnie przeraża.

- Nie bój się jej. Maggie Summers jest wredna, ale nie podejmie przeciwko tobie żadnego działania - za bardzo siedzi pod pantoflem męża. A on pod pantoflem Alexandra.

- Jest zazdrosna o dziecko.

- Łatwo to zrozumieć.

Ruby usadowiła się na krześle jak wspianiały, rajski ptak na gałęzi i uśmiechnęła się do Elizabeth. Na jej policzkach pojawiły się dołki, oczy błysnęły.

- No, przestań się już zamartwiać, kotku. Koniec z chandrą. Wysłałam do Sydney telegramy po książki, które na pewno przeczytasz z prawdziwą radością. Poza tym przyniosłam karty, żeby nauczyć cię grać w pokera i remika.

- Z tego, co wiem, presbiterianom nie wolno grać w karty - oświadczyła Elizabeth prowokacyjnie.

- No cóż, teraz staram się żyć w zgodzie z Bogiem, ale niech mnie diabli, jeśli będę tolerować taką zgniliznę! - oświadczyła Ruby szczerze. - Alexander powiedział mi, że czeka cię dziesięć tygodni leżenia w łóżku i całkowitej bezczynności, jeśli nie liczyć wlewania w siebie jednym końcem

i wylewania drugim, więc jeśli pozwoli nam to zabić nieco czasu, będziemy grać w karty.

- Najpierw porozmawiajmy - zaproponowała Elizabeth od serca. - Chcę wiedzieć o tobie dosłownie wszystko. Jade powiedziała mi, że masz syna.

- Lee. - Głos Ruby złagodniał, jej twarz również. - Światło mojego życia, Elizabeth. Moje nefrytowe kociątko. Och, jak ja za nim tęsknię!

- Ma teraz jedenaście lat?

- Tak. Nie widziałam go od ponad dwóch lat.

- Masz jego zdjęcie?

- Nie - wyznała Ruby zachrypniętym głosem. - Powodowałyoby zbyt duże cierpienie. Po prostu zamykam oczy i wyobrażam go sobie. Co za wspaniały chłopak! I taki pogodny.

- Podobno jest zdumiewająco mądry.

- Chwyta języki jak papuga, ale zdaniem Alexandra nie nadaje się na filozofię i filologię klasyczną w Oxfordzie, o czym marzyłam. Wszystko wskazuje na to, że raczej pójdzie na nauki ścisłe do Cambridge.

Elizabeth zauważyła, że ten temat jest bardzo bolesny dla Ruby, w związku z tym zmieniła taktykę.

- Kim jest - spytała - Honoria Brown?

Zielone oczy zaokrągliły się ze zdziwienia.

- Ty też się nad tym zastanawiasz? Nie mam pojęcia, wiem tylko, że Alexander uważa ją za wzór kobiecych cnót. Ja w porównaniu z Honorią Brown jestem zerem.

- Pewnego razu powiedział mi o tobie coś całkiem innego. Stwierdził, że podziwia cię jeszcze bardziej niż Honorię Brown. Na pewno jej nie znasz?

- Na pewno.

- Jak możemy się czegoś o niej dowiedzieć?

- Musimy go spytać - stwierdziła Ruby.

- Nic nam nie powie.

- Cholerny, skryty drań! - zareplikowała Ruby.

\*

Dzięki Ruby, książkom, pokerowi i... Constance Dewy, która przyjechała pięć tygodni przed terminem porodu i została, czas płynął wyjątkowo szybko. Stan Elizabeth się nie zmieniał. Wskutek częstego upuszczania krwi była trochę osłabiona, ale obrzęk odrobinę zmalał, a bóle brzucha i wymioty ustąpiły. Pielęgniarką z Sydney była energiczna, rozsądna, wyszkolona przez Florence Nightingale kobieta, która dowodziła trzema młodzietkami Chinkami jak starszy sierżant najgorszymi żołnierzami, po czym zniknęła, żeby poinformować drogiego sir Edwarda, iż pani Kinross będzie miała równie dobrą opiekę, jaką zapewniono by jej w Sydney.

Najbardziej cierpiał Alexander, odgradzony od codziennego życia żony najpierw przez Ruby, potem przez Ruby i Constance - sojusz budzący grozę. Trzeba jednak przyznać, że ich towarzystwo trzymało Elizabeth na duchu; ilekroć mijał drzwi sypialni żony, słyszał salwy śmiechu. Naprawdę tylko je mijał, co gorsza, robił to na palcach - co musiał przyznać z obrzydzeniem - jak zbity kundel, który unika swojego pana. Jego jedyną ucieczką była praca: w końcu nadeszły hamulce Westinghouse'a, więc mógł się zająć ich instalowaniem.

- Odkryłem - powiedział do Charlesa Dewy'ego - że gdy człowiek się ożeni, traci wolność i spokój ducha.

- No cóż, stary - odrzekł Charles pocieszająco - to cena, jaką musimy płacić za uniknięcie samotności na starość i pewność, że będziemy mieli dziedziców.

- Rzeczywiście, nie jesteś samotny, ale twoimi jedynymi spadkobierczyniami będą córki.

- Prawdę mówiąc, coraz częściej dochodzę do wniosku, że córki to całkiem dobra rzecz. Wychodzą za mąż i - jeśli mają odpowiednio poukładane w głowie - są w stanie przysporzyć rodzinie większej liczby zdolnych mężczyzn, niż zrobiliby to synowie. Pokaż mi ojca, który byłby w stanie wybić synowi z głowy upodobanie do upadłych kobiet, alkoholu i hazardu, tymczasem córek to nie dotyczy, a one same nie tolerują takich wad u swoich mężów. Narzeczoną Sophii jest księżę, który ma dobrą głowę do interesów, a mąż Marii kieruje Dunleigh le-

piej niż ja. Jeżeli Henrietta wybierze tak dobrego mężczyznę jak jej siostry, będę bardzo szczęśliwym facetem.

Alexander zmarszczył brwi.

- To bardzo mądre i rozsądne, ale, mój drogi, dziewczęta nie noszą nazwiska ojca.

- Nie wiem, czy są jakieś przeciwwskazania - powiedział zaskoczony Charles. - Jeżeli nazwisko tak dużo znaczy, co stoi na przeszkodzie, żeby przejął je przynajmniej jeden z zięciów? Nie zapominaj, że zarówno w żyłach syna, jak i córki płynie taka sama ilość twojej krwi, czyli połowa. Jak typowy Szkot boisz się, że Elizabeth może urodzić ci córki, a nie synów?

- Na razie nasze małżeństwo należy uznać za nieszczęśliwe - wyznał szczerze Alexander - więc gdyby los chciał być złośliwy, mogłoby się tak zdarzyć.

- Jesteś ponurym prorokiem.

- Nie, jak sam powiedziałeś, jestem Szkotem.

Mimo to później, pracując przy lokomotywach, Alexander doszedł do wniosku, że Charles ma rację. Jeżeli Elizabeth będzie miała dziewczynki, trzeba będzie wychować je tak, żeby wybrały mężów, którzy zgodzą się zmienić nazwisko na Kinross. To oznaczało konieczność zapewnienia dziewczętom studiów i jednoczesne dopilnowanie, by podczas nauki w szkole wyższej nie zatraciły kobiecości.

Stuk, puk - walił młotek. Alexander Kinross uznał, że nic go nie pokona - ani chora na zatrucie ciążowe żona, która go nie kocha, ani możliwa gromadka córek zamiast synów. Ma w życiu określony cel i przez cały czas do niego dąży, a jednym z podstawowych aspektów tej sprawy jest dołożenie starań, by nazwisko, które sobie wybrał, nigdy nie zginęło.

Sir Edward Wyler i jego żona przyjechali tuż po Bożym Narodzeniu i zostali umieszczeni w Wieży Północnej - apartamencie, który składał się z kilku pokoiów. Lady Wyler zemdlała z radości. Nie tylko nagle dano jej szansę na wyjazd z Sydney podczas najgorszych upałów, ale w dodatku dobry Bóg zapewnił jej luksusy, których tam nie miała: służący w metropolii stanowili bandę bezczelnych, agresywnych łot-

rów, którzy robili to, co chcieli, podczas gdy w Kinross House pracowali mili, usłudźni Chińczycy, którzy mimo to nie byli ani trochę służalczy. Zachowywali się jak dobrze opłacani ludzie, którzy lubią swoją pracę.

Dla Elizabeth okres świąteczny stanowił przedłużenie jej uwięzienia w łóżku; była tak ociężała i ospała, że nawet żarty Ruby nie odnosiły już żadnego skutku.

Mimo uśmiechu na twarzy sir Edward bacznie przyjrzał się pacjentce, gdy wszedł z Jade, Pearl i Silken Flower. Dziewczeta niosły półmiski, butelki, dzbanki i słoiki. Doktor zdjął marynarkę, włożył biały kitel, podwinął rękawy, spod których ukazały się opalone przedramiona, i dokładnie umył ręce. Dopiero gdy starannie poukładał wszystkie narzędzia, przyciągnął krzesło i usiadł obok Elizabeth.

- Jak się masz, moja droga? - spytał.

- Nie tak dobrze jak przed Bożym Narodzeniem - wyznała. Lubiła swojego położnika i ufała mu. - Bardzo boli mnie głowa, boli mnie brzuch, czasami jest mi niedobrze i latają mi czarne plamy przed oczami.

- Najpierw muszę sprawdzić, jak czuje się twoje dziecko, a potem porozmawiamy bardziej szczegółowo - powiedział, podchodząc do nóg łóżka i gestem dając znać Jade i Pearl, żeby uniosły kołdrę. - Jestem zwolennikiem antyseptyki - oświadczył podczas delikatnego badania - więc musisz mi wybaczyć zapach karbolu. Będzie się tu unosił do porodu i dłużej.

Gdy skończył, ponownie usiadł.

- Główka zsunęła się już w dół, myślę więc, że lada chwila mogą odejść wody. - Zmienił ton i kontynuował poważniejszym głosem. - Teraz, Elizabeth, chciałbym ci wyjaśnić, co być może będę musiał zrobić, jeśli nie wszystko pójdzie po mojej myśli. Zapewne pamiętasz, jak mówiłem twojemu mężowi, że gdybyś dostała drgawek, mogłabyś już z nich nie wyjść. Zazwyczaj wszelkie decyzje w takiej chwili zostawia się mężowi i tylko mężowi, ale z mojego doświadczenia wynika, że panowie rzadko są do tego gotowi. Łatwiej im jest, gdy mogą ich zapewnić, iż żona życzy sobie, żebym zrobił to, co konieczne. - Odchrząknął. - Ostatnio pojawiło się kilka publika-

cji, w których znawcy tematu zalecają podanie siarczanu magnezu w chwili, kiedy zaczynają się drgawki, chociaż muszę cię ostrzec, że ta metoda nie została jeszcze do końca sprawdzona.

- Co to jest siarczan magnezu? - spytała.

- Stosunkowo nieszkodliwa sól.

- Podanie? Co to znaczy? Czy mam to wypić?

- Nie, podczas drgawek nie byłabyś w stanie niczego przełknąć, dlatego robi się to za pomocą iniekcji pozajelitowej... to znaczy strzykawką i ostrą, pustą w środku igłą, którą wbija się w brzuch. Tam siarczan magnezu miesza się z płynami ustrojowymi i szybko przenika do krwi. Jestem przekonany, że w przyszłości puste w środku igły będą wystarczająco cienkie, by móc wprowadzić je bezpośrednio do żyły - dodał z żalem. - Oczywiście powiem o tym również twojemu mężowi, ale wcześniej chciałbym wiedzieć, co ty o tym sądzisz. Chodzi o życie twoje i twojego dziecka. Czy chcesz, żebym w razie potrzeby podał ci siarczan magnezu?

- Tak - odparła Elizabeth bez wahania.

- Wspaniale! W takim razie zaczekamy i zobaczymy, co będzie. - Ujął jej dłoń i czule ją ścisnął. - Bądź dobrej myśli, Elizabeth. Wygląda na to, że twoje dziecko jest silne. To dobrze. Teraz, jeśli się zgodzisz, przedstawię ci moją żonę. Pełni rolę mojej akuszerki.

- Czy właśnie przy takiej okazji pan ją poznał?

- Oczywiście. Lekarze w młodości muszą tak ciężko pracować, że rzadko spotykają młode damy, które nie są pielęgniarkami albo akuszerkami. Mnie dopisało szczęście - powiedział sir Edward szczerze. - Moja żona jest cudowną towarzyszką życia i doskonałą akuszerką.

Alexander dopiero następnego dnia poszedł zobaczyć się z żoną. Sir Edward wszystko szczegółowo mu wyjaśnił i poradził, żeby zaczekał, aż Elizabeth obudzi się po proskach nasennych.

Od razu zauważył, że pokój całkowicie się zmienił. Usunięto zbędne meble, a te, które zostały, okryto czystymi, białymi prześcieradłami. W jednym kącie stał śnieżnobiały parawan.

Jade i Pearl włożyły białe fartuchy, a w powietrzu unosił się słaby zapach karbolu.

Ależ ze mnie tchórz! - pomyślał, podchodząc do łóżka Elizabeth. Unikałem jej całymi tygodniami, jak tylko mogłem. Jej skóra była żółtawa, białka oczu zaczerwienione od popękanych żyłek, a chociaż leżała na lewym boku, pod kołdrą widać było rozdęty brzuch.

- Sir Edward powiedział ci o wszystkim - domyśliła się, oblizując spierzchnięte wargi.

- O swojej hipotetycznej kuracji? Tak.

- Chcę, żeby w razie konieczności ją zastosował, Alexandre. Och, jestem taka zmęczona!

- Nic dziwnego, zostałeś nafaszerowana środkami nasennymi.

- Nie, nie, nie chodzi mi o takie zmęczenie! - zapewniła płacząco. - Jestem zmęczona. Zmęczona leżeniem w łóżku, leżeniem na lewym boku, wypijaniem hektolitrów wody, mdłościami i złym samopoczuciem przez całą dobę, dzień po dniu! To prawdziwy koszmar! Dlaczego coś takiego musiało spotkać właśnie mnie? Wśród Drummondów ani Murrayów takie rzeczy się nie zdarzają.

- To nie jest choroba dziedziczna, jak zapewnił mnie sir Edward, więc nie możesz winić o nią swoich przodków - powiedział Alexander beznamiętnie. - Zdaniem twojego doktora dziecko jest zdrowe i silne, ale być może mówi tak, żeby poprawić ci nastrój.

Po policzkach Elizabeth popłynęły łzy.

- Obraziłam Boga!

- To czcze frazesy, Elizabeth - warknął, nim zdołał się opanować. - Sir Edward tłumaczy twoją chorobę długą podróżą morską w kiepskich warunkach, radykalną zmianą klimatu i odmiennym pożywieniem. Dlaczego, do diabła, winić Boga? To nielogiczne!

- Nie winię Boga, winię siebie za to, że nie byłam wobec Niego szczera.

- No cóż - powiedział, odsłaniając zęby. - Mam dla ciebie kilka dobrych wieści. Podarowałem spory kawałek gruntu



miejskiego prezbiterianom i mam zamiar wybudować na nim zbór. Jeśli więc będziesz chciała, możesz spędzić resztę życia, modląc się do Boga Johna Knoksa.

Otworzyła usta.

- Alexandrze! Dlaczego?

- Ponieważ ta cholerna jędra, Ruby Costevan, bez przerwy wierci mi dziurę w brzuchu!

- Kochana Ruby - westchnęła Elizabeth z promiennym uśmiechem.

- Czy przyszło ci kiedykolwiek na myśl, że może Bóg cię prześladuje z powodu twojej przyjaźni z Ruby?

Wybuchnęła śmiechem.

- Nie bądź głupi - powiedziała.

Odwrocił się na krześle i spojrzał w okno, które wychodziło na południe - na ogród i las. Zaciśnął dłoń. Wiedział, że nie powinien być wobec niej szorstki, ale...

- Przyznam, że cię nie rozumiem - powiedział, nie odwracając się od okna. - Nie wiem również, czego oczekujesz od męża. Powoli zaczynam jednak akceptować ograniczenia tego małżeństwa, tak jak ty wyraźnie zaczynasz akceptować moją kochankę. Chyba nawet wiem, dlaczego pogodziłaś się z jej istnieniem: uwalnia cię od obowiązku fizycznej miłości i sprawia, że nasze współżycie seksualne ogranicza się do niezbędnego minimum. Tylko popatrz, jesteś ciężko chora dlatego, że spełniłaś swój obowiązek małżeński! To musi być dla ciebie potwierdzeniem twojego poglądu, dowodem na to, że figlowanie w łóżku to grzech. Jezu, Elizabeth, powinnaś być katoliczką! Wtedy poszłabyś do klasztoru i nic by ci nie groziło. Dlaczego ściągasz na siebie tyle nieszczęścia? Sądzę, że gdybyś zaczęła cieszyć się życiem, nie groziłaby ci żadna rzucałka.

Słuchała jego słów bez bólu, zdając sobie sprawę, że gorzka diatryba męża bierze się z cierpienia, którego nie mogła załagodzić.

- Och Alexandrze, jesteśmy skazani na porażkę! - krzyknęła. - Ja nie mogę cię pokochać, a ty zaczynasz mnie nienawidzić!

- Mam ku temu powód. Odrzucałaś wszystkie gry wstępne, które prowadziłem.

- Myśl o tym, co chcesz - powiedziała spokojnie. - Powiedziałam sir Edwardowi, że chcę, by w razie konieczności wykonał mi zastrzyk. Zgadzasz się?

- Tak, oczywiście - zapewnił, odwracając się i patrząc na nią.

- Z drugiej strony, gdybym umarła - ciągnęła - w jakiś sposób rozwiązałyby to wszystkie nasze problemy. Nawet gdyby dziecko również nie przeżyło porodu. Mógłbyś wtedy poszukać sobie lepszej żony.

- Alexander Kinross - oświadczył - nigdy się nie poddaje. Jesteś moją żoną i zrobię wszystko, co będę mógł, żebyś przeżyła i nadal nią była.

- Nawet jeśli nasze dziecko nie przeżyje albo ja nie będę mogła mieć więcej dzieci?

- Nawet.

Poród rozpoczął się w sylwestra. Stan Elizabeth gwałtownie się pogorszył. Męczył ją potworny ból głowy, była otepiała, wymiotowała i bolało ją nadbrzusze. Te objawy utrzymywały się przez początkowe fazy porodu. Potem nagle przez twarz Elizabeth przebiegł skurcz. Wówczas sir Edward odebrał od żony strzykawkę, szybko wbił igłę w brzuch Elizabeth, sprawdził, czy nie trafił w jelito, po czym wstrzyknął do jamy brzusznej pięć gramów siarczanu magnezu. Skurcz rozprzestrzenił się z twarzy na ramiona i ręce, potem całym zeszywniałym ciałem Elizabeth zaczęły wstrząsać straszliwe drgawki. W otwartych ustach tkwił kawałek drewna, a kończyny prewencyjnie skrupowano już wcześniej, żeby uniknąć poranienia. Po chwili atak minął, a Elizabeth oprzytomniała. Miała siną twarz i chrapliwy oddech. Przed drugim atakiem drgawek dostała następny zastrzyk, gdy tymczasem dziecko, którym teraz zajmowała się lady Wyler, powoli, bez pomocy matki, torowało sobie drogę przez kanał rodny. Chociaż Elizabeth nie zapadła w śpiączkę, prawie w ogóle nie odczuwała bólów porodowych.

Ruby i Constance czekały w salonie na parterze, Alexander zamknął się w bibliotece.

- Jak tam cicho! - westchnęła Constance i zadrżała. - Żadnych krzyków, żadnego płaczu.

- Może sir Edward podał jej chloroform? - powiedziała Ruby.

- Z tego, co mówiła lady Wyler, nie mógł tak postąpić. Jeśli Elizabeth ma drgawki, oddychanie sprawia jej wystarczająco duży problem nawet bez chloroformu. - Constance ujęła dłoń Ruby. - Nie, moim zdaniem cisza oznacza, że nasza kochana dziewczyna ma ataki.

- Jezuu, dlaczego to musiało spotkać właśnie ją?

- Nie wiem - szepnęła Constance.

Ruby spojrzała na stary zegar.

- Już po północy. Dziecko urodzi się już w nowym roku.

- W takim razie miejmy nadzieję, że rok tysiąc osiemset siedemdziesiąty szósty będzie szczęśliwy dla Elizabeth.

Pojawiła się pani Summers. Przyniosła tacę z herbatą i kanapkami. Miała tak nieprzeniknioną twarz, że ani Ruby, ani Constance nie były w stanie nic z niej wyczytać.

- Dziękuję, Maggie - powiedziała Ruby, przypalając jedno cygaro od drugiego. - Nic nie słyszałaś?

- Nie, madam, nic.

- Nie darzysz mnie sympatią, prawda?

- Nie, madam.

- Szkoda, ale pamiętaj jedno, Maggie: ani na chwilę nie spuszczam cię z oka, więc bądź grzeczna.

Pani Summers wymaszerowała z wysoko uniesioną głową.

- Trzeba przyznać, Ruby, że stwarzasz pewne trudności - powiedziała Constance z lekką drwiną. - Czyż to nie cudowne, jak bogactwo może zmienić status kobiety?

- To prawda. Zasiadanie w zarządzie Apokalipsy z pewnością jest znacznie miłsze niż konieczność ssania pod stołem czyjeś chuja za jedyne pięć funtów - stwierdziła Ruby, wypuszczając dym.

- Ruby!

- Dobrze, już dobrze, będę grzeczna - zapewniła Ruby, krzywiąc się - ale tylko dlatego, że to małe, słodkie dziewczę

na piętrze może umrzeć. Nie mogę się powstrzymać, lubię szokować.

Z jednej strony Alexander bardzo chciał być na piętrze w pokoju Elizabeth, z drugiej doskonale wiedział, że mężczyźni nie uczestniczą w kobiecych sprawach, chyba że przez przypadek są lekarzami. Sir Edward obiecał go na bieżąco informować i robił to za pośrednictwem Jade, która co pół godziny biegała po schodach w dół i na górę. Dziewczyna z przerażenia miała szeroko otwarte oczy. Dzięki niej Alexander wiedział, iż zaczęły się drgawki, ale że między nimi zdarzają się pewne przerwy, a sir Edward ma nadzieję, iż dziecko wkrótce przyjdzie na świat.

Czy to prawda, co powiedziała Elizabeth? - zastanawiał się. Czy rzeczywiście zaczyna jej nienawidzić? Jeżeli tak, uczucie to musiało pojawić się ukradkiem i istniało tylko dlatego, że nie mógł znieść myśli, iż on, Alexander Kinross, nie jest w stanie rozwiązać problemu, jaki stanowiła jego żona.

Opuściłem dom, mając piętnaście lat - dumał - i przez te lata zdobywałem wszystko, na czym mi zależało. Wkrótce skończę dopiero trzydzieści trzy lata, mimo to zdziałiałem więcej niż mężczyźni, którzy mają siedemdziesiąt lat. Jestem obdarzony silną wolą i ogromną władzą, mogę dyktować warunki większości starych głupców z Sydney - głupców, którzy całe swoje nadzieje związali z polityką i wysokim standardem życia, nie zapewniwszy sobie wcześniej odpowiednich dochodów. Jestem głównym udziałowcem najbardziej wydajnej kopalni złota w historii świata, mam udziały w węglu, żelazie, ziemi, mam własne miasto i własną kolej. Mimo to nie potrafię skłonić siedemnastoletniej dziewczyny, żeby zauważyła to, co jest całkiem oczywiste, zdobyć jej sympatii, nie mówiąc już o sercu. Kiedy daję jej klejnoty, wygląda na chorą. Kiedy jej dotykam, sztywnieje. Kiedy próbuję z nią porozmawiać, obojętnie odpowiada na moje pytania i nie podsuwa mi żadnych tematów do przemyśleń, jeśli nie liczyć jej powściągliwości i braku zainteresowania. Szuka jedynie przyjaźni kobiet - jak

nienasycone dziecko wykorzystuje Ruby, ale to już inna para kaloszy.

Przez wiele godzin snuł bez przerwy te same rozważania, póki w bibliotece nie pojawił się sir Edward. Było parę minut po czwartej nad ranem. Lekarz nie włożył marynarki, rękawy jego koszuli wciąż były podwinięte, ale zdążył zdjąć zakrwawiony kitel, a na jego twarzy widać było uśmiech.

- Gratuluję, Alexandrze - powiedział, podchodząc z wyciągniętą ręką. - Właśnie zostałeś ojcem zdrowej dziewczynki, która waży prawie trzy kilogramy.

Dziewczynka... No cóż, spodziewał się tego.

- Co z Elizabeth?

- Drgawki ustały, chociaż dopiero za tydzień będę mógł powiedzieć, że już nic jej nie grozi. Ataki w każdej chwili mogą wrócić, chociaż mam przeczucie, że siarczan magnezu zadziałał - wyjaśnił sir Edward.

- Mogę wejść?

- Przyszedłem po ciebie.

W pokoju wciąż unosiła się niezbyt miła woń karbolu, ale dzięki niej nie czuło się krwi ani zgnilizny. Elizabeth leżała na plecach w łóżku, umyta i ubrana w świeżą koszulę. Znow miała płaski brzuch. Alexander podszedł z ogromną rezerwą, ponieważ dotychczasowe doświadczenia życiowe nie przygotowały go na tego typu konfrontację. Jego żona miała otwarte oczy, skórę poszarzałą z wyczerpania, kąciki ust ponaddzierane i zakrwawione.

- Jak się masz, Elizabeth? - spytał, pochylając się, by pocałować ją w policzek.

- Alexandrze - powiedziała, zdobywając się na uśmiech. - Mamy córeczkę. Przykro mi, że to nie syn.

- Och, mnie wcale nie jest przykro! - zapewnił z prawdziwą radością. - Charles mi wyjaśnił, jak ma się sprawa, jeśli chodzi o dziewczętą. Jak się czujesz?

- Prawdę mówiąc, o wiele lepiej. Sir Edward mówi, że jeszcze mogę mieć drgawki, ale nie sądzę.

Alexander uniósł jej dłoń i pocałował ją.

- Kocham cię, mała mateczko.

W błyszczących oczach pojawiła się pustka.

- Jak ją nazwiemy?

- Eleanor.

- Gdy pójdzie do szkoły, będą mówić na nią Nell.

- Nie mam nic przeciwko Nell. A ty?

- Nie. To dwa dobre imiona - ani śmieszne, ani pretensjonalne. Mogę zobaczyć córeczkę?

Lady Wyler przyniosła mały tobołek i położyła go w ramionach Elizabeth.

- Ja też jeszcze jej nie widziałam - wyznała Elizabeth, grzebiąc w powijkach. - Och, Alexandrze! Jest śliczna!

Czarnowłose niemowlę przymrużyło oczka pod wpływem światła. Miało gładką, śniadą skórę i maleńkie usteczka w kształcie „o”.

- Tak - powiedział Alexander, czując ucisk w gardle. - Nasza mała Eleanor jest naprawdę piękna. Eleanor Kinross. To ładnie brzmi.

- Będzie kochaną córeczką tatusia - zapewniła lady Wyler wesoło, wyciągając ręce po Eleanor. - Tak jest zawsze z pierwszymi córeczkami.

- Nie mogę się tego doczekać - oznajmił Alexander i wyszedł z pokoju.

Najważniejsza jest nauka... Najpierw potrzebna będzie guwernantka, potem prywatny nauczyciel; oboje przygotowują jego córeczkę do studiów. Edukacja to wszystko.

Nie wyślę jej do szkoły w Sydney - myślał - nie ufam temu miastu. Nell - to imię podoba mi się bardziej niż Eleanor - zostanie pod moją kontrolą, niezależnie od tego, jak często Constance będzie mi powtarzać, że dziewczęta powinny przebywać wśród swoich rówieśnic. Przecież one w ten sposób stają się jedynie coraz większymi flirciarkami i snobkami. Tak, mam już zaplanowaną przyszłość mojej córki: nauka języków i historii, a potem ślub z Lee Costevanem. Jeżeli szczęście mnie nie opuści, następnym razem Elizabeth urodzi mi chłopca, mimo to stawiam na Nell i Lee. Ich dzieci połączą moją krew z krwią Ruby - och, co za wspaniałe dziedzictwo!

\*

Sir Edward i lady Wyler wyjechali osiem dni po urodzeniu się Eleanor; Elizabeth nie miała więcej ataków i szybko wracała do zdrowia. Położnik radził, żeby stosunki małżeńskie rozpocząć dopiero po sześciu miesiącach, twierdził jednak, że druga ciąża powinna przebiegać bez problemów. Rzucawka zazwyczaj towarzyszy pierwszej ciąży.

Jedyny niepokój sir Edwarda wzbudzała mamka, którą wybrała Elizabeth, ponieważ sama nie miała pokarmu. Uparła się, że chce mieć kuzynkę Jade i Pearl, Butterfly Wing. Butterfly Wing straciła dziecko dokładnie w tym czasie, kiedy urodziła się Eleanor. Chińskie mleko?

- Nie wie pani, co to może oznaczać dla pani dziecka - przekonywał ją. - Poszczególne rasy bardzo się od siebie różnią, może się więc okazać, że mleko żółtej mamki nie będzie odpowiadało białemu dziecku. Proszę, błagam, pani Kinross, proszę poszukać białej mamki!

- Bzdury - powiedziała Elizabeth z typowo szkockim uporem. - Mleko to mleko. Dlaczego mlekiem kotki można karmić szczenięta, a mlekiem suki kocięta? Czytałam, że w Ameryce Murzynki często są mamkami białych dzieci. Butterfly Wing ma dość mleka, by wykarmić bliźnięta, więc Eleanor nie będzie głodowała.

- Jak pani uważa - westchnął sir Edward.

- Ci ludzie są bardzo dziwni - powiedział do żony, gdy wsiadli do pociągu do Lithgow. - Czy Alexander Kinross w ogóle słucha, co mówią politycy? Robertson, Parkes, nawet ci durnie, którzy usiłują przypodobać się klasie robotniczej, uparcie powtarzają, że Chińczycy stanowią poważne zagrożenie, że imigracja Chińczyków do Australii musi się skończyć. Wielu z nich chce nawet deportować tych, którzy już tu mieszkają. Tymczasem Kinross buduje imperium na Chińczykach, a jego żona chce, żeby jej dziecko piło mleko Chinki. Na litość boską, jeśli nadal będą tak postępować, wpakują się w niezłe tarapaty!

- Nie wiem, dlaczego tak uważasz - stwierdziła spokojnie lady Wyler. - Gdyby Alexander wykorzystywał swoich Chińczyków, byłby to jego słaby punkt, ale on bardzo dobrze ich

traktuje, w związku z tym nie ma powodu, by wtrącać się w jego sprawy.

- Moja droga, niektórzy politycy nie potrzebują powodów.

Mała Eleanor szybko rosła i na chińskim mleku wspaniale się rozwijała, co więcej, była bardzo grzeczna. Mając sześć tygodni, przespiała całą noc, a w wieku trzech miesięcy zaczęła już siadać.

- Bardzo wczesnie zaczynasz, nie sądzisz, kruszynko? - gruchała Ruby, całując pulchne policzki. - Jestem ciocią Ruby, kochanie... Och, Elizabeth, przy niej przypominam sobie, jak to było, gdy wychowywałam moje nefrytowe kociątko! Było takie cudowne.

- Będzie miała niebieskie oczy - oznajmiła Elizabeth, nie czując ani odrobiny zazdrości na widok reakcji Eleanor na Ruby. - Nie granatowe jak ja ani błękitne jak niebo - jak mój ojciec. Wydaje mi się jednak, że będzie miała czarne włosy. Co o tym sądzisz?

- Masz rację - przyznała Ruby, oddając Eleanor matce. - Ma skórę ciemniejszą niż twoja, bardziej przypomina w tym Alexandra. Z wyjątkiem oczu jest bardziej podobna do niego niż do ciebie... Ma pociągłą twarz.

Oczy, o których właśnie była mowa, przyglądały się Ruby, jakby ją rozpoznawały, chociaż podobno trzymiesięczne niemowlęta nikogo nie poznają. Ruby była jednak święcie przekonana, że ta mała kruszynka rozumie, co się mówi. Po chwili sięgnęła do torebki i wyjęła z niej list.

- Lee do mnie napisał - wyjaśniła. - Chcesz posłuchać, Elizabeth?

- Chętnie - odrzekła pani Kinross, bawiąc się paluszkami dziecka.

Ruby odchrząknęła.

- Nie będę cię zanudzać pierwszym akapitem, po prostu przeczytam wybrane fragmenty. W drugim akapicie pisze: „Przeniosłem się teraz do wyższych klas i zacząłem się uczyć łaciny oraz greki. Mój opiekun, pan Matthews, to przyzwoity facet, który nie wierzy w skuteczność różgi, chociaż podejrze-



wam, że w Proctor's w ogóle niechętnym okiem patrzy się na kary cielesne, ponieważ wszyscy uczniowie są obcokrajowcami szlachetnego pochodzenia. Podobało Ci się to zdanie? Jestem lepszy z matematyki niż z angielskiego, co oznacza, że powinienem bardziej pracować nad językiem. Pan Matthews powtarza, że żaden chłopiec, który znalazł się pod jego opieką, nie ma prawa skończyć szkoły jako ignorant w zakresie literatury. W związku z tym zapisał mnie na specjalny kurs klasyki angielskiej, od Szekspira i Milтона po Goldsmitha, Richardsona, Defoe i około stu innych. Powiada, że jeszcze zbyt wolno czytam, ale wszystko będzie dobrze. Muszę wyznać, że wolę historię, nie lubię tylko ciągnących się bez końca różnych walk w Anglii w rodzaju wojny róż. Przeważnie są to krucjaty, bitwy i zdrady - dla mnie za mało w tym nauki. Lubię Greków i Rzymian, którzy mieli o wiele lepszych przywódców i kierowali się szlachetniejszymi pobudkami. Prowadzili działania wojenne zgodnie z ówczesną nauką".

- Ile on ma teraz lat? - spytała Elizabeth, słysząc dumę w głosie Ruby.

- W czerwcu skończy dwanaście - odparła ta ze łzami w oczach. - Dla mnie czas bez niego potwornie się wlecze, dla niego nie, co bardzo mnie cieszy. Przeczytać ci jeszcze trochę?

- Tak, proszę.

- „Nadam ten list w wiosce, żeby pozwolić sobie na całkowitą szczerłość. Co prawda nie sądzę, by któryś z nauczycieli cenzurował naszą pocztę, ale nigdy nie ma całkowitej pewności, czy korespondencja nadana w szkole nie zostanie otwarta i przeczytana. Uczą się tu różni chłopcy; nie każdy z nich jest kujonem i nie każdy ma godny podziwu charakter. Podczas nauki w niższych klasach przekonałem się, że nawet synowie maharadzów i książąt czasami pożądadzą rzeczy bliźniego swego. Są wręcz gotowi posunąć się do kradzieży, a pod względem skłonności do kłamstwa dorównują Anglikom. Możliwe więc, iż nauczyciele otwierają i czytają nasze listy do domu choćby tylko po to, żeby orientować się, jak wyglądają stosunki między uczniami. Bardzo lubię dostawać listy od Alexandra, ponieważ są mądre i pełno w nich dobrych rad".

- Alexander do niego pisuje? - spytała zaskoczona Elizabeth.

- Do tej pory częściej niż ja. Tak, Alexander Kinross, właściciel najwydajniejszej kopalni złota na świecie, jest niezawodny, jeśli chodzi o korespondencję. Nie wiem, dlaczego, ale gdy spotkał Lee w Hill End, bardzo go polubił.

- Kontynuuj - zachęciła Elizabeth.

- „Dzięki złotu moje życie w Proctor's jest bardzo łatwe. Mogę spokojnie patrzeć innym chłopcom prosto w oczy, ponieważ tak samo jak oni jestem w stanie elegancko urządzić swój pokój czy zapłacić za łożę w londyńskiej operze, do której zabiera nas nasz opiekun. Mamusi, bardzo chciałbym mieć Twoje zdjęcie. Wiem, że teraz nosisz dużo biżuterii i wyglądasz jak prawdziwa rosyjska księżniczka! I zdjęcie taty, proszę”.

- Mam nadzieję, że je zrobisz - wtrąciła Elizabeth.

- Tak. Chociaż Sung jest nieco rozbawiony myślą, że miałby pozować wędrownemu fotografowi w swoim książęcym stroju.

- Chcę jeszcze posłuchać, co pisze Lee. Robi to bardzo dobrze!

- „Bardzo dobrze sobie radzę z matematyką, dlatego uczę się w grupie chłopców, którzy wybierają się do Cambridge. Pan Matthews mówi, że mam iść newtonowskie podejście do matematyki, podejrzewam jednak, że po prostu próbuje mnie w ten sposób namówić na karierę naukową. Nie ciągnie mnie do tego. Na razie bardziej interesuje mnie mechanika. Chcę budować różne rzeczy ze stali.

Moimi najlepszymi przyjaciółmi są Ali i Husajn, synowie szacha Persji Nasira ad-Dina. Życie w Persji jest bardzo niebezpieczne; można odnieść wrażenie, że bez przerwy ktoś próbuje dokonać zamachu na władcę tego państwa, ale chyba szach nie zginie w ten sposób, jest zbyt dobrze chroniony. Poza tym niedoszli zabójcy są traceni publicznie, co zdaniem Alego i Husajna działa odstrasząco”.

Ruby odłożyła list.

- To wszystko, co może cię interesować, Elizabeth. Reszta

właściwie jest już dla mnie i gdybym ci to przeczytała, nie obeszcoby się bez łez. - Podniosła rękę, żeby poprawić włosy. - Jak sądzisz, mogę uchodzić za rosyjską księżniczkę? Oczywiście, w swojej nowej sukni od Sauvage'a. Z brylantami i rubinami.

- Pożyczę ci ten śmieszny brylantowy diadem, który Alexander właśnie mi kupił - obiecała Elizabeth. - Tylko pomyśl, Ruby. Diadem! Gdzie ja, do diabła, mam to nosić?

- Gdy do kolonii przyjedzie z wizytą jakiś książę krwi - oznajmiła Ruby nonszalancko - a Alexander zostanie zaproszony, żeby polizać królewski zadek.

- Skąd bierzesz swoje metafory?

- Z rynsztoka, w którym się wychowałam, droga Elizabeth.

Elizabeth wróciła do wypełniania obowiązków małżeńskich sześć miesięcy po urodzeniu Eleanor, chociaż wcale nie udawała, że robi to z przyjemnością. Nie mogła zrozumieć, jakim cudem Alexander jest w stanie robić, co do niego należy, chociaż ma świadomość, że jego zabiegi są dla niej obrzydliwe. Zawsze mu się udawało, chociaż sam akt był pozbawiony miłości i przyjemności. Elizabeth instynktownie czuła, że Alexander byłby wściekły, gdyby się dowiedział, że rozmawiała o tym z jego kochanką, dlatego to mężowi zadała nurtujące ją pytanie.

- Mówisz, że jestem zimna, że stosunek ze mną cię nie cieszy, ponieważ nie znajduję w nim żadnej przyjemności. Mimo to przychodzisz do mojego łóżka i umieszczasz we mnie... swoje nasienie. Jak to możliwe, Alexandre?

Roześmiał się i wzruszył ramionami.

- Tacy już są mężczyźni, moja droga. Podniecają się na widok nagiego kobiecego ciała.

- A jeśli nagie ciało kobiety jest wstrętne i odpychające?

- Nie umiem ci odpowiedzieć, Elizabeth. Na razie żadne z nagich ciał kobiecych, jakie spotkałem, nie było brzydkie ani odpychające. Mogę mówić tylko o tym, co widziałem - wyznał Alexander.

- Nigdy nie jestem w stanie pokonać cię w słownej potyczce!
  - W takim razie po co próbujesz?
  - Ponieważ jesteś taki zadowolony z siebie!
  - Prawdę mówiąc, wcale nie. Tylko ty tak uważasz na podstawie naszego związku. Rzuciłaś rękawicę, Elizabeth, a ja ją podjąłem. Nie chciałem tej wojny, zależało mi jedynie na Kochającej żonie. Nie traktuję cię źle i nigdy nie będę cię źle traktował, ale chcę mieć dzieci.
  - Ile dałeś mojemu ojcu za to, żeby mnie sprzedał?
  - Pięć tysięcy funtów plus to, co zatrzymał z tysiąca, które wysłałem na twoją podróż.
  - Dziewięćset dwadzieścia funtów.
- Wychylił się i pocałował ją w czoło.
- Biedna Elizabeth! Utknęła między ojcem, starym Murrayem i mną. Nie masz zbyt dużo szczęścia do mężczyzn. - Usiadł na łóżku i skrzyżował nogi jak pasza. - Gdybyś miała wybór, kogo wybrałabyś na męża?
  - Nikogo - mruknęła. - Absolutnie nikogo. Wolałabym być Theodorą niż Ruby.
  - Tak, to chyba ma sens. Wieczna dziewica. - Wyciągnął rękę. - Przyznajmy, Elizabeth, że to, co robimy w łóżku, żadnego z nas nie cieszy, i spróbujmy poza łóżkiem żyć w dobrych stosunkach. Nie zabraniam ci zadawać się z Ruby ani z nikim innym. Zauważyłem jednak, że chociaż prezbiterianie mają w Kinross zbór i duchownego, ani razu nie byłaś na mszy. Dlaczego?
  - Udzieliła mi się twoja bezbożność, jak to określa pani Summers - odparła Elizabeth, ignorując wyciągniętą dłoń. - Prawdę mówiąc, nie chcę chodzić do kościoła. Po co? Czy wychowasz Eleanor na prezbiteriankę? Czy na kogoś innego?
  - Nie, zdecydowanie nie. Jeżeli będzie ją interesował rozwój duchowy, sama znajdzie drogę do Boga. Jeżeli wda się we mnie, nigdy nie będzie Go szukać. Na pewno nie mam zamiaru skazywać jej na uprzedzenia, hipokryzję i hermetyczność jakiejś konkretnej religii. Widzę, że od urodzenia naszej córki czytasz gazety z Sydney, więc na pewno zorientowałaś się, jak różnicowana pod względem religijnym jest nasza kolonia, tak

samo zresztą jak cała Australia. No cóż, mogę być bezbożnikiem, ale przynajmniej tarcia religijne mnie nie dotyczą. Chcę, żeby tak samo było z Eleanor. Każę ją uczyć filozofii, nie teologii. Dzięki temu będzie intelektualnie przygotowana, by samodzielnie dokonać wyboru.

- Zgadzam się z tobą - oświadczyła Elizabeth.

- Naprawdę?

- Tak. Wystarczająco dojrzałam, by zrozumieć, że do wolności bardziej przyczynia się wiedza niż wszelkie ograniczenia. Chciałabym, żeby moja córka była wolna od przestarzałych doktryn, które mnie prześladują. Chcę, żeby do czegoś doszła. Żeby była w stanie rozmawiać z tobą o geologii i mechanice, z poetami i pisarzami o literaturze, o historii z prawdziwymi historykami, a o geografii z tymi, którzy podróżują.

Wybuchnął śmiechem, potem ją objął.

- Och Elizabeth, Elizabeth! Warto było żyć, żeby usłyszeć od ciebie te słowa.

Niestety, jego uścisk sprawił, że urok prysnął. Elizabeth cofnęła się, odwróciła na bok i udała, że śpi.

Postępy, jakie robiła Eleanor, sugerowały, że wszystkie nadzieje rodziców mają oparcie w faktach, ponieważ dziewczynka rzeczywiście była nad wiek rozwinięta. Mając dziewięć miesięcy, zaczęła wyraźnie mówić, co tak zachwycało jej ojca, że od tej chwili chętnie odwiedzał pokój dziecienny w ciągu dnia, kiedy wiedział, że córeczka nie śpi. Ubóstwiała go, na jego widok wyciągała do niego rączki, ścisłała go, gdy tylko ją podniósł, i paplała, co jej ślina na język przyniosła. Najładniejszym elementem jej twarzy były oczy: duże, szeroko rozstawione i błękitne jak kwiaty kukurydzy; skupiały się na ojcu tak bardzo i z takim natężeniem, że trudno było oprzeć się dziecięcemu urokowi. Wkrótce - pomyślał - będę musiał dać jej kociątko albo szczeniaczka; nie chcę, by którekolwiek z moich dzieci dorastało bez ulubionego zwierzęcia. Poprzez śmierć swoich ulubieńców będzie mogła się nauczyć, że jest ona częścią życia - lepiej dowiedzieć się tego przy okazji śmierci zwierząt niż rodziców.

Ku rozpaczycy Jade Butterfly Wing awansowała z mamki na nianie; Eleanor bardzo ją lubiła i nie chciała się z nią rozstać. Rzeczywiście, często można było odnieść wrażenie, że dziewczynka bardziej kocha Butterfly Wing i ojca niż matkę, która znów była w ciąży i nie wyglądała najlepiej. W związku z tym to Butterfly Wing zabierała małą do ogrodu, rozbierała ją do naga na dziesięć minut kąpieli słonecznej, to ona pomagała zrobić pierwsze samodzielne kroki, to ona ją karmiła, kąpała i stosowała swoje ziołowe kuracje na ząbkowanie i kolkę. Alexander aprobował to, ciesząc się, że Eleanor będzie dwujęzyczna, ponieważ Butterfly Wing mówiła do niej po chińsku, on po angielsku.

- Mamusia jest chora - powiedziała ze zmarszczonym czołem do Alexandra, gdy miała dwanaście miesięcy.

- Kto ci to powiedział, Nell?

- Nikt, tatusiu. Widzę.

- Naprawdę? Co widzisz?

- Że ma żółtą skórę - wyjaśniło dziecko z pewnością dziesięcioletki. - I często wymiotuje.

- Tak... masz rację, jest chora, ale to minie. Spodziewa się twojego braciszka albo siostrzyczki.

- Och, wiem - oznajmiła Nell z pogardą. - Butterfly Wing powiedziała mi, gdy zbierałyśmy goździki.

Alexander nie bardzo wiedział, co odrzec wobec tak dojrzałej wypowiedzi, tym bardziej że zaczął zdawać sobie sprawę, iż jego córeczkę bardziej interesują choroby niż zabawki. Nell wiedziała, kiedy Maggie Summers boli głowa albo kiedy Jade dokucza ramię, które kiedyś, dawno temu, złamała. Jeszcze bardziej niepokojące było spostrzeżenie, że Pearl w regularnych odstępach czasu miewa złe nastroje, chociaż, co oczywiste, Nell nic nie wiedziała o miesiączkach. Od jak dawna ta malarzka istotka - zastanawiał się Alexander - bacznie nas obserwuje i wszystko dokładnie analizuje? Ile ona widzi?

Elizabeth rzeczywiście źle się czuła. Kiedy poranne mdłości przeciągnęły się aż do szóstego miesiąca, Alexander posłał po sir Edwarda Wylera.

- Na razie nie ma jeszcze zatrucia ciążowego - oznajmił

lekarz - myślę jednak, że powinienem przyjechać za jakiś miesiąc i ją zbadać. Elizabeth czuje ruchy dziecka, co jest dobrym znakiem, jeśli chodzi o dziecko, ale sama nie jest zbyt silna. Nie podoba mi się kolor jej skóry, mimo to na razie nie ma jeszcze obrzęku. Może po prostu pani Kinross należy do tych kobiet, które źle znoszą ciążę.

- Wcale mnie pan nie pocieszył, sir Edwardzie - powiedział Alexander. - Myślałam, że nie będzie miała po raz drugi zatrucia ciążowego i rzucawki.

- Coś takiego zdarza się bardzo rzadko, ale na tym etapie trudno jeszcze wyrokować. Póki... o ile... nie pojawi się opuchlizna, wolałbym, żeby się ruszała i ćwiczyła nogi.

- Proszę doprowadzić ją do porodu, doktorze, a będzie pan miał następną ikonę.

Gdy w dwudziestym piątym tygodniu pojawił się obrzęk, Elizabeth sama z własnej woli położyła się do łóżka. Tym razem na piętnaście tygodni.

Och, czy już nigdy nie uwolnię się od tego łóżka? Czy nigdy nie będę w stanie robić tego wszystkiego, co chcę robić, od grania na fortepianie po naukę jazdy konnej i chodzenie z wózcikiem? Moją córeczkę wychowują inni, Nell prawie nie wie, że jestem jej matką. Kiedy do mnie przychodzi, pyta tylko, jak się czuję, koniecznie chce zobaczyć moje nogi i wypytuje mnie, ile razy wymiotowałam albo czy boli mnie głowa. Nie wiem, skąd bierze się jej zainteresowanie chorobami, ale zbyt kiepsko się czuję, żeby próbować zrozumieć, co dzieje się w jej maleńkiej główce. Taka słodka istotka i tak do mnie podobna, jak twierdzi Ruby. Jednak moim zdaniem ma usta Alexandra: proste, pewne, zdecydowane. Poza tym odziedziczyła jego inteligencję i ciekawość. Chciałam, żeby mówiono do niej Eleanor, tymczasem ona sama zdecydowała, że woli być Nell. Prawdopodobnie Chińczykom znacznie łatwiej wymówić to imię, sądzę jednak, że wszystko zapoczątkował Alexander.

Tak jak w przypadku pierwszej ciąży, to Ruby pocieszała Elizabeth, to Ruby spędzała długie godziny przy jej łóżku, grała z nią w pokera, czytała jej, rozmawiała. Kiedy nie mogła

przyjść, jej miejsce zajmowała Theodora Jenkins, która stanowiła mniej ciekawe towarzystwo, ale od podróży do Londynu i na kontynent potrafiła mówić nie tylko o swoich kwiatkach i pladze bielinków w ogródku warzywnym.

Wszyscy martwili się o Elizabeth z wyjątkiem pani Summers, jak zwykle enigmatycznej i odpornej nawet na najbardziej urocze sztuczki Nell. Elizabeth liczyła na to, że pani Summers uzna Nell za dziecko, którego sama nie mogła urodzić, ale zachowanie gospodyni zadawało kłam takim nadziejom. Maggie Summers cofała się, nie szła do przodu. Takie samo było jej zachowanie w stosunku do czterech Chinek, którym Elizabeth powierzała wszystko i które nigdy jej nie zawiodły.

- Miss Lizzy, musi pani spróbować coś zjeść - powiedziała Jade, trzymając w ręku maleńki trójkącik tostu krewetkowego.

- Nie mogę, nie dzisiaj - broniła się Elizabeth.

- Musi pani, miss Lizzy! Jest pani taka chuda, a to niedobrze dla dziecka. Chang ugotuje wszystko, na co ma pani ochotę, wystarczy go tylko poprosić.

- Może być *custard* - powiedziała Elizabeth.

Nie miała ochoty nawet na ten sos z mleka i jaj, wiedziała jednak, że musi sobie zażyczyć coś, co będzie w stanie zjeść, a to przynajmniej łatwo przejdzie przez gardło i może na dłuższą metę zostać w żołądku. Jajka, mleko, cukier. Jedzenie dla przykutej do łóżka inwalidki.

- Z gałką muszkatołową na wierzchu?

- Niekoniecznie. Po prostu idź i daj mi spokój, Jade.

- Bardzo się boję - powiedział Alexander do Ruby - że Nell zostanie bez matki.

Skrzywił się, łzy napłynęły mu do oczu. Położył głowę na piersiach Ruby i rozplakał się.

- Dobrze, już dobrze - pocieszała go, głaszcząc po głowie, póki się nie uspokoił. - Przejdiesz przez to, Elizabeth też. Bardziej obawiam się tego, że już nigdy nie będzie mogła urodzić dziecka, nie ocierając się przy okazji o śmierć.



Odsunął się, przerażony, że okazał aż taką słabość, i wytarł twarz dłonią.

- Och Ruby, co mogę zrobić?
- Jak wyglądają ostatnie perły mądrości sir Edwarda?
- Uważa, że jeśli uda jej się przeżyć poród, nie powinna więcej zachodzić w ciążę.

- Właśnie to samo powiedziałam, prawda? Nie sędzę, by ta wiadomość złamała jej serce.

- Nie musisz być taka złośliwa!
- Pogódź się z tym, Alexandrze. Zrezygnuj z dziwnej walki, której nie możesz wygrać.

- Wiem - powiedział sztywno, włożył kapelusz i wyszedł.

Po jego zniknięciu Ruby krążyła niespokojnie po swoim buduarze. Właściwie niczego nie była już pewna, wiedziała tylko jedno - że wciąż go kocha. Jeśli czegokolwiek pragnął lub od niej potrzebował, dawała mu to. Niemniej jej uczucie do Elizabeth było coraz silniejsze i to stanowiło poważną zagadkę. Powinna z pogardą podchodzić do problemów dziewczyny, jej słabości, a także smutnego i biernego usposobienia. Może odpowiedź leżała w fakcie, że Elizabeth była taka młoda - miała niewiele ponad osiemnaście lat, spodziewała się drugiego dziecka i znów musiała stawić czoło śmierci. Prawdę mówiąc, nigdy nie żyła pełnią życia.

Przypuszczalnie czuję to, co czułaby jej matka - pomyślała Ruby. Co za ironia losu! Jej matka, która sypia z jej mężem. Och, jak bardzo chciałabym, by Elizabeth była szczęśliwa! Chciałabym, żeby znalazła mężczyznę, którego będzie mogła pokochać. Tylko tego pragnie, tylko tego potrzebuje. Nie bogactwa, nie życia w luksusach. Mężczyzny, którego mogłaby obdarzyć uczuciem. Jedno wiem: nigdy nie pokocha Alexandra. To dla niego okropne! To rani jego szkołką dumę, stanowi dotkliwą porażkę, do której nie przywykł. Jak to się stało? Wszyscy troje: Alexander, Elizabeth i ja, poruszamy się w zamkniętym kręgu.

Kiedy następnego ranka Ruby szła odwiedzić Elizabeth, zastanawiała się, czy nie porozmawiać z nią o pogarszającej się sytuacji w jej małżeństwie, co zdaniem Ruby było główną

przyczyną choroby dziewczyny. Potem, gdy weszła do pokoju przyjaciółki, zmieniła zdanie. Gdyby zaczęła o tym rozmawiać, musiałyby się sama od wszystkiego zdystansować, a to przekraczało jej możliwości. Prawdopodobnie więcej osiągnie, jeśli namówi Elizabeth do zjedzenia lunchu.

- Jak się miewa Nell? - spytała, siadając przy łóżku.

- Nie mam pojęcia. Prawie jej nie widuję - wyznała Elizabeth ze łzami w oczach.

- Och, daj spokój, złotko, poszukaj w swojej sytuacji czegoś pozytywnego. Zostało ci już tylko sześć, może siedem tygodni! Gdy będzie po wszystkim, na pewno odżyjesz.

Elizabeth zmusiła się do uśmiechu.

- Zbyt często narzekam, prawda? Przepraszam, Ruby. Masz rację, odżyję. Jeśli przeżyję. - Poruszyła ręką tak chudą, że bardziej przypominała szpon. - To mnie najbardziej przeraża: że mogę nie przeżyć porodu. Nie chcę umierać, a mimo to dręczy mnie okropne przeczucie, że nadchodzi kres.

- Zawsze coś się kończy - wyznała Ruby, ujmując dłoń Elizabeth i delikatnie ją głaszcząc. - Kiedy ciebie jeszcze tutaj nie było, Alexander pokazał nam: Charlesowi, Sungowi i mnie, żyłę złota, którą znalazł we wnętrzu góry. Charles powiedział, że to „Apokalipsa”; znasz Charlesa, wiesz, jakich słów czasami używa. Gdyby nie zawołał: „Prawdziwa Apokalipsa!”, pewnie powiedziałby: „Szok” albo: „Nie mieści się w głowie”. Alexander podchwycił to słowo, wyjaśnił, że pochodzi z greki i oznacza wielkie wydarzenie, takie jak na przykład koniec świata. Gdy napisałam o tym Lee, odpowiedział, że w rzeczywistości jest to ostatnie objawienie, chociaż wtedy nie miał jeszcze greki. Czy to nie zdumiewające? Tak czy inaczej Alexander uznał, że odkrycie złota to niewiarygodne wydarzenie i stąd w nazwie kopalni znalazła się apokalipsa. W rzeczywistości jednak to wcale nie był koniec, prawda? Raczej początek. Apokalipsa zmieniła życie wszystkich, którzy mają z nią coś wspólnego. Gdyby nie ona, Alexander nie sprowadziłby cię do Australii, ja wciąż kierowałabym burdelem, Sung byłby zwyczajnym bezbożnym żółtkiem o wspaniałych pomysłach, Charles „dzikim właścicielem”, a Kinross - miastem,

które opustoszało po wyczerpaniu zasobów złota w osadzie rzeczonym.

- Dla katolików Apokalipsa to Księga Objawienia - powiedziała Elizabeth - więc definicja Lee jest poprawna. Kopalnia złota Alexandra to ostatnie objawienie. Pokazała nam, kim naprawdę jesteście.

Dobrze, dobrze - pomyślała Ruby. Od kilku tygodni nie była taka ożywiona. Może to subtelny sposób, żeby poruszyć coś w jej wnętrzu.

- Nie wiedziałam, że to ma coś wspólnego z Biblią - wyznała z uśmiechem. - Jestem religijną ignorantką, co wszystko wyjaśnia.

- Och, ja znam Biblię.; Bardzo dobrze ją znam - od Księgi Rodzaju po Apokalipsę. Moim zdaniem nic nigdy nie zostało lepiej nazwane niż kopalnia Alexandra. Objawienie za objawieniem, od początku do końca. - Głos Elizabeth przybrał niesamowity ton, jej oczy błyszczały gorączkowo. - Są tam czterej jeźdźcy, śmierć na trupio bladym koniu i trzej inni. Trzej inni to Alexander, ty i ja, ponieważ wszyscy troje pędzimy przez Apokalipsę. To doprowadzi nas wszystkich do kresu, ponieważ nikt z nas nie jest wystarczająco młody, by to przeżyć. Możemy tylko pędzić przed siebie. A może - gdy w końcu dojrzymy do kresu - Apokalipsa nas pochłonie, na zawsze zostaniemy jej więźniami.

Co teraz powinnam zrobić? Jak zareagować na taką przepowiednię?

Ruby prychnęła i lekko poklepała Elizabeth po dłoni.

- Co za nonsens! Jak powiedziałyby Alexander, chyba postradałaś rozum. - Na szczęście za drzwiami rozległ się hałas. Ruby wykorzystała sytuację, odwróciła się i uśmiechnęła. - Lunch, Elizabeth! Słowo daję, mogłabym zjeść konia z kopytami, a ty wyglądasz jak pędząca na koniu kłeska głodu, więc jedz.

- Och, teraz rozumiem! Udawałaś, Ruby. Wiesz o czterech jeźdźcach Apokalipsy.

Ruby nie wiedziała, dlaczego Elizabeth nagle zaczęła przemawiać tonem proroka, ale może jednak coś w niej drgnęło,

ponieważ zjadła porządny lunch, nie zwróciła go, a potem leżała w łóżku obok Nell i przez pół godziny rozmawiała z córeczką. Mała nie protestowała przeciwko niewygodnej pozycji, nie wykazywała zaniepokojenia; po prostu leżała, spoglądając na twarz matki. Zdaniem Ruby, gdyby dziewczynka była nieco starsza, wyraz jej twarzy można by uznać za ogromnie współczujący. Może niektórzy Szkoci są jasnowidzami - pomyślała. Elizabeth i jej córka mają w sobie coś niezmiernie. Jak człowiek o ścisłym, naukowym umyśle, jak Alexander Kinross, ma sobie z tym poradzić?

Sir Edward Wyler pojawił się w prima aprilis, żeby zbadać Elizabeth. Wyglądał na zakłopotanego. Przywiózł ze sobą lady Wyler.

- Właśnie... miałem... niewielką lukę w swojej księdze wizyt - kłamał - a wiedziałem, że dzisiaj jest pociąg do Kinross, więc postanowiłem wstąpić i zobaczyć, jak sobie pani radzi, pani Kinross.

- Elizabeth - zaproponowała, życzliwie się do niego uśmiechając. - Proszę zwracać się do mnie w taki sposób przez cały czas, a nie tylko wtedy, gdy jestem w okropnym stanie. Jak miło panią widzieć, lady Wyler. Proszę powiedzieć, czy luka w księdze wizyt jest wystarczająco długa, żebyście mogli zostać na kilka dni?

- No cóż, prawdę mówiąc, lady Wyler w tym roku wyjątkowo źle zniosła lato w Sydney. Jest bardzo wyczerpana. Jeśli więc nie masz nic przeciwko temu, Elizabeth, chętnie zostałaby tutaj na kilka dni. Ja, niestety, nie mam aż tak dużo wolnego czasu, więc sprawdzę, jak się sprawy mają, i wrócę jeszcze dzisiaj pociągiem.

Rozsądnie, choć może niezbyt przekonująco uzasadniwszy swoje stanowisko i pobrawszy krew, sir Edward wyjechał.

- Teraz, kiedy go już nie ma - powiedziała lady Wyler konspiracyjnym szeptem - możesz mówić do mnie Margaret. Edward to bardzo kochany człowiek, ale odkąd otrzymał tytuł szlachecki, chodzi z głową w chmurach i upiera się, żeby inni zwracali się do mnie per „lady Wyler”. Chyba bardzo lubi sam

tak mówić. Wiesz, kiedyś był biednym chłopcem, ale jego rodzice bardzo oszczędzali, żeby móc posłać go na medycynę: ojciec pracował w trzech miejscach, a matka prała i prasowała.

- Czy ukończył uniwersytet w Sydney? - spytała Elizabeth.

- Ależ skąd! Tam nie ma medycyny. Prawdę mówiąc, gdy Edward miał osiemnaście lat, w Sydney w ogóle nie było jeszcze uniwersytetu. Musiał więc jechać do St. Bartholomew w Londynie - o ile dobrze wiem, szpital ten powstał jako drugi na świecie, ma ponad jedenaście wieków. A może tyle lat ma najstarsza lecznica, Hotel Dieu w Paryżu? Nieważne, Bart's jest bardzo stary. Położnictwo i ginekologia były wówczas nowymi specjalizacjami, a we wszystkich szpitalach szalała gorączka połogowa. Większość pacjentek Edwarda rodziła dzieci w domu, więc przeważnie biegał ze swoją czarną torbą z ulicy na ulicę - było to przerażające, ale bardzo cenne doświadczenie. Kiedy wrócił do domu - urodził się w Sydney w tysiąc osiemset siedemnastym roku - początkowo było mu trudno. Oboje jesteśmy Żydami, a ludzie nienawidzą Żydów.

- Tak samo jak bezbożnych żółtków - szepnęła Elizabeth.

- Tak. Wszystkich niechrześcijan.

- Mimo to odniósł sukces.

- O tak. Był bardzo dobry, Elizabeth! O niebo lepszy od... konowałów, którzy nazywali się akuszerami. Pewnego razu uratował życie kobiety z towarzystwa i jej dziecka. Wówczas skończyły się kłopoty. Klientki przychodziły stadami, nie zwracając uwagi, czy jest Żydem, czy nie. Był pożyteczny - powiedziała Margaret oschle.

- A ty, Margaret? Urodziłaś się w Sydney? Nie masz tutajszego akcentu.

- Nie, pracowałam jako akuszerka w Bart's i tam spotkałam Edwarda. Po ślubie przyjechałam z nim do Australii. - Jej twarz się rozjaśniła. - Ile on czyta, Elizabeth! Od razu wprowadza w życie każdą nowość. Na przykład ostatnio przeczytał o kobiecie, która przeżyła cesarskie cięcie. Stało się to w ubiegłym roku we Włoszech. W związku z tym we wrześniu pojechaliśmy do Włoch, żeby porozmawiać z chirurgiem... Jeszcze jeden Edward, chociaż, oczywiście, doktor Porro mówi

o sobie „Eduardo”. Edward byłby najszcześniejszym człowiekiem na świecie, gdyby mógł ratować kobiety i ich dzieci poprzez cesarskie cięcie.

- Co się stało z jego rodzicami?
  - Żyli wystarczająco długo, by móc się nacieszyć sukcesem Edwarda. Bóg był dla nich bardzo łaskawy.
  - Ile lat mają wasze dzieci? - spytała Elizabeth.
  - Ruth ma prawie trzydzieści, wyszła za mąż za następnego lekarza Żyda, a Simon jest w Londynie w Bart's. Kiedy skończy studia, rozpocznie praktykę u boku ojca.
  - Bardzo się cieszę, że tu jesteś, Margaret.
  - Ja też. Jeśli ze mną wytrzymasz, chętnie zostanę do twojego porodu i wrócę do Sydney z Edwardem.
- Na ustach Elizabeth pojawił się uśmiech.
- Myślę, że Alexander i ja bez problemu zniesiemy twoje towarzystwo, Margaret.

Dwa dni później stan Elizabeth gwałtownie się pogorszył. Zaczęła się rzucawka i wszystko wskazywało na przedwczesny poród. Alexander wysłał do sir Edwarda do Sydney pilny telegram, ale wiedział, że położnik nie zdoła przyjechać wcześniej niż za dwadzieścia cztery godziny. Ratowaniem Elizabeth i dziecka musiała się zająć lady Wyler, która na swoją asystentkę wybrała Ruby. Ten sam impuls, pod którego wpływem sir Edward przyjechał niespodziewanie do Kinross, kazał mu również zapakować wszystko, czego mogła potrzebować Margaret na wypadek, gdyby nie było go na miejscu. Tak więc miejsce Edwarda Wylera zajęła jego żona - to ona podała Elizabeth siarczan magnezu i radziła sobie z atakami, podczas gdy Ruby pilnowała porodu. W związku z tym co chwila wykrzykiwała pytania do oficjalnej akuszerki i wykonywała otrzymane polecenia.

Tym razem ataków było więcej i zdarzały się znacznie częściej. Męczyły Elizabeth nawet wtedy, gdy urodziła już dziecko: małą, bardzo małą istotkę, tak siną i podduszoną, że Margaret Wyler musiała zostawić Elizabeth pod opieką Jade i pomóc Ruby w reanimacji drugiej dziewczynki. Przez pięć minut uderzały w małą klatkę piersiową i masowały ją, nim

w końcu niemowlę sapnęło, drgnęło i zaczęło cichutko kwilić. Wtedy lady Wyler wróciła do Elizabeth, zostawiając Ruby z dzieckiem. Po dwóch godzinach ataki nadal się pojawiały i mijały. Na szczęście Elizabeth wciąż żyła i nie zapadała w śpiączkę.

W pewnym momencie obie panie zrobiły sobie krótką przerwę, żeby wypić herbatę, którą przyniosła Silken Flower. Po jej twarzy płynęły łzy.

- Przeżyje? - spytała Ruby, tak wyczerpana, że opadła na krzesło i opuściła głowę między kolana.

- Myślę, że tak - powiedziała Margaret Wyler, spoglądając z góry na swoje dłonie. - Nie mogę powstrzymać drgawek - wyznała ze zdumieniem w głosie. - To okropne! Nie chciałabym już nigdy w życiu przeżyć czegoś podobnego. - Uśmiechnęła się do Jade, która zajmowała się Elizabeth. - Byłaś cudowna, Jade. Nie poradziłabym sobie bez ciebie.

Młoda Chinka z promiennym uśmiechem zacisnęła palce na nadgarstku Elizabeth, próbując wyczuć puls.

- Oddałabym za nią życie - wyznała.

- Masz czas spojrzeć na dziecko? - spytała Ruby, wstając.

- Tak, chyba tak. Jade, gdyby stan Elizabeth zmienił się choćby na jotę, krzycz.

Lady Wyler podeszła do łóżeczka, w którym popiskiwało pomarszczone maleństwo. Skóra dziewczynki przestała być sina, zrobiła się różowa.

- Dziewczynka - zauważyła, odchylając płótno, w które Ruby luźno zawinęła niemowlę. - Ósmy miesiąc, może trochę więcej. Potrzebuje dużo ciepła, ale nie mogę pozwolić, żeby Elizabeth miała go za dużo. Pearl! - powiedziała głośniejszym głosem.

- Słucham panią?

- Każ natychmiast napalić w pokoju dzieciennym i włożyć do łóżeczka garnek z czymś gorącym. Potem zagrzej cegłę, owiń ją w parę szmat, żeby nie parzyła. Tylko się pospiesz.

Pearl wybiegła.

- Jade - ciągnęła Margaret, wracając do łóżka Elizabeth - gdy tylko Pearl powie, że łóżeczko jest gotowe, zabierz małą do pokoju dzieciennego i połóż ją tam. Trzymaj ją w cieple, ale

pilnuj, żeby łóżeczko nie było zbyt gorące. Jesteś za nią odpowiedzialna. Ja nie mogę zostawić Elizabeth, pani Costevan również. Opiekuj się tą kruszynką najlepiej, jak potrafisz, a gdyby znów zsiniała, zawołaj nas. Nell będzie musiała spać w pokoju Butterfly Wing, więc powiedz Pearl, żeby zabrała jej łóżeczko, gdy tylko przeniesiesz niemowlę do pokoiku dzieciennego.

Polecenia lady Wyler zostały wykonane w mgnieniu oka. Jade zamieniła się miejscem z żoną sir Edwarda i podeszła do łóżeczka. Ruby zawinęła dziecko i podała je Chince. Jade z niemym podziwem spoglądała na wymęczoną maleńką twarzyczkę.

- Moja dziecinka! - zagruchała, delikatnie tuląc tobołek. - To moja dziecinka.

Wyszła, zostawiając lady Wyler i Ruby po obu stronach wąskiego łóżka, na które przeniosły Elizabeth, gdy zaczęły się bóle porodowe.

- Myślę, że śpi - powiedziała Ruby, przenosząc wzrok z nieruchomej postaci na zmęczoną twarz akuszerki.

- Ja też tak sądzę, ale musimy jej pilnować, Ruby.

- Elizabeth nie może mieć więcej dzieci - bardziej stwierdziła, niż spytała Ruby.

- To prawda.

- Margaret, znasz się trochę na tych sprawach, prawda? - spytała Ruby, robiąc wszystko, żeby to pytanie nie zabrzmiało obraźliwie. - Chodzi mi o to, że dużo widziałaś i dużo robiłaś.

- O tak, Ruby. Czasami wydaje mi się, że aż za dużo.

- Ja też.

Po tym wstępie Ruby zamilkła i zaczęła przygryzać wargę.

- Zapewniam cię, Ruby, że nie zaskoczy mnie nic, co powiesz - rzekła łagodnie lady Wyler.

- Nie, nie chodzi o mnie - zapewniła Ruby, przekonana, że to tylko ona lubi szokować. - Chodzi o Elizabeth.

- W takim razie... mów.

- Ścisłe rzecz biorąc, o... seks - wybuchnęła Ruby.

- Pytasz, czy Elizabeth może mieć stosunki?

- I tak... i nie - przyznała Ruby - ale to dobry początek.



Wiemy, że Elizabeth nie może ryzykować następnej ciąży. Czy to oznacza, że musi za wszelką cenę unikać współżycia?

Margaret Wyler zmarszczyła czoło, zamknęła oczy i westchnęła.

- Chciałabym odpowiedzieć na twoje pytanie, Ruby, ale nie umiem. Gdyby miała pewność, że nie zajdzie w ciążę, mogłaby prowadzić normalne życie małżeńskie, ale...

- Och, to „ale”! - zawołała Ruby. - Miałam niegdyś burdel, a kto może lepiej znać wszystkie sztuczki, które pozwalają uniknąć ciąży, niż właścicielka burdelu? Zimna woda, odpowiednie dni cyklu, stosunek przerywany. Problem polega na tym, że niekiedy wszystkie te sposoby zawodzą. Wtedy pozostaje tylko dawka sporyszu w szóstym tygodniu i modlitwa, żeby to zadziało.

- No to znasz odpowiedź na swoje pytanie. Jedynym absolutnie pewnym sposobem jest zrezygnowanie ze stosunków.

- Cholera - mruknęła Ruby, a potem się wyprostowała. - Jej mąż czeka na parterze. Co mam mu powiedzieć?

- Niech zaczeka jeszcze godzinę - zaproponowała lady Wyler. - Potem, jeśli stan Elizabeth się nie zmieni, będziesz mogła mu powiedzieć, że jego żona przeżyje.

Minęła następna godzina, nim Ruby najpierw cicho zapukała, a potem weszła do biblioteki w ponurą, zieloną kratę Murrayów.

Siedział tam, gdzie zwykle - przy dużym oknie, z którego roztaczał się widok na Kinross i odległe wzgórza. Jeszcze nie zapadła noc. Chociaż Elizabeth przeżyła poważny kryzys, ostatnie dziewięć godzin ciągnęło się w nieskończoność. Alexander trzymał na kolanach książkę, jego twarz oświetlał ostatni promyk zachodzącego słońca, a on tymczasem patrzył niewidzącym wzrokiem na groźne niebo. Słyszając pukanie Ruby, drgnął i niezgrabnie poderwał się na nogi.

- Udało jej się - oznajmiła Ruby łagodnie, ujmując jego dłoń. - Chociaż jeszcze nie ma całkowitej pewności, Margaret i ja wierzymy, że Elizabeth wyzdrowieje. Masz następną córeczkę, kochanie.

Opadł gwałtownie na krzesło. Ruby przyciągnęła sobie drugie, usiadła naprzeciwko niego i zdobyła się na uśmiech. Alexander się postarzał, posiwiał, jakby mimo posiadanej siły i władzy w końcu spotkał potężniejszego przeciwnika i przegrał walkę.

- Jeżeli tylko jesteś w stanie skądś to wytrzasnąć, Alexandrze, marzę o wypaleniu cygara i wypiciu ogromnego kielicha koniaku - oznajmiła. - Nie mogę zamknąć drzwi, ponieważ lada chwila Margaret może znów mnie potrzebować, ale mogę pić i palić, strzygąc uchem.

- Oczywiście, kochanie. Jesteś moją miłością, wiesz? - zapewnił ją, wyjmując cygaro i zapalając je za nią. - Nie mogę mieć więcej dzieci - ciągnął, podchodząc do szafki i nalewając dwa ogromne kieliszki koniaku - tak brzmi wyrok. Och, biedna Elizabeth! Może teraz w końcu będzie miała trochę spokoju! Zacznie cieszyć się życiem. Bez Alexandra w łóżku.

- Takie jest nasze wspólne zdanie - powiedziała Ruby, biorąc kieliszek.

Wypiła ogromny łyk i nabrała powietrza w płuca.

- Jezu, jakie to dobre! Nie chciałabym już nigdy więcej przeżyć czegoś takiego. Twoja żona przeżyła horror, na szczęście nie czuła bólu. Czy to nie wspaniałe? Tylko dzięki temu udało mi się to wszystko jakoś przetrwać. Nawet mając dziecko, człowiek nie wie, jak to jest. Lee przyszedł na świat bez żadnych problemów.

- Ile on teraz ma lat? Dwanaście? Trzynaście?

- Zmieniasz temat, Alexandrze. Szóstego czerwca skończy trzynaście lat. Urodził się w zimie. Bóg mi świadkiem, łątwej w zimie chodzić z dużym brzuchem. W Hill End bywało wystarczająco gorąco.

- Zostanie moim spadkobiercą! - oznajmił Alexander, sącząc koniak.

- Alexandrze! - Ruby wyprostowała się na krześle i zrobiła okrągłe oczy. - Masz dwie spadkobierczynie!

- Dziewczynki. Co prawda Charles twierdzi, że dziewczęta mogą wprowadzić do rodziny dużo lepszych mężczyzn niż synowie; mężczyzn, którzy mogliby nawet zmienić nazwisko na

Kinross, ale i bez tego chyba zawsze wiedziałem, że Lee będzie dla mnie kimś więcej niż synem mojej kochanki.

- A na którym koniu miałyby jeździć?

- Słucham?

- Nieważne. - Ruby wsunęła nos do kieliszka. - Kocham cię, Alexandrze, i zawsze będę cię kochać, ale uważam, że nie powinniśmy mówić takich rzeczy, gdy twoja żona walczy ze śmiercią. Tak nie... można.

- Nie zgadzam się. Myślę, że Elizabeth też by się nie zgodziła. Oboje jesteśmy zgodni, że nasze małżeństwo było błędem, ale sam ściągnąłem na siebie to nieszczęście. Tylko ja zawiniłem, nikt inny. Kiedyś, dawno temu, śmiertelnie zraniono moją dumę, dlatego chciałem udowodnić dwóm wrednym staruchom, że Alexander Kinross może zostać panem świata. - Uśmiechnął się. Nagle wyglądał na pogodzonego z losem. - Jednak mimo pomyłki, jaką okazało się nasze małżeństwo, uważam, że uratowałem Elizabeth przed gorszym nieszczęściem, jakie spotkałoby ją w szkockim Kinross. Ona tego nie dostrzega, ale tak wygląda prawda. Teraz, kiedy na dobre zostałem wyrzucony z jej łóżka, będzie jej łatwiej. Będę traktował ją z pełnym szacunkiem i honorem, ale moje serce należy do ciebie.

- Kim jest - spytała Ruby, widząc szansę wyjaśnienia tej sprawy - Honoria Brown?

Spojrzał tępo, potem wybuchnął śmiechem.

- To moja pierwsza kobieta. Miała stuakrową farmę w Indianie i udzieliła mi schronienia na noc. Jej mąż zginął w wojnie secesyjnej. Chętnie oddałaby mi nie tylko swoje ciało, ale i wszystko, co miała, gdybym został, ożenił się z nią i jej farmę. Wziąłem to, co chciałem - jej ciało - resztę odrzuciłem. - Westchnął i zamknął oczy. - Nie zmieniłem się, Ruby. Wątpię, żebym mógł się zmienić. Powiedziałem jej, że moim przeznaczeniem nie jest farma w Indianie. Odjechałem rannikiem z dwudziestoma kilogramami złota.

W zielonych oczach pojawiły się łzy.

- Alexandrze, Alexandrze, przysparzasz sobie samemu tyłu cierpień! - zawołała. - Tyłu cierpień przysparzasz swoim kobietom! Co się z nią stało?

- Nie mam pojęcia. - Odstawił pusty kieliszek. - Czy mogę zobaczyć żonę i córeczkę?

- Oczywiście - zapewniła Ruby, ze znużeniem podnosząc się z krzesła. - Muszę cię jednak ostrzec, że ani jedna, ani druga nie będą nawet wiedziały o twojej obecności. Dziecko po urodzeniu było potwornie sine. Dopiero po pięciu minutach zdołałyśmy we dwie z Margaret Wyler zmusić twoją córeczkę, żeby wzięła pierwszy oddech. Urodziła się o miesiąc za wcześnie, więc jest maleńka i bardzo słaba.

- Umrze?

- Nie sądzę, ale to nie będzie Nell.

- I to już koniec obowiązków małżeńskich Elizabeth?

- Tak twierdzi lady Wyler. Ryzyko jest zbyt duże.

- Tak, o wiele za duże. Muszę się zadowolić dwiema córkami - westchnął Alexander.

- Nell jest bardzo utalentowana, dobrze o tym wiesz.

- Oczywiście, ale interesuje ją tylko to, co żyje.

Ruby powoli pokonywała schody.

- Ma piętnaście miesięcy, Alexandrze. To dziwne, że wykazuje jakieś konkretne zainteresowania. Chociaż przypominam sobie, że Lee był podobny. Śmiem twierdzić, że Nell tak jak mój syn jest ponad wiek rozwinięta. Na razie trudno powiedzieć, co będzie ją interesowało trochę później. Dzieci zmieniają zainteresowania.

- Mam zamiar wydać ją za Lee - oznajmił.

Ruby oparła się o drzwi sypialni Elizabeth i z potwornym oburzeniem chwyciła w obie dłonie włosy Alexandra. Zrobiła to tak mocno, że aż się skrzywił.

- Posłuchaj mnie, Alexandrze Kinrossie! - syknęła. - Nie chcę więcej słyszeć takich bzdur. Skończ z tym raz na zawsze! Nie możesz planować życia innych ludzi, tak jak planujesz rozwój kopalni czy budowę torów kolejowych. Pozwól, by twoja córka i mój syn sami znaleźli sobie partnerów!

Nie odpowiedział; otworzył drzwi i wszedł do środka.

Elizabeth odzyskała przytomność, odwróciła do nich głowę i uśmiechnęła się.

- Znów mi się udało - powiedziała. - Myślałam, że to ko-

niec, ale okazało się, że nie. Margaret mówi, że mamy drugą córeczkę, Alexandrze.

Pochylił się i czule pocałował ją w czoło, potem ujął jej dłoń.

- Tak, moja droga. Ruby już mi o wszystkim powiedziała. To cudowne. Czy czujesz się na siłach, żeby wymyślić dla niej imię?

Elizabeth lekko zmarszczyła czoło i delikatnie poruszyła wargami.

- Imię? - powtórzyła zdziwiona. - Imię... nic mi nie przychodzi do głowy.

- W takim razie zostawmy to na później.

- Nie, powinna mieć imię. Podpowiedz mi coś.

- Co byś powiedziała na Catherine? A może Janet? Czy Elizabeth po tobie? Anna? Albo Mary lub Flora?

- Anna - powiedziała z zadowoleniem. - Tak, podoba mi się Anna. - Uniosła dłoń do policzka. - Obawiam się, że będziemy musieli znaleźć następną mamkę. Znowu nie mam pokarmu.

- O ile wiem, pani Summers już kogoś znalazła - zapewnił Alexander, delikatnie wysuwając swoją dłoń. - To Irlandka, Biddy Kelly. Jej dziecko przedwczoraj zmarło na krup. Wspomniała pani Summers, że chętnie zajmie się naszym dzieckiem, jeśli tylko będzie miała jeszcze pokarm. No cóż, Anna urodziła się bardzo wcześnie, więc Biddy pewnie nie straciła pokarmu. Zatrudnić ją, Elizabeth? Czy może poprosić Sunga, żeby poszukał jakiejś Chinki?

- Nie, może być Biddy Kelly.

Ruby zmarszczyła czoło; Maggie Summers znalazła sposób, by znowu znaleźć się w samym centrum. Biddy Kelly to bez wątpienia jej dobra znajoma, katoliczka, i na pewno będzie roznosić po mieście plotki dotyczące Kinross House. Przynajmniej przez sześć miesięcy będzie wtykać nos w cudze sprawy. Wypije w kuchni wiele filiżanek herbaty, przekaże szeptem wiele tajemnic. Czego Kinross jeszcze nie wiedziało, wkrótce się dowie.

## 6. Odkrycie

Jade poprzednio na próżno błagała, żeby powierzono jej opiekę nad Nell, przyjscie na świat Anny umożliwiło spełnienie gorących życzeń młodej Chinki. Bidy Kelly zrobiła, co do niej należało, i przez siedem miesięcy karmiła dziecko piersią, potem Anna bez problemów przeszła na mleko krowie. Prawdopodobnie pani Summers była zawiedziona, że traci koleżankę, ale po odejściu mamki Jade i Ruby odczuły ogromną ulgę. Ruby była zadowolona, że gospodyni została pozbawiona źródła informacji o tym, co dzieje się na pierwszym piętrze, ale na znacznie szczęśliwszą wyglądała Jade. Teraz Anna całkowicie należała do niej.

Elizabeth wracała do zdrowia powoli, ale bez chwilowych kryzysów. Gdy Anna miała sześć miesięcy, jej matka mogła już robić wszystko to, co każda inna młoda kobieta. Wróciła do nauki gry na fortepianie, często zjeżdżała do Kinross, a Alexander znalazł jej kogoś, kto nauczył ją jazdy konnej i powożenia dwukołowym wózkiem zaprzęgniętym w dwa kucyki. Do stała też od męża arabską klacz z rozwianą grzywą i ogonem. Elizabeth nazwała swojego konia Crystal i bardzo lubiła go szczotkować. Godzinami przebywała w stajni, całkiem zapominając o Annie. W znacznej mierze powodem tego była zaborczość Jade, ponieważ młoda Chinka wyraźnie traktowała matkę Anny jak rywalkę. Mimo to Elizabeth była wystarczająco uczciwa, by przyznać, że taki stan rzeczy jej odpowiada.

Alexander wytyczył drogę do Kinross i pokrył ją tłuczniem.

Wiła się tak bardzo, że trzeba było pokonać osiem kilometrów, nim zjechało się do miasta, mimo to dzięki temu traktowi Elizabeth nie musiała korzystać z kolejki. Dotychczas, chcąc zjechać, musiała poprosić Summersa albo kogoś z jego ponurych sługusów, żeby wciągnęli wagonik na górę. Teraz mogła dosiąść Crystal albo zabrać wózek ze stajni, do której Summers się nie wtrącał. Co za ulga! W rzeczywistości przed Elizabeth nagle otworzyło się nowe życie, zwłaszcza że dzięki własnemu ciału uwolniła się od obowiązków małżeńskich.

Kiedy dowiedziała się od Ruby, która została wyznaczona do przekazania tej wiadomości, że zdaniem sir Edwarda Wylera i jego żony nie powinna mieć stosunków z mężem, musiała ukryć radość i trzymać opuszczone powieki. Ruby powiedziała to tak, jakby oczekiwała, że Elizabeth będzie zrozpaczona, tymczasem w rzeczywistości nie odczuła ani cienia smutku.

Jazda konna stanowiła swego rodzaju ucieczkę, ponieważ gdy dosiadała klaczy, nie musiała trzymać się drogi, mogła wjeżdżać w busz, jeśli tylko pozwalał na to teren. Dzięki temu odkrywała różne zakamarki i dolinki, potem, urzeczona ich pięknem, godzinami siedziała na skalnej półce i obserwowała, jak obok niej pracują miliardy stworzeń, od lirogonów i gatunków małych kangurów po różnego rodzaju owady. Kiedy indziej zabierała ze sobą książkę i czytała bez obawy, że ktoś jej przeszkodzi; czasami przerywała, unosiła głowę i marzyła o prawdziwej wolności - o takim życiu, jakie prowadzą ptaki, zwierzęta i owady.

Potem natknęła się na sadzawkę. Odkryła ją, jadąc w górę rzeki, podczas próby namówienia upartej Crystal, żeby szła korytem strumienia tam, gdzie trudno było posuwać się do przodu jego brzegiem. Tego dnia Elizabeth bardziej niż zazwyczaj pragnęła uwolnić się od wszelkich ograniczeń. Po odkryciu sadzawki przestała jeździć gdzie indziej.

Jeziorko znajdowało się w zagłębieniu, dzięki czemu było stosunkowo głębokie. Dopływ świeżej wody zapewniał maleńki wodospad, który spadał po ogromnym głazie między paprociami i długim mchem, jakiego nie ma w Szkocji. Woda okaza-

ła się tak czysta, że widać było każdy kamień na dnie, a także - o dziwo! - ryby i małe krewetki przezroczyste jak najlepsze szkło. Elizabeth mogła nawet obserwować, jak szybko biją im czerwone serduszka - maleńkie jak główki szpilki. Chociaż wokół sadzawki rosły drzewa, w południe promienie słońca tańczyły na powierzchni i zamieniały ją w czyste, płynne złoto. Wszystko, co żyło, przychodziło tu, żeby się napić. Elizabeth znalazła wygodne miejsce dla Crystal, wystarczająco daleko od jeziora, by nie płoszyła fruujących, chodzących i pełzających gości, potem odkryła niewielki głąz, na którym mogła wygodnie usiąść i oddać się marzeniom.

Sadzawka należała do niej i tylko do niej. Wstęp do buszu na górze mieli tylko państwo Kinrossowie, a nawet gdyby ktoś wtargnął na teren prywatny, nigdy nie znalazłby sadzawki. Znajdowała się zbyt daleko w górę strumienia, prowadziła do niej zbyt trudna droga.

Nikt nie był w stanie powiedzieć, co myśli Alexander. Domownicy odnosili wrażenie, że postanowił w uprzejmy i cywilizowany sposób rozmawiać ze swoją żoną, ale właściwie rozmawiali tylko przy stole i po obiedzie, ograniczając się do pogawędek dotyczących kopalni, pory roku, kilku nowych pomysłów Alexandra, tego, co wyczytali w gazetach: na przykład, że sir Henry Parkes awansował na stanowisko szefa rządu, a pan John Robertson został kawalerem Orderu Świętego Michała i Świętego Jerzego.

- Sir John Robertson - powiedziała zamyślona Elizabeth. - Jestem trochę zaskoczona, że królowa obdarzyła go tytułem szlacheckim. Nie należy do Kościoła anglikańskiego, nie cieszy się zbyt dobrą opinią wśród kobiet. To zazwyczaj bardzo pogrąża mężczyzn w jej oczach.

- Wątpię, by ktoś poinformował Wiktorię, że Robertson jest kobieciarzem - stwierdził Alexander oschle. - Natomiast jego tytuł szlachecki wcale mnie nie dziwi.

- Dlaczego?

- Ponieważ kariera polityczna Johna Robertsona dobiegła końca. Zazwyczaj w takich okolicznościach każdy człowiek



pisze petycję do królowej z prośbą o nadanie mu tytułu. Jest to sygnał, że pora wycofać się ze sceny politycznej.

- Naprawdę?

- Tak, moja droga. Zapewne zauważyłaś, że gdy dwie osoby rządzą na zmianę, nie ma prawdziwej opozycji. Zapamiętaj moje słowa, Robertson wkrótce przejdzie na emeryturę. Prawdopodobnie dożywotnio będzie zasiadał w izbie wyższej i pełnił funkcję marszałka. Domeną Parkesa pozostanie izba niższa. - Alexander prychnął. - Tak!

- Przecież Parkes też ma tytuł szlachecki - zaproponowała Elizabeth - i nic nie wskazuje na to, by i on miał zamiar przejść na emeryturę.

- To dlatego, że Parkes ma zbyt spuchniętą głowę. - Alexander się uśmiechnął. - Niczego nie widzi oprócz swojej opuchlizny. Oczywiście, to tylko metafora. Sir Henry jest nadęty. Zawsze był i zawsze będzie. Co więcej, prowadzi zbyt wystawny tryb życia - to niebezpieczne u polityka, który nie dysponuje własnym majątkiem. Robertson jest bogaty, Parkes w porównaniu z nim to nędzarz. O ironio, jako członek parlamentu nic nie zarabia, ale przecież są dodatkowe fundusze, korzyści uboczne związane ze stanowiskiem premiera... - Wzruszył ramionami. - Są pewne sposoby i środki, Elizabeth.

- Polubiłam go, gdy był tu na kolacji.

- Owszem, jest czarujący. Podoba mi się jego podejście do edukacji dzieci w naszym stanie, natomiast nie ufam jego chwiejnej naturze. Sir Henry jest jak chorągiewka na wietrze.

Pod koniec stycznia tysiąc osiemset siedemdziesiątego ósmego roku, kiedy Anna miała dziesięć miesięcy, Nell znalazła ojca w bibliotece.

- Tatusiu - zapytała, wdrapując się na kolana Alexandra - co dolega Annie?

Zaskoczony, obrócił twarzą do siebie dwuletnią córeczkę i bacznie się jej przyjrzał. Nell była coraz bardziej podobna do niego. Miała takie same spiczaste, czarne brwi i przeciągłe spojrzenie, które może niezbyt pasowało do małego dziecka, ale w przypadku dorosłej kobiety było niezwykle, interesujące

i atrakcyjne. Zaskakująco błękitne oczy bacznie się wszystkiemu przyglądały. W tej chwili wyrażały zmartwienie i obawę - jak u osoby dorosłej, nie dwulatki.

- A jak myślisz, co dolega Annie? - spytał, nagle zdając sobie sprawę, że bardzo rzadko widuje młodszą córeczkę.

- Na pewno coś - oznajmiła Nell z pełnym przekonaniem. - Pamiętam, że w jej wieku już mówiłam, ponieważ zapamiętałam wszystko, co mi powiedziałeś i co ja powiedziałam tobie, tatusiu. Wszystko! Tymczasem Anna nawet nie siada. Jade to ukrywa. Podnosi Annę, gdy wejde, żeby się z nią przywitać, ale ja to widzę. Oczy Anny nie funkcjonują tak, jak powinny, są rozbiegane. Dużo się ślini. Ja siadałam na nocniczku, żeby zrobić kupkę, ale Anna nie umie tego zrobić. Och tatusiu, jest taką kochaną okruszynką i moją młodszą siostrzyczką! Niestety, coś jej dolega, naprawdę.

Alexander poczuł, że zaschło mu w ustach. Oblizał więc wargi i starał się udawać, że wcale się nie martwi, tylko jest zaskoczony.

- Która godzina? - spytał.

Uczył Nell odczytywać czas ze starego zegara, który stał w rogu biblioteki. Nigdy się nie pomyliła. Teraz też.

- Szósta, tatusiu. Za chwilę Butterfly Wing zacznie mnie szukać. - Zachichotała.

- W takim razie może chociaż raz to ty poszukałabyś Butterfly Wing i zaskoczyła ją? - spytał Alexander, stawiając Nell na podłodze. - Jeżeli jest szósta, muszę porozmawiać z mamą. Za godzinę ciocia Ruby przychodzi na kolację.

- Och, nie chcę iść do łóżka! - zawołała Nell. - Kocham ciocię Ruby niemal tak samo jak Butterfly Wing.

- Bardziej niż mamę? Bardziej niż mnie?

- Nie, nie, oczywiście, że nie! - Nell wpadła na nowy pomysł. - Wszystko jest względne, tatusiu, dobrze o tym wiesz.

- Zmykaj, mała mądralo - powiedział ojciec z rozbawieniem, delikatnie popychając Nell.

Alexander postanowił odszukać Elizabeth, wcześniej jednak skierował kroki do pokoiku dziecinnego, do którego po

urodzeniu się Anny Nell już nie wróciła, ponieważ lady Wyler uznała, że hałaśliwa mała istotka będzie uniemożliwiła staranną opiekę nad słabiutkim wcześniakiem. Nell przeniosła się do Butterfly Wing, ale ostatnio naciskała, żeby dano jej własny pokój.

Kiedy Alexander zastanowił się nad tym wszystkim, zdał sobie sprawę, że Jade prawie w ogóle nie opuszcza pokoju dziecinnego - ani w dzień, ani w nocy. Opiekę nad Elizabeth zostawiła Pearl i Silken Flower, a sama całkowicie poświęciła się Annie. Robiła to bardzo subtelnie, niemal niewidocznie. Którego ojca - zastanawiał się Alexander - interesuje niemowlę, nawet jeśli sam je spłodził? Zwłaszcza gdy jest to druga dziewczynka? Nell była inna - żywa, inteligentna, ciekawa, ruchliwa, wszędzie było jej pełno. Nigdy, nawet jako noworodek, nie pozwalała mu się ignorować. Zaciskała paluszki na jego palcu, wlepiła oczka w twarz ojca, gaworzyła, uśmiechała się, gruchała. Tymczasem Anna całkowicie zniknęła z pola widzenia, nie było jej widać ani słychać. Alexander zawsze czuł się niemile widziany w pokoju dziecinnym.

Tego wieczoru nawet nie zapukał, nie zapytał Jade o zgodę - po prostu wszedł. Jade siedziała z Anną na kolanach, jedną ręką podtrzymując główkę dziecka, a drugą karmiąc je łyżeczką. Zaskoczona, uniosła głowę i drgnęła.

- Panie Kinross! - powiedziała zadyszana. - Panie Kinross, nie może się pan teraz przywitać z Anną. Właśnie ją karmię!

Alexander nie odpowiedział. Podszedł do drewnianego krzesła kuchennego, przyniósł je bliżej, ustawił przed Anną i jej nianią, po czym usiadł z kamienną twarzą.

- Daj mi dziecko, Jade.

- Nie mogę, panie Kinross! Ma brudną pieluszkę, będzie pan śmierdział!

- Śmierdziałem wcześniej, będę śmierdział jeszcze nieraz. Daj mi ją, Jade. Natychmiast.

Trudno było przekazać Annę ojcu; dziewczynka była bezwładna jak szmaciana lalka, nie umiała utrzymać główki, ale w końcu jakoś się udało. Jade stała roztrzęsiona, z pustymi rękami i przerażeniem na pięknej twarzy.

Alexander po raz pierwszy dokładnie przyjrzał się swojej drugiej córeczce. Od razu zauważył, że Nell miała rację, chociaż dziesięciomiesięczna Anna była niemowlęciem ładniejszym od starszej córki, pucołowatym i zadbanym. Miała czarne włoski, czarne brwi i rzęsy, szarobłękitne oczy, których nie potrafiła skupić na jednym punkcie. Widać było, że jej mózg pracuje, ponieważ szybko zorientowała się, że znajduje się w obcych rękach, że kolana, na których siedzi, nie należą do Jade. Najpierw zaczęła się wiercić, a potem wybuchnęła płaczem.

- Dziękuję, Jade, możesz ją wziąć - powiedział Alexander, ciekaw, jak szybko Anna się uspokoi.

Gdy tylko mała znalazła się na rękach Jade, przestała płakać i otworzyła usteczka po dalszą część papki.

- Teraz chcę poznać prawdę, Jade - powiedział cicho. - Od jak dawna wiesz, że Anna jest ograniczona umysłowo?

Po policzkach Jade płynęły łzy; nie mogła ich zetrzeć, ponieważ obiema rękami trzymała dziecko.

- Niemal od początku, panie Kinross - płakała. - Bidy Kelly też to wiedziała. Pani Summers również. Och, jak bardzo śmiały się z tego powodu w kuchni! Wyjęłam więc swój sztylet i powiedziałam, że poderżnę im gardła, jeśli choćby słówkiem pisną w Kinross coś o Annie.

- Uwierzyły ci?

- O tak. Wiedziały, że nie żartuję. W końcu jestem bezbożną Chinką.

- A co możesz mi powiedzieć o Annie?

- Robi postępy, panie Kinross, naprawdę! Tyle że wszystko zajmuje jej o wiele, wiele więcej czasu. Teraz umie już jeść łyżeczką. Widzi pan? To nie było wcale takie łatwe, ale się nauczyła. Rozmawiałam z Hungiem Chee z chińskiej apteki, podpowiedział mi, jak pomóc Annie. Jak ćwiczyć szyję, żeby pewnego dnia mogła utrzymać główkę. - Jade oparła twarz o czarne loczki. - Uwielbiam zajmować się Anną, sir, słowo daję! Anna jest moją dziecinką, nie należy do Pearl, Butterfly Wing ani nikogo innego oprócz mnie. Och, proszę, proszę mi jej nie odbierać! - Ponownie wybuchnęła płaczem.

Alexander wstał jak starzec i na chwilę położył dłoń na głowie Jade.

- Nie martw się o to, moja droga. Nie odbiorę ci Anny. Cóż by to było za podziękowanie za tyle poświęcenia? Masz rację, Anna jest twoją dzieciną.

Potem poszedł do pokojów Elizabeth. Nie był tu, odkąd wstała z łóżka. Zauważył, że jego żona sporo zmieniła. Alexander umeblował jej apartament, wzorując się na hotelu w Sydney, teraz Elizabeth urządziła te wnętrza według swojego gustu - było mniej złocień, mniej luster, perkal zamiast brokatu, błękit, błękit i jeszcze raz błękit. Kolor, który Ruby uważała za smutny.

Jak to się stało, że od urodzenia się Anny nastąpiło tu tak dużo zmian, a ja, pan tego domu, o tym nie wiedziałem? Owszem, często mnie nie ma - w końcu ktoś musi pilnować budowy drogi do Lithgow, ale nikt mnie nie spytał, nikt mi nie powiedział - oprócz dwuletniej córeczki. Jestem obcym człowiekiem w domu pełnym kobiet. Maggie Summers... Tłusty pająk w mojej sieci. Mogłem to przewidzieć. Elizabeth nigdy jej nie lubiła, teraz rozumiem, dlaczego. No cóż, ona i Summers mogą się wyprowadzić i poszukać sobie jakiegoś domu w Kinross. Niech Maggie zajmie się mężem. Poszukam nowej gospodyni. Będę zatrudniał je i zwalniał tak długo, aż znajdę taką, która będzie odpowiadała nam wszystkim - która nie będzie klęta na Chińczyków i nie będzie miała koleżanek w rodzaju Biddy Kelly. Biddy co niedziela chodzi do kościoła, żeby rozpuszczać plotki.

- Elizabeth! - zawołał, nie wchodząc w głąb jej buduaru.

Od razu się pojawiła. Miała jeszcze na sobie strój do jazdy konnej w kolorze czerwonego wina. Jej oczy zaokrągliły się ze zdziwienia.

- To głupi kolor stroju do jazdy konnej, jeśli dosiada się białego konia - zauważył, kłaniając się żonie. - Widać na nim białą sierść.

Przestała się uśmiechać i uniosła głowę.

- Zdecydowanie masz rację, Alexandrze. Następny będzie w kolorze kości słoniowej.

- Codziennie robisz sobie konne przejażdżki? - spytał, podchodząc do okna. - Lubię lato, dni są takie długie.

- Ja też je lubię - wyznała. - Owszem, jeżdżę niemal codziennie. Chyba że mam ochotę na wyprawę do Kinross.

Zapadła cisza; Alexander przez cały czas wyglądał przez okno.

- O co chodzi, Alexandrze? Dlaczego tu przyszedłeś?

- Jak często widzisz Annę? Czy poświęcasz jej tak dużo czasu jak swojemu koniowi?

Wstrzymała oddech i zaczęła się trząść.

- Nie, chyba nie - przyznała ponuro. - Przy Jade zawsze czuję się tak, jakbym była w pokoju dzieciennym niemile widziana.

- I to mówi matka, Elizabeth! Tak się głupio tłumaczy! Z pewnością doskonale zdajesz sobie sprawę, że Jade jest twoją służącą i musi słuchać twoich rozkazów. Próbowalaś - tak naprawdę?

Na pobladłe policzki Elizabeth wystąpiły ciemne rumieńce; skuliła się, obróciła, jakby ktoś przyszpilił jej do podłogi jedną stopę, i zacisnęła dłonie.

- Nie, nie próbowałam - szepnęła.

- Ile masz lat?

- We wrześnie skończę dwadzieścia.

- Jak czas szybko płynie! Mając dziewiętnaście lat, jesteś matką dwójki dzieci i dwukrotnie otarłaś się o śmierć, co więcej, jesteś na zawsze wolna. Nie! - warknął. - Nie płacz, Elizabeth! Nie czas na łzy! Najpierw mnie wysłuchaj, a potem będziesz mogła płakać.

Elizabeth ze swojego miejsca widziała tylko plecy Alexandra. O co chodzi? Dlaczego on tak cierpi? Czuła, że mąż bardzo cierpi. Patrzyła, jak Alexander powoli odzyskuje panowanie nad sobą i prostuje plecy. Potem odezwał się znacznie delikatniej:

- Elizabeth, nawet w najmniejszym stopniu nie mam do ciebie pretensji o to, że przekazałaś swoje dzieci innym kobietom - tak oddanym jak prostoduszne Butterfly Wing i Jade, zwłaszcza że sama nigdy nie miałaś dzieciństwa. Myślę, że co-

dzienne wypadki konne, przejażdżki do Kinross, prawdziwa, nagła swoboda uderzyły ci do głowy jak szampan. Dlaczego miałyby być inaczej? Spełniłeś swój obowiązek i nawet stary Murray nie mógłby prosić o więcej, teraz jesteś wolna. Gdybym był na twoim miejscu, też zacząłbym szaleć. - Westchnął. - Pragnę ci jednak uzmysłować, że chociaż twoje obowiązki wobec mnie należą już do przeszłości, nie możesz zapominać o dzieciach. Nie zabraniam ci konnej jazdy, wypraw powozikiem, spacerów ani niczego innego, na co masz ochotę, ponieważ wiem, że twoje przyjemności są niewinne. Musisz jednak zacząć dbać o nasze córki. Za dwa, może trzy lata Nell będzie wystarczająco duża, żebym przejął opiekę nad nią, obawiam się jednak, że Anna to nie Nell.

Ciemne rumieńce zniknęły; Elizabeth ciężko opadła na krzesło i chwyciła się za głowę.

- Ty też to zauważyłeś?

- A więc nie jesteś całkiem ślepa?

- Nie, chociaż Jade zawsze mówi, że Anna ma zły dzień, jest przeziębiona albo właśnie uderzyła się w plecki. Zastanawiałam się nad tym, ale nigdy nie próbowałam sprawdzić swoich podejrzeń. Jesteś zbyt łagodny. Zasługuję na twoje wyrzuty i ostrą krytykę. Jak doszedłeś do tego, że Anna jest nieco opóźniona w rozwoju?

- Dziś wieczorem przyszła do mnie Nell i spytała, co dolega Annie. Nasza starsza córeczka powiedziała, że jej siostrzyczka nie może utrzymać główki i ma rozbiegane oczka. Poszedłem więc i wyciągnąłem prawdę z Jade. - Odwrócił się do żony ze spokojną twarzą i zimnymi oczami. - Anna nie jest nieco opóźniona w rozwoju. Jest upośledzona umysłowo.

Elizabeth zaczęła cicho płakać.

- To się stało przy porodzie - wydukała. - Margaret i Ruby ratowały ją przez pięć minut, nim w końcu wzięła pierwszy oddech. To nie jest dziedziczne, Alexandrze, to na pewno nie jest dziedziczne.

- Och, wiem! - powiedział ze zniecierpliwieniem. - Śmiem twierdzić, że jest w tym jakiś cel, chociaż nie wiem,

jaki. Mamy jedną córeczkę wyjątkowo mądrą i drugą upośledzoną umysłowo. Może to wyrównuje rachunki, kto wie?

Odsunął się od okna i ruszył w stronę drzwi, a potem się zatrzymał.

- Spójrz na mnie, Elizabeth! Spójrz na mnie! Nim przejdziemy nad tym do porządku dziennego, musimy zdecydować, co zrobić z Anną. Możemy zatrzymać ją tutaj albo umieścić w jakimś domu. Jeżeli ją zatrzymamy, ty i Jade przez całe życie będziecie musiały zajmować się biedaczką, która nigdy nie zdoła zatroszczyć się sama o siebie. Jestem pewien, że uda nam się znaleźć dom, w którym nie będzie źle traktowana, w którym zapewnią jej niemal matczyną opiekę; pieniąż może wszystko. Jak wygląda twoja decyzja?

- A co ty byś wybrał, Alexandre?

- Oczywiście, wolałbym ją zatrzymać - powiedział, nie kryjąc zaskoczenia. - Jednak to nie ja najbardziej odczuję skutki takiej decyzji. Co zrobisz, jeśli coś się stanie z Jade? Jak sobie poradzisz?

- Chcę, żeby została - oświadczyła Elizabeth. - Zatrzymajmy ją.

- Zgoda. A tak przy okazji, mam zamiar zwolnić Maggie Summers. W związku z tym przez jakiś czas będzie nam trochę trudniej. Chcę, żeby odeszła jutro - ani dnia dłużej. Bardziej żał mi Summersa. Lubi być na każde moje zawołanie i poczuje się urażony, że odsyłam go do Kinross, ale muszę to zrobić. Dam w „Sydney Morning Herald” ogłoszenie, że poszukuję gospodyni.

- Dlaczego nie chcesz skorzystać z biura pośrednictwa pracy?

- Wolałbym sam przeprowadzać rozmowy z każdą z kandydatek. - Wyjął złoty zegarek, otworzył go i zerknął. - Lepiej się pośpiesz, kochanie. O siódmej przychodzi Ruby.

- Wybacz mi, ale nie zejdę dziś na kolację. Muszę porozmawiać z Jade, a potem zacząć poznawać Annę.

Ujął jej dłoń i delikatnie ją pocałował.

- Jak sobie życzysz. Dziękuję, Elizabeth. Nie miałbym do



ciebie żalu, gdybyś postanowiła oddać Annę, ale bardzo się cieszę, że tego nie zrobiłaś.

Wiadomość o Annie spadła na Ruby jak grom z jasnego nieba. Alexander wspomniał o tym dopiero wtedy, gdy w bibliotece raczyli się cygarami i wspaniałym starym koniakiem. Nieobecność Elizabeth usprawiedliwił drobną niedyspozycją. Ruby wyczuła, że coś się stało. Domyśliła się, że są jakieś problemy, ponieważ znała Alexandra o wiele lepiej niż jego żona; w jego oczach zauważyła jakąś stanowczość, dostrzegła dziwny wyraz twarzy. Od przyjścia na świat Anny nie widziała tego u Alexandra, jakby zrezygnował z prześladowania Elizabeth i starał się w ogóle o niej nie myśleć. Teraz wszystko wróciło.

Powód stał się jasny, gdy Alexander opowiedział jej o Annie: w jaki sposób dokonał odkrycia, jak zareagowała Elizabeth. Ruby potrzebowała sporego łyku koniaku, żeby odpowiedzieć:

- Och, kochanie, tak mi przykro!

- Nie bardziej niż mnie czy Elizabeth. Tak czy inaczej stało się, nie można tego zmienić ani zignorować. Elizabeth uważa, a ja się z nią zgadzam, że wszystko stało się przy porodzie. Anna nie ma żadnych typowych oznak, które spotyka się u dzieci chorych umysłowo; prawdę mówiąc, jest bardzo ładna i proporcjonalnie zbudowana. Gdy leży w łóżeczku, człowiek nigdy by się nie domyślił, chyba że popatrzy się jej w oczy. Jak powiedziała Nell, oczy Anny są rozbiegane. Jade zapewnia, że mała się uczy, tylko potrzeba dużo, dużo czasu, żeby opanowała tak prostą czynność, jak na przykład jedzenie z łyżeczki.

- A to mała, skryta suka! - warknęła Ruby, przełknąwszy następny łyk koniaku. - Mam na myśli Jade - dodała, gdy Alexander spojrział na nią ze zmarszczonym czołem. - Chociaż, z drugiej strony, nawet gdybyśmy wcześniej o tym wiedzieli, i tak nic nie można było poradzić. Elizabeth ma rację, Anna nie oddychała. Gdybym się domyśliła, czym się to skończy, może nie próbowałabym tak bardzo nakłonić jej do nabrania powietrza w płuca, ale skąd mogłam to wiedzieć? Chciałam, żeby męczarnie Elizabeth nie poszły na marne.

- Nie poszły, nie poszły - zapewnił, ujmując dłoń Ruby i ściskając ją. - Starożytni Grecy uważali, że nieuzasadniona bezczelność i arogancja mężczyzn są przestępstwem przeciwko bogom i zasługują na karę. Stałem się bezczelny i arogancki: zbyt wielki sukces, zbyt duże bogactwo, zbyt duża... władza. Anna jest moją karą.

- Nikt w mieście nie pisał słowem na ten temat, chociaż Bidy Kelly karmiła ją przez siedem miesięcy.

Alexander promiennie się uśmiechnął, odsłaniając białe zęby.

- To dlatego, że Jade przyłapała ją i Maggie Summers, jak śmiały się z tego powodu. Natychmiast wyciągnęła sztylet! Powiedziała, że poderżnie im gardła, jeśli pisną choćby słowem, a one jej uwierzyły.

- Kochana Jade!

- Maggie Summers jutro się wyprowadza. Powiedziałem już o tym Summersowi.

Ruby poruszyła się na krześle, jakby było jej niewygodnie, potem ujęła obie dłonie Alexandra.

- To znaczy, że będziesz chciał utrzymać stan Anny w tajemnicy?

- Ależ skąd! To oznaczałoby skazanie biednej okruszynki na więzienie. Nie ma się czego wstydzić, Ruby. Przynajmniej ja tak uważam. Myślę, że Elizabeth również. Chcę, żeby Anna mogła się swobodnie poruszać, kiedy w końcu nauczy się chodzić - ponieważ jestem pewien, że kiedyś opanuje tę sztukę. Niech całe Kinross się dowie, że bogactwo i wysoka pozycja nie uchroniły mojej rodziny przed tragedią.

- Nie powiedziałeś mi jeszcze, co sądzi o tym Elizabeth, Alexandrze. Czy wiedziała, że Anna jest upośledzona umysłowo?

- Nie sądzę. Wmówiła sobie, że dziecko jest nieco opóźnione w rozwoju. Nieco opóźnione w rozwoju! - Roześmiał się niewesoło. - Moja żona była zbyt zajęta swoim ukochanym koniem. Cesała go, szczotkowała, poklepywała. Jak to się dzieje, że młode kobiety tak lubią konie?

- Z powodu ich siły, Alexandrze. Mięśni, które poruszają

się pod gładką skórą. Poczucia własnej małości wobec ogromu. Dobrze, że dałeś jej klacz; mogłaby nie znieść widoku chuja ogiera.

- Jesteś okropną powiernicą, Ruby. Czy nie mogłabyś inaczej się wyrażać?

- Ba! - powiedziała Ruby, bawiąc się jego palcami. - Po co miałabym się inaczej wyrażać? - Przeniosła się na jego kolana i oparła twarz na włosach, które nagle tak bardzo posiwiały! - Czy zaczynasz choć trochę rozumieć Elizabeth?

- Nie.

- Po urodzeniu Anny bardzo się zmieniła. Nasze stosunki stały się powierzchowne: zaprasza mnie na lunch, jeśli jest Theodora, albo na kolację, jeśli spodziewa się, że wrócisz do domu. Unika bliższego kontaktu, jaki miałyśmy kiedyś, kiedy prowadziłyśmy... och, jakie rozmowy! O wszystkim i o niczym. Teraz ukrywa się we własnym świecie - podsumowała Ruby ze smutkiem.

- Potrzebuję cię - powiedział Alexander, ukrywając twarz między jej piersiami. - Jeśli się zgodzisz, mógłbym późnym wieczorem zjechać do Kinross.

- Zawsze - odparła Ruby. - Zawsze.

Zjechała samotnie kolejką, spoglądając na oświetlone gazem Kinross, które przypominało morze zielonkawych iskiełek. Silniki warczały, diabelski blask ognia wydobywał się z hal, w których surowiec z Apokalipsy zamieniano na złoto, a w oddali, na wzgórzu, w blasku księżyca połyskiwało chińskie miasto Sunga. Tu jest moje miejsce na ziemi - pomyślała - chociaż nigdy tego nie chciałam. Jaki okropny odwet bierze na nas miłość! Gdyby nie Alexander Kinross, byłabym mocno podejrzaną damą, która w każdej chwili może zostać wynana, o ile nie zamordowana.

Kiedy Elizabeth dowiedziała się o upośledzeniu Anny, zaczęła chodzić do kościoła, ale nie prezbiteriańskiego. W najbliższą niedzielę, kilka dni po rozmowie z Alexandrem, pojawiła się w kościele anglikańskim pod wezwaniem Świętego Andrzeja, trzymając za rękę Nell. Anna była w wózekczku, któ-

ry Jade podprowadziła pod bramę kościelną, by następnie zaczekać, aż msza dobiegnie końca. Młodzianka Chinka starała się, żeby nikt nie zwracał na nią uwagi.

Zdumiony i ucieszony pastor Peter Wilkins powitał pierwszą damę Kinross z ogromnym szacunkiem i zapewnił, że frontowa ławka po prawej stronie zawsze jest zarezerwowana dla Kinross House. Miasto huczało od wieści, że Maggie Summers została zwolniona, i dziwnych plotek, iż w rodzinie Kinrossów coś się stało, w związku z tym pastor był jeszcze bardziej wylewny.

- Dziękuję, panie Wilkins - powiedziała Elizabeth chłodno - ale wolałabym usiąść w ostatnim rzędzie. Moja młodsza córeczka, Anna, jest ograniczona umysłowo, wolałabym zatem być bliżej wyjścia, gdyby była niezadowolona.

W taki oto sposób Kinross się dowiedziało, że Anna Kinross jest upośledzona, co uciszało plotki i wytrącało Maggie Summers broń z ręki.

Rozmowa z Jade wcale nie była przykra; obie panie wylały morze łez, a potem po przyjacielsku postanowiły, że podzielią się opieką nad Anną, dzięki czemu Jade będzie miała trochę wytchnienia, a Elizabeth nie musi rezygnować z Crystal i sadzawki. Wyprawa do kościoła była początkiem nowego życia w Kinross House, publicznym obwieszczeniem, że Anna jest ograniczona umysłowo, i informacją, że pani Kinross nie jest tak bezbożna jak jej mąż. Chwała Bogu!

Może ta chwata byłaby nieco mniejsza, gdyby któryś z uczestników mszy zauważył, gdzie po wyjściu z kościoła Elizabeth skierowała swoje pierwsze kroki; poszła do hotelu Kinross na lunch z Ruby, która na powitanie z radością wyciągała i wyściskała przyjaciółkę.

- Czy to oznacza, że wracasz do normalnego życia? - spytała Ruby, trzymając Elizabeth na wyciągnięcie ręki i przyglądając się jej z błyszczącymi oczami.

- Tak - powiedziała Elizabeth z uśmiechem - jeżeli masz na myśli to, że jesteśmy najlepszymi przyjaciółkami i dzielimy się Alexandrem. W końcu dorosłam.

- Och, nie mów tak. - Ruby wyjęła Annę z wózełka. -

Nie, nie, żadnych krzyków, Anno, nie wolno płakać! Musisz się przyzwyczaić do większej liczby ludzi niż Jade i twoja mama. Elizabeth, uważaj, co mówisz przy Nell: małe brzdące mają długie uszy, a ten konkretny mały brzdąc jest bardzo mądry. Co jest na lunch? Grzyby na toście, a potem kurczak z rusztu. Nie rób głupich min, Nell! Może kiedyś z utęsknieniem będziesz myśleć o takich potrawach. Pamiętam czasy, kiedy kawałek nieświeżego chleba i odrobina starego sera smakowały lepiej niż nektar i ambrozja.

Elizabeth tak bardzo wzięła sobie do serca reprimendę Alexandra, że nie chciała rozstawać się z córeczkami i jeździć z nim do Sydney. Był wielkim miłośnikiem muzyki, teatru i opery, a ponieważ nie widział powodów, dla których miałyby rezygnować z przyjemności, zaczął zabierać ze sobą Ruby. Na początku tysiąc osiemset siedemdziesiątego dziewiątego roku owe wyprawy stały się częstsze, co uzasadnił w taki oto sposób:

- Nowa Południowa Walia utrzymuje obecnie bliskie stosunki z Wielką Brytanią, dzięki czemu zespoły teatralne i operowe bez problemów mogą występować tutaj. Wzdłuż trasy parowców są teraz ogromne składy węgla, a dzięki Kanałowi Sueskiemu można tu dopłynąć w pięć tygodni.

Razem z Ruby obejrzeli wspólnie spektakl *Kupca weneckiego*, każdą operę, którą wystawiano w Sydney, i cudowny musical *H.M.S. Pinafore* stosunkowo nieznanymi kompozytorów Gilberta i Sullivana. Byli również w Sydney na międzynarodowej wystawie, którą zorganizowano w pięknym pałacu, zbudowanym specjalnie na tę okazję. Tym razem trudniej było znaleźć nocleg niż zwykle; Alexander musiał zmienić hotel. Stary stał pusty i nie nadawał się do zamieszkania. Powód był prosty: sznur tramwajów, które z hukiem jeździły po Elizabeth Street, wyrzucając w powietrze snopy iskier i kłęby duszącego, czarnego dymu.

Gdy spacerowali po wystawie i podziwiali różne pawilony, Alexander powiedział:

- Wkrótce wybieram się do Anglii.

Ruby stanęła i spojrzała na niego.

- Dlaczego?

- Szczerze?

- Tak, szczerze.

- Zmęczył mnie dom pełen kobiet. Wkrótce wkroczymy w nową dekadę, a do rozpoczęcia następnego wieku zostanie zaledwie dwadzieścia lat. Chcę zobaczyć, co dzieje się w Anglii, Szkocji, w Niemczech. Skonstruowano nowe piece do wytapiania stali, wymyślono nowe sposoby budowania mostów, metody wytwarzania prądu, krążą nawet plotki o kilku rewolucyjnych silnikach - powiedział Alexander z błyskiem w oku. - Gdyby nie Anna, zabrałbym ze sobą Nell i Elizabeth, umieściłbym je w dobrym pensjonacie w Londynie, który traktowałbym jako bazę wypadową. Niestety, to niemożliwe, i szczerze mówiąc, bardzo się z tego cieszę. Potrzebuję długiego wytchnienia od kobiet, nawet od ciebie, Ruby.

- Całkowicie cię rozumiem. - Ruszyła przed siebie. - Czy przy okazji odwiedzisz Lee?

- Wizyta u Lee to pierwszy punkt programu. Prawdę mówiąc, mam zamiar zabierać go ze sobą podczas każdej przerwy w nauce. To może być wspaniałe przeżycie dla przyszłego inżyniera.

- Och Alexandrze, to cudowne! Dziękuję!

Teraz to on zatrzymał się i spojrzał na nią.

- Mam pytanie, którego nigdy ci nie zadałem, Ruby - pewnie dlatego, że Lee wyjechał tak szybko po naszym pierwszym spotkaniu, a ty i ja w tamtych czasach nie byliśmy jeszcze... hm... parą, tak jak teraz. Interesuje mnie, jakim cudem Lee może uchodzić za chińskiego księcia, skoro nazywa się Costevan.

Wybuchnęła tak spontanicznym i cudownym śmiechem, że ludzie w pobliżu odwrócili się, by na nich spojrzeć; oczywiście, Alexander Kinross z uderzająco piękną kobietą wspartą na jego ramieniu zawsze przyciągał wzrok, ale zazwyczaj były to ukradkowe spojrzenia, ponieważ krążyły plotki, iż ta pani wcale nie jest jego żoną.

- Och Alexandrze, Lee ma prawie piętnaście lat! Potrzebo-

wałeś sześciu lat, żeby o to zapytać?! Za namową Sunga poinformowałam dyrekcję Proctor's, że Lee będzie występował incognito, ponieważ chcemy ochronić ojca chłopca przed wrogami, którzy są gotowi na wszystko, łącznie z porwaniem jego syna. Cała szkoła to jedna wielka tajemnica, a Lee wspaniale się bawi, słuchając, jak koledzy próbują odgadnąć jego prawdziwe nazwisko. Gdyby uczył się tam jakiś inny Chińczyk, byłoby trudniej, ale dotychczas Lee był jedyny. W tym roku pojawili się dwaj inni, na szczęście są synami księżniczki z Wampoa, całkiem obojętnej na to, co się dzieje w Pekinie.

- No proszę - powiedział Alexander, uśmiechając się od ucha do ucha.

- Ominie cię uchwalenie kilku ustaw - zauważyła. - Słyszałam, że Parkes chce ograniczyć pomoc finansową dla szkół katolickich i placówek oświatowych innych wyznań, chociaż w tym drugim przypadku nie ma to znaczenia, ponieważ tego rodzaju szkoły są zakładane przez bogatych snobów. Dzieci, które chodzą do szkół katolickich, pochodzą z biedniejszych rodzin.

- Parkes to potworny protestancki bigot - oznajmił Alexander.

- Dyskutuje się też nad nową ustawą o ziemi i wprowadzeniem prawa, które ograniczałoby imigrację Chińczyków. Och, chcą też zmienić coś, jeśli chodzi o wybory. Dlaczego politycy majstrują przy okręgach wyborczych?

- Żeby dostać więcej głosów, Ruby. Nie zadawaj retorycznych pytań.

- Ba! Najbardziej mnie niepokoi, że proponowana ustawa dotycząca alkoholu może ograniczać spożycie napojów wysokowych. Cholerni purytanie!

- Uspokój się, Ruby - powiedział, ściskając jej ramię. - Kinross nie opowie się za wprowadzeniem obowiązku trzeźwości; nasze miasto jest zbyt europejskie, łącznie z niepijącymi Chińczykami. Purytanie nie zdobędą takiego poparcia, by wprowadzić w Kinross zakaz sprzedaży alkoholu, ponieważ Chińczycy nie mają prawa głosu, a biali za bardzo lubią pić.

- Tak czy inaczej jestem właścicielką hotelu, nie pubu,

poza tym zawsze mogę wsunąć policjantowi łapówkę, tak jak w Hill End.

- Zapewniam cię, że to nie będzie konieczne. - Jego głos się zmienił. - Nie zdziw się, jeśli nie będzie mnie nieco dłużej.

- Co to znaczy „nieco dłużej”, Alexandrze?

- Dwa, trzy, może nawet cztery lata.

- Jezu! Kiedy wrócisz do domu... będę po raz czwarty dziewczącą.

- Będę cię odpowiednio traktował, kochanie.

- To znaczy, że będziesz na miejscu, gdy Lee pójdzie do Cambridge?

- Tak. Może Apocalypse Enterprises wspomóżę grono profesorskie albo sfinansuje budowę laboratorium badawczego.

- Lee jest niesamowitym szczęściarzem. Chciałabym, żeby o tym wiedział - powiedziała jego matka.

- Och, myślę, że wie - zapewnił Alexander z uśmiechem.

Chociaż wyjazd męża pod koniec tysiąc osiemset siedemdziesiątego dziewiątego roku był dla Elizabeth szokiem, nie żałowała, że zniknął jej z oczu. Nell była niepokieszona; od chwili kiedy skończyła trzy latka, ojciec zaczął zabierać ją ze sobą do warsztatów, fabryk, nawet pod ziemię, do kopalni. Co ona teraz będzie robić codziennie w domu?

Nie chcąc, by się nudziła, Alexander zatrudnił nie guwerkantkę, lecz nauczyciela, który miał ją nauczyć czytać i pisać, dać jej podstawy łaciny, greki, francuskiego i włoskiego; jednym słowem - zająć czymś jej niespokojny, ciekawy wszystkiego umysł. Nauczycielem został nieśmiały młody człowiek, William Stephens, któremu Alexander przydzielił duży pokój na drugim piętrze Kinross House. Sung przysłał mu trzech inteligentnych chińskich chłopców, pastor Peter Wilkins swojego wyjątkowo bystrego syna Donny'ego, a Alexandrowi udało się znaleźć trzy białe dziewczynki, których rodzice zgodzili się, żeby chodziły do szkoły w Kinross House, póki nie skończą dziesiątego roku życia. Nell była najmłodsza; Chińczycy, Donny Wilkins i dziewczynki mieli po pięć lat, Nell prawie cztery.

Po kilku dniach płaczów i napadów złości Nell pokazała,



jak lubi tatusia, prostując małe plecki i godząc się z losem. Pewnego dnia będzie wystarczająco duża, żeby wyjechać z Alexandrem; do tego czasu jedynym sposobem na zachowanie swojego miejsca w jego sercu była pilna nauka.

Przez Kinross House przewinęło się kilka gospodyń, nim pojawiła się Gertrude Surtees, która idealnie pasowała do rodziny. Była to pięćdziesięcioletnia wdowa, która miała dwójkę dorosłych dzieci i prowadziła w Blayne zapuszczony pensjonat. Tam znalazła ją Constance Dewy. Pani Surtees miała pogodną naturę, właściwie nic jej nie szokowało; nie przejmowała się Nell, nie zwracała uwagi na dziwactwa kucharza Changa, pozostałymi chińskimi służącymi dyrygowała zręcznie i życzliwie, znalazła nawet sposób, żeby przekonać do siebie Jimmy'ego Summersa. To ostatnie było bardzo ważne, zwłaszcza gdy Alexander oznajmił, że wyjeżdża i tym razem nie zabiera go ze sobą. Maggie Summers cierpiała na jakąś dziwną chorobę, o której jej mąż nie chciał mówić.

Wyjeżdżając, Alexander nie przekazał swojego głosu w zarządzie Summersowi. W związku z tym Sung zdjął swoje haftowane kimono i zaczął kierować kopalnią oraz pozostałymi zakładami Apokalipsy: kopalnią węgla, fabryką żelaza oraz cegielnią w Lithgow; zakładem produkującym cement w Rylstone w pobliżu Lithgow; kilkoma ogromnymi posiadłościami, na których uprawiano pszenicę wokół Wellington; maleńką kopalnią w północnej części Queenslandu; fabryką silników parowych w Sydney i nową kopalnią boksytów, a także wieloma innymi zakładami.

Wyczuwając wewnętrzny niepokój Alexandra, Elizabeth postanowiła podczas nieobecności męża całkowicie przerobić Kinross House i tym razem użyć kolorów, materiałów i mebli, które bardziej odpowiadałyby jej gustowi. Alexander powiedział, że może robić, co się jej podoba, byle: po pierwsze, zostawiła w spokoju jego bibliotekę, a po drugie, zrezygnowała z błękitu, który może powodować zły nastrój.

- On kocha czerwień - wyjaśniła Ruby.
- Ja nie - wyznała Elizabeth, która nigdy nie otrząsnęła się po odkryciu, że żywa czerwień jest kolorem prostytutek.

Wyglądała na rozmarzoną. - Niektóre pokoje będą w kolorze morelowym i lawendowoniebieskim, inne śliwkowym i toffi z odrobiną żółtego, a jeden lub dwa w kolorze likieru *chartreuse* i ciemnego kobaltu z białymi akcentami.

- Modne i ładne - przyznała Ruby.

Ponieważ Ruby i Constance uwielbiały robić zakupy, od czasu do czasu zabierały ze sobą Annę, Jade, Pearl, Silken Flower oraz Peach Blossom i jechały do Sydney. Tam wybierały materiały, głośno podziwiały tapety, nie mówiąc już o tym, że kiedy nie miały ochoty na przymierzanie sukni, butów i kapeluszy, doprowadzały do rozpaczki sprzedawców mebli. Nell zostawała pod opieką Butterfly Wing, pani Surtees i pana Williama Stephensa.

Annę przebadali wszyscy lekarze specjalizujący się w chorobach umysłowych dzieci, ale ich werdykt brzmiał tak samo: nie należy mieć nadziei na powrót do zdrowia, ponieważ malcy, którzy przed ukończeniem dwóch lat nie chodzą i nie mówią, do końca życia pozostają upośledzeni.

Mimo to Anna robiła postępy. Mając piętnaście miesięcy, potrafiła utrzymać głowę i skupić wzrok na osobie, która próbowała zwrócić na siebie jej uwagę. Kiedy zaczęła skupiać wzrok, stała się jeszcze ładniejsza. Jej duże oczy, podobne do oczu matki, miały błękitnoszary kolor i otoczone były wyjątkowo długimi rzęsami.

Mając dwa latka, siedziała bez podparcia na swoim wysokim krzesełku i samodzielnie jadła - robiła przy tym okropny bałagan, ale Jade uważała, że to ogromny sukces, chociaż Elizabeth robiło się niedobrze. Anna była niezwykle przywiązana do Jade, ale wkrótce potem, gdy nauczyła się siedzieć w wysokim krzesełku, zaczęła też rozpoznawać Elizabeth. Nie mówiła i nie chodziła. Anna zaliczała Nell do specjalnej kategorii, dlatego witała siostrę szalonymi piskami, które sprawiały wrażenie radości.

Jade pracowała nad dziewczynką delikatnie, ale zdecydowanie, pomagał jej w tym Hung Chee z chińskiej apteki. Jego wiedza ze Wschodu przynosiła Annie większe korzyści niż

wszelkie mikstury i sławne lekarstwa, które przepisywali jej lekarze z Sydney. Hung Chee opowiadał się za ćwiczeniami, cierpliwością, dietą i nauką przez powtarzanie. Nakłuywał również biedaczkę cieniutkimi, długimi igłami, by pomóc jej utrzymać główkę. Elizabeth zastanawiała się nad skutecznością tej metody, ale nie zabroniła jej stosowania. Gdy Anna uniosła główkę, a Hung Chee zaproponował nową serię, która miała pomóc małej w opanowaniu sztuki chodzenia, Elizabeth wyraziła zgodę. Co dziwne, Anna z radością reagowała na owe nakłuywania - może dlatego, że ubóstwiała Hunga Chee.

Och, ile było radości, gdy Anna usiadła na nocniczku! Co prawda minęło sześć miesięcy, nim skojarzyła tę czynność z oddaniem stolca, ale w końcu skojarzyła i potem udawało jej się to... przynajmniej w większości przypadków. Krótco po wyjeździe Alexandra, pod koniec tysiąc osiemset siedemdziesiątego dziewiątego roku, kiedy Anna miała prawie trzy latka, podjęła pierwsze próby wymówienia kilku słów. „Mama”, „Jade” i „Nell” stanowiły cały jej słownik, ale każde skierowane było do właściwej osoby. Następne słowo dodała, gdy miała trzy i pół roku. Brzmiało ono „dolly”, a dotyczyło brudnej, ale ukochanej szmacianej laleczki, z którą Anna spała i za nic w świecie nie chciała się rozstać, chyba że była to sesja nakłuywania, jedzenie albo siedzenie w wysokim krzeselku. Laleczkę trzeba było prać przynajmniej raz w tygodniu, ale gdy Elizabeth próbowała zastąpić ją nową, Anna tak krzyczała, że cały dom stał na głowie, póki nie dostała z powrotem starej „dolly”.

- To dobrze - oznajmiła Ruby. - Anna wie, czego chce.

- Pani Surtees namawia mnie, żebym poprosiła chińską krawcową Wing Ah o skopiowanie lalki Anny, łącznie z wyblakłym materiałem i wszystkimi jej cechami charakterystycznymi. Dzięki temu, gdy ta rozpadnie się na kawałki, bo przecież kiedyś musi się rozpaść, będziemy mogły szybko zastąpić ją nową.

- To doskonały pomysł. Pani Surtees to prawdziwy skarb, Elizabeth.

\*

Mimo wielu zajęć Elizabeth wciąż miała czas, by dwa razy w tygodniu jeździć na Crystal nad sadzawkę. Ponieważ koń nie lubił wspinać się pod górę korytem strumienia, Elizabeth wycięła maczetą specjalną ścieżkę, chociaż w głębi duszy obawiała się, że dzięki tej drożynie Alexander po powrocie do domu odkryje kryjówkę żony. To jednak był problem na przyszłość - Alexandra nie było już od osiemnastu miesięcy i wcale nie spieszyło mu się z powrotem do Kinross, co jasno wynikało z jego listów.

Listy do żony były krótkie i szorstkie, obszerniejsze epistoły do Ruby zawierały więcej informacji - zwłaszcza o Lee, który w tysiąc osiemset osiemdziesiątym pierwszym roku skończył siedemnaście lat.

„Dobrze zrobiłaś, Ruby, wysyłając go - napisał Alexander w jednym z listów - chociaż podejrzewam, że początkowo bardzo tęsknił za mamą. Jak gąbka chłonie wszystko, co mówię mu na Twój temat, a zdjęcia, które mu dałem, zajmują najważniejsze miejsce w jego pokoju. Jako starszy chłopiec ma już teraz własną sypialnię i pokój do nauki, a jego sąsiadami z jednej i drugiej strony są perscy książęta. Pięknie mówi po angielsku, jest bardzo wytworny i ma królewskie maniery, chociaż bez cienia arogancji. Dołączam jego zdjęcie w nowym szkolnym mundurku; niechętnie zgodził się, żeby je zrobić, ponieważ przejął podejrzenia kilku swoich kolegów, że aparat fotograficzny kradnie duszę. Na szczęście jest w nim zbyt dużo z inżyniera, by całkowicie w to uwierzyć, stąd zdjęcie.

Ma już sto osiemdziesiąt centymetrów wzrostu i wygląda na to, że jeszcze trochę urośnie - tak przynajmniej twierdzi jego opiekun, a śmiem twierdzić, że ten facet ma ogromne doświadczenie z chłopcami i młodzieńcami, i wie, co mówi, więc możesz się spodziewać wielkoluda. W wiosłarskim stroju doskonale widać, że ma idealną figurę, która nie kończy się na udach, co się zdarza w przypadku białych mężczyzn. Jak typowy Chińczyk ma mocne łydki. Nic więc dziwnego, że jest mistrzem w biegach i doskonale wiosłuje. Jego pasją stał się krykiet; doskonale w niego gra. Liczy na to, że po dostaniu się do Cambridge znajdzie się w uczelnianej obsadzie wiosłarskiej

i będzie grał w krykieta przynajmniej w drużynie swojego kolegium. Prawdopodobnie zdecyduje się na Caius, ponieważ nie mają tam nic przeciwko cudzoziemcom. Z tego wszystkiego wnioskuję, że nie może się już doczekać października przyszłego roku i rozpoczęcia studiów. Kręcę się trochę tu i ówdzie, by sprawdzić, co mogę zrobić, by ułatwić mu tam życie, ponieważ jego akcent niezbitcie świadczy o tym, że nie jest angielskim dżentelmenem. Dwaj perscy chłopcy również wybierają się do Cambridge. Bardzo lubią Lee - tak samo jak inni uczniowie Proctor's. Twój syn ma cechę, którą określiłbym mianem niezachwianej siły".

Ruby wzięła list od Elizabeth i podała jej fotografię, uśmiechając się z dumą.

- Ostatnie zdjęcie Lee - oświadczyła.

Lee siedział na krześle z nogami skrzyżowanymi w kolanach. Elizabeth przyglądała mu się z uwagą, starając się nie ulegać nastrojowi dumnej z syna Ruby ani zaskakującemu liryzmowi Alexandra. Musiała przyznać, że nigdy nie widziała tak przystojnego ani tak egzotycznego młodzieńca. Nawet Sung, którego Lee przypominał, nie mógł się poszczycić tak pięknymi rysami twarzy. Może dlatego, że młodzieniec sporo odziedziczył po Ruby; delikatnie uśmiechnął się do obiektywu, ukazując dołeczki takie same jak matka, a jego europejskie oczy miały zdecydowanie jasny kolor. Co więcej, widać w nich było ogromną inteligencję.

- Jest zachwycający - powiedziała, oddając zdjęcie. - Czy ma zielone oczy jak ty?

- Tak, zielone, ale w nieco innym odcieniu. To chyba rozumiała.

- Owszem. Ma zaczesane do tyłu włosy, jakby nasmarował je makasarem. Pewnie na oparciach foteli musi mieć osłonę przeciwko makassarowi.

- To nie olej. Lee ma warkoczyk.

- Warkoczyk?

- Tak. Zgodnie z życzeniem Sunga.

- Od waszego rozstania minęło osiem lat, zostało wam już zaledwie cztery, tak?

Zaledwie cztery lata do spotkania - pomyślała Ruby, zjeżdżając kolejką do Kinross. Wieczność, którą trzeba dodać do minionej wieczności. Nie słyszałam, kiedy przechodził mutację, nie widziałam pierwszego zarostu na twarzy, nie przeżyłam fascynującego, jakże trudnego dla matki momentu, kiedy syn nagle zaślania swoją męskość. Każdy list, który mi przysyła, przewiązuję nefrytowozieloną wstążeczką i wkładam go do nefrytowej szkatułki, każde słowo z jego listów znam na pamięć, a jednak gdy do mnie wróci, będzie do pewnego stopnia obcym człowiekiem. Jak miałam powiedzieć Elizabeth, że prawie go nie rozpoznałam na zdjęciu? Że płakałam kilka godzin nad moją i jego stratą? Moim jedynym pocieszeniem jest fakt, że na fotografii w jego oczach nie widać bólu ani niepewności. No cóż, po początkowym, trudnym okresie tuż po naszym rozstaniu życie Lee w Proctor's musiało stać się fascynujące i ciekawe. Czegóż mogę więcej pragnąć? Liczę na to, że gdy wybierze towarzyszkę życia, zrobi to z odpowiednich pobudek. Alexander chciałby, żeby jego żoną została Nell, ale nie jestem pewna, czy Nell wyrośnie na taką kobietę, którą Lee mógłby uznać za ponętą. Chociaż mała ma zaledwie pięć lat, jest inteligentna, rozsądna i wyjątkowo niezależna. Prawdę mówiąc, Elizabeth musi poświęcać dużo czasu Annie, w związku z tym Nell samodzielnie toruje sobie drogę przez życie. Jest bardzo podobna do ojca, a chociaż Lee uwielbia Alexandra, trudno mi sobie wyobrazić, by uwielbiał Nell. Są to jednak pytania na przyszłość. Dopiero za cztery lata naprawdę się dowiem, jakim mężczyzną jest mój syn. Gdy Lee wróci, będzie miał dwadzieścia jeden lat i sam zadecyduje o swoim losie. Moje kociątko stanie się dorosłym mężczyzną, a wówczas przekażę mu jego udział w Apocalypse Enterprises. Będzie zasiadał w zarządzie jak człowiek mi obcy.

Ponieważ te rozważania były bardzo bolesne, Ruby przeniosła uwagę na Kinross. Jak ono się zmieniło! Brzydota zniknęła, wszędzie już teraz były wysypane tłuczniem drogi, krawężniki, rynsztoki, ulice wysadzone drzewami, ładne domy z cegły, łącznie z hotelem Kinross i kościołem Świętego Andrzeja. Po jednej stronie Kinross Square, zielonego i pełnego

bujnej roślinności, powstawała nowa budowla: wymarzony przez Alexandra gmach teatru i opery. W Gulgongu może być opera, w Bathurst trzy teatry, a w Kinross nie? Jeszcze do niedawna wszystkie domy były drewniane, teraz ostatni budynek z plecionki obrzuconej tynkiem rozebrano, gdy szkołę przeniesiono do bardziej okazałego gmachu z cegły. Nawet szpital wyglądał imponująco. Rzeka płynęła między betonowanymi wałami, wzdłuż których stały ławki i ozdobne lampy gazowe, rosły drzewa, chociaż sama woda jak zawsze była brudna.

Między miastem a podnóżem góry znajdowała się część przemysłowa z torami kolejowymi, maszynami, silnikami, rafinerią, dziesiątkami baraków z blachy falistej i dymiących kominów. Złoto nadal płynęło, w takiej samej ilości, ale przybyła gazownia, budynek z prądnicą i chłodnia. Do Kinross sprowadzano z Bathurst mleko i mięso, a z Sydney ryby i owoce.

Co stałoby się z tą kolonią, gdyby nie tacy ludzie jak Alexander czy król chłodni Sam Mort? W Anglii prawdopodobnie zniknęliby w tłumie, ale tu, w Nowej Południowej Walii, zaangażowali się w pewne przedsięwzięcia i doskonale prosperowali. Ciekawe, co powiedziałyby mój dziadek skazaniec Richard Morgan i moja również ukarana w ten sposób matka, gdyby mogli zobaczyć, co się stało z krainą, do której niegdyś zostali zesłani? Wystarczy tylko spojrzeć na mnie, Ruby Costevan: najpierw utrzymankę staruszka, potem właścicielkę burdelu, a teraz dyrektora spółki. Mężczyźni nic na to nie poradzą. Biorą sprawy w swoje ręce i wszystko zmieniają. Zwłaszcza Alexander Kinross i Samuel Mort. Tak myślała Ruby w drodze do swojego eleganckiego hotelu.

Czas upływał. Sprawy publiczne nie wyglądały zbyt zachęcająco. Wszystko z powodu przywar mężczyzn sprawujących władzę. Mieszkańcy Kinross irlandzkiego pochodzenia byli oburzeni, gdy premier, sir Henry Parkes, przemawiając w parlamencie, poinformował jego członków, że należy powstrzymać imigrację z Irlandii. Uznał, że w ten sposób łatwiej mu będzie zdobyć przychylność Wielkiej Brytanii i ugruntować dominację protestantyzmu. Chciał zapewnić prymat prote-

stanckiej nauce i etyce, dlatego uważał, że nie można faworyzować Irlandczyków i katolików, ponieważ to zniszczyłoby status quo. Jego zdaniem w Nowej Południowej Walii już teraz było ich zbyt wielu. Głupie wystąpienie premiera jedynie pogłębiło rosnącą przepaść między irlandzkimi katolikami a ich protestanckimi kuzynami z innych części Wysp Brytyjskich, spotęgowało również rozłam między klasą robotniczą i wyższymi sferami, ponieważ Irlandczycy i katolicy w znacznej mierze byli robotnikami. Ktoś coś przebąkiwał również o „hordach Mongołów i Tatarów”, którzy w ogóle nie byli chrześcijanami. Bigoteria i nietolerancja powszechne wśród tak wysoko postawionych osób jak premier świadczyły jedynie o tym, że te same poglądy wyznają szerokie rzesze, a politycy wolą ludzi dzielić niż jednoczyć.

W styczniu tysiąc osiemset osiemdziesiątego pierwszego roku w Sydney odbyła się konferencja międzykolonialna. Postanowiono przedyskutować na niej sprawę ograniczenia imigracji Chińczyków i napisać petycję do rządu brytyjskiego z prośbą, by australijskie kolonie nie musiały dostosowywać się do pojednawczej polityki Londynu wobec Chin. W petycji protestowano również przeciwko decyzji rządu Zachodniej Australii o pomocy chińskim imigrantom, którzy zechcą pracować na farmach i jako służący w domach.

Sung wraz z kilkoma wybitnymi chińskimi biznesmenami postanowił zaprezentować chiński punkt widzenia na tę sprawę i zwrócić uwagę konferencji na fakt, że głupotą jest drażnienie wielomilionowego kraju, który znajduje się tak blisko od rozległej, niemal bezludnej krainy.

„...Jeśli dotychczas przypadkowe akty przemocy, nienawiści i zazdrości uznane zostaną za słuszne i zgodne z prawem, możliwe, że w końcu przeforsujecie swoje stanowisko; jeżeli jednak usankcjonujecie przemoc w imię wyższych celów, nie doprowadzicie do niczego dobrego, wasza reputacja na forum międzynarodowym zostanie nieodwracalnie pogrzebana, a flaga, z której słusznie jesteście dumni, przestanie być sztandarem wolności i nadziei na ucieczkę przed prześladowaniami i będzie kojarzona z fałszem i zdradą”.



Prawdę mówiąc, nowa dekada, na którą tak bardzo liczył Alexander, zaczęła się w atmosferze rozgoryczenia i uraz między różnymi grupami australijskiego społeczeństwa. Kobiety zaczęły protestować, że nie mają równego dostępu do edukacji, a zrobiły to tak skutecznie, że uniwersytet w Sydney postanowił zacząć je przyjmować na wszystkie wydziały - oczywiście, z wyjątkiem medycyny. Sama myśl, że przygotowana pod względem medycznym kobieta mogłaby dotykać penisa i moszny, była zbyt przerażająca.

Większość mieszkańców Kinross czytała gazety (do których dołączyły teraz „Daily Telegraph” i tygodnik z komentarzami „Bulletin”), w związku z tym szeroko dyskutowano na temat powyższych opinii i wydarzeń. Zdaniem Ruby i właścicieli pubów w miasteczku wredni purytanie mieli w parlamencie zbyt dużą władzę: przeszła ustawa, która nakazywała, by od poniedziałku do soboty zamykano hotele i bary o jedenastej w nocy, a w niedziele lokale te w ogóle nie miały prawa działać. Jak wielu właścicieli w całym stanie Ruby poinformowała Komisję ds. Alkoholu, że licencje na sprzedaż trunków zgodnie ze starym prawem są ważne do czerwca tysiąc osiemset osiemdziesiątego drugiego roku i do czerwca tysiąc osiemset osiemdziesiątego drugiego roku ma zamiar przestrzegać dawnych godzin otwarcia. Tak też robiła.

Dla Elizabeth jedynym wyznacznikiem upływu czasu były urodziny. W sylwestra tysiąc osiemset osiemdziesiątego drugiego roku Nell ukończyła sześć lat, a szóstego kwietnia tegoż roku Anna - pięć. Elizabeth czuła się tak, jakby brała udział w jakimś wielkim spektaklu, wystawianym przez bezduszny, przyziemny osiemnastowieczny teatr komiczny, tyle że nie była to sztuka zabawna. Nell poszerzyła swój słownik o długie, trudne wyrazy, zaczynała się też orientować w algebrze i trygonometrii, Anna nie nauczyła się jeszcze chodzić i wciąż mówiła tylko „mama”, „Jade”, „Nell” i „dolly”. Mimo to młodsza z sióstr przygotowała wszystkim ogromną niespodziankę; w piątą urodziny z piskiem przeraczkowała przez cały pokój dziecinny, śmiejąc się do zachwyconej Jade.

Elizabeth wykonywała swoje obowiązki sumiennie, ale też nie zachwycała się przesadnie postęпами córki. Jade wyraźnie nie miała nic przeciwko wyrażaniu swego zachwytu, więc Elizabeth dręczyły wyrzuty sumienia; w końcu to ona była matką. Oczywiście wiedziała, że Anna na zawsze przypieczętowała jej małżeństwo z Alexandrem. Podczas długich tygodni w łóżku spędzonych przed urodzeniem Anny Elizabeth myślała, że jeśli uda jej się zaoszczędzić część ogromnych pieniędzy, które dawał jej Alexander, pewnego dnia będzie mogła od niego odejść, wrócić do Szkocji i zamieszkać tam w jakiejś chatce jako powszechnie szanowana stara panna. Była przekonana, że dzieci doskonale sobie bez niej poradzą; Nell już dawała sobie radę. Teraz, przyglądając się Annie, Elizabeth widziała w niej swoje przeznaczenie. Jak mogłaby opuścić biedną, bezradną, maleńką istotkę, która przez całe życie będzie ciężarem dla innych? Nie mogła. Po prostu nie mogła. To oznaczało, że kochała Annę, chociaż nie lubiła na nią patrzeć.

Och, jak bezsensowne było siedzenie na maleńkim krzesłku, na poziomie Anny, i ciągłe powtarzanie tych samych słów: „siusiu”, „kupka” i „mniam-mniam”! Czasami Elizabeth miała wrażenie, że oszaleje z powodu kompletnej bezowocności takiego postępowania. Tymczasem cudownie przyziemna Ruby bez problemu tolerowała upośledzenie umysłowe u dzieci i wady u mężczyzn. Ani razu się nie skrzywiła - nawet gdy Anna zaślniła od góry do dołu jej drogą suknię, zwymiotowała na nią albo poplamiła, w przypływie szczęścia wycierając w nią buźkę. Elizabeth w takich samych sytuacjach musiała wybiegać z pokoju, pokonując mdłości i potworne obrzydzenie. Wmawiała w siebie, że brak jej zwyczajnej przyzwoitości i humanitaryzmu, że nawet skurcze żołądka i obrzydzenie mogą dowodzić miłości do Anny, chociaż uczucie to nie potrafi stłumić przerażenia na widok upośledzonego umysłowo dziecka.

Alexander powiedział kiedyś, że jestem miła, ale to nieprawda - karciała siebie. Jestem najgorszą z kobiet, złą matką. Matki powinny radzić sobie ze swoimi dziećmi, tymczasem ja nie umiem się uporać z żadną ze swoich córeczek. O ile Anna

jest dla mnie raczkującym tłumoczkim, o tyle Nell bardziej przypomina przerażającą istotę wyższą, z którą absolutnie nie mogę się dogadać. Jeśli daję jej lalkę, natychmiast przeprowadza na niej operację: bierze ostry nóż, rozkrawa jej brzuch i wyjmuje to, co jest w środku, wygłaszając naukowe komentarze dotyczące stanu jej wnętrza. Potem wychodzi i ogląda realistycznie namalowane części ciała w okropnym atlasie anatomicznym, z którym Alexander nigdy się nie rozstaje, „ponieważ rysunki wykonał Albrecht Durer”, kimkolwiek on jest. Innym razem wstaje o północy z łóżka, idzie z teleskopem od Alexandra na płaski dach i patrzy w niebo albo opowiada o czymś pierścieniu. Urodziłam miniaturkę Alexandra i bezmyślną główkę kapusty. Co gorsza, nie lubię zajmować się żadną z nich. Kocham je tylko dlatego, że je urodziłam, że są częścią mnie.

W przypadku Anny nikt nie wie, o czym ona myśli, o ile w ogóle potrafi myśleć, chociaż Jade zaklina się, że tak. Niemniej do pewnego stopnia Nell jest jeszcze gorszym potworem niż Anna: władczy, niespokojny, arogancki, zdecydowany, niezwykle ciekawym wszystkiego i pozbawionym cienia strachu. Chociaż oczy ma błękitne, nie czarne, to kiedy patrzy na mnie spod spiczastych brwi, wydaje mi się, że spogląda na mnie Alexander. Ma sześć lat i uważa, że jej matka jest niewiele inteligentniejsza od Anny. Nie cierpi, gdy się ją przytula; nie lubi, gdy się ją całuje, i z pogardą podchodzi do kobiecych zajęć. Na ostatnie urodziny dałam jej kufer swoich starych ubrań, żeby mogła się bawić w przebieranki. Kufer stoi nietknięty, a gdy go dostała, spojrzała na mnie pogardliwie, chociaż każda inna dziewczynka w jej wieku uznałaby go za skrzynię skarbów! Jakby chciała powiedzieć: Mamusiu, za kogo ty mnie uważasz, za idiotkę w rodzaju Anny?

Kocham obie córki, ale nie potrafię polubić żadnej z nich: Nell, ponieważ jest genialna, Anny, gdyż czuję obrzydzenie do tego, co robi.

Och, dobry Boże, gdzie popełniłam błąd? Czego mi brakuje?

Kiedy Elizabeth powiedziała coś na ten temat Ruby, ta tylko szyderczo prychnęła:

- Prawdę mówiąc, Elizabeth, zbyt surowo się oceniasz! Ludzie tacy jak ja często miewają mocny żołądek i nie przeszkadza im brud ani bałagan. Łatwiej mi to znieść, ponieważ dorastałam w brudzie i bałaganie. Ty, jak sądzę, wychowywałaś się w nieskazitelnie czystym szkockim domu, gdzie wszystko bez przerwy było myte i odkurzane. Nikt nie wymiotował po zbyt dużej ilości alkoholu, nie brudził po pijanemu, nie czekał z umyciem naczyń, póki nie obrosną pleśnią, ani nie zostawiał w domu śmieci, żeby zgniły... Jezu, Elizabeth, ja dorastałam w szambie! Skoro masz słaby żołądek, nic nie możesz na to poradzić. Nie jesteś w stanie nad nim zapanować, kotku, niezależnie od tego, jak bardzo byś się starała. Jeśli chodzi o Nell, zgadzam się z tobą: jest swego rodzaju potworem. Nigdy nie będzie osobą, którą wszyscy od razu polubią; podejrzewam, że raczej będzie wszystkich odpychać. Cierpisz, ponieważ jesteś niewykształcona, a Alexander wyraźnie dał ci to odczuć. Ja też nie kończyłam szkół, ale gdy go spotkałam, nie byłam niedojrzałą, szesnastoletnią dziewczyną. Głowa do góry i przestań mieć do siebie pretensje. Twoja miłość do dzieci jest o wiele ważniejsza niż lubienie ich.

Przydałby się deszcz - pomyślała Elizabeth w pewien majowy poranek tysiąc osiemset osiemdziesiątego drugiego roku. Wsiadła na Crystal i pokonała cztery i pół kilometra, jakie dzieliły dom od sadzawki. Tylko dzięki sadzawce udaje mi się jeszcze pozostać przy zdrowych zmysłach. Bez niej tkwiłabym w zamknięciu w miejscu, w którym muszę robić to, czego nie lubię. Gdyby nie sadzawka, nie wiedziałabym nawet, że istnieje coś takiego jak wewnętrzny spokój. Jedynie użalałabym się nad sobą. A to najgorsze z przestępstw, ponieważ prowadzi do nudy, wyimaginowanych ran i braku wrażliwości na uczucia innych ludzi. Kimkolwiek jestem, cokolwiek mnie spotyka, myślę tylko o sobie. Mogłam powiedzieć ojcu „nie”. Najwyżej by mnie zbił i odesłał do Murraya. Mogłam odmówić Alexandrowi. Jego jedynym wyjściem byłoby wtedy odesłanie mnie do domu w hańbie. Ruby ma rację, zbyt dużo zastanawiam się nad sobą i swoimi wadami. Muszę myśleć o sadzawce. Wtedy zapomnę.

Prowadziła klacz drożyną, która teraz była już tak dobrze wydeptana, że każdy mógł nią podążyć, gdyby tylko chciał albo gdyby mu na to pozwolono. Elizabeth nigdy nie przyszło jednak na myśl, że sadzawkę może odwiedzać ktokolwiek oprócz niej.

Mniej więcej trzysta metrów od jeziora Elizabeth usłyszała bez troski, wesoły męski śmiech. Nie przestraszyła się, jedynie stanęła. Zsiadła z Crystal i przywiązała klacz do gałęzi drzewa, poklepała białą, lśniącą sierść i cicho ruszyła przed siebie. Była wściekła: jak ten człowiek śmiał bezprawnie wejść na prywatny teren Kinrossów? Ani cienia strachu, za to rozważa. To ona kazała Elizabeth najpierw sprawdzić, kim jest intruz. Jeśli, na przykład, okaże się, że sadzawkę odkryła jakaś grupa opryszków, Elizabeth wróci niezauważona po własnych śladach i pojedzie konno do domu, żeby skorzystać z nowej zabawki, którą Alexander zainstalował tuż przed wyjazdem. Był to telefon, który łączył Kinross House z posterunkiem policji w Kinross i domem Summersów. Linia telefoniczna nie prowadziła w inne miejsca, ale umożliwiała uzyskanie natychmiastowej pomocy. Istniała jeszcze możliwość, że to grupka tubylców, ale na tym terenie aborygeni niezwykle rzadko podchodzili do osad białych ludzi. Co więcej, bali się kopalni; wokół setkami kilometrów ciągnął się niezamieszkały busz, a nieliczni rdzenni mieszkańcy Australii strzegli swoich plemion przed zepsuciem białych.

W pobliżu nie było spętanych koni ani śladu bandytów czy aborygenów. Na skale, która sterczała nad sadzawką jak pochylona łopata, stał tylko jeden mężczyzna. Był zwrócony plecami do Elizabeth, mimo to zapało jej dech w piersiach, zwolniła i zatrzymała się. Mężczyzna był nagi, miał rozjaśnioną światłem złocistą skórę i długie, czarne włosy, które opadały aż do pasa. Chińczyk? Odwrócił się, uniósł ręce nad głowę, śmignął i niemal bezszelestnie zniknął pod powierzchnią wody. Przez moment Elizabeth widziała jego twarz. Znała ją tak dobrze jak własne odbicie w lustrze. Lee Costevan. Lee Costevan wrócił do domu. Ugięły się pod nią kolana, opadła na ziemię, a potem zdała sobie sprawę, że gdy młodzieniec wy-

płynie, by zaczerpnąć powietrza, zobaczy ją. Och, co za konfrontacja! Jakie zażenowanie dla obojga! Co ona mu powie? Poderwała się i w ostatniej chwili zdążyła się ukryć wśród gałęzi.

Niemal z bólem obserwowała, jak Lee z radością wychylił się z wody niczym jedna z ryb, które żyły w sadzawce, potem odgarnął mokre włosy z twarzy, bez trudu wywindował się na skałę, rozejrzał wokół, oczarowany, i położył się w słońcu na plecach. Elizabeth stała w tym samym miejscu, nieruchoma jak jaszczurka, póki nie zdecydowała się na powrót. Potem zaczęła uciekać.

Jakimś cudem udało jej się wrócić do domu -jak, nie wiedziała. Jej oczy, myśli i duszę wypełniał obraz pięknego, cudownego ciała, które nie miało żadnych skaz; mięśni, które gładko poruszały się pod skórą; twarzy, na której wryta była czysta radość. Przez całe życie Elizabeth marzyła o wolności, ale nigdy wcześniej nie spotkała jej w ludzkiej postaci. Było to niezapomniane przeżycie. Rewelacja.

Lee Costevan wrócił do domu.

## 7. Nowy rodzaj bólu

Elizabeth zdążyła się jedynie wykapać i włożyć popołudniową sukienkę, gdy pojawiła się Ruby.

- Lee przyjechał do domu! - krzyknęła z rozanieloną twarzą. - Och Elizabeth! Lee jest w domu. Nie spodziewałam się, nie miałam pojęcia.

- To cudowne - powiedziała Elizabeth jak automat, z trudem formułując słowa. - Proszę podać herbatę, pani Surtees.

Wepchnęła rozgorączkowaną, sypiącą pochwałami Ruby do palmiarni, kazała jej usiąść na krześle na odrobinę dłużej niż na sekundę i dopiero wtedy w końcu zdołała się uśmiechnąć.

- Ruby, kochanie, uspokój się. Chcę jak najszybciej dowiedzieć się wszystkiego na ten temat, ale jesteś w takim stanie, że mówisz bez ładu i składu.

- Ni z tego, ni z owego przyjechał wczoraj wieczorem pociągiem z Lithgow. Zastanawiałam się, dlaczego pociąg się spóźnił, ale - jak się okazało - czekał na Lee, żeby mógł się przesiąść z pociągu z Sydney. Byłam w hallu, z anglikańskim biskupem i jego żoną... Biskup odwiedza podległe parafie - trajkotała Ruby.

- Wiem. Dziś wieczorem ma być u mnie na kolacji, zapomniałaś? A teraz możesz wrócić do Lee.

- Nagle w drzwiach pojawił się Lee. Och Elizabeth, moje nefrytowe kociątko jest już mężczyzną! Jakim przystojnym! Powinnaś usłyszeć, jak się wyraża. Jak rodowity Anglik! - Otarła łzy i uśmiechnęła się radośnie. - Biskup Kestwick był

zachwycony, gdy tylko Lee otworzył usta, a kiedy zorientował się, że to mój syn... och, byłam taka dumna, słysząc jego opinię.

- Nie wiedziałam, że tak ci zależy na jego zdaniu - powiedziała Elizabeth, mając nadzieję, że serce w końcu przestanie walić jej jak oszalałe.

- Nie, nie zależy. Staruszek jest bardzo zażenowany moją pozycją w Kinross, ale wie, że skoro zasiadam w zarządzie Apokalipsy i jestem potencjalną donatorką, lepiej nie traktować mnie jak kobiety lekkich obyczajów. Tak czy inaczej, gdy tylko zobaczył Lee, uznał, że ludzie bardzo błędnie mnie oceniają; w końcu mój syn uczęszczał do tak wspaniałej szkoły jak Proctor's. Och Elizabeth, jestem taka szczęśliwa!

- Ślepy by to zauważył, kochana Ruby! - Elizabeth obliżała wargi. - Czy to oznacza, że Alexander również wraca do domu? Czyżby został w Sydney i miał przyjechać za kilka dni?

Ożywienie Ruby na chwilę przygasło, gdy zobaczyła oczy Elizabeth, gdy dostrzegła, że twarz przyjaciółki zamienia się w dawną maskę.

- Nie, kochanie, Alexander został w Anglii. Wysłał Lee do domu na angielskie lato. Cały Alexander. Napisał, że nie wyobraża sobie, bym przeżyła następne trzy lata z okładem, nie bacząc na swojego nefrytowego kociątka. Lee zostanie w domu do końca lipca, a potem z powrotem popłynie do Anglii.

Pani Surtees przyniosła herbatę, Elizabeth rozlała ją do filiżanek.

- W takim razie co tu robisz, Ruby? Dlaczego nie spędzasz każdej chwili z Lee?

- Och, Lee lada chwila do nas dołączy - wyjaśniła Ruby, która tak promieniała młodością, że wyglądała, jakby miała zaledwie dwadzieścia pięć lat. - Chyba nie sądzisz, iż będę czekać aż do kolacji, żeby przedstawić ci mojego syna, prawda? Wyjechał, żeby obejrzeć Kinross, ale obiecał, że pojawi się tu na podwieczorek. - Zmarszczyła czoło. - Cholera. Spóźnia się.

- Jak przyjedzie, każemy dorobić herbatę.

Pojawił się pół godziny później. Do tego czasu Elizabeth



zdążyła się opanować. Gdy Ruby mówiła, że Alexander nie wraca do domu, w jej głosie słychać było tylko odrobinę żalu, czemu Elizabeth nie mogła się nadziwić; Nell dałaby wszystko, żeby zobaczyć ojca. Z drugiej strony łatwo zrozumieć, dlaczego Ruby się tym nie przejęła; czułaby się niezręcznie między synem a kochankiem, zwłaszcza że obaj byli bardzo dobrymi przyjaciółmi. Musiałaby ukrywać przed Lee, kim jest dla niej Alexander.

Lee wszedł do palmiarni z włosami splecionymi w warkoczek. Miał na sobie stare, ale czyste ogrodniczkę oraz białą bawełnianą koszulę z rozpiętym kołnierzykiem i podwiniętymi rękawami. Nie zdając sobie sprawy, że jej twarz skamieniała i przyjęła wyraz chłodnej obojętności, Elizabeth wstała, po czym z powściągliwym uśmiechem na ustach, ale bez uśmiechu w oczach wyciągnęła rękę do młodego mężczyzny. Ruby miała rację - był przystojny, zaskakująco przystojny. Przypominał Sunga i jednocześnie matkę - Sunga w ostro zarysowanych rysach twarzy i patrycjuszowskim sposobie bycia, Ruby w gracji ruchów i nieodpartym uroku. Jednak oczy były tylko jego: miał jasnozielone tęczówki otoczone ciemniejszymi zielonymi pierścieniami, które dodawały jego spojrzeniu przenikliwości. Tak, jasne oczy otoczone ciemnymi rzęsami i brązową skórą były niepokojące, fascynujące osobliwe.

- Jak się masz, Lee? - spytała Elizabeth obojętnie.

Jego radosny nastrój prysnął; delikatnie przekrzywił głowę na bok i spojrzał na Elizabeth z lekką konsternacją.

- Bardzo dobrze, pani Kinross - powiedziała, potrząsając bezwładną ręką Elizabeth. - A pani?

- Również, dziękuję. Mów mi: Elizabeth. Proszę, usiądź. Za chwilę pani Surtees przyniesie świeżą herbatę.

Usiadł w miejscu, z którego mógł widzieć obie panie, i pozwolił matce mówić. A więc to tak wygląda żona Alexandra - żona, o której Alexander prawie w ogóle nie mówił. Nic dziwnego - uznał Lee. Nie była ani ciepła, ani kobieca, zdecydowanie wiało od niej arktycznym chłodem. Prawdę mówiąc, nie widział w życiu piękniejszej kobiety: miała mlecznobiałą skórę, czarne włosy, ciemnoniebieskie oczy, wydatne usta zaciś-

nięte wbrew ich naturalnej miękkości, długą, pełną gracji szyję i piękne ręce, do których nie pasowały ogromne pierścionki. Elizabeth Kinross nie jest osobą, która chce zwracać na siebie uwagę, ale, oczywiście, Alexander obsypał ją biżuterią, ponieważ on sam zdecydowanie lubi, gdy inni na niego patrzą. Szkoda, że nie ma go tu ze mną - pomyślał Lee. Tęsknię za nim i podejrzewam, że pod jego nieobecność w Kinross czegoś brakuje. Jego żona wcale mnie tu nie chce.

- Jak się miewa Alexander? - spytała, gdy mogła coś z siebie wydusić.

- Wspaniale - odparł Lee z uśmiechem, ukazując dołeczki Ruby. - Na lato wyjechał z braćmi Siemensami do Niemiec.

- Oglądać silniki i urządzenia.

- Tak.

- Wiesz może, czy był w Kinross, w Szkocji?

Lee sprawiał wrażenie zaskoczonego. Otworzył usta, by powiedzieć, że z całą pewnością Alexander pisze o takich rzeczach, ale zmienił zamiar. W związku z tym odpowiedział bardzo krótko:

- Nie, Elizabeth, nie był.

- Tak myślałam. Spędziłeś z nim dużo czasu?

- Każdą chwilę, jaką dano mi w Proctor's.

- To znaczy, że go lubisz.

- Jest dla mnie ojcem bardziej niż Sung, chociaż nie mówię tego z goryczą ani krytycyzmem. Kocham i szanuję mojego prawdziwego ojca, ale nie jestem Chińczykiem - oznajmił Lee sztywno.

Ruby z konsternacją patrzyła to na jedno, to na drugie - nie tak sobie wyobrażała spotkanie ukochanego syna z najcudowniejszą przyjaciółką! Nie przypadli sobie do gustu... Co gorsza, Elizabeth okazywała niechęć. Wrócił lód i niemy upór. Elizabeth, nie rób mi tego! Nie odrzucaj mojego nefrytowego kościątka! Ruby podskoczyła i włożyła kapelusz.

- O rany, jak późno! Pospiesz się, Lee, wciąż jeszcze masz kanapkę na talerzu. Biskup Kestwick przychodzi tu dziś wieczorem na kolację, a my o wpół do ósmej wracamy do Kinross House z szacowną parą.

- Nie mogę się tego doczekać - powiedziała Elizabeth bez-namiętnie.

- Co sądzisz o żonie Alexandra? - spytała Ruby, gdy zjeżdżała z synem do Kinross kolejką.

Lee przez chwilę nie odpowiadał, potem odwrócił głowę, by spojrzeć matce w oczy.

- Alexander nigdy mi nic o niej nie mówił, mamusiu, ale po spotkaniu z nią zrozumiałem, dlaczego wciąż jesteś jego kochanką.

Wstrzymała oddech.

- A więc wiesz.

- Nie robił z tego tajemnicy, ponieważ zdawał sobie sprawę, że wcześniej czy później i tak się o tym dowiem. Sam tak to określił, gdy mi o tym mówił. Długo rozmawialiśmy o tobie i kocham go za to. Wyrażał się o tobie z ogromnym uczuciem, zapewniał, że jesteś światłem jego życia. Tymczasem ani słowem nie wspomniał o Elizabeth, nie wyjaśnił, dlaczego wciąż jest z tobą, jedynie powiedział, że nie mógłby bez ciebie żyć.

- Ani ja bez niego. Zakładam, że nie masz nic przeciwko temu.

- Oczywiście, że nie, mamu. - Uśmiechnął się na widok zbliżającego się miasta. - To sprawa twoja i jego, nie moja, i nie ma wpływu na ciebie i mnie, prawda? Z drugiej strony z ogromną radością myślę o tym, że moja matka i wybrany przeze mnie ojciec się kochają.

- Tak, moje nefrytowe kociątko - zapewniła zachrypniętym głosem, ściskając mu dłoń. - Pod wieloma względami bardzo przypominasz wybranego przez siebie ojca: obaj macie niezwykle praktyczne podejście do życia, a to umożliwi wam zdobycie się na dystans i zaakceptowanie rzeczy, których nie da się zmienić.

- Takich jak ty i Alexander.

- Takich jak ja i Alexander.

Wysiedli z kolejki, minęli olbrzymie baraki, a potem wyszli na ulice Kinross:

- Byłeś po południu w fabryce, gazowni, przy retortach

i całej reszcie? - spytała, gdy przechodzili przez trawnik na Kinross Square.

- Nie, wybrałem się do buszu, mamu. W Europie jest mnóstwo fabryk, ale brakuje buszu. Tego właśnie było mi potrzeba na sam początek: widoku tutejszych zwierząt w ich naturalnym środowisku, zapachu eukaliptusa, tęczy ptaków. Europejskie ptactwo wygląda raczej dość ponuro, chociaż słowik pięknie śpiewa.

- Nie spotkałeś Elizabeth?

- Nie, a miałem?

- Chyba nie, tyle że dzisiaj przypadał jej dzień przeznaczony na konną przejażdżkę, a Elizabeth zawsze jeździ w busz.

- Dzień przeznaczony na konną przejażdżkę?

- W niektóre dni tygodnia Jade zastępuje ją przy Annie. Zakładam, że wiesz o Annie.

- Tak.

Weszli do foyer hotelu.

- Wieczorem poznasz Nell. Elizabeth pozwala jej nieco później kłaść się do łóżka, żeby mogła spotykać się z gośćmi, którzy przychodzą na kolację - wyjaśniła Ruby z lekką drwiną. - Chyba w ten sposób próbuje pokazać, że jedno z jej dzieci jest bardzo mądre, chociaż drugie jest upośledzone.

- Biedna Elizabeth - westchnął. - Oficjalny strój wieczorowy, mamu?

- Oczywiście.

- Czy będzie Sung? Mam pewne wyrzuty sumienia, że pojechałem w busz zamiast przywitać się z nim w tym zdumiewającym chińskim mieście z pagodą na szczycie wzniesienia.

- Możesz to zrobić jutro, Lee. Jego chińskie miasto jest piękne, prawda? Niestety, Sunga nie będzie dziś wieczorem w Kinross; jest bezbożnym żółtkiem, tymczasem wszyscy goście mają coś wspólnego z Kościołem anglikańskim. - Zachichotała. - Z wyjątkiem Costevanów! Nie jesteśmy Chińczykami, ale zdecydowanie bezbożnikami.

- Jesteśmy bogatymi bezbożnikami! - zawołał, idąc korytarzem w stronę swojego pokoju.

Nic się nie zmieniłeś, Lee, chociaż przez tyle lat byłeś z dala od domu - pomyślała Ruby, wciąż wyczuwając w powietrzu jego zapach. Musiała przyznać, że ją zaskoczył. Nie wiedziała, że jest tak wspaniały i że stanowi tak dziwną mieszaninę jej i Sunga. Lee, mój Lee!

Po wizycie w pokoiku dzieciennym Elizabeth poszła do swojego apartamentu, usiadła i zaczęła wyglądać przez okno. Nie dostrzegała jednak buszu ani gór, pograżyła się w myślach, widziała Lee Costevana przy sadzawce: obraz piękna, męskości i całkowitej wolności. Odwiedzałam sadzawkę od lat - pomyślała - mimo to ani razu nie przyszło mi do głowy, żeby się rozebrać i pobaraszkować wśród ryb, jakbym była jedną z nich. Tylko środkowa część jeziora jest głęboka, trzymałabym się płytszego brzegu. Mogłabym zaznać tego, co dzisiaj stało się jego udziałem. Och Elizabeth, bądź szczerą wobec siebie! Nie zrobiłaś tego, ponieważ nie mogłaś. Nie jesteś tak swobodna, wolna, by baraszkować - nawet w te dni, kiedy jeździsz na Crystal. Masz męża, którego nie potrafisz pokochać, i dwie córki, które kochasz, ale nie potrafisz ich polubić, a to ciąży ci jak sztaba ołowiu. Wędruj więc dalej przez życie, a ty, Lee Costevanie, wyjedź stąd jak najszybciej!

Mimo to szczególnie starannie wybrała tego wieczoru suknię. Zdecydowała się na jasnogranatową taftę z turniurą zakończoną szyfonowymi falbankami, które zdobiły również dekolci i tworzyły małe rękawki tuż poniżej białych ramion. Ostatnio zaczęła golić się pod pachami. Nauczyła się tego od Ruby, która ubolewała, że niektóre kobiety „unoszą ręce w śmiałych sukniach i ukazują gęstą kępkę, która całkowicie niweczy ich atrakcyjność. Pearl potrafi posługiwać się brzytwą, pozwól, niech ogoli ci włoski pod pachami, Elizabeth. Dzięki temu pot łatwiej wydobędzie się na zewnątrz, a ty będziesz słodziej pachniała”.

- A co z dolną partią? - spytała Elizabeth ze złośliwym uśmiechem.

- Nie golię jej, ponieważ odrastające włoski powodują potworne swędzenie, ale przycinam je nożyczkami - powiedziała

Ruby, nie dając się zbić z tropu. - Kto chciałby mieć tam brodę? - Zachichotała. - Chyba że jest to męska broda.

- Ruby!

Dzięki Ruby jestem przynajmniej wyedukowana — pomyślała Elizabeth. Tak, do tej sukni pasuje garnitur z szafirów i brylantów: diadem, kolczyki, naszyjnik i dwie szerokie bransoletki. Nie ułożyła włosów tak jak zazwyczaj w loki i fale, ale szesała je do tyłu, splótła w warkocz i owinęła wokół głowy. Nie ma powodu wstydzić się swoich uszu czy szyi, więc dlaczego przytłaczać twarz ogromną fryzurą? Po pokropieniu się odrobiną perfum jaśminowych była gotowa stawić czoło Kościołowi anglikańskiemu.

Ten zaś, oczywiście, czuł się przyćmiony przez dwie najważniejsze kobiety w tym dystrykcie, o ile nie w całej Nowej Południowej Walii.

- Musi jego ekscelencja wybaczyć brak gospodarza - powiedziała Elizabeth do biskupa - ale uznałam, że pierwsza wizyta w naszym niewielkim mieście powinna obejmować również kolację w Kinross House.

- Oczywiście, oczywiście - wymamrotał biskup, jękając się z powodu takiego ogromu piękna w tak wyrafinowanej i eleganckiej oprawie.

- Serdecznie cię witam, Lee - powiedziała potem do syna Ruby.

Lee wyglądał, jakby nie wiedział, co to ogrodniczki i luźna bawełniana koszula. Wieczorowy strój szyty na miarę w Savile Row dopełniał krawat z jedwabnego brokatu, dokładnie taki jak w najnowszych magazynach mody. Elizabeth uznała, że Lee jest wyniosły. Mimo to emanował urokiem podobnym do uroku Ruby i wkrótce owinął sobie biskupa wokół małego palca. Costevanowie potrafią być bezwstydni.

Elizabeth usiadła między biskupem Kestwickiem a pastorem Peterem Wilkinsem. Pozostali goście zajęli miejsca nieco dalej przy długim stole rozciągniętym tak, by mógł pomieścić jedenaście nakryć. Miejsce Alexandra na drugim końcu stołu było puste. Przez chwilę Elizabeth zastanawiała się, czy nie posadzić tam Lee, potem zrezygnowała z tego pomysłu -

w końcu nie miał jeszcze osiemnastu lat. Biskup również to zauważył.

- Czy nie jest pan za młody, by pić wino, sir?

Lee zamrugał powiekami i słodko się uśmiechnął do duchownego.

- Jezus - powiedział - był Żydem i żył w takim kraju i w takich czasach, że częściej pijał wino niż wodę, ponieważ tak było zdrowiej. Sądzę, że zaczął pić wino zaraz po swojej barmicwie, kiedy to został oficjalnie uznany za mężczyznę, to znaczy, gdy miał mniej więcej dwanaście lat. Aż do ukończenia przez Niego szesnastego roku życia rozcieńczano Mu wino wodą. Wino jest darem bożym, ekscelencjo. Oczywiście, w umiarkowanych ilościach. Obiecuję, że się nie upiję.

Biskup był wściekły, ponieważ Lee odpowiedział uprzejmie, lecz zdecydowanie.

Uśmiechnąwszy się od ucha do ucha, Ruby mrugnęła do syna i wymamrotała pod nosem.

- Wpieprzyłeś go, Lee!

Dobry Boże - pomyślała Elizabeth, czytając słowa Ruby z ruchu jej warg - pozwól mi przez to przebrnąć! Posadzenie przy jednym stole dwojga Costevanów i przedstawicieli Kościoła anglikańskiego to pewny przepis na całkowitą kląpę.

Na szczęście Chang był w doskonałej formie i przyrządził wspaniały posiłek: francuską terynę z konserwowanymi truflami, idealnie upieczone filety z makreli, obowiązkowy sorbet, pieczoną wołowinę ze zwierzęcia karmionego kukurydzą, lody z ogromną liczbą owoców.

- Cudowne! Wspaniałe! - zawołał biskup, kosztując deser. - Jak pani to robi, pani Kinross, że nie rozmarzają?

- Mamy chłodnię, ekscelencjo. Gdy pan Samuel Mort zbudował w Lithgow fabrykę chłodni, mój mąż szybko dostrzegł zalety tego wynalazku. Kiedyś stosowałam go, żeby przedłużyć świeżość ryb, teraz nie ma już takiej potrzeby. Możemy je przywozić z Sydney, nie obawiając się zatrucia.

- Przecież tu na miejscu też są ryby - powiedział Lee, jedząc z apetytem, ale bez pośpiechu, w trudny dla siedemnastolatka sposób.

- Nie - zapewniła go Ruby.

- Ależ są. Widziałem je dzisiaj podczas wyprawy do buszu w pięknej sadzawce, kilka kilometrów w górę rzeki. - Uśmiechnął się rozbrajająco do Elizabeth. Dlaczego nie stała? - Musi pani znać tę sadzawkę, pani Kinross. Dotarłem tam ścieżką, którą zapewne sama pani wyrąbała.

Widzę, że w towarzystwie nie jestem Elizabeth. Jakie to sprytnie z jego strony.

- Owszem, znam tę sadzawkę, Lee, ale nawet gdybym bardzo tęskniła za rybami, co dawniej często mi się zdarzało, nie pozwoliłabym ich stamtąd wyławiać. Są takie swobodne, takie nieskrępowane. Takie radosne. Czy dzisiaj skakały nad wodą?

Zarumienił się, wyglądał na skruszonego.

- Hm... nie, chyba nie. Przestraszyłem je, udając, że sam jestem rybą.

Znalazłem lukę w jej zbroi - pomyślał. Elizabeth zazdrości rybom - nie czuje się ani wolna, ani nieskrępowana, ani radosna. Dom i życie, jakie pędzi, są dla niej więzieniem, z którego nie może uciec. Biedna Elizabeth! Ciekawe, ile ma lat. Trudno odgadnąć wiek kobiety, gdy ma na sobie cały ten majdan, który musi nosić. Mama zbliża się do czterdziestki, ale Elizabeth jest młodsza. Może ma trzydzieści dwa, trzydzieści trzy lata? „Idzie w piękności; jak noc, która kroczy w cichym gwiazd gromie przez bezchmurne kraje”\*. Skąd Byron mógł wiedzieć, jak wygląda noc w Australii? Elizabeth jest niezwykła, głównie z powodu swojej nieprzystępności. Ludzie tacy jak ja w ogóle dla niej nie istnieją. Ciekawe, czy istnieje Alexander.

Kiedy mężczyźni wrócili do salonu po wypaleniu cygar i wypiciu portu, Lee zobaczył, że Elizabeth siedzi na maleńkiej sofie z przyciągniętym do siebie krzesłem. Ruby rzuciła mu pełne wdzięczności spojrzenie, ponieważ mogła już usiąść przy fortepianie i odpracować kolację.

- Wiesz - szepnął Lee do Elizabeth - moja mama naprawdę wspaniale gra na fortepianie i jestem pewien, że została za-

\* G. G. Byron, *Poezje wybrane*, tłum. Stanisław Egbert Koźmian, Warszawa 1972, s. 41.



akceptowana przez mieszkańców tego miasta w takiej samej mierze dzięki swojemu talentowi, jak i pieniądзом. Podślu-chałem gości, którzy wysiadając z kolejki, mieli ogromną nadzieję, że zagra i zaśpiewa.

- Doskonale wiem, że jest bardzo utalentowana - powiedziała Elizabeth pruderyjnie.

- Zakłóciłem dzisiaj spokój twojego ulubionego miejsca - wyznał - i bardzo mi przykro z tego powodu. Nie wrócę tam więcej, obiecuję. Twoje ryby będą mogły spokojnie skakać.

- Nie musisz z niego rezygnować - oznajmiła. - Nie mogę jeździć tam codziennie, bywam tylko we środy i soboty. W niedzielę chodzę do kościoła w Kinross, we czwartki spędzam kilka godzin z twoją matką w hotelu. Jeśli chcesz, odwiedzaj sadzawkę wtedy, kiedy ja nie mogę - w poniedziałki, wtorki, czwartki i piątki. Podejrzewam, że nie chodzisz do kościoła, więc możesz robić sobie wycieczki również w niedziele.

- To miło z twojej strony, ale mogę jeździć gdzie indziej.

- Dlaczego? Może rybom dobrze zrobi, gdy ktoś od czasu do czasu zakłóci im spokój.

Tobie też dobrze by zrobiło, gdyby ktoś zakłócił twój spokój - pomyślał. Jesteś taka opanowana, uprzejma, obojętna. Bardzo lubisz tę sadzawkę, Elizabeth Kinross, ale nie możesz albo nie chcesz mi tego okazać.

- Chciałbym poznać twoje córeczki - wyznał.

- Poznasz je, jeżeli jutro zdecydujesz się na lunch w hotelu. W niedzielę razem z nimi jadam lunch u twojej mamy.

- Jesteś bardzo cichy - powiedziała Ruby do syna.

Spacerowali po ogrodach Kinross House, czekając na powrót kolejki. Obszerne, niezgrabne suknie kobiet zajmowały więcej miejsca niż górnicy czy mężczyźni w strojach wieczorowych, więc kolejka zjechała bez nich dwojga.

- Myślałem o Elizabeth.

- Naprawdę? A konkretnie co?

- Po pierwsze, zastanawiałem się, ile ona ma lat. Wiesz, że Alexander w ogóle o niej nie mówi.

- Elizabeth we wrześniu skończy dwadzieścia cztery lata.

- Chyba żartujesz! - zawołał, zaskoczony. - Przecież jest mężatką od siedmiu lat.

- Owszem. Alexander ożenił się z nią, gdy miała szesnaście lat. Sprowadził ją ze Szkocji, chociaż wcześniej nigdy nie widział jej na oczy. Nie mówił o niej, ponieważ ich związek nie należy do szczęśliwych. W innym przypadku po co miałby nadal się ze mną widywać? Z pewnością w Europie też nie brak mu pocieszycielek.

- Mylisz się, mamó. Żyje w celibacie jak mnich. - Lee się uśmiechnął. - Co nie przeszkodziło mu w opłaceniu najpiękniejszego rajskiego ptaka, żeby wprowadził mnie w arkana seksu.

- Och, to miło z jego strony - powiedziała szczerze. - Martwiłam się o to: o rzeżączkę, syfilis, nieodpowiednie dziewczyny, łowczyńnię posagów. Muszą kręcić się wokół takiej szkoły jak Proctor's i czekać, kiedy uda im się złapać w sidła niedoświadczonych chłopców, którzy mają mnóstwo pieniędzy.

- Tak samo myślał Alexander. „Dyskryminuj, ale tylko tam, gdzie jest to słuszne” - powiedział. „Miłość może tobą rządzić, ale seks nie powinien”.

- Mądre słowa. Masz w tej chwili jakiegoś rajskiego ptaka?

- Och, wciąż tego samego. Lubię leżeć w damskich ramionach, ale nie jestem rozwiązły. Po prostu korzystam z jej usług raz na jakiś czas. Trzymam ją w ładnym mieszkanku wynajętym wystarczająco daleko od Proctor's, by nie naruszać dobrych obyczajów, a kiedy zacznę studiować w Cambridge, poszukam jej tam większego mieszkania. Będę mógł spotykać się u niej z przyjaciółmi - powiedział Lee, wyraźnie zadowolony.

- Prawdopodobnie podczas twojej nieobecności będzie cię zdradzać.

- Nie, nie będzie. Wie, jak mi się przypodobać, mamó. Zwłaszcza że dostaje za to brylanty.

- Co jeszcze pomyślałeś o Elizabeth?

- Niewiele więcej - burknął wymijająco.

Skłamał i dobrze wiedział, że matka o tym wie, mimo to

z jakichś niezrozumiałych dla siebie powodów nie chciał dzielić się z Ruby swoimi dalszymi przemyśleniami na ten temat. Zaledwie dwadzieścia trzy lata! Prosto ze szkoły do małżeńskiego łoża. To wyjaśniało wiele jego wątpliwości, zwłaszcza że znał sporo szesnastoletnich dziewcząt. Niektóre z nich były siostrami i kuzynkami jego kolegów, ale narodowość nie miała znaczenia - dziewczęta zawsze będą dziewczętami, a te konkretne dziewczęta przeważnie nie znały ograniczeń, które bieda i ścisłe nakazy religijne nakładają na zwykłych ludzi w ich krajach. Dlatego często chichoczą, są niezmordowane, jeśli chodzi o plotki, mdleją na widok młodego mężczyzny, który im się podoba, i marzą o romantycznym małżeństwie, nie zważając na fakt, że może to być związek zaaranżowany przez rodziców. Dopóki nie znają przyszłego pana młodego, zawsze mogą mieć nadzieję, że będzie przystojnym, młodym synem kogoś ze szlachetnie urodzonych, a nie starym przyjacielem ich ojca. Rzeczywiście mają na to spore szanse. Żeni się więcej przystojnych synów niż starych przyjaciół. Oprócz tych dziewcząt Lee znał uczennice pobliskiej szkoły Miss Rockleigh's Academy for Young Ladies. Proctor's miało umowę z Miss Rockleigh's, dzięki której uczniowie obu szkół wspólnie organizowali bardzo stateczne wieczorki taneczne i bal z okazji pierwszego maja. Takie zajęcia określano mianem „przygotowywania uczniów do debiutu”.

Ten rodzaj egzystencji - rozważał Lee - był całkiem obcy Elizabeth. Podpowiadał mu to nie tylko instynkt; pewnego razu Alexander wygłosił ostrą diatribę przeciwko szkockiemu Kinross, jego prezbiteriańskiemu pastorowi i klanowi Drummondów, do którego należała Elizabeth. Jeżeli Alexander mówił prawdę, dziewczęta były tam trzymane niemal w całkowitym odosobnieniu. Zazwyczaj wydawano je za mąż za mężczyznę znacznie starszego od nich; Alexander w kwietniu ukończył trzydzieści dziewięć lat. Elizabeth traktowała swoją urodę jak część garderoby, którą wkładała, by powiedzieć światu, za kogo uważa ją Alexander.

Dlaczego mnie nie lubi? Dlatego, że jestem mieszkańcem? Nie, nie mogę uwierzyć, by moja matka tak bardzo kochała Eli-

zabeth, gdyby wykazywała choć odrobinę ksenofobii. Choć to dziwna przyjaźń! Elizabeth musi wiedzieć, co łączy moją matkę z Alexandrem.

- Czy Elizabeth wie o tobie i Alexandrze? - spytał.

- Tak. Próbował trzymać nas z dala od siebie, ale mu się nie udało. Od pierwszego spotkania stałyśmy się dobrymi przyjaciółkami - powiedziała Ruby.

Następne wątpliwości rozwiane, mimo to tajemnica była coraz trudniejsza do przeniknięcia, cierpienia bardziej bolesne. Co obie panie powiedzą, gdy jutro podczas lunchu Lee zdetonuje swój ładunek dynamitu? Nie mógł się doczekać.

Zapadając w sen, zobaczył jeszcze usta Elizabeth i pomyślał, jak by się czuł, gdyby mógł ją pocałować.

- Dziwne, że Nell nie było wczoraj na kolacji - powiedziała Ruby, ściskając Lee powitanie. - Jak miewa się Sung?

Lee odwzajemnił uścisk i skubnął swój sztywny kołnierzyk.

- Czy muszę zostać w tym na lunch?

- Tak, musisz. Elizabeth przychodzi na mszę do kościoła anglikańskiego, więc będzie w porządnej sukni i kapeluszu na głowie. Nie powiedziałaś, jak miewa się Sung.

- Jak zwykle jest w świetnej formie. Podejrzewam, że lepiej służy mu plutokracja niż odgrywanie roli pekińskiego księcia. Jest ze mnie bardzo zadowolony! Myślę, że żałuje dnia, kiedy się mnie wyrzekł.

- Gdy byłeś małym, rozkosznym tłuszczykiem, nie mógł wiedzieć, co przyniesie przyszłość - powiedziała Ruby z uśmiechem. - Jego strata, mój zysk.

- Mamo, wczoraj wieczorem mówiłaś, że Nell będzie na kolacji. Czy to nie dziwne, że się nie pojawiła?

- Tak, zdecydowanie. Może była w darwinowskim nastroju i miała zamiar obalić tezę Kościoła anglikańskiego dotyczącą stworzenia świata.

- W wieku sześciu lat? Daj spokój, mamo!

- To naprawdę cudowne dziecko, synu. Interesują ją przede wszystkim nauki ścisłe, ale również wyjątkowo dobrze rysuje, maluje, rzeźbi, gra na fortepianie i harfie. Gdy obejmie palca-

mi oktawę, będę miała konkurencję. Lubię ją, ale wielu ludzi jej nie cierpi. - Uśmiechnęła się. - Jej największym grzechem jest skłonność do szokowania. Czy to nie brzmi znajomo? Teraz, gdy się nad tym zastanawiam, dochodzę do wniosku, że może dlatego właśnie Elizabeth zamknęła ją wczoraj wieczorem na klucz. Nell w ciągu minuty przejrzałaby biskupa, a potem wygłosiła dysertację na temat penisa w stanie spoczynku i erekcji. Uwielbia anatomię, co więcej, dość szybko zdała sobie sprawę, że pewne jej aspekty przy odpowiedniej publiczności stanowią towarzyski dynamit.

Lee wybuchnął śmiechem.

- A to psotnica! Ja też ją polubię.

- Wiem, że Elizabeth ma ciężkie życie - wyznała Ruby - ale obawiam się, że życie Nell będzie jeszcze trudniejsze.

- Zapominasz chyba o fakcie, że jest panną Kinross, mammo! Australijską szlachcianką!

- Może być panną Kinross, ale jest również kobietą, Lee. Tymczasem interesują ją tematy, które mężczyźni uważają za zastrzeżone dla siebie. Jest intelektualistką! Oczywiście, Alexander się z tego cieszy, ale nie zdoła przez całe życie chronić jej przed złym traktowaniem i przeciwnikami.

Tak więc gdy nadeszła grupka z kościoła, Lee z ogromnym zaciekawieniem zerknął na Nell. Ujrzał Alexandra. Gdyby obciąć jej włosy na krótko i włożyć krótkie spodenki, miałby przed sobą sześciolatniego Alexandra. To spowodowało u Lee przypływ miłości, ale Nell nie miała zamiaru w ciemno odwzajemnić jego uczuć, najpierw musiała poddać go próbie.

Wcześniej jednak przywitał się z Elizabeth i Anną. Co za śliczne dziecko! Cała Elizabeth z wyjątkiem oczu.

- Poznaj Lee, Anno - powiedziała Elizabeth, trzymając Annę na rękach. - Lee. Potrafisz powiedzieć „Lee”?

- Dolly - powtórzyła Anna, kołysząc się.

- Mogę ją wziąć na ręce? - spytał Lee.

- Będzie płakać, aja na to nie pozwolę.

Szorstka odmowa.

- Nie, nie będzie - zapewnił spokojnie, zabierając Annę z objęć matki. - Widzisz?

- Cześć, Anno-wanno. - Obcałował całą twarzyczkę, co zauroczyło dziecko. Czy nikt jej w ten sposób nie całuje? - Jestem Lee, Anno-wanno. Umiesz powiedzieć „Lee”? Lee, Lee, Lee.

Anna odwróciła się, żeby rzucić mu rączki na szyję, i odkryła warkoczyk.

- Wąż! - zawołała, ciągnąc Lee za włosy.

Elizabeth sapnęła.

- Jade, nie wiedziałam, że Anna umie powiedzieć „wąż”!

- Ja też, miss Lizzy - zapewniła Jade spokojnie.

- Nie wąż, tylko warkoczyk. Chrum, chrum - zachrumkał Lee, bez zmrużenia oka znosząc mocne szarpnięcia za włosy. - Jestem Lee. Lee. Lee.

- Lee - powtórzyła Anna, ściskając go. - Lee. Lee.

Wokół rozległy się okrzyki zadowolenia i zdumienia. A także rozgoryczenia.

Co za odważna kruszynka! - pomyślał Lee, oddając Annę Jade, która poszła w stronę kuchni, by spędzić czas z Samem Wongiem.

Lee, Ruby, Elizabeth i Nell usiedli przy stole w prywatnej jadalni Ruby. Nell opadła na poduchę.

- Co robi mój tata, Lee?

- Wraz z Ernstem i Friedrichem Siemensami bada nowy system telegraficzny.

- Och, wiem, Siemens & Halke - oznajmiła Nell, po czym zmarszczyła czoło. - Moim zdaniem najbardziej interesującym z braci Siemensów jest ten, który ma na imię Wilhelm.

- Całkowicie się z tobą zgadzam, Nell. Tyle że Wilhelm został Williamem i mieszka teraz w Anglii. Mają tam lepsze prawo patentowe niż w Niemczech.

- To państwo, które niedawno się zjednoczyło - oświadczyła Nell - co wszystko wyjaśnia.

- Daj, Nell, trochę czasu hrabiemu Bismarckowi.

- On ma na imię Otto.

- Jesteś zarozumiała - powiedział Lee spokojnie.

- Nie jestem zarozumiała!

- Jesteś. Ludzie, którzy mają prawdziwą wiedzę, nie zadęcają mniej wykształconych rozmówców zbędnymi faktami.

Wiesz, że Bismarck ma na imię Otto, przez przypadek ja też to wiem, ale nie mam zamiaru popisywać się swoją erudycją tylko po to, żeby wyrzucić wrażenie na słuchaczach.

Zarumieniła się i zamilkła - zamknęła się jak wrażliwa roślina pod dotykiem. Opuściła powieki i zacisnęła usta w prostą kreseczkę jak u Alexandra. Obie kobiety w milczeniu zastanawiały się, co powiedzieć, co zrobić. W końcu zignorowały policzek wymierzony w godność Nell: Ruby, ponieważ uznała, że to wyjdzie Nell na dobre, a Elizabeth, ponieważ spodobało jej się, że ktoś zrobił to, z czym ona sama sobie nie radziła - dał jej nieznośnej córeczce po nosie. Lee spokojnie jadł swój chiński omlet, jakby nic się nie stało.

Elizabeth siedziała po przeciwnej stronie okrągłego stołu, dlatego nie mogła na niego nie patrzeć. Z prawdziwą przyjemnością obserwowała, jak syn Ruby je, jak poruszają się jego usta, przesuwają mięśnie twarzy. Żadnych zbędnych ruchów. Lee uniósł głowę i spojrzał Elizabeth w oczy. Nagle nabrała przekonania, że młodzieniec czyta w jej myślach; nie zarumieniła się, ale przez chwilę wyglądała jak płochliwe zwierzątko zaskoczone nad strumieniem. Potem odgrodziła się od niego powiekami i z udaną przyjemnością jadła omlet. Co tak naprawdę dzieje się za twoją fasadą obojętności, Elizabeth? Co myślałaś, gdy tak bacznie mi się przyglądałaś? Odkryj przede mną swoje tajemnicze wnętrze!

- Ponieważ przebywałeś w szkole, w Anglii, Lee - powiedziała Ruby - nie masz w Kinross przyjaciół w swoim wieku, obawiam się więc, że swoje osiemnaste urodziny spędzisz w towarzystwie nudnych starych kobiet w rodzaju Elizabeth i mnie. Oczywiście, możemy zaprosić anglikańskiego pastora, przyjdzie burmistrz... jest nim Sung.

- Naprawdę nie chcę przyjęcia urodzinowego, mamo.

- Nikt nie chce przyjęcia urodzinowego, ale i tak ci je zorganizujemy. - Ruby uśmiechnęła się łobuzersko. - Szkoda, że nie przywozłeś ze sobą swojego rajskiego ptaka.

Elizabeth wyglądała na zaskoczoną.

- Rajskiego ptaka?

- Nell, widzę, że już zjadłaś. Wyjdź na zewnątrz.

Nell wyszła, z ogromnym wyrzutem zerkając na Ruby.

- Rajski ptak - wyjaśnił Lee, gdy Nell zniknęła - to dama bardziej ponętna niż cnotliwa. Mam w Anglii kogoś takiego.

- No proszę! Widzę, że Costevanowie wcześniej zaczynają - powiedziała Elizabeth.

- Przynajmniej nie są jałowi! - warknął Lee.

Elizabeth wstała z kamienną twarzą.

- Muszę już iść do domu.

Wyszła, wołając Jade.

Lee uniósł jedną brew i spojrzał na matkę.

- W końcu udało mi się skłonić madame Lodowicz do jakiejś reakcji - powiedział, wciąż nieco rozdrażniony.

- To moja wina, nie powinnam poruszać tego tematu. Och Lee, nie jestem stworzona do zadawania się z pewnymi ludźmi! - zawołała Ruby. - Próbuję jedynie ożywić potwornie monotonne życie biednej, spiętej dziewczyny! Zazwyczaj z rozba-wieniem reaguje na moją wulgarność, nawet gdy ją szokuję. Wyraźnie nie dzisiaj.

- Mam na ten temat inne zdanie, mamo. Elizabeth z jakiegoś powodu mnie nie lubi. - Przygarbił się. - Mimo to nie mogłem pozwolić, żeby obelga pod twoim adresem uszła jej na sucho. Widocznie nikt jej nie nauczył, że jeśli zadaje się razy, należy się liczyć z tym, że samemu również się je otrzyma.

- Och Lee, miałam taką nadzieję, że przypadniecie sobie do gustu! - Ruby zacisnęła ręce na ramionach. - Myślę, że powinniśmy ją przeprosić.

W oczach Lee pojawił się przerażający chłód.

- Prędzej umrę! - powiedział ostro i wyszedł.

Ruby siedziała wśród resztek pierwszego dania, położyła łokcie na stole, oparła brodę na dłoniach i wbiła wzrok w talarz. Z pewnością nie będzie przyjęcia urodzinowego.

Lee przebrał się w ogrodniczki i starą koszulę, po czym poszedł do pustej w niedzielę lokomotywowni. Okazało się, że jeden z parowozów jest częściowo rozebrany. Chłopiec szybko zorientował się, w czym problem, i poprawił sobie zły nastrój, naprawiając maszynę. Kilka godzin później zdał sobie sprawę, że nie zdetonował swojego dynamitu. Jak teraz spełni prośbę



Alexandra, skoro Elizabeth zerwała wszelkie, nawet dyplomatyczne stosunki z okropnymi Costevanami?

Trudno byłoby powiedzieć, kto jest bardziej zły i urażony: Elizabeth czy Nell. Cała grupka wróciła do Kinross House w grobowym milczeniu, które przerywała jedynie Anna, bez przerwy powtarzając imię aroganckiego młokosa: „Lee! Lee!”, póki Nell, która miała mniej zahamowań niż matka, nie kazała siostrze po prostu się zamknąć. Dzięki emocjonalnemu ładunkowi wypowiedzi dziewczyneczka zrozumiała to zdanie i zaczęła cicho popłakiwać.

No cóż, sama jestem sobie winna - strofowała się Elizabeth - po co pchałam się do hotelu Kinross? Wystarczy mi towarzystwo samej Ruby, nie potrzebuję następnego sprośnego klauna w postaci jej syna. Takie wspaniałe wykształcenie, wysokie aspiracje, tymczasem potrafi jedynie znieważać! Prawdopodobnie jest świadom, że Alexander i ja nie spimy ze sobą, ale jak śmiał sugerować, że jestem jałowa? Bezużyteczna, odsunięta na bok, już nie żona... On i ten jego rajski ptak!

Wciąż kipiała ze złości, kiedy Nell spytała cichutko:

- Jestem zarozumiała, mamusiu?

- Tak! Potwornie! Jesteś jeszcze większym bufonem niż twój ojciec, a Bóg mi świadkiem, że jego zarozumiałością można by obdzielić setkę ludzi!

Nell wybuchnęła płaczem, wpadła jak burza na schody, a potem do swojego pokoju i trzasnęła drzwiami tuż przed nosem Butterfly Wing. Dzięki temu Elizabeth, uwolniwszy się od Jade i Anny, mogła pójść do swoich pokojów, żeby się wypłakać. Gdy zabrakło jej łez, przypomniała sobie, jak wyglądał Lee na skale nad sadzawką. Zbrukał to miejsce - pomyślała z żalem. Nigdy więcej tam nie pojadę.

Tej nocy płonęły dwa światła: jedno w hotelu, w sypialni Ruby, drugie w Kinross House, w sypialni Elizabeth. Obie panie krążyły niespokojnie tam i z powrotem, nie mogąc zasnąć. Lee, zmęczony pracą, spał jak kamień, nie dręczyły go żadne sny o Elizabeth. Już podjął decyzję: od tej chwili aż do powrotu do Anglii będzie obchodził żonę Alexandra z daleka.

Na tym nie koniec. Rano pocałował matkę na pożegnanie, wsiadł na konia i wybrał się do Dunleigh, do Dewych, którzy bardzo chcieli go zobaczyć. Ruby postanowiła pojechać za nim powozem. Zorganizujemy mu urodziny w Dunleigh. Henrietta jest tylko odrobinę starsza od Lee i dotychczas nie spotkała nikogo, kto wpadłby jej w oko. Kto wie? - zastanawiała się Ruby. Może przypadną sobie do gustu. Nie sądzę, by Charles i Constance mieli coś przeciwko temu.

Niestety, powtórzyła się sytuacja Alexandra i Sophii. Lee bardzo spodobał się Henriecie, ale w ogóle nie zwracał na nią uwagi.

- Och, co dolega naszym dzieciom? - zastanawiała się Ruby Costevan.

- Mówiąc krótko, Ruby, nie są nami. Wiem jednak, że powodem twoich zmartwień wcale nie są Lee i Henrietta. O co chodzi?

- Lee i Elizabeth nie przypadli sobie do gustu.

- Hmm - skomentowała Constance tę wiadomość.

W niezwykle subtelnym sposobie spróbowała wypytać Lee, a na podstawie jego wymijających odpowiedzi doszła do wniosku, że Elizabeth wpadła mu w oko, może nawet aż za bardzo. W związku z tym możliwe - dedukowała Constance - że Lee również aż za bardzo spodobał się Elizabeth. Ponieważ oboje byli ludźmi honoru, podświadomie - tego Constance była pewna - wywołali kłótnię, żeby móc trzymać się od siebie z daleka. Jesteś większym szczęściarzem, niż sądzisz, Alexandrze - pomyślała.

Tak więc Lee przez dwa i pół miesiąca przebywał wszędzie, tylko nie w Kinross. Razem z rozentuzjasmowaną Ruby kursował między Dunleigh a Sydney: przyjęcia, spektakle teatralne, opery, bale, młode kobiety marzące o tym, żeby został w Sydney, albo zapraszające go do ziemskiej posiadłości tatusia. Z matką w roli przyzwoitki rzucił się w wir zabaw i przyjemności, zapominając o całym świecie. Co najmniej kilka dziewcząt próbowało zwrócić na siebie uwagę Lee, ale on był zbyt mądry, by dać się złapać w pułapkę. Przez jakiś czas nie

cieszył się zbytnią popularnością wśród młodych mężczyzn. Wszystko się zmieniło, gdy jeden z nich, w nieco gorszym nastroju po drinku, zaprosił go na zewnątrz, by spuścić mu lanie. Lee wyszedł i udowodnił, że nawet jeśli Proctor's jest szkołą dla zarozumiałych waśniaków, jego uczniowie potrafią się bronić za pomocą pięści. Zresztą Lee wcale nie ograniczył się do użycia pięści. Gdy jego przeciwnik zaczął stosować nieczyste zagrania, Lee wykorzystał kilka sztuczek, których nauczył się od Chińczyków. Po tej przygodzie uznano go za klawego facecika, zaakceptowano warkoczyk i całą resztę. Poza tym wieść gminna niesła, że jest głównym spadkobiercą Alexandra Kinrossa, który nie miał synów.

Pobyt Lee w Kinross szybko dobiegł końca. Dni wypełnione wydarzeniami towarzyskimi minęły jak jedna chwila, nadeszła pora wsiadać na statek. Wcześniej jednak trzeba było wrócić na chwilę do Kinross - choćby tylko po to, żeby zdetonować ładunek dynamitu. W końcu Lee zdecydował się na dwa mniejsze wybuchy: najpierw postanowił powiedzieć o wszystkim matce, a potem poszukać okazji do spotkania z Elizabeth i poinformować ją osobno.

- Mamusiu, Alexander prosił, żeby przekazać ci od niego wiadomość - powiedział Lee, wciągając powietrze w płuca. - W lutym razem z Elizabeth, Nell i Anną masz popłynąć do Anglii.

- Lee!

- Wiem, że to szok, ale jeśli nie zdecydujesz się na tę wyprawę, Alexander będzie zły. Chce przed powrotem do domu pokazać wam Wielką Brytanię i Europę.

- Och, to cudowne! - Po chwili radość zniknęła z jej twarzy. - Ale co powie Elizabeth? Nasza przyjaźń legła w gruzach, Lee.

- Bzdura! To ja jestem solą w oku Elizabeth, nie ty, a mnie tam nie będzie. Będę w Cambridge, zbyt zajęty, by zabawiać całą menażerię Alexandra. Jeśli znajdziesz czas, będziesz mogła mnie odwiedzać.

- Czy Elizabeth już wie?

- Nie, właśnie jadę jej powiedzieć - oznajmił z lekką drwiną. - I jeśli zdołam - naprawić swoje błędy. Gdy zniknę jej z oczu, z pewnością będzie zachwycona tym pomysłem.

Poszedł na spotkanie w stroju roboczym, stanął w drzwiach ze zniszczonym kapeluszem w rękę i spytał panią Surtees, czy pani Kinross może porozmawiać z nim w ogrodzie. Gospodyni dziwnie mu się przyjrzała, ale kiwnęła głową i odeszła. Podszedł do rabatki z różami; każdy krzaczek był starannie przycięty.

- Róże w tym miejscu dobrze rosną... mają nieco chłodu - powiedział, gdy pojawiła się Elizabeth.

Miała nieufną minę.

- Tak. Wkrótce zakwitną. W Australii wiosna wcześniej się zaczyna.

- A zima jest bardzo krótka w porównaniu ze szkockim Kinross.

- Powiedziałabym raczej, że w ogóle nie ma tu zimy.

Błąd - pomyślał zrozpaczony. Nie możemy tracić czasu na rozmowę o porach roku. Uśmiechnął się do niej, doskonale zdając sobie sprawę z efektu, jaki wywiera jego uśmiech na kobietach w każdym wieku. Tymczasem Elizabeth stała się jeszcze bardziej wyniosła. Boże, jak do niej dotrzeć?

- Jak się miewasz? - spytał.

- Bardzo dobrze. Ostatnio rzadko widywałam ciebie i Ruby.

- Przepraszam, że postąpiłem jak egoista i ukradłem ci matkę, ale potrzebowała pewnej odmiany.

- Śmiem twierdzić, że wszyscy potrzebujemy pewnej odmiany.

- Łącznie z tobą?

- Chyba tak.

Skoczył na głęboką wodę.

- W takim razie przynoszę dobre wieści. Prawdę mówiąc, mam wiadomość od Alexandra. Twój mąż chce, żebyś w lutym razem z Nell, Anną i moją matką przypłynęła do Anglii. Myślę, że to miła odmiana.

Tym razem płochliwe zwierzątko widoczne w jej oczach ogarnęła tak wielka panika, że Lee niemal widział, jak odbija

się od jednej ściany klatki, potem od drugiej, uderza o nie, nie zwracając uwagi, jak bardzo się rani. Kiedy jednak zrobił krok do przodu, żeby podtrzymać chwiejącą się Elizabeth, cofnęła się, jakby chciał wyrządzić jej krzywdę.

- Nie, nie, nie, nie! - wołała cicho.

Zażenowany i zdezorientowany, patrzył na nią jak na kogoś obcego.

- Chodzi o mnie? - spytał. - Czy to ja tak cię przerażam, Elizabeth? Jeśli tak, nie masz się czego bać. Nie będzie mnie tam. Będę w Cambridge ze swoim... ze swoim rajskim ptakiem. Nigdy więcej cię nie zobaczę, przyrzekam! - wyłkał ze złamanym sercem.

Ukryła twarz w dłoniach, zza jej palców dobiegł głos:

- To nie ma nic wspólnego z tobą. Nic a nic!

Powstrzymując łzy, zrobił krok w jej stronę i zatrzymał się.

- Jeśli nie chodzi o mnie, to co się dzieje, Elizabeth!?

- Nic się nie dzieje.

- Bzdura, musi być jakiś powód twojego zachowania! Powiedz mi, proszę.

- Jesteś chłopcem. Nie zrozumiesz! - Opuściła dłonie i spojrzała na niego pustymi oczami. - Nie jesteś w stanie zrozumieć. Powiedz po prostu Alexandrowi, że nie mogę przyjechać. Nigdzie nie pojedę!

- Usiądź, nim upadniesz.

Zdobył się na odwagę, o którą nawet siebie nie podejrzewał, ujął Elizabeth za ramiona i zmusił ją, by usiadła na trawie - och, wydawała się taka szczupła, taka krucha! Co ciekawe, wcale nie próbowała wyrwać się z jego uścisku, wręcz oparła się na nim. Dzięki temu poczuł jej delikatny zapach - jaśminu i gardenii. Opuścił ręce, kucnął, skrzyżował nogi i usiadł obok niej, ale nie za blisko.

- Wiem, że jestem tylko chłopcem. Wiem, że nic dla ciebie nie znaczę, ale jestem wystarczająco dorosły, by żywić męskie uczucia. Musisz mi powiedzieć, o co chodzi - jeśli mi powiesz, może zdołam pomóc tobie i sobie. Czy chodzi o dzieci? Trudy związane z zabraniem ich do Anglii, z przewiezieniem Anny? - Kiedy nie odpowiedziała, szybko ciągnął: - Obiecuję,

że nie będziesz miała z tym żadnych problemów. Alexander chce, żeby razem z wami pojechało pięć siostr Wong i Butterfly Wing. Zarezerwował dla was cały pokład na parowcu; będziecie podróżować w luksusowych warunkach. Kiedy dopłyniecie do Londynu, dostaniecie do dyspozycji wynajęty dom przy Park Lane, naprzeciwko bramy do parku. Są tam stajnie, padok, powozy i konie oraz służba od kamerdynera po pomoce kuchenne. Wspaniałe warunki!

Nadal się nie odzywała, jedynie patrzyła na niego jak na kogoś obcego, kto wcale nie jest obcy - jak to możliwe?

- W takim razie chodzi o moją matkę, tak? Chodzi o Ruby? Słowo daję, Alexander nie chce wprawiać cię w zażenowanie. Moja mama dla każdego, kogo spotkacie, będzie twoją najlepszą przyjaciółką, która podróżuje z tobą, żeby pomóc ci przy dzieciach. Alexander obiecał, że będzie chodzącą dyskrecją. Jeśli więc chodzi o moją matkę, nie masz się o co martwić.

Twarz Elizabeth się nie zmieniła, chociaż Lee jeszcze bardziej się nachylił, rozpaczliwie szukając sposobu, by namówić ją na wyjazd.

- Nie chcę jechać! - powiedziała w końcu przez zaciśnięte zęby, jakby czytała w jego myślach.

- To głupota. Wakacje dobrze ci zrobią, Elizabeth. Wyobraź sobie, ilu ludzi spotkasz! Królowa jest stara i zmęczona, ale księżę Walii obraca się w kręgach towarzyskich, a Alexander dość dobrze go zna.

Elizabeth milczała.

- Odwiedzisz Lake District - kontynuował - Kornwalię i Dorset, a jeśli będziesz chciała, to nawet Szkocję i Kinross. Zobacysz Paryż i Rzym, Sienę, Wenecję, Florencję, zamki w Hiszpanii i saraceńskie fortece na Bałkanach. Opłyniesz wyspy greckie, odwiedzisz Capri i Sorrento. Maltę. Egipt.

Wciąż siedziała bez słowa, przyglądając mu się w dziwny sposób.

- Jeśli nie chcesz tego zrobić dla Alexandra - powiedział Lee - w takim razie zrób to dla mojej matki. Proszę, Elizabeth, proszę!

- Och - westchnęła ze znużeniem w głosie. - Wiem, że

muszę jechać. Po prostu jestem zaszokowana, to wszystko. Gdybym nie pojechała, jedynie pogorszyłabym sprawę. W końcu nie mogę uciec. Mam dwie córki. Jedna z nich poradziłaby sobie beze mnie, ale druga nie. Muszę spełnić prośbę Alexandra.

Czyżby między nią a Alexandrem było aż tak źle? Oczywiście, Alexander ma moją matkę, tymczasem Elizabeth nie ma nikogo - oprócz dzieci.

- Chodzi o to, że go nie kochasz? - spytał Lee.

- W pewnym sensie.

- Jeśli potrzebujesz przyjaciela, jestem do twojej dyspozycji.

Błyskawicznie się wycofała; widział, jak chłód obejmuje jej oczy, twarz. Stała się taka zimna!

- Dziękuję - powiedziała bezbarwnym głosem - ale to zbędne.

Wstał i wyciągnął do niej rękę, ale zignorowała propozycję pomocy i podniosła się sama.

- Już wszystko w porządku - zapewniła go.

- Czy to oznacza, że mi wybaczasz?

Lód na chwilę stopniał. Elizabeth się uśmiechnęła, a w jej oczach pojawiło się szczere uczucie.

- Nie mam ci czego wybierać, Lee.

- Mogę cię odprowadzić do domu?

- Nie, wołałabym wrócić sama.

Odwróciła się i odeszła.

Ten uśmiech będzie mi towarzyszyć przez wszystkie nadchodzące dni - pomyślał Lee.

Do matki po prostu powiedział:

- Elizabeth wybierz się z tobą w lutym do Anglii. Nie była zachwycona tym pomysłem; podejrzewam, że jest szczęśliwsza, gdy Alexander znajduje się z dala od niej.

Zaskoczona Ruby zmarszczyła czoło i spojrzała na syna. Kiedy tak się zmienił? Na pewno nie tego popołudnia! Niemniej podczas pobytu w Kinross Lee przeobraził się w mężczyznę, tylko że ona zauważyła to dopiero dzisiaj.

Zdając sobie sprawę, że matka dostrzegła w nim zmianę, Lee ulotnił się, zapominając jej powiedziec, że podczas najbliższej wyprawy ma odgrywać rolę najlepszej przyjaciółki Elizabeth. Kiedy znów ją zobaczył, dawno o tym zapomniał.

Tego wieczoru, przed pójściem do łóżka, Ruby doznała następnego olśnienia: doszła do wniosku, że Alexander zdecydowanie nie może zjeść ciastka i nadal go mieć. Tutaj, w Nowej Południowej Walii, jego romans dawno temu przestał być sensacją, nie warto nawet było komentować tej historii. Ale w Londynie, gdzie wszyscy troje musielibyśmy obracać się wśród przedstawicieli wyższych sfer, tak jak robi to Alexander? Nie, to niemożliwe. Nic z tego. Jak można skazać Elizabeth na upokorzenie i ciągłe zażenowanie tylko dlatego, że Alexander Kinross chce mieć przy sobie żonę i kochankę? Nigdy! Niech zatem Elizabeth jedzie sama. To jedyne rozwiązanie. Alexander i ja jesteśmy parą dzieci, nie zatrzymujemy się, nawet gdy wypadałoby pomyśleć.

Chociaż, z drugiej strony, jak mam ją wysłać samą? Gdyby wiedziała, na kilometr nie ruszyłaby się z Kinross. W takim razie muszę wtajemniczyć Jasmine i Peach Blossom - dlaczego miałyby nie jechać, skoro w podróż wybierają się ich trzy siostry? Mogą zawieźć list, w którym przedstawię Alexandrowi swój pogląd na tę sprawę. Ten drań mnie zrozumie.

Wejść na pokład, a potem - nim statek odbije od brzegu - udam, że jestem chora, i zaszyję się w swojej kajucie. Jasmine i Peach Blossom będą pilnować drzwi i nikogo nie wpuszczą, nawet Elizabeth. Znajdę lekarza okrętowego i wciągnę go do spisku; na pewno kilkaset funtów pomoże mi go przekonać. Gdy Jasmine odda mój list Elizabeth, będzie za późno na powrót. Będą gdzieś na Oceanie Indyjskim. Kości zostaną rzucone.

Ja, Sung i Charles będziemy w Kinross we trójkę kierować Apokalipsą. Widziałam swoje nefrytowe kociątko, spędziłam z nim cudowną zimę, ostatnią zimę jego dzieciństwa. Gdy go znów zobaczę, będzie już mężczyzną, którego dzisiaj w nim dostrzegłam. Tylko co zrobię, jeśli Alexander zatrzyma go w Anglii?



## 8. Listy

Kinross, styczeń 1883

Najdroższa Elizabeth!

Jeśli wszystko poszło zgodnie z planem, Jasmine oddała Ci ten list, gdy będziecie mijać Cejlon. Oczywiście, możecie zawrócić i popłynąć z Kolombo do domu, ale macie już za sobą spory kawał drogi, więc może lepiej będzie, jeśli podążycie w dotychczasowym kierunku.

Pod koniec ubiegłego miesiąca, kiedy Lee przekazał mi wiadomość o naszej podróży, w końcu dorosłam. Alexander zawsze twierdzi, że mam w sobie coś z dziecka i że to najbardziej we mnie kocha. Chyba wiem, o co mu chodzi. Jestem beztroska, lubię się bawić i płatać figle, dzięki czemu przebrnęłam przez wszystko, co dobre i złe, nie przejmując się opinią innych ludzi. Gdybym była godną szacunku damą, przypuszczalnie byłoby inaczej, ale, prawdę mówiąc, od chwili narodzin nie mam nic do stracenia. Nigdy nie cieszyłam się dobrą opinią, więc dlaczego miałabym się przejmować tym, co sądzą o mnie inni? W związku z tym bezwstydnie bawiłam się u boku Alexandra, wypuszczając się z nim nawet do Sydney. Oczywiście, uważałam, że to ja pierwsza zdobyłam sobie prawo do jego uczuć, na co znalazłam potwierdzenie, gdy wrócił do mnie po ślubie z Tobą. Jestem naprawę kobietą niemoralną.

Gdy Lee przekazał mi wiadomość, myślałam tylko o tym, że wkrótce znów zobaczę się z Alexandrem. Jego zaproszenie

potraktowałam jak sygnał, że nie ma zamiaru w najbliższej przyszłości wracać do Kinross. Wyobraziłam sobie, że będę mogła pojawiać się wszędzie, wsparta na jego ramieniu, przez głowę przelatowały mi też sceny, podczas których mogłabym odciążyć Cię od Twoich obowiązków wobec Alexandra.

Potem nagle doszłam do wniosku, że może postanowił pokonać Benjamina Disraelego, wożąc żonę i kochankę w tym samym otwartym powozie. Nie pozwolę mu na to. Taki skandal wstrząsnąłby Londynem.

Mnie żadne płotki nie są w stanie zaszkodzić, ale dla Ciebie byłyby to totalna klęska! Próbowałam przejrzeć zamiary Alexandra. Prawdopodobnie postanowił przedstawiać mnie jako Twoją najlepszą przyjaciółkę, nie przyznając się do tego, co naprawdę nas łączy. Jednak obecnie ludzie często jeżdżą z Sydney do Anglii, zwłaszcza do Londynu. Wcześniej czy później ktoś by się wygadał, a Alexander nie jest księciem Walii.

Dlatego zostałam w domu, moja droga. To Twoja godzina, więc potraktuj ją jako prezent ode mnie. Podstawowy problem polega chyba na tym, że wszyscy troje urodziliśmy się w małych miasteczkach i nadal żyjemy w małej miejscinie. Dzięki złotu Apokalipsy uważamy, że możemy robić, co nam się podoba. Prawdopodobnie tak jest w Sydney, ale nie w Londynie.

Baw się dobrze, Elizabeth. Zobacz świat i do diabła z Alexandrem! Proszę tylko, pozdrów ode mnie Lee i ze względu na mnie postaraj się żyć z nim w zgodzie.

Z wyrazami miłości

Ruby

Cejlon, marzec 1883

Och Ruby!

Piszę ten list z Kolombo, ponieważ stąd zabierają pocztę do Sydney. Mój list powinien dotrzeć do Kinross za trzy, może cztery tygodnie. Ja też bym mogła, gdybym teraz zawróciła.

Ależ z Ciebie artystka! Doktor Markham, Jasmine i Peach Blossom perfekcyjnie mnie oszukali. Przez cały czas byłam święcie przekonana, że leżysz pod pokładem i cierpisz potwor-

ne katusze. Uwierzyłam w to, ponieważ doskonale pamiętam, jak chora była pani Watson na „Aurorze”, gdy płynęłam poślubić Alexandra. Sama też kiepsko się czułam, gdy pokonywaliśmy Wielką Zatokę Australijską, ale i tak stosunkowo dobrze znoszę podróże morskie. Okazało się, że Nell i Anna też świetnie sobie radzą. Gorzej było z naszymi Chinkami, na szczęście Ocean Indyjski bardziej przypomina staw, więc po opuszczeniu Perth dziewczęta wyzdrowiały.

Być może dlatego, że statek jest w ciągłym ruchu, Anna zaczęła chodzić. Trochę się potyka, ale od chwili, kiedy odkryła, po co ma nogi, jest w ciągłym ruchu, chyba że śpi. Zeszczuplała i zrobiła się dość zgrabna. Jej ulubionym słowem wciąż jest „Lee”. Wymawia je z piskiem, chociaż ostatnio dodaje coraz więcej nowych: statek, brzeg, lina, dym, mężczyzna. Tu, w Kolombo, opanowała nawet tak trudne słowa jak: marynarz, port i kobieta.

Bardzo dziękuję Ci za to, że o mnie pomyślałeś. Lee wszystko mi wyjaśnił. Miało być dokładnie tak, jak przypuszczałeś: Alexander chciał nas przedstawiać jako najlepsze przyjaciółki. Smutno mi na myśl, że nie ma Cię z nami, ale wiem od Jasmine, że napisałeś też list, który Alexander ma dostać, gdy dopłyniemy do Anglii.

Najdroższa Ruby, najmocniej dziękuję za Twoje poświęcenie i rozumiem Twoje motywy. Obiecuję, że przekażę pozdrowienia Lee.

Z wyrazami miłości

Elizabeth

Londyn, kwiecień 1883

Moja droga!

Nikt nigdy by się o nas nie dowiedział! Gdyby Elizabeth nie była piękną kobietą, ludzie mogliby się czegoś domyślać, ale po przedstawieniu mojej żony wszystkim najważniejszym osobom, nawet jeśli by ktoś dowiedział się o Tobie i o mnie, niczego nie zdołałby dowieść. Prawdę mówiąc, bardzo często tujsze Ważne Osobistości żyją w takim lub innym trójkącie,

a żona i kochanka należą do tych samych kręgów towarzyskich, chociaż muszę przyznać, że kochanki są raczej żonami innych mężczyzn, a nie samotnymi kobietami jak Ty.

Tak czy inaczej, to wszystko nie ma już teraz żadnego znaczenia. Zrobię, co do mnie należy, i będę towarzyszył mojej pięknej żonie bez jej najlepszej przyjaciółki.

Tęsknię za Tobą. Kocham Cię

Alexander

Londyn, listopad 1883

Najdroższa Ruby!

Zdarzyło się coś najwspanialszego pod słońcem! Chyba musiałaś coś przeczuwać, zostając w domu, ponieważ gdybyś przyjechała i nasze prawdziwe układy wyszłyby na jaw, nigdy by do tego nie doszło. Alexander o niczym nie wiedział.

Jestem obecnie lady Kinross! Alexander został rycerzem Królewskiego Orderu Ostu, co oznacza, że przewyższył Henry'ego Parkesa i Johna Robertsona, którzy otrzymali jedynie orderzy Świętego Michała i Świętego Jerzego. Królowa Wiktorria podczas prywatnej ceremonii osobiście nadała Alexandrowi tytuł szlachecki. Oczywiście, Alexander kupił mi garnitur brylantów, każdy z uczestników musiał być ubrany na biało i mieć we włosach białe pióra strusia. Czułam się, jakbym była jednym z wystrojonych białych koni, które wiozły Kopciuszka na bal. Sądzę, że Alexander dostał Order Ostu, ponieważ jest Szkotem i ma żonę Szkotkę. Stara królowa kocha Szkotów, chociaż krążą plotki, że jednego z nich bardziej niż pozostałych.

Londyn jest odpychający, a jednocześnie fascynujący. Alexander wynajął dla nas duży, wspaniały dom, umeblowany bardzo podobnie jak dawniej Kinross House: plusz, złocenia, brokaty, kryształowe żyrandole. Mamy nawet telefon, wyobrażasz sobie? Moje córeczki mieszkają w osobnym skrzydle, a Alexander zatrudnił dla Nell nauczyciela - któregoś tam z rządu syna anglikańskiego pastora. Nell go nie lubi, chociaż przyznaje, że ten człowiek ma sporą wiedzę. Anna potrafi już samodzielnie pokonać spory kawałek drogi, chociaż Jade za-

biera ze sobą coś, co nazywa spacerówką - kawałek płótna, cztery kółka i rączki. Musimy ten wózek wyściełać, ponieważ Anna wciąż jeszcze się moczy, na szczęście minęło wiele miesięcy od chwili, kiedy po raz ostatni się zabrudziła.

Jeśli chodzi o Annę, byliśmy z nią u wszystkich wybitnych neuropatologów, jak nazywa się ich w Londynie, łącznie z Hughlingsem Jacksonem i Williamem Gowerem. Bardzo starannie ją zbadali i nie znaleźli „żadnego ogniska” demencji, jak określił to sam Jackson. Zakładałam więc, że cały jej mózg jest zaatakowany chorobą. Jednak fakt, że zna kilka słów i zaczęła chodzić, zdaniem obu panów oznacza, że Anna już do końca życia pozostanie na poziomie wiejskiego idioty. Ku mojej rozpaczy pan Gower (bardziej przystępny) twierdzi, że jej ciało będzie normalnie się rozwijać - to znaczy, że będzie miała okresy, piersi i całą resztę. Obaj uważają, że przyczyną nieszczęścia był poród, a nie choroba dziedziczna.

Przy okazji okłamałam Alexandra, który jest bardzo zajęty, w związku z czym do neuropatologów musiałam wybrać się sama. Pan Gower powiedział mi, że podczas ewentualnej trzeciej ciąży - ich język jest taki formalny! - nie powinnam mieć rzucawki. Przyznaje, że istnieje taka możliwość, ale po zbadaniu mnie za pomocą zdumiewającej kolekcji urządzeń, które sprawdzają krew, serce, krążenie i Bóg jeden raczy wiedzieć, co jeszcze, stwierdził, że stan mojego zdrowia znacznie się poprawił. Uważa, że gdybym zachowała ścisłą dietę, która składałaby się z owoców, warzyw i razowego chleba bez masła, miałabym szansę na donoszenie ciąży bez obrzęku. Mimo to nie mogę się zmusić, żeby powiedzieć o tym Alexandrowi.

Nie chodzi o to, Ruby, że nie chcę mieć więcej dzieci, po prostu nie mogę znieść myśli o podjęciu obowiązków małżeńskich. Gdyby Alexander znał opinię Gowera, zmusiłby mnie do tego, a ja bym oszalała.

Proszę, błagam, nie zdradź mu mojego sekretu! Po prostu musiałam komuś o tym powiedzieć, a nie mam nikogo oprócz Ciebie.

Z wyrazami miłości

Elizabeth

Kinross, styczeń 1884

Najdroższa Elizabeth!

Możesz być spokojna o swoją tajemnicę. W końcu to ja na tym zyskuję, nie sądzisz? Poza tym sir Edward Wyler twierdził, że nie będziesz miała po raz drugi rzucawki, i bardzo się pomylił. Dobrze im gadać - są mężczyznami, a mężczyźni nie rodzą dzieci.

Nie wspomniałaś o Lee. Widziałaś moje nefrytowe kociątko? Raczej nefrytowego kocura! Chociaż dla mnie zawsze będzie nefrytowym kociątkiem.

Kocham Cię

Ruby

Cambridge, kwiecień 1884

Kochana Mamusiu!

Sir Alexander Kinross (phi! co za szok!) ku ogromnej radości uniwersytetu wspomógł finansowo nowe laboratorium metalurgiczne. Ponieważ teraz z Liverpool Street do Cambridge jeździ pociąg, Alexander regularnie mnie odwiedza. Jeśli w sobotę w Newmarket są wyścigi konne, przyjeżdża po mnie i jedziemy tam obaj - bardziej, by przyjrzeć się koniom, niż obstawiać zwycięzców, chociaż gdy decydujemy się na zakłady, zazwyczaj wygrywamy.

Odwiedziła mnie lady Kinross. Ponieważ nie mogłem odpowiednio ugościć jej w moim mieszkaniu na Parker's Piece, zaprosiłem ją na herbatę do świetlicy w Caius, gdzie poznała moich kumpli. Byłabyś z niej dumna. Ja byłem. Miała na sobie lawendowobłękitną jedwabną suknię, małe kapelusik z piórkami, dobre kolorystycznie rękawiczki i najelegantszą parę botków. Dzięki mojemu rajskiemu ptakowi, Carlotcie, która w salonie modystki mogłaby przyćmić hiszpańską *contesse*, jestem na bieżąco z damską modą.

Myślę, że Elizabeth bardzo się starała, ponieważ uśmiechała się do chłopaków i prowadziła błyskotliwą rozmowę. Nim wyszła, wszyscy byli zakochani w niej po uszy, dzięki czemu powstały stopy kiepskich wierszy, a co gorsza, również

sonata fortepianowa. Ponieważ w ogrodach zakwitły właśnie żonkile, oprowadziłyśmy ją po alejkach, a potem z szacunkiem pomogliśmy wsiąść do powozu.

Drugi rok studiów w Cambridge ukończę z najwyższymi ocenami ze wszystkich przedmiotów. Kocham Cię i bardzo za Tobą tęsknię, ale rozumiem, dlaczego zdecydowałaś się zostać w Kinross. Jesteś cudowna, Mamusiu.

Kocham Cię całym sercem

Twoje nefrytowe kociątko

Lee

Kinross, czerwiec 1884

Drogi Alexandrze! Droga Elizabeth!

Nie wiem, czy ten list do Was dotrze. Nie będzie to łatwe podczas podróży po Włoszech, zwłaszcza że - z tego, co słyszałam - na włoskiej poczcie nie można polegać. To chyba normalne, jeśli wziąć pod uwagę, że są to maleńkie państewka, które - podobnie jak Niemcy - walczą o zjednoczenie. Mam nadzieję, że nie dacie się wciągnąć w jakąś rewolucję albo coś w tym rodzaju!

Mam kilka złych wieści. Tydzień temu zmarł Charles Dewy. Został pochowany w Dunleigh. Wszystko stało się nagle i - jak mówi mi Constance - bezboleśnie. Serce przestało mu bić, kiedy sączył kieliszek whisky. Zmarł z ulubionym smakiem w ustach i wyrazem błęgiego zadowolenia na twarzy. Jestem bardzo wstrząśnięta; gdy o tym piszę, mam oczy pełne łez. Był taki wesoły, potrafił czerpać z życia tyle radości. Jeśli niebo wygląda tak, jak mówią zwolennicy Biblii, myślę, że Charles będzie się w nim potwornie nudził. Tak samo sądzi Constance, która bez przerwy wygłasza dziwne komentarze na temat jego wąsów.

Mamy w Kinross plagę much; powodem jest farma, na której oczyszczane są ścieki. Gdybyś miał chwilę czasu, Alexandrze, mógłbyś się nad tym zastanowić. Sung i Po są bezradni wobec tego tałatajstwa, chociaż Po ma zamiar sprowadzić

z Sydney jakiegoś eksperta. Nie sędzę, by ktokolwiek w Sydney wiedział więcej na ten temat niż Po. Zresztą nieważne.

Prawda, że moje nefrytowe kociątko jest cudowne? Co prawda napisał mi, że nie chce bezpośrednio po ukończeniu studiów wracać do domu. Podobno ma zamiar zrobić w Edynburgu doktorat z geologii. Tęsknię za Wami wszystkimi.

Serdecznie pozdrawiam

Ruby

Londyn, listopad 1884

Kochana ciociu Ruby!

Mam poważne problemy ze swoim nauczycielem, panem Fowldesem, który znów poskarżył się na mnie tatusiowi. Moje ostatnie przestępstwa to: brak zainteresowania sposobem poruszania się, ogłada towarzyską i religią; zainteresowanie rachunkiem różniczkowym; udowadnianie mu, że jego obliczenia są błędne, a moje poprawne, i cieszenie się z tego; mówienie: „Co za gówno!”, kiedy jestem wkurzona na kałamarz; szydzenie z jego ślepej wiary, że Bóg stworzył świat w siedem dni. To dopiero jest gówno, ciociu Ruby!

Zaciągnął mnie za ucho do biblioteki i potwornie wściekły wyrzucił z siebie wszystkie moje przestępstwa, potem wygłosił tacie okropny wykład na temat wychowania dziewcząt, którym się wydaje, że mogą rywalizować z mężczyznami. Powiedział, że Bóg na to nie zezwala. Tatuś wysłuchał go z namaszczeniem, a potem spytał, czy nie zechciałby puścić mojego ucha. Oczywiście, pan Fowldeś całkowicie zapomniał, że wciąż je trzyma, więc je puścił. Wtedy tatuś spytał mnie, co mam do powiedzenia na ten temat, co jeszcze bardziej oburzyło pana Fowldeśa. Powiedziałam tatusiowi, że z matematyki i mechaniki jestem tak samo dobra jak wszyscy chłopcy, że znam grekę, łacinę, francuski i włoski lepiej niż pan Fowldeś i że mam prawo mieć własne zdanie na temat Napoleona Bonapartego, nawet jeśli cenię go bardziej niż głupiego starego księcia Wellingtona, który nie zdołałby wygrać pod Waterloo, gdyby nie Prusacy, a poza tym był miernym premierem. Zdaniem pana



Fowldesa Brytyjczycy nigdy się nie mylą, a reszta świata nie ma racji - zwłaszcza Francuzi i Amerykanie.

Tatuś wysłuchał mnie, potem westchnął i kazał mi wyjść. Nie wiem, co powiedział panu Fowldesowi, ale chyba raczej stanął po mojej stronie, ponieważ mój nauczyciel zrezygnował z prób zrobienia ze mnie dziewczynki. Miałam nadzieję, że tata zwolni pana Fowldesa i znajdzie mi nauczyciela, który bardziej będzie przypominał pana Stephensa, ale nic z tego. Po jakimś czasie tata powiedział mi, że w życiu spotkam wielu takich mężczyzn jak pan Fowldes, więc równie dobrze mogę przyzwyczaić się do nich już teraz. Cha, cha! Sama się na nim zemściłam. Przewróciłam mu do góry nogami całe łóżko i wysmarowałam je melasą. Był wściekły! W taki oto sposób po raz pierwszy zasłużyłam na różgi - mówię Ci, ciociu, to szcypie. Zrobiłam tylko pogardliwą minę i ani się skrzywiłam. Miałam ochotę powiedzieć mu, żeby się odpięrzył, ale nawet tatuś nie wie, iż znam to słowo, więc uznałam, że lepiej tego nie robić. Powiem mu to, gdy będziemy się rozstawać. Nie mogę się doczekać widoku jego miny. Jak sądzisz, czy mogę liczyć na to, że pod wpływem szoku nie dostanie ataku apopleksji i nie umrze?

Prawda wygląda tak, że wolałabym być w Kinross z panem Stephensem i moim kucykiem. Na szczęście przyjaciel mamy, pan Gower, zabrał mnie ze sobą do muzeum, w którym jest mnóstwo zakonserwowanych organów i części ciała. Była to najwspanialsza uczta, jaka mi się w życiu zdarzyła. Ogromna liczba półek, na których stoją słoje z różnymi narządami, amputowanymi rękami i nogami, embrionami, mózgami, nawet dwugłowym noworodkiem. Och, i dwoje niemowląt zrosniętych jednym bokiem. Gdyby mi pozwolono, wstawiłabym sobie tam łóżko i przez rok dokładnie wszystko badała, ale tatuś woli, gdy interesuję się kamieniami i elektrycznością. Gdy mówię coś o anatomii, jedynie burczy z obrzydzeniem.

Lee ma teraz wakacje. Razem z tatą spędzają ten czas na sprawdzaniu nowych sposobów oczyszczania ścieków, przewidyuję zatem, że wkrótce w Kinross inaczej będzie się zagospodarowywało odpady. Nie zapomnij spytać Changa, czy karmi

moje szczury, dobrze? Lubię je, to takie wesołe, mądre zwierzaczki. Ciebie też lubię, ciociu Ruby.

Twoja kochająca przyjaciółka

Nell

Londyn, kwiecień 1885

Najdroższa Ruby!

W końcu zaczynamy myśleć o powrocie do domu. Ma to nastąpić na początku jesieni. Och, tak się cieszę! Dzięki Twoim listom na temat Po i sytuacji ze ściekami Alexander postanowił popłynąć z nami. Imię „Po” wywołuje u mnie jeszcze inne skojarzenie. W północnych Włoszech jest rzeka Po, inaczej Pad - wspaniała, długa, szeroka, o bystrym nurcie. Przepływa w pobliżu najspokojniejszego, najpiękniejszego miejsca, jakie w życiu widziałam - włoskich jezior. Włochy podobają mi się bardziej od innych krajów europejskich, łącznie z Wielką Brytanią. Ludzie mają tu takie pogodne podejście do życia, nie przeszkadza im nawet to, że są bardzo biedni. I śpiewają, śpiewają, śpiewają. To samo robią Walijczycy, ale ich śpiew jest o wiele bardziej ponury.

Dziwnie się czuję jako lady Kinross, chociaż Alexander jest bardzo dumny ze swojego tytułu szlacheckiego. To go rehabilituje w oczach mieszkańców szkockiego Kinross. Niestety, doktor Murray i mój ojciec zmarli, nim Alexander został sir Alexandrem, dlatego teraz mój mąż ma nadzieję, że istnieje coś takiego jak życie wieczne. Tylko dzięki temu obaj panowie mogliby się dowiedzieć, że spotkał go taki zaszczyt, i zdenerwować się z tego powodu. W moim przekonaniu liczne honory i bogactwo Alexandra i tak nie zdołałyby wyrzucić wrażenia na pastora ani moim ojcu - ani tu, na ziemi, ani gdzieś tam, w niebie. Jedyne by prychnęli i powiedzieli, że to niczego nie zmienia, a Alexander nadal nie jest dzieckiem swojego ojca. Tego nie da się wymazać, tak samo jak grzechu pierworodnego.

W końcu nie pojechałam do szkockiego Kinross. Och Ruby, drżałam na myśl o tym, że miałabym się pojawić w małym miasteczku w swojej pięknej francuskiej sukni i klejno-

tach! To byłoby takie małostkowe! Może jestem głupia, ale małostkowa? Nigdy! Niemniej ostatnio Alexander zabrał mnie do Edynburga, ponieważ Lee w październiku chce zacząć pracować tam nad doktoratem. W Edynburgu spotkałam moją siostrę Jean, żonę Roberta Montgomery'ego z Princes Street. Nie zapomniałam, jak nieelegancko potraktowała Alastaira i Mary, gdy przywieźli mnie na pociąg do Londynu. Oczywiście, wybaczyłam jej to, ale to nie to samo. Poprosiłam więc Alexandra, żeby zaprosił Alastaira i Mary do Edynburga i przyjął ich w wielkim stylu. Popełniłam potworny błąd, Ruby. Zachowywali się jak dwie ryby wyrzucone z wody, czuli się niezręcznie i drżeli na myśl, że mogą popełnić *faux pas*. Dlaczego tak jest, że największe błędy popełniamy w dobrej wierze? Co prawda ze względu na nich muszę przyznać, że z prawdziwą przyjemnością przytarłam nosa Jean swoim tytułem lady. Alexander powiada, że mąż mojej siostry aż za bardzo lubi młodych chłopców i, co gorsza, wie o tym cały Edynburg. Biedna Jean! Nic dziwnego, że nie mają dzieci. Jean jest przykra w obejściu i za dużo pije.

Nell skończyła dziewięć lat, a Anna osiem. Nasza starsza córka popadła w poważny konflikt ze swoim nauczycielem, który nie potrafił sobie z nią poradzić i nie mógł jej dłużej uczyć - przerosła go swoją wiedzą. Anna poznała cztery nowe słowa: „potrzebuję”, „chcę”, „bawić się” i „nie ma”.

Chińskie dziewczęta wspaniale się bawią. Pilnuję, żeby miały dużo wolnego czasu. Gdy jesteśmy w Londynie, spędzają go u Madame Tussaud albo w zoo.

Żałuję, że rzadko widuję Lee, ale Twój syn jest ogromnie zajęty. Prawdopodobnie bardzo cieszy go fakt, że kończy studia jako najlepszy student na roku. To bardzo elegancki i czarujący mężczyzna. Nic dziwnego, że zdobył sobie przydomek „Książę”. Zawdzięcza to dużej liczbie kolegów, którzy wraz z nim uczyli się w Proctorians, a potem podjęli studia w Cambridge.

Oczywiście, jeszcze napiszę, ale chciałam jak najszybciej przekazać Ci wiadomość, że wracamy do domu.

Z wyrazami miłości

Elizabeth

# CZEŚĆ II

1888-1893

## 1. Dwie rozkwitające młode kobiety

W sylwestra tysiąc osiemset osiemdziesiątego ósmego roku Nell ukończyła dwanaście lat, niewiele później pojawił się u niej pierwszy okres. Ponieważ po ojcu odziedziczyła wysoki wzrost, była smukła i miała drobne piersi, bez problemu ignorowała pierwsze oznaki dojrzewania. Trudniej było zignorować miesiączki, zwłaszcza będąc córką Elizabeth.

- Koniec z włóczęgami - oznajmiła Elizabeth, przypominając sobie wszystko, co przy okazji pierwszego okresu usłyszała od Mary. - Od tej chwili masz się zachowywać jak młoda dama. Koniec z wypadami do kopalni i warsztatów, koniec z przyjaźnią z mężczyznami. Jeśli będziesz chciała podnieść coś z podłogi, trzymaj nogi razem, ugnij je w kolanach i w ten sposób opuść całe ciało w dół. Pod żadnym, absolutnie żadnym pozorem nie wolno ci siedzieć z rozłożonymi nogami ani machać nimi w powietrzu.

- O czym ty, do diabła, mówisz, mamgo?
- O odpowiednim zachowaniu, Nell. I nie patrz tak na mnie.
- To jakaś totalna bzdura! Mam siedzieć ze złączonymi nogami? Nie wolno mi machać nimi w powietrzu?
- Właśnie tak. Możesz mieć zabrudzone reformy.
- Tylko wtedy, gdy mam okres - przypomniała Nell buntowniczo.
- Przecież nie wiesz, kiedy możesz go mieć... Początkowo pojawiają się dość nieregularnie. Przykro mi, Nell, ale okres

beztroskich, dziecięcych zabaw dobiegł końca - powiedziała Elizabeth twardo. - Jeszcze mniej więcej przez dwa lata będziesz chodzić w krótkich sukienkach, ale musisz się zachowywać jak młoda dama.

- Własnym uszom nie wierzę! - krzyknęła Nell, posapując teatralnie. - Odgradzasz mnie od taty! Jestem dla niego jak syn!

- Jesteś jego córką, nie synem.

Nell spojrzała na matkę z przerażeniem.

- Mamusiu! Nie... nie powiedziałaś mu o tym, prawda?

- Powiedziałam - zapewniła Elizabeth, zepchnięta do defensywy. - Proszę, Nell, usiądź.

- Nie mogę!

- Gdy Anna była niemowlęciem - zaczęła Elizabeth, próbując się wytłumaczyć - widywałam ją rzadziej, niż powinnam, myślałam więc, że jest nieco opóźniona w rozwoju, a nie upośledzona. To ty zauważyłaś, że twoja siostra prawie w ogóle się nie rozwija, spytałaś o to ojca, a on zdał sobie sprawę, że Anna jest niedorozwinięta. Miał do mnie o to pretensje.

- I słusznie! - warknęła Nell.

- Owszem, słusznie, ale od tego czasu zawsze mówię tacie o wszystkim, co dotyczy ciebie i Anny.

- Jesteś okropna!

- Och, proszę, Nell, wykaż odrobinę rozsądku!

- To ty wykaż odrobinę rozsądku. Chcesz po prostu zatruć mi życie, mamó. Chcesz mnie odsunąć od taty!

- Bzdura! Jesteś wobec mnie niesprawiedliwa - zaprotestowała Elizabeth.

- Odpieprz się, mamó! Po prostu się odpieprz! - krzyknęła Nell.

- Zachowuj się jak należy i nie używaj takich słów, Eleanor.

- Och, teraz jestem Eleanor, tak? No cóż, nie chcę być Eleanor! Mam na imię Nell!

Nell wypadła jak burza, by wypłakać się w ciszy swojego pokoju.

Po jej wyjściu Elizabeth doszła do wniosku, że jest kompletnie zdezorientowana i całkowicie brak jej sił. Nie wyszło

tak, jak chciałam - pomyślała. Czy reagowałam podobnie, gdy Mary próbowała uporać się z moimi okresami? Nie, słuchałam posłusznie i zachowywałam się tak, jak mi kazała. Czy była miłsza niż ja? Bardziej taktowna? Nie, nie sądzę. Pamiętam tylko, że czułam się tak, jakby właśnie dopuszczono mnie do jakiegoś tajnego stowarzyszenia, i ceniłam sobie swoje członkostwo. Nell bardzo się ode mnie różni, dlatego zatem zakładałam, że zareaguje tak samo jak ja? Miałam nadzieję, że dzięki babskiej tajemnicy zostaniemy przyjaciółkami, tymczasem jedynie zrobiłam sobie z niej wroga. Czy Nell nie zdaje sobie sprawy, że od tej chwili ze strony mężczyzn grozi jej poważne niebezpieczeństwo? Że ilekroć znajdzie się w towarzystwie panów, może zwracać na siebie ich uwagę w sposób, jaki dziecku nawet się nie śni?

Chociaż Alexander nic nie powiedział Nell na ten temat, była zbyt mądra, by nie dostrzec zmiany, która nastąpiła w ojcu dosłownie z dnia na dzień. Teraz przyglądał jej się z mieszaniną szacunku i żalu. Zupełnie - myślała z potwornym zażenowaniem - jakby nagle stała się kimś, kogo ojciec nie zna i komu nie może zaufać. Nell nigdy nie darzyła swej płci zbyt wielką estymą, dlatego była wściekła, ponieważ Natura właśnie jej przypomniała, że jest kobietą. Najgorsze było to, że tatuś traktował ją teraz jak kogoś obcego. W porządku! Jeśli ma być dla tatusia kimś obcym, w takim razie on też będzie dla niej kimś obcym. Nell odsunęła się od Alexandra.

Na szczęście Alexander zrozumiał, dlaczego Nell narzuciła taki dystans, i postanowił porozmawiać z nią na ten temat.

- Myślisz, że chcę cię zamienić w afektowaną i układną młodą damę, Nell? - spytał, siedząc w swoim ulubionym fotelu w bibliotece.

Nell zajęła krzesło naprzeciwko niego i mocno ścisnęła nogi, na wypadek gdyby miała zaplamione reformy.

- Czy jest inny wybór, tatusiu? Nie jestem chłopcem.

- Nigdy nie traktowałem cię jak chłopca. Musisz mi wybaczyć, że od kilku tygodni zachowywałem wobec ciebie nieco większy dystans. To szok, gdy człowiek zda sobie sprawę, że

czas tak szybko mija. Moja maleńka przyjaciółka rośnie, a ja w związku z tym czuję się bardzo staro - wyjaśnił.

- Staro? Ty czujesz się staro, tatusiu? - dopytywała się oburzona. - Chodzi o to, że skończyły się nasze wspólne wyprawy! Mama nie chce, żebym chodziła z tobą do kopalni ani warsztatów, ani... gdzie indziej! Chce, żebym przestała zachowywać się jak chłopczyca, ale mnie się to nie podoba! Chcę chodzić z tobą, tatusiu... wszędzie!

- I będziesz, Nell. Matka prosiła tylko, żebym dał ci trochę czasu na przyzwyczajenie się do pewnych rzeczy.

- Musiała mi to zrobić! - poskarżyła się Nell z goryczą.

- Nie zapominaj, że sama odebrała bardzo surowe wychowanie - próbował usprawiedliwić żonę Alexander.

Był niemal tak samo zły na Elizabeth jak Nell. Jak mogła próbować zastraszyć jego ukochaną córeczkę, namówić ją, żeby zrezygnowała z jego towarzystwa?

- Matka uważa, że skoro jesteś kobietą, powinnaś zachowywać się jak młoda dama. Kobiety bardzo często uważają, że ich córki mogą przyciągać uwagę mężczyzn. Moim zdaniem dziewczęta są stosunkowo bezpieczne, pod warunkiem, że same nie próbują zwracać na siebie uwagi. Nie zauważyłem, żebyś to robiła, Nell - powiedział z uśmiechem. - Nie mam zamiaru tracić najlepszej przyjaciółki... czyli ciebie.

- To znaczy, że wciąż mogę chodzić z tobą do kopalni i do warsztatów?

- Nadal będę cię tam zabierał. Spróbuj mnie przed tym powstrzymać.

- Och tatusiu, kocham cię! - krzyknęła, wskakując mu na kolana i zarzucając ręce na szyję.

Także na ten temat Alexander usłyszał wykład od Elizabeth; został poinformowany, że od tej chwili nie może pozwalać, by Nell siadała mu na kolanach ani zachowywała się jak mała dziewczynka, a nie młoda dama. To bzdura - pomyślał, obejmując córeczkę - Nell wciąż ma dziecięce ciało, a Elizabeth jest w błędzie. Dlaczego z powodu swojego wychowania Elizabeth zawsze podejrzewa ludzi o najgorsze? Dlaczego nagle miałbym zacząć pożądać córki tylko dlatego, że dojrzewa?

Co za bzdura! Niech mnie diabli, jeśli pozbawię Nell szczerego uczucia, jakim zawsze ją darzyłem! Czy Elizabeth naprawdę wierzy, że każdy mężczyzna będzie dybał na cnotę córki sir Alexandra Kinrossa? Nawet gdyby Nell była taka jak Ruby - a nigdy nie będzie! - żaden mężczyzna nie śmiałby się do niej zbliżyć. Chroni ją moje nazwisko i władza.

Gdy Nell ponownie zaczęła uczestniczyć w życiu ojca na dawnych warunkach, jedynym efektem jej dojrzenia było pogłębienie przepaści między Alexandrem a Elizabeth, która nie zaakceptowała - i nie mogła zaakceptować - decyzji męża, że nadal będzie traktował córkę tak jak dotychczas. Elizabeth była święcie przekonana, że tym razem to ona ma słuszość, a Alexander jest w błędzie. Pocieszało ją tylko to, że Nell nadal była nieładna. Na razie jej jedynym powodem do dumy były gęste, czarne włosy, natomiast tak samo gęste i czarne brwi zaostrzyły się i budziły skojarzenie z diabłem. Nad zbyt wąskimi ustami, podobnymi do ust Alexandra, sterczał dość duży nos, a wystające kości policzkowe sprawiały, że na pociągłej twarzy pojawiały się bruzdy. Błękitne oczy spoglądały z głębokich oczodołów z lekką drwiną i bez zmrużenia powiek. W rzeczywistości twarz Nell sugerowała, że jest ona osobą, która ma zamiar walczyć o to, w co wierzy. Nie był to wygląd odpowiedni dla młodej damy.

W klasie rzędy należały do Nell. Dzięki przygodzie z panem Fowldesem w Londynie dziewczynka nauczyła się, że nie ma sensu być posłuszną, ponieważ prowadzi to jedynie do pogardy; lepiej dostać różgi, zostać zaciągniętą przed oblicze ojca i zagrać komuś na nosie, niezależnie od tego, jaką cenę trzeba będzie za to zapłacić. Wszystko dlatego, że jedyną karą, która mogłaby dotknąć Nell, było coś, czego ojciec nigdy by nie zrobił: musiałby przerwać jej edukację i zacząć przygotowywać ją do roli młodej damy.

Ponieważ Alexander nie miał synów, wszystkie nadzieje wiązał z Nell, która tak bardzo go ubóstwiała, że nie śmiała mu powiedzieć, iż naprawdę chce zostać lekarzem. Trzeba przyznać, że było to marzenie całkiem nierealne nawet dla córki sir



Alexandra Kinrossa. Na uniwersytecie w Sydney nie przyjmowano kobiet na wydział medycyny i nic nie wskazywało, by to miało się zmienić. Och, oczywiście mogła wyjechać na studia za granicę albo przynajmniej na uniwersytet w Melbourne, ale tatuś chciał mieć następcę z własnej krwi i kości, a to oznaczało, że będzie musiała ukończyć górnictwo i metalurgię na wydziale inżynierii. Tam - tak jak na medycynie - również nie przyjmowano dziewcząt, było to jednak tylko zwykłe przeoczenie: nikt nie wziął pod uwagę, że jakakolwiek kobieta ze chce studiować inżynierię.

Niemniej zmiany, które następowały w ciele Nell, powoli prowadziły do zmiany sposobu jej myślenia, zwłaszcza na temat relacji między matką a ojcem. Alexander nigdy nie rozmawiał o tym z córką, tymczasem Nell żywo się tą sprawą interesowała. Jako stronniczka ojca o wszystko obwiniała matkę, która w obecności Alexandra niezmiennie ukrywała się za lodowatą warstwą nienagannych manier. Tata reagował na to lekkim niezadowoleniem, które często przybierało na sile, czego efektem były złośliwe docinki i ostre riposty. Taki już miał charakter: łatwo wybuchał i tracił cierpliwość, ale niczego nie rozpamiętywał. Nikt nie wiedział, co skrywa mama, Nell również. Tata mówił, że mama jest melancholiczką, ale dziewczynka, po przeczytaniu na temat melancholii wszystkiego, co wpadło jej w ręce, nie uważała matki ani za melancholiczkę, ani za neurastenickę. Instynkt podpowiadał Nell, że Elizabeth jest potwornie nieszczęśliwa, ale dlaczego? Z powodu cioci Ruby i taty?

Nell, odkąd sięgała pamięcią, wiedziała o cioci Ruby i tatuś. Był to najjaśniejszy związek pod słońcem. Nie, to nie mogło być przyczyną nieszczęścia mamy, ponieważ mama i ciocia Ruby były najbliższymi przyjaciółkami. Prawdę mówiąc, były sobie bliższe niż mama i tata.

W tym konkretnym przypadku życie pod kloszem stanowiło dla Nell poważną przeszkodę. Nigdy nie chodziła do normalnej szkoły, w związku z tym nie miała pojęcia, że dziwna gra uczuć między tatą, mamą i ciocią Ruby jest nie tylko nieakceptowana towarzystwo, ale wręcz bardzo dziwaczna. Króło-

wa Wiktoria uznałaby, że coś takiego w ogóle nie powinno się zdarzyć.

- Nie mogę jej o tym powiedzieć - oznajmiła Elizabeth Ruby po awanturze z Nell na temat jej okresów. - Już i bez tego poparzyłam sobie palce. Porozmawiaj z nią, Ruby. Nell bardziej szanuje ciebie niż mnie.

- Problem polega na tym, droga Elizabeth, że gdy spojadasz na córeczkę, widzisz w niej Alexandra - westchnęła Ruby. - Przyślij ją na lunch do hotelu. Zobaczę, co da się zrobić.

Zaproszenie było tak niezwykle, że rozbudziło ciekawość Nell. Zastanawiała się, co w trawie piszczy.

- Pora - zaczęła Ruby, gdy zjadły z apetytem lunch, na który składały się chińskie potrawy - żebyś zapoznała się z sytuacją między twoją mamą, twoim tatą i mną.

- Och, wiem wszystko na ten temat - oświadczyła Nell nonszalancko. - Ty i tata macie ze sobą stosunki seksualne, ponieważ tata nie ma stosunków seksualnych z mamą.

- Czy nie wydaje ci się to dziwne? - spytała Ruby, z podziwem przyglądając się Nell.

- A jest dziwne?

- Tak, nawet bardzo.

- W takim razie lepiej będzie, ciociu Ruby, jeśli powiesz mi, dlaczego.

- Po pierwsze, ponieważ ludzie, których łączy węzeł małżeński, nie powinni mieć stosunków seksualnych z innymi osobami, tylko ze sobą nawzajem. Stosunki seksualne - mruknęła Ruby w zamyśleniu. - Masz szeroki zakres słów, Nell.

- Tak piszą o tym w książkach.

- Na pewno. Jednak twoja matka nie może mieć więcej dzieci, dlatego nie wypełnia swoich obowiązków małżeńskich.

- Wiem o tym. Ty jej w tym pomagasz - powiedziała Nell z pewnością siebie.

- Jezu! A dlaczego miałabym to robić?

Nell zmarszczyła czoło.

- Prawdę mówiąc, ciociu Ruby, nie mam pojęcia.

- W takim razie powiem ci. Mężczyźni nie są stworzeni do

wstrzemięźliwości... to znaczy nie potrafią żyć bez stosunków seksualnych. Katolicy oszukują się, wierząc, że ich księża są w stanie żyć w czymś, co oni nazywają celibatem. Nie wierzę w to. Prawdę mówiąc, gdyby mężczyzna naprawdę miał zachować celibat, zwariowałby. Oszalał.

- Dlatego tatuś musi mieć stosunki seksualne.

- Właśnie. I na tym polega moja rola, chociaż nie traktujemy współżycia jako doraźnego środka zaradczego, nawet jeśli większość ludzi tak sądzi. Alexander i ja kochamy się, kochaliśmy się, nim twój tata poznał twoją mamę. Niestety, nie mógł się ze mną ożenić, ponieważ wcześniej sypiałam już z innymi mężczyznami.

- To wydaje się nielogiczne - mruknęła Nell.

- Całkowicie się z tobą zgadzam - przyznała Ruby ponuro. - Niestety, panuje powszechne przekonanie, że kobiety, które mają pewne doświadczenie seksualne, nie potrafią dochować wierności jednemu mężczyźnie, nawet swojemu mężowi. Tymczasem mężczyźni chcą mieć absolutną pewność, że ich dzieci są naprawdę ich dziećmi, dlatego wolą się żenić z kobietami, które są dziewicami.

- Moja mama była dziewicą, gdy wychodziła za tatusia?

- Tak.

- Ale on kocha ciebie, nie ją.

- Powiedziałabym raczej, że kocha nas obie, Nell - męczyła się Ruby, klnąc w duchu, że Elizabeth zleciła jej takie zadanie.

- Ją kocha za dzieci, a ciebie za seks.

- Nie jesteśmy aż tacy wyrachowani, kochanie, naprawdę.

Po prostu we trójkę doskonale się uzupełniamy; to chyba najbliższe prawdy określenie, jakie przychodzi mi do głowy. Najważniejsze jest to, że wszyscy się lubimy i... do pewnego stopnia dzielimy się obowiązkami.

- Czemu mi to mówisz, ciociu Ruby? - spytała Nell z wyrazem najwyższego skupienia na twarzy. - Czy dlatego, że ludzie z zewnątrz tego nie pochwalają?

- Właśnie! - zawołała Ruby, uśmiechając się.

- Prawdę mówiąc, uważam, że nie powinni wtykać nosa w nie swoje sprawy.

- Jednego możesz być pewna, Nell - tego, że ludzie z zewnątrz uwielbiają wtykać nos w nie swoje sprawy. Dlatego nie powinnaś z nikim rozmawiać na ten temat. Rozumiesz?

- Tak. - Nell poderwała się na nogi. - Muszę iść na zajęcia. - Pocałowała Ruby w policzek i głośno cmoknęła. - Dzięki za lekcję.

- Nie wspominaj o naszej rozmowie ojcu.

- Nie wspomnę. To nasza tajemnica - zapewniła Nell i wybiegła.

O kurwa! - mruknęła pod nosem, gdy wsiadała do kolejki. Wiem, że tatuś kocha ciocię Ruby i że ciocia Ruby kocha tatuś, ale zapomniałam zapytać, kogo kocha mamusia. Tatusia? To możliwe, skoro nie może mieć stosunków seksualnych, a tatuś tego potrzebuje.

Mądrzejsza o zdobytą wiedzę, Nell postanowiła przeprowadzić dalsze dochodzenie i odkryć, czy jej mama kocha tatę. Szybko zauważyła, że mama nikogo nie kocha, nawet siebie. Jeśli tatuś choćby przypadkiem jej dotknie, mama zachowuje się jak ślimak - to znaczy chowa się w swojej skorupce. Błysk obrzydzenia w jej oczach mówi, że nie jest to reakcja spowodowana zakazem współżycia. Co gorsza, tatuś o tym wie! Reakcja mamy go złości, więc rzuca jakąś kąśliwą uwagę, odwraca się i wychodzi. Nell zastanawiała się, czy mama kocha swoje dzieci.

- O tak - zapewniła Ruby, namówiona na drugą rozmowę.

- Jeśli tak, to z pewnością nie umie tego okazywać - oświadczyła Nell. - Zaczynam uważać mamę za chodzącą tragedię.

- Jeżeli duszenie w sobie wszelkich uczuć określimy mianem tragedii, wówczas masz całkowitą rację - powiedziała Ruby ze łzami w oczach. - Nie odsuwaj się od niej, Nell, proszę. Uwierz mi - gdyby twoja mama zobaczyła, że ktoś mierzy do ciebie z rewolweru, zasłoniłaby cię własnym ciałem.

Gdy Anna ukończyła dziesięć lat, stała się piękną repliką matki, co sprawiało ból wszystkim, zwłaszcza Jade, która właśnie skończyła trzydzieści trzy lata. Wysoka i pełna gracji Anna chodziła już teraz bez żadnych problemów i porozumie-

wała się za pomocą prostych zdań. Przestała się moczyć, a to drobne zwycięstwo okazało się zapowiedzią wczesnej dojrzałości, ponieważ urosły jej piersi.

W jedenaste urodziny u Anny pojawiła się pierwsza miesiączka. To był prawdziwy koszmar. Jak wiele dzieci upośledzonych umysłowo dziewczynka potwornie bała się widoku krwi. Uważała go za objaw wyczerpywania się zasobów - czy to jej samej, czy też kogoś innego. Być może ten strach spotęgowała przygoda, która spotkała Annę w kuchni Sama Wonga w hotelu Kinross, kiedy jeden z jego pomocników zaciął się w rękę aż do kości i wszystko zaplamił krwią. Ponieważ przeciął tętnicę i potwornie krzyczał z przerażenia, trudno go było przytrzymać i założyć mu opaskę uciskową. Nikt nie zwracał uwagi na dziesięcioletnią Annę, póki nie było po wszystkim, a jej krzyki zostały zagłuszone wrzaskami kuchcika.

Nic więc dziwnego, że gdy występowały okresy, Anna krzyczała z przerażenia i trzeba było ją mocno trzymać, póki nie założyło się jej podpaski. Powtarzanie się krwawień nie zmniejszyło przerażenia Anny. Jade i Elizabeth w ciągu tych pięciu dni mogły poradzić sobie z dziewczynką tylko w jeden sposób - otumaniały ją za pomocą wodzianu chloralu, a jeśli to nie skutkowało, stosowały laudanum.

Całe życie Anny stanowiło jedną wielką udrękę, wszystko to jednak było niczym w porównaniu z cierpieniami, jakie powodowały u niej miesiączki. Nikt nie mógł jej wytłumaczyć, że krwawienie to rzecz normalna i naturalna, że samo minie i że po prostu musi przygotować się na comiesięczne nawroty. Anna nie mogła się z tym pogodzić, ponieważ to ją przerażało; poza tym nie potrafiła na niczym skupić dłużej uwagi. Miała nieregularne okresy, w związku z tym trudno było ją przygotować na następny.

Między jednym a drugim krwawieniem była całkiem szczęśliwa, gdy jednak zobaczyła krew, krzyczała i biegała przerażona. Jeśli to była jej własna krew, trzeba było stoczyć z nią ciężką walkę.

Pod koniec roku, podczas ósmego okresu, Anna w końcu zrozumiała to i owo na temat miesiączek, a wtedy zaczęła się

bronić, gdy ktoś próbował ją rozebrać - kojarzyła rozbieranie z krwawieniem. Dzięki temu nagle nauczyła się sama rozbierać i myć. Gdy Elizabeth i Jade uznały, że jej ablucje są zadołajające, dały jej święty spokój.

- Może jej okresy są błogosławieństwem - powiedziała Elizabeth do Nell. - Myślę, że inaczej chyba nigdy nie zdołabyśmy jej nauczyć, jak ma się myć i przebierać.

Z powodu dojrzewania obu córek Elizabeth poczuła się wyjątkowo staro. To dziwne, zważywszy, że w rzeczywistości była jeszcze bardzo młoda. Nie zmieniało to jednak faktu, że w wieku trzydziestu lat miała u boku dwie dojrzewające dziewczynki i - prawdę mówiąc - z żadną nie bardzo umiała sobie poradzić. Gdyby wiedziała więcej, gdyby miała większe doświadczenie, łatwiej pokonałaby trudności, ale przy swoim stanie wiedzy robiła, co mogła, a w razie potrzeby uciekała się do pomocy Ruby. W przypadku Anny Ruby nie była jednak w stanie pomóc; nikt nie mógł pomóc w przypadku Anny - z wyjątkiem Jade, kochającej, cierplivej i jak zawsze oddanej.

W marcu tysiąc osiemset osiemdziesiątego dziewiątego roku minęło czternaście lat od ślubu. Elizabeth nauczyła się już niczego nie odczuwać, co bardzo jej pomagało. Tłumaczyła sobie, że pod wieloma względami życie, które prowadzi z dala od rodzinnego domu, prawie w ogóle nie różni się od życia, jakie prowadziłyby, zajmując się ojcem, a potem pędząc żywot starej panny i ciotki dzieci swoich braci i siostr: wszystkim byłaby bardzo potrzebna, ale dla nikogo nie stanowiłaby centrum świata. Wcale nie chciała być niczym centrum świata. Alexander miał Ruby i Nell, Nell miała Alexandra, Anna miała Jade. Upływały lata, a między nią i Alexandrem nic się nie zmieniało. Dopóki jej nie dotykał, dopóty była w stanie zachowywać pewne pozory ze względu na spostrzegawczą Nell.

Och, były też i miłe chwile! Gdy razem z Nell śmiały się z kucharza Changa; gdy oboje z Alexandrem całkowicie zgadzali się w jakiejś sprawie; gdy prowadziła cudowne pogawędki z Ruby; gdy w Kinross House pojawiała się Constance, któ-

ra w ten sposób urozmaicała sobie wdowieństwo; gdy jeździła konno do buszu; gdy urzekła ją jakaś książka; gdy grała na fortepianie w duecie z Nell; gdy zaszywała się w swoich pokojach, co często jej się zdarzało. Co prawda wciąż myślała o sadzawce i od czasu do czasu prześladował ją obraz kąpiącego się w stawie Lee, ale nie było to już tak bolesne wspomnienie, gdyż czas powoli wszystko zacierał, rozmywał złocisty blask słońca i kolor skóry chłopca. Mogła nawet wrócić nad sadzawkę i cieszyć się nią, nie myśląc o Lee.

Alexander zaczął nagle odnosić wrażenie, że Kinross House stał się domem pełnym kobiet. Chociaż nadal zabierał ze sobą Nell, o ile nie miała właśnie lekcji, w głębi duszy musiał przyznać, że nie było już tak jak dawniej. To nie wina dziewczyny, ale jego i Elizabeth, a zwłaszcza jej częstych uwag, że teraz Nell jest młodą kobietą i grozi jej niebezpieczeństwo ze strony mężczyzn. W związku z tym, chociaż Alexander bardzo się starał, od czasu do czasu łapał się na tym, że sprawdza, czy jego pracownicy nie patrzą na Nell z pożądaniem albo, co gorsza, czy - jak mawiała Elizabeth - nie lecą na nią, wiedząc, że jest dużo warta. Zdrowy rozsądek podpowiadał Alexandrowi, że Nell nie jest *femme fatale* i mało prawdopodobne, by się nią stała, ale miał też w sobie ojcowską zaborczość i czasami ni z tego, ni z owego nagle wydawał zarządzenie, że Nell nie może wychodzić z kopalni czy z warsztatu sama z Summersem ani z żadnym innym mężczyzną. Niekiedy wpadał bez zapowiedzi do klasy, by sprawdzić, jakie stosunki w niej panują - wtedy też najczęściej wymyślał sobie od głupców! Nell wyraźnie była tu zwyczajną uczennicą - na takich samych prawach jak chłopcy. Trzy białe dziewczynki, które zaczęły z nimi naukę, zniknęły, gdy Nell skończyła dziesięć lat. Stało się tak z różnych powodów - od wyjazdu do szkoły z internatem w Sydney po konieczność pomocy w domu.

Gdy Anna zaczęła dojrzewać, Alexander uznał, że ma tego dosyć, i zaczął marzyć o ucieczce. Nawet Ruby niewiele mogła pomóc, gdy był uwiązany w Kinross. Niestety, obecnie ucieczka była o wiele trudniejsza niż dawniej. Charles Dewy nie żył,

a Sung coraz więcej czasu poświęcał sprawom samych Chińczyków. Kiedyś wszystko zaczęło się od kopalni złota, ale potem rozrosło do rozmiarów imperium, które teraz obejmowało różne dziedziny przemysłu na całym świecie. W skład Apocalypse Enterprises wchodziło wiele fabryk w różnych miejscach, znacznie oddalonych od kopalni złota. Zakłady te zajmowały się wydobyciem różnych minerałów - od srebra, ołowiu i cynku po miedź, aluminium, nikiel, magnez i pierwiastki śladowe. Alexander miał też udziały w zakładach produkujących cukier, w hodowli bydła i owiec oraz uprawie pszenicy. Należały do niego fabryki, które produkowały silniki, lokomotywy, tabor kolejowy i maszyny rolnicze. Były też plantacje herbaty i kopalnia złota na Cejlonie, plantacje kawy w Ameryce Środkowej i Południowej, kopalnia szmaragdów w Brazylii oraz udziały w pięćdziesięciu fabrykach w USA, Anglii, Szkocji i Niemczech. Ponieważ spółka wciąż znajdowała się w rękach prywatnych, nikt oprócz członków zarządu nie wiedział dokładnie, ile warta jest Apokalipsa. Nawet Bank Anglii mógł się tylko domyślać.

Gdy Alexander zdał sobie sprawę, że ma oko do antyków i dzieł sztuki, często podczas podróży zagranicznych kupował obrazy, rzeźby, meble i rzadkie książki. Dwie ikony, które dał sir Edwardowi Wylerowi, zostały zastąpione innymi, potem dołączyły do nich następne; oprócz Giotta miał teraz dwa Tyccjany, Rubensa i Boticellego. Ostatnio Alexander zakochał się w dziwnych płótnach współczesnych malarzy z Paryża, dlatego zaczął kupować dzieła Matisse'a, Maneta, van Gogha, Degasa, Moneta i Suerata; miał też Velasqueza i dwa obrazy Goi, jakiegoś van Dyke'a, Halsa, Vermeera i Breugela. Przewodnicy z Pompejów sprzedali mu za pięć złotych suwerenów bezcenną rzymską mozaikę... Prawdę mówiąc, przewodnicy na całym świecie sprzedawali wszystko za kilka sztuk złota. Zamiast umieszczać owe skarby w Kinross House Alexander poświęcił kilka miesięcy na wybudowanie dodatkowego pawilonu, w którym mógł zaprezentować niemal wszystkie dzieła sztuki, oprócz kilku ulubionych prac. Dzięki temu miał się czym zająć i przez jakiś czas się nie nudził.



Drugą jego rozrywką były podróże, na razie jednak nie mógł się ruszyć z Kinross. W głębi duszy wciąż podążał śladami Aleksandra Wielkiego, marzył o zobaczeniu wszystkiego, co ma do zaoferowania świat, tymczasem utknął w domu, który wypełniały odgłosy i zapachy kobiet. Wrażenie to jeszcze bardziej się nasiliło, gdy także Anna wśród krzyków i pisków dołączyła do babskiego klubu.

- Pakuj kufry! - warknął do Ruby w czerwcu tysiąc osiemset osiemdziesiątego dziewiątego roku.

- Mówiłeś coś? - spytała obojętnie.

- Pakuj kufry! Wyjeżdżamy za granicę.

- Alexandre, bardzo bym chciała, ale nie mogę. Prawdę mówiąc, ty również. Ktoś musi zostać tu na miejscu i zająć się pewnymi sprawami.

- Będzie, za kilka dni - obiecał Alexander. - Lee wraca do domu. Za tydzień przyżywa do Sydney.

- W takim razie nigdzie nie jadę - oznajmiła Ruby z buntowniczą miną.

- Och, zobaczysz go! - warknął Alexander. - Spotkamy się z nim w Sydney. Nacieszysz się nim, a potem pojedziemy do Ameryki.

- Zabierz Elizabeth.

- Musiałbym chyba oszaleć! Chcę się nacieszyć życiem, Ruby.

Zielone oczy przyjrzały mu się badawczo. Wyzierało z nich coś, co graniczyło z niechęcią.

- Wiesz, Alexandre, jesteś coraz większym egoistą - oświadczyła Ruby. - Nie mówię już o twojej rosnącej arogancji. Jeszcze nie jestem twoją służącą, sir, więc nie każ mi pakować kufrów tylko dlatego, że masz dosyć Kinross! Mnie się tu całkiem podoba. Chcę zostać, zwłaszcza jeśli przyjeżdża mój syn.

- Zobaczysz się z nim w Sydney.

- Jeśli to będzie od ciebie zależało, dasz mi na to pięć minut.

- Nawet pięć dni, jeśli o tym marzysz.

- Marzę o pięciu latach! Chyba zapomniłeś, przyjacielu, że bardzo długo go nie widziałam. Jeżeli naprawdę wraca

do domu, to właśnie dom jest jedynym miejscem, w którym chcę być.

W jej głosie słychać było pewność i zdecydowanie. Alexander zrezygnował z władczego tonu, zrobił skruszoną minę i wykorzystał cały swój urok.

- Proszę, Ruby, nie opuszczaj mnie! - błagał. - Nie będziemy tam wiecznie, potrzebuję tylko trochę czasu, żeby się nieco otrząsnąć. Proszę, jedź ze mną! Obiecuję, że potem wrócimy i będziesz mogła zostać w domu.

Złagodniała.

- No cóż...

- Grzeczna dziewczynka. Pobędziemy w Sydney z Lee tak długo, jak zechcesz, a potem popłyniemy. Dla ciebie, Ruby, wszystko, bylebym mógł się stąd wyrwać, i to wyrwać się z tobą! Nigdy nie byłaś ze mną za granicą... Nie chciałybyś zobaczyć Alhambry, Tadż Mahal, piramid i Partenonu? Gdy Lee zajmie się wszystkim, będziemy wolni. Kto wie, co niesie przyszłość? To może być nasza ostatnia szansa, najdroższa! Powiedz „tak”!

- Pod warunkiem, że w Sydney będę miała czas dla Lee - zaznaczyła Ruby.

Pocałował ją w rękę, szyję, usta i włosy.

- Dostaniesz wszystko, co zechcesz, pod warunkiem, że będę mógł uciec z Kinross i od Elizabeth. Odkąd dziewczęta zaczęły dojrzewać, moja żona nie robi nic innego, tylko strofuje, strofuje i strofuje.

- Wiem. Mnie też się oberwało - przyznała Ruby. - Podejrzewam, że gdyby mogła, umieściłaby Nell i Annę w klasztorze. - Mruknęła cicho z zadowolenia. - Przystanie tak zrzedzić, to tylko przejściowe, ale miło będzie nie słuchać jej narzekania.

Gdy nazajutrz Elizabeth usłyszała od Ruby okrojoną wersję tej rozmowy, wyglądała na przerażoną.

- Och Ruby, na pewno nie jestem aż taka nieznośna! - zaprotestowała.

- Niewiele ci już brakuje, a to do ciebie niepodobne - wyznała Ruby. - Prawdę mówiąc, Elizabeth, musisz skończyć

z tym obsesyjnym chronieniem cnoty swoich córek. Ostatnie półtora roku było pod tym względem jednym pasmem udręki. Wiem, że nie każda matka w tak młodym wieku ma córki, które stają się kobietami, ale zapewniam cię, że w tym mieście obie są zupełnie bezpieczne. Gdyby Nell była trzpiotką, mogłabyś mieć powody do obaw, ale to spokojna dziewczyna - w ogóle nie myśli o mężczyznach. Jeśli chodzi o Annę - Anna to dorosłe dziecko! Z powodu twoich ciągłych utyskiwań Alexander marzy o ucieczce - nawet od Nell, która wcale nie będzie ci wdzięczna, gdy odkryje, dlaczego ojcu tak spieszo do wyjazdu.

- A co ze spólką?! - krzyknęła Elizabeth.

- Spółka będzie miała odpowiednie kierownictwo - wyjaśniła Ruby, chociaż wcale nie miała ochoty dzielić się wiadomością, że Lee wraca do domu.

- Naprawdę wybierasz się z Alexandrem? - spytała Elizabeth ze smutkiem w głosie.

Ruby prychnęła.

- Tylko mi nie mów, że jesteś zazdrosna!

- Nie, nie, ależ skąd! Zastanawiam się tylko, jak by to było, gdybym podróżowała z kimś, kogo uwielbiam.

- Pewnego dnia - powiedziała Ruby, całując Elizabeth w policzek - dowiesz się tego, przynajmniej mam taką nadzieję.

Elizabeth, bardzo zawstydzona, żegnała Alexandra i Ruby na dworcu kolejowym. Znów ukryła się w swojej skorupce - pomyślała Ruby ze smutkiem. To chyba wystawia złe świadectwo Alexandrowi i mnie, skoro jedynym powodem powrotu Elizabeth do realnego świata była obawa o córki. Najgorsze jest to, że jej niepokój nie ma uzasadnienia - żadna z dziewcząt nie daje ku temu powodu.

- Powiedziałaś Elizabeth, że Lee wraca do domu? - spytała Ruby Alexandra, gdy pociąg ruszył.

- Nie, założyłem, że ty to zrobisz - odparł zaskoczony.

- Nie wspomniałam jej o tym.

- Dlaczego?

Ruby wzruszyła ramionami.

- Gdybym to wiedziała, byłabym jednym z tak modnych obecnie jasnowidzów. Poza tym jakie to ma znaczenie? Elizabeth ani trochę nie interesuje się spółką... ani Lee.

- Co cię bardzo denerwuje, prawda?

- Do jasnej cholery, tak! Jak można nie lubić mojego nefrytowego kociątka?

- Ponieważ sam bardzo go lubię, szczerze mówiąc, nie wiem.

Po wyjeździe Alexandra Nell całkowicie zatopiła się w książkach, chcąc pod koniec przyszłego roku zdać egzaminy wstępne i w wieku piętnastu lat rozpocząć studia na uniwersytecie. Ten pomysł przeraził Elizabeth, w związku z czym ostro zaoponowała. Usłyszała, że to nie jej sprawa.

- Jeśli chcesz się kogoś czepiać - wybuchnęła Nell - czepiaj się Anny! Może nie zauważyłaś, ale moja siostra ostatnio stała się bardzo kmańbrna. Jeśli jej nie upilnujesz, na pewno ci ucieknie.

Ponieważ była to uzasadniona krytyka, Elizabeth ugryzła się w język i poszła poszukać Jade, by wspólnie z nią się zastanowić, jak upilnować Annę.

- Nic się nie da zrobić - wyznała Jade ponuro. - Moja małeńka Anna nie jest już małeńka, nie chce siedzieć w domu. Staram się wszędzie z nią chodzić, ale ona jest taka... taka przebiegła!

Kto by się tego spodziewał? - zastanawiała się Elizabeth. Anna stała się dziwnie niezależna, jakby opanowanie sztuki mycia się i ubierania otworzyło w jej mózgu jakieś ukryte drzwi, a skoro już zostały otwarte, dziewczynka nabrała przekonania, że jest w stanie sama zatroszczyć się o siebie. Dotychczas między jedną miesiączką a drugą była całkiem szczęśliwym dzieckiem, chętnie się bawiła; wystarczyło dać jej jakąś układankę albo klocki, a potrafiła zajmować się nimi godzinami. Gdy jednak skończyła dwanaście lat, co nastąpiło w tym roku, w którym Alexander wyjechał z Ruby za granicę, zaczęła bawić się w uciekanie swoim opiekunkom. Wybiegała do ogrodu i tam się ukrywała. Jade i Elizabeth znajdowały ją tylko dzięki temu, że nie umiała ukrywać radości i bardzo głośno się śmiała.

Elizabeth wzięła sobie jednak do serca zarzut Ruby, że jest nadopiekuńcza, zwłaszcza że to samo tuż przed wyjazdem powiedział jej Alexander.

- Ona wybiega tylko do ogrodu, Elizabeth, więc zostaw ją w świętym spokoju i przestań tak bardzo jej pilnować!

- Jeśli się jej nie okiełzna, pójdzie gdzieś dalej.

- Wtedy będzie czas, żeby podjąć jakieś działania - brzmiał werdykt Alexandra.

Trzy tygodnie po wyjeździe Alexandra i Ruby Annę znaleziono u podnóża góry, przy szybach kopalni, gdy zmieniała się południowa szczyta. Górnicy rozpoznali dziewczynkę, ponieważ Elizabeth wciąż co niedziela zabierała ją ze sobą do kościoła, w związku z tym delikatnie, ale zdecydowanie przekazali ją Summersowi, a ten zawiózł Annę kolejką do domu.

- Nie wiem, co mam z nią zrobić, panie Summers - westchnęła Elizabeth, zastanawiając się, czy nie pomógłby porządny klaps. - Staramy się mieć ją wciąż na oku, ale wystarczy na sekundę odwrócić się do niej plecami, a ona już gdzieś znika.

- Powiem o tym w mieście, pani Kinross - obiecał Jim Summers, ukrywając rozdrażnienie. Jego czas był cenny, miał ważniejsze rzeczy do roboty niż pilnowanie Anny. - Jeśli ktoś zobaczy ją na dole, przyprowadzi do mnie albo tu, do domu. Może tak być?

- Tak, oczywiście. Dziękuję - ucieszyła się Elizabeth, dochodząc do wniosku, że kara w postaci klapsa jest złym i nieskutecznym rozwiązaniem.

Na tym stanęło. Pod nieobecność Alexandra i Ruby męską władzę sprawował Summers.

Nie trwało to jednak długo. Któregoś dnia Elizabeth prowadziła do domu zadowoloną z siebie i rozchichotaną Annę, gdy zza żywopłotu przy pomocy kolejki wyłonił się Lee. Elizabeth zatrzymała się i patrzyła jak zahipnotyzowana. Anna pisnęła i wyrwała się matce, która z wrażenia nieco rozluźniła uchwyt.

- Lee! Lee! - zawołała dziewczynka, biegnąc do niego.

Elizabeth bardziej ucieszyła się z widoku Lee, niż mogła-

by przypuszczać. Przeszła przez trawnik serdecznie rozbawiona, gdyż w tym momencie syn Ruby wyglądał dokładnie tak, jak człowiek, który stara się poskromić ogromnego szczeniaka.

- Do nogi, Anno. Do nogi - powiedziała, śmiejąc się.

- Tak to trochę wygląda, prawda? - spytał ze śmiechem Lee.

Po chwili pojawiła się Jade. Przejęła opiekę nad Anną, która początkowo nie chciała iść, potem jednak na swój pogodny sposób pogodziła się z losem.

Młodzieniec zdecydowanie był już teraz mężczyzną; kilka miesięcy temu skończył dwadzieścia pięć lat. Miał gładką, typową dla Chińczyków skórę, która opiera się starzeniu, mimo to po obu stronach pięknych ust pojawiły się głębokie bruzdy. Nie było ich, kiedy Elizabeth po raz ostatni widziała go w Anglii. Oczy Lee sprawiały wrażenie mądrzejszych, smutniejszych.

- Doktor Costevan, jak przypuszczam? - spytała, wyciągając rękę.

- Lady Kinross - powiedział, całując jej dłoń.

Tego się nie spodziewała, nie bardzo wiedziała, jak zareagować; cofnęła rękę tak delikatnie, jak mogła, i ruszyła razem z gościem w stronę domu.

- To była Anna, prawda? - spytał.

- Tak, mój nieustanny powód zmartwień.

- Jakich zmartwień?

- Ucieka, kiedy tylko może.

- Rozumiem. To musi cię bardzo niepokoić.

W końcu ktoś stanął po jej stronie! Elizabeth zatrzymała się i spojrzała na Lee, a potem zaczęła tego żałować. Zapomniała, jak to jest, kiedy patrzy mu się prosto w oczy. Zabrakło jej tchu, wzięła więc głęboki wdech, a dopiero potem odpowiedziała.

- Jade i ja jesteśmy zupełnie bezradne - wyznała. - Póki jedynie ukrywała się w ogrodzie, nie było tak źle, ale ostatnio dotarła do kopalni. Myślę, że następnym razem znajdziemy ją w mieście.

- A ty wolałabyś, żeby do tego nie doszło, prawda? Zgadzam się. Brakuje ci sióstr Wong?

- Jasmine i Peach Blossom pojechały z twoją matką, ale mam tutaj Jade, Pearl i Silken Flower, a także Butterfly Wing. Mogłoby się wydawać, że to dużo, ale Anna za dobrze je zna. Potrzebuję kogoś, na kogo nie zwracałaby uwagi. Jade proponuje najmłodszą z sióstr Wong, Peony, ale nie mogę prosić dwudziestodwulatki, żeby wzięła na siebie odpowiedzialność za Annę.

- W takim razie zostaw to mnie. Poproszę ojca o kobietę, której Anna nie zna i która nie da się nabrać na jej sztuczki. Jeżeli Anna nie zmieniła się od pobytu w Anglii, to gdy przyzwyczai się do widoku czegoś, co uzna za kawał drewna, będzie się zachowywać, jakby była sama - wyjaśnił Lee, przytrzymując otwarte drzwi.

- Och Lee, byłabym taka wdzięczna!

- Drobiazg - powiedział i odwrócił się, by odejść.

- Nie wejdiesz? - spytała Elizabeth, zaniepokojona.

- Raczej nie. Nie masz żadnej przyzwoitki.

- Och, rzeczywiście! - zawołała Elizabeth, a na jej twarzy pojawiły się rumieńce. - To śmieszne, jeśli weźmiemy pod uwagę, co porabiają obecnie mój mąż i twoja matka! Na litość boską, wejdz, usiądź i wypij ze mną filiżankę herbaty!

Przekrzywił głowę i przyjrzał się jej spod półprzymkniętych powiek, potem na obu policzkach pojawiły się dołeczki, a Lee parsknął śmiechem.

- W takim razie ten jeden raz.

Usiedli w szklarni przy herbacie, kanapkach i cieście, a Elizabeth zarzuciła Lee pytaniami. Powiedział jej, że w końcu zrobił doktorat z budowy maszyn, chociaż studiował też geologię.

- Potem przez jakiś czas pracowałem w biurze maklerskim, żeby zorientować się, jak funkcjonuje giełda.

- Czy wyniosłeś z tego jakiś pożytek? - spytała Elizabeth.

- Nie - odparł wesoło. - Przekonałem się, że tylko w jeden sposób można się nauczyć, jak robić interesy - robiąc je. Prawdziwą wiedzę zdobyłem u boku Alexandra, jeżdżąc z nim

wszędzie, gdy tylko miałem taką możliwość. Teraz obdarzył mnie zaufaniem i powierzył mi pod swoją nieobecność zarządzanie Apokalipsą i całą spółką, chociaż z tego, co wiem, mąż Sophii Dewy ma tęą głowę do interesów i właśnie został przez nas zatrudniony.

- Prowadzi księgowość - wyjaśniła Elizabeth, zadowolona, że może coś dodać. - Pracuje raczej w Dunleigh niż w Kinross. Biedna Constance nie może się otrząsnąć po śmierci Charlesa, a jej córki bardzo się o nią troszcza.

- To dobrze, że może zabierać księgi do domu, ale gdy połączenia telefoniczne w Nowej Południowej Walii dogonią ogólnoswiatowy poziom, będzie mógł działać z Dunleigh znacznie więcej - powiedział Lee.

- Mamy w Kinross telefony, ale nie możemy zadzwonić do Bathurst ani do Lithgow, dysponujemy jedynie połączeniami miejscowymi.

- Uwierz mi, Alexander zawsze będzie szedł o parę kroków przed postępem.

Kiedy wstał, by wyjść, Elizabeth spojrzała ze smutkiem.

- Przyjdiesz na kolację?

- Nie.

- Nawet jeśli przyprowadzę Nell jako przyzwoitkę?

- Nawet jeśli przyprowadzisz Nell. Dziękuję za zaproszenie. Muszę również pilnować hotelu matki.

Z bólem serca patrzyła, jak Lee idzie przez taras. Czuła się tak, jakby nagle bez ostrzeżenia zabrano jej od ust wspaniały kasek. Lee wrócił, ale wcale nie krył, że nie ma zamiaru spędzać czasu w jej towarzystwie, chociaż właśnie znalazła tyle pewności siebie, żeby trochę odtajać. Gdy poczuła się wystarczająco pewnie, by traktować go jak przyjaciela, a nie jak groźne stworzenie, które niegdyś zakłóciło spokój sadzawki. Och, jaka szkoda!

Lee dotrzymał jednak słowa; przysłał Dragonfly. Była to stara Chinka o nieprzeniknionej twarzy, tak charakterystycznej dla wszystkich mieszkańców Wschodu. Tam, gdzie była Anna, była też Dragonfly, tak dyskretna i nierzucająca się w oczy, że



po dwóch dniach dziewczynka całkowicie przestała zwracać uwagę na nową opiekunkę.

- Idealny pies podwórzowy - powiedziała Elizabeth do Lee przez telefon, ponieważ nie był w Kinross House. - Serdecznie dziękuję, Lee. Naprawdę. Dzięki Dragonfly Jade i ja możemy trochę odpocząć, a potem, gdy nowa opiekunka ma wolne, jesteśmy w stanie przejąć jej obowiązki. Proszę, wpadnij kiedyś na poranną herbatkę.

- Kiedyś - powiedział i odłożył słuchawkę.

- Kiedyś, czyli nigdy - westchnęła cicho Elizabeth.

Jeśli chodzi o Lee, rzeczywiście słowo „nigdy” wszystko wyjaśniało. Kiedy wyszedł z żony za żywoptotu i zobaczył Elizabeth, która z ponurą miną prowadziła za rękę swoją młodszą wersję, jego nadzieje, że w końcu udało mu się uwolnić od żony Alexandra, prysnęły jak bańka mydlana. Ogarnęła go fala uczuć: miłość, żal, pożądanie, rozpacz. Nie ufał sobie, w związku z tym odrzucił zaproszenie na herbatę, potem jednak zdał sobie sprawę, że Elizabeth jest bardzo samotna, dlatego ten jeden jedyny raz złamał zasady przyzwoitości i powiedział „tak”. W jej oczach, w wyrazie twarzy, w jej sylwetce dostrzegł potworną samotność! Niemniej ten jeden sympatyczny podwieczorek wystarczył, by Lee był bliski wyznania, które Elizabeth raz na zawsze by odrzuciła. W związku z tym nie mógł się więcej z nią spotykać, chyba że w obecności innych ludzi, a takie sytuacje zdarzały się rzadko, ponieważ nie było Alexandra.

Lee nie chciał wracać do Kinross, ale zdawał sobie sprawę, że Alexander ma prawo dysponować jego osobą - zrobił poza domem wszystko, co się dało, teraz nadszedł czas, żeby sprawdzić się na miejscu, w samym środku sieci Apocalypse Enterprises. Alexander miał czterdzieści sześć lat i wyraźnie szukał następcy, który uwolniłby go od obowiązków i umożliwił podróże oraz wykonywanie mniej uciążliwych zadań związanych z firmą.

Gdy Lee spotkał w Sydney matkę i Alexandra, zauważył ich ogromne szczęście, radość z tego, że mogą być razem, że

mogą we dwoje wyjechać gdzieś daleko, dlatego mocniej zabiło mu serce. Teraz znał już dobrze całą historię Alexandra: wiedział, że jest on bękartem, słyszał o niewyjaśnionej tajemnicy jego matki, znał jego pragnienie, by zdobyć bogactwo i władzę. Mimo to Alexander prawie nic nie mówił o swoim związku z Elizabeth. Lee wiedział tylko tyle, ile powiedziała mu matka: że Elizabeth nie może mieć więcej dzieci, w związku z czym mieszka w domu Alexandra jako jego żona, chociaż w rzeczywistości nią nie jest. To jednak nie wyjaśniało tajemnicy; Lee wiedział, że przy pomocy Chińczyków albo Alexander, albo Elizabeth mogliby znaleźć sposób, żeby cieszyć się życiem małżeńskim bez strachu przed ewentualną ciążą. Chociaż Chińczycy byli znani z tego, że bardzo szybko ich przybywa, doskonale wiedzieli, jak w razie potrzeby unikać skutków współżycia - zwłaszcza wykształceni Chińczycy. Na pewno należał do nich Hung Chee z chińskiej apteki. W naturze nie brakuje środków poronnych, sporo jest również metod zapobiegania ciąży.

Dzięki miłości do Elizabeth Lee zaczął zwracać uwagę na wyraz twarzy Alexandra, jego spojrzenia czy skurcz mięśni, kiedy mówił o swojej żonie. Pozasłowny przekaz świadczył o konsternacji i bólu, ale nie o wszechobecnej miłości. Nie, tym uczuciem Alexander darzył Ruby, co do tego nie było żadnych wątpliwości. Mimo to czuł też coś i do żony. Z pewnością nie nienawiść ani obrzydzenie. Lee odnosił wrażenie, że Alexander zrezygnował z Elizabeth, co oznaczało, że przyczyna takiego stanu rzeczy musiała leżeć w niej. Żaden mężczyzna nie mógł być wobec niej obojętny, była na to zbyt piękna - wewnątrz i na zewnątrz. Piękna w sposób, który raczej przyciąga panów, niż ich odpycha. Otaczała ją aura nieprzystępności, a to budziło w każdym mężczyźnie myśliwego, zdobywcę. W każdym, ale nie w Lee, który tęsknił za Elizabeth w mniej prymitywny sposób. Pod pozorami wyniosłości i opanowania dwukrotnie dostrzegł przerażoną istotę, która wpadła w pułapkę. Marzył o tym, żeby ją uwolnić, nawet gdyby po odzyskaniu wolności Elizabeth nadal miała go traktować z całkowitą obojętnością.

Och, ale ucieszyła się, że go widzi! Tak bardzo się ucieszyła, że nie chciała, by odszedł. Błagała, żeby przyszedł ponownie. No cóż, powodem takiego stanu rzeczy była jej samotność, a rozważa nakazywała odmówić. Nadal musi odmawiać. Alexander jest jego przyjacielem i mentorem - Lee za nic w świecie nie mógłby zdradzić Alexandra.

Zajął się więc sprawami Apokalipsy, zakopał się w pracy, z dala od Kinross House i od Elizabeth.

Scandalous

## 2. Spory o przemysł i nie tylko

Alexander wrócił do domu bardzo zrelaksowany w kwietniu tysiąc osiemset dziewięćdziesiątego roku, akurat w porę, by uczcić swoje czterdzieste siódme urodziny. Skrócił wyprawę z powodu Ruby, której bardziej podobał się pomysł podróży niż sama podróż.

- A może chodzi o to - powiedziała do Elizabeth, gdy tylko zdjęła kapelusz - że Alexander jest niez mordowanym podróżnikiem? Ani na chwilę się nie zatrzymuje. Czasami błagałam wszystkich możliwych bogów o parę skrzydeł. San Francisco, potem Chicago, następnie Waszyngton, Filadelfia, Nowy Jork, Boston... Tymczasem Stany Zjednoczone to dopiero początek.

- Prawdopodobnie z tego powodu, gdy z nim podróżowałam, wszelkie wycieczki musiałam odbywać z przewodnikiem - przypomniała sobie Elizabeth, niezwykle zadowolona, że widzi Ruby. - Dotarliście do włoskich jezior?

- Ja tak. Alexander został w Turynie i Mediolanie. Jak zwykle miał tam jakieś interesy! Wiesz, o czym mówię. Tutaj ledwo zdążył wysiąść z pociągu, a już wybrał się z Lee na obchód warsztatów i kopalni.

- Spodobały ci się włoskie jeziora? - naciskała Elizabeth.

- Są cudowne, moja droga, cudowne! - zapewniła Ruby, nie bardzo wiedząc, co powiedzieć.

- Mnie też wyjątkowo przypadły do gustu. Gdybym mogła, zamieszkałabym nad jeziorem Como.

- Nie chcę ci sprawiać przykrości, ale ja wybrałabym Kinross Hotel - wyznała Ruby, zrzucając buty. Zerknęła na Elizabeth badawczo. - Udało ci się lepiej ułożyć stosunki z moim nefrytowym kociątkiem?

- Prawdę mówiąc, właściwie w ogóle go nie widywałam, ale był dla mnie bardzo miły - odparła Elizabeth.

- To znaczy?

- Po waszym wyjeździe Anna zaczęła uciekać poza granice posiadłości, dotarła nawet do kopalni. Jest taka przebiegła, Ruby! Znasz Jade i wiesz, jak potrafi pilnować Anny, mimo to ten mały chytrusek zdołał pokonać Jade i mnie.

- I co? - spytała Ruby, spoglądając na Elizabeth.

- Lee znalazł Dragonfly. Jest idealna. Widzisz, Anna nas zna i jest wystarczająco mądra, by odwrócić naszą uwagę, a potem zniknąć w mgnieniu oka. Tymczasem Dragonfly do pewnego stopnia przypomina kawał drewna: jest, a jednocześnie jej nie ma. Nie można się jej pozbyć. Mówię ci, Ruby, Lee cudownie mi pomógł.

- Bardzo się cieszę, że w końcu udało się wam przełamać lody. Ach, herbata! - zawołała Ruby, gdy Peach Blossom wniosła tacę. - Wiem, że nie masz za dużo czasu, Elizabeth, ale usiądź. Umieram z pragnienia; za granicą nikt nie potrafi porządnie zaparzyć herbaty. Oczywiście, jeśli nie liczyć Anglii, a to było całe wieki temu.

- Trochę się zaokrągliłaś - zauważyła Elizabeth.

- Nawet mi o tym nie mów! Wszystko przez kontynentalne sosy z mleka, cukru i mąki.

Zapadła chwila milczenia. Przerwała ją Elizabeth.

- Co przede mną ukrywasz, Ruby?

Zaskoczona Ruby przyjrzała się przyjaciółce.

- Jezu! Stałaś się bardzo spostrzegawcza.

- Może lepiej będzie, jeśli po prostu powiesz, o co chodzi.

- O Alexandra - wyznała Ruby niechętnie.

- Co się dzieje? Jest chory?

- Alexander? Chory? Nie. Zmienił się.

- Na gorsze. - To nie było pytanie.

- Zdecydowanie na gorsze. - Ruby skrzywiła się, opróż-

niła swoją filiżankę i nalała następną. - Zawsze miał skłonność do arogancji, ale byłam w stanie to znieść. Do pewnego stopnia miało to dla mnie urok, jakkolwiek czasami zasługiwał, żeby dać mu w twarz. - Zachichotała. - Oczywiście, metaforycznie. Chociaż raz naprawdę go uderzyłam.

- Naprawdę? Gdy byłam już tutaj czy wcześniej?

- Wcześniej, ale nie próbuj zmieniać tematu. Teraz zaczął się zadawać z wielkimi przemysłowcami i wpływowymi politykami. Niemal wszędzie liczą się z Apocalypse Enterprises. Prawdopodobnie uderzyło mu to do głowy, choć może trafniejsze byłoby stwierdzenie, że zaczął słuchać nieodpowiednich ludzi.

- Jakich ludzi?

- Swoich kumpłi, potentatów. Nigdy nie spotkałaś takich twardzieli, złotko! Nie interesuje ich nic oprócz pieniędzy, pieniędzy i jeszcze raz pieniędzy, w związku z tym wrednie traktują swoich pracowników i uciekają się do wszelkich paskudnych sztuczek, żeby okiełznać coś, co nazywają ruchem robotniczym... no wiesz, związki zawodowe i tego typu rzeczy.

- Wydawało mi się, że Alexander jest odporny na takie wpływy - powiedziała Elizabeth powoli. - Zawsze był bardzo dumny z tego, że dobrze traktuje swoich pracowników.

- To już przeszłość - oznajmiła Ruby złowieszczco.

- Och Ruby! To niemożliwe!

- Nie jestem tego taka pewna. Problem w tym, że nadchodzą ciężkie czasy i wszystkie zakłady upadają. Wśród ludzi zamożnych panuje zgodna opinia, że przyczyną takiego stanu rzeczy jest pewna książka, która właśnie ukazała się w Anglii - jej niemiecki tytuł brzmi *Das Kapital*. Ma trzy tomy, przetłumaczono tylko pierwszy, ale to wystarczyło, żeby włożyć kij w mrowisko - jeśli wierzyć Alexandrowi i jego kumpłom.

- O czym jest ta książka? Kto ją napisał? - spytała Elizabeth.

- Książka jest o czymś, co nazywają międzynarodowym socjalizmem, a jej autorem jest Karol Marks. Wydaje mi się, że maczał w tym palce jeszcze jeden facet, ale zapomniałam jego nazwiska. Tak czy inaczej, potępia ona ludzi bogatych, zwłasz-

cza przemysłowców, i coś, co nazywa kapitalizmem. Szerzy poglądy, że bogactwo należy dzielić równo, tak żeby nikt nie był bogaty ani żeby nikt nie był biedny.

- Nie wyobrażam sobie, żeby coś takiego mogło funkcjonować, a ty?

- Zgadza się z tobą, po prostu ludzie zbyt się różnią od siebie. W tej książce autor twierdzi, że robotnicy są bezwstydnie wykorzystywani, dlatego nawołuje do rewolucji socjalistycznej. Ruch robotniczy na całym świecie chwycił się kurczowo tej książki jak tonący brzytwy, a jego działacze zaczynają nawet mówić o włączeniu się do polityki.

- Też mi coś! - powiedziała Elizabeth spokojnie.

- Zgadza się z tobą, Elizabeth, problem jednak polega na tym, że Alexander i jego kumple wyraźnie traktują tę sprawę z ogromną powagą.

- No cóż, to już przeszłość. Teraz Alexander jest w domu. Przejdzie mu to.

Lee nie zgodziłby się z tym zdaniem. Nie musiał dowiadywać się od matki, że Alexander się zmienił; przekonał się o tym, gdy szli z kopalni do warsztatów, dumy i radości Lee, ponieważ pracowała tu teraz nowa maszyna do oddzielania złota, a cała tajemnica polegała na zanurzaniu rudy w słabym roztworze cyjanku potasu i wytrącaniu cennego kruszcu na cynkowych talerzach.

Po pierwsze, Alexander natychmiast zaczął mówić o ogólnoswiatowym spadku koniunktury, a po drugie, spoglądał na wszystko w inny sposób niż kiedyś: interesowało go, jak obniżyć koszty, nawet jeśli oznaczało to pójście na łatwiznę.

- Podczas pracy z cyjankiem nie da się oszczędzać, ponieważ w grę wchodzi bezpieczeństwo - wyjaśnił Lee. - Cyjanek potasu to śmiertelna trucizna.

- Tak, jeśli występuje w dużym stężeniu, ale nie wtedy, gdy jest w jednej dziesiątej procenta, młody człowieku.

Lee zamrugał oczami. Alexander traktował go protekcjonalnie.

- Wszystko zaczyna się od czystej soli cyjanku - tłumac-

czył Lee - więc nie można pozwolić, by roztwór przygotowywał byle kto. To praca dla inteligentnych, rozsądnych ludzi... ludzi, których uwzględniam w naszych wydatkach w księgach rachunkowych.

- Niepotrzebnie.

Tak było ze wszystkim. Warsztaty zatrudniały zbyt wielu pracowników, ponieważ zbyt często naprawiano lokomotywy... Dlaczego Lee nie zautomatyzował dostarczania węgla do silników parowych?... Jeszcze za wcześnie, by odesłać na złom stare węglarki, które kursowały na linii Lithgow- Kinross... Przejeżdżając, nie dostrzegł, by coś złego działo się z mostem numer trzy...

- Och, daj spokój, Alexandrze! - zaprotestował zdziwiony Lee. - Aby zauważyć usterkę, musiałbyś spojrzeć na wiadukt od dołu!

- Nie sądzę, żeby trzeba było przebudowywać całość - warknął Alexander. - Oznaczałoby to zamknięcie linii kolejowej na kilka tygodni.

- Nie, najwyżej na tydzień, jeśli zrobimy to tak, jak sugeruje Terry Sanders. Poza tym możemy zgromadzić zapas węgla.

- Jesteś dobrym inżynierem, Lee, ale żaden z ciebie biznesmen - obwieścił Alexander.

- Czuję się tak, jakby poturbował mnie tygrys, mamó - powiedział Lee do Ruby, gdy spotkali się tego wieczoru na drinku.

- Jest aż tak źle, moje nefrytowe kociątko?

- Aż tak. - Lee zamiast sherry nalał sobie szkocką whisky i nie rozcieńczył jej. - Wiem, że nie jestem tak doświadczony jak on, ale nie zgadzam się z Alexandrem, który uważa, że niepotrzebnie wydaję pieniądze. Nagle przestał zwracać uwagę na bezpieczeństwo. Mógłbym się z tym zgodzić, gdyby nie oznaczało to śmiertelnego zagrożenia dla przynajmniej kilku pracowników, ale naprawdę oznacza, mamó!

- Niestety, to on jest głównym akcjonariuszem - przypomniała Ruby. - Cholera!

- Właśnie! - Lee wybuchnął śmiechem i nalał sobie drugą whisky. - Równie gównianie wygląda sprawa samego gówna!



Oczyszczalnia ścieków na gwałt wymaga remontu, który za-  
twierdziłem, tymczasem właśnie usłyszałem, że to zbędne.  
Znam Alexandra od bardzo dawna i nigdy nie uważałem go za  
skapego Szkota, ale teraz właśnie się nim stał.

- Dlatego, że za oceanem słuchał złych doradców. Ludzi,  
którzy gotowi byliby ogolić szylinga, gdyby to oznaczało, że  
na każdych stu funtach oszczędzą ćwierć pensa. Niech to diab-  
li - powiedziała Ruby, podrywając się na równe nogi. - Osią-  
gamy tak ogromne zyski, Lee! Nasze koszty stałe są zupełnie  
nieistotne w porównaniu z tym, ile zarabiamy. Poza tym nie  
mamy udziałowców, których trzeba by było zadowolić; wciąż  
jest jedynie czwórka wspólników - założycieli firmy. Nikt  
z nas się nie skarży. Jak moglibyśmy, na litość boską? - Ona  
również sięgnęła po whisky. - No cóż, na następnym posiede-  
niu zarządu możemy go poinformować, że nie aprobujemy ta-  
kiego postępowania.

- Zignoruje nasz protest - stwierdził Lee.

- Nie mam ochoty wybierać się dziś do Kinross House na  
kolację.

- Ja też, ale musimy pojechać, choćby tylko ze względu na  
Elizabeth.

- Powiedziała mi - zmieniła temat Ruby, owijając pierza-  
ste boa wokół szyi - że byłeś dla niej bardzo miły.

- Musiałbym mieć serce z kamienia, żeby nie być wobec  
niej miłym. - Z rozbawieniem zerknął na boa. - Skąd to wy-  
trzasnąłeś?

- Kupiłam w Paryżu. Problem w tym - wyjaśniła, kąpiąc  
tren, żeby obrócić się wraz z nią - że to cudo linieje jak stara  
kotka. - Zachichotała. - Tymczasem to ja jestem starą kotką.

- Dla mnie zawsze będziesz młodym kociaczkiem, mamó.

Kolacja zaczęła się dobrze, zważywszy, że zasiedli do niej  
tylko we czwórkę. Alexander znów przez chwilę zachowywał  
się tak jak dawniej, więc Elizabeth starała się prowadzić bez-  
troską rozmowę.

- Rozbawi cię pewnie, Alexandrze, wiadomość, że tocząca  
się w kolonii wojna między różnymi wyznaniemii jeszcze bar-

dziej przybrała na sile, ponieważ pojawiły się trzy nowe odłamy: adwentyści dnia siódmego, metodyści i Armia Zbawienia.

- Jest również grupa, która wywodzi się ze wszystkich religii. - Lee gorączkowo podchwycił temat. - Jej wyznawcy nazywają się sabatarianami i uważają, że w niedzielę nie wolno robić niczego, nawet odwiedzać muzeów ani grać w krykieta.

- Phi! - prychnął Alexander. - Nikt z nich nie jest tu mile widziany.

- Niemniej w Kinross jest sporo katolików, którzy nie są zbyt zadowoleni, że sir Henry Parkes wstrzymał pomoc stanową dla ich szkół - ciągnęła Elizabeth, podając sałatkę. - Oczywiście, on sam myślał, że w ten sposób zmusi dzieci katolików do tego, by chodziły do szkół stanowych, ale to mu się nie udało. Trwa ciągła walka.

- Wiem o tym! - warknął Alexander. - Wiem również, że Wielki Polityk jest protestanckim bigotem, który gardzi Irlandczykami, więc może zmienilibyśmy temat?

Elizabeth oblała się pąsem, spuściła głowę i jadła sałatkę, jakby sos zrobiony był z cykuty. Wściekły na Alexandra Lee marzył tylko o tym, by uścisnąć dłoń Elizabeth i pocieszyć ją. Nie mógł jednak tego zrobić, w związku z tym zmienił temat.

- Zakładam, że wiesz o federacji.

- Jeśli masz na myśli fakt, że kolonie postanowiły utworzyć Związek Australijski, to, oczywiście, wiem - przyznał Alexander.

Jego twarz się rozjaśniła; wyraźnie wolał rozmawiać z Lee niż z Elizabeth.

- Mówiło się o tym od lat.

- No cóż, na pewno w końcu do tego dojdzie. Trwa poważna debata, kiedy to nastąpi, ale według najświeższych wiadomości na początku nowego wieku.

Ruby wyglądała na zdezorientowaną.

- To znaczy w roku tysiąc dziewięćsetnym czy tysiąc dziewięćset pierwszym?

- Och, z tym zawsze jest wielki problem - przypomniał Lee, uśmiechając się. - Część ludzi uważa, że nowy wiek za-

czyna się w roku tysiąc dziewięćsetnym, inni twierdzą, że dopiero w tysiąc dziewięćset pierwszym. Widzisz, wszystko zależy od tego, czy uzna się, że między pierwszym rokiem naszej ery i pierwszym rokiem przed naszą erą był tak zwany rok zerowy. Przedstawiciele Kościoła upierają się, że rok zerowy jest zbędny, tymczasem matematycy i ateści mówią, że musiał być. Spotkałem się z argumentem, że gdyby nie było roku zerowego, wówczas Jezus obchodziłby swoje pierwsze urodziny dopiero dwudziestego piątego grudnia roku drugiego, a w chwili ukrzyżowania - osiem miesięcy przed swoimi trzydziestymi trzecimi urodzinami - miałyby zaledwie trzydzieści jeden lat.

Ruby wybuchnęła śmiechem, Elizabeth zdobyła się na półuśmieszek, ale Alexander wyglądał na wściekłego.

- To wszystko bzdury! - warknął. - Kolonie zjednoczą się w roku tysiąc dziewięćset pierwszym, niezależnie od tego, kiedy urodził się Jezus.

Po tym stwierdzeniu rozmowa się urwała.

- On nienawidzi przebywać w domu - zdradziła Ruby, gdy jechała z Lee kolejką.

- Wiem, mimo to nie powinien wyładowywać się na Elizabeth, mamusiu. Ona po prostu zwija się w kłębek.

- Alexander jest znudzony, Lee, potwornie znudzony.

- Jest po prostu gburem!

- Spróbuj go tolerować, proszę! Uspokoi się - zapewniła Ruby.

Lee tolerował potworne znudzenie Alexandra najlepiej, jak umiał - zostawił mu wszystkie decyzje finansowe (zresztą Alexander i tak tego zażądał) i trzymał się z daleka, gdy tylko było to możliwe. Gdy Alexander był w kopalni, Lee odwiedzał oczyszczalnię; kiedy Alexander wybierał się do laboratorium, Lee zajmował się przebudową mostu. Tutaj udało mu się odnieść zwycięstwo; mimo wprowadzenia ostrego programu oszczędnościowego Alexander dostrzegł, że budowla jest zbyt słaba i wymaga remontu.

Elizabeth znajdowała się w znacznie trudniejszej sytuacji,

ponieważ wieczorami nie miała dokąd uciec przed mężem. Pokłócił się z Ruby, która zrugowała go za złe traktowanie Lee, więc usłyszała, żeby pilnowała własnego nosa, a dokładniej - hotelu Kinross. Zemściła się, wyrzucając go z łóżka. Sytuacja Elizabeth jeszcze bardziej utrudniała Nell, która nie posiadała się z radości z powodu powrotu tatusia i jeśli tylko nie miała lekcji, łąziła za nim wszędzie, jakby ją ktoś przykleił. Gdy Alexandra nie było, Nell i Elizabeth znacznie lepiej się dogadywały. Teraz wszystko się zmieniło - przede wszystkim dlatego, że Elizabeth bardzo głośno protestowała przeciwko decyzji Alexandra o wysłaniu córki w marcu przyszłego roku na uniwersytet, na wydział inżynierii. Przecież Nell będzie miała za ledwie piętnaście lat! Oczywiście, dziewczynka bardzo chciała studiować i zakochała się w ojcu po uszy, gdy powiedział, że popiera jej pomysł, po czym pochwaliła się tym matce.

- Trzeba być okrutnikiem, żeby wysłać piętnastoletnią dziewczynkę w świat mężczyzn - powiedziała Elizabeth do Alexandra, gdy uznała, że mąż jest w dobrym humorze. - Wiem, że jest wystarczająco mądra, by zdać w tym roku egzaminy wstępne, ale zrobiłaby to o cztery lata wcześniej niż normalnie. Nie zaszkodziłoby jej, gdyby jeszcze przez rok została w domu.

- Jesteś jak Hiob, Elizabeth. Nell bardzo chce iść na uniwersytet, a mnie bardzo zależy na tym, żeby jak najszybciej zdobyła odpowiednie kwalifikacje - zwłaszcza teraz, gdy Lee tak mnie zawiódł.

- Lee cię zawiódł? Alexandrze, jesteś niesprawiedliwy!

- Bzdura! Gdybym pozwolił Lee postawić na swoim, zamieniłyby Apocalypse Enterprises w towarzystwo dobroczynne dla międzynarodowego socjalizmu! Nic, tylko robotnicy to, robotnicy tamto... Moi pracownicy mają lepsze wynagrodzenie niż gdziekolwiek indziej, mieszkają w lepszym i tańszym mieście. Poprzewracało im się w głowach! A co dostałem w zamian? Nic! - rzekł Alexander, prychnąwszy.

- To niepodobne do ciebie - powiedziała tępo Elizabeth.

- Teraz już podobne. Nadchodzą ciężkie czasy, nie mam zamiaru iść z innymi na dno.

- Odłóżmy na razie sprawę Lee. Błagam, nie pozwól, żeby Nell wyjechała w przyszłym roku.

- Nell i tak wyjedzie w przyszłym roku. Kazałem zapoznać ją i resztę chłopców, w tym również Donny'ego Wilkinsa, z chińskimi sztukami walki. Zapewnię im odpowiednie zakwaterowanie i będą całkowicie bezpieczni. A teraz idź już, Elizabeth, i zostaw mnie w spokoju!

Tak było do lipca tysiąc osiemset dziewięćdziesiątego roku. Potem wszystko wydarzyło się niemal jednocześnie.

Zaczęło się od Dragonfly, która miała jakieś poważne problemy z sercem. Hung Chee z chińskiej apteki powiedział jej, że przynajmniej przez sześć miesięcy nie może pracować. Ponieważ Alexander był bez przerwy w złym humorze - wciąż nie udało mu się wrócić do łóżka Ruby - Elizabeth nie mogła poprosić Lee o przysłanie zastępstwa; musiała zwrócić się z tą sprawą do męża. Ten spojrzął na nią jak na wariatkę.

- Na pewno Dragonfly była bardzo pomocna, ponieważ wzięła na siebie całą odpowiedzialność za Annę, odciażając cię i Jade, prawda? - spytał kąśliwie. - Proponuję zatem, żebyście wróciły do pracy. Nigdy nie było takiej potrzeby, żeby opłacać dodatkową opiekunkę do dziecka. Utrzymanie tego domu pochłania fortunę!

- Ależ, Alexandrze, tylko dzięki temu, że Anna w ogóle nie zwracała uwagi na Dragonfly, Chinka była w stanie tak dobrze pilnować naszej córki! - zaprotestowała Elizabeth, czując, że łzy napływają jej do oczu, i decydując się je ukryć. - Kiedy Anna ma przy sobie Jade albo mnie, oszukuje nas; jest naprawdę przebiegła! Nie można pozwolić jej, żeby wałęsała się tu i tam. Co by było, gdyby zdarzył się jej jakiś wypadek?

- Jak daleko może zająć dziewczynka? - spytał Alexander, unosząc brwi i nadając twarzy diabelski wygląd. - Wydam dyspozycje, żeby każdy, kto zobaczy ją w pobliżu kopalni albo w mieście, odprowadził ją do Summersa albo do ciebie.

- Przykro mi, Jade - powiedziała Elizabeth kilka minut później. - Musimy wrócić do pilnowania Anny.

- Ucieknie nam - stwierdziła ze smutkiem Jade.

- Tak, ucieknie... Choć może Alexander ma rację, twierdząc, że nic jej się nie stanie.
- Miss Lizzy, przypilnuję, żeby mnie nie oszukała!
- Boję się, że upadnie gdzieś w lesie i coś sobie złamię. Och, gdyby Dragonfly mogła wrócić!

Dwa dni później Alexander zwołał zebranie zarządu. Pojawili się tylko Sung, Ruby i Lee - mąż Sophii Dewy był za daleko, by przyjechać na czas. Alexander nie chciał mieć do czynienia z większą opozycją, niż to konieczne.

- Mam zamiar zmniejszyć o połowę wydobycie z kopalni Apokalipsa - powiedział tonem nieznoszącym sprzeciwu. - Cena złota spadła i w najbliższym czasie spadnie jeszcze bardziej. Profilaktycznie schowamy rogi, nie czekając, aż ktoś nam je obetnie. W kopalni węgla mamy łącznie pięciuset czterestatu pracowników. Zostanie dwustu trzydziestu. Na rzecz miasta pracuje dwustu - niemal sami Chińczycy. Zostanie ich stu.

Przez długą chwilę nikt się nie odzywał, potem zabrał głos Sung.

- Alexandrze, Apocalypse Enterprises jest w stanie przetrwać nawet wieloletni kryzys międzynarodowy. Złoto stanowi obecnie relatywnie niewielką część naszych zysków, więc dlaczego nie możemy nadal go wydobywać?

- Żeby nie uszczuplać jego zasobów na przyszłość. Nie zgadzam się - zaprotestował Alexander.

- Dlaczego składowanie surowca miałoby uszczuplać jego zasoby? - spytał Sung.

- Ponieważ byłby wydobywany z ziemi.

Lee złożył ręce na stole, starając się zachować spokój.

- Jednym z głównych celów rozwijania spółki w wielu różnych kierunkach było osiągnięcie takiego stanu, by w razie potrzeby nasze przedsiębiorstwa i holdingi znalazły wsparcie w innych zakładach Apocalypse Enterprises - powiedział spokojnie. - Jeżeli w tej chwili wsparcia potrzebuje kopalnia Apokalipsa, powinniśmy ją wesprzeć.

- Nie przedłuża się żywota firm, które przynoszą straty - przypomniał Alexander.

- Zgadzam się, ale nie możesz obciąć o połowę wydobycia. Nasi pracownicy to wspaniali fachowcy, Alexandrze! Zatrudniamy najlepszych ludzi na świecie. Dlaczego rezygnować z nich z powodu przejściowej trudnej sytuacji? Dlaczego szkodzić reputacji firmy? Nigdy nie mieliśmy problemów ze związkami zawodowymi. Prawdę mówiąc, nasi pracownicy są tak dobrze traktowani, że nawet nie chcą się zapisywać do żadnych organizacji robotniczych.

Wyraz twarzy Alexandra się nie zmienił, mimo to Lee dalej walczył.

- Zawsze mi się podobało, że nie traktujemy naszych pracowników jak ludzi drugiej kategorii. Skapstwo nie ma sensu, Alexandrze. Apocalypse Enterprises przetrwa, nawet jeśli kopalnia przez jakiś czas będzie przynosić straty.

- Lee ma rację - wtrąciła Ruby - ale nie wyczerpał tematu. Wszystko zaczęło się od Apokalipsy i Kinross - Alexandrze, im zawdzięczamy to, co posiadamy. Nie zgadzam się na cięcia, które stanowią kroplę w morzu, jeśli weźmie się pod uwagę całą spółkę. Ona jest wszędzie! Kopalnia i Kinross to twoje dziecko! Nigdy go nie zaniedbywałeś. Teraz zachowujesz się tak, jakby popełniło jakieś przestępstwo, a to już jest nie w porządku.

- Sentymenty! - wybuchnął Alexander.

- Zgadzam się, że to sentymenty - przyznał Sung - ale dobre sentymenty. Białym i żółtym dobrze się żyje w Kinross. Jeśli nadal tak będzie, zachowana zostanie dobra reputacja firmy.

- Nadużywasz słowa „dobry”, Sungu.

- I nie mam zamiaru za to przeproszać.

- Jesteś, Alexandrze, głównym udziałowcem, w związku z tym zakładam, że nie zrezygnujesz z zamiaru zwolnienia dwustu osiemdziesięciu czterech górników i stu pracowników z miasta, prawda? - spytał Lee.

- Nie zrezygnuję.

- W takim razie zgłaszam sprzeciw.

- Ja też - powiedział Sung.

- I ja - dołączyła się Ruby. - Zgłaszam również sprzeciw w imieniu Dewych.

- To i tak nie ma żadnego znaczenia - oznajmił Alexander.
- Czy masz zamiar cokolwiek zrobić dla tych, których chcesz zwolnić? - spytał Lee.
- Oczywiście. Nie jestem Simonem Legreem. Każdy z nich dostanie odprawę w zależności od lat pracy, kwalifikacji, a nawet liczebności rodziny.
- To już coś - przyznał Lee. - Czy to dotyczy również kopalni węgla?
- Nie. Tylko ludzi z Kinross.
- Jezu, Alexandrze, górnicy będą bardzo głośno protestować! - zawołała Ruby.
- Właśnie dlatego nie mogą liczyć na moją hojność.
- Mówisz jak właściciel fabryki z Yorkshire - skwitowała Ruby.
- Alexandrze, co ci się stało? - spytał Lee.
- Zdałem sobie sprawę z przepaści między bogatymi i biednymi.
- Trudno o głębszą odpowiedź!
- To już graniczy z nieroztropnością, młody człowieku.
- Nie taki znowu młody. Mam dwadzieścia sześć lat. - Lee wstał z kamienną twarzą. - Naprawdę wiem, że to, kim jestem, zawdzięczam tobie - od wykształcenia po mój udział w Apokalipsie. Nie mogę jednak być nadal wobec ciebie lojalny, skoro masz zamiar postąpić tak bezdusznie. Jeśli naprawdę to zrobisz, Alexandrze, nie chcę cię więcej znać.
- To kompletna bzdura, Lee. W czasach, kiedy ruch robotniczy się jednoczy i ma zamiar zająć się polityką, a związki zawodowe wtrącają się we wszystko, w co tylko mogą, wielkie zakłady przemysłowe, takie jak nasza spółka, są zagrożone ze wszystkich stron. Jeśli teraz nie podejmiemy odpowiednich działań, potem będzie za późno, by cokolwiek zrobić. Czy chcesz, żeby kilku głupich socjalistów rządziło wszystkim, od banków po piekarnie? Robotnikom trzeba dać porządną naukę, a im szybciej, tym lepiej. To jeden z podjętych przeze mnie kroków w tym kierunku - wyjaśnił Alexander.
- Jeden z podjętych przez ciebie kroków? - spytała Ruby.
- Podjąłem i inne. Nie mam zamiaru iść na dno.



- Jak spółka Apocalypse Enterprises miałyby pójść na dno? - spytał Lee. - Kuje tyle żelaza w tylu różnych piecach, że nie dałaby jej rady nawet prawdziwa apokalipsa.

- Podjąłem decyzję i mam zamiar jej się trzymać - oznajmił Alexander.

- Ja również będę się trzymał swojej. - Lee ruszył w stronę drzwi. - Niniejszym rezygnuję z zasiadania w zarządzie i pełnienia w spółce jakiegokolwiek funkcji.

- W takim razie sprzedaj swój udział, Lee.

- Nic z tego! Dałeś go mojej matce z myślą o mnie, a gdy skończyłem dwadzieścia jeden lat, matka przepisała go na mnie. Uważam to za formę zapłaty za usługi, jakie ci świadczy, i sprawa nie podlega żadnym negocjacjom.

Gdy Lee cicho wyszedł z pokoju, Alexander przez chwilę zagryzał wargę, Sung kontemplował odległą ścianę, a Ruby spoglądała wilkiem na Alexandra.

- Popełniłeś poważny błąd, Alexandrze - powiedział Sung.

- Myślę, że postradałeś zmysły - skomentowała Ruby.

Alexander energicznie zebrał swoje papiery.

- Jeśli nie ma więcej pytań, zebranie uważam za zamknięte - oznajmił.

- Problem polega na tym - skarżyła się Ruby Lee - że Alexander zaczął tworzyć skorupę z... z... och, sama nie wiem, jak to określić! Przez kumpli- potentatów zniknął gdzieś cały jego altruizm. Teraz bardziej się dla niego liczą zysk i władza niż człowiek. Przestał dostrzegać ludzi, cieszy go... nie... raczej podnieca manipulowanie tłumem, byle osiągnąć własne cele. Gdy go poznałam, był idealistą, który kierował się wieloma pięknymi zasadami. Niestety, teraz to już przeszłość. Gdyby jego małżeństwo było szczęśliwsze i gdyby miał kilku synów, wszystko wyglądałoby inaczej. Być może zająłby się przekazywaniem im swoich ideałów i pięknych zasad.

- Przecież ma Nell - przypomniał Lee, opierając się o krzesło i nie otwierając oczu.

- Nell jest dziewczynką, i wcale nie mówię tego, żeby jej uwłaczać. Czuję w kościach, że nigdy nie przejmie zarządzania

Apocalypse Enterprises. Och, będzie doskonale znać się na inżynierii i zrobi wszystko, żeby zadowolić ojca, ponieważ go ubóstwia, ale to do niczego nie doprowadzi, Lee. Nie może być inaczej.

- Mama-prorokini.

- Nie, mama- realistka - uściśliła Ruby, tym razem całkiem poważnie. - Jakie masz plany, Lee?

- Nie brakuje mi pieniędzy, więc mogę zrobić wszystko, na co mam ochotę - wyznał Lee, otwierając oczy i obdarzając ją spojrzeniem, które zawsze kojarzyła ze swoim małym, nefrytowym kociątkiem. - Na przykład mogę wybrać się w podróż po Azji i odwiedzić kilku przyjaciół z Proctor's.

- Och, nie opuszczaj Kinross! - zawołała.

- Muszę, mamusiu. Jeśli tego nie zrobię, Alexander rozjedzie mnie jak stertę cegieł. Niech sam wypije piwo, które z takim zapałem warzy.

- Wtedy jeszcze bardziej zgorzknije.

- W takim razie wybierz się ze mną, mamusiu. Jeśli wyjeździesz, nie będziesz musiała na to wszystko patrzeć.

- Nie, zostanę. Prawdę mówiąc, odbyłam już jedną podróż - i o jedną za dużo. Jestem o dwa lata starsza od Alexandra, a czuję się tak, jakby ta różnica wynosiła dwadzieścia lat. Poza tym Alexander zmierza prosto ku potwornej katastrofie. Jeśli mnie tu nie będzie, jak myślisz, kto mu pomoże pozbierać się po upadku? Elizabeth?

- Nie mam pojęcia - przyznał Lee - co ona zrobi albo czego nie zrobi.

W przeciwieństwie do Alexandra Lee nie przywiązywał wielkiej wagi do przedmiotów, dlatego prawie nic nie miał. Dzięki temu pakowanie przyszło mu szybko i łatwo. Wszystko zmieścił w jednej dużej i jednej małej walizce... Zabrałby jeszcze mniej, ale czuł, że może mu się przydać strój wieczorowy i garnitury na różne okazje. Dziwnie się jednak czuł, nie oczekując, że w takim lub innym miejscu spotka Alexandra.

W ostatni poranek powędrował kawałek wąską ścieżyną, a potem wszedł w busz. Słońce zapowiadało koniec zimy,

słabe promienie zaczerwieniły młode, różowawe pączki eukaliptusów. Wiosna była tuż- tuż, a na północno- wschodniej stronie porozrzucanych tu i ówdzie skał pojawiły się kremowe kwiatostany orchidei. Były takie piękne! Wszystko było piękne. Jak trudno stąd wyjeżdżać!

Lee usiadł wśród kępek orchidei na ogromnym głazie i objął rękami kolana.

Jedyną rzeczą, o której nigdy nie zapomnę, jest moja miłość do Elizabeth. To ona nadaje sens mojemu życiu. To dlatego pędzę samotny i nieskrępowany żywot koczownika, chociaż wcale nie zależy mi na wolności. Gdybym mógł, chciałbym mieć Elizabeth. Dałbym jej wszystko, co mam, poświęciłbym dla niej to, kim jestem, byle tylko móc ją mieć. Jej ciało, jej umysł, jej serce i duszę.

Wstał jak starzec. Musiał się pożegnać z ukochaną.

Znalazł ją roztrzęsioną. Anna właśnie gdzieś zniknęła.

- Co się stało z Dragonfly? - spytał.

Zrobiła okrągłe oczy.

- Nie wiesz?

- Nie - wyznał łagodnie.

- Ma jakieś problemy z sercem i Hung Chee powiedział, że przez sześć miesięcy nie może pracować. Alexander stwierdził, że była niepotrzebna, i nie pozwolił mi znaleźć kogoś innego na jej miejsce.

- Co się dzieje z tym człowiekiem? - spytał Lee z zacisniętymi pięściami.

- Myślę, że powodem jest jego wiek, Lee. Podejrzewam, że czuje się staro i nie ma już czego podbijać. To minie.

- Wyjeżdżam na dobre - powiedział nagle.

Jej skóra, zawsze biała, nagle zaczęła sprawiać wrażenie wręcz przezroczystej. Lee instynktownie ujął jej dłonie i mocno je ścisnął.

- Dobrze się czujesz, Elizabeth?

- Nie bardzo - szepnęła. - Martwię się o Annę. Wszystko przez Alexandra, prawda? To on zmusił cię do wyjazdu.

- Póki nie odzyska zdrowego rozsądku.

- Odzyska, chociaż z bólem myślę o cenie, jaką przyjdzie

mu za to zapłacić. Och Lee, co z twoją matką? Twój wyjazd złamie jej serce.

- Nie, jej serce może złamać tylko Alexander. Kiedy wyjadę, szybciej się z nim pogodzi.

- To nieprawda. Ona cię potrzebuje, Lee.

- Ale ja nie potrzebuję jego.

- Rozumiem.

Przeniosła wzrok na swoje ręce. Lee, nawet nie zdając sobie z tego sprawy, głaskał kciukami wnętrze jej nadgarstków, pieszczotliwie rysował na nich niewielkie kółka. Patrzyła zafascynowana.

Idąc za jej wzrokiem, Lee spojrzał w dół. W tym momencie zorientował się, co robi. Uśmiechnął się, uniósł najpierw jedną jej dłoń, a potem drugą i delikatnie je pocałował.

- Do widzenia, Elizabeth - powiedział.

- Do widzenia, Lee. Dbaj o siebie.

Odchodząc, nie odwrócił się, by na nią spojrzeć. Elizabeth stała na środku trawnika i obserwowała go, całkiem zapomniawszy o Annie. Wszystkie jej myśli wypełnił Lee, a oczy zasnuły się łzami.

- Wiesz, Elizabeth - powiedział Alexander tego wieczoru w salonie przed kolacją - z wiekiem robisz się coraz lepsza.

- Naprawdę? - szepnęła niepewnie.

- Tak, zdecydowanie. Zamieniłaś się w coś, co dostrzegłem w tobie dawno, dawno temu, kiedy jeszcze uważałem, że jesteś myszką- to znaczy w cichego lwa.

- Przykro mi, że Lee wyjechał - odparła.

- Mnie nie. To było nieuniknione. Nasze drogi się rozeszły. On jest zwolennikiem spokoju za wszelką cenę, ja rwę się do walki.

- Waleczny lew.

- Jak opisałybyś Lee?

Kiedy odchyliła głowę do tyłu, zarys jej szczęki wyraźnie się zmienił. Ten ruch miał w sobie tyle gracji, że Alexandra ogarnęło pożądanie. Opuściła powieki, a na jej ustach pojawił się tajemniczy uśmiech.

- Jako złotego węża z raju.
- Czy wąż z raju był złoty?
- Nie mam pojęcia, ale spytałeś mnie o zwierzęcy odpowiednik.
- Jest trafny, Lee rzeczywiście ma w sobie coś z węża. W tej chwili uświadomiłem sobie, że nigdy nie powiedziałaś mi, czy go lubisz. Lubisz go?
- Nie, nigdy go nie lubiłam.
- Czy ty kogokolwiek lubisz, Elizabeth?
- Ruby... Sunga... Constance... panią Surtees.
- A swoje dzieci?
- Kocham moje dzieci, Alexandrze. Nigdy w to nie wątp.
- Ale mnie ani nie kochasz, ani nie lubisz.
- Nie, ciebie ani nie kocham, ani nie lubię.
- Zdajesz sobie sprawę, że przez prawie połowę swojego życia jesteś moją żoną?
- Opuściła głowę, otworzyła oczy i spojrzała na niego.
- Naprawdę? - spytała. - W moim odczuciu to cała wieczność.
- Czy powiedziałem „cichy lew”? - Alexander wykrzywił twarz. - Wieczność ze mną zmieniała cię w sukę, moja droga.

Redukcja zatrudnienia w kopalni Apokalipsa odbyłaby się całkiem spokojnie, gdyby nie Sam O'Donnell, górnik, który pracował od niedawna, a w związku z tym dostał jedynie symboliczną odprawę. Nie miał żony ani dzieci, by otrzymać większą. Nawet podczas najgorszych ataków skapstwa Alexander wykazywał instynkt samozachowawczy, dlatego wiedział, że lepiej nie zwalniać pracowników bez rekompensaty, chociaż w tamtych czasach nie było przepisów prawnych ani statutów, które by mu to nakazywały. Gdyby rozmawiał z Ruby, z pewnością powiedziałyby mu, że chociaż pozwalniał ludzi, miał zbyt dobre serce, by postąpić jak typowy wyzyskiwacz. Elizabeth prawdopodobnie stwierdziłaby, że jej mąż jest wyjątkowo próżny, dlatego nie chce, żeby ktokolwiek uważał go za typowego wyzyskiwacza. W obu stwierdzeniach było ziarno prawdy. Problem Alexandra polegał na tym, że nie zatroszczył się

o pracowników z kopalni węgla tak jak o ludzi z Apokalipsy. Zostali po prostu zwolnieni i dostali wynagrodzenie za dwa tygodnie. I tak był to wspaniałomyślny gest w porównaniu z podobnymi wypadkami.

Sam O'Donnell pojechał prosto do Amalgamated Miners' Association, najbardziej wojowniczego związku, który dbał o interesy górników. Większość australijskich górników stanowili imigranci z Walii, a kopalnie, tak jak kopalnia Alexandra w Lithgow, znajdowały się w rękach prywatnych.

Gdy Sam O'Donnell wrócił z Sydney, towarzyszył mu dobrze zapowiadający się młody działacz, nadzieja ruchu laburzystowskiego, Bede Evans Talgarth z New South Wales Trades and Labour Council. Chociaż Bede Talgarth urodził się w Australii, jego nazwisko wyraźnie sugerowało walijskie korzenie. Budził o wiele większy respekt niż zwykły agitator czy negocjator związkowy. Był w znacznej mierze samoukiem, ale znał się na księgach rachunkowych i ekonomii, a chociaż miał zaledwie dwadzieścia pięć lat, zdobył już sławę świetnego mówcy. Przesiąknięty do szpiku kości naukami nowych bogów, Marksa i Engelsa, z ogromnym zapałem dążył do rozwiązania Legislative Council, izby wyższej parlamentu Nowej Południowej Walii, gdzie zasiadało się dożywotnio, bez żadnych wyborów. Chciał również ograniczyć wpływy rządu Wielkiej Brytanii na sprawy Australii. Z całego serca nienawidził Anglii. Mimo to był bardzo wrażliwy i rozsądny.

Rozmowa, którą odbył pierwszego sierpnia z sir Alexandrem Kinrossem, okazała się zderzeniem dwóch twardych charakterów. Obaj panowie, jakże do siebie podobni, jeśli chodzi o niskie urodzenie, obrali całkiem odmienną drogę przez życie. Teraz stanęli twarzą w twarz, nie mając zamiaru ustąpić ani na jotę. Ponieważ od lat warunki pracy i zarobki górników oraz innych pracowników Alexandra były bardzo dobre, nie odczuwali oni potrzeby zapisywania się do związków zawodowych. Wyjątkiem był Sam O'Donnell, który zrobił to, pracując jeszcze w Gulgongu. Bede wykorzystał ten fakt i zażądał, by Alexander przyjął O'Donnella z powrotem do pracy.

- To wicherzyciel, człówek, który bez przerwy na wszystko

narzeka - oznajmił Alexander. - W związku z tym, nawet gdybym z powrotem przyjmował ludzi do pracy, O'Donnell wróciłby do niej jako ostatni. Prawdę mówiąc, gdybym w przeszłości zatrudniał ludzi, Sama O'Donnella na pewno wśród nich by nie było.

- Cena złota spada, sir Alexandrze, robi pan zatem wszystko, żeby zachować swoje złoto *in situ*, póki cena znów nie pójdzie w górę.

- *In situ*? Takie ładne określenie w ustach nędznego demagoga? To, co pan sugeruje, jest śmieszne. Zwalniam ludzi, ponieważ nie mogę sobie pozwolić na utrzymanie pełnej produkcji, to proste.

- Proszę przywrócić do pracy pana O'Donnella - powiedział Bede.

- Idź pan do diabła - odparł Alexander.

Bede Talgarth wyszedł.

Jedynym miejscem, w którym można się było w Kinross zatrzymać, był hotel Ruby. Bede wynajął najmniejszy i najtańszy pokój. Był bardzo sumienny, jeśli chodziło o wydawanie związkowych pieniędzy, dlatego, gdy tylko mógł, wolał płacić z własnej kieszeni, do której wpływały drobne sumy za artykuły publikowane w „Bulletinie” i nowej gazecie robotniczej „Worker”. Po swoich porywających wystąpieniach w niedzielne popołudnia w Sydney Domain puszczał również w obieg swój kapelusz. Miał nadzieję, że po następnych wyborach zasiądzie w parlamencie Nowej Południowej Walii. Zależało mu na tym, ponieważ obecni członkowie tegoż zgromadzenia uchwalili, że po następnych wyborach wszyscy parlamentarzyści będą dostawali wysokie wynagrodzenie. Dotychczas zajęcie to było bezpłatne, w związku z tym ludzi biednych nie było stać na zasiadanie w izbie niższej. W przyszłości będą mogli sobie na to pozwolić.

Bede miał sto siedemdziesiąt trzy centymetry wzrostu, masywną budowę ciała i typową twarz górnik z Newcastle - mając dwanaście lat, zaczął pracować u boku ojca, Walijczyka. Odżywiał się jednak znacznie lepiej niż jego ojciec, który spędził dzieciństwo w Rhondda Valey w Walii. Mimo masywnej

budowy Bede był zgrabny, chociaż z powodu umięśnionych ud chodził jak marynarz. Gęste, falujące włosy miały ciemnorudy kolor, skórę szpeciło trochę piegów, a oczy były tak samo czarne jak oczy Alexandra. Ludzie nie uważali Bede za przystojnego, jednak kobiety uznawały jego krępa, mimo to proporcjonalną sylwetkę za atrakcyjną, a jeśli miały okazję zobaczyć go z podwiniętymi rękawami, ich podziw wzbudzały jego potężne ramiona. Gdy Ruby spotkała Bede w hotelowym foyer po rozmowie z Alexandrem, posunęła się jeszcze dalej.

- Ależ z pana umięśniony facet! - powiedziała, zerkając wstydliwie znad wachlarza ze strusich piór. - Jeśli reszta jest taka jak ten kawałek, który widać, jestem gotowa zamienić określenie „facet” na „ogier”.

Nozdrza Bede drgnęły; cofnął się, jakby go uderzyła. Bede czcił kobiety jako delikatne słuźki i uważał, że nie przystoi im wulgarność.

- Nie wiem, kim pani jest, madam, a jeśli w taki sposób normalnie prowadzi pani konwersacje, nie chcę tego wiedzieć.

W odpowiedzi wybuchnęła gromkim śmiechem.

- Jaki pan pruderyjny! Pewnie chodzi pan do kościoła, co?

- Nie rozumiem, co Bóg ma wspólnego z kobietami, które lubią świntuszyć.

- A więc jednak chodzi pan do kościoła.

- Prawdę mówiąc, nie.

Ruby opuściła wachlarz i pokazała dołki w tak radosnym uśmiechu, że trudno mu się było oprzeć.

- Jest pan człowiekiem z Trades and Labour Council i nazywa się pan Bede Talgarth - domyśliła się. - Jak typowy przedstawiciel związków zawodowych gorąco broni pan poniewieranych robotników, ale z takim samym zdecydowaniem opowiada się pan za utrzymaniem kobiet w kuchni, przy dzieciach, sprzątaniu i wiecznym praniu. Nazywam się Ruby Costevan, jestem właścicielką tego hotelu i zdecydowanym wrogiem podwójnej moralności.

- Podwójnej moralności? - spytał bezbarwnie.

- Jest pan mężczyzną i zawsze może pan powiedzieć: „pieprzyć”, ja jestem kobietą i nie mogę mówić: „pieprzyć”. W ta-



kim razie pieprzyć to wszystko! - Podeszła do niego i wzięła go pod ramię. - Znacznie szybciej i dalej pan zajdzie, jeśli uzna pan kobiety za równe sobie - chociaż ja osobiście uważam, że niewielu mężczyzn mi dorównuje.

Łagodniał, chociaż nie bardzo wiedział, dlaczego. Zdawał sobie tylko sprawę, że właścicielka hotelu jest wyjątkowo piękna i ma wspaniałe poczucie humoru. W końcu zaaprobował jej ramię i pozwolił poprowadzić się korytarzem. Oczywiście, w chwili kiedy się przedstawiła, wiedział, z kim ma do czynienia: z kochanką sir Alexandra Kinrossa i jednym z dyrektorów Apokalipsy.

- Dokąd idziemy? - spytał.

- Zjeść lunch w moim prywatnym pokoju.

Zatrzymał się.

- Nie stać mnie na to.

- Ja stawiam... tylko proszę nie raczyć mnie tym głównem, że jesteśmy po przeciwnych stronach barykady, w związku z tym nie ma pan zamiaru korzystać z owoców wstrętnej mamonny! Jest pan młodym człowiekiem o sztywnym karku i idę o zakład, że nigdy nie jadł pan posiłku z milionerką. Teraz może pan sprawdzić, jak wygląda życie z drugiej strony barykady.

- Raczej życie jednej setnej procenta.

- Czy w czymś skłamałam?

W foyer rozległ się stukot, a potem pacnięcie. Gdy Ruby i Bede odwrócili się, ujrzeni kobietę, która leżała na podłodze i wyglądała jak orzeł.

- O kurwa! - powiedział kobiecy głos, gdy Bede pomagał jej wstać. - Niech diabli wezmą te cholerne długie suknie!

- To Bede Talgarth, Nell. Bede, to Nell. Ma czternaście i pół roku i ostatnio wyrosła z krótkich sukienek - przedstawiła ich sobie Ruby. - Niestety, jeszcze nie zdążyliśmy jej namówić, żeby cesała włosy do góry, i za nic w świecie nie chce nosić gorsetu.

- Człowiek ze związków zawodowych - domyśliła się Nell, przyłączając się do nich z szelestem odrażającej sukni. - Jestem starszą córką Alexandra Kinrossa.

Jej błyszczące, błękitne oczy rzucały mu wyzwanie, gdy siadała naprzeciwko niego przy okrągłym stoliku.

- Gdzie jest Anna? - spytała Ruby.

- Jak zwykle nie wiadomo. Anna - wyjaśniła Nell Bede - to moja młodsza siostra. Jest opóźniona w rozwoju. To nowe określenie, które ostatnio znalazłam w literaturze, ciociu Ruby. Podoba mi się bardziej niż „upośledzona”, ponieważ raczej sugeruje, że taka osoba jest w stanie myśleć, a nie zakłada z góry całkowitej niezdolności do tego.

Skołowany Bede Talgarth jadł lunch w towarzystwie dwóch kobiet, jakich nigdy wcześniej nie spotkał. Słownik Nell nie był tak pieprzny jak cioci Ruby, podejrzewał jednak, że trochę się przy nim hamowała i nie ufała mu - w końcu z założenia był wrogiem jej ojca. Nie miał jednak do niej pretensji o to, że jest wobec niego lojalna. Co więcej, miło było na nią patrzeć! Z drugiej strony sir Alexander Kinross musi mieszkać w wyjątkowo zepsutym gnieździe, skoro jego córka je lunch z jego kochanką. Co więcej, nazywa ją ciocią! Gdy Nell trajkotała jak najęta, Bede z niepokojem zdał sobie sprawę, że dziewczyna doskonale zna status Ruby Costevan. To go przeraziło, chociaż zawsze uważał się za wolnego ducha, wyzwolonego ze szponów religii i jej staroświeckich norm moralnych. Dekadencja, ot co - zdecydował. Ci ludzie mają tak dużo pieniędzy i władzy, że przypominają zdeprawowanych i zdegenerowanych starożytnych Rzymian. Mimo to Nell nie sprawiała wrażenia zdeprawowanej ani zdegenerowanej, chociaż była szokująco wygadana. Potem zdał sobie sprawę, że dziewczyna ma tęgą głowę, której nawet on nie jest w stanie dorównać.

- W przyszłym roku wybieram się na uniwersytet w Sydney, na inżynierię - oznajmiła.

- Inżynierię?

- Tak, inżynierię - powtórzyła cierpliwie, jakby rozmawiała z idiotą. - Górnictwo, metalurgia, probierstwo i prawo górnicze. Wo Ching i Chan Min idą ze mną, natomiast Lo Chee będzie studiował budowę maszyn. Donny Wilkins, syn pastora anglikańskiego, wybiera się na inżynierię wodno-ładową i architekturę. Dzięki temu tatuś będzie miał nas troje na tym, co

go najbardziej interesuje, to znaczy na górnictwie, jedną osobę, która w przyszłości zajmie się jego silnikami i agregatami, i jedną do budowania mostów oraz zaprojektowania gmachu opery - wyjaśniła Nell.

- Przecież jest pani dziewczyną, a trzech z czterech pani kolegów to Chińczycy.

- No to co? - spytała Nell niebezpiecznie groźnym głosem. - Wszyscy jesteśmy Australijczykami i wszyscy mamy prawo do zdobycia takiego wykształcenia, na jakie pozwalają nam nasze zdolności. Jak pan sądzi, co robią ludzie bogaci? - spytała zadziornie. - Odpowiedź brzmi tak: robimy dokładnie to samo, co ludzie biedni. Jeśli jesteśmy leniwi - marnujemy kolejne dni, a jeśli jesteśmy pracowici - urabiamy sobie ręce po łokcie.

- Co pani może wiedzieć o biednych ludziach, młoda damo?

- Mniej więcej tyle samo, co pan o ludziach bogatych, czyli niewiele.

Zmienił taktykę.

- Inżynieria nie jest zawodem dla kobiet.

- Bzdura! - warknęła Nell. - Podejrzewam, że pańskim zdaniem powinniśmy również deportować Wo Chinga, Chana Mina i Lo Chee.

- Skoro już tu są, to nie, ale naprawdę uważam, że należy powstrzymać napływ chińskich imigrantów. Australia jest krajem ludzi białych, którzy zarabiają jak ludzie biali - oświadczył Bede pompatycznie.

- Jezu! - jęknęła Nell. - Chińczycy są o wiele lepszymi imigrantami niż lenie i pijacy, którzy napływają tu z różnych części Wysp Brytyjskich!

Ta interesująca potyczka nie zmieniła się w otwartą wojnę tylko dzięki pojawieniu się Sama Wonga z pierwszym daniem. Twarz Nell pojaśniała. Ku zdumieniu Bede Nell zaczęła z różnym ożywieniem rozmawiać z kucharzem po chińsku.

' - ' Iloma językami pani włada? - spytał po zniknięciu Sama.

Skosztował polane słodkim sosem sajgonki z krewetkami i uznał, że nigdy w życiu nie jadł nic równie pysznego.

- Znam dialekt mandaryński, ponieważ wszyscy nasi lu-

dzie są mandarynami, nie kantończykami, znam łacinę, grekę, francuski i włoski. Gdy wyjadą do Sydney, będę musiała znaleźć nauczyciela języka niemieckiego. Wiele gazet i tekstów technicznych wydawanych jest po niemiecku.

„Nasi ludzie” - pomyślał, wędrując później przez Kinross. „Nasi ludzie” są mandarynami, nie kantończykami. Co to, do diabła, znaczy? Zawsze myślałem, że Chińczyk to Chińczyk. Widzę, że w osobie sir Alexandra Kinrossa będziemy mieli poważnego przeciwnika, gdy spróbujemy naprawdę wprowadzić zakaz imigracji Chińczyków. Oczywiście, to byłoby prawo ogólnopaństwowe, więc będzie musiało poczekać na powstanie federacji. Poza tym wszyscy nasi biali biznesmeni będą się sprzeciwiać, ponieważ świeżo przybyłym Chińczykom mogą zapłacić mniej niż połowę tego, co płacą białym. To oznacza, że musimy się zorganizować jako siła polityczna i jest to ważniejsze niż zjednoczenie poszczególnych branż.

Och, dlaczego do konfliktu z Kinrossiem doszło właśnie teraz, gdy w Queenslandzie mamy taką niebezpieczną sytuację, a w Nowej Południowej Walii *squatterzy* utworzyli „związek” pasterski? Jeśli... nie, gdy... zastrajkują postrzygacze owiec, Nowa Południowa Walia zamieni się w beczkę prochu. Wówczas będę potrzebny w Sydney, a nie w jakiejś małej miejscinie, niezależnie od tego, ile jest w niej złota. Postrzygacze tak bardzo naciskają na Billa Spence'a, że z pewnością będzie się upierał przy zjednoczeniu wszystkich pracowników przemysłu wełnianego, a jeśli w dodatku uda mu się przeciągnąć na swoją stronę robotników portowych z Sydney, za jakiś czas czeka nas prawdziwe piekło. Tylko skąd wziąć pieniądze na strajk? W ubiegłym roku daliśmy trzydzieści sześć tysięcy funtów londyńskim dokerom, dzięki czemu udało im się wygrać. Niestety, sami zostaliśmy bez pieniędzy. A ja utknąłem w Kinross.

Bede chciałby polubić Sama O'Donnella, ale im więcej miał z tym człowiekiem do czynienia, tym gorzej go znosił. Z drugiej strony, zdaniem Bede, Sam zdecydowanie wolał czarować ludzi niż z kimkolwiek poważnie zadzierać. Miał wielu przyjaciół wśród robotników z kopalni i warsztatów, co więcej, nikt się na niego nie skarżył. Bede postanowił w jak najwięk-

szym stopniu wykorzystać miłą powierzchowność O'Donnella. Był to przystojny mężczyzna o energicznych ruchach i spokojnym sposobie mówienia. Co więcej, nienawidził Chińczyków i był bogatym źródłem informacji na ich temat. Kinross i kopalnia Apokalipsa stanowiły dla Trades and Labour Council nieprzeniknioną tajemnicę. Wcale to jednak nie znaczyło, że podczas redukcji sir Alexander w jakiś sposób faworyzował Chińczyków. Oni również stracili pracę, i to niemal w takich samych proporcjach jak biali.

Bede poprosił sierżanta Thwaitesa z posterunku policji w Kinross o zgodę na wygłoszenie w niedzielę po południu publicznej mowy na Kinross Square. Prośba została przyjęta bardzo podejrzliwie, wystarczyła jednak rozmowa telefoniczna z sir Alexandrem Kinrossem, by załatwić sprawę.

- Może pan przemawiać, panie Talgarth, tak samo jak każdy inny człowiek, który ma coś do powiedzenia. Sir Alexander uważa, że wolność słowa jest fundamentem prawdziwej demokracji, i nie będzie się niczemu sprzeciwiał.

To znaczy, że plotki były prawdziwe - pomyślał Bede, wychodząc swoim marynarskim krokiem. Alexander Kinross rzeczywiście musiał spędzić jakiś czas w Ameryce. Żaden Szkot z urodzenia i wychowania nie użyłby takiego sformułowania jak „prawdziwa demokracja”, chyba że odwiedził Amerykę. Wystarczyło wspomnieć coś o „demokracji” zagorzałemu zwolennikowi Brytyjczyków w Sydney, by to zadziało na niego jak czerwona płachta na byka - amerykańskie bzdury! To nieprawda, że wszyscy ludzie są równi!

Cholera, gdzie jest O'Donnell? Mieli się spotkać w hotelu po lunchu, tymczasem popołudnie dobiegało końca, a faceta nie było. W końcu pojawił się o zmierzchu. Wyglądał na nieco rozczochranego i wymiętego.

- Co robiłeś, Sam? - spytał Bede, zdejmując rzepy z płaszcza O'Donnella.

- Pozwoliłem sobie na drobne fiku-miku - wyjaśnił O'Donnell z chichotem.

- Miałeś przedstawić mnie innym zwolnionym pracownikom, Sam, a nie flirtować.

- Nie flir... coś tam - powiedział O'Donnell z naburmuszoną miną. - Gdybyś ją zobaczył, wtedy wszystko byś zrozumiał.

W czasie sześciodniowego pobytu w Kinross Bede Talgarth zaczął wywoływać poruszenie wśród zwolnionych robotników. Byli to kotlarze, monterzy, tokarze, mechanicy, pracownicy kopalni i wielu innych zakładów, które ucierpiały z powodu redukcji wydobycia złota. Pociąg miał teraz jeździć tylko raz w tygodniu, a zużycie węgla znacznie spadło. Tylko co czwarty górnik z kopalni w Lithgow nadal miał pracę.

Bede przekonał się, że górnicy z kopalni złota nie skarżą się na swój los. Otrzymywali bardzo dobre wynagrodzenie, pracowali po sześć godzin przez pięć dni w tygodniu, mieli dodatki za nocną szychcę, idealne warunki na przodku - przy mocnym świetle elektrycznym, w dobrze wentylowanych szybach, w których obieg powietrza wymuszały napędzane prądem wentylatory. Odpalanie ładunków wybuchowych było bezpieczne, żaden człowiek nie miał prawa wejść na zagrożony teren, dopóki nie opadł pył. Poza tym w Amalgamated Miners' Association stanowili zaledwie garstkę w porównaniu z dużą liczbą górników węgla kamiennego, którzy uważali ten związek za swój. W końcu wyszła również na jaw sprawa, której Bede Talgarth, były górnik z kopalni węgla kamiennego, nie brał w ogóle pod uwagę, póki nie znalazł się w Kinross: górnicy, którzy wydobywali złoto, traktowali górników z kopalni węgla kamiennego jak istoty niższego gatunku, ponieważ zawsze byli lepiej opłacani, wykonywali czystsza robotę, pracowali w lepszych warunkach, nie wychodzili z szychty czarni od pyłu węglowego i nie wypluwali płuc z powodu pylicy.

Przemówienie Bede na Kinross Square w niedzielne popołudnie bardzo się podobało. Wpadł na wspaniały pomysł i ściągnął z Lithgow sporą grupę górników, by zwiększyć liczebność grupy, która na pewno będzie bić mu brawo. Ku jego radości okazało się, że w grupie z Lithgow są ludzie z cegielni, huty i fabryki chłodziarek Samuela Morta. Bede, zbyt mądry, by bezpośrednio atakować sir Alexandra Kinrossa, skoncen-

trował się na tym, jak niewielki był udział wynagrodzeń pracowników w kolosalnych zyskach Apokalipsy. Opisał także świetlaną przyszłość, kiedy bogactwo będzie równo dzielone między wszystkich, nikt nie będzie mieszkał w rezydencji i nikt nie będzie mieszkał w slumsach. Potem przeszedł do problemu Chińczyków, którzy pozbawiali pracy białych robotników australijskich. Tania siła robocza była stałym elementem kapitalizmu, dlatego porywano czarnych mieszkańców Melanezji, by pracowali jako niewolnicy na plantacjach cukru w Queenslandzie. Był jeszcze jeden powód, dla którego Australia powinna zostać krajem ludzi białych, a wszystkie inne rasy należało wykluczyć: ponieważ rodzaj ludzki, jak powiedział Bede, ma skłonność do wyzyskiwania innych, jedynym sposobem uniknięcia wyzysku jest uniemożliwienie go.

Dzięki swemu przemówieniu Talgarth z dnia na dzień stał się w Kinross sławny i w poniedziałek spacerował po mieście otoczony gronem wielbicieli. Grupa z Lithgow błagała go, żeby w następną niedzielę wygłosił przemówienie w ich mieście. Zależało im jednak na tym tylko dlatego, że z prawdziwą przyjemnością słuchali wspaniałego mówcy, natomiast w ogóle nie myśleli o podjęciu jakiegokolwiek akcji. Ten drań o dwóch twarzach, sir Alexander, również przemówił, ale do małych grupek. Powtarzał im, że zawsze był dobrym pracodawcą, dlatego powinni mu teraz uwierzyć, że po prostu nie może sobie pozwolić na to, by firma przynosiła straty. Bede wciąż miał dużo do zrobienia w Kinross.

Nie wykonał swego zadania. Szóstego sierpnia przyszedł telegram z Trades and Labour Council, wzywający Bede do Sydney. Była w nim wiadomość, że „Związek” Pasterski wiezie z głębi kraju ogromne ilości wełny do Sydney, żeby załadować ją na statki właścicieli z innych krajów. Związek Dokerów uznał, że wełna jest „trefna”, i odmówił jej przeładunku. W całym tym zamieszaniu rozgorzał spór między właścicielami statków i związkami zawodowymi marynarzy. Właściciele kopalni w Newcastle zamknęli je, więc górnicy ze wszystkich innych regionów wyrazili poparcie dla zwolnionych pracowni-

ków. Chaos w przemyśle jeszcze bardziej się pogłębił, gdy niepokoje objęły kopalnię srebra Broken Hill, gdzie właściciele wstrzymali wszelkie prace, twierdząc, że srebra w sztabkach i tak nie można było nigdzie wysłać.

Strajki rozprzestrzeniały się jak pożar i w końcu brało w nich udział pięćdziesiąt tysięcy robotników, którzy reprezentowali wszelkie możliwe zawody. Odczytaniu aktu o rozruchach towarzyszyła w Sydney bijatyka, a rozgoryczenie rosło w takim samym tempie, w jakim rósł niedostatek wśród strajkujących. Z powodu przekazania w tysiąc osiemset osiemdziesiątym dziewiątym roku ogromnej kwoty londyńskim dokerom związki nie mogły wesprzeć finansowo strajkujących we własnym kraju.

Niepokoje, które zaczęły się na początku sierpnia tysiąc osiemset dziewięćdziesiątego roku, przetaczały się przez kraj aż do końca października, kiedy to związki zawodowe ustąpiły z powodu nieugiętej postawy pracodawców i braku pieniędzy - cały kontynent odczuwał jednak skutki narastającego kryzysu. W połowie listopada dokerzy, górnicy węgla kamiennego i inni zostali zmuszeni do powrotu do pracy, chociaż nikt nie miał zamiaru spełniać ich żądań. Pracodawcy odnieśli ogromne zwycięstwo, ponieważ po trzech okropnych miesiącach mieli prawo do zatrudniania ludzi, którzy nie należeli do związków zawodowych. Jako ostatni poddali się postrzygacze owiec.

Alexander całkowicie zamknął kopalnię złota w chwili, kiedy stanęła kopalnia srebra w Broken Hill, i podał ten sam powód: nie może nigdzie wysłać złota w sztabkach. Nie przejmował się górnikami z kopalni w Lithgow, ale swoich pracowników z Kinross potraktował zupełnie przyzwoicie, ponieważ płacił im nieco więcej, niż wynosiła opłata strajkowa. Dopisało mu szczęście; gdy ludzie wrócili do pracy, rachunek ekonomiczny szedł na dalszy plan.

Bede Talgarth niemal zapomniał o Kinross. Lizał rany wraz z resztą ruchu laburzystowskiego i myślał o najbliższych wyborach do Legislative Assembly - izby niższej parlamentu.



Wybory miały się odbyć dopiero w tysiąc osiemset dziewięćdziesiątym drugim roku, był zatem czas, żeby wszystko dokładnie zaplanować. Trzymiesięczne ogólnokrajowe strajki odbiły się niekorzystnie na kondycji wielu rodzin, które znalazły się na skraju nędzy. Bede miał zamiar zostać jednym z tych, którzy dzięki uchwaleniu odpowiednich ustaw zlikwidują tę nędzę.

Jako człowiek myślący perspektywicznie uważał, że w Sydney kandydat laburzystów ma spore szanse, ponieważ obecnie była to półmilionowa metropolia. Śródmiejskie dzielnice, w których mieszkali ludzie ubodzy, takie jak na przykład Redfem, budziły tak żywe zainteresowanie najwyższych rangą działaczy laburzystowskich, że Bede na pewno przegrałby z nimi potyczkę o miano oficjalnego kandydata. W związku z tym postanowił zainteresować się odleglejszymi częściami miasta. Wybrał południowo- zachodnią dzielnicę, ponure tereny przemysłowe nad brudnymi rzekami, które wpadały do Botany Bay. Uznał, że tutaj ma szanse na zdobycie wystarczającej liczby głosów w sondażach przedwyborczych, a potem w wyborach stanowych, dzięki czemu będzie mógł zostać członkiem izby niższej parlamentu. Po podjęciu decyzji zamieszkał wśród wybranego przez siebie elektoratu i dokładał wszelkich starań, by stać się na tym terenie osobą powszechnie znaną: ciepłą, życzliwą, troskliwą.

Gdy tylko strajki dobiegły końca, Alexander spakował kufry i popłynął statkiem do San Francisco. Ku jego niezadowoleniu Ruby została w Kinross.

### 3. Katastrofa

Nell uważała, że jej piętnaste urodziny były jedną wielką katastrofą. Dostała od ojca list, w którym Alexander napisał, że właśnie zmienił zdanie. Prosił, żeby poczekała do tysiąc osiemset dziewięćdziesiątego drugiego roku i dopiero wtedy rozpoczęła studia inżynieryjne na uniwersytecie w Sydney. Czterej chłopcy również mieli przeczekać rok tysiąc osiemset dziewięćdziesiąty pierwszy w Kinross, żeby - tak jak początkowo planowano - wszyscy pięcioro razem rozpoczęli studia.

„Chcę być w Kinross i Sydney, gdy zaczniesz dalszą naukę - napisał swoim ładnym prostym pismem. - Oczywiście, zdaję sobie sprawę, że ta zwłoka Cię nie ucieszy, ale nie denerwuj się i zaakceptuj moją decyzję, Nell. Podjąłem ją w Twoim najlepszym interesie”.

Nell poszła prosto do matki, wymachując listem jak uczestnik rozruchów płonąca pochodnią.

- Co mu napisałaś? - spytała dziewczyna z czerwoną twarzą.
- O co ci chodzi? - odpowiedziała pytaniem Elizabeth z obojętą miną.
- Co napisałaś w liście?
- W liście do kogo? Do twojego ojca?
- Och, na litość boską, mamo, przestań zachowywać się jak idiotka!
- Nie podoba mi się twój ton i język, Nell. Co więcej, nie mam pojęcia, o czym mówisz.
- O tym! - krzyknęła Nell, potrząsając listem przed nosem

Elizabeth. - Tatuś pisze, że nie mogę zacząć studiów w tym roku i że mam zaczekać, aż skończę szesnaście lat.

- Dzięki Bogu! - westchnęła Elizabeth z ogromną ulgą.

- Ale z ciebie aktorka! Jakbyś nie wiedziała! Wiedziałaś!

To przez ciebie zmienił zdanie... Co mu napisałaś?

- Masz moje słowo, Nell, że nic mu nie pisałam.

- Twoje słowo! Koń by się uśmieł! Jesteś najbardziej nieuczciwą kobietą, jaką znam, mamusiu. Największą przyjemność sprawia ci wyrządzanie krzywdy mnie i tacie.

- Jesteś w błędzie - oświadczyła Elizabeth spokojnie. - Nie mam zamiaru udawać, że jestem zadowolona z tej zwłoki, ale to naprawdę nie moja sprawa. Jeśli mi nie wierzysz, idź i porozmawiaj z ciocią Ruby.

Niestety, Nell nie była w stanie ani chwili dłużej powstrzymać łez, w związku z tym wybiegła z palmiarni, rycząc jak sześciolatka.

- Ojciec ją rozpuścił - podsumowała pani Surtees, która była mimowolnym świadkiem tego wybuchu. - Szkoda, lady Kinross, ponieważ Nell ma bardzo dobre serce. Jest całkowicie pozbawiona egoizmu.

- Wiem - przyznała Elizabeth bardzo przygnębiona.

- Przejdzie jej to - zapewniła pani Surtees i zniknęła.

Tak, przejdzie jej to - pomyślała Elizabeth - ale nawet wtedy nie będzie mnie lubiła bardziej niż obecnie. Nie mogę znaleźć klucza do Nell. Chyba problem polega na tym, że moja starsza córka zawsze staje po stronie ojca i w związku z tym niezmiennie zrzuca na mnie winę za wszystko, czego nie akceptuje. Biedaczka, podczas egzaminów wstępnych w listopadzie była najlepsza w całym stanie. Co ona teraz, do diabła, będzie robić przez następny rok? Myślę, że Alexander podjął decyzję nie tylko ze względu na Nell. Wyraźnie musiał zdać sobie sprawę, że czterech chłopcy są jeszcze w tyle, a jeśli oni nie pójdą na studia, Nell też nie może. Tylko dlaczego jej tego nie wyjaśnił? Gdyby to zrobił, z pewnością nie zrzuciłaby winy na mnie. Chociaż właściwie jest to pytanie retoryczne. Alexander robi wszystko, co może, by utrzymać Nell i mnie z dala od siebie.

Nie było sensu iść do Ruby i szukać u niej pocieszenia, zwłaszcza że pogodziła się z Alexandrem, chociaż na razie tylko na odległość. Gdy wróci do domu, padną sobie w objęcia jak Wenus i Mars. Elizabeth poczuła, że po kręgosłupie przebiega jej dreszcz przerażenia. Skoro Alexander pogodził się z Ruby, może się okazać, że wróci do domu wcześniej, niż planował.

Dziesięć minut po spotkaniu z Nell przed Elizabeth pojawiła się następna członkini rodziny. Jade.

- Miss Lizzy, czy mogę z panią chwileczkę porozmawiać? - spytała, stając w drzwiach palmiarni.

Dziwne - pomyślała Elizabeth, patrząc na nią. Ładna, wiesz nie młoda Jade wyglądała, jakby miała dziewięćdziesiąt lat.

- Usiądź, Jade.

Jade podeszła nieśmiało, przycupnęła na skraju białego trzcinowego krzesła i zacisnęła ręce na kolanach. Drżała.

- Co się stało, moja droga? - spytała Elizabeth, siadając obok niej.

- Chodzi o Annę, miss Lizzy.

- Och, nie mów mi, że znów uciekła.

- Nie, miss Lizzy.

- W takim razie co się stało z Anną?

W tym pytaniu nie było ani cienia strachu. Nie dalej jak wczoraj podczas swojego dyżuru przy Annie Elizabeth uznała, że jej młodsza córka bardzo ładnie wygląda: ma czystą skórę, błyszczące oczy. Anna miała trzynaście lat i dziewięć miesięcy i trzeba przyznać, że znacznie łatwiej niż Nell osiągała dojrzałość fizyczną. Gdyby tylko nie zachowywała się tak okropnie podczas miesiączek...

Jade z trudem zdobyła się na odpowiedź.

- Myślę, że wszystko przez to zamieszanie, które panowało od kilku miesięcy: strajki, wyjazd sir Alexandra...

Jade urwała, oblizała wargi. Wyraźnie się trzęsła.

- Powiedz wreszcie, Jade, o co chodzi. Nieważne, co to będzie - nie będę się złościć.

- Anna od czterech miesięcy nie ma okresu, miss Lizzy.

Elizabeth z otwartymi ustami i coraz większym przerażeniem patrzyła na Jade.

- Trzy razy pod rząd nie miała okresu?

- Trzy albo cztery. Nie pamiętam zbyt dokładnie, miss Lizzy. Tak bardzo zawsze się boję jej miesiączek, że nawet nie chcę o nich myśleć. Moją słodką dziecinę trzeba wtedy powalać na ziemię, dawać jej opium, a ona tak krzyczy, tak krzyczy... Starałam się w ogóle o tym nie myśleć. Aż do dzisiaj, kiedy nagle powiedziała: „Anna już nie krwawi”.

Zmrożona do szpiku kości, czując w klatce piersiowej ciężar większy od ołowiu, Elizabeth wstała i pobiegła schodami na piętro, zmuszając się do tego, by w pobliżu pokoju Anny zwolnić nieco kroku.

Dziewczynka siedziała na podłodze i bawiła się stokrotkami, które zebrała z trawnika. Jade nauczyła ją łączyć kwiaty na kształt łańcucha. Elizabeth uważnie przyjrzała się córce. Anna była kobietą w pełnym rozkwicie. Piękna twarz i ciało, niewinność w całej okazałości, ponieważ jej umysł był na poziomie trzyletniego dziecka. Anno, moja Anno! Co oni ci zrobili? Masz zaledwie trzynaście lat!

- Mamusia! - powiedziała Anna wesoło, wyciągając łańcuch ze stokrotek.

- Jest śliczny, moja droga. Dziękuję. - Elizabeth zarzuciła kwiaty na szyję i pomogła Annie wstać. - Jade właśnie znalazła kleszcza w stokrotkach. Kleszcz! Brzydki, stary kleszcz. Musimy sprawdzić, czy nie masz kleszcza pod ubraniem. Mogłabyś się rozebrać?

- Brzydki kleszcz! - powiedziała Anna, która przypominała sobie swoją poprzednią przegodę z kleszczem. - Kalamini! - pisnęła.

Było to dla niej trudne, ale bardzo ważne słowo, ponieważ wiedziała, że dzięki płynowi kalaminowemu każda rana szybko przestaje swędzieć i piec.

- Jade ma płyn kalaminowy. Zdejmij ubranie, Anno. Musimy poszukać kleszcza.

- Nie. Anna nie krwawi.

- Tak, wiem. Chcę poszukać kleszcza, Anno, proszę.

- Nie! - powiedziała Anna buntowniczo.
- W takim razie poszukamy na razie kleszcza tam, gdzie nie masz ubrania. Jeśli go nie znajdziemy, zabawimy się w zdejmowanie po jednej części garderoby, póki na niego nie natrafimy, dobrze?

Tak też robiły, póki Anna nie zdjęła reform. Jej ubranie leżało starannie poskładane na stosiku. Jade zdołała ją tego nauczyć dzięki wieloletniej wytrwałości i cierpliwości.

Dwie kobiety najpierw popatrzyły na nagą Annę, a potem na siebie nawzajem. Miała piękne ciało, ale zwykle płaski brzuch był wyraźnie powiększony, a pełne, idealne piersi miały ciemnobrązowe, przekrwione brodawki.

- Powinnyśmy nadal ją kapać, niezależnie od tego, jak bardzo by protestowała - powiedziała Elizabeth tępo. - Dzięki, kochanie. Miałś szczęście. Nie ma żadnego brzydkiego kleszcza. Ubierz się. Grzeczna dziewczynka.

Anna ubrała się i wróciła do stokrotek.

- Jak myślisz, który to miesiąc? - spytała Elizabeth Jade na korytarzu.

- Bliżej piątego niż czwartego, miss Lizzy.

Łzy płynęły po twarzy Elizabeth, ale nawet tego nie zauważyła.

- Och, moja biedna dziecinka! Jade, Jade, co możemy zrobić?

- Proszę spytać panią Ruby - zaproponowała Jade, również szlochając.

Elizabeth ogarnęła tak potworna złość, że aż zadrzała.

- Wiedziałam, że Alexander robi głupstwo! Wiedziałam, że należało poszukać zastępstwa dla Dragonfly! Och, mężczyźni są takimi potwornymi głupcami! Mój mąż naprawdę myślał, że jest w stanie swoją władzą osłonić piękne, godne pożądanía, niewinne dziecko! Niech to diabli wezmą!

Nell, która właśnie wyszła na korytarz, usłyszała ostatnie słowa. Wyraźnie przeszła jej złość i chyba zaczęła wierzyć, że to nie matka jest przyczyną jej nieszczęścia.

- Co się stało, mamó? Płaczesz, bo na ciebie nakrzyczałam?

- Anna jest w ciąży - oznajmiła Elizabeth, wycierając oczy. Nell zachwiała się i oparła ręce na ścianie, żeby nie upaść.
- Och mamusiu, nie! To niemożliwe! Kto mógł zrobić Annie coś takiego?
- Jakiś wredny typek, który zasłużył sobie na to, żeby mu coś obciąć! - powiedziała Elizabeth ostro. Odwróciła się do Jade. - Proszę, zostań z nią, Nell, pomóż nam. Nie możemy pozwolić, żeby szwendała się po okolicy.
- Może właśnie należałoby dać jej pełną swobodę - zasugerowała Nell potwornie blada. - Wtedy mogłybyśmy złapać tego drania.
- Podejrzewam, że zniknął. Jeśli nawet nie czmychnął wiele tygodni temu, z pewnością teraz zauważył, że Anna jest w ciąży, i wziął nogi za pas.
- Co zrobimy, mamusiu?
- Idę na spotkanie z Ruby. Może ona będzie wiedziała, jak się tego pozbyć.
- Za późno! - krzyknęły zgodnie Nell i Jade do pleców Elizabeth. - O wiele za późno.

Dokładnie to samo powiedziała Ruby, gdy zakończyła długą serię pełnych wściekłości przekleństw.

- Jak mogłyście obie z Jade do tego dopuścić? - spytała z zaciśniętymi pięściami. - Jak to możliwe, na litość boską, że przegapiłyście tyle okresów?

- Szczerze mówiąc, jej miesiączki stanowiły prawdziwy koszmar i bałyśmy się ich tak bardzo, że nie chciałyśmy o nich w ogóle myśleć, a tym bardziej ich oczekiwać. Poza tym od czasu do czasu miewała niewielkie przerwy, okres jeszcze się jej nie wyregulował - odpowiedziała Elizabeth. - Zresztą kto... kto by się tego spodziewał? To gwałt, Ruby!

- Ja bym się spodziewała! - wybuchnęła Ruby.

Nie wiadomo dlaczego, Elizabeth bardzo zależało na dobrej opinii Ruby, dlatego broniła się, jak mogła.

- Ostatnio panowało takie zamieszanie, a z Alexandrem trudno było wytrzymać. Przypomnij sobie jego arogancję, zarzuty pod adresem Lee, chęć ucieczki, tarcia między nim a tobą...

- Och, rozumiem! To moja wina, tak?  
- Nie, nie, to moja wina, tylko i wyłącznie moja wina! To ja jestem matką Army i to na mnie spoczywa odpowiedzialność! - krzyknęła Elizabeth. - Winię siebie, nikogo innego! Biedna Jade odchodzi od zmysłów.

- Ty też - zauważyła Ruby.

Uspokoiła się do tego stopnia, że weszła za bar i nalała dwa wielkie kieliszki koniaku.

- Brandy, Elizabeth. Tylko nie protestuj. Wypij.

Elizabeth wypita i poczuła się nieco lepiej.

- Co teraz zrobimy?

- Po pierwsze, przestań myśleć o pozbyciu się ciąży. Jeżeli to bardziej piąty niż czwarty miesiąc, Anna mogłaby umrzeć. Coś takiego robi się w szóstym tygodniu... już w dziesiątym istnieje spore ryzyko. A trzynaście lat to taki młody wiek! Chyba że syn sir Edwarda Wylera zgodziłby się przeprowadzić operację. Przejął praktykę po ojcu, prawda?

- Tak. Simon Wyler.

- Wyślę do niego telegram, ale nie wiąż z tym zbyt wielkich nadziei. Wątpię, by praktykujący lekarz, który cieszy się dobrą opinią, zgodził się zrobić coś takiego, bez względu na okoliczności. - Ruby wciągnęła powietrze w płuca. - Należałoby również zawiadomić o wszystkim Alexandra, nawet jeśli nie będzie chciał przyjechać do domu na urodziny swojego pierwszego wnuka.

- Dobry Boże! Będzie wściekły, Ruby.

- Na pewno.

- Najbardziej dręczy mnie pytanie, jakie będzie dziecko.

- Biorąc pod uwagę fakt, że stan Anny jest prawdopodobnie wynikiem porodu, niemowlę może być zupełnie normalne. - Ruby roześmiała się histerycznie. — Jezu, co za ironia! Alexander może mieć męskiego potomka dzięki swojej upośledzonej umysłowo córce i jakiemś obrzydliwemu, pieprzoneму draniowi, który znęca się nad bezbronnymi dziećmi.

Śmiała się coraz głośniej, potem zaczęła łkać, aż w końcu po jej policzkach popłynęły łzy. Rzuciła się w ramiona Elizabeth. Dopiero po dłuższej chwili uspokoiła się i zamilkła.



- Moja droga, moja kochana Elizabeth - powiedziała. - Jakie jeszcze cierpienia są ci pisane? Gdybym mogła, wzięłabym to wszystko na siebie. Nigdy nie skrzywdziłaś nawet muchy, podczas gdy ja jestem tylko dobiegającą pięćdziesiątki prostytutką.

- Jest jeszcze jedno, Ruby.

- Co takiego?

- Znalezienie człowieka, który to zrobił.

- Ach! - Ruby wyprostowała się i wytarła nos w chusteczkę. - Wątpię, by kiedykolwiek nam się to udało, Elizabeth, ponieważ nikt nigdy nie pisał słówkiem, że ktoś się zabawia z Anną. To małe miasteczko, a ja siedzę w samym jego sercu. Kursując między barem, salonem i jadalnią, słyszę wszystko. Nie sądzę, by zrobił to ktoś z tutejszych, żaden z miejscowych nie odważyłby się na coś takiego, ponieważ zostałyby zinczowane. Wszyscy mieszkańcy wiedzą, ile Anna ma lat! Podejrzewam, że raczej był to jakiś wędrowny handlarz... pojawiają się i znikają tak często, że trudno ich zapamiętać. Nigdy żaden mężczyzna z tej samej firmy nie przyjeżdża tu dwa razy z rzędu. Pojawiają się w miasteczku sprzedawcy broni, rymarze, domokrażcy, kupcy sprzedający wszystko - od maści i toników po butelki perfum i tandetną biżuterię. Tak, to musiał być wędrowny handlarz.

- Należałoby go odnaleźć i postawić przed sądem. Potem powiesić!

- To niezbyt mądre. - Zielone oczy stały się surowe. - Zastanów się, Elizabeth! Twoja osobista tragedia stałaby się sprawą publiczną, a brukowce - takie jak „Truth” - z prawdziwą rozkoszą zajęłyby się praniem brudów sir Alexandra Kinrossa.

- Rozumiem - szepnęła Elizabeth. - Naprawdę, rozumiem.

- Idź do domu. Wyślę telegram do doktora Simona Wylera i poszukam książki kodowej, żeby zawiadomić telegraficznie Alexandra. Idź, moja droga! Anna cię potrzebuje.

Elizabeth szła roztrzęsiona, ale czuła, że teraz przynajmniej jest w stanie stawić czoło nieszczęściu. Kieliszek brandy bardzo pomógł - jeszcze bardziej pomogła Ruby: praktyczna,

niezwykle doświadczona, przyziemna. Z drugiej strony nawet Ruby tego nie przewidziała; gdyby przypuszczała, że coś takiego może się zdarzyć, na pewno by mnie ostrzegła - myślała Elizabeth. To już jakaś pociecha. Za bardzo innym ufamy, myślimy, że cały świat będzie kochał i ochraniał nasze nieszczęśliwe maleństwa tak jak my. To nie ich wina, że są takie, jakie są. Chociaż co to za świat, skoro chodzą po nim potwory, które dążą jedynie do zaspokojenia swoich zwierzęcych instynktów i uważają, że kobieta jest tylko źródłem rozkoszy? Moje kochane dziecko! Ma zaledwie trzynaście lat! Przecież Anna nawet nie wie, co jej się przytrafiło, nie rozumie, co próbujemy jej powiedzieć. Musimy pomóc jej przez to przebrnąć, chociaż nie wiem, jak. Czy krowy i kotki wiedzą, co się z nimi dzieje, kiedy spodziewają się potomstwa? Tyle że Anna nie jest krową ani kotką, jest wykorzystaną seksualnie trzynastoletką, więc nie mogą liczyć na to, że potraktuje poród tak jak krowy czy kotki. Może z ciążą sobie poradzi. O ile znam Annę, po prostu pomyśli, że przytyła... chociaż może nawet nie wie, co to znaczy przytyć?

- Musimy traktować jej ciążę jak coś całkiem normalnego, coś, co nie stanowi powodu do zmartwień - powiedziała Elizabeth do Jade i Nell, gdy wróciła do domu. - Jeśli zaczniesz się skarżyć, że trudno jej się ruszać, powiemy, że to minie. Wymiotowała, Jade?

- Nie, miss Lizzy. Gdyby miała poranne mdłości, szybciej bym się zorientowała.

- To znaczy, że bardzo dobrze znosi ciążę. Zobaczymy, co powie doktor Simon Wyler, ale wątpię, by groziło jej zatrucie ciążowe tak jak mnie.

- Dowiem się, kto to zrobił - obiecała Jade ponuro.

- Ruby twierdzi, że to niemożliwe, Jade, i chyba ma rację. Pewnie był to jakiś wędrowny handlarz, który dawno temu zapadł się pod ziemię. Żaden z miejscowych mężczyzn nie zabawiłby się z Anną.

- Dowiem się.

- Żadna z nas nie będzie miała na to czasu. Musimy zatroszczyć się o Annę - przypomniała Elizabeth.

Nell nie mogła się pogodzić z tragedią Anny. Przez całe życie Anna była u jej boku - nie tylko jako siostra, w pewnym sensie jako ktoś o wiele bliższy. Bezradne stworzenie, które trudniej było czegokolwiek nauczyć niż domowe zwierzątko - bardzo, bardzo kochane stworzenie, łagodne, słodkie, zawsze uśmiechnięte. Anna nigdy nie miała złych nastrojów, a jedyną rzeczą, jaka wytrącała ją z równowagi, było krwawienie. Wystarczyło pocałować Annę, a ona od razu odwzajemniała pocałunek. Wystarczyło się roześmiać, a Anna od razu wybuchła śmiechem.

Prawdopodobnie z powodu Anny Nell tyle czytała o funkcjonowaniu mózgu. Ileż tu tajemnic! Ostatnio dokonano nowych odkryć, a będzie ich więcej. Może pewnego dnia będzie można skutecznie leczyć takie osoby jak Anna? Jak cudownie by było, gdyby to właśnie Nell mogła pomóc w opracowaniu takiej metody! Teraz jednak musiała pójść do swojego pokoju i wypłakać się. Stratę niewinności Anny Nell odczuła tak, jakby sama pożegnała się z cnotą.

Doktor Simon Wyler prawie w ogóle nie przypominał ojca. Nie był tak uprzedzająco grzeczny, miał bardziej gwałtowny charakter. Posiadał jednak wystarczającą wiedzę, żeby instynktownie wyczuć, jak postępować z Anną. Najpierw zrobił to, czego unikały Elizabeth, Jade i Nell: wypytał dziewczynkę o to, co jej się przydarzyło.

- Czy kiedy uciekłaś, Anno, spotkałaś kogoś?

Skonsternowana, zmarszczyła czoło.

- Czasami spacerujesz, Anno, po buszu. Lubisz spacerować po buszu?

- Tak!

- Co robisz w buszu?

- Zbierać kwiatki. Widzieć kangury - hop, hop!

- Tylko kwiatki i kangury? Czy widziałaś jeszcze kogoś?

- Miły pan.

- Czy miły pan ma jakieś imię?

- Miły pan.

- Bob? Bill? Wally?

- Miły pan, miły pan.
- Bawiłaś się w coś z miłym panem?
- Świetna zabawa! Przytulania. Miłe przytulanki.
- Czy miły pan wciąż tu jest, Anno?

Skrzywiła się, zrobiła nieszczęśliwą minę.

- Miły pan pa- pa. Przytulanki pa- pa.
- Od jak dawna go nie ma?

Tego Anna nie potrafiła powiedzieć. Wiedziała tylko tyle, że „miły pan pa- pa”.

Potem doktor Wyler namówił Annę, żeby pokazała mu, jak ona i miły pan się przytulali. Ku przerażeniu matki Anna położyła się na łóżku i pozwoliła doktorowi Wylerowi zdjąć z siebie reformy, po czym bez zachęty z jego strony rozsunęła nogi.

- Załóżmy, że to ja jestem miłym panem, Anno. On robił to... i to... i to, prawda?

Badanie było delikatne, lekarz starał się trzymać tego, co Anna określała mianem przytulaneek. Jeżeli Elizabeth wcześniej myślała, że już nic nie może jej bardziej zawstydzić i zbulwersować, teraz, patrząc, jak jej trzynastoletnia córka jęczy z rozkoszy, musiała przyznać, że była w błędzie.

- Koniec, Anno - powiedział położnik. - Usiądź i włóż reformy.

Lekarz spojrział na Jade i zadrżał, jakby poczuł lodowaty dotyk śmierci. Po chwili Chinka podbiegła do łóżka i pomogła Annie się ubrać.

- Jest mniej więcej w piątym miesiącu, lady Kinross - oznajmił doktor Wyler, z przyjemnością sącząc herbatę w palmiarni.

- Nie da pan rady tego usunąć? - spytała Elizabeth z kamienną twarzą.

- Nie, to niemożliwe - odparł łagodnie.

Któż mógłby winić biedną kobietę, że o to pyta?

- To wszystko... sprawiało jej przyjemność, prawda?

- Wygląda na to, że tak. Ten człowiek musiał mieć wprawę w uwodzeniu młodych dziewcząt i z pewnością był inteligentny.

Doktor odstawił filizankę i wychylił się do przodu. W jego szarych oczach widać było współczucie.

- W Annie jest wiele sprzeczności. Ma umysł kilkulatki, niemniej jej ciało reaguje jak ciało dojrzewającej młodej kobiety. Ten człowiek nauczył ją wszystkiego, dzięki czemu polubiła to, co z nią robił - nawet jeśli pierwszy raz nie był dla niej zbyt miły. Chociaż wcale nie musiało tak być. Anna nic nie wie o kobiecym strachu, więc mogła nawet nie odczuć bólu. Zwłaszcza jeśli uwodziciel miał spore doświadczenie.

- Rozumiem - powiedziała Elizabeth, czując, że ma kluczę w gardle. - To znaczy, że po porodzie Anna będzie szukać podobnych doznań?

- Prawdę mówiąc, nie wiem, lady Kinross.

- Jak poradzimy sobie z jej prosiem?

- Myślę, że muszę przy nim być. Na szczęście ojciec wciąż jest w stanie prowadzić praktykę, nie sądzę więc, by moje pacjentki miały coś przeciwko temu, jeśli na jakiś czas mnie zastąpi.

- A co z dzieckiem? Czy będzie takie jak Anna?

- Niekoniecznie - odparł Simon Wyler z miną człowieka, który już się nad tym zastanawiał. - Jeżeli poród przebiegnie bez większych problemów, noworodek może być zupełnie zdrowy. Na razie, na obecnym etapie ciąży, wszystko wygląda dokładnie tak, jak powinno. Gdybym miał się zakładać, postawiłbym na zdrowe dziecko bez żadnych uszkodzeń mózgu.

Elizabeth ponownie napełniła jego filizankę i namówiła go na małe ciasteczko z lukrem.

- Jeśli Anna rzeczywiście będzie szukać... przyjemności... czy jest jakiś sposób, żeby zapobiec następnej ciąży?

- Myśli pani o sterylizacji?

- Nie znam tego słowa.

- Żeby wysterylizować Annę, lady Kinross, musiałbym przeprowadzić bardzo poważną operację: otworzyć jej brzuch i usunąć jajniki. To bardzo ryzykowny zabieg. Jeżeli nie ma innej możliwości, wykonujemy obecnie cesarskie cięcie, i mniej więcej połowa kobiet potem żyje. Sterylizacji należałoby dokonać zaraz po urodzeniu dziecka, ale to nie jest takie łatwe

jak wyjęcie dziecka z łona. Jajniki leżą głęboko. Anna jest młoda i silna, ale odradzałbym taką operację.

- Alternatywą jest trzymanie jej pod kluczem.

- Tak, wiem. Będziecie musieli pilnować, żeby podczas wycieczek Anny zawsze ktoś jej towarzyszył. Moim zdaniem czujność da taki sam efekt jak sterylizacja.

To musiało wystarczyć Elizabeth. Doktor Wyler miał rację, nie mogła skazywać córeczki na niebezpieczną operację ani umieścić jej za prawdziwymi kratami. Musimy być czujni, bardzo czujni - pomyślała. Niezależnie od tego, co Alexander powie o oszczędzaniu, ściagnę z powrotem Dragonfly. Och Alexanderze, wróć do domu! Jak mam ci to wszystko wyjaśnić w kodowanym telegramie, w którym płaci się szylinga za słowo?

Gdy Elizabeth pojawiła się w hotelu, Ruby miała już dla niej odpowiedź Alexandra na poprzednią wiadomość.

- Napisał, że musimy sobie poradzić z tym same. Nie może zostawić czegoś, co właśnie robi. Pieprzony drań!

- Mogłabyś zakodować to? - Elizabeth wręczyła jej dwie małe wymięte kartki zapisane ręcznym pismem. - Wiem, że mój list jest koszmarnie długi, ale po badaniu doktora Wylera muszę zasięgnąć opinii Alexandra. Jeśli podejmę jakąś decyzję, nie konsultując się z nim, będzie wściekły.

- Zakoduję to, Elizabeth, obiecuję. - Ruby wzięła kartki i szybko je przeczytała. - Jezu! Biedna, biedna Anna!

- Poradzimy sobie, Ruby, ale nie dopuszczę do tego, by potem Alexander powiedział, że nie poinformowałyśmy go o wszystkich konsekwencjach.

- Ton pierwszej odpowiedzi może świadczyć, że jest bardziej roztrzęsiony, niż się do tego przyznaje. - Ruby odłożyła kartki i zapaliła cygaro. - Nie wiem, jakim cudem, ale po mieście rozeszła się wieść o tym, co przydarzyło się Annie - powiedziała. - Ludzie aż kipią z gniewu. Nigdy nie widziałam takiej złości. Nawet pastor zapomniał o obowiązku nadstawienia drugiego policzka. Gdyby ludzie wiedzieli, kto to, zlinczowali by go. Była u mnie tonąca we łzach Theodora, pani Wilkins pytała, jak opracować list do wszystkich rodzin, w których są młode dziewczęta, a Sung ostrzy toporek do ścinania głów.

Zarówno biali, jak i Chińczycy - wszyscy gonią z pianą na ustach. - Wypuściła obłok dymu. Wyglądała jak smok. - Niestety, nikt nie potrafi wymienić żadnego nazwiska. Zazwyczaj w takich sytuacjach... nie, raczej w sytuacjach, które powodują takie oburzenie, podejrzenie pada na jakiegoś miejscowego głupka, chociaż nic nie wskazuje na to, by był winien, wystarczy jednak fakt, że nikt go nie lubi. Tym razem jest inaczej. W Kinross nie ma zboczeńca, który próbowałby całować albo podszczypywać dziewczęta, więc podobnie jak ja wszyscy dochodzą do wniosku, że musiało to być jakiś wędrowny handlarz, który już nigdy tu nie wróci.

- W tej teorii jedno się nie zgadza - wtrąciła Elizabeth. - Żeby sprawić Annie przyjemność, ten człowiek musiał spotykać się z nią wiele razy i powoli ją przyzwyczajać. Wędrowni handlarze zatrzymują się najwyżej na dwa dni.

- Tak, ale stanowią swego rodzaju klub. Mogli opowiadać sobie nawzajem o Annie, jej „miły pan” mógł być tuzinem „miłych panów” - wyjaśniła Ruby, zadowolona ze swojej teorii.

- Nie wierzę w to. Jestem przekonana, że to ktoś miejscowy. Jade też tak uważa - obstawała przy swoim Elizabeth.

Jade rzeczywiście była przekonana, że uwodziciel Anny to mieszkaniec Kinross. Chociaż Anna była dzieckiem miss Lizzy, obie tak bardzo chorowały, że Jade musiała zastąpić niemowlęciu matkę. Chinka była niezamężna, miała jednak pewne doświadczenie seksualne z czasów, nim zaczęła pracować u Ruby w Hill End. Ksiązę Sung zarządził, że Jade ma iść na służbę do miss Ruby, a sam spośród siedmiu sióstr Wong wybrał na swoją konkubinę Pink Bird. Gdyby Jade chciała wyjść za męża, każdy byłby z niej zadowolony, ale po rozważeniu różnych możliwości dziewczyna uznała, że bardziej odpowiada jej życie służącej. Potem pojawiła się miss Lizzy i Jade przeniesiono od Ruby do wyjątkowo życzliwej pani Kinross. Mogąc zajmować się Anną, Chinka czuła się tak, jakby miała własne dziecko bez bolesnego porodu i potwornej niedogodności w postaci ojca. Jade nie miała nic przeciwko ciężkiej pracy i długim godzinom spędzonym przy dziecku, ważne było tylko

to, że od pierwszego dnia kochała słabe, popiskujące maleństwo jak swoje własne. Ani przez chwilę nie potępiała miss Lizzy za kilkumiesięczną obojętność w stosunku do Anny; miss Lizzy przeżywała trudny okres, zwłaszcza że pan Alexander nie był ani wybranym przez nią mężem, ani ojcem. Skąd Jade to wiedziała, to tajemnica, ponieważ miss Lizzy nigdy nie powiedziała nic na ten temat, nawet wyrazem twarzy nie zdradziła swoich uczuć. Mimo to służąca wiedziała - również nie wiadomo skąd - że miss Lizzy bardzo spodobał się Lee i że Lee kocha miss Lizzy. Biorąc pod uwagę fakt, że Jade prawie nie opuszczała pokoju Anny, aż trudno uwierzyć, że znała takie szczegóły.

Niczego nie da się ukryć przed starymi domownikami, którzy pod każdym względem należą do rodziny. Jade była najstarszym i najwierniejszym z nich, bardziej przywiązany do Anny niż Butterfly Wing do Nell. Jade wiedziała coś, co wywołałoby ostry sprzeciw Elizabeth, gdyby była tego świadoma: że los Anny zawisł na włosku. Anna miała drugiego ojca - potężnego i władczego. Był nim książę Sung, który potraktuje to, co przydarzyło się dziewczynce, zupełnie inaczej niż kobiety i zgodnie z odwiecznym prawem wszystkich ras podejmie odpowiednią decyzję. Kiedy się okazało, że Anna jest upośledzona umysłowo, był wyrozumiały i pełen litości, ale to się działo dwanaście lat temu. Teraz pan Alexander nie jest już tym samym człowiekiem, którym był wówczas. Gdyby miss Lizzy go kochała... ale miss Lizzy go nie kocha. Więc Sung zasiądzie jak sędzia na wysokim, rzeźbionym krześle z dala od kobiet i rozważy sprawę z absolutną bezstronnością, by podjąć rozsądną i logiczną decyzję, zgodną z punktem widzenia mężczyzny. Jak potem będzie można komuś wytłumaczyć, że rozsądna i logiczna decyzja może komuś złamać serce? Jak zapobiec zesłaniu przez niego Anny do szpitala psychiatrycznego?

Jade, zbyt zrozpaczona, by zdobyć się na płacz, leżała w nocy w łóżku w pokoju Anny, słuchając cichego oddechu swojego dorosłego niemowlęcia. Postanowiła, że znajdzie mężczyznę, który skrzywdził Annę, odebrał jej szansę na zostanie jednym z niewiniątek.



- Chciałabym wziąć urlop, miss Lizzy - powiedziała do Elizabeth po wizycie doktora Wylera. - Hung Chee z chińskiej apteki mówi, że mam złamane serce i potrzebna mi kuracja igłami. Rozmawiałam z Butterfly Wing, która z radością przejmie moje obowiązki. Nell ostatnio rzadko jej potrzebuje, a Butterfly Wing bardzo z tego powodu cierpi.

- Oczywiście, Jade - zgodziła się Elizabeth, a potem zrobiła przerażoną minę. - Mam nadzieję, że nadal podczas urlopów bierzecie wynagrodzenie. Pan Alexander ostatnio nie był sobą, jeśli chodzi o płace.

- Och, miss Lizzy, będę otrzymywała wynagrodzenie.

- A tak z ciekawości, ile dostajecie?

- Więcej niż sztygarzy w kopalni. Pan Alexander twierdzi, że trudniej znaleźć dobrą służącą, dlatego trzeba nas szanować.

- Dzięki Bogu! Gdzie masz zamiar wybrać się na urlop?

Jade wyglądała na zaskoczoną.

- Do Kinross, miss Lizzy. Muszę poddać się kilku zabiegom nakłuwania. Zamieszkać u pani Theodory, która ma zamiar malować dom. Mogę jej pomóc.

- To żaden urlop, Jade.

Jade już nie było. Zniknęła, szczęśliwa, że tak łatwo udało jej się wykonać pierwszą część zadania. Spakowała walizkę i zjechała kolejką do miasta, gdzie czekała na nią nieco zdeorientowana Theodora Jenkins.

Chociaż czasy, kiedy dawała w Kinross House lekcje gry na fortepianie, należały już do przeszłości, ponieważ Nell przerosła mistrzynię, a Elizabeth po urodzeniu Anny przestała interesować się muzyką, Theodora Jenkins prowadziła w Kinross wygodne życie. Kochany sir Alexander przyznał jej wysoką emeryturę - chociaż nie miała pojęcia, za co - i wciąż pozwalał za darmo mieszkać w maleńkim domku. Dawała lekcje śpiewu i gry na fortepianie dzieciom, które dobrze się zapowiadały, a także grała na wspaniałych organach w kościele Świętego Andrzeja. Co więcej, należała do wszystkich klubów i towarzystw w mieście - od kółka ogrodniczego po teatralne. Jej chleb stał się sławny i co roku podczas pokazów w Kinross dostawał pierwszą nagrodę, chociaż ona sama - niezwykle

łagodne i pełne wdzięczności stworzenie - całą zasługę przypisywała stalowemu piecykowi, który sir Alexander postawił w jej kuchni.

Sir Alexander był taką skomplikowaną osobą. Theodora podejrzewała, że jeśli kogoś lubi, to gotów jest zrobić dla niego wszystko, ale jeśli kogoś nie darzy sympatią albo jeśli ktoś jest jednym z wielu pracowników, sir Alexander nie zrobi dla niego nic - oczywiście, nie licząc jego starań, żeby miasto, w którym ten ktoś mieszka - czyli Kinross - było lepsze od wszystkich innych miast w kraju. To wciąż była prawda - mimo ograniczenia liczby chińskich robotników, którzy dbali o odpowiedni wygląd i funkcjonowanie miasta.

Jade przyszła do Theodory i spytała, czy może zatrzymać się u niej na kilka dni, kiedy Hung Chee z chińskiej apteki będzie leczył igłami jej złamane serce. To pytanie zaskoczyło pannę Jenkins, która zaczęła się zastanawiać, dlaczego Jade nie poszła do Ruby do hotelu i dlaczego nie chce korzystać z kolejki. Chociaż, z drugiej strony, Ruby cieszyła się reputacją kobiety twardej - a może po wbiciu w ciało kilkunastu igieł jazda kolejką nie byłaby zbyt miła. Nieważne. Theodora Jenkins wiedziała tylko, że nigdy nie pozwoliłaby sobie powbijać tylu igieł.

- To takie okropne, Jade - powiedziała przy kolacji, na którą podała potrawkę z mielonego mięsa, smażonych ziemniaków i kapusty. - Nie dziwię się, że tak bardzo to przeżyłaś, moja droga.

- Hung Chee mówi, że wyzdrowieję, gdy się dowiem, kto to zrobił - wyznała Jade, która uwielbiała to danie.

- Wiem, o co mu chodzi, ale nikt nie ma pojęcia, naprawdę nikt. - Theodora spojrzała na pusty talerz Jade. - Mój Boże, zawsze gotuję na jedną osobę i chyba nigdy nie nauczę się przyrządzać posiłków na dwie! Chcesz trochę pieczonego chleba, Jade? A może placek z masłem?

- Placek z masłem, pani Theodoro. Jutro ugotuję wieprzowinę po chińsku z ryżem, a na deser zrobię mleczko kokosowe.

- Co za miła odmiana! Nie mogę się doczekać.

- Musi pani znać w Kinross wszystkich, miss Theodoro -

lepiej niż miss Ruby. Ona widuje tylko tych mężczyzn, którzy przychodzą do jej hotelu na drinka, ale przecież wielu ludzi nie stać na jej kuchnię nawet przy specjalnych okazjach. Poza tym miss Ruby nie chodzi w niedzielę do kościoła - powiedziała Jade, zjadając ciasto grubo posmarowane masłem.

- To prawda - przyznała Theodora.

- W takim razie proszę się zastanowić, miss Theodoro. Proszę się zastanowić nad każdym pojedynczym mieszkańcem Kinross i wszystkimi ludźmi, którzy regularnie odwiedzają nasze miasto.

- Już się zastanawiałam, Jade.

- Widać za mało - stwierdziła twardo Jade.

Zostawiła ten temat i pozwoliła Theodorze opowiadać o malowaniu domku - to znaczy odświeżaniu jego zewnętrznych ścian.

- Sam zgodził się pomalować je na kremowo z brązowymi wykończeniami. Mam farbę, pędzle i papier ścierny, tak jak prosił. Jutro zaczyna.

- Sam? - spytała Jade, marszcząc czoło. - Jaki Sam?

- Sam O'Donnell. To jeden z górników, których drogi sir Alexander zwolnił w lipcu. Większość ich przeprowadziła się do Broken Hill albo Mount Morgan, ale Sam postanowił tu zostać. Jest samotny, nie pije, przychodzi w soboty na wieczorne nabożeństwa do kościoła Świętego Andrzeja i śpiewa pięknym altem. Malarz Scripps jest beznadziejny - to takie smutne, Jade, że niektórzy mężczyźni wolą upijać się do nieprzytomności niż zadbać o swoje rodziny! W związku z tym Sam maluje domy, z którymi jest w stanie poradzić sobie sam, a jeśli nie ma żadnego malowania, wykonuje wszelkie inne drobne prace. Rąbie drewno, kopie ziemniaki, wrzuca węgiel do piwnicy. - Theodora zarumieniła się i zachichotała. - Zawsze bardzo lubi mi pomagać, ponieważ oprócz kilku szylingów, o które prosi za wykonaną pracę, niezmiennie dają mu dodatkowo bochenek chleba. Chce dwadzieścia funtów za pomalowanie domu: porządne pomalowanie, z wypaleniem starej farby, zdrapywaniem desek i przeczyszczeniem ich papierem ściernym. To wspaniały pomysł. Ponieważ drogi sir Alexander nadal pozwa-

la mi tu mieszkać, uważam, iż wypada, żebym na własny koszt zadbała o ten dom.

- Gdzie mieszka Sam? - spytała Jade, próbując go sobie wyobrazić.

- Chyba gdzieś koło tamy. Ma ogromnego, dziwnie wyglądającego psa o imieniu Rover. Są nierozłączni. Jutro poznasz Sama i Rovera.

W końcu Jade skojarzyła to imię i nazwisko.

- Sam O'Donnell. Czy to nie on tuż przed wielkimi strajkami sprowadził do Kinross człowieka ze związków zawodowych, Bede Jakiegośtam?

- Nie mam pojęcia, moja droga, chociaż z tego, co wiem, górnicy nie bardzo go lubią - w przeciwieństwie do innych ludzi, zwłaszcza kobiet, które często mają problemy z wykopaniem ziemniaków albo rąbaniem drewna. Sam bardzo pomaga paniom - przede wszystkim tym, które nie mają męża mogącego ich wyręczyć w pewnych pracach.

- Czyżby Sam lubił czarować kobiety? - spytała Jade.

Theodora zmarszczyła czoło.

- Nie, nie, on wcale nie jest taki! - zawołała. - Sam jest stuprocentowym dżentelmenem, nigdy nie wchodzi do domu kobiety, jedynie opiera się o okno kuchenne i przez nie bierze herbatę oraz ciasteczka. - Na twarzy Theodory pojawiło się przerażenie. - Jade! Chyba nie myślisz, że zrobił to Sam?! Słowo daję, to nie on! Sam jest bardzo miły wobec kobiet i traktuje je z ogromnym szacunkiem, chociaż zawsze odnosi wrażenie, że nie jest... nie wiem, jak to powiedzieć... że nie interesują go kobiety, jeżeli domyślasz się, o co mi chodzi.

- Może zatem młodzi mężczyźni? Chłopczy?

Theodora pisnęła i zamachała rękami.

- Jade! Jak możesz?! Nie, nie to miałam na myśli! Chodziło mi o to, że Samowi odpowiada takie życie, jakie prowadzi, przynajmniej na to wygląda. Jest kilka wdów, które... próbowały... go zachęcić, ale dał im kosza i zrobił to tak taktownie, że żadna z nich nawet nie poczuła się urażona. Pani Hardacre jest całkiem młoda, ładna i ma stosunkowo dużo pieniędzy, ale Sam nawet nie chciał pomalować jej domu.

- Tak dobrze go pani broni, miss Theodoro, że muszę uwierzyć pani na słowo.

Theodora wstała, żeby umyć naczynia. Nagle zaczęła żałować, że pozwoliła Jade zatrzymać się u siebie. Co się stanie, jeśli Chinka zacznie być niegrzeczna w stosunku do Sama albo będzie zadawać niemądre pytania? Theodora za nic w świecie nie chciała, żeby Jade odstraszyła jej malarza i złotą rączkę. Mój Boże! Mój Boże!

Gdy Sam O'Donnell pojawił się następnego ranka o siódmej, by zacząć zdzierać starą farbę z domu Theodory, Jade stała u boku panny Jenkins, by go powitać.

Doszła do wniosku, że Sam jest bardzo przystojny, tak jak to się zdarza wśród białych mężczyzn. Był wysoki, miał pełne gracji ruchy, długie, żylaste ramiona człowieka, który przez wiele lat strzygł owce, jasne włosy i błyszczące oczy, których kolor zmieniał się od błękitu poprzez szarość po zieleń. Bez cienia zainteresowania zerknął na Jade. Wyraźnie nie zapałał do niej pożądaniem - i to wcale nie dlatego, że była Chinką. Jade wciąż należało uznać za piękną kobietę, a domieszka białej krwi sprawiała, że jej ogromne oczy przypominały oczy samy. Wiedziała, że jest atrakcyjna zarówno dla białych mężczyzn, jak i dla Chińczyków. Tymczasem Sam O'Donnell był nieporuszony. Jego zachowaniu wobec Theodory, która w jego obecności wyraźnie się ożywiła, niczego nie można było zarzucić. Nie robił jej żadnych nadziei, ale traktował ją z przyjacielską życzliwością.

W ślad za Samem podążył ogromny pies do pilnowania bydła: miał cętkowaną, błękitnoszarą sierść i czarną głowę z dużą czaszką. Bursztynowe oczy zwierzęcia były czujne, spostrzegawcze, nieco groźne. Jakby czworonóg wiedział, że ma się dobrze zachowywać, ale prymitywny instynkt wciąż nakazywał mu skakać do gardła.

Sam sprawdził rzeczy, które zgromadziła Theodora, kiwnął głową i wyjął ze skrzynki z narzędziami lampę lutowniczą.

- Dziękuję, miss Jay - powiedział, napełniając zbiorniczek lampy spirytusem.

Wyraźnie zostały odprawione. Theodora wróciła do domu, Jade poszła za nią, oglądając się za siebie. Sam O'Donnell nie patrzył za nimi, zajął się przygotowywaniem swojej lampy. Nie - westchnęła Jade w głębi duszy - nie sądzę, żeby zrobił to Sam O'Donnell.

Przez siedem dni snuła się po mieście. Odwiedzała także dzielnicę chińską i chińskie miasto Sunga na wzgórzu. Wdawała się w dyskusję z każdym, kogo napotkała, nie zważając na to, że niektórzy biali i Chińczycy nie chcieli z nią rozmawiać. Jade od dziecka była przyzwyczajona do uprzedzeń ze strony przedstawicieli obu ras, od dawna uodporniła się na nie i nie zwracała uwagi na brak współpracy, wytrwale dążąc do celu. Dopytywała się, naciskała. Nic nie mogło zawrócić jej z raz obranej drogi.

Wypytywała też o Sama O'Donnella. Z różnym rezultatem. Żony górników wyrażały się o nim z pewną pogardą, natomiast większość mieszkańców Kinross, obojętna na aktualną sytuację w kopalni, miała o nim dobre zdanie. Pastora Petera Wilkinsa Jade przytąpała przy ozdabianiu ołtarza. Znał ją dobrze jako służącą Elizabeth, pamiętał, że Chinka zawsze stała przed bramą kościoła Świętego Andrzeja i czekała, aż poranna msza dobiegnie końca. Z przyjemnością porozmawiał z nią o uwodzicielu, ale nie miał żadnych konkretnych podejrzeń. O Samie O'Donnellu powiedział tylko:

- To porządne chłopisko. Woli przychodzić w sobotę na wieczorne nabożeństwo niż na poranną mszę w niedzielę. Mimo tego, co zrobił, gdy zwolniono górników, to dobry człowiek. Był niegdyś postrzygaczem owiec, a oni zawsze są bardzo wojowniczy, jeśli chodzi o związki zawodowe, Jade.

- Czy pastor uważa, że Sam jest dobrym człowiekiem, ponieważ chodzi na wieczorne nabożeństwo? - spytała Jade.

Jej pokorny ton sprawił, że to pytanie nie zabrzmiało obraźliwie.

- Nie, wcale nie - zapewnił pastor. - Sam jest po prostu dobrym człowiekiem. Zaraz potem, gdy połowa mieszkańców miasta straciła pracę, miałem na probostwie plagę szcurków. Sam pozbył się ich w ciągu dwóch dni. Od tego czasu nie

widzieliśmy ani jednego gryzonia. O'Donnell odgrywa w Kinross pożyteczną rolę, wykonując wszystkie zajęcia, do których nie garną się Chińczycy. Bez urazy, Jade. Twój współplemieńcy wolą mieć stałą pracę.

- Rozumiem, panie Wilkins. Dziękuję - powiedziała Jade.

Mimo to bacznie obserwowała Sama O'Donnella, kiedy zajmował się domem Theodory. Pracował tak ciężko, że Jade zastanawiała się, dlaczego niektórzy górnicy uważają go za lenia. Przyszło jej na myśl, że być może O'Donnellowi odpowiadały pieniądze, które dostawał w kopalni złota, ale nienawidził pracy pod ziemią, dlatego po wyjeździe związkowca, Bede Jakiegoś tam, Sam znalazł sobie w Kinross zajęcie, którego nie chciał wykonywać nikt inny. Dzięki temu dużo przebywał na świeżym powietrzu, mógł mieć przy sobie swojego psa, a jeśli Theodora Jenkins mówiła prawdę, jadał znacznie lepiej niż inni ludzie obozujący pod gołym niebem. Nawet pies dostawał resztki i kości z rzeźni. Sam miał tylko jedną wadę: nagle wołał, że musi wpaść do pani Murphy albo pani Smith, i znikał na kilka godzin. Potem wracał. To bardzo drażniło Theodorę - być może dlatego, że na tym cierpiała jego praca u niej. Mimo to Theodora się nie skarżyła.

Jade przyzwyczała się do tego, że o dziesiątej przed południem Sam opierał się o okno kuchenne, a potem, po południu, sączył parującą herbatę z emaliowanego garnuszka i przegryzał ciasteczką, które upiekła Theodora. Na lunch wypijał następny kubek herbaty i w cieniu drzewa na podwórku jadł dwie kromki chleba z masłem i serem. Pod koniec każdego dnia Theodora dawała mu bochenek swojego wspaniałego chleba, a Sam odchodził z psem u nogi i skrzynką z narzędziami w ręku. Miał do pokonania osiem kilometrów do swojego obozowiska przy tamie.

Wracając kolejką do Kinross House, gdy „urlop” dobiegł końca, Jade doszła do wniosku, że ani Sam O'Donnell, ani żaden inny podejrzany nie zdradził się jednym słowem, spojrzeniem czy gestem.

\*

Tak pewnie zostałyby już na zawsze, gdyby nie Jim Summers i fakt, że z każdym mijającym rokiem totumfacki Alexander stawał się coraz bardziej zgorzkniały. Wszyscy wiedzieli, że jego małżeństwo okazało się katastrofą, a Maggie Summers była w stanie, który graniczył z demencją. Czasami nie wiedziała, kim jest Jim, kiedy indziej go poznawała i rzucała się na niego z zębami i pazurami. Summers bardzo również przeżył odsunięcie go przez Alexandra - zwłaszcza po pojawieniu się Lee. Co prawda po dezercji tego ostatniego sir Kinross przypomniał sobie o istnieniu wiernego sługi, poprosił go nawet, żeby Jim towarzyszył mu w podróży, gdy Ruby odmówiła wyjazdu, jednak Summers się nie zgodził. Nie mógł zostawić Maggie - musiałby oddać ją do przytułku, a na to, nieborak, nie mógł się zdecydować. Życie pani Summers było jednym pasmem rozczarowań, a chociaż Alexander twierdził, że Maggie nawet nie wie, gdzie jest, Jim Summers wciąż pamiętał przytułek w Paryżu, gdzie z matką odwiedzali jego obłąkaną siostrę. Kiedy Summers odmówił wyjazdu, Alexander był zły.

Jade nie bardzo wiedziała, kiedy jej podejrzania przeniosły się z Sama O'Donnella na Jima Summersa. Zmianę tę spowodowała cała seria wydarzeń, które po dodaniu do siebie zdecydowanie wskazywały na niego. Po pierwsze, Jade przytapała go, gdy próbował zgwałcić jej młodszą siostrę, Peach Blossom. Na szczęście udało jej się uciec dzięki interwencji Jade. Po drugie, zauważyła wyraz jego twarzy i spojrzenia, jakie rzucał na spacerującą po ogrodzie Elizabeth. Po trzecie, patrzył na Jade z prawdziwą nienawiścią, a wszystko dlatego, że zepsuła mu zabawę z Peach Blossom. I po czwarte, zbyt poufale zachowywał się w stosunku do Nell, pomagając jej wsiąść na niespokojnego konia. Wściekła Nell uderzyła go szpicrutą po twarzy.

Jim Summers! Tak, dlaczego nie? Dlaczego wieloletnia służba miałyby go wykluczyć z grona podejrzanych? Miał dostęp do wszystkiego: do każdej części Kinross House, do lasu, ścieżynek i samego domu. Kiedyś mieszkał na drugim piętrze. Jego żona była tu gospodynią. Teraz Maggie nie mogła wy-



pełniać małżeńskich obowiązków, mimo to Jim nie miał odwagi korzystać z usług prostytutek. Mieszkały one w ogromnym domu na przedmieściach Kinross i drżały o swoją przyszłość, ponieważ miasto pałało ogromną nienawiścią do wszelkiego występku, a coraz więcej do powiedzenia miała „policja obyczajowa” z bożej łaski.

W związku z tym Jade zaczęła śledzić Jima Summersa, ilekroć pracował na górze, a nie w mieście. Nie miała z tym większych problemów, ponieważ Butterfly Wing chętnie opiekowała się Anną, wróciła Dragonfly, a w pokoju dzieciennym pomagała również Elizabeth.

Pokój dziecienny ze sporym wyprzedzeniem zamieniono na porodówkę; doktor Wyler upierał się, żeby wszystko było gotowe na wypadek, gdyby Anna zaczęła rodzić przed terminem. Najbardziej kompetentna z sióstr Wong, Pearl, nauczyła się odlewać odpowiednią liczbę kropelek chloroformu na gazę - tyle, żeby uspić, a nie udusić - a doktor Burton na wypadek, gdyby doktora Wylera nie było na miejscu, został zapoznany z nową techniką. W tych dniach Kinross mogło się już poszczycić akuszerką, Minnie Collins. Zdaniem doktora Wylera, który przez chwilę z nią rozmawiał, mogła lepiej poradzić sobie z trudnym porodem niż stary doktor Burton. Tak więc w pokoju stała szklana szafka pełna błyszczących instrumentów zanurzonych w karbolu, w następnej szafce były buteleczki chloroformu, kwasu karbolowego i spirytusu. Prześiąknięte karbolem szuflady skrywały prześcieradła, waciki i gazę na twarz.

Anna ze znacznie większą cierpliwością znosiła swój stan, niż ktokolwiek mógłby przypuszczać. Kiedy urośł jej brzuch, była z niego dumna i przy najmniej zachęcała bez żenady go pokazywała. Gdy dziecko kopało, krzyczała z radości. Była jednak niemiła w stosunku do Nell, co starszą z sióstr bardzo bolało, ponieważ rozpaczliwie chciała pomóc Annie podczas ciąży i porodu.

Zmęczona matematyką, historią, powieściami i anatomią, Nell zaczęła rozczulać się nad sobą. Z pomocą przyszła Ruby.

- Najwyższa pora, żebyś nabrała pewnego doświadczenia w Apocalypse Enterprises - oznajmiła tonem nieznoszącym sprzeciwu. - Jeśli Constance potrafiła zająć miejsce Charlesa, a mąż Sophii opanował sztukę prowadzenia ksiąg rachunkowych, ciebie na pewno stać, by spróbować zastąpić Lee. Masz głowę naładowaną teorią, ale nadeszła pora, żebyś zaczęła radzić sobie z rzeczywistością. Sung, Constance i ja zgodziliśmy się, że powinnaś pracować pięć dni w tygodniu: dwa w biurze w mieście, trzy - na kontrolach w kopalni, fabryce i warsztatach. Znasz je dość dobrze, ponieważ kiedyś Alexander często zabierał cię tam ze sobą. Jeśli chcesz zrobić inżynierię na uniwersytecie, lepiej naucz się wcześniej, jak radzić sobie z mężczyznami, którzy nie lubią osób takich jak ty.

To było dla Nell wybawienie. Od dziecka miała do czynienia z silnikami i kopalnią; najpierw poznawała je na kolanach ojca, potem u jego boku. Teraz w zbyt obszernym ubraniu roboczym - szokujące! - szybko dowiodła mężczyznom, którzy spoglądali na nią z oburzeniem, że potrafi odróżnić jeden koniec lokomotywy od drugiego i wie wszystko o cyjanku. Potrafiła doskonale posługiwać się kluczem francuskim, nie przeszkadzały jej plamy ze świeżego smaru i miała doskonały słuch, dzięki któremu wychwytywała skazy w metalu, gdy obstukiwała maszynę albo koła pociągu. Męski gniew zmienił się w podziw - zwłaszcza że Nell nie zwracała uwagi na swoją płęć i wyraźnie uważała się za jednego z chłopców. Miała również wrodzony autorytet Alexandra. Kiedy wydawała polecenie, spodziewała się, że zostanie wykonane, ponieważ było to dobre polecenie, jeśli jednak czegoś nie wiedziała, pytała.

Taki stan rzeczy okazał się dobrodziejstwem dla Elizabeth, która bardziej martwiła się o Nell niż o Annę. To Nell wkraczała w męski świat, to Nell była inteligentna i wystarczająco wrażliwa, by cierpieć, jeśli ktoś ją odepchnie. Chociaż miała stalową wolę Alexandra, wykazywała również po Elizabeth pewną skłonność do tajemniczości i rezerwy. Chociaż nie żyła z matką w zbyt wielkiej komitywie, Elizabeth o wiele lepiej rozumiała Nell, niż dziewczyna przypuszczała. Nell była có-

reczką tatusia - w tej chwili bardzo biedną, ponieważ tatuś wyjechał. Dlatego świadomość, że Nell zajmuje się sprawami ojca, przynosiła ulgę.

W marcu tysiąc osiemset dziewięćdziesiątego pierwszego roku, gdy Anna była już prawie w ósmym miesiącu ciąży, jej ociężałość uniemożliwiała dalekie spacery, na które kobiety tak bardzo ją namawiały. Nie było żadnych oznak zatrucia ciążowego, ale z powodu ciężaru, który musiała dźwigać, była płaczliwa i nie chciała się niczym bawić.

Jade podczas swoich dyżurów najchętniej zabierała Annę do ogrodu różanego, między kwiaty w pełni rozkwitu. Po krótkim i spokojnym spacerze Anna zazwyczaj siadała w wiklinowym fotelu i bawiła się w odgadywanie koloru róż. Chociaż wiedziała, co to jest kolor, nie potrafiła zapamiętać nazw poszczególnych barw, więc Jade wymyśliła zabawę i skłaniała dziewczynkę do śmiechu sposobem, w jaki wymieniała poszczególne słowa.

- Fiooołkooowy! - mówiła Jade, pokazując kwiat. - Rózoowy! Biaaały! Żóóóły! Kremooowy!

Anna powtarzała dźwięki, ale nie potrafiła zapamiętać, która róża jest fiołkowa, która różowa, a która kremowa. Mimo to mijał czas, a dziewczynka chociaż na chwilę przestawała myśleć o swoim stanie.

Pewnego razu bawiły się w ten sposób w ogrodzie różanym, gdy Summers przechodził przez odległy trawnik. W ślad za Summersem biegł ogromny pies do pilnowania bydła. Jade słyszała, że Summers sprawił sobie psa - wyraźnie dla towarzystwa - a jego żona polubiła zwierzę, co było dodatkową korzyścią.

Nagle Anna pisnęła z radości i rozłożyła szeroko ręce.

- Rover! - krzyknęła. - Rover! Rover!

Dzień pociemniał, jakby księżyc zasłonił tarczę słoneczną. Jade, która stała między różami, błyskawicznie wszystko pokorzystała i odkryła okropną różnicę między podejrzeniem a pewnością. Anna знаła imię psa Sama O'Donnella, chociaż podobno nigdy nie spotkała się z właścicielem czworonoga!

W ciągu tygodnia spędzonego w mieście Jade wypytywała dosłownie wszystkich o to, na kogo natknęła się Anna, kiedy spacerowała po Kinross, z kim rozmawiała, kto się nią zajmował i kto zawiadamił Elizabeth. Podejrzewając Sama O'Donnella, dopytywała się szczególnie o niego, ale nie znalazł się on na liście znajomych Anny. Jeżeli dziewczynka dochodziła do miasta, kierowała się do hotelu, do Ruby albo na probostwo, do pastora Wilkinsa. Czy to tam doszło do spotkania? Kiedy Sam O'Donnell tępił szczury? Zdaniem pastora nie, a z pewnością by to zapamiętał. Mimo to Anna знаła imię psa Sama O'Donnella, a to oznaczało, że musiała również bardzo dobrze znać Sama.

- Rover! Rover! - wciąż wołała Anna, przez cały czas wyciągając ręce.

- Panie Summers! - zawołała Jade.

Podszedł razem z psem.

- Czy on ma na imię Rover? - spytała Jade, wskazując na czworonoga.

Sympatyczne zwierzę podeszło prosto do Anny i odpowiedziało na jej radosne powitanie, skacząc i energicznie machając ogonem.

- Nie, nazywa się Bluey - odparł Summers z kamienną twarzą. - To Bluey, Anno, nie Rover.

Summers nie znał imienia psa Sama O'Donnella. Jade czuła się tak, jakby płynęła w gęstym syropie. Pozwoliła Annie pobawić się z psem, a potem pomachać na pożegnanie Summersowi, który poszedł własną drogą. Do samego lunchu bawiły się tak jak uprzednio. Potem okazało się, że Anna źle zniosła słońce, ponieważ gdy weszły do domu, skarżyła się, że ma „obolałą” głowę.

- Gdy coś jej dolega, masz do niej większą cierpliwość niż ja - powiedziała Jade do Butterfly Wing, stojąc niespokojnie z porcją laudanum. - Może zostałabyś z nią? Chciałabym zjechać do Kinross.

Kiedy Butterfly Wing podawała laudanum Annie (która, na szczęście, nawet je lubiła), Jade podeszła do szafki z buteleczkami i wyjęła jedną z nich. Na etykietce był napis: „chloro-

form". Potem, gdy Butterfly Wing usadowiła się na skraju łóżka Anny, by położyć jej na czole zimny kompres, Jade zabrała z szuflady jedną gazetę. Wszystko to zrobiła tak niepostrzeżenie, że Butterfly Wing nawet się nie obejrzała, chociaż Jade zbyt głośno zamknęła drzwi.

Ile razy już o tym myślała! Starannie zaplanowała każdy ruch, przewidziała wszelkie komplikacje. Jade zmierzała do celu z błogim spokojem i pewnością siebie. Z pokoju dziecięcego poszła do szopy na tyłach domu, gdzie wiele lat temu wyznaczyła jej mieszkanie Maggie Summers. Potem drewniana chatka została zamieniona na tymczasowe miejsce odosobnienia dla kuchcika, który zwariował i trzeba było zamknąć go pod kluczem, póki nie udało się w kajdankach przewieźć go do szpitala psychiatrycznego. Następnie traktowano tę przybudówkę jako tymczasową izbę zatrzymań. W związku z tym okna zabezpieczono kratami i okiennicami, ściany wyłożono grubymi workami ze słomą, a ciężkie żelazne łóżko przyśrubowano do podłogi. Na łóżku leżał tylko goły materac, ale Jade przyniosła ze sobą pościel i starannie je zaściła. Resztę umeblowania stanowiły: stół, krzesło i mały stolik z szufladą - wszystko żelazne i przykręcone do podłogi. Chociaż szopę wielokrotnie myto i sprzątano, wciąż unosił się w niej zapach odchodów i wymiocin. Jade otworzyła wszystkie okna i zapaliła trociczki, które ustawiła na stole w starym słoiku po dżemie. Kilkakrotnie wpadła do kuchni, ale Chang i jego pomocnicy w ogóle nie zwracali uwagi na jej zachowanie, zbyt przyzwyczajeni do tego, że często przychodziła i wychodziła. Zabrała mały piecyk na spirytus z miedzianym czajnikiem do gotowania wody, kilka chińskich miseczek do picia herbaty i paczuszkę zielonej herbaty.

Na podwórku na tyłach domu było pusto, ponieważ tego dnia nie robiono prania, a Chang całą uwagę skupił na przygotowaniu kolacji. Kiedy Jade była zadowolona z wyglądu szopy, zamknęła z powrotem okiennice, po cichutku wślizgnęła się do domu i poszła do swojego pokoju. Tutaj włożyła swoją najładniejszą sukienkę: wąską kreację, uszytą z haftowanego, błękitnego jedwabiu, rozciętą wzdłuż obu boków, żeby można było

w niej chodzić. Żadna Chinka nie pokazałaby się w takiej sukni w mieście białych, dlatego Jade mimo upału zarzuciła na nią płaszcz. Z szafki w łazience wzięła małą buteleczkę laudanum i wsunęła ją do kieszeni płaszcza.

Potem bez cienia strachu poprosiła o wagonik i zjechała do Kinross. Była prawie czwarta po południu; Jade wiedziała, że Theodora Jenkins będzie w tym czasie w kościele Świętego Andrzeja ćwiczyła na organach przed specjalną mszą, która miała się odbyć w ostatnią niedzielę przed wielkim postem. Zmiana szychty w kopalni nastąpi dopiero o szóstej, dzięki czemu Chinka miała kolejkę tylko dla siebie. Przy wejściu do kopalni było stosunkowo pusto. Po dotarciu do podnóża góry Jade poszła prosto do domu Theodory, szerokim łukiem okrążając Kinross Square.

Sam O'Donnell nie zmienił swojego harmonogramu - to znaczy jak zwykle od poniedziałku do piątku pracował do piątej po południu. Jeśli zniknął, żeby pomóc jakiejś innej pani, wychodził po lunchu, żeby móc jeszcze wrócić. Nim Jade pojawiła się w polu widzenia, odezwał się pies, więc gdy wyszła zza rogu, Sam O'Donnell wiedział, że ktoś się zbliża. Wstał z pędzlem w dłoni, spodziewając się, że to Theodora. Gdy zobaczył opatuloną płaszczem Jade, ze zdumienia zmarszczył czoło i uśmiechnął się, po czym położył ostrożnie pędzel w po-przek puszkę z farbą.

- Nie za gorąco ci w tym? - spytał.
- Jak w piecu - powiedziała Jade. - Nie masz nic przeciwko temu, że zdejmę płaszcz, Sam?
- Nie ma sprawy.

Dotychczas nie uważał chińskiej przyjaciółki Theodory - z pewnością mieszańca - za atrakcyjną, ale kiedy zrzuciła z ramion płaszcz i pokazała mu się w niewiarygodnie kusicielskiej sukni, ogarnęło go pożądanie, którego nie odczuwał od ostatniego spotkania z Anną Kinross. Ta dziwka była naprawdę wspaniała! Miała ciekawą talię, jędrne piersi, a jej nogi w jedwabnych pończochach sięgały aż do koronkowych podwiązek powyżej kolan. Wyżej widać było kusicielski fragment gładkiego, nagiego uda. Włosy - proste, czarne, gęste, pełne blasku

jak końska grzywa - opadały jej na plecy i odsłaniały idealne uszy. Samowi O'Donnellowi podobały się tylko dwa rodzaje kobiet: młodziutkie, niewinne dziewczęta i dziwki amatorki.

- Gdzie się w tym wybierasz? - wydukał.

- Do miasteczka księcia Sunga, dlatego jestem tak ubrana. Powinam wziąć dwukólkę, jest po prostu za gorąco. Pomyślałam, że napiję się wody u miss Theodory i wrócę do domu.

- Pani Jay nie ma w domu, ale drzwi są otwarte.

W odpowiedzi dotknęła dłonią skroni, westchnęła i zachwiała się, jakby miała zemdleć. Sam O'Donnell złapał ją i poczuł, że Jade drży. Myląc odrzęz z pożądaniem, pocałował ją. Jade odpowiedziała na pocałunek w sposób, z jakim Sam nigdy wcześniej się nie spotkał, ponieważ niezbyt często zadawał się z kobietami. Czyżby tak całowały chińskie dziewczęta? Ileż stracił przez te wszystkie lata, myśląc o nich z pogardą? Małe, ciasne cipki - jeśli prawdą jest to, co mówią o Chinakach - w drobnych ciążkach. Nie wiedział, że Jade pracowała niegdyś dla pani Ruby w jej burdelu i niemal wszystko słyszała, a czasami też widziała.

- Pragnę cię - szepnęła. - Jade, bardzo cię pragnę!

- Ja też cię pragnę - zapewniła cichutko, przeczesując mu palcami włosy.

- Gdy skończę pracę, zabiorę cię do swojego obozowiska.

- Nie, mam lepszy pomysł - oznajmiła. - Pojadę do domu kolejką, a ty pójdziesz ścieżynką. Mieszkam w szopie na tyłach Kinross House, w pobliżu miejsca, gdzie kończy się ścieżka. Cała służba będzie w domu, wystarczy więc, jeśli prześlizgniesz się za budynkami gospodarczymi. W ten sposób dotrzesz prosto do moich drzwi. Są jasnoczerwone, jedyne w tym kolorze.

- Byłoby bezpieczniej w moim obozowisku - zaproponował.

- Nie zasłabym tak daleko, Sam, jestem zbyt krucha.

Czubkiem języka musnęła jego ucho, potem szczękę, a w końcu wsunęła mu język między wargi.

- Kocham białych mężczyzn - powiedziała chrapliwie. - Są tacy ogromni! Niestety, jestem służącą w Kinross House i nie wolno mi się spotykać z mężczyznami. Dla ciebie posta-

nowiłam złamać obowiązujące zasady! Sam, pragnę cię! Chcę cię całować! Wszędzie!

Mówiła jak prawdziwa dziwka amatorka, ale była zdecydowanie słodka i czysta. Sam O'Donnell uciszył skrupuły i przystał na jej propozycję.

- W porządku - powiedział.

Jade włożyła płaszcz i znów stała się nijaka: włosy ukryła pod kołnierzem, nie było widać ani kawałka nóg, zniknęły również piersi.

- Będę czekać - powiedziała, znikając.

Sam skończył pracę, płonąć z pożądania. Poszedł ścieżką z psem, który zachowywał się, jakby wiedział, co się święci. Może rzeczywiście wiedział.

W zasadzie Sam O'Donnell był wstrzemięźliwym mężczyzną, który lubił pozostawać w dobrych stosunkach z kobietami, ale nie wykorzystywał ich seksualnie. Jak sam siebie określał, był wybrednym gnojkiem. Jedynymi istotami, które rozpały jego pożądanie, były cnotliwe kobiety po dwudziestce albo - poprawił się - wypacykowane dziwki, które przypominały suki z burdelu na przedmieściach.

Urodził się w pobliżu Molongu, małego miasteczka na dalekim zachodzie, a o jego przeznaczeniu zdecydowały okoliczności. Ojciec z trudem zarabiał na życie, pomagając przy zbiorach i strzygąc owce, matka rodziła dzieci. Kiedy Sam skończył dwanaście lat, u boku ojca nauczył się strzyc owce. Była to uciążliwa dla kręgosłupa, okropna robota w najpodlejszych warunkach. Postrzygacze owiec mieszkali w szopach, które eufemistycznie nazywano barakami, spali na gołych matkach i dostawali jedzenie, którego nie tknąłby nawet dziki pies. Nic dziwnego, że byli najbardziej wojowniczymi członkami związków zawodowych! Sam trzymał się tego zajęcia, dopóki żyła matka, potem powędrował do Gulgongu i zaczął pracować w kopalni złota, gdzie nauczył się zawodu. Potem, tuż przed czterdziestką, trafił do Kinross i został zatrudniony przez nadzorcę kopalni. Nigdy nie spotkał wielkiego sir Alexandra Kinrossa - nawet wtedy, gdy do miasta przyjechał Bede Talgarth.



W jego głowie rojło się od marzeń o lepszym życiu dla ludzi pracy, o sprawiedliwszych warunkach i troskliwszych szefach, dlatego zapisał się do Amalgamated Miners' Association. Związek działał w Gulgongu. Sam myślał, że organizacja ta będzie również aktywna w Kinross, ale przebiegły sir Alexander zapobiegł temu. Dobre warunki, dobra płaca, czyste, tanie, miłe miasto. To jedynie sprawiło, że Sam O'Donnell jeszcze bardziej nienawidził sir Alexandra Kinrossa. Ten człowiek musiał mieć jakąś tajemnicę, nawet jeśli Sam nie potrafił jej wykryć. Gdy pracownicy Apokalipsy spokojnie zareagowali na zwolnienia, Sam pojechał do Sydney i pozyskał dla swojej sprawy najlepszego demagoga w związku, Bede Talgartha. Mimo to owce nadal nie chciały zamienić się w wilki! Zwolnieni wzięli swoje odprawy i pogodzili się z losem. Sam wiedział, dlaczego nie poszedł w ich ślady.

Wszystko zaczęło się na początku lipca, dzień po zwolnieniu. Sir Alexander zwalniał swoich ludzi grupami, a Sam O'Donnell był w pierwszej z nich. Wściekły, zemścił się, wkraczając na zakazany, prywatny teren i idąc na szczyt góry cholernego Kinrossa. Tam, w pobliżu kolejki, ale z przeciwnej strony niż Kinross House, natknął się na zjawę. Zobaczył śliczną młodzianką dziewczynę. Szła wśród paproci i mamrotała coś pod nosem. Stary Rover, zazwyczaj wrogo nastawiony do obcych, radośnie zaszczekał, podbiegł do dziewczynki i skoczył na nią. Zamiast krzyknąć i odepchnąć psa pisnęła z radości i zaakceptowała jego radosne powitanie. Potem, kiedy Sam podszedł z przepraszającym uśmiechem na ustach, spojrzała na niego szarobłękitnymi oczami i powitała go równie przyjaźnie.

- Cześć - powiedział, a do psa: - Do nogi, Rover! Do nogi!
- Cześć - odparła zjawa.
- Jak masz na imię? - spytał.

Nie mógł się nadziwić, że jego rozmówczyni wyraźnie nie odczuwa strachu przed obcym mężczyzną w odosobnionym miejscu - strachu, który wpaja się młodym dziewczętom i który w przeszłości niejednokrotnie pokrzyżował już Samowi szyki.

Nie odpowiedziała, tylko kucnęła, by poklepać płowego psa, który obrócił się na plecy i dyszał.

- Jak masz na imię? - spytał Sam ponownie.

Uniosła głowę i uśmiechnęła się.

- Jak masz na imię?

- Anna - powiedziała w końcu. - Anna. Anna. Anna. Ja Anna.

Sam nagle wszystko zrozumiał. Miał przed sobą upośledzoną umysłowo córkę Alexandra Kinrossa - biedne, ograniczone stworzenie, które podobno co niedziela przychodziło do kościoła razem z matką, ale oprócz tego pojawiała się w Kinross tylko wtedy, gdy udało mu się tak daleko zawędrować. Sam nigdy wcześniej jej nie widział, nie miał pojęcia, że Anna Kinross jest tak piękna, tak godna pożądania, tak kobieca... a jednocześnie stanowi ucieleśnienie niewinności. Nic dziwnego, że rozesłali wici, by odprowadzać ją, jeśli zajdzie za daleko! Była najcudowniejszym niespełnionym marzeniem każdego mężczyzny.

Sam przykucnął obok niej. Jakiś instykt podpowiedział mu, żeby nie zdradzać swojego imienia. Wcześniej zawołał jednak po imieniu psa, a Anna, która natychmiast pokochała czworonoga, błyskawicznie zapamiętała jego imię, co rzadko jej się zdarzało.

- Rover! - powtarzała, wciąż poklepując psa. - Rover! Rover!

- Tak, to jest Rover - potwierdził Sam, uśmiechając się.

Od tego zaczęła się najradośniejsza i najcudowniejsza przygoda w życiu Sama O'Donnella - z jedyną przerwą na dwudniową wyprawę do Sydney po Bede Taltartha.

Cierpliwie, spokojnie i powoli zaczął skłaniać dziewczynkę do drobnych nieprzyzwoitości: najpierw pocałunek w policzek, potem pocałunek w usta. Kobiecą reakcję obudził w niej pocałunek w bok szyi. Wtedy odważył się odsłonić jej piersi. Anna cichutko posapywała, kiedy całował i ssał jej brodawki. Gdy zaczął delikatnie wsuwać rękę w jej reformy, wyginała się i przeciągała jak kot. Powolotku, stopniowo doprowadził ją do niemal niewolniczego posłuszeństwa: codziennie pojawiała się w tym samym miejscu, szczęśliwa, że będzie mogła poklepać Rovera, zadowolona, że ktoś ją całuje, przytula,

pieści, podnieca do takiego stopnia, iż zamienia się w cudowną, ogromną ćmę, rozpaczliwie pragnącą złożyć się w ofierze w ogniu, którego nie zna. Przerwanie błony dziewiczej nie było żadnym problemem, Anna była tak podniecona, że nawet tego nie poczuła, a kiedy Sam szczytował, ona przeżyła wspólnie orgazm.

Najcudowniejszy aspekt uwiedzenia Anny Kinross wiązał się z tym, kim była, i podniecającą tajemniczością całej sprawy. Nie bez znaczenia pozostawała również tożsamość jej wysoko postawionego i potężnego ojca.

Na początku lipca Sam w końcu zaczął żyć tak, jak chciał. Został swoim pracodawcą! Koniec z szefami, koniec z niewdzięczną pracą w śmierdzącej szopie albo zamkniętej kopalni, z dala od słońca i świeżego powietrza. Ponieważ malarz Scripps coraz bardziej pił i nikt nie chciał go zatrudnić, Sam zajął się malowaniem zewnętrznych ścian domów, nie przyjmował jednak żadnych większych zleceń, przy których wykonaniu musiałyby korzystać z pomocy i sam być szefem! Między jednym a drugim malowaniem robił wszystko, co wpadło mu w ręce. Zaczął również co sobota chodzić do Świętego Andrzeja na wieczorne nabożeństwo. Pomógł pastorowi pozbyć się szcurów. Zawsze był uprzejmy. Nigdy nie wchodził do domu żadnej kobiety. Wyprowadził się z pensjonatu i wybudował sobie prymitywną chatkę w pobliżu zapory, żeby nikt nie wiedział, co robi. Traktował dorywcze prace, malowanie i wszelkie inne zajęcia jako sposób na zachowanie w tajemnicy swojej znajomości z Anną Kinross. Mówił więc jednej kobiecie, że idzie do drugiej, by w czymś jej pomóc. Był bardzo przebiegły! W rzeczywistości czuł się całkiem bezpieczny. Sir Alexander Kinross uważał się za mądrego, prawda? Tymczasem w porównaniu z Samem O'Donnellem był ślimakiem pełzającym w błocie. Anna należała do Sama: była jego prywatną własnością, jego posłuszną niewolnicą, jego seksualnym rajem. Nie miała absolutnie żadnych zahamowań, a mimo to była czysta jak śnieg. Była uosobieniem najbardziej szalonych marzeń wybrednego mężczyzny.

Na początku grudnia, po pięciu miesiącach schadzek, Sam O'Donnell nagle zdał sobie sprawę, że Anna jest w ciąży. Wyglądała tak jak matka Sama, a jej brzuch nie był już płaski. Jezu Chryste! To była ostatnia wyprawa Sama na górę. Nie miał pojęcia, czy Anna wciąż go wypatruje, modlił się jednak, by nigdy nie spotkali się twarzą w twarz.

Dopisywało mu szczęście. Gdy tuż po Nowym Roku po Kinross rozeszła się wieść, że ktoś uwiódł biedną Annę Kinross i zmaistrował jej dziecko, Sam O'Donnell postanowił przeczekać burzę. Gdyby wyjechał z miasteczka, ktoś mógłby się domyślić prawdy, więc przysiadł cicho. Nie zmienił jednak swoich obyczajów. Był zbyt przebiegły, by zrezygnować z nagłych wymówek: „Wrócę za trzy godziny, pani Nagle, muszę pomóc pani Murphy”, tyle że teraz były prawdą, a nie wymysłem. Sam O'Donnell nie miał złudzeń. Gdyby oskarżono go o stosunki z Anną Kinross, zostałyby zlinczowany.

Szedł wąską ścieżyną do szopy Jade Wong z zapalem wygłodzonego człowieka, który właśnie zobaczył kromkę chleba. Może w porównaniu z Anną ten chleb był już nieco czerstwy, ale i tak miły i bardzo potrzebny. Samowi O'Donnellowi od jakiegoś czasu bardzo brakowało, jak to powiedział Bede Talgarthowi, „drobnego fiku-miku”.

Mimo to się nie spieszył. Prawie cały dzień ciężko pracował, nie chciał tracić ani odrobiny więcej siły i energii, niż było to konieczne, na wspinaczkę na trzystumetrowe zbocze. Gdy dotarł na górę, słońce dotykało szczytów zachodnich wzgórz. Sam natychmiast zauważył, że Jade powiedziała prawdę. Podwórko na tyłach domu było puste, a z kuchni dobiegały rozmowy i śmiechy Chińczyków. Machnięciem ręki kazał psu zostać na zewnątrz, a potem uniósł zasuwę czerwonych drzwi i wszedł do środka. Unosił się tam dziwny, niezbyt miły zapach, który przebijał się przez egzotyczną woń. Sam podejrzewał, że tak właśnie pachną chińskie pokoje. Dlaczego nie otworzyła okiennic? Żeby nie zobaczono światła? To nie miało sensu, skoro mieszkała w tej norze.

- Co jest na ścianach? - spytał, patrząc na obicie.
- Nie wiem - odparła, zdejmując przykrywkę z dzbanka na herbatę.

Na stole, na kuchence spirytusowej, stał duży parujący czajnik.

- Dlaczego w oknach są kraty?
- To klatka tygrysa.

Błyskawicznie omiótł spojrzeniem całe wnętrze, ale doszedł do wniosku, że Jade żartuje. Dlaczego nie otworzyła okien, tylko zapaliła lampy? Była dziwna, ale skoncentrował się na jej wyglądzie. Nie miała płaszcza i była piękna, naprawdę piękna! Jakby czytając w jego myślach, stopę w pantofelku na wysokim obcasie oparła na krześle i poprawiła szew pończochy. Od razu położył tam dłoń, przesunął ją po gładkim jedwabiu, a potem nieco wyżej, pragnąc dotknąć nagiego ciała, jeszcze bardziej jedwabistego niż pończocha. Po pokonaniu następnych centymetrów natknął się na wilgotną, nagą szparę. Jade Wong nie nosiła pruderyjnych reform. Podskoczyła i zadrzała; uśmiechnęła się do niego, wydeła wargi i delikatnie odsunęła jego rękę.

- Nie, Sam, wszystko po kolei. Najpierw musimy napić się herbaty. Tak kaže obyczaj - wyjaśniła.

Uniosła dzbanek i nalała do dwóch małych miseczek stonkowo jasny płyn. Jedną miseczkę od razu wyciągnęła w stronę Sama.

- Nie ma uszka, poparzę się - zaoponował.
- Herbata jest schłodzona do odpowiedniej temperatury.

Wypij, Sam - namawiała Jade, sącząc swoją herbatę. - Musisz wypić wszystko, inaczej nasza wspólna noc będzie pozbawiona uroku.

Oho, chiński eliksir miłości! Chociaż nie miał tak dobrego smaku jak zwyczajna herbata indyjska, nie był też wcale taki zły. Sam wypił, pochłoniął nawet drugą miseczkę, którą nalała mu Jade.

Potem dostał to, na czym tak bardzo mu zależało. Jade rozpięła guziczki z boku sukienki i zebrała materiał w fałdy, by

zdjąć go przez głowę. Sam z zachwytem przyjrzał się jej nagiemu ciału: delikatnym czarnym włosom łonowym, pięknemu brzuchowi, cudownym piersiom.

- Nie zdejmuj pończoch - poprosił, szamocząc się z własnym ubraniem.

Palce były bardziej niezgrabne niż zazwyczaj.

- Oczywiście - zgodziła się.

Podeszła do łóżka i położyła się na nim, po czym włożyła jeden kciuk do ust, a kiedy zaczęła głośno go ssać, jej wargi utworzyły „O”. Sarnie oczy Jade bez zmruczenia wpatrywały się w Sama.

- Chcę zobaczyć twoją cipkę, mała Chinko - sapnął.

Gdy posłusznie rozsunęła nogi, podszedł do łóżka. Był nagi, ale członek nie stał tak sztywno i prosto, jak powinien. O Jezu, co się dzieje? Sam odniósł wrażenie, że nagle uleciało z niego powietrze. Opadł na brzeg łóżka i położył się bezwładnie jak przekłuty balon. Z całych sił starał się walczyć z opadającymi powiekami, próbował uszczypnąć Jade w sutek, ale nie mógł. Oczy mu się zamknęły. Najpierw chwila drzemki, potem będzie się z nią kochał, aż zadrzą ściany. Tak, tylko wcześniej odrobinę się zdrzemnie...

Jade odczekała kilka minut, następnie sięgnęła do niewielkiej szuflady obok łóżka i wyjęła z niej gazę oraz buteleczkę z chloroformem. Położyła mu gazę na ustach i nosie, po czym zaczęła kropla po kropli nasączać ją płynem. Przez chwilę Sam próbował walczyć, ale laudanum wystarczająco go uspokoiło, by środek usypiający odniósł efekt. Po jakimś czasie ciało Sama całkowicie zwiotczało. Jeszcze kilka kropli dla pewności, potem Jade zdjęła gazę z twarzy swojej ofiary i wyciągnęła spod łóżka ciężką skórzaną kurtkę. Z zadziwiającą jak na kobietę energią i siłą włożyła ręce i tułów Sama w kaftan bezpieczeństwa domowej roboty, mocno zacisnęła paski na plecach, a pozostałe przypięła do żelaznych prętów, które łączyły górną część łóżka z podłogą. Skórzanymi ochraniaczami mocno owinęła kostki mężczyzny, zapięła je i przywiązała do poręczy łóżka.

Wszystko to zrobiła w taki sposób, żeby O'Donnell był przymocowany w pozycji półsiedzącej. Jego ramiona i górna część klatki piersiowej zostały uniesione za pomocą kilku pasów. Gdy Sam odzyska przytomność, będzie spoglądał z góry na swoje leżące na łóżku ciało. Pozostało do wykonania jeszcze jedno zadanie: Jade wzięła igłę i nitkę, uniosła jedną powiekę, podciągnęła ją do góry, aż do brwi, i zeszyła razem kilkoma szybkimi ściegami. Tak samo postąpiła z drugim okiem.

Obeszła pokój, zapaliła wszystkie lampy i przycięła im knoty, żeby dawały jasne światło, bez dymu. Włożyła swoje codzienne czarne spodnie i bluzę, usiadła na krześle i czekała. Sam oddychał, ale chrapliwie, a otwarte oczy nic nie widziały. Obudził się dopiero po półtorej godzinie. Wtedy zaczęły męczyć go torsje, ale ponieważ od lunchu niczego nie jadł, a miał wspaniałe trawienie, nic z siebie nie wyrzucił.

Przez chwilę bezskutecznie usiłował uwolnić się od dziwnego ciężaru, potem napotkał wzrok Jade, która siedziała na krześle. Uspokoił się, zrezygnował z szamotania się z prowizorycznym kaftanem bezpieczeństwa, nadal jednak jak przez mgłę zastanawiał się, dlaczego nie może się uwolnić z krępujących go więzów. Nigdy w życiu nie widział czegoś takiego, co w tej chwili spowijało go od szyi po pas, trzymało mu skrzyżowane ręce i miało zaszyte na końcach rękawy, wskutek czego nie mógł wysunąć palców. Nie był również w stanie uwolnić nóg - jego kostki przywiązane były do poręczy łóżka. Ani zamrugać oczami... Dlaczego nie może mrugać oczami?

- Co się dzieje? - sapnął, próbując skupić wzrok na Jade. - Co się dzieje?

Wstała i stanęła nad nim.

- Musisz zapłacić, Samie O'Donnellu.

- Co takiego? O co chodzi?

- Wszystko w swoim czasie - odparła i wróciła na krzesło.

Ruszyła się dopiero wtedy, gdy otworzył usta, żeby krzyknąć. Włożyła mu między zęby małą kulę z korka, potem związała kawałek materiału na ustach, żeby utrzymać kulę

w środku. Nie mógł krzyczeć; całą energię pochłaniało oddychanie przez napięte, poruszające się niespokojnie nozdrza.

Jade podeszła ponownie do łóżka, tym razem z cienkim nożem do filetowania.

- Zrujnowałeś życie mojej dziewczynki - oświadczyła, zaciskając palce na uchwycie noża. - Zgwałciłeś niewinne dziecko, Samie O'Donnellu. - Uśmiechnęła się szyderczo. - Och, wiem, co byś mi powiedział! Że sama o to prosiła, sama tego chciała. Tylko że jest to kobieta o umyśle kilkuletniego dziecka. Zgwałciłeś niewinne, bezbronne dziecko, i teraz za to zapłacisz.

Z zakneblowanych ust dobiegło gorączkowe mamrotanie, głowa Sama jak piłka skakała z boku na bok, a ciało podrygiwało, ale Jade nie zwracała na to uwagi. Uniosła nóż, przesuwała nim przed oczami Sama i uśmiechnęła się jak tygrysyca.

Wybałuszonymi ze strachu oczami śledził ruchy Chinki... Co ona zrobiła, że nie może ich zamknąć? Że nie jest w stanie oderwać wzroku, że musi patrzeć, jak Jade przesuwa się o pół metra w dół łóżka i lewą ręką ujmuje jego genitalia? Nie spieszyła się, połaskotała go nożem, nacięła skórę aż do pojawienia się kropelek krwi, potem odsunęła ostrze i znów wróciła do łaskotania. Najpierw obcięła mosznę, potem członek. Sam walił głową i bezgłośnie wył, cierpiąc potworne katusze. Położyła swoje trofeum na klatce piersiowej Sama, żeby się tam wykrwawiło, a potem cofnęła się z penisem i moszną w lewą rękę oraz ociekającym krwią nożem w prawej. Krew tryskała, ale nie tak gwałtownym strumieniem jak z obciętej ręki czy nogi. Sam O'Donnell mógł tylko bezradnie patrzeć na czerwoną dziurę w swoim kroczu, w miejscu, gdzie kiedyś miał genitalia, i obserwować, jak powoli wycieka z niego życie, póki mgła nie zasnuła jego wciąż otwartych oczu.

Jade siedziała przez całą noc, trzymając w ręce swój cenny skarb, tymczasem uwodziciel Anny powoli wykrwawiał się na śmierć. Gdy przez szczeliny w okiennicach wdarły się pierwsze promienie światła, Jade drgnęła, wstała z krzesła i podeszła do łóżka, by spojrzeć na twarz Sama O'Donnella. Widać było tylko białka, knebel przesiąknięty był śliną i łzami.



Chinka wyszła, zamknęła za sobą drzwi i spojrzała na psa. Leżał sztywny obok zatrutego mięsa, które dla niego zostawiła. Żegnaj, Samie, żegnaj, Roverze!

Jade zeszła wąską ścieżką do Kinross i poszła prosto na posterunek policji. Rzuciła nóż i genitalia na stół.

- Zabiłam Sama O'Donnella - oznajmiła sparaliżowanemu z grozy posterunkowemu - ponieważ zgwałcił moją Annę.

Scandalous

## 4. Urodziny i śmierć

Jak zwyczajny małomiasteczkowy policjant z Nowej Południowej Walii powinien zareagować w takiej sytuacji? - zastanawiał się sierżant Stanley Thwaites, patrząc na galaretowate ochłapy. Leżały na stole i bardziej fascynowały go niż nóż i młoda Chinka, która usiadła w kącie na ławce. Jądra w swoich woreczkach właściwie niczego nie przypominały, tylko penis wyglądał dokładnie tak, jak powinien. W końcu policjant uniósł powieki i spojrzał na Jade, która siedziała spokojnie z opuszczoną głową i rękami złożonymi na kolanach. Oczywiście, wiedział, że jest to opiekunka Anny Kinross. W każdą niedzielę cierpliwie czekała przed kościołem Świętego Andrzeja, aż lady Kinross wyjdzie po mszy ze swoją upośledzoną córką. Przypominał sobie nawet, że Chinka nazywa się Jade Wong.

- Nie będziesz sprawiać nam kłopotów, Jade? - spytał.

Spojrzała na niego i uśmiechnęła się.

- Nie, sierżancie.

- Czy jeśli nie założę ci kajdanek, będziesz próbowała uciekać?

- Nie, sierżancie.

Z westchnieniem podszedł do telefonu, który wisiał na ścianie, zdjął słuchawkę i kilkakrotnie nacisnął widełki.

- Połącz mnie z lady Kinross, Aggie! - krzyknął.

Zbyt wiele uszu - pomyślał; Aggie podsłuchuje wszystkie rozmowy.

- Mówi sierżant Thwaites. Chciałbym rozmawiać z lady Kinross.

Gdy Elizabeth podeszła do telefonu, spytał po prostu, czy może jak najszybciej się z nią spotkać. Lepiej, żeby Aggie jeszcze przez jakiś czas o niczym nie wiedziała.

Sierżant szybko zebrał odpowiednią grupkę. Jeśli na górze rzeczywiście jest jakieś ciało, będzie potrzebował przynajmniej dwóch ludzi... no i doktora Burtona, na wypadek gdyby Sam O'Donnell jeszcze żył. W Kinross nie było koronera, funkcję tę pełnił doktor Parsons z Bathurst, ponieważ to tam znajdował się sąd okręgowy.

- W Kinross House był wypadek, doktorze - huknął, starając się zagłuszyć głośny oddech Aggie. - Spotkajmy się przy kolejce... Nie, nie ma czasu na śniadanie.

Grupka policjantów wyruszyła w drogę z noszami i Jade. Przy kolejce spotkali niezadowolonego doktora Burtona. Gdy jechali w górę, Thwaites powtórzył lekarzowi, co wyznała Jade, powiedział również o dowodzie, który rzuciła na stół na posterunku policji. Burton z osłupieniem przyjrzał się Chince, jakby nigdy wcześniej nie widział jej na oczy. Wyglądała tak jak zawsze - jak lojalna i kochająca chińska pokojówka.

W Kinross House powitała ich Elizabeth.

- Jade! - krzyknęła skonsternowana. - Co się stało?

- Zabiłam Sama O'Donnella - wyjaśniła Jade spokojnie. - Zgwałcił moją maleńką Annę, więc musiałam go zabić. Potem poszłam na posterunek i oddałam się w ręce policji.

W pobliżu stało krzesło; Elizabeth ciężko na nie opadła.

- Musimy to sprawdzić, lady Kinross. Gdzie on jest, Jade?

- W szopie za domem, sierżancie. Pokażę wam.

W pobliżu drzwi leżał martwy pies.

- Nazywa się Rover - oświadczyła Jade, szturchając zwierzę nogą. - Otrułam go.

Bez cienia strachu czy wyrzutów sumienia wprowadziła mężczyzn do chaty.

Tylko jeden z dwóch posterunkowych jadł śniadanie; wyrzucił je z siebie, gdy zobaczył to, co znajdowało się na łóżku. Pościel i materac tak dokładnie wchłonęły krew Sama O'Don-

nella, że na podłodze widać było tylko krople, które kapnęły z noża Jade. Wcześniejszy fetor znacznie przybrał na sile: woń kadzidełka i starych odchodów wymieszała się z zapachem zakrzepłej krwi. Zasłoniwszy dłonią usta, doktor Burton na chwilę pochylił się nad ciałem.

- Nie żyje - powiedział, a przypominawszy sobie słowo z czasów studiów dodał: - Ekspirował.

- Eks... co?

- Wyzionął ducha. Na skutek upływu krwi. Wykrwawił się na śmierć, Stan.

Sierżant ponownie ciężko westchnął.

- No cóż, nie ma tu żadnych tajemnic, ponieważ morderczyni sama przyznała się do winy. Jeśli zgodzi się pan, doktorze, napisać raport dla koronera z Bathurst, chciałbym, żebyśmy przełożyli go na nosze i odtransportowali do zakładu pogrzebowego Marcusa Cobhama. Trzeba będzie szybko go pochować, bo inaczej zasmrodzi całe Kinross. Brakuje tu powietrza. - Odwrócił się do Jade, która ani na chwilę nie odrywała wzroku od Sama O'Donnella i nie przestawała się uśmiechać. - Jade, jesteś pewna, że to ty go zabiłaś? Nim odpowiesz, dobrze się zastanów, ponieważ tym razem masz świadków.

- Tak, sierżancie, zabiłam go.

- A co z jego... hm... brakującymi częściami? - spytał doktor Burton, który czuł, że kurczą mu się genitalia i traci w nich czucie.

Sierżant podrapał się po nosie.

- Uważam, że ponieważ należą do niego, powinny powędrować razem z nim do Marcusa. Nie można ich przyczepić z powrotem, ale wciąż są jego.

- Jeśli rzeczywiście to on molestował Annę, zasłużył sobie na to - oznajmił doktor.

- Tego się dowiemy. W porządku, doktorze, pan i chłopcy zabierzecie ciało do miasta. Ja pójdę z Jade na spotkanie z lady Kinross i spróbuję się czegoś dowiedzieć. - Jedną ręką zatrzymał posterunkowego Rossa. - Kiedy zrobicie, co do was należy, Bert, wybierz się do obozowiska Sama O'Donnella przy tamie i sprawdź, czy nie uda ci się tam czegoś znaleźć. Na

przykład dowodu, że znał Annę Kinross. Potem wszyscy możecie zająć się przepytывaniem mieszkańców Kinross.

- Dowiedzą się - zauważył doktor Burton.
- Oczywiście! Co za różnica?

Jade poszła z sierżantem Thwaitesem przez podwórko i wprowadziła go do domu przez drzwi dla służby, a potem do biblioteki, gdzie czekała na nich Elizabeth. Po raz pierwszy korzystała z królestwa Alexandra, bo jakoś nie mogłaby spojrzeć na Jade w świetle, które rozjaśniało pozostałe pomieszczenia. Sierżant również czuł, jakie to ważne, i był wdzięczny za półmrok.

Jade usiadła wyprostowana na krześle między Elizabeth i Stanleyem Thwaitesem. Miała spokojną twarz.

- Twierdzisz, że to Sam O'Donnell molestował panienkę Annę Kinross - zaczął sierżant. - Skąd masz pewność, Jade?

- Ponieważ Anna znała imię jego psa. Rover.

- To raczej dość mizerny dowód.

- W przypadku Anny wcale nie - zapewniła Jade. - Ona nie uczy się imion, chyba że kogoś bardzo lubi.

- Nigdy nie podała imienia człowieka, który ją uwiódł, prawda, lady Kinross? - spytał Thwaites.

- Nie. Mówiła o nim tylko „miły pan”.

- To znaczy, że jedyną rzeczą, jaka naprowadziła cię na trop Sama, było imię jego psa? Rover? To tak samo popularne imię jak Fido.

- Był to pies specjalnej rasy do pilnowania bydła. Kiedy Anna zobaczyła takiego samego psa, należącego do pana Summersa, zawołała na niego: „Rover”. Pupil Summersa nazywa się Bluey. To pies Sama O'Donnella miał na imię Rover - powiedziała Jade zdecydowanie.

- To zupełnie nowa rasa - wyjaśniła Elizabeth. - Prawdę mówiąc, ponieważ nie znałam Sama O'Donnella ani jego psa, myślałam, że Bluey pana Summersa jest jedynym przedstawicielem tej odmiany w Kinross.

- To za mało - powiedział zrozpaczony Thwaites.

Jade wzruszyła ramionami, obojętna na wszystko.

- Mnie to wystarczyło. Znam Annę i wiem, że to właśnie ten człowiek ją zgwałcił.

Chociaż sierżant Thwaites jeszcze przez pół godziny zadawał różne pytania, niczego więcej nie udało mu się wyciągnąć z Jade.

- Przez dzisiejszą noc mogę przetrzymać ją w celi w Kinross - wyjaśnił Elizabeth, przygotowując się do wyjścia - ale jutro rano będę musiał odesłać ją do Bathurst. Może pani zwrócić się do sądu w Bathurst o zwolnienie jej za kaucją. Nie mają tam stałego sędziego, ale są trzej sędziowie niższej instancji, którzy mogą wnieść oskarżenie. Proponuję, lady Kinross, żeby skorzystała pani z usług jakiejś kancelarii adwokackiej. Tylko oni mogą pomóc pani i pannie Wong.

Dziwna formalność.

- Dziękuję, sierżancie. Był pan bardzo miły.

Elizabeth uścisnęła mu rękę, a potem stała w drzwiach i patrzyła, jak potężnie zbudowany mężczyzna prowadzi przez trawnik drobnutką Jade.

- Jezu! Co się dzieje?! - krzyknęła Ruby, wpadając do biblioteki, do której Elizabeth wróciła po odprawieniu sierżanta. - Całe miasto huczy. Ludzie mówią, że Jade obcięła Samowi O'Donnellowi przyrodzenie, wpechnęła mu je do ust i kazała zjeść, po czym zadała mu chińską śmierć „tysiąca cięć”. Wszystko dlatego, że ponoć to on zgwałcił Annę!

- Z grubsza to prawda, Ruby - przyznała Elizabeth - lecz okoliczności nie były aż tak makabryczne... chociaż wystarczająco przerażające. Rzeczywiście obcięła mu przyrodzenie, a potem zaniósła je na posterunek policji i przyznała się do morderstwa. Jest święcie przekonana, że to Sam O'Donnell uwiódł Annę. Znałaś go?

- Tylko przelotnie. Nigdy nie pił w hotelu. Ludzie mówią, że w ogóle nie pił. Theodora Jenkins wie więcej, ponieważ malował jej dom. Wyraża się o nim tak, jakby z jego tyłka wschodziło słońce. Twierdzi, że absolutnie nie mógł mieć nic wspólnego z Anną. Prawdziwy dżentelmen, który nie wszedłby do domu kobiety nawet po to, żeby umyć ręce. Pastor anglikański również zawzięcie broni Sama, gotów przysiąc, że O'Donnell był przyzwoitym człowiekiem.

Włosy Ruby opadały na ramiona. Tak jej się spieszyło, że

nie zdążyła się uczesać ani zawiązać gorsetu. Gdybym nie wiedziała, jaka to wspaniała kobieta - pomyślała Elizabeth z dziwną obojętnością - uznałabym ją za zdecydowaną dziwkę, wilka w owczej skórze.

- W takim razie będziemy miały poważne problemy - powiedziała.

- Śmierć Sama podzieliła miasto na dwie części, Elizabeth. Górniczy i ich żony są po stronie Jade, wszystkie stare panny, wdowy i ludzie wierzący opowiadają się za Samem O'Donnellem. Pracownicy fabryki i warsztatów wybierają jedną albo drugą stronę. Wszyscy pamiętają, że w lipcu i sierpniu Sam próbował wzniecić tu niepokój - wyjaśniła Ruby, przecierając drżącymi dłońmi twarz. - Och Elizabeth, powiedz mi, że Jade zabiła właściwego człowieka.

- Jestem przekonana, że tak, ponieważ wiem, że Jade zawsze świetnie rozumiała Annę. Każde spojrzenie, każde słowo, każdy gest Anny zdradzały Jade rzeczy, których ja w ogóle nie dostrzegałam.

Opowiedziała Ruby o psie, głównym dowodzie Jade.

- Taki argument nie przekona sądu - uznała Ruby.

- Wiem. Sierżant Thwaites... był taki miły, Ruby... próbował mnie namówić, żebym jak najszybciej zatrudniła jakąś kancelarię adwokacką, tymczasem nie znam nawet nazwisk prawników Alexandra. Nie wiem, czego szukać. Czy kancelarie adwokackie się nie specjalizują?

- Zostaw to mnie - zaproponowała Ruby ochoczo, zadowolona, że będzie miała coś konkretnego do roboty. - Oczywiście, zatelegrafuję do Alexandra, który jest teraz w swojej kopalni złota na Cejlonie, i poproszę prawników Apokalipsy, żeby polecili dobrą firmę, która odpowiednio zadba o interesy Jade. - Zatrzymała się w drzwiach. - Możliwe, że będą chcieli odesłać biedaczkę na rozprawę do Sydney, zwłaszcza jeśli dojdą do wniosku, że miejscowa ława przysięgłych może się kierować uprzedzeniami. Moim zdaniem wielkomięski sąd może być gorszy - prychnęła - ale chyba pod tym względem jestem nieco uprzedzona.

\*

Nell dowiedziała się o wszystkim, gdy pilnowała wywozu dynamitu z magazynu z materiałami wybuchowymi. Natychmiast pobiegła ścieżyną, nie chcąc tracić czasu na czekanie na kolejkę. Miotały nią żal i przerażenie, które Elizabeth tak bardzo starała się ukryć. Widać to było wyraźnie, gdy dziewczyna patrzyła na matkę. Łzy płynęły po jej pokrytej pyłem twarzy, zostawiając wyraźne ślady; jej drobne piersi poruszały się pod zaplamionym kombinezonem roboczym.

- To nie może być prawda! - zawołała, gdy Elizabeth opowiedziała jej całą historię. - To nie może być prawda!

- W co nie możesz uwierzyć? - spytała Elizabeth bezbarwnym głosem. - Że Jade zabiła Sama O'Donnella czy że Sam O'Donnell aż nazbyt dobrze znał Annę?

- Czy ty kiedykolwiek coś czujesz, mamó? Czy kiedykolwiek coś czujesz? Siedzisz jak manekin na wystawie: lady Kinross do usług! Jade jest moją siostrą! A Butterfly Wing jest mi bliższa, niż ty kiedykolwiek byłaś, Bóg świadkiem! Moja siostra przyznała się do popełnienia morderstwa. Jak mogłaś jej na to pozwolić, lady Kinross? Dlaczego nie zatkałaś jej dłonią ust, jeśli nie chciała się zamknąć? Pozwoliłaś jej się przyznać! Czy nie rozumiesz, co to oznacza? Że nie będzie żadnej rozprawy! Sądzi się kogoś tylko wtedy, jeśli są jakieś wątpliwości co do jego winy. Na tym polega praca ławy przysięgłych! Mężczyzna czy kobieta, którzy przyznają się do winy i nie wyrażają z tego powodu ani cienia skruchy, siadają na ławie oskarżonych tylko po to, żeby wysłuchać wyroku. - Nell odwróciła się na pięcie. - Idę na posterunek policji porozmawiać z Jade. Musi wycofać swoje zeznania. Jeśli tego nie zrobi, powieszają ją!

Elizabeth rozumiała to wszystko, słyszała w głosie córki nienawiść - nie, nie nienawiść, raczej niechęć - i zastanawiała się nad tymi słowami. Zdała sobie sprawę, że jest w nich dużo prawdy. Ktoś zakorkował butelkę, w której znajduje się mój duch, moja dusza - myślała - i zalakował ją na całą wieczność. Będę smażyć się w piekle, zasługuję na to, żeby smażyć się w piekle.



- Proponuję - zawołała za Nell - żebyś się wykąpała i włożyła suknię, skoro wybierasz się do miasta!

Jade odmówiła odwołania zeznań. Sierżantowi Stanleyowi Thwaitesowi nawet przez myśl nie przeszło, żeby zabronić Nell widzenia z więźniarką. Wpuścił dziewczynę do celi dla poważnych przestępców, oddzielonej od sześciu pomieszczeń, w których trzymano pijaków i złodziejasków.

- Jade, powieszą cię! - krzyknęła Nell, znów płacząc.

- Nie mam nic przeciwko temu, miss Nell - szepnęła Jade. - Dla mnie najważniejsze jest to, że zabiłam człowieka, który zgwałcił Annę.

- Zgwałcił - poprawiła automatycznie Nell.

- Zbrukał moją kruszynkę, dlatego musiał umrzeć. Nikt inny by się tego nie podjął, miss Nell, dlatego to ja musiałam go zabić.

- Nawet jeśli naprawdę to zrobiłaś, Jade, wyprzyj się tego! Wtedy przynajmniej będziesz miała normalny proces, a to umożliwi nam przedstawienie okoliczności łagodzących. Jestem pewna, że tatuś zaangażuje obrońców, którzy... którzy sprawiliby, że nawet Piłat uwolniłby Jezusa! Odwołaj swoje zeznania, proszę!

- Nie mogę, miss Nell! Naprawdę go zabiłam i jestem z tego dumna.

- Och Jade, nie ma takiej rzeczy, która warta byłaby życia, zwłaszcza twojego!

- Nie ma panienka racji, miss Nell. Mężczyzna, który podstępnie uwodzi małe dziecko, takie jak moja Anna, zaspokaja swoje obrzydliwe żądze i bruka niewinną istotkę swoim cuchnącym nasieniem, to nie człowiek. Sam O'Donnell zasłużył sobie na to, co mu zrobiłam. Zrobiłabym to jeszcze nie raz. Zabiłam go z prawdziwą przyjemnością.

Jade nie ustąpiła ani na krok.

Nazajutrz o brzasku wsadzono ją do policyjnego dyliżansu i przewieziono do więzienia w Bathurst. Jeden posterunkowy powoził zaprzęgiem, drugi siedział obok niej. Z jednej strony bali się jej, z drugiej - nie odczuwali ani cienia strachu. Kiedy

sierżant Thwaites powiedział, że nie muszą zakładać jej kajdanków, uznali go za głupca, ale podróż przebiegła bez zakłóceń. Jade Wong dotarła do więzienia niemal w tym samym czasie, kiedy Sam O'Donnell został pochowany na cmentarzu w Kinross. Koszty pogrzebu pokryły Theodora Jenkins i kilka innych pogrążonych w żalu, zrozpaczonych kobiet. Pastor Peter Wilkins wygłosił mowę nad grobem, ponieważ nie chciał urazić Boga wprowadzeniem zwłok do kościoła, na wypadek gdyby okazało się, że nieboszczyk naprawdę uwiódł Annę. Żalobnice szły z wieńcami, szlochając za czarnymi woalkami.

Chociaż policja z godną podziwu gorliwością i dokładnością przeszukała obozowisko Sama O'Donnella i pobliski teren, nie znalazła niczego, co wiązałoby go z Anną Kinross. Żadnego fragmentu kobiecej odzieży, żadnych błyskotek, żadnej chusteczki z inicjałem - jednym słowem, nic.

- Pootwieraliśmy puszki z farbą i opróżniliśmy je, porozkładaliśmy na kawałki pędzle, rozpruliśmy szwy jego ubrań, sprawdziliśmy nawet, czy nie ukrył niczego między liśćmi i korą, z których zrobił dach swojej rozlatującej się chałupy - powiedział sierżant Thwaites do Ruby. - Słowo honoru, pani Costevan, zajrzeliśmy wszędzie. Wygląda na to, że wcale nie był brudasem. Bardzo schludny, jak na obozowicza: miał umocowany sznur do suszenia bielizny, tarę do prania, jedzenie trzymał w starych puszkach, żeby nie dostały się tam mrówki, miał nawet pastę i szczotki do butów, a także czystą pościel na sienniku... Tak, był bardzo, bardzo schludny.

- Co dalej? - spytała Ruby.

- Przypuszczalnie sędziowie niższej instancji przedstawią Jade akt oskarżenia, a prośba o zwolnienie za kaucją zostanie odrzucona ze względu na wagę przestępstwa.

Wiadomość dotarła do Sydney, gdzie gazety nie szczędziły makabrycznych szczegółów. Nie wspomniały tylko, które części ciała morderczynie odcięła Samowi O'Donnellowi i wetknęła mu do ust, jakkolwiek dziennikarze sugerowali, że musiał je zjeść. Wydawcy przede wszystkim skupili się na ryzyku, jakie pociąga za sobą zatrudnianie chińskiej służby, wykorzystując

śmierć Sama O'Donnella jako dowód, że należy powstrzymać imigrację Chińczyków. Gazety codzienne i tygodniki opowiadały się wręcz za masową deportacją Chińczyków, którzy już przebywali w kraju, nawet jeśli urodzili się w Australii. Fakt, że skromna opiekunka do dziecka z dumą przyznawała się do winy, uważano za dowód całkowitej deprawacji. Jakimś cudem Annę Kinross opisywano jako „nieco ograniczoną”, w związku z czym czytelnicy zakładali, że dziewczynka potrafiła dodać dwa do dwóch, nawet jeśli nie wiedziała, ile to jest trzynaście plus dwadzieścia cztery.

Depesza dotarła do Alexandra, gdy był na zachodnich krańcach Australii, chociaż nie zawiadomił jeszcze swoich dyrektorów, że wkrótce przyjeżdża. Mimo upływu lat nadal wykazywał skłonność do trzymania pewnych rzeczy w tajemnicy. Jego okręt przybił do Sydney tydzień po przedstawieniu Jade aktu oskarżenia. Na spotkanie sir Kinrossa wyszedł tłum dziennikarzy, rzesze polityków międzystanowych i korespondentów ogromnych gazet - od „Timesa” po „New York Timesa”. Nie tracąc rezonu, zorganizował na nabrzeżu improwizowaną konferencję prasową, odpowiadając niemal na każde pytanie w taki sam sposób: że wszyscy w Sydney wiedzą więcej niż on, więc właściwie dlaczego zwracają mu głowę?

Na spotkaniu pojawił się też Summers, który potem zaprowadził Alexandra do nowego hotelu przy George Street, z dala od okropnych tramwajów parowych.

- Co się stało, Jim? - spytał Alexander. - Chcę wiedzieć, jak wygląda prawda.

Forma „Jim” była dla Summersa czymś nowym. Zamrugał kilka razy powiekami i odpowiedział dopiero po krótkiej chwili.

- Jade zabiła faceta, który uwiódł Annę.

- Faceta, który naprawdę uwiódł Annę, czy faceta, który w jej mniemaniu uwiódł Annę?

- Nie mam cienia wątpliwości, sir Alexandrze, że zrobił to Sam O'Donnell. Byłem przy tym, jak Anna zawołała na swojego psa: „Rover”. Widziałem wyraz jej twarzy: dziewczynka bardzo się ucieszyła i wyraźnie rozglądała się za właścicielem

zwierzęcia. Gdybym wiedział, że Sam O'Donnell ma psa do pilnowania była o imieniu Rover, od razu bym się zorientował. Jade wszystko zrozumiała, ponieważ spotkała Sama O'Donnella i jego psa w domu Theodory Jenkins. Malował starszej pani dom. Niestety, nie połąpałem się, tylko dlatego Jade mnie uprzedziła.

Alexander przyjrzał się jego twarzy, a potem westchnął.

- Kiepska sprawa, prawda? Zakładam, że nie znaleziono żadnego innego dowodu, tak?

- Nie znaleziono, sir. Sam musiał być bardzo ostrożny.

- Jak sądzisz, jesteśmy w stanie ją z tego wyciągnąć?

- Nie ma na co liczyć, sir, nawet jeśli pan stanie po jej stronie.

- W takim razie muszę robić dobrą minę do złej gry ze względu na moją rodzinę i przygotować ją na najgorsze.

- Tak jest, sir.

- Gdyby Jade podzieliła się swoimi spostrzeżeniami z tobą albo Ruby!

- Może wiedziała - powiedział Summers z rezerwą - że nawet w takim przypadku byłaby wersja O'Donnella przeciwko wersji Anny, i doszła do wniosku, że lepiej nie wciągać w to dziewczynki.

- Tak. Jestem tego pewien. Biedna Jade! Mam wobec niej ogromny dług wdzięczności.

- Nie sądzę, by Jade chociaż przez chwilę myślała takimi kategoriami. Zrobiła to dla Anny, tylko dla Anny.

- Kogo polecili ludzie z Lime and Milliken?

- Sir Eustace'a Hythe-Bottomleya, sir. To wiekowy człowiek, ale jest prawnikiem królowej i najlepszym obrońcą w... no cóż, w całej Australii - wyjaśnił Summers.

Przed wyjazdem z Sydney do Kinross Alexander zrobił wszystko, co mógł. Razem z sir Eustace'em (który nie przewidywał innego zakończenia niż wyrok śmierci, chyba że oskarżona odwoła zeznania) wykorzystali swoje znajomości i dopilnowali, by sędzia prowadzący rozprawę był człowiekiem rozsądnym, a ogłoszenie wyroku odbyło się przy drzwiach za-

mkniętych w Bathurst, a nie w Sydney - tak szybko, jak to możliwe. Sir Eustace jechał prywatnym wagonem Alexandra aż do Lithgow, gdzie salonkę odczepiono i dołączono do pociągu do Kinross. Potem pierwszą klasą dotarł do Bathurst, podczas gdy jego liczny sztab tłoczył się w przedziale drugiej klasy i wciąż na nowo rozważał, w jaki sposób zastosować w kolonii prawo angielskie.

Rozmowa Alexandra z Jade w więzieniu w Bathurst nie przyniosła żadnego skutku. Niezależnie od tego, jak prosił, jak błagał, Chinka była nieugięta: nie odwoła zeznań, jest dumna z tego, co zrobiła - przynajmniej jej maleńka Anna została pomszczona.

Kiedy Alexander przyjechał do Kinross, na peronie czekała na niego Ruby.

Był zaszokowany jej widokiem. Czy ja też tak gwałtownie się postarzałem jak ona? - myślał. Jej włosy wciąż miały nie-spotykany kolor, ale tak bardzo przybrała na wadze, że jej oczy niemal całkiem zniknęły, nie widać było śladu talii, a dłonie przypominały tłuste rozgwiazdy. Mimo to Alexander pocałował ją, przytulił, a potem poprowadził przez poczekalnię.

- Idziemy do ciebie czy do mnie?

- Na razie do mnie - powiedziała. - Są rzeczy, o których musimy porozmawiać, a o których nie będziesz mógł pogadać ani z Elizabeth, ani z Nell.

Ku ogromnej uldze zauważył, że miasto, mimo zredukowania o połowę służb miejskich, wygląda dokładnie tak, jak powinno. Ulice były czyste i schludne, budynki dobrze utrzymane, kwietniki na Kinross Square tonęły w daliach, nagietkach i chryzantemach w pełni rozkwitu, jak na koniec lata przystało. Kwiaty tworzyły żółte, pomarańczowe, czerwone i kremowe plamy. To dobrze! Ogrodnicy Sunga Po zrobili to, co im kazał: to znaczy utworzyli sztuczną skarpe, w której umieszczono gigantyczny mechanizm. Napędzał on trzymetrową wskazówkę kwietnego zegara, który działał przez dwanaście godzin na dobę, czyli przez połowę dnia. Kolorowe liście i maleńkie kwiatuszki tworzyły rzymskie cyfry, tarczę zegara i wskazów-

ki. Co więcej, zegar dobrze chodził: było wpół do piątej po południu. Pomalowano nawet estradę. Ciekawe, czy zrobił to O'Donnell, czy może ten pijak Scripps. Drzewa wzdłuż ulicy znacznie urosły, mirt był obsypany kwieciami, kora *melaleuca-sów* przywodziła na myśl liczne warstwy łuszczącej się farby... Och, daj spokój, sir Alexandrze, zacznij wymyślać metafory, które nie mają nic wspólnego z malowaniem!

Jak on tęsknił za miastem, które nosiło jego nazwisko, a jednocześnie jak bardzo chciał z niego uciec w chwili, gdy się w nim znalazł! Dlaczego ludzie nie postępują tak, jak powinni, nie żyją w sposób logiczny, zgodny ze zdrowym rozsądkiem? Dlaczego fruwają po świecie jak nasionko ostu, które wiruje i podskakuje w gorące letnie dni? Dlaczego mężowie nie mogą kochać żon, żony kochać mężów, dzieci kochać wszystkich? Dlaczego ważniejsze wydają się różnice między ludźmi zamiast tego, co ich łączy? Dlaczego ciała muszą się starzeć szybciej niż umysły, które nimi kierują? Dlaczego otacza mnie tylu ludzi, a mimo to jestem samotny? Dlaczego ogień płonie tak jasno, a jednak płomienie są ponure?

- Jestem gruba - oświadczyła, opadając na sofę w swoim buduarze i chłodząc się żółtym wachlarzem.

- Jesteś - przyznał, siadając naprzeciwko.

- Czy to cię drażni, Alexandrze?

- Tak.

- Po prostu ten interes wyjątkowo dobrze mi służy.

- Mieliśmy wśród nas potwora.

- Bardzo chytrego potwora - tak chytrego, że połowa miasta nadal nie wierzy, iż był potworem, i wciąż uważa go za nieszkodliwego majsterklepkę.

- Idol takich kretynek jak Theodora Jenkins.

- Oczywiście. Doskonale ją wyczuł, trochę poczarował, a to wystarczyło, by zaczęła go uwielbiać. Nie interesowały go podstarzałe dziewice ani wdowy, ale prawdopodobnie potrafił je skłonić do masturbacji i moczenia reform.

- Jak miewa się Elizabeth? I Nell?

- Elizabeth tak jak zwykle. Nell nie może się doczekać, kiedy zobaczy tatusia:

- Co z Anną?
- Termin porodu przypada mniej więcej za miesiąc.
- Przynajmniej wiemy, kto jest ojcem dziecka.
- Jesteś tego pewien?
- Summers nie ma cienia wątpliwości, że to Sam O'Donnell. Był przy tym, jak Anna pomyliła psa. Powiedział mi, że dostrzegł na twarzy Anny więcej niż Jade.
- Przeklęty Summers!
- Poradź mi, Ruby, jak mam powiedzieć Elizabeth, że Jade zawiśnie?

Jej twarz gwałtownie się zmieniła: skurczyła się i pofałdowała.

- Och Alexandre, nie mów tak!
  - Muszę je na to przygotować.
  - Skąd... skąd masz taką pewność?
- Sięgnął do kieszeni i wyjął cygaro.
- Rzuciłeś palenie?
  - Nie, daj mi jedno! Skąd masz taką pewność?
  - Jade stała się politycznym pionkiem. Zarówno Free Traders, jak Protectionists - nie mówiąc już o związkowcach, którzy chętnie nazywają się laburzystami - chcą pokazać ludziom, że są przeciwni Chińczykom, a gdy nadejdzie odpowiednia pora, posłuchają ludu i pozbędą się bezbożnych żółtków. Jak łatwiej dać temu wyraz, niż wieszając biedną pół-Chinkę, niezależnie od faktu, że urodziła się w Australii, za coś, co sprawia wrażenie naprawdę okropnej zbrodni? Zbrodni przeciwko mężczyznom, Ruby. Nie zapominaj o tym, że Jade w rzeczywistości wykastrowała Sama. Obcięła mu przyrodzenie! Mężczyzna, któremu to zrobiła, był biały, a przeciwko niemu nie przemawia nic oprócz faktu, że moja upośledzona córka rozpoznała jego psa. Czy można wezwać Annę do sądu i skłonić ją do składania zeznań, nawet gdyby rozprawa toczyła się za zamkniętymi drzwiami i nie było ławy przysięgłych? Zdecydowanie nie! Przed wydaniem wyroku sędzieja może wezwać przed swoje oblicze każdego, jeśli uzna, że jest taka potrzeba, ale wyciąganie zeznań od Anny byłoby parodią.

Łzy Ruby wydawały się płynąć z surowego ciasta. Alexan-

drowi zrobiło się niedobrze, nie potrafił myśleć o niej z pożądaniem. Nie zostawiaj mnie samego! - wołał w milczeniu, ale sam nie wiedział, do kogo skierowane są te słowa.

- Idź, Alexandrze - powiedziała Ruby, gasząc cygaro. - Proszę, idź już. To najstarsza córka Sama Wonga, a ja ją kocham.

Poszedł prosto do kolejki i wjechał na górę, po drodze spoglądając na Kinross. Jezioro błękitnych, liliowych i perłowych cieni, zasnutych przez dymy z kominów warstwą tak charakterystycznej szarości Morza Północnego. Farbą dokładnie w takim samym kolorze maluje się teraz najnowsze żelazne okręty wojenne. Wydawało mu się, że spogląda na inny świat, który zaledwie kilka miesięcy temu jeszcze go fascynował.

Elizabeth siedziała w jego bibliotece. To było coś nowego; nie przypominał sobie, by kiedykolwiek wcześniej z niej korzystała. Ile ona ma teraz lat? We wrześniu skończy trzydzieści trzy. Alexander zaledwie kilka tygodni temu obchodził czterdzieste ósme urodziny. Teraz naprawdę była już mężatką przez ponad połowę życia. Wieczność, jak powiedziała. To prawda, jeśli wieczność jest rozciągliwa, ale kto powiedział, że nie jest? Czym się różnią rozważania na temat tego, jak długa jest wieczność, od próby określenia liczby aniołów, które mogą tańczyć na główce szpilki? Ot, zwyczajne dywagacje filozofów.

Elizabeth uznała, że Alexander z wiekiem coraz bardziej przystojnieje. Zastanawiała się, dlaczego przyprószone siwizną włosy są tak atrakcyjne u mężczyzny, a tak brzydko wyglądają u kobiety. Zgrabna, smukła sylwetka nie zmieniła się ani na jotę - Alexander ani nie przytył, ani nie zeszczupłał, nadal poruszał się z młodzieńczym wdziękiem. Z takim samym wdziękiem jak Lee. Zmarszczki na jego twarzy nie były oznaką starości, lecz doświadczenia. Nagle zapragnęła, żeby jakiś wspaniały rzeźbiarz uwiecznił go... w brzoju? Nie. W marmurze? Nie. W granicie. Granit to kamień Alexandra.

W jego czarnych oczach pojawiło się coś nowego: znużenie, smutek, ponura determinacja, która raczej była wynikiem zawodu niż sukcesu. Nie załamie się, ponieważ nic nie może go załamać. Przetrwą każdą burzę, jaka przetoczy się przez jego życie, ponieważ jego trzon został wykuty z granitu.



- Jak się miewasz? - spytał, całując ją w policzek.  
- Dobrze - odparła, czując, że ból spowodowany pocałunkiem przesywa ją jak oszczep.  
- Rzeczywiście, biorąc pod uwagę okoliczności, wyglądasz całkiem nieźle.  
- Obawiam się, że kolacja trochę się opóźni. Nie byłam pewna, kiedy przyjedziesz, więc Chang zaplanował chińskie jedzenie, które może zrobić w kilka minut. - Wstała. - Sherry? Whisky?

- Sherry.

Napełniła niemal po brzegi dwa spore kieliszki na wino; jeden przyniosła Alexandrowi, drugi wzięła ze sobą i wróciła na krzesło.

- Nigdy nie mogłam zrozumieć, dlaczego sherry podaje się w maleńkich kieliszeczkach, a ty? - spytała, sącząc trunek. - Potem co chwila ktoś musi się podrywać, żeby od nowa je napełnić. Dzięki takiemu rozwiązaniu nikt nie będzie musiał wstawać.

- Wspaniały wynalazek, Elizabeth. Podoba mi się.

Bacznie przyglądał się jej znad brzegu swojego kieliszka, rozkoszując się cudownym aromatem, nim wziął odrobinę do ust i zatrzymał alkohol na języku. Potem poczuł, jak trunek spływa do przełyku niczym pieszczotliwy bursztyn. Elizabeth jeszcze bardziej wypiękniała; za każdym razem, kiedy widział ją po dłuższej rozłące, ze zdumieniem dostrzegał nowy, idealny dodatek do jej urody - od zmiany w sposobie trzymania głowy po maleńkie zmarszczki w kąciakach ust. W ciemnofioletkowej sukni widać było okrągłą sylwetkę Elizabeth, ale daleko jej było do otyłości. Ręce z pierścionkami wyglądały jak podwodne kwiaty; kołysały się, zginały, popychane przez prąd jej myśli.

Myśli, których nie znał. Nigdy mu ich nie zdradziła. Elizabeth stanowiła jedną wielką tajemnicę. Myszka zmieniła się w cichego lwa, ale nie zatrzymała się na tym etapie. Kim była teraz? Nie miał pojęcia.

- Chcesz porozmawiać ze mną o Jade? - spytał w końcu, upijając sherry.

- Sądzę, że rozmawiałeś o tym z połową świata, więc jeśli nie masz nic przeciwko temu, wolałabym odłożyć to na później. Oboje wiemy, jak to się skończy, a słów raz powiedzianych nie da się cofnąć, prawda? Wiszą w powietrzu i dzwonią jak dzwonki. - W jej oczach pojawiły się łzy. - To wszystko jest nie do zniesienia. - Łzy zniknęły, znów się uśmiechnęła. - Za chwileczkę przyjdzie Nell. Pochwal jej wygląd, Alexanderze. Tak bardzo chce cię zadowolić.

Jak na sygnał pojawiła się Nell.

Alexander zobaczył siebie w kobiecym wydaniu. Nie było to nowe doznanie, a jednak całkiem inne. W ciągu jego sześciomiesięcznej nieobecności Nell urosła i przeistoczyła się z dziewczyny w kobietę. Jego ciemne włosy zebrała na szczycie głowy, duże, ale wąskie usta ojca w jej przypadku sprawiały wrażenie wrażliwych i pełnych determinacji. Zabarwiła je czymś na różowo, tę samą substancję delikatnie rozsmarowała również na policzkach. Pociągnęła, wyrazista twarz Alexandra w wydaniu Nell była ponętna, ale władczą; mówiła całemu światu, że nie można sobie stroić żartów z jej właścicielki. Skóra Nell aż do nasady szyi była zdrowa, lekko opalona, poniżej miała kolor kości słoniowej. Podobnie jak matka dziewczyna zrezygnowała z turniury na korzyść jedwabnej spódnicy w kolorze burzowych chmur, nieco obszerniejszej z tyłu niż z przodu. Nie była zmysłową, ponętną młodą kobietą w rodzaju Ruby, nie miała też idealnych proporcji swojej matki, ale dobrze się czuła ze swoimi niewielkimi krągłościami. Co więcej, miała długą, łabędzią szyję Elizabeth.

Alexander odstawił kieliszek, energicznym krokiem podszedł do córki i przez chwilę trzymał ją na odległość ramienia. Uśmiechnął się, a potem w końcu przytulił ją do siebie. Elizabeth widziała nad jego ramieniem twarz córki, brodę wetkniętą w jego marynarkę, zamknięte oczy otoczone gęstymi rzęsami. Portret rozkoszy.

- Wspaniałe wyglądasz, Nell - powiedział, całując ją czule w usta, po czym podprowadził córkę do krzesła obok swojego. - Odrobina sherry dla mojej dorosłej kobietki? - spytał.

- Chętnie się napiję, tatusiu. Skończyłam piętnaście lat,

a mama mówi, że powinnam się nauczyć pić niewielkie ilości alkoholu. - W jej oczach pojawił się błysk, kiedy zerknęła w stronę ojca. - Cała sztuka polega na tym, żeby wypić tylko odrobinę.

- Dlatego dostaniesz sherry w kieliszku na sherry. - Uniósł własny kieliszek w toaście, tak samo postąpiła Elizabeth. - Za naszą piękną córkę, Eleanor. Oby dobrze jej się wiodło!

- Oby dobrze jej się wiodło! - zawtórowała Elizabeth.

Nell, która zawsze doskonale wyczuwała panujący nastrój, nie wspomniała o Jade ani o ich kłopotach. Zamiast tego zaczęła raczyć ojca opowiastkami o tym, jakie zajęcie dała jej Ruby. Dziewczyna żartowała z siebie, przyznała się do jakiejś gafy, głupiego błędu, stwierdziła też, że miło jest pracować z mężczyznami, zwłaszcza gdy zapomną, że mają do czynienia z kobietą.

- Najczęściej tak bywa w nagłych przypadkach - ciągnęła - kiedy jedyną osobą, która widzi jakieś rozwiązanie, jest godna zaufania Nell Kinross.

Potem z ożywieniem dyskutowała z Alexandrem na temat technicznych trudności, na jakie natknęli się w fabryce, by w końcu wdać się w polemikę o zaletach prądu stałego i zmiennego. Propagatorami tego ostatniego byli młodzi, zdolni ludzie. Alexander uważał prąd zmienny za przereklamowany i nieekonomiczny.

- Tatusiu, Ferranti dowiódł, że prąd zmienny może pracować o wiele wydajniej! Zasilacze urządzenia większe niż telefony i żarówki! Na razie silniki elektryczne są słabe, ale zapewniam cię, iż wkrótce dzięki wykorzystaniu prądu zmiennego będą tak potężne, że będzie można ich używać do napędu naszej kolejki linowej! - zawołała Nell z rozpromienioną twarzą.

- Niestety, nie można gromadzić go w bateriach, moja droga, a trzeba jakoś go gromadzić. Z powodu alternatorów przez cały czas muszą działać dynama, a to jest potwornie nieekonomiczne! Bez baterii, w których można by magazynować prąd, cała jego produkcja przepada w chwili, kiedy psuje się dynamo, tymczasem można odnieść wrażenie, że one nie robią nic innego, tylko notorycznie się psują.

- Jednym z powodów takiego stanu rzeczy, tatusiu, jest to, że ci idioci łączą alternatory szeregowo, podczas gdy ze względów oczywistych należałoby spinać je równolegle. Zaczekaj, tatusiu, jeszcze trochę! Pewnego dnia przemysł będzie potrzebował bardzo dużego napięcia i transformatorów, a wówczas jedynym rozwiązaniem okaże się prąd zmienny.

Spokojna początkowo sprzeczka stopniowo przybierała na sile. Elizabeth siedziała, słuchając wypowiedzi naprawdę młodziutkiej dziewczyny, której wiedza matematyczna znacznie przewyższała wiedzę ojca. Co więcej, Nell z równie fenomenalną łatwością poruszała się w dziedzinie mechaniki. Dobrze, że przynajmniej w córce Alexander miał bratnią duszę; to ona posiadała klucz do jego serca. Para ludzi z granitu. Elizabeth doszła do wniosku, że w przyszłości będą staczać ze sobą tytaniczne boje. Na razie Nell potrzebuje jeszcze trochę czasu.

Wymawiając się późnym powrotem, Alexander odłożył spotkanie z Anną do następnego ranka.

- Anna nie jest zbyt szczęśliwa - wyjaśniła Elizabeth, idąc z nim do pokoju dzieciennego. - Tęskni za Jade, a my, z oczywistych względów, nie potrafimy jej wytłumaczyć, że opiekunki nie ma.

Widok młodszej córki zaszokował Alexandra. Zapomniał o jej olśniewającej urodzie, o cudownie normalnej twarzyczce, która w jego pamięci naznaczona była o wiele większym piętnem, nie mógł sobie wyobrazić ogromnego brzucha pod luźnym ubraniem.

Na szczęście rozpoznała go i kilkakrotnie powiedziała:

- Tata!

Potem zaczęła płakać za Jade. Szorstko odepchnęła Butterfly Wing, która próbowała ją pocieszyć. Kiedy płacze i krzyki przybrały na sile, Alexander wyszedł, nie mogąc znieść przykrego zapachu brzemiennej kobiety, która o siebie nie dba ani - będąc w obecnym stanie umysłu - nie pozwala, by zadbał o nią ktoś inny.

- To straszne - powiedział na korytarzu.

- Tak.

- Kiedy przyjeżdża młody Wyler?

- Za trzy tygodnie. Sir Edward przejmie w Sydney jego praktykę.

- Przywiezie ze sobą akuszerkę?

- Nie, twierdzi, że Minnie Collins sobie poradzi.

- Z tego, co wiem, Anna nie pozwoli, by Nell przy niej pomogła.

Elizabeth ciężko westchnęła.

- Właśnie.

Poród Anny zaczął się pod koniec kwietnia, dwa dni po przyjeździe doktora Wylera. Anna krzyczała przy każdej serii skurczów, rzucała się i miotła tak bardzo, że położnik był zmuszony ją przywiązać. Ani on, ani Minnie Collins nie zdołali namówić dziewczynki do współpracy, pogodzenia się z bólami i wykonywania ich poleceń. Anna wiedziała tylko tyle, że cierpi nieznanne sobie dotychczas katusze, i głośno przeciwko nim protestowała.

W ostatnim etapie porodu doktor Wyler musiał uciec się do chloroformu. Dwadzieścia minut później przysłała na świat duża, silna, zdrowa dziewczynka. Miała różową skórę i od razu udowodniła, że jej płuca są w doskonałym stanie. Obecna przy porodzie Elizabeth uśmiechnęła się do maleńkiej istotki - tak bardzo niechcianej i aż do tej chwili niemile widzianej. Przecież maleństwo nie mogło odpowiadać za swoje pochodzenie i nie można go było za to karać.

Gdy Alexandra poinformowano o końcowym efekcie porodu, jedynie burknął.

- Jakie imię proponujesz? - spytała Elizabeth.

- Nazwij ją, jak chcesz - odparł szorstko.

Elizabeth zdecydowała się na Mary Isabelle, ale dziewczyneczka nosiła to imię tylko przez ten czas, gdy Anna leżała otumaniona i wyczerpana - to znaczy mniej więcej przez sześć godzin. Mimo poważnych niedostatków umysłowych Anna była bardzo silna fizycznie i cieszyła się doskonałym zdrowiem. Co więcej, nagle pojawiły się ogromne ilości mleka.

- Daj jej niemowlę do karmienia - powiedział doktor Wyler do Minnie.

- Nie będzie wiedziała, co z nim zrobić! - sapnęła zaskoczona Minnie.

- Zawsze możemy spróbować, Minnie. Zrób to.

Minnie rozsunęła nieco powijaki i podała tobolek Annie, która leżała oparta na łóżku. Dziewczynka ze zdumieniem spojrzała na małeńką, ruchliwą twarzyczkę i uśmiechnęła się od ucha do ucha.

- Dolly! - zawołała. - Dolly!

- Tak, to twoja „dolly”, Anno - powiedział doktor Wyler, mrugając powiekami, żeby powstrzymać łzy. - Przyłóż jej Dolly do piersi, Minnie.

Minnie rozluźniła wiązadło, które podtrzymywało pod szyją nocną koszulę Anny, odsłoniła jedną pierś dziewczyny, wysunęła do przodu jej jedną rękę i pchnęła ku sobie niemowlę i matkę. Gdy małeńkie usteczka niemowlęcia znalazły brodawkę, natychmiast zaczęły ssać. Twarz Anny zmieniła się.

- Dolly! - krzyknęła. - Dolly! Moja Dolly! Ślicznie!

Po raz pierwszy użyła pojęcia abstrakcyjnego.

Obserwując ją, Elizabeth i Butterfly Wing wymieniły spojrzenia, nie zważając na to, że obie płaczą. Teraz z pewnością Anna zapomni o Jade; ma swoją laleczkę, z którą nawiązała bliską więź.

Tak więc gdy sir Alexander Kinross zgłaszała w ratuszu w Kinross urodziny wnuczki, zarejestrował ją jako Dolly Kinross. W rubryce „ojciec” wpisał: „S. O'Donnell”.

- Wygląda na to, że moim przekleństwem są bękarty - powiedział do Ruby, gdy w drodze do domu wpadł do hotelu, by się z nią zobaczyć. Z lekką drwiną wruszył ramionami. - Nie mówiąc już o tym, że zostałem skazany na dziewczynki.

Ruby wzięła sobie do serca jego uwagę i zaczęła chudnąć, niestety zbyt szybko traciła na wadze, w związku z tym pozbawiona młodzieńczej elastyczności skóra zwisała jej pod brodą i oczami, które powoli zaczęły wyłaniać się spomiędzy dotychczasowych fałdów. Jak długo jeszcze zdołam go utrzymać? - zastanawiała się każdego dnia, widząc w lustrze pomarszczoną jak u indyka szyję, głębokie zmarszczki na ramionach i policzkach. Na szczęście piersi nadal miała jędrne, pośladki również

nie straciły swojego uroku. Póki one są w porządku, utrzymam go - uznała. Widzę natomiast, że mam coraz słabsze okresy i wyraźnie przerzedzają mi się włosy. Wkrótce będę starą łupą.

- Powiedz, co robiłeś, kiedy cię nie było - poprosiła, gdy się pokochali.

Stosunek wyraźnie sprawił mu taką samą rozkosz jak zwykle.

- Przed wyjazdem byłeś bardziej tajemniczy niż zazwyczaj.

Usiadł na łóżku, objął rękami kolana i oparł na nich brodę.

- Wybrałem się na poszukiwanie - wyznał po długim milczeniu. - Próbowałem odnaleźć Honorię Brown.

- Udało ci się? - spytała, czując, że zaschło jej w ustach.

- Nie. Widzisz, miałem nadzieję, że może po naszej wspólnej nocy zaszła w ciążę i urodziła mi syna. Problem polega na tym, że ludzie, którzy obecnie gospodarują na tej ziemi, kupili ją od kogoś, kto zajmował się nią wcześniej, a ten ktoś od poprzednich właścicieli. Jednym słowem, nikt już nie pamięta Honorii Brown. Wynająłem zatem prywatnego detektywa, który miał ją odnaleźć. Gdy byłem w Anglii, dostałem od niego wiadomość. Honoria wyszła za mąż za jakiegoś faceta i w tysiąc osiemset sześćdziesiątym szóstym roku przeprowadziła się do Chicago. Wtedy nie miała jeszcze żadnych dzieci. Potem urodziła kilkoro. W tysiąc osiemset siedemdziesiątym dziewiątym roku zmarła, a rok później jej owdowiały mąż ponownie się ożenił. Jej dzieci rozpierzchły się po całym świecie. Przypuszczam, że nie mogły dogadać się z macochą. Kiedy prywatny detektyw spytał, czy ma je odnaleźć, powiedziałem, że nie, i zapłaciłem mu.

- Och Alexandrze! - Ruby wstała z łóżka i włożyła szlafrok z falbankami. - A oprócz tego co porabiałeś?

- Zdałem już relację radzie nadzorczej, Ruby.

- Zrobiłeś to bardzo bezosobowo. - Następne pytanie zadała łamiącym się głosem. - Wiesz coś o Lee?

- Owszem. - Alexander zaczął się ubierać. - Doskonale sobie radzi i chętnie odwiedza szkolnych kolegów w różnych

miejscach Azji. Miałem zamiar sprowadzić do mojej fabryki na Cejlonie Hindusów, którzy mieszkają u podnóża Himalajów, ale Lee mnie uprzedził i namówił ich, żeby na własną rękę zaczęli poszukiwać diamentów w tamtejszych lasach. Syn miejscowego radży pomógł mi w zdobyciu zgody ojca na to przedsięwzięcie - oczywiście za określoną cenę. Pięćdziesiąt procent zysków, co wcale nie jest takie złe. Stamtąd Lee pojechał do Anglii na spotkanie z Maudlingiem z Banku Anglii. Angielskie instytucje nie uznają czegoś takiego jak wiek emerytalny, wiesz? Maudling jest chyba tak stary jak bank. Dzięki swojej działalności w Apocalypse Enterprises obecnie zasiada w zarządzie. Podobnie jak mnie twojego syna interesują nowe, stalowe okręty wojenne, zwłaszcza ich silniki. Człowiek o nazwisku Parsons wymyślił nowy rodzaj silnika parowego i nazwał go turbiną.

Ruby dokończyła czesanie włosów, bardziej niż zwykle odciągając je od twarzy, zauważyła bowiem, że to mocniej napina skórę i zmniejsza zmarszczki.

- Wygląda na to, iż Lee robi wszystko, żeby cię pokonać, Alexandrze.

- Nie mam co do tego wątpliwości! Myślę jednak, że dobrze o tym wszystkim wiesz, Ruby. Przecież musiał do ciebie pisać.

Skrzywiła się, chociaż Alexander nie był pewien, czy z powodu problemów z włożeniem sukni, czy może z powodu Lee.

- Lee pisze niezwykle regularnie, ale są to zazwyczaj dwie, trzy linijki. Zapewnia mnie, że dobrze się czuje, a potem krótko informuje, że właśnie przenosi się w jakieś inne miejsce. Odnoszę wrażenie - dodała z żalem - że nie chce, by coś przypominało mu o Kinross. Czekam, kiedy napisze, że się zaręczył albo ożenił, ale to płonne nadzieje.

- Ma ogromne powodzenie u kobiet - powiedział Alexander cynicznie, potem spojrzał na Ruby i zmarszczył czoło. - Zmieniłaś sposób ubierania się, kochanie. Trochę brakuje mi twoich wspaniałych satynowych łąszków.

Przejrzała się w dużym lustrze i skrzywiła twarz. Jej suknia



nie sięgała ziemi, talia nie wymagała ściągania, a biust był cały zakryty. Była prosta i ładnie uszyta z grubego jedwabiu, ale w tym okropnym, tak modnym ostatnio kolorze żółci.

- W moim wieku, kochanie, człowiek wygląda już śmiesznie. Poza tym obecnie nikt nie nosi już turniur, pióra wyszły z mody, dekolt wyraźnie się zmniejszył, pozostały tylko bufiaste rękawy. Rewolucja! Jeśli nie liczyć wielkich okazji, chodzi się teraz w wełnie, tweedzie albo grubo tkanym jedwabiu, skoro już koniecznie chce się nosić jedwab. Stara dziwka nie może sobie pozwolić na to, by wyglądać jak stara dziwka.

- Moim zdaniem - powiedział Alexander z uśmiechem - kobiece mody są znakiem czasu. Mamy ciężkie czasy, a będzie jeszcze gorzej. Obecny kryzys ma ogólnoświatowy zasięg, w związku z tym kobiety ubierają się skromniej i prościej, wybierają nieładne kolory i wkładają bardzo brzydkie kapelusze.

- Mogę się zgodzić na proste suknie i nieładne kolory, ale zdecydowanie odmawiam noszenia brzydkich kapeluszy - oświadczyła Ruby, biorąc go pod ramię.

- Dokąd się wybierasz? - spytał, zaskoczony.

Zrobiła minę niewiniątka.

- Z tobą do Kinross House. Od wczoraj nie widziałam Dolly. - Nagle się zatrzymała. - Czy wysłałeś do Jade wiadomość o urodzeniu się dziecka?

- Elizabeth zrobiła to w chwili, kiedy mała przyszła na świat.

- Czy trudno wysłać wiadomość do więzienia?

- Nie, jeśli pochodzi od rodziny sir Alexandra Kinrossa.

- Kiedy ma się odbyć rozprawa?

- W lipcu.

- Mamy dopiero maj. Biedaczka!

- To prawda.

Prasowe doniesienia o chińskiej pokojówce z Kinross i popełnionym przez nią przestępstwie prawie w ogóle nie docierały do Bede Evansa Talgartha. Całkowicie pochłonęły go wydarzenia, które spowodowały wrzenie wśród działaczy ruchu

robotniczego. Członkowie Trades and Labour Council, naciskani przez przebiegłego Petera Brennana, dali się przekonać, że warto się zaangażować w politykę, i zaczęli przygotowywać program polityczny. Prace zostały przerwane przez strajki w sierpniu tysiąc osiemset dziewięćdziesiątego roku. Druzgocąca klęska związków zawodowych, które zaangażowały się w owe wydarzenia, jedynie zachęciła przywódców laburzystów do walki o zapewnienie białym robotnikom przedstawicielstwa w parlamencie. W październiku tysiąc osiemset dziewięćdziesiątego roku w zachodniej części Sydney odbyły się wybory uzupełniające. Laburzyści wystawili popieranego przez związki kandydata, który odniósł zwycięstwo. W ten oto sposób został zrobiony pierwszy krok w kierunku wyborów powszechnych w Nowej Południowej Walii. Miały się one odbyć w tysiąc osiemset dziewięćdziesiątym drugim roku, było zatem dość czasu, żeby działacze mogli się odpowiednio przygotować, zwłaszcza że mieli już za sobą spory dotyczące kandydatów.

Kierownictwo Trades and Labour Council dopracowało oficjalny program laburzystów w kwietniu tysiąc osiemset dziewięćdziesiątego pierwszego roku, dokładnie na rok przed wyborami. W programie znalazły się postulaty równych praw wyborczych, powszechnego dostępu do bezpłatnej nauki, walki o realizację celów związków zawodowych, utworzenia banku państwowego i podjęcia odpowiednich działań w celu zniechęcenia Chińczyków do podejmowania pracy w Australii. Nie było zgody w kwestii podatków: niektórzy delegaci opowiadali się za podatkiem gruntowym, inni za jednym podatkiem, który obejmowałby wszystkich i wszystko. Program rozszerzono o reformę rządu. Tak oto powstała nowa partia polityczna, Labor Electoral League, a słowo Labor wymawiane było bez brytyjskiego „u” - *labour*. Z czasem partia ta przekształciła się w Australian Labor Party. *Labor* po łacinie oznacza „pracę, narzędzie”.

Potem wydarzyło się coś, czego nikt nie przewidział. Członkowie izby niższej parlamentu Nowej Południowej Walii byli świadkami poddania się Free Trade Party sir Henry'ego

Parkesa głosowaniu o wotum nieufności. W rezultacie gubernator rozwiązał parlament i rozpiął przedterminowe wybory, które miały trwać od siedemnastego czerwca do trzeciego lipca tysiąc osiemset dziewięćdziesiątego pierwszego roku. Niemal rok wcześniej, niż się spodziewano.

Działacze Labor gorączkowo próbowali znaleźć kandydatów do każdego okręgu wyborczego. Nie było to proste zadanie, zważywszy, że powierzchnia państwa liczyła prawie osiemset tysięcy kilometrów kwadratowych. Oczywiście, nie warto było stawać do rywalizacji w okręgach wyborczych, w których pełno było ludzi bogatych, niemniej i tak nie brakowało roboty. Do najbardziej oddalonych okręgów trzeba było wysyłać telegramy albo organizować wyprawy komitetu centralnego, skazując jego członków na spędzenie kilku dni w pociągach, dylizansach, a nawet na końskim grzbiecie. To właśnie dlatego wybory miały trwać aż trzy tygodnie.

W okręgu wyborczym w Bourke, do którego jechało się z Sydney kilka dni, nikt nie przejmował się sprawami wielkiego miasta. Poważny problem stanowił tutaj natomiast napływ Afgańczyków i ich wielbłądów, które zdominowały przewóz towarów, puszczając z torbami białych Australijczyków, korzystających z wołów i potężnych dwukołowych wozów. Program polityczny Labor, opracowany przez mieszczuchów i górników z kopalni węgla kamiennego, nie uwzględniał problemu Afgańczyków ani wielbłądów, ale w Bourke tylko to się liczyło. W rezultacie tamtejsi działacze wdali się z Sydney w potworną awanturę. Niestety, Bourke musiało się poddać - w programie wyborczym nie będzie ani słowa o wielbłądach.

Ani Free Trade Party, ani Protectionist Party nie potraktowały poważnie elektoratu Labor Electoral League, w związku z tym ich kampanie były jak zwykle niemrawe i pełne samozadowolenia. Polegały głównie na zapraszaniu ludzi interesu na lunch albo kolację oraz na całkowitym ignorowaniu klasy robotniczej. Free Traders nie chcieli żadnych taryf ani opłat za import, Protectionists myśleli o wsparciu miejscowego przemysłu za pomocą taryf i opłat za import. Obie partie spo-

glądały z odrazą na pochodzących z ludu kandydatów laborzystów.

Bede Talgarth pracował jak szalony w wybranej przez siebie południowo-zachodniej części Sydney, dzięki czemu został oficjalnym kandydatem laborzystów. Wówczas zaczął odwiedzać swoich przyszłych wyborców. Z trwogą obserwował przeprowadzane sondaże, ale ich wyniki dodawały mu pewności siebie. Był święcie przekonany, że zwykli ludzie pracy nie zechcą głosować na kandydatów, którzy nimi gardzą, zwłaszcza że obecnie mieli przynajmniej jakiś wybór i mogli oddać głos na człowieka, który wywodzi się z ich kręgów.

Ponieważ jego okręg wyborczy znajdował się w Sydney, Bede Talgarth szybko się dowiedział, że został członkiem niższej izby parlamentu. W miarę jak napływały wyniki, stopniowo poznawano stu czterdziestu jeden przyszłych parlamentarzystów. Trzydziestu pięciu z nich było członkami Labor.

Dotychczasowa równowaga parlamentu została zachwiana. Nie oznaczało to wcale, że laborzyści mieli się z czego cieszyć; szesnastu członków izby niższej reprezentowało elektorat wielkomiejski, dziewiętnastu wiejski. Nowo wybrani parlamentarzyści z wielkich miast (kobietom nie wolno było głosować, a tym bardziej kandydować do parlamentu) przeważnie byli aktywnymi związkowcami, podczas gdy ludzie z terenów wiejskich, poza kilkoma górnikami i jednym postrzygaczem owiec, w ogóle nie należeli do związków. Tylko dziesięciu członków izby niższej z ramienia Labor urodziło się w Australii, zaledwie czterech przekroczyło pięćdziesiątkę, a sześciu nie miało nawet trzydziestu lat. Była to grupka młodych mężczyzn, chętnych do zmienienia sceny politycznej Australii raz na zawsze. Chętnych, ale niedoświadczonych.

Co tam, do diabła! - pomyślał Bede Talgarth, kiedy został członkiem parlamentu. Jedyńm sposobem na zdobycie doświadczenia jest skok na głęboką wodę. Słowa, które porywały tłumy w okręgu wyborczym w Sydney, teraz odbijały się echem w pomieszczeniu coraz bardziej zmęczonym retoryką Parkesa. Co prawda Stary Wielki Człowiek zdołał utrzymać tekę premiera, lecz obecnie, chcąc wygrać głosowanie, musiał

zabiegać o względy aroganckich bufonów laborzystowskich (niestety, niektórzy z nich rzeczywiście byli aroganckimi bufonami). Zadanie tym trudniejsze, że grupka parlamentarzystów z Labor była wewnętrznie bardzo zróżnicowana i głęboko dotknięta ową wstrętną amerykańską zarazą - demokracją. Mniej więcej połowa ich opowiadała się za wolnym handlem, druga połowa za protekcjonizmem.

W lipcu, kiedy było już za późno na podjęcie jakichkolwiek działań, Bede Talgarth przypomniał sobie ów dzień w Kinross, kiedy Sam O'Donnell nie pojawił się w hotelu na lunch. „Drobne fiku- miku” - w ten sposób z dziwnym uśmiechem na ustach wytłumaczył kilkugodzinne spóźnienie. Och, to byłby jeszcze bardziej niewiarygodny dowód niż pies. Z pewnością nie zmieniłby decyzji sędziego, że Jade Wong, trzydziestosześcioletnia niezamężna Chinka z Kinross powinna zawisnąć.

Obawiając się masowych demonstracji, które mogłyby towarzyszyć przewiezieniu Jade do Sydney, podjęto decyzję, że zostanie powieszona na specjalnie skonstruowanej szubienicy w więzieniu w Bathurst i że egzekucja będzie zamknięta dla dziennikarzy oraz publiczności.

Sędzia, członek Sądu Najwyższego Nowej Południowej Walii, był naprawdę wyjątkowo sprawiedliwy, ale Jade przez cały czas uparcie powtarzała, że zabiła Samuela O'Donnella w opisany sposób i że jest dumna z tego, co zrobiła, ponieważ Sam uwiódł jej maleńką Annę.

- Nie mam wyboru - powiedział sędzia podczas przemówienia dla kilku osób, którym pozwolono wejść. - Było to morderstwo z pełną premedytacją. Zostało nie tylko starannie zaplanowane, ale też popełnione z zimną krwią i wyrachowaniem. Aż trudno w to uwierzyć, zważywszy na przeszłość i całą karierę panny Wong. Jednak nic nie stało się przez przypadek. Może najbardziej przerażające było to, że panna Wong przyszyła ofierze powieki do brwi. Zamordowany musiał patrzeć na własne okaleczenie i śmierć. Co więcej, panna Wong ani słowem, ani w żaden inny sposób nie okazała cienia skru-

chy. - Jego lordowska mość wziął z ławki kawałek czarnego materiału i zawiązał go na szczycie swojej peruki. - Niniejszym skazuję oskarżoną na śmierć przez powieszenie.

Alexander przyjechał z Kinross, żeby wysłuchać wyroku. Twarz Jade się nie zmieniła, a jej uśmiech nie stracił naturalności. W ogromnych, brązowych oczach nie było ani cienia strachu, ani śladu skruchy. Chinka wyglądała na szczęśliwą.

Egzekucja odbyła się tydzień później, o ósmej rano w chłodny, deszczowy lipcowy dzionek. Góry wokół Bathurst pokryte były śniegiem, wiał lodowaty wiatr, który szarpał płaszcz Alexandra, owijał mu go wokół kolan i uniemożliwiał rozłożenie parasola.

Poprzedniego dnia Alexander spotkał się z Jade w jej celi i przekazał jej cztery listy: jeden od ojca, jeden od Ruby, jeden od Elizabeth i jeden od Nell. W imieniu Anny ofiarował Chince pukiel włosów. To ucieszyło Jade o wiele bardziej niż wszystkie słowa zawarte w listach.

- Położę je na piersi - obiecała, całując włosy. - Czy Dolly czuje się dobrze?

- Szybko rośnie i jak na dziesięcioletniowe niemowlę wygląda całkiem normalnie. Czy mogę coś dla ciebie zrobić, Jade?

- Proszę się zatroszczyć o moją maleńką Annę i przysiąc mi na głowę Nell, że nigdy nie odda jej pan do przytułku.

- Przyrzekam.

- W takim razie zrobiłam wszystko, co miałam zrobić - powiedziała z uśmiechem.

Gdy wyprowadzono Jade, miała na sobie czarne spodnie i czarny kaftan, długie włosy upięta na czubku głowy. Wyglądała na to, że deszcz jej w ogóle nie przeszkadza. Sprawiała wrażenie spokojnej i szła prosto przed siebie, nie potykając się. Nie było żadnego kapłana; Jade utrzymywała, iż nie potrzebuje pociechy duchowej, zwłaszcza że nie została ochrzczona, a zatem nie jest chrześcijanką.

Strażnik więzienny ustawił ją na środku zapadni, jego kole-

ga związał jej ręce za plecami i spętał kostki. Kiedy chcieli założyć jej kaptur na głowę, tak długo i gwałtownie protestowała, że zrezygnowali. Kat zrobił krok do przodu, założył jej pętlę na szyję, poprawił sznur tak, żeby węzeł znajdował się za lewym uchem, po czym zacisnął sznur. Jade w ogóle nie interesowała się tym, co się wokół niej działo, jakby już była martwa.

Mogło się wydawać, że wszystko trwało zaledwie kilka sekund, chociaż w rzeczywistości ciągnęło się przez godzinę. Kat przesunął dźwignię, zapadnia runęła w dół z głośnym hukiem. Jade osunęła się na taką odległość, jaka wystarczała, by lina skrzyła jej kark, nie urywając głowy. Nie było żadnej szarpaniny ani drgawek. Odziana na czarno drobniutka, nieszkodliwa postać odwróciła się lekko. Miała spokojną twarz - taką samą jak od początku.

- Nie widziałem dotąd skazańca, który wykazałby się tak ogromną odwagą - powiedział dyrektor więzienia, który stał obok Alexandra. - Wredna robota.

Szybko załatwiono wszelkie formalności. Bezpośrednio po potwierdzeniu przez koronera, że Jade nie żyje, Alexander miał zabrać zwłoki, które postanowiono spalić u Sunga. Obaj panowie zdecydowali, że popioły dziewczyny nie zostaną odesłane do domu, do Chin, ani nie wrócą do Sama Wonga. Sung, który ze strachu przed ewentualną zemstą trzymał się z dala od całej sprawy, wpadł na pomysł, który jego zdaniem bardzo spodobałby się Jade. Alexander z całego serca go poparł. W środku nocy Sung osobiście miał się zakraść na cmentarz w Kinross i zakopać prochy Jade w ogromnej hałdzie ziemi na grobie Sama O'Donnella. Przez całą wieczność - albo przynajmniej przez znaczną jej część - morderczyni Sama O'Donnella będzie się znajdować tuż nad jego niewielką, tanią trumną.

- Chciałbym dostać z powrotem listy panny Wong - powiedział Alexander do dyrektora więzienia.

- Nie stójmy tak na deszczu - zaproponował mężczyzna, ruszając przed siebie. - Chce je pan przeczytać?

- Nie, chcę je spalić, nim ktoś inny je przeczyta. Były

przeznaczone tylko dla niej. Mam nadzieję, że pomoże mi pan w tym. Wolałbym nie zobaczyć ich w gazetach.

Dyrektor, widząc zdecydowanie i determinacją Alexandra, od razu zrezygnował ze swoich zamiarów.

- Oczywiście, sir Alexandrze, oczywiście! - zapewnił szczerze. - W moim salonie jest kominek, przy którym możemy się wysuszyć. Może wypije pan filiżanką herbaty?

Scandalous



## 5. W świecie mężczyzn

Kiedy w marcu tysiąc osiemset dziewięćdziesiątego drugiego roku Nell rozpoczęła studia inżynieryjne na uniwersytecie w Sydney, była bardzo młoda - miała zaledwie szesnaście lat. Alexander zrobił dla niej wszystko, co mógł. Wydział mieścił się w parterowym, stosunkowo przestronnym, białym budynku, który uważano za tymczasowy, póki nie wybuduje się nowego. Stał obok głównego gmachu uniwersytetu od strony Parramatta Road i miał werandę, przed którą rosły pomidory. Alexander, nie siląc się na subtelności, oświadczył dziekanowi wydziału nauk ścisłych, profesorowi inżynierii Williamowi Warrenowi, że przekazuje uczelni ogromną kwotę na nowy budynek, pod warunkiem, że Nell i jej chińscy koledzy nie będą prześladowani przez wykładowców. Profesor Warren z bólem serca obiecał Alexandrowi, że jego córka, Wo Ching, Chan Min i Lo Chce będą traktowani jak wszyscy biali studenci tejże uczelni... ale też nie będą faworyzowani - co to, to nie.

Alexander uśmiechnął się i uniósł brwi.

- Przekona się pan, panie profesorze, że ani mojej córki, ani młodych Chińczyków nie trzeba faworyzować. I bez tego zostaną prymusami wśród pańskich studentów.

Kupił im pięć małych, sąsiadujących ze sobą domków z tarasami, w miejscu gdzie Glebe łączy się z Parramatta Road, i dobudował przewiązki, żeby mogli utrzymywać między sobą kontakt. Każdy z piątki studentów (piątym był Donny Wilkins)

miął na poddaszu pokoje dla służby. Oczywiście, Nell zabrała ze sobą Butterfly Wing.

W pierwszym tygodniu nauki wśród studentów spoza Kinross zapanowało ogromne oburzenie na widok dziewczyny w ich szeregach. Początkowo dwudziestu kilku starszych studentów prawie zagroziło buntem, ale delegacja gniewnych, która udała się do gabinetu profesora Warrena, dość szybko stamtąd wyszła.

- W takim razie - oświadczył Roger Doman, który był na ostatnim roku studiów - będziemy musieli sami ją stąd wykurzyć. - Zrobił groźną minę. - Żółtków również.

Niezależnie od tego, gdzie poszła Nell, rozlegały się wycia i syki; jeśli miała cokolwiek zrobić w laboratorium, skutecznie jej to uniemożliwiano, jej notatki kradziono, a podręczniki bez przerwy znikały. To nie zniechęciło Nell. Wkrótce udowodniła, że jest o niebo lepsza od całej reszty pod względem inteligencji, wiedzy i możliwości. Jeśli w pierwszym tygodniu chłopcy twierdzili, że jej nienawidzą, było to nic w porównaniu z tym, co poczuli, gdy pokazała, że bez cienia skrupułów potrafi ich upokarzać w obecności profesora Warrena i niewielkiej grupki wykładowców. Z ogromną satysfakcją poprawiała obliczenia kolegów, wykazywała, że ich wnioski są błędne i że w porównaniu z nią nic nie wiedzą o silnikach parowych... w porównaniu z nią i Chińczykami, co powodowało dodatkowy wstyd.

Największą obelgą dla białych studentów był fakt, że Nell korzystała z wydziałowej ubikacji, która znajdowała się w osobnym budyneczku i nigdy nie była przeznaczona dla kobiet. Początkowo użytkownicy zamykali się w kabinach, ilekroć pojawiała się Nell, potem Doman i jego kumple uznali, że lepiej zrobią, jeśli zaczną się nieprzyzwoicie zachowywać: odsłaniać penisy, załatwiać się obok niej na podłogę, paskudzić w kabinach, zdejmować drzwi.

Problem polegał na tym, że Nell nie grała fair i nie stosowała babskich sztuczek. Zamiast wybuchnąć płaczem po prostu brała odwet. Gdy Doman zaczął wymachiwać penisem, tego po nim oberwał, aż się zwinął wpół. Pogardliwe uwagi Nell na temat rozmiarów przyrodzenia - czy dla tej dziewczyny-

ny nie ma nic świętego? - wkrótce zmusiły sikających chłopców do ukrywania swoich członków w chwili, kiedy wchodziła. Również bez żadnych skrępowań poradziła sobie z brudem; po prostu poszła po profesora Warrena i przyprowadziła go do ubikacji.

- Prosisz się, idiotko, żeby cię przelecieć! - prychnął Doman, kiedy przydybał ją wkrótce potem, gdy biali studenci zostali oddelegowani do wyszorowania całego przybytku i usłyszeli, że w przyszłości mają się odpowiednio zachowywać.

Czy Nell zdradzała? Zaniemówiła albo straciła panowanie nad sobą? Nie. Pogardliwym spojrzeniem zmierzyła od stóp do głów przywódcę z ostatniego roku i powiedziała:

- Nie zdołałbyś przelecieć nawet krowy, Rogerze. Trzeba ci go possać, ty zbrojeńcu.

- Suka! - warknął.

W jej oczach pojawił się niebezpieczny błysk.

- To samo można powiedzieć o tobie, popaprańcu.

Wyglądało na to, że jedynym sposobem na pozbycie się Nell Kinross jest użycie brutalnej siły; ta suka była wyszczekana jak poganiacz wołów i potrafiła się bezwzględnie mścić. Nie przestrzegała żadnych zasad, a już z pewnością nie zachowywała się jak dziewczyna.

Miesiąc po rozpoczęciu roku akademickiego chłopcy postanowili spuścić tęgie lanie jej i żółtkom. Starannie wszystko zaplanowali. Postanowili zaczekać na nich, gdy całą grupką będą wracali do domu wyludnioną drożyną prowadzącą przez zagajnik, gdzie za jakiś czas planowano wybudować stadion uniwersytecki. Jedyny problem stanowił biały chłopiec, Donny Wilkins, w końcu jednak napastnicy doszli do wniosku, że Donny już udowodnił, po której stronie stoi, w związku z czym on również powinien ponieść karę. Grupka napastników składała się z dwunastu silnych mężczyzn, którzy uzbroili się w kije do krykieta i worki z piaskiem. Sam Doman zabrał pejcz, którym miał zamiar po ujarzmieniu swojej koleżanki i jej żółtych towarzyszy zostawić ślady na gołych plecach panny Kinross.

Niestety, nic nie poszło zgodnie z planem. Napadnięci: Nell, Donny i trzech Chińczycy, zachowywali się jak... jak... wi-

rujący derwisze. Tylko w ten sposób Roger Doman potrafił to opisać, gdy po całym zajściu opatrywano mu rany.

Kopali, walili bokiem dłoni, ze śmieszną łatwością powybijali napastnikom z rąk kije i worki z piaskiem, rzucali starszymi kolegami w powietrzu, wdeptywali ich w ziemię, wybijali im barki, nawet złamali jakąś rękę czy dwie.

- Spójrz prawdzie w oczy, Rogerze - oświadczyła Nell, ciężko dysząc, gdy po kilku sekundach walka dobiegła końca. - Nie jesteś dla nas żadnym przeciwnikiem. Jako inżynier górnictwa lepiej przełknij tę kluchę, bo inaczej mój tatuś dopilnuje, żebyś nigdzie w Australii nie dostał żadnej pracy.

To było najgorsze. Ta suka miała władzę i bez skrupułów ją wykorzystywała.

Tak więc nim nowi studenci zostali rozesłani do różnych warsztatów w przemysłowych dzielnicach Sydney, męska opozycja w stosunku do dziewczyny w ich szeregach zmarła wstydliwą śmiercią, a Nell Kinross stała się sławna na wszystkich wydziałach uniwersytetu - od sztuk pięknych po medycynę. Zafascynowany profesor Warren - tak samo przeciwny kobietom na inżynierii jak jego słuchacze - przyznał w głębi duszy, że niektóre kobiety są po prostu zbyt silne, by mężczyźni zdołali się ich pozbyć, stosując tradycyjne metody. Poza tym Nell była najlepszą studentką, jaką kiedykolwiek miał w życiu, a jej wiedza matematyczna naprawdę go oczarowała.

Mogłoby się wydawać, iż Nell została stworzona do tego, by stać się przywódczynią niewielkiej grupki odważnych dziewcząt, które studiowały na uniwersytecie, że zdobędzie ich głosy i będzie walczyć o równe prawa kobiet. Tak się jednak nie stało - głównie dlatego, że po uporaniu się z własnymi problemami Nell Kinross nie wykazywała najmniejszego zainteresowania koleżankami, które studiowały głównie na wydziale sztuk pięknych. W głębi duszy Nell była bardzo męska, dlatego uważała pozostałe studentki za nudne, nawet jeśli były - jak same to określały - feministkami i wysuwały uzasadnione postulaty.

Podczas pierwszego roku studiów Nell w Nowej Południowej Walii nastąpił kryzys ekonomiczny. W związku z tym nie-

którzy studenci inżynierii musieli liczyć każdego pensa i martwić się, czy ich rodzice będą mogli pozwolić sobie na utrzymanie pociech na studiach, które były tak absorbujące, że uniemożliwiały podjęcie jakiegóż pracy, nawet w niepełnym wymiarze godzin. Za namową Nell Alexander ufundował stypendia dla tych studentów, którzy nie mogli kontynuować nauki. Powinni być dziewczynie wdzięczni, ale, oczywiście, tak się nie stało. Stypendia zostały przyjęte, ale Nell przeklinano jeszcze bardziej - tym razem za powiązania i możliwość zdobycia dodatkowych funduszy.

- To niesprawiedliwe! - krzyknął Donny Wilkins. - Powinni dziękować ci na kolanach, a tymczasem wrócili do wyicia i syczenia, gdy tylko się pojawisz.

- Jestem pionierką - oświadczyła nieugięta i obojętna na wszystko Nell. - Jestem kobietą w świecie mężczyzn. Mężczyźni zdają sobie sprawę, że moja obecność właściwie się nie liczy, mimo to jest brzemienna w skutkach. Po mnie już nigdy nie będą w stanie utrzymać dziewcząt z dala od uniwersytetu, nawet jeśli ich tatusiem nie będzie sir Alexander Kinross. - Uroczko się roześmiała. - Pewnego dnia będą musieli wybudować ubikację dla kobiet, a to, Donny, będzie oznaczało koniec oporu.

„Praktyki”, jak je nazywano, miały zapewnić studentom nabycie podstawowych umiejętności. Podręczniki i teoria to za mało; profesor Warren wyznawał zasadę, że inżynier musi umieć spawać, lutować i obrabiać metal tak samo jak każdy robotnik, a jeśli ma być inżynierem górnictwa, powinien również pracować na przodku, zakładać i odpalać ładunki wybuchowe, wiercić otwory i radzić sobie z urobkiem - niezależnie od tego, czy jest to węgiel, czy złoto, miedź albo inny wydobywany w kopalniach minerał. Przyszli inżynierowie górnictwa na pierwszym roku nie mieli praktyk; ich nauka obejmowała tylko zajęcia w fabrykach i odlewniach.

W przypadku Nell właściciele zakładów przemysłowych musieli wcześniej zostać poinformowani, że studentka jest kobietą, i zgodzić się na jej pracę. Nie było problemów w fabry-

kach, które współpracowały - albo chciały współpracować - z Apocalypse Enterprises, ale gdzie indziej nikt jej nie chciał. Nie powstrzymało to jednak Nell i pod koniec roku postanowiła odbyć praktykę w fabryce w południowo- zachodniej części Sydney, ponieważ stosowano tam nowe metody, które w przyszłości mogły zrewolucjonizować wiercenie otworów w twardej skale. Ponieważ Apokalipsa była wielkim klientem zakładów, Nell otrzymała zgodę dyrekcji, ale zaraz potem poinformowano ją, że działający na terenie zakładu związek metalowców nie zgadza się na obecność kobiety na hali, a tym bardziej na to, by obsługiwała ona jakąkolwiek maszynę.

Nawet sir Alexander Kinross nie mógł poradzić sobie z tym problemem; Nell była zdana na własne siły. Najpierw postanowiła porozmawiać z mężem zaufania, który pełnił funkcję łącznika między robotnikami z fabryki a kwaterą główną związku zawodowego. Spotkanie było bardzo burzliwe i wcale nie przebiegło po myśli przedstawiciela związków, który sądził, że odeśle kapitalistyczną sukę tonącą we łzach. Był szkockim bigotem, który uważał sir Alexandra Kinrossa za wroga, i uroczyście przyrzekł Nell, że szybciej umrze, niż wpuści jakąkolwiek kobietę na halę. Wtedy usłyszał całą serię retorycznych pytań, a kiedy doprowadzony do rozpacz, siarczyście zaklął, ona odpowiedziała równie soczystym przekleństwem.

- Ona jest gorsza od przeciętnej kobiety - powiedział kilku kumpłom po wyjściu Nell. - To mężczyzna w damskim ubraniu.

Co dalej? - zastanawiała się Nell, zdecydowana wygrać, niezależnie od tego, ile ją to będzie kosztowało. Stary cap! Mężów zaufania zazwyczaj wybierano spośród najbardziej leniwych i najmniej kompetentnych pracowników należących do związku, dlatego kurczowo trzymali się ciepłej posadki. Związek bronił ich i chronił przed zbyt ciężką pracą. Angusie Robertsonie, zaakceptujesz mnie, niezależnie od tego, jak bardzo będziesz się przed tym bronił!

Przejrzawszy gazety laborzystowskie w rodzaju „Workera”, wpadła na pomysł, jak powinien wyglądać jej następny ruch: musi zwrócić się o pomoc do miejscowego członka izby niż-

szej parlamentu, zaprzysięgłego republikanina i oddanego socjalisty. Nazywał się Bede Talgarth!

Bede Talgarth! Przecież to stary znajomy! No, może nie znajomy - poprawiła się - ale kiedyś jadła z nim lunch w Kinross. Poszła więc do jego biura poselskiego przy Macquarie Street, jednak nie przyjęto jej, ponieważ - jak powiedział sekretarz Bede - ani nie była jednym z jego wyborców, ani nie należała do związków. Sekretarz, który jednocześnie pełnił funkcję sekretarza kilku innych parlamentarzystów, był żyłym, niskim człowieczkiem, który tylko na nią prychnął i powiedział, żeby zmykała i urodziła garstkę dzieci, jak przystało na przyzwoitą kobietę.

Wystarczyło kilka pytań w bibliotece parlamentarnej, by dowiedzieć się, że Bede Talgarth, były górnik, stary kawaler, urodzony dwunastego maja tysiąc osiemset sześćdziesiątego piątego roku, mieszka w Arncliffe. Było to słabo zaludnione przedmieście nieopodal Botany Bay, w pobliżu fabryki. Skoro nie może zobaczyć się z Bede w jego biurze, odwiedzi go w domowych pieleszach. Mieszkał w małym domku, który pochodził jeszcze z czasów, kiedy do Australii przywożono skazańców. Został zbudowany z piaskowca i stał na niewielkiej działce, o którą wyraźnie nikt nie dbał.

Nell odważnie podeszła do łuszczących się, ciemnozielonych drzwi i uderzyła kołatką. Nikt nie zareagował. Po kilku próbach i dziesięciu minutach czekania dziewczyna opuściła stanowisko przy frontowych drzwiach i obeszła dom, zaglądnąca przez grube zasłony i brudne szyby okienne. Zobaczyła wysypujące się śmieci przy tylnych drzwiach i poczuła smród, który dochodził z ubikacji na podwórku, na tyłach domu.

Nell postanowiła zaczekać, aż Bede Talgarth wróci do domu, a ponieważ nigdy nie lubiła beczynności, zaczęła wyrwać chwasty wokół domu. Kwiatom i warzywom trudno rosnąć na tak ubogiej, piaszczystej ziemi - pomyślała, rzucając zielsko na kupkę, która szybko zmieniała się w pagórek.

Dopiero o zmierzchu Bede pojawił się w zniszczonej bramie w parkanie, który oddzielał jego posesję od chodnika. Najpierw poczuł zapach powyrywanych z korzeniami roślin,

potem ujrzał imponującą kupkę chwastów. Tylko kim był ogrodnik, który wykonał tak niewdzięczne zadanie?

Znalazł go za domem. Była to wysoka, smukła dziewczyna w ciemnoszarej bawełnianej sukni, która sięgała jej niemal do kostek. Suknia była bezkształtna, pozbawiona dekoltu i miała długie rękawy, podwinięte teraz powyżej ostrych, kościstych łokci. Będzie nie poznał Nell, nawet gdy się wyprostowała i spojrzała na niego.

- To miejsce to prawdziwy obraz nędzy i rozpacz - powiedziała, wycierając brudne ręce o spódnicę. - Łatwo zauważyć, że jest pan kawalerem, który z przyjemnością je potrawy z puszek i jako stołka chętnie używa skrzyńki po pomarańczach. Uważam jednak, że jeśli brakuje panu pieniędzy, mógłby pan wykorzystać niewielką ilość gnoju, zasilić nim glebę i hodować warzywa, zwłaszcza że trochę ruchu dobrze by panu zrobiło. Zaczyna panu rosnać brzuszki, panie Talgarth.

Aż za dobrze zdawał sobie z tego sprawę i bardzo go to złościło, więc uwaga Nell wywołała u niego rozgoryczenie. Jednocześnie jednak rozpoznał jej szorstki, apodyktyczny głos, dlatego patrzył na nią zdumiony.

- Nell Kinross?! - krzyknął. - Co pani tu, do diabła, robi?!
- Pielę - odparła.

Błękitne oczy Nell bacznie przyjrzały się jego granatowemu, trzyczęściowemu garniturowi, celuloidowemu kołnierzykowi i mankietom, klubowemu krawatowi i spinkom.

- Wszedł pan w wielki świat, co?
- Nawet laborzyści muszą się dostosować pod względem stroju - powiedział ostrożnie.
- W takim razie dobrze, że mamy dzisiaj piątek. Może pan włożyć jakieś stare łachy i spędzić weekend wśród chwastów.
- Weekendy spędzam wśród swoich wyborców - wyjaśnił sztywno.

- Jedząc ciastka, popijając słodką herbatę, pochłaniając babczki z dżemem i śmietaną, a później ogromne kufle piwa. Umrze pan przed czterdziestką, panie Talgarth, chyba że wcześniej zmieni pan tryb życia.



- Zupełnie nie rozumiem, dlaczego tak bardzo przejmuję się pani moim zdrowiem, panno Kinross! - warknął. - Sądzę, że czegoś pani ode mnie potrzebuje. O co chodzi?

- Chciałabym wejść do środka i wypić filiżankę herbaty.

Skrzywił się.

- Tam nie jest... hm... zbyt czysto.

- Nie zakładałam, że będzie. Pańskie zastony aż się proszą o pranie, a okna należałoby umyć. Na szczęście herbatę robi się z wrzącej wody, więc z pewnością jakoś to przeżyję.

Stała i czekała z uniesionymi brwiami. Miała szyderczą minę, ale jej oczy błyszczały łobuzersko.

Ciężko westchnął.

- W takim razie proszę, pani pierwsza.

Tylne drzwi prowadziły do pralni z dwiema betonowymi wannami do prania i kurkiem z wodą.

- Przynajmniej ma pan bieżącą wodę - zauważyła. - Dlaczego zatem pański wychodek wciąż znajduje się na podwórku?

- Nie ma kanalizacji - wyjaśnił krótko.

Wprowadził ją do małej kuchni, w której był zlew, piecący gazowy z czterema palnikami i duży stół z wetkniętymi pod blat drewnianymi krzesłami. Kremowożółte ściany upstrzone były przez muchy; ogromna liczba drobnych kropek tworzyła swoisty wzór. Na stole widać było nieco większe ślady pozostawione przez karaluchy, a na podłodze walały się odchody myszy i szczurów.

- Naprawdę nie może pan tak mieszkać - oświadczyła Nell.

Wysunęła krzesło i usiadła na nim. Z dużej torby wyjęła chusteczkę do nosa i przetarła nią stół, by zrobić czyste miejsce pod łokieć.

- Obecnie parlament płaci panu całkiem niezłe wynagrodzenie, prawda? Niech pan wynajmie kogoś, kto będzie panu sprzątał.

- Nie mogę tego zrobić! - krzyknął, coraz bardziej zdenerwowany jej pogardliwymi uwagami. - Jestem laborzystą, nie zatrudniam służby!

- Bzdury! - powiedziała pogardliwie. - Jeśli chce pan mieć argument z socjalistycznego punktu widzenia, proszę, oto on: daje pan pracę komuś, kto prawdopodobnie rozpaczliwie szuka możliwości zarobienia odrobiny pieniędzy, i dzieli się pan swoim bogactwem z jednym z wyborców. Prawdopodobnie będzie to kobieta, więc w przyszłości nie odda na pana głosu, ale jestem pewna, że jej mąż to zrobi.

- Jej mąż prawdopodobnie już go na mnie oddał.

- Pewnego dnia kobiety też będą głosować, panie Talgarth. Nie można mówić o równości i demokracji, nie dostrzegając, że kobieta to też obywatel.

- Jestem zdecydowanym wrogiem posiadania służby.

- W takim razie nie musi pan traktować jej jak służącej. Niech pan potraktuje ją tak, jak na to zasługuje: jak osobą dobrą w swoim zawodzie, który polega na sprzątaniu. Nie ma w tym żadnej hańby, prawda? Niech pan jej dobrze i w terminie płaci, dziękuje za wspaniałą pracę i sprawi, żeby czuła się potrzebna. Nie zaszkodzi pan sobie u swoich wyborców, jeśli jakaś kobieta w gronie swoich przyjaciółek będzie pana wychwalała pod niebiosa jako demokratycznego pracodawcę. Owszem, to mężczyźni głosują, ale kobiety mogą wpływać na ich głosy, i jestem pewna, że często to robią. Niech więc pan zatrudni kobietę, która nie pozwoli, żeby rósł panu brzuch.

- Ma pani rację - ustąpił niechętnie, wlewając wrzącą wodę do jej filiżanki. Stuknął o stół cukierniczką. - Karaluchy zostawiły na niej swoje ślady, obawiam się również, że nie mam mleka.

- Niech pan sobie kupi skrzynię z lodem. W Arncliffe na pewno jest jakiś sprzedawca lodu. Wychodząc, wcale nie musiałby pan zamykać przed nim domu; nie ma tu niczego, co warto byłoby ukraść. Będzie się pan również musiał pozbyć karaluchów. Żyją w kratkach ściekowych, szambach, wszędzie tam, gdzie jest brud, a kiedy się najedzą, zwracają pożywienie. Widzi pan to, co ja? Na brzegu cukierniczki? To śmiertelna pułapka. Idę do zakładu, że w Arncliffe dużo ludzi choruje na tyfus, nie mówiąc już o syfilisie i chorobie Heine- Medina. Jest

pan parlamentarzystą. Weźcie się za ścieki. Sydney będzie niebezpiecznym miejscem, dopóki ludzie nie nauczą się czystości. Wytepcie szczury i myszy, bo inaczej pewnego dnia wybuchnie plaga dymienicy morowej.

Nell przyjęła od niego filiżankę czarnej, gorzkiej herbaty i wypita ją z przyjemnością.

- Chce pani w przyszłości zostać inżynierem, prawda? - spytał cicho. - Ale mówić pani bardziej jak lekarz.

- Tak, właśnie kończę pierwszy rok inżynierii, ale tak naprawdę marzę o tym, żeby zostać lekarzem, zwłaszcza że teraz otworzyli przed kobietami podwoje medycyny.

Niezależnie od tego, jak bardzo go wkurzała, lubił ją. Była taka rzeczowa, taka logiczna, nie użalała się nad sobą, a mimo krytycznych uwag, jakich mu nie szczędziła, wcale nie brzydziła się jego kawalerskimi przyzwyczajeniami. Nell Kinross po prostu lubiła udzielać rozsądnych rad. Szkoda, że jest po przeciwnej stronie barykady - pomyślał. Byłaby cennym nabytkiem w naszych szeregach, nawet gdyby tylko działała poza sceną.

Ku jej ogromnej ucieście przysunął skrzynkę po pomarańczach, żeby na niej usiąść - tak jak przypuszczała, nie przejmował się sprawami materialnymi. Jak bardzo musi go denerwować konieczność noszenia garnituru! Idę do zakładu - pomyślała - że gdy w weekendy odwiedza swoich wyborców, wkłada spodnie robocze i podwija rękawy.

- Mam pomysł - powiedziała nagle, wyciągając rękę z filiżanką po dolewkę herbaty. - Zamiast jeść ciastka czy babeczki z dżemem i śmietaną, kiedy walczy pan o głosy, mógłby pan zaproponować, że będzie kopał pan doły, porąbie drewno, poprzesuwa meble. Będzie pan miał trochę ruchu i zabraknie panu czasu na to, żeby się opychać.

- Dlaczego pani tu przyszła, panno Kinross? - spytał. - Co mogę dla pani zrobić?

- Mów do mnie „Nell”, a ja będę mówić do ciebie „Bede”. To takie ciekawe imię, Bede. Wiesz coś o swoim patronie?

- To imię rodzinne - wyjaśnił.

- Nosił je czcigodny Bede, mnich z Northumberland. Po-

dobno pieszo pokonał całą drogę do Rzymu i z powrotem. Napisał pierwszą prawdziwą historię Anglików, chociaż nie wiadomo, czy był Anglosasem, czy Celtem. Żył na przełomie siódmego i ósmego wieku naszej ery i był bardzo dobrym, wręcz świętym człowiekiem.

- To nie ja - zapewnił beztrąsko. - Skąd wiesz takie rzeczy?

- Czytam - odparła szczerze. - W Kinross oprócz tego nie było nic do roboty, póki ciocia Ruby nie dała mi zajęcia. To dlatego inżynieria nie sprawia mi żadnych problemów: bardzo dobrze znam teorię, nowinki, a zwłaszcza górnictwo. Potrzebny mi tylko dyplom.

- Wciąż mi nie powiedziałaś, o co ci chodzi.

- Chcę, żebyś porozmawiał z pewnym wrednym starym Szkotem, Angusem Robertsonem, który jest mężem zaufania w Constantine Drills. Chcę odbyć tam praktykę, a właściciele wyrazili już na to zgodę. Tymczasem Robertson powiedział prosto z mostu: „Nie”.

- No tak, metalowcy. Nie rozumiem, dlaczego czują się zagrożeni przez kobietę. Nie wyobrażam sobie, żeby jakokolwiek dama, nawet ty, chciała wiercić, spawać, walić młotkiem, kuć i robić wszystko inne, co robi się ze stalą.

- Nie, chcę opanować sztukę obrabiania stali na tokarce. Żaden inżynier nie może zaprojektować stalowych elementów, nie znając możliwości tokarki.

- Zgadzam się, że praktyka zawodowa to podstawa.

Bede wykrzywił usta, zmarszczył czoło i wbił wzrok w niewypitą herbatę.

- W porządku. Porozmawiam z Angusem. Muszę również przekonać przywódców związkowych. Mogą wyrzucić na niego większy nacisk niż ja.

- To wszystko, o co proszę - wyjaśniła Nell, wstając.

- Jak mogę się z tobą skontaktować?

- Mam w domu telefon. Jeśli odpowiedź będzie brzmiała „tak”, możesz przyjść do mnie na kolację i zjeść coś zdrowego.

- A tak przy okazji, Nell, ile masz lat?

- Szesnaście i... hmmm... osiem dziesiątych.

- Jezu! - jęknął, oblewając się zimnym potem.

- Przestań panikować - powiedziała pogardliwie, wychodząc. - Potrafię zatroszczyć się o siebie.

Z pewnością - pomyślał, patrząc, jak znika za zakrętem. Jezus! Za coś takiego grozi więzienie, tymczasem on miał ją w swoim domu! Chociaż, z drugiej strony, nikt o tym nie wie, więc jakie to ma znaczenie?

Oczywiście, miała rację. Wszyscy wyborcy serdecznie mu współczuli, ponieważ był kawalerem, mieszkał w okropnym domu i nie potrafił zająć się sobą. Dlatego podczas spotkań zawsze proponowali mu jedzenie. Jak miał wyjaśnić tym ludziom, że członkowie parlamentu w dniach, w których zasiadają w wysokiej izbie, dostają wspianały lunch? Że Trades and Labour Council też zapewnia jedzenie? Rzeczywiście może pomachać w ogródku motyką i zatrudnić do sprzątania - oczywiście, za przyzwoite wynagrodzenie - rozpaczliwie biedną kobietę. Założy łąpki na myszy i szczury, rozsypie trutkę dla karaluchów, kupi lep na muchy i zawiesi go pod sufitem. Nie chce umrzeć przed czterdziestką - pomyślał - zauważyłem jednak, że mój przewód pokarmowy nie funkcjonuje tak, jak powinien. Jeżeli mój dom będzie czystszy, może nie będę miał tych okropnych boleści. Nell Kinross ma szesnaście lat, ale potrafi tak wkurzyć, jakby miała sześćdziesiąt.

Odpowiedź brzmiała „tak”, jednak pod warunkiem, że Nell wcześniej znituje dwa stalowe talerze. Jeśli zdoła to zrobić, będzie mogła pracować na tokarce do metalu. Chociaż Angus Robertson niechętnie to przyznał, musiał oznajmić, że nitownia wypadło dobrze, gdy jednak Nell przysłała do fabryki trzy dni później na praktykę, okazało się, że zakład stoi.

- Silnik parowy się zepsuł - wyjaśnił Angus Robertson z ukrywanym zadowoleniem - a nasz mechanik jest chory.

- Proszę, proszę - dziwiła się Nell, podchodząc do miejsca, gdzie stał silnik, i odpychając na bok trzech mężczyzn, żeby lepiej przyjrzeć się urządzeniu. - Bardzo chory? Ma gorączkę?

- Nie - odparł Angus, z zafascynowaniem obserwując, jak

dziewczyna uważnie ogląda zawór, który regulował ilość pary wpadającej do komory spalania. - Ma reumatyzm.

- Jutro przyniosę panu dla niego specjalny proszek w torebkach. Proszę mu powiedzieć, żeby zażywał po jednej torebce trzy razy dziennie i popijał dużą ilością wody. To stare chińskie lekarstwo na bóle reumatyczne i gorączkę - wyjaśniła Nell, jedną ręką szukając narzędzia i nie znajdując go. - Proszę mi podać klucz nasadowy.

- Chińska trucizna? - wzdrygnął się Angus, dramatycznie sapiąc. - Na pewno nie dam tego Johnny'emu!

- Bzdury! - warknęła Nell, wywijając kluczem. - W tym proszku jest przede wszystkim kora wierzby, wymieszana z korzystnymi dla zdrowia ziołami. Nie ma oka traszki ani żabiego udka. - Wskazała na zawór z miną kogoś, kto nie może uwierzyć, że tej awarii nie zdołano usunąć wcześniej. - Ciężarki nawaliły, panie Robertson. Zostały zerwane dwa uchwyty. Naprawa nie potrwa długo.

Po dwóch godzinach zawór działał, wszystko było na swoim miejscu, paski podtrzymywały ciężarki - dwie mosiężne kulki wielkości piłeczek pingpongowych. Kulki wystrzeliły do góry, zawór otworzył się, by wpuścić odpowiednią ilość pary do komory spalania, koło napędowe zaczęło się obracać, uruchamiając całą maszynę, którą zasilał silnik parowy.

Bede Talgarth odwrócił się, by spojrzeć, co się dzieje; to samo zrobił współwłaściciel Constantine Drills, Arthur Constantine.

- Czy jest coś, czego ona nie wie albo nie umie zrobić? - spytał Arthur Constantine, zwracając się do Bede.

- Prawdę mówiąc, tak samo jak pan nic o niej nie wiem - wyznał Bede sztywno, ponieważ spotkanie kapitalisty z socjalistą wykluczało wszelkie poufałości - przypuszczam jednak, że jej ojciec dużo potrafi, a ona od dziecka wszystkiego uczyła się u jego boku. Profesor Warren, dziekan wydziału nauk ścisłych, mówi, że jest jego najlepszą studentką, a wszystko przychodzi jej z taką łatwością, że właściwie nawet szkoda ją egzaminować.

- Przerazająca perspektywa - stwierdził Arthur Constantine.

- Nie, raczej dzwonek alarmowy - sprostował Bede - który mówi, że marnotrawimy potencjał tkwiący w słabszej połowie naszej populacji, czyli w kobietach. Na szczęście większość pań jest zadowolona z tego, co robi. Niemniej Nell Kinross daje do zrozumienia, że części kobiet nie odpowiada miejsce, które zostało im przydzielone.

- Przecież zawsze mogą opiekować się dziećmi i uczyć w szkołach.

- Chyba że talent pcha je w stronę inżynierii - uciał Bede.

Jego słowa wcale nie oznaczały, że stał się zwolennikiem walki kobiet o równouprawnienie; po prostu chciał, by jego bogaty rozmówca przestał być taki pewny siebie. On i jemu podobni coraz częściej martwili się o swoich pracowników, dlaczego zatem nie mieliby zacząć się również martwić o pracownice?

- Proponuję, panie Constantine - oświadczyła Nell, podchodząc do nich - żeby zainwestował pan trochę pieniędzy i kupił nowy zawór do swojego silnika parowego. Te uchwyty były lutowane kilkanaście razy, w związku z tym nie wytrzymają już zbyt długo. To fakt, że jeden silnik parowy jest w stanie napędzać wszystkie pańskie maszyny, ale jest to możliwe tylko wtedy, gdy działa. Stracił pan dzisiaj trzy godziny produkcji. Żaden właściciel fabryki nie może sobie na to pozwolić, jeśli ma tylko jeden silnik parowy.

- Dziękuję, panno Kinross - odparł Constantine sztywno. - Zajmiemy się tą sprawą.

Nell puściła perskie oko do Bede i poszła dalej w swoim kombinezonie, po drodze wołając Angusa Robertsona. Przybiegł do niej z miną człowieka, który został wyprowadzony w pole... przynajmniej na razie.

Bede uśmiechnął się i postanowił zostać, żeby popatrzeć, jak panna Kinross owija sobie wokół palca Arthura Constantine'a, Angusa Robertsona i tokarkę do metalu, przy której czuła się jak ryba w wodzie.

W jej ruchach jest jakaś gracia - pomyślał Bede. Nell poru-

sza się z taką pewnością, płynnością i wdziękiem, ze skupieniem na twarzy, obojętna na wszystko, co się wokół niej dzieje.

- Aż trudno uwierzyć, że jesteś taka silna, Nell - powiedział, gdy przyszedł do niej na kolację. - Podnosisz stal jak piórko.

- Podnoszenie to zwykła sztuczka - wyjaśniła, nie zwracając uwagi na wyraźny podziw. - Dobrze o tym wiesz, jestem tego pewna. Nie zawsze wyświecałeś siedzenie spodni na ławce w parlamencie czy podczas negocjacji z pracodawcami.

Skrzywił się.

- Najbardziej podoba mi się u ciebie - zdradził - twój takt i dyplomacja.

Po przyjściu przekonał się, że posiłek to nie sympatyczne *tete-a-tete*, ale wesoła, hałaśliwa kolacja z trzema Chińczykami i Donnym Wilkinsem. Wspaniałe chińskie jedzenie, doskonałe towarzystwo.

Mimo to Bede zdał sobie sprawę, że żaden z chłopców nie kocha się w Nell. Wszyscy zachowywali się jak bracia, a ją traktowali jak apodyktyczną starszą siostrę, mimo że Nell była spośród nich najmłodsza.

- Mam dla ciebie wiadomość od Angusa Robertsona - powiedział po posiłku, kiedy „bracia” wrócili do książek.

Zbliżały się egzaminy końcowe.

- Twardy, stary Szkot - powiedziała z uczuciem. - Zmienił o mnie zdanie, prawda? Nim nauczyłam się pracować na tokarce, jadł mi z ręki.

- Dowiodłaś, że jesteś warta tego, by przebywać w świecie mężczyzn.

- Jaka to wiadomość?

- Że twój chiński proszek zadziałał. Mechanik, który zajmuje się silnikiem parowym, wrócił do pracy i jest cały w skowronkach.

- Napiszę do Angusa liścik z wiadomością, że jego mechanik może sobie kupić więcej tego proszku u chińskiego ziela-rza w Haymarket. Gdyby jednak chciał zażywać to lekarstwo regularnie, powinien popijać je mlekiem, a nie wodą. To wspa-



niały lek, ale - niestety - żołądek źle go znosi. Mleko pomaga żołądkowi przyjąć każde lekarstwo wszelkiej narodowości.

- Zaczynam dochodzić do wniosku, Nell, że mimo swoich umiejętności technicznych lepiej byś się spisała jako lekarz - powiedział Bede.

Pchnęła go w stronę drzwi, bardziej zadowolona z tego stwierdzenia niż ze wszystkich komplementów, jakie jej prawił.

- Dziękuję, że przyszedłeś.

- Dziękuję, że mnie zaprosiłeś - zareplikował, schodząc ze schodów i nie próbując jej nawet dotknąć. - Może gdy będziesz już po wszystkich egzaminach, przed powrotem do Kinross wpadłabyś do mnie na kolację? Możesz w to uwierzyć lub nie, ale jestem dobrym kucharzem. W mojej rodzinie wszystkie dzieci po kolei pełniły dyżur w kuchni. Mój dom będzie czystszy, obiecuję.

- Dziękuję, chętnie przyjdę. Po prostu zadzwoni - powiedziała, zamykając drzwi.

Zamyślony, szedł w stronę Redfern, niezbyt pewny swoich uczuć. Coś go w Nell bardzo mocno pociągało - może to, że była nieustraszona i nieugięta. Sposób, w jaki zmierzała prosto do celu, a mimo to nigdy nie robiła niczego, dopóki nie nadszedł odpowiedni czas. Ciekawe, czy Alexander Kinross wie, że jego córka chce być lekarzem. Medycyna jest najmocniej bronionym męskim bastionem; może dlatego, że jeśli dobrze się nad tym zastanowić, byłoby to idealne zajęcie dla kobiet? Niemniej sir Alexander z pewnością chce mieć Nell przy sobie w swoich interesach, a przywykł do tego, że stawia na swoim. Z drugiej strony to samo można powiedzieć o panie Nell.

Nie kontaktowali się ze sobą między tą kolacją a egzaminami, które Nell zdała śpiewająco - pewniejsza siebie dzięki praktykom, które bardzo się od siebie różniły i sprawiały tyle satysfakcji. W głębi duszy się zastanawiała, czy profesorowie zechcą przytrzeć jej nosa, zaniżając oceny z egzaminów, ale gdyby spróbowali to zrobić, była przygotowana. Zabrałaby swoje arkusze egzaminacyjne i zażądała, żeby jej pracę ocenili

ktos z Cambridge - jakiś człowiek, który nie znałby jej płci. Z pewnością wezwanie do sądu nie sprawiłoby przyjemności wydziałowi nauk ścisłych i kierunkowi inżynieria.

Być może jednak profesor Warren i jego koledzy czuli, jak daleko jest gotowa się posunąć ta okropna dziewczyna, a może po prostu zależało im na pieniądzach, które obiecał jej ojciec; tak czy inaczej, niezależnie od powodów, ocenili ją sprawiedliwie. W dziedzinie takiej jak inżynieria, gdzie odpowiedzi przeważnie są albo poprawne, albo błędne, oznaczało to, iż Nell znacznie górowała nad całym swoim rocznikiem. Daleko, daleko za nią, na drugim miejscu znalazł się Chan Min, a tuż za nim Wo Ching. Donny Wilkins był najlepszy na budownictwie lądowym i architekturze, a Lo Chce na budowie maszyn. Studenci pochodzący z Kinross odnieśli zdecydowane zwycięstwo.

Nell napisała do Bede na adres domowy, że jeśli zaproszenie jest nadal aktualne, chętnie zje kolację w jego domu. Bede w odpowiedzi podał dzień i godzinę.

Zauważył, że Nell nie lubi obnosić się ze swym bogactwem. Kiedy dwa tygodnie później pojawiła się u niego punktualnie o szóstej, skorzystała z tramwaju, a potem kilka przecznic od centrum handlowego pokonała na piechotę, chociaż mogła wsiąść do dorożki, wyruszyć spod swoich drzwi i wygodnie dojechać do Arncliffe. Miała na sobie inną szarą, bawełnianą, bezkształtną suknię, której dolny obrąbek znajdował się przynajmniej dziesięć centymetrów powyżej kostek - byłoby to bardzo wyzywające, gdyby kreacja uszyta została z czerwonego materiału, a zbyt śmiała w każdym innym kolorze. Nell nie miała na głowie kapelusza - następna gafa - nie nosiła żadnej biżuterii, a przez ramię przerzuciła ogromną skórzaną torbę.

- Dlaczego masz taką krótką suknię? - spytał, witając ją w bramie.

Nell puściła to pytanie mimo uszu. Z przyjemnością patrzyła na otoczenie.

- Bede, widzę, że pozbyłeś się chwastów! Czyżbym na tyłach naprawdę widziała grządkę z warzywami?

- Tak. A zauważyłaś, że zniknął mi brzuszek? - spytał. - Miałaś rację, potrzebowałem ruchu. Wyjaśnij mi jednak, dlaczego masz taką krótką suknię.

- Ponieważ nie lubię zamiatać kurzu - powiedziała, krzywiąc się. - Wystarczy, że brudzę sobie podeszwy butów. Po co brudzić coś, czego nie można wyprać po każdym użyciu?

- Czy to znaczy, że każdorazowo myjesz podeszwy butów?

- Oczywiście, zwłaszcza po pobycie w miejscu, gdzie było brudno. Tylko pomyśl, co przylepia się do podeszew! Ulice są śliskie od śliny, śluzu, świństwa, które jakiś facet wydmuchał z nosa, korzystając z palców. Obrzydlistwo! Nie mówię już o wymiocinach, odchodach psów i zgniłych śmieciach.

- Wiem coś na temat śliny. Musieliśmy wprowadzić mandat za spluwanie w wagonach tramwajowych i kolejowych - powiedział, idąc ścieżką w stronę frontowych drzwi.

- Zasłony są czyste, okna też - pochwaliła, wyraźnie zadowolona.

Wprowadził ją do środka, jednak nie robił tego ze zbyt wielką dumą, ponieważ nie miał żadnych mebli, które byłyby godne uwagi: jedną starą sofę ze zwisającymi sprężynami, komodę i ogromne, zniszczone stare biurko z wsuniętym pod nie krzesłem. Jednak przy stole kuchennym stały teraz dwa krzesła, a skrzynka po pomarańczach zniknęła. Podłogę stanowiły czyste deski, część przykrywało tanie linoleum, ale ktoś zeszkobał ze ścian ślady po muchach i nigdzie nie było widać odchodów myszy czy szczurów. Ani karaluchów.

- Jeszcze nie udało mi się pozbyć tych wstrętnych stworzeń - powiedział, siadając przy stole kuchennym. - Są niezniszczalne!

- Porozstawiaj spodeczki z czerwonym winem - poradziła Nell. - Nie oprą się pokusie i potoną. - Zachichotała. - To ucieszyłoby Towarzystwo Antyalkoholowe, nie sądzisz? - Kaszlnęła uprzejmie. - Zakładam, że tylko wynajmujesz ten domek. Nie jesteś jego właścicielem? - spytała.

- Nie jestem.

- W takim razie spróbuj namówić gospodarza, żeby ogrodził teren parkanem wysokim na metr osiemdziesiąt. Wtedy

mógłbyś trzymać na podwórku tuzin kur. Dzięki temu miałbyś jajka, a jednocześnie zewnętrznych obrońców przed karaluchami. Kury uwielbiają wydziobywać karaluchy.

- Skąd ty to wszystko wiesz?

- Mieszkamy w Glebe, gdzie aż się roi od karaluchów. Butterfly Wing pozbyła się ich za pomocą spodeczków z czerwonym winem i armii kur, które spacerują po podwórku.

- Czemu nie nosisz kapelusza? - spytał, otwierając drzwi pieca i zaglądając do środka.

- Cudownie pachnie - westchnęła. - Po prostu nienawidzę kapeluszy, to wszystko. Są kompletnie bezużyteczne, a z dnia na dzień stają się coraz brzydsze. Jeśli długo przebywam na słońcu, wkładam słomkowy kapelusz, jakiego używają chińscy kulisi; to jest rozsądne rozwiązanie.

- A, jak zauważyłem w Constantine Drills, w fabryce nosisz kombinezon. Nic dziwnego, że stary Angus nie chciał się na ciebie zgodzić.

- Zastanów się, czy ktokolwiek rozsądny chciałby, żeby w fabryce czy warsztacie koło zamachowe wciągnęło kobiecą spódnicę. Chociaż rzeczywiście kombinezony nie są zbyt seksowne, jeśli wiesz, o co mi chodzi.

- To prawda - przyznał, ustawiając garnki na piecu.

- Co jest na kolację? - spytała.

- Pieczony udziec jagnięcy, ziemniaki, pieczona dynia, trochę zmielonych amerykańskich orzeszków oleistych i „zamordowana fasola”.

- „Zamordowana fasola”?

- Pokrojona na cieniutkie plasterki. Och, mam jeszcze sos.

- Nie mogę się doczekać. Zjadłabym konia z kopytami.

Jedzenie było tradycyjnie brytyjskie, ale bardzo smaczne. Bede nie przesadzał, mówiąc, że jest dobrym kucharzem. Nawet „zamordowana fasola” była pyszna. Nell zjadła prawie tyle samo co gospodarz.

- Czy mam zostawić miejsce na pudding, czy wziąć sobie dodatkę? - spytała, wycierając kawałkiem chleba resztki sosu z talerza.

- Muszę pilnować brzuszka, dlatego możesz dostać do-

kładkę - powiedział z uśmiechem. - Sądząc po twoim apetycie, nie masz skłonności do przybierania na wadze.

- Nie. Jestem raczej dość koścista, jak mój tata.

Po posiłku i uprzątnięciu stołu - nie pozwolił jej myć ani wycierać naczyń, powiedział, że mogą zaczekać - przygotował dzbanek dobrej herbaty i podał dwie porcelanowe filiżanki, talerzyki i srebrne łyżeczki. Cukierniczka była nieskazitelnie czysta, a mleko zimne dzięki nowej skrzyni z lodem. Potem, przy owsianych ciasteczkach, które upiekła jego sprzątaczką, pani Charlton, rozmawiali o wielu sprawach, chociaż za każdym razem niezmiennie wracali do jego pasji: socjalizmu i robotników. Nell często miała nieco inne spojrzenie na daną sprawę i potrafiła mu to odpowiednio uzasadnić, zwłaszcza gdy chodziło o Chińczyków. Czas biegł niepostrzeżenie, ponieważ oboje należeli do ludzi, którzy mają mnóstwo pomysłów, zwłaszcza że on zdusił to, co nazwałby zwierzęcym požądaniem, a ona odsunęła na bok romantyczne marzenia.

Gdy w końcu zdali sobie sprawę, że zrobiło się bardzo późno, ośmielił się zadać pytanie, które od dawna go drażyło, a czuł, że ma prawo znać na nie odpowiedź.

- Jak się miewa twoja siostra? - spytał.

- Z tego, co twierdzi matka, bardzo dobrze - mruknęła Nell z ponurą miną. - Z pewnością tego nie wiesz, ale Anna zraziła się do mnie, więc nawet nie próbowałam jechać do domu na ferie. Zamiast tego odbyłam praktykę w fabryce.

- Dlaczego się do ciebie zraziła?

- Trudno powiedzieć. Jej proces myślowy jest nieprzewidywalny. W gazetach swego czasu pisano, że jest nieco ograniczona, niestety prawda wygląda tak, że Anna jest poważnie upośledzona umysłowo. Jej słownik obejmuje około pięćdziesięciu słów, przeważnie rzeczowników, czasem zdarza jej się jakiś przymiotnik, rzadziej czasownik. Ten człowiek mógł nią manipulować z taką samą łatwością jak psem. Anna zawsze jest niezwykle pogodna.

- A zatem wierzysz, że zrobił to Sam O'Donnell?

- Absolutnie - powiedziała zdecydowanie.

- A dziecko?

- Ma na imię Dolly. Anna tak je nazwała, myśląc, że to lalka, więc ojciec zarejestrował małą pod imieniem Dolly. Ma teraz osiemnaście miesięcy i - o ironio - jest bardzo inteligentna. Wcześniej zaczęła chodzić, wcześniej zaczęła mówić i - zdaniem mojej mamy - zaczyna sprawiać kłopoty. - Twarz Nell zrobiła się jeszcze bardziej ponura. - W poniedziałek muszę jechać do domu, ponieważ stało się coś, o czym moja mama nie chce pisać w listach.

- To ogromne obciążenie, prawda?

- Z pewnością. Dotychczas nie wymagano ode mnie, żebym w jakiś sposób pomogła, ale to mi się nie podoba. Inne rzeczy również, ale na razie nie mogę ci o tym powiedzieć, ponieważ nie są to fakty, jedynie dziwne przeczucia. Nie cierpię przeczuć! - mruknęła Nell ze złością.

Zielonkawy blask lampki gazowej tańczył na gęstych, niesfornych włosach, które mieniły się różnymi odcieniami, od miedzi po brąz. Oczy Bede, tak samo czarne jak u Alexandra, były osadzone blisko siebie. Niezgłębione - pomyślała nagle Nell, wyraźnie zaintrygowana. Człowiek może się dowiedzieć o nim tylko tyle, ile sam powie, ponieważ niczego nie można odczytać z jego wyglądu, zwłaszcza z tych enigmatycznych oczu.

- Z wiekiem zaczniesz traktować przeczucia z większym respektem - powiedział i uśmiechnął się, odsłaniając białe, równe zęby. - Zbudowałeś swój świat na faktach; to całkiem normalne u matematyków. Chociaż - z drugiej strony - wszyscy wielcy filozofowie byli matematykami, dzięki czemu ich umysł był w stanie objąć rzeczy abstrakcyjne. Przeczucie to abstrakcyjne uczucie, ale nie bezmyślne. Ja zawsze traktuję swoje przeczucia jako wynik przeżytych wydarzeń i zdobytych doświadczeń, których sobie nie uświadamiam i ich nie doceniam, a jednak odcisnęły swoje piętno gdzieś na dnie mojej duszy.

- Nie wydaje mi się, by Karol Marks był matematykiem - powiedziała.

- Nie jest również filozofem. Można go raczej uznać za kogoś w rodzaju badacza ludzkich zachowań. Umysłów - nie dusz.

- A wracając do przeczuć, czyżbyś próbował mi powiedzieć, że powinnam jak najszybciej pojechać do domu? - spytała z odrobiną żalu w głosie. - Ty też masz jakieś przeczucia?

- Nie jestem pewien. Nie zmienia to jednak faktu, że będzie mi przykro, gdy wyjedziesz. Było mi bardzo miło, że mogłem coś ugotować dla takiego smakosza jak ty, i z przyjemnością zrobię to w przyszłości.

Mimo tych słów nie wysyłał żadnych typowo damsko-męskich sygnałów, za co była mu wdzięczna.

- To był bardzo miły wieczór - powiedziała, chociaż jej słowa zabrzmiały jak wymuszone.

- Ale jesteś już zmęczona. - Wstał. - Chodź, odprowadzę cię do głównej drogi i złapię dorożkę.

- Mogę jechać tramwajem.

Wyjął z kieszeni zegarek, otworzył przykrywkę i sprawdził godzinę.

- O tej porze tramwaje już nie jeżdżą. Masz pieniądze na dorożkę?

- Oczywiście! - W jej oczach pojawił się dziwny błysk. - Problem w tym, że dorożki w pewnym sensie przypominają przeczucia: nie lubię być zamknięta w małym, śmierdzącym pomieszczeniu. Nigdy nie wiadomo, kto był tam wcześniej.

- Pozwól, że za ciebie zapłacę.

- Nie zgadzam się! Nie dopisuj do mojego konta jeszcze jednego grzechu, wystarczy sprzątaczką i nowa skrzynka z lodem! Ile kosztuje bryła lodu dwa razy tygodniowo? Trzy pensy? Sześć pensów?

- Cztery, ale ostatnio całkiem nieźle mi się powodzi. Członkowie parlamentu, łącznie z laborzystami, mają dobre wynagrodzenie i dużo rzeczy za darmo. Sporo więc oszczędziłem. - Wciągnął powietrze, wsunął jej rękę pod łokieć i podprowadził ją do drzwi. - Prawdę mówiąc, poważnie się zastanawiam nad tym, czy nie spytać właściciela tej posesji, ile chciałby za nią dostać. Jeśli będzie to rozsądna cena, chciałbym kupić ten dom.

Córka Alexandra Kinrossa przez chwilę zastanawiała się nad tym stwierdzeniem z półprzymkniętymi oczami i zaciśniętymi ustami.

- Powinno ci się udać zbić cenę do dwustu. Owszem, to jednoakrowa działka, ale wokół są tereny przemysłowe. Brak kanalizacji. Nie dostałby zbyt dużo od kogoś, kto chciałby zbudować w tym miejscu fabrykę, a spekulanci, których interesują domy, przenieśli się bliżej wybrzeża. Taras jest zniszczony, cegły częściowo powypadały i nie będzie łatwo ich uzupełnić. Zaproponuj mu sto pięćdziesiąt i zobacz, co powie.

Bede wybuchnął śmiechem.

- Łatwo ci mówić, mnie trudniej będzie to wykonać. Nie mam w sobie żyłki handlowca.

- Ja też - wyznała z zaskoczeniem w głosie. - Ale cię lubię, więc targuję się za ciebie.

- Miło mi to słyszeć. Ja też cię lubię, Nell.

- To dobrze - powiedziała, machając ręką na dorożkę. - Mam szczęście! Liczę na to, że zawiezie mnie do Glebe.

- Daj mu trzypensowy napiwek, a zawiezie cię, gdzie zechcesz. Tylko nie pozwól mu jechać Parramatta Road. Grasuują tam bandy młodocianych chuliganów.

- Mój ojciec powiedziałyby, że to oznaka ciężkich czasów. Młodzież próbuje w jakiś sposób rozładować nadmiar energii. Co oznacza, że to dobra pora na kupno posiadłości. - Wsiadła do maleńkiej kabiny. - Napiszę do ciebie z Kinross.

- Napisz - powiedział. Stał, póki zmęczony koń nie ruszył z miejsca, a koła powozu nie zastukały o bruk.

Wiem, że nie napiszesz - mruknął pod nosem, westchnął i odwrócił się, by pokonać kilka metrów, które dzieliły go od domu. Zresztą i tak nie wynikłoby z tego nic dobrego: syn walijskiego górnik i córka najbogatszego człowieka w Australii. Dziecko, które nie skończyło jeszcze siedemnastu lat. Całe życie przed nią. Mężczyzna z zasadami - a Bede nim był - powinien pozwolić jej zniknąć z pola widzenia. Niech więc tak będzie. Do widzenia, Nell Kinross.

\*



Nell pojechała do domu, do Kinross, dopiero po Nowym Roku i swoich siedemnastych urodzinach. Ojciec i ciocia Ruby przyjechali do Sydney, by „nacieszyć się miastem”, jak określił to Alexander: teatr, muzea, galerie sztuki, wystawy, nawet pantomima. Szczęśliwa Nell całkowicie zapomniała o przeczu-  
ciach swoich... i Bede Talgartha.

Scandalous

## 6. Laleczka Anny

- Nie mogłam ojcu odmówić - powiedziała Nell do matki, pragnąc się wytłumaczyć.

- Oczywiście - przyznała Elizabeth, wyraźnie nie mając o to pretensji. - Prawdę mówiąc, może nawet i lepiej. Patrząc na to wydarzenie z perspektywy czasu, dochodzę do wniosku, że zrobiłam z igły widły.

- To znaczy?

- Anna zdenerwowała się na Dolly i wyrządziła jej krzywdę. Nell zbladła.

- Tylko nie to, mamusiu!

- To się zdarzyło zaledwie raz, mniej więcej sześć tygodni temu.

- Jak to się stało? Dlaczego?

- Prawdę mówiąc, nie wiem. Nigdy nie zostawiamy Anny sam na sam z dzieckiem, ale Peony tego dnia nie pilnowała ich zbyt dobrze, ponieważ zajęła się cerowaniem. Nagle Dolly krzyknęła z bólu i zaczęła głośno płakać. Gdy Peony wstała, żeby sprawdzić, co się dzieje, Anna po prostu nie pozwoliła jej się do nich zbliżyć. „Zła Dolly! Zła Dolly!” - powtarzała.

Elizabeth spojrzała na Nell bezradnie z błaganem w oczach. Takiego błagania Nell nigdy wcześniej nie widziała.

- Trzymała Dolly za rączkę, szczypała ją i wykręcała. Biedne dziecko usiłowało się wyrwać i głośno płakało... Na szczęście przechodziłam korytarzem i usłyszałam. Anna nie chciała

małej puścić, szczypała ją i bez przerwy powtarzała, że Dolly jest zła. Razem z Peony zdołaliśmy ją uspokoić i odebrać jej Dolly. Miała potem paskudne sińce i przez kilka dni nie chciała zbliżyć się do Anny. W związku z tym Anna była bardzo zła. Znasz ją, nigdy się nie wścieka! Jest nieznośna tylko podczas okresów. W końcu postanowiliśmy na chwileczkę oddać Dolly Annie, a wtedy natychmiast przeszedł jej zły humor. Na szczęście mała nie protestowała. Sądzę, że jest na takim etapie, kiedy wspomnienie bólu ma mniejsze znaczenie niż fakt, że jest trzymana z dala od Anny.

- Kim jest Peony? - spytała Nell, marszcząc czoło.

- To jeszcze jedna z sióstr Wong. Ruby ją przysłała, gdy Dolly zaczęła chodzić i mówić. Nie po to, żeby zastąpiła Jade, ale żeby trochę pomogła.

- Czy jest taka jak Jade?

- Nie do końca, ale bardzo oddana.

- Powinam odmówić tacie i przyjechać do domu - stwierdziła niezadowolona Nell. - Chodźmy zorientować się w sytuacji, mamusiu.

Pokój dziecienny mógłby służyć jako tło obrazu - był idealny w każdym szczególe. Nowa siostra Wong siedziała skulona w pobliżu Anny, która trzymała Dolly na kolanach. Dwie jakże odmienne głowy z czarnymi włosami: jedna z prostymi, druga z kręconymi, pochylały się nad jasnowłosym, pulchnym dzieckiem z uroczymi dołeczkami.

Nell po raz ostatni widziała Dolly jako niemowlę, teraz miała przed sobą prawie dwuletniego szkraba z oczkami w kolorze akwamaryny i z ogromną ilością loków wokół okrągłej twarzyczki cherubinka. Dolly miała brązowe brwi i rzęsy, co mogło świadczyć, że z czasem włoski nieco jej ściemnieją. Wyglądem ani trochę nie przypominała Alexandra czy Elizabeth, natomiast z pewnością ojca.

Gdy Anna uniosła głowę i zobaczyła Nell, na jej twarzy pojawił się uśmiech; odrzuciła Dolly jak zwykłą lalkę. Nell przypuszczała, że to nic nowego, ponieważ Peony była już w pogotowiu; zgrabnie chwyciła dziecko i bezboleśnie posadziła je na podłodze.

- Nell! Nell! Nell! - krzyczała Anna z wyciągniętymi rękami.

- Witaj, kochanie - powiedziała Nell, ściskając ją i całując.

- Dolly! Gdzie Dolly? - spytała Anna.

- Tutaj - odparła Peony, podając dziecko.

- Dolly, moja Dolly - pochwaliła się Anna, z promiennym uśmiechem pokazując małą Nell.

- Cześć, Dolly. Pewnie mnie nie pamiętasz, prawda? - spytała Nell, ujmując małą rączkę. - Jestem ciocią Nell.

- Ciocia Nell - powtórzyło dziecko wyraźnie i uśmiechnęło się.

- Mogę wziąć ją na ręce, Anno?

Anna zmarszczyła czoło i przez chwilę przyglądała się siostrze spod ładnych, ciemnych brwi. Elizabeth i Nell zastanawiały się, czy odrzuci Nell tak jak przed urodzeniem Dolly. Potem Anna ponownie zepchnęła dziecko z kolan i rzuciła je bez troski Nell.

- Masz! - powiedziała.

Pół godziny z Anną i Dolly bardziej zmęczyło Nell niż wszelkie utarczki z kolegami z uniwersytetu, ale też przekonało, że musi powiedzieć to, co jest do powiedzenia. Najchętniej obydwójgu rodzicom jednocześnie.

- Mamo, ojciec - zaczęła w bibliotece, gdy spotkali się, by przed kolacją napić się sherry. - Muszę omówić z wami sprawę, która nie może czekać ani chwili dłużej.

Czując, co się zbliża, Elizabeth skurczyła się w sobie. Alexander jedynie uniósł głowę znad kieliszka i zmarszczył czoło w niewypowiedzianym pytaniu.

- Chodzi o Annę i Dolly.

- A dokładniej? - spytał Alexander, wzdychając.

- Będziecie musieli je rozdzielić.

Wyglądał na przerażonego.

- Rozdzielić je? Dlaczego?

- Ponieważ Dolly jest dzieckiem z krwi i kości, a Anna traktuje ją jak szmacianą laleczkę. Pamiętajcie, co się stało, gdy kilka lat temu dostała szczeniaczka? Zbyt mocno przytuliła go do siebie, a kiedy ją ugryzł, rzuciła nim o ścianę. Ten sam los

czeka Dolly, zwłaszcza że staje się wystarczająco duża i niezależna, by zacząć szukać odrobiny swobody, na którą Anna jej nie pozwoli. Szmaciane laleczki są zawsze pod ręką, można je wrzucić w ką, a potem wziąć, kiedy się zechce.

- Na pewno przesadzasz, Nell - zaprotestował Alexander.

- Na pewno - poparła go Elizabeth. - Anna kocha Dolly.

- Anna kochała również szczeniaczka! I wcale nie przesadzam! - Podniosła głos. - Ojczy, czy mama mówiła ci, że Anna kilka tygodni temu szczypała Dolly w ramię? Porobiła jej siniaki?

- Nie - przyznał Alexander, odstawiając kieliszek.

- Coś takiego zdarzyło się tylko raz, Nell - zaprotestowała Elizabeth. - Mówiłam ci, tylko raz! Od tego czasu nic się nie działo.

- Nieprawda, mamusiu, to się dzieje przez cały czas, tylko ty nie chcesz tego widzieć. Dolly codziennie jest rzucana, jakby była martwym przedmiotem. Tylko dzięki Peony - to bardzo dobra dziewczyna! - i własnemu instyktowi samozachowawczemu udaje jej się unikać urazów.

Nell podeszła do Alexandra, usiadła mu na kolanach, położyła rękę na ramieniu i w skupieniu przyglądała się ojcu błękitnymi oczami.

- Ojczy, tak dłużej nie może być. Jeżeli ich nie rozdzielimy, Dolly odniesie jakieś poważniejsze obrażenia. Albo Peony nie będzie wystarczająco blisko, albo Anna nie będzie chciała oddać małej, gdy zaczniesz karać swoją „złą Dolly”. To samo dotyczy ciebie, mamusiu. Obie jesteście o wiele słabsze fizycznie od Anny.

- Rozumiem - przyznał Alexander. - Teraz rozumiem.

- Podwoimy wysiłki - obiecała Elizabeth, rzucając córce pełne nienawiści spojrzenie. - W końcu to matka i jej dziecko! Anna przez osiem miesięcy karmiła Dolly! Jeżeli spróbujemy je rozłączyć, twoja siostra uschnie z tęsknoty i umrze.

- Czy myślisz, mamusiu, że nie brałam tego pod uwagę?! - krzyknęła Nell, zwrócona twarzą do matki. - Uważasz, że mówienie tego wszystkiego sprawia mi przyjemność? Anna jest moją siostrą! Kocham ją! Zawsze ją kochałam i zawsze będę ją

kochać, ale od urodzenia Dolly zmieniała się. Może łatwiej to dostrzegam, ponieważ długo mnie nie było. Jej słownictwo zubożało, cofnęła się pod względem zdolności łączenia słów. Po urodzeniu małej była taka delikatna, traktowała ją, jakby rozumiała, że trzyma w ramionach żywą istotkę. Teraz chyba całkiem o tym zapomniała. Na domiar złego, pogarsza się jej nastroj. Staje się... nieznośna i apodyktyczna... może dlatego, że przez całe życie była rozpieszczana. Nikt nigdy nie dał jej klapsa za to, że była niegrzeczna, nikt nigdy nie protestował.

- Nigdy nie było takiej potrzeby, żeby odwoływać się do klapsów! Nie mogę tego powiedzieć o tobie, madam! - warknęła Elizabeth.

- Zgadzam się - przyznała Nell, zachowując stoicki spokój. Odwróciła się do Alexandra. - Ojczy, musisz coś zrobić.

- Jak to jest, że to ty zawsze pierwsza dostrzegasz prawdę, Nell? Tak, wiem, że muszę coś zrobić.

- Nie! - krzyknęła Elizabeth, podrywając się na nogi i rozlewając sherry. - Nie, Alexandrze, nie pozwolę!

- Wyjź, Nell - poprosił Alexander.

- Ależ, ojczy...

- Nie teraz. Proszę, wyjź.

- Widzę, że nadszedł ostatni etap - powiedział Alexander, gdy drzwi się zamknęły. - Zacząłem jako tatuś, potem byłem tatą, a teraz jestem ojcem. Nell dorasta.

- Staje się twoim żywym odbiciem: jest zimna i bez serca!

- Nie zgadzam się z tobą. Jest zdumiewająca. Usiądź, Elizabeth.

- Nie mogę - powiedziała, zaczynając niespokojnie krążyć tam i z powrotem.

- Usiądź! Nie będę prowadził poważnej rozmowy z kimś, kto miota się po pomieszczeniu, byle tylko nie spojrzeć prawdziwie w oczy.

- Anna jest moją córką - przypomniała Elizabeth, opadając na krzesło.

- A Dolly twoją wnuczką. Nie zapominaj o tym. - Wychylił się do przodu z mocno zaciśniętymi rękami i przeszył ją spojrzeniem hebanowych oczu. - Elizabeth, niezależnie od

tego, jak bardzo mnie nie lubisz, niezależnie od tego, jak ja się tobą brzydzę, jestem ojcem twoich córek i dziadkiem Dolly. Czy twoim zdaniem naprawdę jestem tak nieczuły, że nie dostrzegam żadnej tragedii? Że nie cierpiałem, gdy się dowiedziałem, iż Anna jest upośledzona? Że serce nie bolało mnie z powodu Jade, która musiała zapłacić tak wysoką cenę? Myślisz, że gdybym mógł, nie rozwiązałbym bólu i smutku, który jest udziałem Anny przez całe piętnaście lat jej życia? Zrobiłbym to! Poruszyłbym niebo i ziemię, gdyby poruszenie nieba i ziemi w jakikolwiek sposób mogło jej pomóc. Niestety, tragedie nie przestaną być tragediami. Rozwijają się we własnym tempie i uparcie prą ku smutnemu końcowi. Tak samo jest w tym przypadku. Trudno wykluczyć, że dziecko tak utalentowane jak Nell musi mieć jakąś przeciwwagę. Nie możesz jednak winić Nell za to, że jest taka, jaka jest, tak samo jak nie możesz winić mnie - czy siebie - o to, jaka jest Anna. Pogódź się z rzeczywistością, moja droga. Annę i Dolly trzeba rozłączyć, póki nie wydarzy się jakaś tragedia.

Słuchała, nie zważając na łzy, które spływały jej po twarzy.

- Potwornie cię zraniłam - wyznała, szlochając - chociaż nigdy nie miałam takiego zamiaru. Jeśli jest to chwila szczerości, wiem, że nie zasłużyłeś na krzywdę, jaką ci wyrządziłam. - Wykręciła ręce, splotła palce. - Byłeś życzliwy i hojny, i wiem, naprawdę wiem, że gdybym zachowywała się inaczej w stosunku do ciebie, nie zdarzyłoby się nic złego, nie padłoby wiele gorzkich słów. Nie potrzebowałbyś również Ruby. Problem polega na tym, że nie potrafię inaczej, Alexandrze, i nic nie mogę na to poradzić.

Alexander wyjął chusteczkę, wstał z krzesła, podszedł do żony, wcisnął jej kawałek płótna do ręki i przytulił do siebie jej głowę.

- Nie płacz, Elizabeth. To nie twoja wina, że nie potrafisz mnie pokochać ani polubić. Po co dręczyć się poczuciem winy z powodu czegoś, na co nie można nic poradzić? Stałaś się niewolnicą obowiązków, ale to ja cię nią zrobiłem, gdy Anna była maleńka. - Położył dłoń na jej włosach. - Szkoda, że nie odwzajemniasz mojego uczucia. Miałem nadzieję, że z cza-

sem stanę ci się bliższy, tymczasem ty coraz bardziej się oddalas.

Jej szlochy ucichły, ale nic nie powiedziała.

- Czujesz się już lepiej?

- Tak - odparła i skorzystała z chusteczki.

Wrócił na swoje krzesło.

- W takim razie możemy dokończyć naszą rozmowę. Wiesz równie dobrze jak ja, że coś trzeba zrobić. - Na jego twarzy pojawił się dziwny ból. - Nie mówiłem ci, że złożyłem Jade przysięgę, iż nigdy nie oddam Anny do przytułku. Podejrzewam, że Jade wiedziała znacznie więcej niż my. Przewidywała, że kiedyś nadejdzie taka chwila. Musimy więc teraz zrobić dwie rzeczy. Po pierwsze, oddzielić Dolly od jej biologicznej matki, która już dłużej matką być nie może. Po drugie, podjąć decyzję, co zrobić z Anną. Czy zatrzymamy ją tutaj i będziemy traktować jak prawdziwego więźnia, czy wyślemy ją gdzie indziej?

- Nie moglibyśmy zostawić jej tutaj i zawsze trzymać pod kluczem?

- Myślę, że Nell się na to nie zgodzi. Przede wszystkim Anna wciąż znajdowałaby się stosunkowo blisko Dolly, a potrafi być bardzo przebiegła. Przypomnij sobie, jak oszukiwała wszystkie opiekunki, gdy miała schadzki z O'Donnellem.

Elizabeth nacisnęła niewielki dzwonek na stole.

- Pani Surtees - powiedziała, gdy gospodyni pojawiła się w drzwiach - zechciałaby pani poprosić Nell, żeby z powrotem przyszła do biblioteki?

W chwili gdy pojawiła się Nell, Elizabeth podeszła do niej, objęła ją i pocałowała w czoło.

- Przepraszam, Nell. Naprawdę, bardzo mi przykro. Proszę, wybacz.

- Nie mam ci czego wybaczać, mam - powiedziała Nell, siadając. - Wiem, że to był dla ciebie szok.

- Chcielibyśmy porozmawiać z tobą o Annie - wyjaśniła Elizabeth.

Alexander oparł się o krzesło, ukrył twarz w cieniu, tymczasem Elizabeth z trudem kontynuowała:



- Zgodziliśmy się, że trzeba rozdzielić Annę i Dolly, w związku z tym musimy zdecydować, co zrobić z Anną. Czy możemy zatrzymać ją tutaj pod kluczem, czy trzeba ją gdzieś odesłać?

- Uważam, że należałoby ją odesłać - odparła Nell powoli, ze łzami w oczach. - O'Donnell otworzył przed Anną drzwi, których nie da się już zamknąć. Jestem przekonana, że to jest przyczyną pogorszenia się jej stanu. Nie, Anna nie potrafi tego określić, mimo to zdaje sobie sprawę, że czegoś jej brakuje, czegoś, co kiedyś miała i co sprawiało jej ogromną przyjemność. W jej zachowaniu wyczuwa się jakąś... frustrację, którą przenosi na Dolly. To wszystko jest ukryte przed naszymi oczami, bardzo tajemnicze! Nie mamy pojęcia, jak osoby ograniczone umysłowo widzą świat ani jakiej gamy delikatnych uczuć doświadczają między wściekłością a radością. Jestem przeświadczona, że żyją w bardziej skomplikowanym świecie, niż nam się wydaje.

- Co dzisiaj zobaczyłaś, Nell? - spytał Alexander.

- Pewną złośliwość w stosunku do Dolly. Naprawdę, ojciec, Anna rzuca nią z ogromną złością. Fakt, że mała sobie z tym radzi, sugeruje, iż tak jest przez cały czas. Niestety, Dolly nie jest wystarczająco duża i mądra, by uniknąć obrażeń. Tymczasem to ona jest ważniejsza, ponieważ przed nią jest przynajmniej jakaś przyszłość. To kochana dziewczyneczka, która normalnie się rozwija. Jak możemy narażać ją na kontakt z Anną? Jeśli obie będą przebywać w tym domu, Anna ją znajdzie.

- Mamy nie mówić Dolly - domyśliła się Elizabeth - że Anna jest jej matką? Uważasz, że to ja powinnam wziąć na siebie tę rolę?

- Tak długo, jak uda się utrzymać fikcję.

Alexander tylko w połowie słuchał ich rozmowy. Zastanawiał się, jak obejść przysięgę, którą złożył Jade.

- A może spróbowałibyśmy oddać Annę nie do szpitala psychiatrycznego, lecz do bezpiecznego prywatnego domu? Aby uniknąć powtórki przypadku O'Donnella, opiekę nad nią musiałyby sprawować kobiety. Dom powinien mieć ogromny

dziedziniec, żeby Anna miała gdzie spacerować i mogła się bawić w ogrodzie - żeby czuła się jak u siebie. Czy Anna zdoła o nas zapomnieć, Nell? Czy uda jej się pokochać chociaż jedną ze swoich opiekunek?

- Wolałabym coś takiego, ojczy, niż szpital psychiatryczny. To również lepsze rozwiązanie niż trzymanie jej tutaj. Gdyby udało ci się znaleźć odpowiedni dom w Sydney, chętnie nadzorowałabym jej opiekunki.

- Nadzorowałabyś? - spytała Elizabeth, w której głowie zabrzmiał dzwonek alarmowy.

Alexander Kinross oderwał wzrok od córki.

- Tak, mam, jej opiekunki trzeba będzie bardzo pilnować. Ludzie potrafią oszukiwać, zwłaszcza ci, którzy zajmują się bezbronnymi i bezradnymi. Podopieczni padają ofiarami drobnych okrucieństw i bezsensownych upokorzeń. Nie pytajcie mnie, skąd to wiem - po prostu wiem. Obiecuję więc, że będę nadzorować ten dom: odwiedzać go bez zapowiedzi, sprawdzać, czy Anna nie ma jakichś obrażeń, czy jest czysta - wszystkie tego typu rzeczy.

- W ten sposób jedynie zwiążesz sobie ręce, Nell - mruknął Alexander.

- Ojczy, najwyższy czas, żebym i ja coś zrobiła dla Anny. Dotychczas wszystkim zajmowała się mama.

- Miałam dobrą pomoc - przypomniała Elizabeth, chcąc być sprawiedliwa. - Wyobraźcie sobie, co by było, gdybym nie mogła sobie pozwolić na pomocnice. Jest w Kinross rodzina, która ma ten sam problem.

- Mało prawdopodobne, żeby efektem tego była następna Dolly. Ich córka jest wyraźnie napiętnowana: ma zajęczą wargę, rozszczerzone podniebienie i właściwie jest karlicą - stwierdziła Nell.

- Skąd to wiesz? - spytał zdumiony Alexander.

- Gdy tu mieszkałam, często ją widywałam, ojczy. Intersowała mnie. Niestety, nie będzie żyła tak długo, jak może żyć Anna.

- To może okazać się błogosławieństwem - powiedział Alexander.

- Nie dla jej matki - wtrąciła nagle Elizabeth. - Ani dla jej braci i sióstr. Kochają ją.

Tydzień później Anna złamała Dolly rękę i zaatakowała Penny, która pospieszyła na ratunek przerażonemu dziecku. Tym razem nikt nie miał wyrzutów sumienia, kiedy uspokajano walczącą, kopiącą Annę i odbierano jej dziecko na stałe. Do czasu znalezienia jakiegoś domu w Sydney Annę umieszczono w apartamencie gościnnym z małym przedpokojem, który można było zamknąć przed otwarciem pozostałych pokoi. Najgorsze było to, że w oknach trzeba było zamontować kraty, ponieważ apartament znajdował się na parterze.

Alexander i Nell szybko wyjechali do Sydney, by poszukać odpowiedniego domu. Była to dla Nell idealna okazja, by podczas podróży złożyć ojcu pewną propozycję, chociaż pociąg zbliżał się już do Lithgow, nim zdobyła się na odwagę.

- Myślę - zaczęła - że w końcu będziemy musieli wybudować dla niej dom, ojciec. Nikt nie robi dziedzica w środku domu, a przecież mamy Donny'ego Wilkina, który mógłby zaprojektować taką budowlę. Dzięki temu wszystko zostałoby w rodzinie, nie sądzisz?

- Mów dalej - powiedział Alexander, spoglądając na córkę z mieszaniną zdumienia i sceptycyzmu.

- Z tego, co słyszałam, ogromne tereny poniżej portu, w Drummoyne i Rozelle, mają zostać wystawione na sprzedaż. Wielu ludzi, którzy niegdyś mogli sobie pozwolić na budowę rezydencji na tak rozległych terenach, ogłasza teraz bankructwo, zwłaszcza że po kolei padają poszczególne banki. Czy Apokalipsa jest w tarapatkach, ojciec?

- Nie, Nell, i nie będzie.

Westchnęła z ulgą.

- W takim razie wszystko w porządku. Czy bardzo się mylę, wychodząc z założenia, że kupno ziemi w pobliżu portu jest dobrą inwestycją?

- Nie mylisz się.

- Gdybyś więc kupił jedną czy dwie bankrutujące posiadłości, nie straciłbyś na nich, prawda?

- Nie. Tylko dlaczego skupiać się na okolicach portu, skoro równie wspaniałe rezydencje można dostać za niewielką cenę w Vaucluse i Point Piper?

- To eleganckie przedmieścia, ojczu, a możni tego świata bywają... niezbyt zabawni.

- Zakładam, że nie uważasz nas za możnych tego świata.

- Moźni tego świata nie skazują się na odosobnione miejsca takie jak Kinross, lubią przebywać tam, gdzie mogą podejmować członków rodziny królewskiej i rządu. Innymi słowy, gdzie mogą zadzierać nosa - wyjaśniła Nell, używając nowego sformułowania.

- W takim razie kim jesteśmy, skoro nie uważasz nas za możnych tego świata i twoim zdaniem nie zadzieramy nosa?

- Wrednymi kapitalistami - powiedziała ponuro. - Po prostu wrednymi kapitalistami.

- No proszę. Dlatego właśnie powinienem kupić spory kawał ziemi łącznie z rezydencją na ubogich przedmieściach, takich jak Rozelle?

- Właśnie! - Uśmiechnęła się od ucha do ucha.

- Prawdę mówiąc, to bardzo dobry pomysł - przyznał Alexander. - Nie podoba mi się tylko jedno. Trudno ci będzie dojeżdżać z Glebe do Rozelle, żeby nadzorować Annę.

- Na razie nie myślałam o umieszczeniu jej w Rozelle - grała na zwłokę Nell. - Może później, gdy rezydencja zamieni się w szpital. Nie w przytułek dla obłąkanych, ale szpital. Miejsce, gdzie można będzie odwalić kawał dobrej roboty i znaleźć lekarstwo dla osób upośledzonych.

Zmarszczył czoło, ale nie ze złości.

- Dokąd zmierzasz, Nell? Próbujesz znaleźć działalność filantropijną dla wrednych kapitalistów?

- Nie, nie całkiem. Chodzi mi o coś... więcej...

- Wyłóż karty na stół, dziewczyno.

Nabrała powietrza w płuca i skoczyła na głęboką wodę.

- Nie chcę kontynuować inżynierii, ojczu. Chcę iść na medycynę.

- Medycynę? Kiedy podjąłeś taką decyzję?

- Prawdę mówiąc, sama nie wiem - powiedziała powoli. —

Zawsze marzyłam o tym, żeby w przyszłości zostać lekarką - właściwie od dziecka, kiedy rozpruwałam brzuchy swoich lalek i wyjmowałam z nich wnętrzności, ale wtedy nie myślałam, że będzie to możliwe... Medycyna była jedynym wydziałem, na który zabroniono wstępu kobietom. Teraz, kiedy otworzyli podwoje, dziewczęta pchają się tam dosłownie stadami!

Nie mogłam się powstrzymać, wybuchnął śmiechem.

- Ile studentek medycyny tworzy stado? - spytał, wycierając oczy.

- Cztery albo pięć - odparła, również się śmiejąc.

- A ilu jest mężczyzn?

- Prawie stu.

- Na inżynierii miałaś gorzej, a jednak jakoś sobie poradziłaś.

- Dawno temu nauczyłam się, jak być kobietą w świecie mężczyzn. - Poruszyła się, podskoczyła. - Całkiem szczerze, bardziej się boję kontaktów ze studentkami medycyny niż ze studentami tegoż wydziału.

Pociąg wjeżdżał do Lithgow, zwalniał. Przez mniej więcej pięć minut siedzieli, patrząc na siebie i nie mówiąc ani słowa; Nell cierpiała, Alexander myślał.

- Nigdy nie rozmawialiśmy o tobie - przyznał - i twoich oczekiwaniach, prawda?

- Nie rozmawialiśmy, ale chyba założyłam, że ukończę inżynierię i będę pracować w firmie, może nawet pomogę ci nią kierować.

- To prawda, ale nie o to mi chodzi. Chodzi o twój spadek. Siedemdziesiąt procent Apocalypse Enterprises.

- Ojciec!

- Problem polega na tym, że nigdy nie dorobiłem się syna - kontynuował Alexander, zmuszając się do tego, by nie odwrócić wzroku - ale mam za to wybitnie uzdolnioną córkę o technicznym i matematycznym umyśle. W miarę jak rosłaś, zacząłem wierzyć, że mimo swojej płci okażesz się dobrym zarządcą, jakiego każdy inny ojciec znalazłby w synu. Dyplom z inżynierii górniczej miał być sposobem na przygotowanie cię do przejęcia spadku. Mam nadzieję, że w przyszłości zachowasz zdrowy

rozsądek i poślubisz człowieka, który uzupełni twój genialny umysł i będzie twoim partnerem w każdej sprawie.

Wstała, podeszła do okna, otworzyła je i wystawiła głowę, by zobaczyć, co dzieje się na stacji podczas przetaczania pociągu z Kinross i odczepiania ich wagonu.

- Pociąg do Bathurst się spóźnia - powiedziała.

- Łatwiej rozmawiać bez hałasu. - Alexander wyjął cygaro i zapalił je. - Zawrę z tobą układ, Nell.

- Jaki układ? - spytała nieufnie.

- Dokończ inżynierię, a ja nie będę protestował przeciwko medycynie. Wtedy będziesz miała przynajmniej jeden dyplom. Może na medycynie jest więcej kobiet niż na inżynierii, ale nie mam na tamtejszych profesorów takiego wpływu jak na właścicieli fabryk. - Jego oczy błysnęły przez kłęby dymu. - Przypuszczam, że mógłbym pomachać im przed nosem przynętą w postaci jednego czy dwóch nowych budynków, podejrzewam jednak, że będę musiał zaoszczędzić trochę wrednego kapitału na szpital dla obłąkanych.

Nell wyciągnęła rękę.

- Zgoda! - powiedziała.

Uścisnęły sobie dłonie.

- Profesorem fizjologii jest Szkot, ojczcie. Thomas Anderson Stuart. Profesor anatomii to twój następny rodak, James Wilson. Większość nauczycieli akademickich stanowią Szkoci; profesor Anderson Stuart sprowadza ich z Edynburga, co bardzo denerwuje senat i rektora. Mimo to Andersonowi się nie odmawia. Czy to nie brzmi ci znajomo, ojczcie? Kiedy przyjechał w tysiąc osiemset osiemdziesiątym trzecim roku, wydział medycyny mieścił się w czteropokojowej chatce. Teraz ma do swojej dyspozycji ogromny budynek.

- A kto jest profesorem medycyny?

- Nie ma nikogo takiego - wyjaśniła Nell. - Możemy wyjść na chwilę na peron, ojczcie? Chciałabym rozprostować nogi.

Było gorąco, ale to nie powstrzymało Nell przed kurzowym trzymaniem się ramienia ojca i przytulaniem się do niego, gdy spacerowali to w jedną, to w drugą stronę wzdłuż peronu.

- Kocham cię, ojcze. Jesteś cudowny - powiedziała.

Alexander doszedł do wniosku, że to jest naprawdę wszystko, czego można oczekiwać od dziecka. Być przez nie kochanym i uważanym za cudownego. Jej nowina spowodowała początkowo gorzki zawód, ale Alexander był zbyt sprawiedliwym człowiekiem, by zmuszać ją do robienia czegoś, czego nie lubi robić. Doskonale pamiętał porozpruwane lalki! Przerzucane strony cennego Durera. Rosnącą kolekcję książek medycznych, które Nell zamawiała u londyńskiego księgarza Alexandra. Ciągłe przyglądanie się od lat jego twarzy. A przecież nie należy zapominać, że Nell jest kobietą i jako kobieta pójdzie tam, gdzie zawoła ją serce. Przedstawicielki przeciwnej płci to dziwne stworzenia - uznał. Nell w niczym nie przypominała Elizabeth, mimo to była jej córką. Wcześniej czy później da o sobie znać połowa, którą dziewczyna odziedziczyła po matce.

Potem myśli Alexandra poszybowały do Lee.

Zawsze uważałem, że to Lee zostanie moim spadkobiercą - pomyślał. Czułem tak od pierwszej chwili, kiedy go poznałem. Muszę go odnaleźć i ściągnąć z powrotem do Kinross, nawet jeśli będzie to oznaczało konieczność pochylenia mojego sztywnego karku i przeproszenia.

Alexander i Nell spędzili w Sydney dwa bardzo pracowite tygodnie. Znaleźli wybudowany czterdzieści lat wcześniej dom na Glebe Old Road, niedaleko od mieszkania Nell, i postanowili go kupić. Wzniesiono go z piaskowca, a potem otynkowano. Był wystarczająco przestronny, by zapewnić Annie i jej sześciu opiekunkom wygodę, zostawało jeszcze dość miejsca dla kucharza, praczki i dwóch sprzątaczek. Ponieważ dom stał na półakrowej działce, Alexander kazał zrobić bezpośrednio pod oknami pokoju Anny niewielki plac ćwiczeń - wystarczyło pokonać tylko jedno drzewo.

Trudniejsze okazało się znalezienie odpowiednich opiekunek. Alexander i Nell wspólnie przeprowadzali rozmowy z kandydatkami. Nell posunęła się nawet do tego, że sprawdzała, jak pachnie oddech każdej osoby. Zapach czosnku jest tak samo

znamienny jak woń alkoholu - wyjaśniła zafascynowanemu Alexandrowi.

Alexander był zdania, że szefową całego zespołu powinna zostać kobieta uśmiechnięta i obdarzona uczuciami macierzyńskimi, Nell opowiadała się za surową damą z wąsikami i okularami na czubku nosa.

- To okręt wojenny pod pełnymi żaglami! - zaprotestował Alexander. - Prawdziwy smok, Nell!

- To prawda, ojczu, ale potrzebujemy właśnie kogoś takiego jako zarządcy. Niech miłe opiekunki cmokają i skaczą wokół Anny, ile będą chciały, byle wszystkim rządziła osoba wymagająca. Pani Harbottle to dobry człowiek, nie zechce nadużywać swojej władzy, ale będzie zdecydowanie sterować swoim okrętem wojennym... albo zarządzać całkiem przyzwoitą smoczą jamą.

W kwietniu, gdy wszystko było gotowe, odurzoną ogromną ilością środków uspokajających Annę przetransportowano z Kinross do jej nowego domu w Glebe. Płakały tylko Elizabeth, Ruby i pani Surtees. Dolly była zbyt zajęta odkrywaniem całkiem nowego świata, Alexander znów wyjechał za granicę, a Nell wróciła na uniwersytet, na inżynierię.



# CZĘŚĆ III

1897- 1900

## 1. Powrót syna marnotrawnego

Rok spędzony w Birnie przyniósł Lee rubiny i szafiry, a także pożyteczne spostrzeżenie, że również i tutaj ropa naftowa sama wypływa na powierzchnię. Dotychczas wykorzystywano ją tylko do produkcji nafty, po wcześniejszym przetransportowaniu w ceramicznych słojach na niziny. Co prawda po roku spędzonym w Tybecie Lee nie mógł się poszczycić diamentami, wzbogacił się jednak duchowo, co było znacznie ważniejsze niż Koh-i-Noor. Następnym roku syn Rubiny spędził wśród przyjaciół z Proctorian w Indiach, gdzie zaczął od szukania diamentów, potem jednak zajął się czymś, co mogło bardziej się przydać ludziom maharadży. Produkcję żelaza z niezmiernie bogatych złóż rudy utrudniała technika wytopu, która nie zmieniła się od tysiącleci i całkowicie zależała od węgla drzewnego. Niestety, nie było go zbyt wiele z powodu powycinanych lasów. Po odkryciu nowej metody z użyciem manganu Lee zaczął sprowadzać węgiel z Bengalu i pchnął księstwo na drogę intensywnego rozwoju przemysłowego. Gdy niektórzy przedstawiciele władz brytyjskich zaczęli protestować, uważając, że wykazuje zbyt dużo tupetu, odpowiadał, iż jest jedynie sługą maharadży, który wciąż sprawuje władzę (jakkolwiek za zgodą Brytyjczyków), więc o co im chodzi? Był pewien, że cesarzowa Indii też na tym skorzysta.

Potem szybko przeniósł się do Persji, by zobaczyć się ze swoimi najlepszymi przyjaciółmi z czasów Proctor's: z Alim

i Husajnem, dwoma synami szacha Nasira ad- Dina, który zasiadał na pawim tronie od prawie pięćdziesięciu lat, a w tysiąc osiemset dziewięćdziesiątym szóstym roku miał obchodzić swój jubileusz.

Ciekawość zawiadła Lee w góry Elburs, ponieważ chciał osobiście zobaczyć miejsca, w których zgodnie z opisem Alexandra wypływa ropa. Wciąż znajdowały się tam szyby - i wciąż były niedoinwestowane.

Siedząc na grzbiecie swojego araba z jedną nogą zahaczoną o jego kłęb, Lee obgryzał paznokcie i wędrował niemal niewidzącym wzrokiem po nierównym terenie. Jak się przekonał, „Elburs” to błędna nazwa, którą europejscy geografowie nadali wszystkim pasmom górskim zachodniej Persji. Prawdziwy Elburs leży wokół Teheranu, a tamtejsze szczyty przykryte są warstwą wiecznego śniegu. To, na co Lee właśnie patrzył, to były po prostu... góry. Bez nazwy.

Wyobraził sobie rurociąg, który biegnie aż do Zatoki Perkiej... Jeden szyb naftowy na pięć akrów... To wspaniały sposób na to, by Persja spłaciła ogromne długi, a on sam dorobił się fortuny. Ropa naftowa znajdowała coraz więcej zastosowań: do produkcji smarów, nafty, parafiny, lepszej smoły, wazeliny, barwników anilinowych i innych chemikaliów. Wykorzystywano ją również jako paliwo do nowych silników, które zużywały ją w swoim wnętrzu z taką wydajnością, z jaką nie mogła rywalizować para. Czyż maharadża nie opowiadał mu, że syntetyczne indygo zniszczyło indyjski handel barwnikami naturalnymi?

Po podjęciu decyzji Lee wrócił do Teheranu i zaczął się starać o audiencję u szacha.

- Iran posiada ogromne bogactwo, ropę naftową - powiedział, używając odpowiedniej nazwy.

Obecnie już tak dobrze posługiwał się farsji, że nie potrzebował tłumacza.

- Niestety, nikt z tutejszych ludzi nie wie, jak wykorzystać ten skarb - ciągnął. - Ponieważ posiadam odpowiednią wiedzę i fundusze na eksploatację złóż, chciałbym otrzymać zgodę na wydobycie ropy w zamian za pięćdziesiąt procent

zysków i wszystkie pieniądze, które wyłożę na wyposażenie i aparaturę.

Obok szacha siedział jeszcze jeden człowiek: prawdopodobny następca Nasira ad-Dina, Muzaffar ad-Din. Pełnił funkcję gubernatora Azerbejdżanu, perskiej prowincji, która graniczyła z Kaukazem i bez przerwy wodziła się za łby z Turcją i Rosją. Ponieważ Baku gwałtownie się rozwijało dzięki temu, że stało się źródłem ropy naftowej dla Rosji, Muzaffar ad-Din był bardzo zainteresowany tym, co mówił Lee. Gubernator Azerbejdżanu obawiał się również, że Iran może zostać odepchnięty na bok w walce o tereny, na których mogły się znajdować cenne złoża. Dla rodziny szacha Lee był wymarzonym kontrahentem, ponieważ nie miał żadnych ambicji terytorialnych, zależało mu tylko na pieniądzach. To władcy Persji rozumieli i mogli się z tym pogodzić. Stary szach niewiele mógł zrobić, paraliżował go system przywilejów i uprawnień, które aż nazbyt często powodowały, że władzę zdobywał nieodpowiedni człowiek. Tymczasem czterdziestoletni Muzaffar ad-Din jeszcze nie uległ poważnej chorobie, która później będzie go prześladować. Na razie to nie Turcy najbardziej go martwili, lecz Rosjanie, którzy zawsze knuli intrygi, chcąc uzyskać dostęp do oceanu, ale omijając szerokim łukiem morza, które należały do innych mocarstw, i budzące grozę flotyle. Persja stanowiła łakomy kąsek.

Po miesiącu intensywnych rozmów Lee Costevan uzyskał zgodę na wydobywanie ropy naftowej w zachodniej Persji na obszarze o powierzchni sześciuset pięćdziesięciu tysięcy kilometrów kwadratowych. Teraz mógł zacząć tworzyć Peacock Oil. Wystarczyło tylko zatrudnić ludzi, którym się nie powiodło, gdy próbowali w Ameryce wiercić na własną rękę, kupić szyby wiertnicze, które włączają rurami wodę do najnowszych obrotowych wiertel, i ustawić silniki parowe, by zapewnić napęd.

Lee zdawał sobie sprawę, że czeka go wiele trudności, chociaż żadna z nich nie była natury technicznej. Musiał się przyzwyczaić do towarzystwa batalionu żołnierzy, ponieważ w górach aż roiło się od wojowniczych plemion, które nie chciały

się podporządkować władzy Teheranu. Znaczna wysokość sprawiała, że zbudowanie drogi, nawet najbardziej prymitywnej, było prawdziwym koszmarem. Tory kolejowe praktycznie nie istniały. Najgorsze ze wszystkiego było jednak to, że w całym kraju tragicznie przedstawiała się sytuacja z surowcem do palenia: brakowało węgla albo drewna.

W związku z tym Lee postanowił, że zacznie od tego, co w tych warunkach jest wykonalne. Ograniczył pierwsze odwierty do Laristanu, gdzie linia kolejowa łączyła miasto Lar z Zatoką Perską, zwłaszcza że wokół Laru był węgiel. Jak się wkrótce przekonał, amerykańscy spece od ropy naftowej mieli nosa i ogromne doświadczenie; Lee słuchał i gromadził praktyczną wiedzę, która uzupełniała jego studia w Edynburgu. W głębi duszy musiał przyznać, że budowa rurociągu jest marzeniem ściętej głowy, ale przecież ropa mogła pokonywać odległości w kolejowych cysternach, a Brytyjczycy i tak patrolowali Zatokę, którą uważali za swoją. Niestety, urządzenia portowe były prymitywne, brakowało też dalekomorskich tankowców. Nie zniechęcał się jednak, ponieważ był pewien, że cena ropy z roku na rok będzie rosła, dlatego walczył, żeby Peacock Oil przynosiło zyski. Na szczęście szach i jego rząd byli tak biedni, że zwrot dziesięciu tysięcy funtów stanowił dla nich fortunę.

W tysiąc osiemset dziewięćdziesiątym szóstym roku szach Nasir ad- Din został zamordowany na kilka dni przed pięćdziesiątą rocznicą panowania. Zamachowiec, skromny mieszkaniec Kermanu, powiedział, że działał na rozkaz szejka Kemala ad- Dina, który w ten sposób dziękował swojemu krewnemu za ogromną życzliwość, po czym poszukał azylu w Konstantynopolu. Wydany, aby można go było postawić przed sądem (zamachowiec został powieszony), Kemal ad- Din zmarł w drodze, a Persja cieszyła się pokojem pod rządami Muzaffara ad- Dina. Nowy szach zaczął panowanie od bardzo rozsądnych posunięć, ujednocając miedziane monety i znosząc stary jak świat podatek na mięso, ale za jego plecami nadal knuto intrygi.

Dla Lee był to niespokojny okres. Co prawda wydobywał

odrobinę ropy i osiągał pewne zyski, ale nie były to miliony, które powinny się pojawić.

Nie wiedząc, że nowy szach jest chory, w tysiąc osiemset dziewięćdziesiątym siódmym roku Lee postanowił odwiedzić Anglię. Od siedmiu lat trzymał się z dala od Kinross, rozmyślnie znikając z pola widzenia. Listy do Ruby przekazywał podróżnikom, którzy przemierzali dzikie okolice, i prosił, żeby wysłali jego korespondencję z jakiegoś miasta w Europie, dzięki czemu nie ujawniał miejsca swojego pobytu. Z tego właśnie powodu Alexandrowi nie udało się odnaleźć Lee. Jakimś cudem nie przyszło mu na myśl, że Lee mógł zainteresować się przemysłem naftowym - zwłaszcza w takim miejscu jak Persja. Kiedy przed laty syn Ruby opuścił Indie, dosłownie zapadł się pod ziemię.

Miał ze sobą tylko dwie rzeczy z Kinross: zdjęcia Elizabeth i Ruby. Matka przysłała mu je do Indii razem z fotografią Nell, ale spoglądanie na kobiecą wersję Alexandra nie sprawiało Lee przyjemności, w związku z tym wrzucił podobiznę dziewczyny w stos płonących liści. Zdjęcia zostały wykonane na początku tysiąc osiemset dziewięćdziesiątego trzeciego roku, trzy lata po wyjeździe Lee, ale obie panie wciąż go szokowały. Ruby - gdyż bardzo się postarzała, a Elizabeth - ponieważ w ogóle nie było po niej widać upływu czasu. Jak mucha w bursztynie - pomyślał, gdy po raz pierwszy je zobaczył - życie, które nie dobiegło końca, tylko zostało zakonserwowane w kropli żywicy. Niemniej był to już stary ból, coś, czego nie czuł, póki przez nieuwagę tego nie dotknął. W związku z tym zawsze miał zdjęcie przy sobie, ale niezbyt często na nie spoglądał.

Pan Maudling w końcu odszedł na emeryturę. Zastąpił go równie uprzejmy i kompetentny dżentelmen, pan Augustus Thornleigh.

- Ile mi zostało? - spytał Lee Thornleigha.

Augustus Thornleigh przyjrzał mu się, zafascynowany. Wciąż przekazywano sobie z ust do ust opowieść o pierwszym pojawieniu się Alexandra Kinrossa w Banku Anglii, o jego skrzyni z narzędziami, koźlej skórze i zniszczonym kapeluszu.

Mam przed sobą następną żywą legendę - pomyślał bankier. Gładka skóra, której przebywanie na świeżym powietrzu nadało lekko brązowy odcień, dziwny warkoczyk, ponura twarz i egzotycznie jasne oczy. Lee miał na sobie ubranie z irchy bardzo podobne do stroju sir Alexandra Kinrossa, ale nie nosił kapelusza, a górna część jego odzieży bardziej przypominała koszulę niż marynarkę i była rozpięta do połowy, ukazując klatkę piersiową tego samego koloru co twarz. Mimo to mówił z nienagannym akcentem i prezentował równie nienaganne maniery.

- Nieco ponad pół miliona funtów, sir.

Piękne czarne brwi się uniosły, uśmiech odłonił olśniewająco białe zęby.

- Kochana, stara Apokalipsa! - westchnął Lee. - Co za ulga! Z drugiej strony pewnie jestem jedynym udziałowcem Apokalipsy, który bez przerwy wyjmuje pieniądze zamiast je deponować.

- W pewnym sensie tak, doktorze Costevan. Wpłaty na pańskie nazwisko przychodzą ze spółki regularnie. - Pan Thornleigh wyglądał na zaniepokojonego. - Mogę spytać, w co pan inwestuje?

- W ropę naftową - odparł Lee lakonicznie.

- Och! To przemysł przyszłości, sir. Wszyscy mówią, że powozy z końmi wkrótce ustąpią miejsca wozom bez koni, w związku z czym weterynarze i hodowcy są nieco przygnębieni.

- Nie mówiąc już o rytmach.

- Tak, to prawda.

Rozmawiali, póki nie pojawiła się kasjerka. Potem pan Thornleigh wstał i odprowadził klienta na zewnątrz.

- Właśnie rozminął się pan z sir Alexandrem Kinrosssem - powiedział.

- Jest w Londynie?

- Zatrzymał się w Savoyu, doktorze Costevan.

Poszukać go czy nie? - zastanawiał się Lee, machając ręką na dorożkę. Co tam, do diabła, poszukam.

- Na Strand, proszę, do Savoya - powiedziała, wsiadając.

Nie miał drobnych, dał więc woźnicy złotego suwerena. Mężczyzna w mgnieniu oka wrzucił go do kieszeni, udając, że to szyling. Bał się, że dostał tę monetę przez pomyłkę, ale Lee już nie było, dlatego niczego nie widział. Wszedł do hotelu i poprosił o pokój ugrzecznionego mężczyznę, który miał na sobie strój kamerdynera i chodził tam i z powrotem po foyer.

O rany! - pomyślał pracownik hotelu - jak zdołam taktownie wyjaśnić temu dziwnemu facetowi, że nie stać go na nasze usługi?

W tym momencie na schodach pojawił się Alexander w stroju wieczorowym i cylindrze.

- Witaj, Alexandrze! - zawołał Lee. - Widzę, że na stare lata stałeś się modniem!

Ważny Gość jednym susem pokonał dziewięć metrów, chwycił dziwnego faceta w objęcia i pocałował go w policzek.

- Lee! Lee! Pozwól, że ci się przyjrzę! Daleko mi do twojego stroju! - zawołał Alexander, uśmiechając się od ucha do ucha. - Mój drogi chłopcze, jesteś balsamem dla moich oczu! Mieszkasz gdzie tutaj?

- Nie, właśnie prosiłem o pokój.

- Jeden z pokoiów w moim apartamencie jest wolny, jeśli zechcesz uczynić mi ten zaszczyt.

- Z przyjemnością.

- Gdzie twoje bagaże?

- Nie mam bagaży. Jakieś tysiąc lat temu straciłem cały swój europejski majdan w drobnej potyczce z kilkoma Beludkami. Mam tylko to, co widzisz - powiedział Lee.

- To doktor Lee Costevan, Mawfieldzie - przedstawił go Alexander. - Jeden z dyrektorów Apokalipsy. Bądź tak miły i poproś mojego krawca, żeby przyszedł jutro rano, dobrze?

Potem ruszył w stronę schodów z ramieniem zarzuconym na plecy Lee.

- Nie jeździsz windą? - spytał Lee, dziwnie zadowolony, że go widzi.

- Już nie. Ostatnio brakuje mi trochę ruchu. - Chwycił ręką za warkoczyk i machnął nim. - Czy kiedykolwiek go obcinasz?

- Od czasu do czasu skracam nieco końce. Nie wybierałeś się na jakieś ważne spotkanie?

- Pieprzyć ważne spotkanie, ty jesteś ważniejszy!

- Dlaczego wszyscy uczymy się brzydkich słów od mojej matki? Jak ona się miewa?

- Bardzo dobrze. Właśnie przybyłem prosto z Kinross, więc po raz ostatni widziałem ją zaledwie sześć tygodni temu. - Alexander się skrzywił. - Już ze mną nie podróżuje, mówi, że to ją męczy.

Lee poczuł, że zasycha mu w ustach; przełknął ślinę.

- A Elizabeth?

- Wszystko po staremu. Ma mnóstwo roboty przy Dolly. Słyszałeś o biednej Annie? Nie mogę sobie przypomnieć, kiedy zniknąłeś.

- Lepiej po prostu opowiedz mi wszystko od początku, Alexandrze.

Ostatecznie obeszło się bez przeprosin, ponieważ nie były potrzebne. Obaj panowie siedzieli długo przy lunchu w apartamencie Alexandra, jakby widzieli się wczoraj, chociaż w rzeczywistości po raz ostatni spotkali się wieki temu.

- Jesteś mi potrzebny, Lee - powiedział Alexander.

- Chętnie pomogę, ale pod warunkiem, że będę mógł pracować w niepełnym wymiarze.

Chcąc to uzasadnić, Lee musiał opisać swoją działalność w Persji i zdradzić nadzieje związane z przemysłem naftowym. Alexander słuchał z napięciem, zaintrygowany faktem, że pod wpływem jego własnych wspomnień z Baku Lee zawędrował aż na tamte tereny.

- Z powodów językowych w tamtym czasie nie zdawałem sobie sprawy z pewnych rzeczy - przyznał Alexander. - Nie wiedziałem, że mieszkańcy tych terenów odkryli, jak oczyszczać ropę naftową, by napędzała ich silniki. Oczywiście, nie mogli próbować rozdzielać jej składników, a doktor Daimler nie stworzył wówczas jeszcze swojego silnika spalinowego. To takie proste! Wystarczy sprawić, by paliwo pracowało wewnątrz cylindra, a nie na zewnątrz. Słowo daje, Lee, ten suro-



wiec pojawił się we właściwym czasie. Dzięki niemu nowy wynalazek okazał się nie tylko możliwy, ale i użyteczny.

Mimo to Alexander nie gorączkował się na myśl o perskim przedsięwzięciu.

- Zbyt mało wiem o tym kraju, ale to bankrut o niestabilnej sytuacji. Co gorsza, całkowicie zdany na łaskę Rosjan. Thornleigh z Banku Anglii mówi, że Rosja ma zamiar zawładnąć Persją za pośrednictwem systemu bankowego albo jednego z banków. Kraj szacha chce pożyczyć pieniądze, a Wielka Brytania zachowuje się trochę jak młoda dziewczyna, której właśnie nie ktoś się oświadczył, lecz w głębi duszy jest święcie przekonana, że o jej rękę będą prosić jeszcze nie raz, więc na wszelki wypadek mówi „nie”. Trzymaj się tego, Lee, tak długo, jak możesz, ale gdy tylko będziesz mógł się wycofać bez większych strat, zrób to bez zwłoki.

- Coraz częściej dochodzę do tego samego wniosku - przyznał Lee z westchnieniem - mimo to w ropie naftowej jest więcej pieniędzy niż w złocie.

- A fakt, że już w tym siedzisz, to ogromny plus. Sądzę jednak, że wykonałeś swój ruch nieco za wcześnie. Ja poszedłem w innym kierunku - zainteresowałem się nie ropą naftową, ale gumą. Mamy teraz na Malajach tysiące akrów obsadzonych brazylijskimi drzewami kuczukowymi.

- Guma? - spytał Lee, marszcząc czoło.

- Staje się wszechobecna. Używa się jej niemal do wszystkiego. Samochody korzystają z opon wykonanych z gumy, najchętniej z zewnętrznej, grubej warstwy i wypełnionej powietrzem rury w środku. Rowery przeżywają rozkwit od momentu, kiedy pojawiły się opony. Z gumy robi się też zastawki, podkładki, materiał nieprzemakalny i kalosze, gumowe przesćcieradła na łóżka szpitalne, poduszki, balony, pasy do maszyn, pieczętki, rolki - ta lista niemal nie ma końca. Obecnie robią nawet kable elektryczne w izolacji z gumy zamiast gutaperki. Jest też twarda jak kamień guma zwana ebonitem. Nie ulega ona zniszczeniu pod wpływem kwasów i zasad.

Lee nie słuchał; rozparł się na krześle z żołądkiem pełnym po soczystym steku i obserwował grę uczuć na twarzy Ale-

xandra. Nie zmienił się; prawdopodobnie nigdy się nie zmieni. Jak większość żyłastych mężczyzn wyglądał staro, gdy był młody, a na starość będzie wyglądał młodo. Gęste jak zawsze włosy teraz były niemal białe i nadawały mu wygląd lwa, ponieważ wciąż nosił je długie do ramion. Oczy nie straciły obsydianowego blasku i na przekór twierdzeniu, że musi chodzić po schodach, gdyż brakuje mu ruchu, nie przytył ani grama.

Znów nieco złagodniał - może dzięki sprawie Anny i Dolly, ale Lee nie był tego pewien. Arogancja i władczość, które Lee widział ostatnim razem w Kinross, zniknęły, a spod nich wyłonił się stary Alexander. Był tak energiczny jak zawsze i nadal miał ten sam nieomylny instynkt, który podpowiadał mu, co w danym momencie należy robić. Guma, na litość boską, kto by pomyślał o gumie?! Mimo to stał się łagodniejszy, życzliwszy, bardziej... wyrozumiały. Wyraźnie coś go nauczyło, jak być człowiekiem.

- Mam dla ciebie prezent - powiedział Lee, sięgając do kieszeni.

Przez nieuwagę wyciągnął także zdjęcia i nim zdążył przedłożyć je do drugiej kieszeni, Alexander wychylił się i wyrwał mu je z ręki. Jednak zostało coś z jego władczości!

- Mogę zrozumieć, że nosisz zdjęcie matki, ale Elizabeth?

- Mama przysłała mi do Indii trzy fotografie - wyjaśnił Lee spokojnie. - Swoje, Nell i Elizabeth. Zdjęcie Nell gdzieś mi się zapodziało.

- Zdjęcie Ruby jest bardziej zniszczone niż Elizabeth.

- Oglądam je znacznie częściej.

Alexander oddał mu zdjęcia.

- Wrócisz do domu, Lee? - spytał.

- Przede wszystkim, proszę, to dla ciebie.

Alexander przyglądał się monecie z wyrazem szacunku na twarzy.

- Drachma z Aleksandrem Wielkim, niezwykle rzadki okaz! W doskonałym stanie... powiedziałbym - idealnym, ale to niemożliwe.

- Dostałem ją od obecnego szacha Persji, więc kto wie?

Mogła leżeć nietknięta od czasów, kiedy twój imiennik opuścił Ekbatanę. Szach powiedział mi, że ta moneta pochodzi z Hamadanu, dawnej Ekbatany.

- Mój drogi chłopcze, ta moneta jest bezcenna. Bardzo dziękuję. No więc jak, wrócisz do domu? - naciskał.

- Za jakiś czas. Wcześniej chciałbym zobaczyć, jak wygląda „Majestic”.

- Ja też. Podobno to najlepszy okręt wojenny na świecie.

- Wątpię w to, Alexandrze. Co naszło Królewską Marynarkę Wojenną, żeby stawiać dwunastocalowe działa na ławach zamiast w wieżyczkach? Uważam, że amerykańskie okręty są lepsze właśnie dzięki wieżyczkom.

- Masz rację, nasze okręty są za wolne, robią zaledwie czternaście węzłów! Stal od Kruppa stanowi o wiele lepszą ochronę niż od Harveya. Cesarz Wilhelm też zaczyna budować okręty wojenne - zdradził Alexander, rozkoszując się cygarem. - Osobiście uważam, że Królewska Marynarka Wojenna pochłania zbyt dużo pieniędzy rządu brytyjskiego.

- Och, daj spokój, Alexandrze - skarcił go łagodnie Lee. - Co prawda przez cztery lata byłem z dala od tych spraw, wątpię jednak, by Brytyjczycy mieli problemy z podołaniem temu zadaniu.

- Owszem, mają całe imperium, które mogą wykorzystywać, ale zasięg kryzysu ekonomicznego, który dotknął Australię, jest ogólnoświatowy. Z drugiej strony to prawda, że dzięki budowie okrętów wojennych można dać ludziom pracę, ponieważ w stoczni Clyde w tej chwili nie powstaje żaden liniowiec.

- Jak wyglądają sprawy w Nowej Południowej Walii?

- Kiepsko. Od tysiąc osiemset dziewięćdziesiątego trzeciego roku pada bank za bankiem, chociaż najgorszy był pierwszy rok. Zagraniczni inwestorzy błyskawicznie się wycofali. Wiele lat temu próbowałem namówić Charlesa Dewy'ego, żeby nie trzymał pieniędzy w banku w Sydney, ale nie chciał mnie słuchać. Na szczęście Constance ma dwóch zięciów znacznie sprytniejszych niż Charles. - Czarne oczy błysnęły. - Henrietta wciąż jest wolna, chociaż nie sędzę, żebyś szukał żony.

- Nie.
- Szkoda. To dobra dziewczyna, chociaż obawiam się, że jest skazana na staropanieństwo. Podobnie jak Nell jest zbyt wybredna i energiczna.
- Jak się miewa Nell?
- Jeśli jesteś w stanie w to uwierzyć, właśnie studiuje medycynę na uniwersytecie w Sydney. - Alexander się nachmurzył. - Skończyła z wyróżnieniem inżynierię, potem zapisała się na drugi rok medycyny. Ach, te kobiety!
- Nell jest mądra, chociaż medycyna musi być ciężka dla kobiet.
- Po inżynierii? Bzdura!
- Jest twoją córką, Alexandrze.
- Nie przypominaj mi.
- A co z federacją? - spytał Lee, zmieniając temat.
- Och, to już sprawa przesądzona, chociaż Nowa Południowa Walia nie pali się do tego pomysłu. Może dlatego, że Wiktoria tak bardzo się z niego cieszy. Obie kolonie niezbyt się kochają. Wiktoria bardziej na tym skorzysta.
- A co ze związkami zawodowymi?
- Postrzygacze owiec i inni robotnicy połączyli się i utworzyli AWU - Australian Workers' Union. Górnicy, oczywiście węgla kamiennego, są kłótlivi jak zwykle, a działacze Labor Electoral League tylko czekają, kiedy będą mogli spróbować swoich sił w parlamencie federalnym.
- W związku z tym chyba muszę zadać niezmiernie ważne pytanie: które miasto zostanie stolicą nowego państwa?
- Na dobrą sprawę powinno być nią Sydney, ale Melbourne bardzo głośno protestuje. Wszyscy zgadzają się na jedno, że stolica powinna znajdować się gdzieś w Nowej Południowej Walii.
- Gdziekolwiek, byle nie w Sydney, tak?
- To byłoby zbyt proste, gdyby wybór padł na Sydney, Lee. Najstarsza osada itd. Słyszałem, jak wymieniano wszystkie możliwe miasta od Yass po Orange. Mimo to należy się cieszyć drobnymi sukcesami. Sir Henry Parkes nie może być premierem, ponieważ zmarł w ubiegłym roku.

- Dobry Boże! Wraz z nim dobiegła końca pewna era. Kto jest teraz Człowiekiem Numer Jeden?

- Nikt. W Nowej Południowej Walii ktoś, kto nazywa się George Reid. W Wiktorii - Turner, chociaż nie ma szans na stanowisko premiera. Obecna sytuacja trochę przypomina rywalizację między Francją a Anglią.

- Francuzi znacznie wyprzedzili cały świat, jeśli chodzi o samochody.

- To nie potrwa długo - zapewnił Alexander cynicznie. - Nie mają takiego doświadczenia ze stałą jak Amerykanie czy Brytyjczycy. Stać ich na ogromną precyzję, ale po wojnie francusko-pruskiej Niemcy wywieźli im wszystkich metalurgów, zaanektowali fabryki i cały północno- wschodni region, czyli Alzację i Lotaryngię. Francja nigdy się nie otrząsnęła.

- Jestem zaskoczony, Alexandrze, że jeszcze nie masz samochodu.

- Czekam, aż Daimler wyprodukuje coś naprawdę godnego uwagi. Niemcy i Amerykanie są najlepszymi inżynierami precyzyjnymi na świecie, a projekt silnika jest wyjątkowo prosty. Cudowną rzeczą w przypadku auta jest to, że nie musisz być inżynierem, żeby je naprawić. Wystarczy odrobina sprytu i kilka narzędzi, by wielki Właściciel Samochodu zreperował go sam.

- Dzięki nim zmniejszy się nieco hałas na drogach. Nie będzie żadnych okutych żelazem kół, żadnych podkutych koni. Łatwiej zawrócić i łatwiej kierować samochodem niż powozem. Dziwi mnie, że nie zacząłeś produkować aut.

- Ktoś w Australii już to robi. Mają zamiar nadać naszym rodzimym pojazdom nazwę Pioneer. Nie, na razie trzymam się silników parowych - powiedział Alexander.

Gdy Lee miał już przywoity strój, obaj panowie udali się do stoczni marynarki wojennej w Portsmouth, uzbrojeni w listy polecające, które umożliwiały im dokładne zwiedzenie okrętu „Majestic”.

- Masz rację, jeśli chodzi o jego prędkość, Alexandrze - jest zbyt wolny. Amerykańskie okręty osiągają prędkość osiem-

nastu węzłów z cięższym uzbrojeniem, chociaż rzeczywiście mają cieńszą warstwę ochronną z blachy.

Lee dokładnie obejrzał luki na węgiel.

- Podobno zabiera dwa tysiące ton, co wystarcza na przepłynięcie tysiąca sześciuset kilometrów przy dwunastu węzłach. Jestem jednak skłonny się założyć, że po oceanach będą pływać tylko starsze jednostki. Przy takich kosztach eksploatacji „Majestic” będzie trzymany na Morzu Północnym.

- Czytam w twoich myślach, jakbyś wywiesił flagi na maszcie, Lee. Liniowce i statki handlowe zaopatrywane są w turbinę parową Parsonsa. Słyszałem, że Królewska Marynarka Wojenna wstawiła taki silnik do kilku kutrów torpedowych. Gdy dadzą turbinę do jednego z tych piętnastotysięczników i zamienią ławy na dobre, funkcjonalne wieżyczki, dopiero wtedy będą mieli prawdziwy okręt wojenny.

Alexander uśmiechnął się do Lee, po czym zszedł po trapie, wymachując swoją laską z bursztynową rączką i wskazując w stronę mostu.

- Musimy trzymać rękę na pulsie - powiedział, gdy szli w lekkiej mżawce.

Oczywiście, trzeba było sprawdzić, jak idą prace Charlesa Parsonsa, a także odwiedzić kilka innych fabryk, które produkowały nowatorskie urządzenia. Mimo to w sierpniu obaj panowie byli już na pokładzie statku, który płynął do Persji. Postanowili odwiedzić po drodze pola naftowe Peacock. Na miejscu Lee przekonał się, że jego amerykański zastępca, który biegle władał farsy, bardzo dobrze sobie radził podczas jego nieobecności. Ponieważ brakowało dalszych wymówek, nadzedł czas, by wrócić do domu.

- Przez Colombo, Perth i Melbourne - powiedział Lee. - Myślę, że właśnie dlatego Sydney tak niechętnie jest brane pod uwagę jako kandydat na stolicę. Perth mogłoby się znajdować na innym kontynencie i nikt by się tym nie przejmował, ale wszystkie statki najpierw zawijają do Melbourne. Stąd do Sydney jest jeszcze tysiąc sześćset kilometrów, więc wiele jednostek pływających nie zadaje sobie nawet trudu

i zawraca. Gdyby udało się w jakiś sposób znaleźć drogę do Australii od północy, Sydney byłoby o wiele ważniejsze od Melbourne.

Podczas podróży dużo i gorączkowo mówił, nie chcąc zdradzić Alexandrowi, że boi się powrotu do Kinross. Jak zdoła zachowywać się normalnie wobec Elizabeth, skoro Alexander ma zamiar trzymać go bliżej siebie niż poprzednio? Owszem, mógłby mieszkać w hotelu Kinross, ale po wyjeździe Anna Alexander przeniósł swoje biuro i całą pracę papierkową do domu. Biura w mieście zostały częściowo zamienione na pracownie badawcze kierowane przez Chana Mina, Lo Chce, Wo Chinga i Donny'ego Wilkinsa. Jeżeli Lee przez cały czas miał pracować u boku Alexandra, z pewnością będzie jadał w jego domu lunch, a może nawet i kolacje.

Minione lata spędzał samotnie. Znosił to tylko dzięki wiedzy, którą przekazali mu tybetańscy mnisi. Gdyby nie Elizabeth, Lee prawdopodobnie zostałby wśród nich, rezygnując z nauk i zasad wpojonych mu przez matkę i Alexandra. Pędziłby życie, które miało w sobie coś metafizycznego i umożliwiało pozostawanie w zgodzie z własną duszą. Chińczykowi, który w nim tkwił, bardzo to odpowiadało; byłby szczęśliwy, żyjąc na dachu świata, zapominając o czasie, bólu i pragnieniach. Okazało się jednak, że ważniejsza jest dla niego Elizabeth, co było dość dziwne. Nie zachęciła go żadnym gestem czy spojrzeniem, ani jednym słowem nie dała mu nadziei, mimo to nie mógł o niej zapomnieć, nie mógł przestać jej kochać. Czyżby każdy z nas miał gdzieś swoją bratnią duszę, a znalazłszy ją, musiał zdać się na prąd, nie mógł przestać marzyć o tym, by się z nią połączyć i zlać w jedno? Stworzyć jedność?

- Upowiedziałeś Ruby i Elizabeth, że przyjeżdżamy? - spytał Alexandra, gdy statek zbliżał się do Melbourne.

- Jeszcze nie, ale mogę zadzwonić do nich z Melbourne. Uznałem, że zostało nam dość czasu - odparł Alexander.

- Wyświadczysz mi przysługę?

- Oczywiście.

- Nie mów nikomu, że płynę z tobą. Chciałbym je zasko-

czyć - powiedział Lee, starając się, by jego głos brzmiał zdecydowanie.

- W porządku.

Taka umowa prowadziła do pewnych komplikacji. W Sydney trzeba było złożyć parę wizyt: odwiedzić Annę i Nell. Czy Nell dochowa tajemnicy?

- Teraz mieszka w domu Anny - wyjaśnił Alexander, gdy jechali dorożką do Glebe. - Gdy chłopcy ukończyli studia i wrócili do Kinross, nie mogła mieszkać sama, w związku z tym zasugerowała, żebym wybudował jej mały domek na tyłach domu Anny. Odczułem ulgę. Ma zapewnioną prywatność, a jednocześnie może pilnować, czy Anna jest odpowiednio pielęgnowana.

- Pielęgnowana? - spytał Lee, marszcząc czoło.

- Zobaczysz - powiedział Alexander zagadkowo. - To jest coś, o czym ci nie mówiłem, ponieważ trudno to opisać.

Widok Anny zaszokował Lee. Piękna trzynastolatka, którą pamiętał z Kinross - gdy wyjeżdżał, właśnie zaczynała się spotykać z O'Donnellem - przeobraziła się w niechlujną rażąco otyłą młodą kobietę, która nie rozpoznała ojca, a tym bardziej Lee. Szarobłękitne oczy błędziły, a jeden kciuk aż krwawił od ssania.

- Nie możemy jej odzwyczać, sir Alexandrze - wyznała pani Harbottle - a ja zgadzam się z Nell, że nie powinnyśmy związywać jej ręki.

- Próbowaliście posmarować jej kciuk gorzkim aloesem?

- Tak, ale ona pluje wtedy na palec i wyciera aloes w sukienkę. Istnieją co prawda trudniejsze do usunięcia związki, ale są bardziej trujące. Nell twierdzi, że Anna obgryzie kciuk do kości i wtedy trzeba jej go będzie amputować.

- Wówczas zacnie ssać drugi - domyślił się Alexander ze smutkiem.

- Obawiam się, że tak. - Pani Harbottle chrząknęła. - Od jakiegoś czasu miewa również drgawki, sir Alexandrze. Silne. Obejmują całe ciało.

- Moja biedna Anna. - Oczy skierowane na Lee zasnuły



się łzami. - Czy to sprawiedliwe, żeby ktoś tak nieszkodliwy jak ona musiał tyle cierpieć? - Wyprostował plecy. - Mimo to widzę, że wspaniale się nią zajmujecie. Jest czysta, sucha i wyraźnie zadowolona. Przypuszczam, że ogromną przyjemność sprawia jej jedzenie.

- Tak, kocha jeść. Nell i ja zgadzamy się, że nie należy jej odmawiać tej przyjemności. Ograniczanie jedzenia byłoby tak okrutne jak głodzenie bezmyślnego zwierzaka.

- Jest Nell?

- Tak, sir Alexandre. Czeka na pana.

Gdy szli przez wielki dom, Lee zauważył, jak dobrze wszystko zostało tu zorganizowane i jak dużo kobiet pomaga opiekować się Anną. Atmosfera była radosna, dom nieskazitelnie czysty i ładnie udekorowany, chociaż Lee uznał, że chyba bardziej ze względu na pracowników niż z myślą o nieświadomej niczego Annie. Nie było to jednak dzieło Alexandra. Pewnie o wszystko zadbała Nell.

Do jej mieszkania wchodziło się przez drzwi pomalowane na żółto. Stały otworem, ale Alexander zawołał, żeby uprzedzić córkę o swoim przybyciu. Wyszła z dalszego pokoju stacynym krokiem. Była szczupła, czarne włosy upięła w ciasny kok i miała na sobie gładką, oliwkową suknię z grubej bawełny. Kreacja całkowicie była pozbawiona wcięcia w tali i kończyła się wysoko nad kostkami. Całości stroju dopełniały wygodne buty, zasnurowane ciasno powyżej kostek. Lee po raz drugi przeżył szok: teraz podobieństwo Nell do Alexandra było uderzające, łagodne dziewczęce rysy ustąpiły miejsca surowości, nieugiętości i odrobinie męskości. Tylko oczy były takie jak dawniej, chociaż nieco większe, ponieważ zeszczuplała; wyglądały jak dwa jasne promienie, które przenikają przez wszystko, na co natrafiają na swojej drodze.

Początkowo dostrzegła tylko Alexandra. Podeszła do niego, uściśnęła go i pocałowała bez skrępowania. O tak, byli sobie bardzo bliscy! Jak para bliźniąt. Chociaż Alexander nie był zadowolony z jej studiów medycznych, owinęła go sobie wokół małego palca.

Potem, gdy wysunęła się z objęć ojca, zauważyła Lee, podskoczyła i uśmiechnęła się.

- Lee! To naprawdę ty? - spytała, całując go w policzek. - Nikt mnie nie uprzedził, że wracasz.

- Nie chciałem, żeby ktokolwiek o tym wiedział, Nell. Proszę, dochowaj tajemnicy.

- Przyrzekam.

Butterfly Wing przygotowała prosty lunch: świeży chleb, masło, dżem, wołowinę w plastrach na zimno i ulubiony deser Alexandra - tarty z gałką muszkatołową. Nell pozwoliła pannom zjeść, potem osobiście przygotowała dzbanek herbaty i zasiadła z nimi do rozmowy.

- Jak wyglądają studia medyczne? - spytał Lee.

- Dokładnie tak, jak je sobie wyobrażałam.

- Trudne?

- Nie dla mnie, chociaż muszę przyznać, że pozostaję w dość dobrych stosunkach z wykładowcami i profesorami. Innym dziewczętom jest trudniej, zwłaszcza że nie potrafią tak dobrze jak ja radzić sobie z mężczyznami. Biedactwa z byle powodu zalewają się łzami, czego mężczyźni nie cierpią, i doskonale wiedzą, że ich oceny są świadomie zaniżane, ponieważ są kobietami. W związku z tym przeważnie powtarzają każdy rok. Zdarza się, że powtarzają któryś rok nawet dwa razy. Mimo to walczą.

- Czy ty też powtarzałaś, Nell? - spytał Alexander.

Na jego twarzy widać było gniew.

- Nikt by się nie odważył! Idę w ślady Grace Robinson, która nie tak dawno ukończyła studia i nie powtarzała żadnego roku. Co prawda powinna dostać dyplom z wyróżnieniem, a nie dostała. Szkopuł w tym, że w szkołach dla dziewcząt nikt nie uczy chemii, fizyki, a nawet matematyki, więc biedaczki w rzeczywistości muszą startować od zera, a wykładowcy nie są przygotowani do tego, by uczyć od podstaw. Tymczasem ja mam za sobą inżynierię. To mi daje dużą przewagę. - Zrobiła przebiegłą minę. - Wykładowcy bardzo nie lubią, gdy ktoś wytyka im błędy, zwłaszcza gdy robi to kobieta, więc dają mi spokój.

- Czy żyjesz w zgodzie z koleżankami? - spytał Lee.  
- Prawdę mówiąc, stosunki z nimi układają się lepiej, niż przypuszczałam. Pomagam im z matematyki, fizyki i chemii, ale niektóre z nich nie są w stanie niczego pojąć.

Alexander zamieszał herbatę, postukał łyżeczką o brzeg, a potem położył ją na spodeczku.

- Co się dzieje z Anną? Chcę usłyszeć całą prawdę, Nell.

- Choroba umysłowa postępuje w bardzo szybkim tempie, ojczu. Sam widziałeś. Czy pani Harbottle wspomniała ci o atakach padaczki?

- Tak.

- Anna nie pożyje już zbyt długo.

- Bałem się, że to powiesz, ponieważ pani Harbottle ani słowem nie wspomniała o nadchodzących latach.

- Zapewniamy jej ciepło i świeże powietrze, próbujemy ją skłonić do krótkich spacerów, ale Anna z coraz większą niechęcią podchodzi do jakichkolwiek ćwiczeń. Może się zdarzyć tak, że będzie miała całą serię ataków epileptycznych - jeden po drugim - póki nie umrze z wyczerpania, jednak bardziej jest prawdopodobne, że się przeziębii, infekcja przejdzie jej na piersi i umrze na zapalenie płuc. Gdy ktoś ze służby jest przeziębiony, nie przychodzi do pracy, póki kaszle i kicha, ale przecież ktoś może ją zarazić, nim sam się zorientuje, że jest chory. Dziwi mnie, że dotychczas nic takiego się nie stało. Wszyscy są dla niej bardzo dobrzy.

- Cieszę się, że to słyszę, zwłaszcza jeśli weźmie się pod uwagę fakt, jaka to niewdzięczna praca.

- Kobiety, które lubią opiekować się innymi, znajdują zadowolenie w wielu niewdzięcznych zajęciach, ojczu. Dobrze wybraliśmy naszą służbę.

- Która śmierć byłaby lżejsza? - spytał nagle Alexander. - Zapalenie płuc czy seria ataków epileptycznych?

- Seria ataków. W takim przypadku chory po pierwszym napadzie traci przytomność i już jej nie odzyskuje. Wszystko wygląda przerażająco, ale pacjent nie cierpi. Gorsze byłoby zapalenie płuc: dużo bólu i cierpienia.

Zapadło milczenie. Alexander powoli sączył herbatę,

Nell bawiła się widelcem do ciasta, a Lee żałował, że tu przyszedł.

- Czy odwiedza ją matka? - spytał Alexander.

- Zabroniłam jej przyjeżdżać, ojcze. Mama bardzo cierpi, ponieważ Anna jej nie rozpoznaje, a patrzenie na nią... och ojcze, człowiek czuje się tak, jakby patrzył w oczy zwierzęcia, które wie, że umiera. Nie potrafię sobie wyobrazić jej bólu.

Lee zaczął tartę; wszystko było lepsze niż całkowita bezczynność, nawet przeżuwanie trocin.

- Masz chłopca, Nell? - spytał bez troski.

Zamrugała powiekami, potem spojrzała na niego z wdzięcznością.

- Prawdę mówiąc, jestem zbyt zajęta. Medycyna nie jest tak łatwa jak inżynieria.

- To znaczy, że masz zamiar zostać starą panną.

- Na to wygląda.

Nell westchnęła, potem na jej twarzy pojawiło się rozmarzenie - dziwna rzecz u tak zdecydowanej osóbkki.

- Kilka lat temu poznałam faceta, który mi się podobał, ale byłam wtedy za młoda, a on zbyt honorowy, by wykorzystać moją słabość. Potem nasze drogi się rozeszły.

- Inżynier? - spytał Lee.

Wybuchnęła śmiechem.

- Nie!

- W takim razie kim był albo jest?

- Wolałabym zachować to dla siebie - powiedziała Nell.

Był listopad, pora cykad. Mimo sapania lokomotywy i stukania kół słychać było, jak owady ogłuszająco dzwoniły w krzakach, które rosły blisko torów. Zapowiadały w ten sposób gorące lato na wybrzeżu i w głębi wyspy, a na północy okres silnych monsunów.

Alexander podczas podróży z Sydney do Lithgow był podenerwowany. Można było odnieść wrażenie, że rozluźnił się dopiero wtedy, gdy ich wagon przyczepiono do pociągu do Kinross. Przez cały czas wyczuwał niechęć swojego towarzysza do powrotu i przygotowywał się na nagłe oświadczenie Lee, że

jest mu bardzo przykro, ale właśnie się rozmyślił i wraca do Persji. Gdy jechali już do Kinross pociągiem, który nigdzie po drodze się nie zatrzymywał, Alexander poczuł się lepiej, nabrał większej pewności.

Nie tylko lubił Lee - wręcz kochał go jak syna, którego nigdy nie miał. Co więcej, było to dziecko Ruby, które również łączyło go z Sungiem. Kiedy zaciągnął Lee na spotkanie z Anną, miał nadzieję, że między Lee a Nell nawiąże się jakaś nić uczucia. Gdyby tych dwoje się pobrało, mógłby uznać, że osiągnął ostateczny cel swego życia. Niestety, wyraźnie nic ich do siebie nie ciągnęło, nawet nie poczuli odrobiny sympatii. Zachowywali się jak brat i siostra. Alexander nie mógł tego zrozumieć; w końcu Nell była tak podobna do niego, a matka Lee go kochała. Na pewno byli sobie przeznaczeni! Potem Nell zaczęła opowiadać o jakimś facecie, który kiedyś jej się podobał, a gdy zamilkła, Lee siedział spokojny i nieporuszony. Fakt, że Alexander był bękartem, już dawno temu przestał mieć jakiegokolwiek znaczenie. Całkowicie wyleczył się ze starych ran, dlatego obecnie uważał, że pochodzenie Lee to ironia losu. W ten oto sposób jego spadkobiercą będzie również bękart. Chciał jednak, żeby Lee związał się z kimś z jego krwi i kości, tymczasem nie było na to żadnych szans - o ile Lee w ogóle kiedykolwiek się ożeni. Koczownik. Może po swoim chińskim ojcu odziedziczył cechę wolnego jak ptak Mongoła, który najlepiej się czuł, włócząc się po stepach. Kobiety dosłownie mdlały na jego widok, próbując nabrać powietrza w płuca mimo ciasnych gorsetów; rzucały mu powłóczyście spojrzenia - od diabelskich i przebiegłych po wyraźnie zaczepne - ale Lee nawet tego nie dostrzegał. Zawsze trzymał w tajemnicy jakąś kobietę, czy to w Persji, czy w Anglii, ale jego podejście było typowo orientalne: pekiński książę, który potrzebuje konkubiny, kogoś, kto gra, śpiewa, odzywa się tylko wtedy, kiedy z nim rozmawia, zna doskonale *Kamasutrę* i najlepiej, jeśli podczas chodzenia czymś porbrękuje.

Jak Elizabeth go określiła? Złoty wąż. Wtedy ta metafora zdziwiła nieco Alexandra, ale wiedział, skąd jego żona wzięła

takie porównanie. Nieszczęsne stworzenie, które wpełza do dziury na cztery lata i połyka własny ogon. Jak on rozpaczliwie szukał Lee! Nawet detektyw nie był w stanie go znaleźć, a Bank Anglii nie potrafił rozszyfrować krętych dróg, którymi ogromne sumy podejmowane przez Lee trafiały do jego kieszeni. Fikcyjne firmy, fikcyjne konta, szwajcarskie banki... Nic nie było sygnowane jego nazwiskiem, a kto mógł powiązać go z firmą o nazwie Peacock Oil? Wszyscy zakładali, że stoi z nią szach.

Czysty przypadek, że gdy złoty wąż wyłonił się ze swojej dziury, Alexander już czekał, żeby złapać go za ogon. I kurcuzo go trzymać. Zwabić śliskie stworzenie z powrotem do domu. Teraz, kiedy byli tak blisko celu, Alexander w końcu zaczął wierzyć, że ma syna marnotrawnego w garści. Czas szybko mijał; Alexander miał pięćdziesiąt cztery lata, Lee - trzydzieści trzy. Co prawda Alexander nie zakładał, że umrze przed ukończeniem siedemdziesiątki, ale siedmioletnia rozłąka wystarczała.

Kinross bardzo się zmieniło w ciągu siedmiu lat nieobecności Lee. Zaczął podziwiać miasto już na dworcu kolejowym, gdy zobaczył poczekalnię i toalety, które mieściły się w ładnym, chociaż prostym budyneczku otoczonym żelazną balustradą. Wszędzie stały kosze i ogromne donice z kwitnącymi kwiatami, a pod dwiema ogromnymi tablicami z napisem KINROSS na obu krańcach peronu były kwietniki. Pierwszy gmach opery zamieniono na teatr, a po przeciwnej stronie Kinross Square stanął nowy, znacznie okazałszy budynek. Wzdłuż wszystkich ulic rosły drzewa i stały lampy elektryczne, do każdego prywatnego domu doprowadzono prąd i gaz. Było połączenie telefoniczne z Sydney i Bathurst, nie zabrakło też telegrafu. Mieszkańcy mieli powody do dumy.

- To modelowe miasto - powiedział Lee.
- Mam nadzieję. Kopalnia znów pracuje pełną parą, oczywiście kopalnia węgla kamiennego również. Zaczynam zgadzać się z Nell, że powinniśmy się przestawić na prąd zmienny, chociaż mam zamiar poczekać, aż Lo Chce opracuje lepszy

projekt generatora turbinowego. Lo to bardzo inteligentny chłopak - zapewnił Alexander, ruszając w stronę kolejki. - Ruby jest zaproszona do Kinross House na kolację, więc zostawię cię, żebyś mógł osobiście sprawić jej niespodziankę. Przeprowadź ją później.

Muszę pamiętać - powtarzał sobie Lee, wchodząc do hotelu - że mama ma teraz pięćdziesiąt sześć lat. Nie mogę zdradzić swojego zaskoczenia, bo przecież na pewno będę zaskoczony. Alexander nic na ten temat nie powiedział, przypuszczam więc, że postarzała się bardziej, niż się spodziewałem. Piękna kobieta musi się czuć okropnie, kiedy już widać po niej lata, zwłaszcza taka kobieta jak mama, która zawsze była bardzo dumna ze swojej urody - i nie zakonserwowała jej w bryłce bursztynu jak Elizabeth.

Mimo to była taka, jaką ją zapamiętał: zdecydowana, zmysłowa, elegancka. Owszem, miała niewielki podbródek oraz kilka zmarszczek wokół oczu i ust, ale nadal była to Ruby Costevan z burzą złocistorudych włosów i zielonymi oczami. Spodziewając się Alexandra, włożyła na siebie rubinowoczerwoną satynę, gruby rubinowy naszyjnik, który ukrywał pofałdowaną skórę, rubinowe bransoletki i kolczyki.

Kiedy zobaczyła syna, ugięły się pod nią kolana, zachwiała się i ze śmiechem opadła na podłogę, wołając:

- Lee! Lee! Mój chłopczyk!

Łatwiej było opuścić się do jej poziomu, więc Lee przyklęknął, wziął ją w ramiona, mocno przycisnął, pocałował w twarz i włosy. Znowu jestem w domu - pomyślał. W pierwszych ramionach, które pamiętam, wciąż czuję w nozdrzach jej perfumy, zapach cudownej kobiety, która jest moją matką.

- Jak ja cię kocham! - wyznał. - Bardzo!

- Zostawię wszystkie opowieści na lunch - oznajmił nieco później, gdy Ruby usunęła ostatnie ślady po łzach radości, a on włożył strój wieczorowy.

- W takim razie przed wyjazdem wypijmy jeszcze drinka. Kolejka zjedzie dopiero za pół godziny - wyjaśniła Ruby, podchodząc do rzędu karafek, syfonu z wodą sodową i wiaderka z lodem. - Nie mam pojęcia, co obecnie pijasz.

- Burbona z Kentucky, jeśli masz. Bez wody sodowej i bez lodu.

- Mam, ale to mocny trunek na pusty żołądek.

- Przywykłem... coś takiego piją moi ludzie, gdy ktoś stawia. Oczywiście, to kraj muzułmański, ale w wielkiej tajemnicy sprowadzam alkohol i pilnuję, żeby nikt nie zaglądał do kieliszka poza obozowiskiem.

Podawała mu drinka i usiadła z sherry.

- Twoje słowa brzmią coraz bardziej tajemniczo, Lee. O jakim kraju muzułmańskim mówisz?

- O Persji albo - jak się teraz mówi - Iranie. Do spółki z szachem wydobywam tam ropę naftową.

- Jezu! Nic dziwnego, że nie mogliśmy cię znaleźć.

Przez kilka minut popijali w milczeniu, potem Lee spytał:

- Co się stało Alexandrowi, mamgo?

Nie próbowała kręcić.

- Chyba wiem, co cię interesuje. - Westchnęła, wyprostowała nogi i wbiła wzrok w rubinowe sprzączki butów. - Dużo rzeczy... We znaki dała mu się kłótnia z tobą, ponieważ szybko się zorientował, że nie miał racji. Kiedy przeszła mu złość, nie wiedział, jak naprawić błąd. Gdy postanowił ugiąć nieco swój sztywny kark i porozmawiać z tobą, zniknąłeś. Gorączkowo szukał cię po całym świecie. Mniej więcej w tym samym czasie zaczęły się problemy z Anną. O'Donnell, dziecko... i Jade. Był świadkiem egzekucji i bardzo to przeżył. Potem Nell oświadczyła, że nie będzie dłużej robić tego, co on chce, a Annę trzeba było oddzielić od dziecka. Inny mężczyzna mógłby jeszcze bardziej stwardnieć, ale nie mój ukochany Alexander. Wszystko to wyrwało go z odrętwienia, chociaż nie z dnia na dzień, lecz powoli, stopniowo. W dodatku, oczywiście, wciąż się obwinia o to, że poślubił Elizabeth. Była niewiele starsza od Anny - dokładnie w okresie, kiedy wszelkie wrażenia się utrwalają, jakby zostały wyryte w kamieniu, a ona właśnie zamieniła się w kamień.

- Tyle że on ma ciebie, a Elizabeth nie ma nikogo. Dziwisz się, że zamieniła się w kamień?



- Och, pieprzyć to! - warknęła szorstko, dotknięta tam, gdzie ją bolało.

Kieliszek Ruby był pusty, więc wstała, by go napełnić.

- Prawdę mówiąc, wciąż mam nadzieję, że pewnego dnia Elizabeth będzie szczęśliwa. Gdyby spotkała kogoś odpowiedniego, mogłaby się rozwieść z Alexandrem, jako powód podając to, że notorycznie zdradza ją ze mną.

- Wyobrażasz sobie, że Elizabeth zdecydowałaby się na pranie w sądzie rodzinnych brudów?

- Uważasz, że nie zrobiłaby tego?

- Łatwiej potrafię ją sobie wyobrazić na tajemnej schadzce z kochankiem niż przed sądem i w sali pełnej dziennikarzy.

- Nie będzie po kryjomu spotykać się z kochankiem, Lee, ponieważ musi opiekować się Dolly. Dolly zapomniała o Annie i uważa Elizabeth za swoją matkę, a Alexandra za ojca.

- No cóż, w takim razie już samo to przemawia przeciwko rozwodowi, nie sądzisz? Odkopano by cały skandal pod tytułem „Anna i jakiś nieznany mężczyzna”. A tak swoją drogą, ile Dolly ma łat? Sześć? Jest zatem wystarczająco duża, żeby wszystko zrozumieć.

- Tak, masz rację. Powinam o tym pomyśleć. Cholera!

Nastrój Ruby błyskawicznie się zmienił, co często jej się zdarzało.

- A co z tobą? - spytała żywo. - Nie myślisz o małżeństwie?

- Nie. - Opróżnił kieliszek i zerknął na złoty zegarek, który dostał w Londynie od Alexandra. - Pora iść, mamusiu.

- Czy Elizabeth wie, że tu jesteś? - spytała Ruby, również wstając.

- Nie.

Gdy dotarli do kolejki, czekał na nich Sung. Lee stanął jak wryty. Jego ojciec, który zbliżał się do siedemdziesiątki, przeobraził się w czcigodnego stareńkiego Chińczyka: miał cieniuchną bródkę, która opadała mu na klatkę piersiową, długie na dwa i pół centymetra paznokcie, skórę starą, gładką, żółtawą jak kość słoniowa, a jego oczy przypominały szparki

z dwoma czarnymi koralikami, które poruszały się zgodnym ruchem. To mój tata - pomyślał Lee - mimo to za swojego ojca uważam raczej Alexandra. Och, jak daleko zaszliśmy w tej niewiarygodnej podróży! Ciekawe, gdzie rzuci nas następny podmuch wiatru.

- Witaj, ojcze - powiedział, kłaniając się i całując rękę Sunga.

- Wspaniale wyglądasz, mój drogi chłopcze.

- Wsiadajcie! - zawołała zniecierpliwiona Ruby z ręką na elektrycznym dzwonku, który sygnalizował w pomieszczeniu na górze, że wszyscy są gotowi.

Chce mieć nas wszystkich razem - domyślił się Lee, pomagając Sungowi wsiąść do kolejki. Moja matka po prostu chce, żeby wszyscy kochali się nawzajem i byli szczęśliwi. Tyle że to niemożliwe.

W drzwiach powitała ich Elizabeth. Ruby, koniecznie chcąc zobaczyć jej reakcję na widok niespodziewanego gościa, wypchnęła Lee przed siebie i Sunga.

Jak to jest, kiedy po raz pierwszy widzi się jakąś kobietę po tak długiej przerwie? Lee poczuł potworny ból, przykry ucisk we wnętrzościach, agonię i żal, smutek i rozpacz; wszystko dlatego, że zobaczył widmo własnych uczuć, nie Elizabeth.

Z uśmiechem na ustach pocałował dłoń widma, pochwalił jego wygląd i poszedł do salonu, zostawiając za sobą Ruby i Sunga. W salonie byli już Alexander i Constance Dewy. Constance podeszła do Lee, żeby go pocałować, uścisnęła mu rękę i przyjrzała mu się z prawdziwym współczuciem, które go zaskoczyło. Dopiero gdy siedział bezpiecznie w fotelu, zdał sobie sprawę, że tak naprawdę w ogóle nie widział Elizabeth.

Nie widział jej również podczas kolacji. Ponieważ było ich tylko sześcioro, Alexander nie wykorzystał miejsc na końcach stołu. W związku z tym Lee siedział z jednej strony Sunga, a Elizabeth z drugiej. Naprzeciwko miejsca zajęli Alexander i - nieco dalej - Constance i Ruby.

- W towarzystwie nikt nie zaakceptowałby takiego rozmieszczenia gości - przyznał beztrząsco Alexander - ale we

własnym domu mogę sadzać mężczyzn razem, a kobietom umożliwić babskie pogaduszki. Nie zostaniemy również w jadalni na porto i cygara, lecz wyjdziemy z paniami.

Lee wypił więcej wina niż zazwyczaj, na szczęście jedzenie, tak wspaniałe jak zawsze - Chang wciąż był szefem kuchni - złagodziło skutki nadmiernego spożycia alkoholu. Gdy przenieśli się do salonu na kawę i cygara, Lee pokrzyżował plany Alexandra, jeśli chodzi o zajmowanie miejsc, odsuwając swoje krzesło nieco do tyłu i odgradzając się od powszechnej wesołości. Żyrandole wyposażone były teraz w żarówki elektryczne zamiast świec, gazowe niegdyś kinkiety na ścianach również wykorzystywały prąd. To światło jest takie ostre - pomyślał Lee. Brakuje sympatycznych wysepek cienia, zielonkawego blasku lamp gazowych i piśszczotliwego, złocistego światła świec. Być może elektryczność jest naszą przyszłością, ale brak jej... romantyzmu. Jest raczej bezlitosna.

Ze swojego miejsca ze zdumiewającą wyrazistością widział Elizabeth. Och, jaka ona piękna! Jak z obrazu Vermeera - tak jasno oświetlona, że wyraźnie widać każdy szczegół. Jej włosy wciąż były tak czarne jak jego, delikatne fale zebrała w ogromny kok z tyłu głowy, rezygnując z tak modnych obecnie loków. Czy ona kiedykolwiek nosi ciepłe kolory? Lee nie mógł sobie tego przypomnieć. Tego wieczoru miała na sobie ciemnoniebieską suknię z krepy, z prostą spódnicą bez trenu. Większość tego typu kreacji ozdabiano koralikami, ale suknia Elizabeth była gładka i pozbawiona frędzli. Jej szyję, uszy i nadgarstki ozdobił garnitur szafirów i brylantów, miała też brylantowy pierścionek zaręczynowy. Zniknął jednak turmalin. Na prawej ręce Elizabeth nie nosiła żadnych pierścionków.

Między pozostałymi osobami toczyła się ożywiona dyskusja, więc Lee cicho odezwał się do Elizabeth:

- Widzę, że nie nosisz już turmalinu.

- Alexander dał mi go w podziękowaniu za dzieci, które miałam mu urodzić - wyjaśniła. - Zieleń za chłopców, róż za dziewczynki. Nie dałam mu chłopców, więc zdjęłam pierścionek. Zresztą był za ciężki.

Ku zdumieniu Lee Elizabeth sięgnęła do srebrnej szkatułki

na stoliku obok swojego krzesła i wyjęła długiego papierosa oraz zapałki, które znajdowały się w bocznej przegródce. Lee wstał, wziął od niej zapałki i podpalił jej papierosa.

- Zapalisz? - spytała, unosząc wzrok.

- Dziękuję.

Swoim spojrzeniem nie przekazywała mu żadnej informacji, w jej oczach było widać jedynie uprzejme zainteresowanie. Wrócił na swoje krzesło.

- Odkąd palisz papierosy? - spytał.

- Mniej więcej od siedmiu lat. Wiem, że damy nie powinny tego robić, ale chyba twoja matka mnie zepsuła. Przestałam się przejmować tym, co myślą inni. Ograniczam się do palenia ich po kolacji, ale gdy jestem z Alexandrem w Sydney i idziemy do jakiegoś lokalu, po zjedzeniu ja zapalam papierosa, a on cygaro. Ze sporym rozbawieniem obserwuję reakcję innych gości - wyznała z uśmiechem na ustach.

Na tym ich rozmowa się skończyła. Elizabeth z pewną przyjemnością paliła papierosa, a Lee się jej przyglądał.

Alexander odciągnął Sunga na bok i o czymś z nim rozmawiał.

Ruby dyskretnie rozciągała palce, przygotowując się do gry na fortepianie; odczuwała w dłoniach denerwującą sztywność, ból, który najbardziej dokuczał jej rano. Okazało się jednak, że Alexander i Sung właśnie doszli do jakiegoś spornego punktu i z pewnością nie byliby zachwyceni, gdyby w tej chwili zaczęła grać, tymczasem Constance drzemała nad swoją szklaneeczką porto - ostatnio zaczęła nabierać zwyczajów starszych pań. Nie mając nic lepszego do roboty, Ruby, powodowana niezwykłym przypływem miłości, spojrzała na swoje nefrytowe kociątko. Lee przyglądał się Elizabeth, która odwróciła się do niego bokiem, ukazując mu swój idealny profil, i słuchała Alexandra oraz Sunga. Nagle serce Ruby tak mocno załomotało w piersiach, że uniosła do niego rękę, a potem zacisnęła ją na pasku w talii. Była zaszokowana tym, co dostrzegła w oczach Lee! Bezbrzeżną tęsknotę, ogromne pragnienie. Gdyby nagle zaczął zdierać z Elizabeth ubranie, nie wyjawilby swoich uczuć wyraźniej niż patrząc na nią takim wzrokiem.

Mój syn jest po uszy zakochany w Elizabeth! Od jak dawna? Czy to dlatego...?

Ruby gwałtownie wstała, budząc przy tym Constance oraz przerywając rozmowę Alexandra z Sungiem, i podeszła do fortepianu. Co dziwne, jakimś cudem znalazła w palcach siłę i ekspresję, których od dawna jej brakowało, jednak nie była to odpowiednia chwila na Brahmsa, Beethovena czy pieśni Schuberta. Sytuacja aż się prosiła o Chopina, jego tonacje molowe, wzruszające falowanie linii melodycznej i pasaże, które tak pięknie wyrażały to wszystko, co Ruby zobaczyła w oczach syna. Niespełnioną miłość, nieszczęśliwe uczucie, tęsknotę, którą musiał odczuwać Narcyz, gdy bezskutecznie próbował pochwycić własne odbicie w jeziorze, albo Echo, kiedy na niego patrzyła.

Goście zostali do późna, oczarowani Chopinem. Elizabeth od czasu do czasu sięgała po papierosa, a Lee za każdym razem go jej zapalał. O drugiej w nocy Alexander poprosił o herbatę i dodatkowe kanapki, a potem zaproponował, żeby Sung został na noc.

Odprowadził Lee i Ruby do kolejki, a nie chcąc budzić w środku nocy palacza, osobiście uruchomił silnik, co nie było takie trudne, zważywszy, że kocioł zawsze był pełny.

W wagoniku Ruby ujęła dłoń Lee.

- Tak pięknie dzisiaj grałaś, mamusi. Skąd wiedziałaś, że chętnie posłucham Chopina?

- Ponieważ zauważyłam - powiedziała Ruby prosto z mostu - jak patrzyłeś na Elizabeth. Od jak dawna ją kochasz?

Wstrzymał oddech, a potem wypuścił powietrze z płuc.

- Nie wiedziałem, że się zdradziłem. Czy ktoś jeszcze to zauważył?

- Nie, moje nefrytowe kociątko. Nikt, oprócz mnie.

- W takim razie moja tajemnica jest bezpieczna.

- Tak bezpieczna, jakbym o niczym nie wiedziała. Od jak dawna ją kochasz, Lee? Od kiedy?

- Chyba od siedemnastego roku życia, chociaż potrzebo-  
wałem dużo czasu, żeby to sobie uzmysłowić.

- To dlatego się nie ożeniłeś, dlatego nie zostałeś tu zbyt

długo i dlatego uciekłeś. - Policzki Ruby błyszcząły od łez. - Och Lee, co za cholerny pech!

- Mało powiedziane - westchnął szorstko, szukając chusteczki. - Proszę.

- W takim razie czemu teraz wróciłeś do domu?

- Żeby znów ją zobaczyć.

- Z nadzieją, że ci przeszło?

- Nie, wiedziałem, że wciąż ją kocham. Miłość do niej rządzi moim życiem.

- Żona Alexandra... Trzeba przyznać, że jesteś bardzo skryty. Gdy powiedziałam, że mogłaby się rozwieść, nie dostrzegłeś dla siebie szansy, jedynie zbiłeś mój argument. - Zadrżała, chociaż było ciepło. - Nigdy się od niej nie uwolnisz, prawda?

- Nigdy. Elizabeth więcej dla mnie znaczy niż życie.

Ruby odwróciła się do niego i objęła go.

- Och Lee! Moje nefrytowe kociątko! Chciałabym móc coś zrobić!

- Ale nie możesz, mamusiu. Obiecuj, że nie będziesz nawet próbować.

- Obiecuję - szepnęła w jego kamizelkę, potem roześmiała się gardłowo. - Będziesz miał na ubraniu mnóstwo różu. Oj, będą plotkować w pralni.

Przytulił ją jeszcze mocniej.

- Jesteś cudowna, mamusiu, nic dziwnego, że Alexander tak cię kocha. Przypominasz gumową piłkę, zawsze potrafisz się odbić. Naprawdę, nic mi nie będzie.

- Czy tym razem masz zamiar zostać na dłużej, czy znów uciekniesz?

- Zostaję. Alexander mnie potrzebuje. I to bardzo, co zrozumiałem, gdy zobaczyłem tatę. Zrezygnował ze wszystkiego oprócz swojej chińskiej tożsamości. Niezależnie od tego, jak bardzo kocham Elizabeth, nie mogę zostawić Alexandra. Wszystko, co mam, zawdzięczam tobie i jemu - wyznał Lee z uśmiechem. - Zabawne, że Elizabeth pali.

- Wyraźnie potrzebuje czegoś, co jest w tytoniu, ale cygara są dla niej trochę za mocne. Alexander sprowadza dla niej pa-

pierosy z Jackson's z Londynu. Jest jej bardzo ciężko. Ma tylko Dolly.

- Czy to miłe dziecko, mamusiu?

- Bardzo słodkie i inteligentne. Dolly nie będzie drugą Nell, bardziej przypomina córki Charlesa i Constance. Będzie bystra, żywa, ładna i wykształcona tak jak każda kobieta. W związku z tym wyjdzie za mąż za jakiegoś młodego człowieka, którego Alexander z całego serca zaaprobuje, i może w końcu da mu męskich potomków.

Scandalous

## 2. Olśnienie

Widok Lee po tylu latach był dla Elizabeth ogromnym szokiem, zwłaszcza że nawet nie marzyła o jego powrocie. Zauważyła, że Alexander był po przyjeździe w wyjątkowo dobrym humorze, ale złożyła to na karb udanej podróży albo jakiegoś nowego, ciekawego pomysłu, który mógł się rodzić w jego płodnym mózgu. Prawdę mówiąc, była ciekawa, o czym obecnie myśli, ale nie spytała go, ponieważ wpadł jak burza. Poszedł do łaźienki, żeby odświeżyć się po podróży, potem się zdrzemnął i przebrał w strój wieczorowy. W tym czasie Elizabeth dała Dolly kolację, wykąpała ją, włożyła jej nocną koszulkę i przeczytała bajeczkę na dobranoc. Dolly uwielbiała bajki i wyglądało na to, że w przyszłości będzie lubić książki.

Była kochaną dziewczyneczką, w sam raz dla Elizabeth - nie przerażająco inteligentną jak Nell ani niedorozwiniętą jak Anna. Włoski Dolly rzeczywiście ściemniały i zrobiły się jasnobrażowe, ale nadal zwijały się w loki, a duże akwamarynowe oczy wyglądały jak okna do spokojnej duszy. Dolly miała w policzkach maleńkie dołeczki, które przy uśmiechu zamieniały się w urocze zagłębienia - a trzeba przyznać, że uśmiechała się często. Na próbę dostała kociątko; gdy ciepło przyjęła Suzie (w rzeczywistości teraz był to już wysterylizowany kocur), do menażerii przyłączył się Bunt (również wysterylizowany mały piesek z oklapniętymi uszami). Bunt robił wszystko, by zadowolić swoją panią. Co wieczór oba zwierzaki szły z Dolly do łóżka: piesek kładł się obok dziewczynki z jednej



strony, kocur - z drugiej. Ten widok nie przypadł Nell do gustu. Zaczęła coś mówić o liszaju obrączkowym, glistach, pchłach i kleszczach. Elizabeth zapewniła córkę, że zwierzęta są regularnie kapane, więc zacznie się martwić, jeśli te przypadłości się pojawiają. Poza tym ma nadzieję, że gdy Nell dorobi się własnych dzieci, nie będzie ich chować w idealnie sterylnych warunkach.

Zajmując się Dolly, Elizabeth stała się trochę bardziej uczuciowa. Nie mogła zawsze być wyniosła i opanowana, gdy miała do czynienia z wszystkimi dramatami z zasady szczęśliwego dziecka - od otarć i zadrapań po śmierć ulubionego kanarka. Czasami musiała wybuchnąć śmiechem, kiedy indziej ukrywać łzy. Dolly była rajem dla matki.

Wyglądało na to, że w ogóle nie pamięta Anny, bez żadnego skrępowania nazywała bowiem Elizabeth mamunią, a Alexandra tatusiem. Elizabeth podejrzewała jednak, że gdzieś w głębi duszy mała ukrywa wspomnienia okresu spędzonego z Anną, ponieważ od czasu do czasu przypominała sobie o Peony, która musiała jej się kojarzyć z Anną.

Najgorsze było to, że Dolly nie mogła chodzić do szkoły w Kinross. Gdyby chciała się tam uczyć, jakieś złośliwe albo bezmyślne dziecko na pewno powiedziałoby jej o prawdziwej matce i przypuszczalnym ojcu. W związku z tym na razie Elizabeth uczyła ją sama. W przyszłym roku, kiedy Dolly skończy siedem lat, trzeba ją będzie oddać pod opiekę guwernantki. Niezależnie od tego, jakie byłyby nasze dzieci - dumiała Elizabeth - nigdy nie będziemy mogli posłać ich do normalnej szkoły, co należy uznać za tragedię. Nawet Dolly jest naznaczona piętnem Kinrossów: zbyt się różni od innych, by wtopić się w tłum.

Powodem ciągłych zmartwień Elizabeth była myśl o konieczności poinformowania dziewczynki, kim są naprawdę jej rodzice. Wiązało się to z dręczącymi pytaniami, na które nikt nie potrafił odpowiedzieć - ani Ruby, ani Alexander. Czy zrobić to przed dojrzwianiem płciowym, czy po? Zdrowy rozsądek podpowiadał, że niezależnie od wieku, w jakim się to zrobi, Dolly będzie bardzo nieszczęśliwa. Można to zrozumieć,

ale co się stanie, jeśli pod wpływem szoku wypaczy jej się charakter? Jak powiedzieć słodkiej, kochanej dziewczynce, że jej matka była upośledzona umysłowo, a w dodatku padła ofiarą zwyrodnialca, który został jej ojcem? Że opiekunka matki zamordowała go w najbardziej przerażający sposób i została potem za to powieszona? Często w nocy Elizabeth wypłakiwała się w poduszkę, bez końca zastanawiając się, kiedy, gdzie i jak powiedzieć Dolly to, czego dziewczynka musi się dowiedzieć, nim ta wiadomość dotrze do niej z okrutnego świata. Elizabeth mogła jedynie darzyć wnuczkę bezwarunkową miłością i zapewniać jej poczucie bezpieczeństwa, co powinno pomóc, gdy nadejdzie chwila próby. Alexander, trzeba mu to przyznać, był równie troskliwy, znacznie cierpliwszy i przystępniejszy niż w przypadku córek - nawet Nell. Jeśli chodzi o Nell... była samotną, młodą kobietą - twardą, czasami wręcz bezwzględną. W jej życiu nie było miejsca na chłopców! Kiedy nie śleczyła nad książkami medycznymi ani nie staczała potyczek z nauczycielami, nadzorowała więzienie Anny. Elizabeth szczerze jej współczuła, chociaż zdawała sobie sprawę, że Nell byłaby o to wściekła na matkę. Bycie Alexandrem to jedno, ale bycie Alexandrem w kobiecym wydaniu to już całkiem inna sprawa. Och Nell, pozwól sobie na szczęście osobiste, póki nie będzie za późno!

Jeśli chodzi o Annę, sytuacja stała się nie do zniesienia. Kiedy Nell zabroniła matce przyjeżdżać do domu przy Glebe Point Road, Elizabeth zażarcie walczyła, ale wówczas natknęła się na stalową wolę Alexandra. Była to przegrana bitwa - całe jej życie u boku Alexandra okazało się przegraną bitwą. Niestety, tę konkretną klęskę zdecydowanie potęgowała świadomość, że gdzieś w głębi duszy Elizabeth była wdzięczna za ten zakaz. Co za ulga, że nie musi patrzeć na to, co się dzieje z Anną! Z przykrością musiała przyznać, że nigdy nie była wystarczająco silna.

Elizabeth zeszła na parter nieco wcześniej niż Alexander, chcąc sprawdzić, czy wykonano wszystkie jej instrukcje dotyczące nakrycia stołu. Gdy jedli kolację sami albo tylko

z Ruby, Elizabeth nie przejmowała się strojem. Tym razem ubrała się elegancko, ponieważ była Constance, mieli się również pojawić Sung, Ruby i ktoś jeszcze. Wybór kreacji żona Alexandra potraktowała dość obojętnie. Miała w garderobie sporo nowych sukni w pastelowych kolorach, wybrała jednak ciemnoniebieską krepe, szafiry i brylanty.

Jednym z najnowszych udogodnień w domu był elektryczny dzwonek, który sygnalizował, że wagonik dotarł do górnej platformy. Zazwyczaj na ten dźwięk Alexander podchodził do drzwi i czekał na gości, ale tego wieczoru nie zszedł na ten sygnał. Elizabeth zobaczyła, że po schodach wchodzi Sung i Ruby, a za nimi ktoś jeszcze. Potem nagle stanął przed nią tajemniczy gość, który wpatrywał się w nią niewidzącym wzrokiem. Lee! W takich chwilach - tylko czy w ogóle zdarzały się takie chwile? - dawała o sobie znać wieloletnia nauka panowania nad sobą: Elizabeth uśmiechała się uprzejmie i prostowała plecy. Była to jednak bardzo cienka fasada; tuż pod nią szalały emocje tak ogromne jak chmura pyłu, który pojawia się po wybuchu w kamieniołomie, i towarzyszący jej wstrząs. Elizabeth wiedziała, że jeśli się poruszy, wywróci się albo ugną się pod nią kolana, dlatego stała nieruchomo, bezmyślnie powtarzając, że serdecznie go wita. Potem Lee poszedł przywitać się z Alexandrem, który zdążył już zejść na parter. Nie ruszała się z miejsca, witając się z Ruby i Sungiem, a następnie przepuściła ich przodem. Dopiero wtedy, gdy otoczyli ciasnym kręgiem jej męża, spróbowała się ruszyć. Jedna stopa do przodu, potem druga; nogi funkcjonowały, mogła iść.

Dzięki Bogu Alexander usadowił ją po tej samej stronie co Lee, ale nie obok niego. Skoncentrowała się więc na Ruby, która siedziała naprzeciwko i bez przerwy powtarzała, jak bardzo się cieszy z powrotu syna. Wystarczyło, że Elizabeth od czasu do czasu wtrąciła jakieś „tak”, „nie” albo tylko mruknęła. Cudowna Constance Dewy wyraźnie czuła to samo, ponieważ pozwoliła Ruby mówić.

Kiedy Ruby trajkotała, a Constance z uwagą słuchała, Elizabeth próbowała pogodzić się ze świadomością, że jest kompletnie, rozpaczliwie zakochana w Lee Costevanie. Gdzieś

w głębi duszy zawsze uważała, że to, co do niego czuje, to jedynie zauroczenie, coś, co właściwie w ogóle się nie liczy, ale kiedy zobaczyła go po raz pierwszy od siedmiu lat, w końcu dotarła do niej prawda. Lee był jedynym mężczyzną, którego z własnej woli wybrałaby na męża. Chociaż, z drugiej strony, gdyby nie wyszła za mąż za Alexandra, nigdy nie spotkałaby Lee. Och, życie jest okrutne! Lee jest jedynym mężczyzną, naprawdę jedynym.

Nawet potem, w salonie, gdy Lee usiadł z dala od wszystkich, wzburzenie nie pozwoliło jej dostrzec niczego, co dałoby jakąkolwiek nadzieję... Och, o czym ona właściwie myśli? Jaką nadzieję? Dzięki Bogu Lee był całkiem obojętny! To ją ratowało. Gdyby odwzajemniał jej miłość, świat by się zawalił. Tylko dlaczego tego wieczoru Ruby zagrała piękne, pełne tęsknoty utwory Chopina? Co więcej, wykonała je z uczuciem i sprawnością, na które nie powinny jej pozwolić dotknięte reumatyzmem ręce. Każdy dźwięk trafiał bezpośrednio do serca Elizabeth, jakby była z chmur... albo wody. Woda. Swoje przeznaczenie spotkałam przy sadzawce i przez piętnaście lat nawet o tym nie wiedziałam - pomyślała. W przyszłym roku skończę czterdziestkę, a Lee wciąż jest młodym mężczyzną, który szuka przygód w dalekich krajach. Alexander na siłę ściągnął go z powrotem, by zastąpił mu synów, których nie ma, a Lee, kierując się poczuciem obowiązku, spełnił jego żądanie. Co więcej, chociaż niczego do mnie nie czuje, wyraźnie widać, że nie cieszy się z tego powrotu.

Kiedy Lee spoglądał na Ruby, a robił to często i wtedy długo nie odrywał od matki wzroku, Elizabeth mogła ukradkiem zerknąć na niego innym okiem - przez przyzmat miłości, do której właśnie się przyznała. Na szczęście nikt nie widział, jak na niego spoglądała; jej krzesło stało tak, że miała ukrytą twarz. Kiedyś w rozmowie z Alexandrem porównała Lee do złotego węża, ale dopiero teraz zrozumiała wszystkie niuanse tej metafory i zdała sobie sprawę, dlaczego wybrała właśnie ją. Nie było to może najlepsze porównanie, ale wzięło się z tłumionych uczuć i nie miało nic wspólnego z tym, kim Lee naprawdę był. Był uosobieniem słońca, wiatru i deszczu - ży-

wiołów, dzięki którym możliwe jest życie. Co dziwne, pewne jego cechy przypominały jej Alexandra: wspaniała, pewna siebie męskość, sprawny, ścisły umysł, niepokój, emanująca siła. Nie mogła znieść dotyku jednego z panów, o dotyku drugiego marzyła. Największa więc różnica między nimi była wynikiem jej miłości, odebranej temu, który miał do niej prawo, i skierowanej ku temu, który nigdy tego uczucia nie odwzajemni.

Tej nocy Elizabeth nie spała, a o świcie wkradła się do pokoju Dolly. Cichym „szszsz...” nakazała spokój zwierzętom, które uniosły głowy, na szczęście nie budząc dziewczynki. Peony sypiała teraz gdzie indziej, nie pracowała zbyt ciężko i miała dużo dni wolnych. Elizabeth przyciągnęła krzesło do małego łóżeczka, by obserwować, jak dzień stopniowo rozjaśnia słodką twarzyczkę. Postanowiła, że Dolly nigdy nie przejdzie tego, co Nell i Anna, w związku z tym o wszystkim dowie się dopiero wtedy, gdy dorośnie. Będzie miała idealne dzieciństwo, pełne śmiechu, kucyków, troskliwości i spokojnych lekcji, dzięki którym nabierze dobrych manier. Żadnego straszenia duchami, żadnych starców, którzy mogliby ją przerażać, żadnego zbędnego trudu. Tylko uściski i pocałunki.

Wpatrując się w słodką twarzyczkę śpiącej Dolly, Elizabeth w końcu zrozumiała, jaką krzywdę wyrządzono jej w dzieciństwie. Musiała przyznać, że Alexander miał rację, tak, a nie inaczej oceniając starego Murraya. Nauczę ją wszystkiego o Bogu, ale to nie będzie Bóg Murraya. Nigdy nie pozwolę, by w jej życiu pojawił się koszmarny obrazek diabła. Teraz widzę, że coś tak trywialnego jak rysunek na ścianie może zrujnować młode życie w takim samym stopniu jak wiadomość o rodzicach Dolly. Dorośli nie powinni straszyć dzieci, chcąc wymusić na nich posłuszeństwo. Powinni raczej starać się być dla swoich pociech tak ważni, by nie chciały sprawić rodzicom zawodu. Bóg jest dla dzieci zbyt abstrakcyjnym pojęciem, to rodzice powinni być takimi ludźmi, których dzieci mogłyby kochać i cenić ponad wszystko. Nie będę więc rozpieszczać Dolly ani dawać jej wszystkiego, ale kiedy stanowczo jej się sprzeciwię, zrobię to w taki sposób, żeby mogła uszanować moje zdanie. Och, mój ojciec i jego kij! Potworna pogarda dla

kobiet! I egoizm! Sprzedał mnie za niewielką sumkę, z której sam nie wydał ani pensa. Wszystko dostała Mary. Kiedy Alastair odziedziczył pieniądze, jego żona wydała je na kilka głupstw i dużo ważnych rzeczy. Dzięki spadkowi wszystkie ich dzieci zdobyły wykształcenie. Chłopcy pokończyli uniwersytety, a dziewczęta zostały nauczycielkami albo pielęgniarkami. Mary była dobrą matką, a Alastair dobrym ojcem. Co komu szkodzi, jeśli do każdego posiłku podaje się dżem?

Nie powinnam się zgodzić na to, żeby mnie sprzedano, chociaż to również wina Alexandra, który postanowił mnie kupić. Mojemu ojcu zależało tylko na pieniądzach. Na czym zależało Alexandrowi? Och, to było tak dawno! Jestem jego żoną od dwudziestu dwóch lat i wciąż tego nie wiem. Na pewno na cnotliwej żonie. Na dzieciach - zwłaszcza synach. Chciał również zagrać na nosie mojemu ojcu i Murrayowi. Na co jeszcze liczył? Że obowiązek zamieni się w miłość? Nie miał jednak zamiaru, korzystając z rozkoszy życia małżeńskiego, rezygnować z innych przyjemności, dlatego na wszelki wypadek trzymał w pogotowiu Ruby. Biedna Ruby, od początku darzyła go tak ogromną miłością, a mimo to, jego zdaniem, nie nadawała się na żonę. Dosłownie potraktował jej zapewnienia, że nie chce za nikogo wychodzić, ponieważ to właśnie chciał usłyszeć. Głupiec! Wiem, że gdyby poprosił ją o rękę, powiedziałyby: tak, tak, tak! Kochaliby się do szaleństwa, mieli może pół tuzina synów. Tymczasem on nie dostrzegł w kobiecie spod latarni idealnej żony, a potem było już za późno. Och Ruby, Ruby, ciebie też zniszczył.

Gdy Dolly się obudziła i zobaczyła mamunię, wyciągnęła rączkę po uściski i pocałunki. Jak ślicznie pachniała po spokojnej nocy! Och Dolly, bądź szczęśliwa! Pogódź się z prawdą, gdy ją usłyszysz, i pamiętaj, że to ani na jotę nie zmienia mojej miłości do ciebie.

Gdy Elizabeth zeszła do palniarni na śniadanie, był tam już Lee z Alexandrem. Takiego Lee lubiła najbardziej - w starym kombinezonie i koszuli z podwiniętymi rękawami.

- Dlaczego wy, mężczyźni - spytała, siadając i przyjmując

od Alexandra filiżankę herbaty - nie obietnicie sobie rękawów u koszul?

Obaj spojrzeli na nią bez wyrazu, potem Alexander zaczął się śmiać, unosząc ręce nad głową w geście triumfu.

- Moja droga Elizabeth i jej retoryczne pytania! Dlaczego tego nie robimy, Lee? To całkiem rozsądny pomysł, tak samo jak sherry w dużych kieliszkach.

- Chyba po prostu - powiedział Lee, uśmiechając się tajemniczo jak Chińczyk - przez cały czas jesteśmy przygotowani na to, że gdy spotkamy jakąś damę, natychmiast będziemy musieli opuścić rękawy, bo tylko z opuszczonymi rękawami wyglądamy, jak na dżentelmenów przystało.

- W takich łachach? Mam zamiar obciąć sobie rękawy - oświadczył Alexander, unosząc kieliszek w toaście.

- Jeśli ty to zrobisz, pójdę w twoje ślady. - Lee wstał. - Idę do fabryki cyjanku, mają tam jakieś problemy z elektrolizą, tracimy za dużo cynku. Zawsze do usług, Elizabeth.

Pochyliła głowę i coś mruknęła. Gdy Lee wyszedł, posmarowała masłem kawałek zimnego tostu i udała, że je.

- Co masz zamiar dzisiaj robić? - spytał Alexander, przyjmując od pani Surtees następną filiżankę herbaty. - Proszę, ta jest gorąca.

- Spędzę rano z Dolly, potem może wybiorę się gdzieś konno.

- Jak spisuje się nowa klacz?

- Bardzo dobrze, chociaż trudno zastąpić Crystal.

- Wszystko, co żyje, musi kiedyś odejść - szepnął, zastanawiając się, czy powiedzieć jej, że Anna też wkrótce umrze.

- Wiem.

- Jak ją nazwałaś, skoro jest jabłkowita?

- Cloud.

- Podoba mi się. - Wstał i zmarszczył czoło. - Elizabeth, nic nie zjadłaś. Wczoraj wieczorem ledwo skubnęłaś parę kęsów, dziś rano nie zajedziesz daleko na tym toście. Zadzwońię po świeży.

- Proszę, nie rób tego, Alexandrze. Wolę, gdy masło się nie topi.

- Nie wygląda mi na to.

Powiedziawszy to, wyszedł, wtedy Elizabeth w końcu mogła odłożyć tost. Jak zawsze napiła się gorzkiej herbaty. Kiedy wstała, zakręciło jej się w głowie. Alexander miał rację, mówiąc, że zbyt mało zjadła. Lunch. Skoro Lee ma do zrobienia coś w fabryce cyjanku, może nie wróci na lunch. Poproszę panią Surtees, żeby Chang przygotował mi coś, co naprawdę lubię, i spróbuję to zjeść.

Pani Surtees pojawiła się w chwili, kiedy Elizabeth wciąż próbowała utrzymać równowagę, podeszła więc szybko i podtrzymała ją.

- Pani Kinross, jest pani chora.

- Nie, nie, tylko zakręciło mi się w głowie.

Pani Surtees nalała następną filiżankę herbaty i wsypała do niej sporo cukru.

- Proszę to wypić. Wiem, że nie będzie pani smakowała, ale znacznie lepiej się pani po niej poczuje. Podczas lunchu postawię na stole dzbanek soku pomarańczowego. To zdumiewające, jak długo utrzymują się pomarańcze, jeśli zostawi się je na drzewach.

Gospodyni, zadowolona, że podczas jej krótkiego kazania Elizabeth wypija wystarczającą ilość herbaty, uśmiechnęła się i poszła do kuchni.

Słodka herbata pomogła. Elizabeth poszła poszukać Dolly, nie uzgadniając, co kucharz ma przygotować na lunch. To i tak nie miało żadnego znaczenia. Chang i pani Surtees są w stanie sami podjąć decyzję dotyczącą menu - pomyślała - a ja koniecznie muszę zająć się czymś, co w żaden sposób nie będzie mi się kojarzyło z Lee...

Syn Ruby znajdował świetne wytłumaczenia, dlaczego nie może jadać w Kinross House: albo był potrzebny w warsztacie, albo geniusze z laboratorium badawczego natknęli się na jakiś trudny problem, albo to, albo tamto...

Stanowiło to zagadkę dla Alexandra, który lubił omawiać z Lee sprawy zawodowe właśnie podczas lunchu, mimo to bez zastrzeżeń przyjmował jego wymówki. Dla Alexandra były to



jedynie dowody, ile trudu wymagało kierowanie Apokalipsa podczas nieobecności Lee. Dawno minęły czasy, kiedy sir Kinross doszukiwał się błędów we wszystkim, co robił Lee. Teraz musiał przyznać, że chłopak jest utalentowany, kompetentny, zna się na wszystkim i naprawdę ma głowę do interesów. Dowiedziawszy się, że syn Ruby zazwyczaj znajduje chwilę czasu i jada lunch z matką w hotelu, zwłaszcza że to nie wymagało od niego czasochłonnej wyprawy na górę, Alexander zaczął przyłączać się do nich.

Constance Dewy wróciła do Dunleigh; Elizabeth miała cały dom dla siebie. Czasami się zastanawiała, czemu nie widuje Ruby, ale zwała wówczas winę na Lee, który uporczywie trzymał się miasta i podnóża góry.

Nadeszło gorące i bardzo suche lato. Ciężkie, nieruchome powietrze wdierało się wszędzie, nigdzie nie było przed nim ucieczki - ani na zewnątrz, ani w domu.

Alexander znalazł czas, żeby wybudować dla Dolly płytki basen w cieniu drzew, których nie lubiły cykady, a potem nauczył małą pływać.

- Tak niewielką ilość wody łatwo będzie wymienić, gdy zarośnie glonami czy czymkolwiek innym - powiedział do Elizabeth, która była ogromnie wdzięczna za jego troskliwość. - Prosiłem Donny'ego Wilkinsa, by zaprojektował basen publiczny, a przede wszystkim zastanowił się, jak to zrobić, żeby duża ilość wody była czysta i zdrowa. W przypadku ścieków stosujemy obecnie nową metodę, która doskonale się sprawdza, dlaczego nie spróbować tego z basenem? - Uśmiechnął się diabolicznie. - Chciałbym jednak, żeby to był basen koedukacyjny. To chyba byłby najlepszy sposób, by zagrać na nerwach metodystom. Nie rozumiem, dlaczego przyjemność ochładzania się w basenach publicznych miałyby zostać ograniczona, ponieważ ktoś tam uważa, że rodziny nie powinny razem baraszkować. Tylko pomyśl, ile będzie emocji i podniecenia, gdy młodzieniec zobaczy przez mokry kostium kąpielowy stwardniałe brodawki dziewczyny!

Elizabeth nie zdołała powstrzymać się od uśmiechu.

- Takie rzeczy powinieneś mówić tylko Ruby - przypomniała bez cienia złośliwości w głosie.

- A jak myślisz, skąd to wzięłam? Tyle że ona posunęła się jeszcze dalej. Wyobraziła sobie, ile byłoby emocji i podniecenia, gdyby dziewczęta zobaczyły młodego mężczyznę z mokrym kostiumem kąpielowym przyklejonym do... hm...

- To obrzydliwe! - powiedziała Elizabeth ze śmiechem. - Wkrótce nie będzie już żadnych tajemnic.

Po obu stronach poddasza Alexander zamontował ogromne wentylatory, które miały wciągać gorące powietrze i wypychać chłodniejsze. Elizabeth była zdumiona, jak dużo to zmieniało, nawet na parterze. Bez wątplenia hotel Kinross miał to samo urządzenie, a prawdopodobnie - wcześniej czy później - pojawi się ono we wszystkich większych budynkach i w każdym domu, w którym będzie choćby minimalna przestrzeń nad sufitem. Apokalipsa dotawała elektryczność i dostawy gazu dla miasta, więc było to wykonalne. Alexander nigdy nie odpoczywał, zawsze szukał nowych rozwiązań. Czy Lee będzie taki sam, gdy zabraknie Alexandra? Prawdę mówiąc, Elizabeth tego nie wiedziała, miała jednak na ten okres swoje plany, chociaż była to odległa przyszłość. Dolly będzie już wtedy dorosłą kobietą i mężatką, więc nic nie zatrzyma Elizabeth w Kinross. Wyjedzie tam, gdzie zechce, a dobrze wiedziała, dokąd chciałaby się wybrać - nad włoskie jeziora. By tam żyć w spokoju.

Nell przyjechała do domu na Boże Narodzenie.

Jej wygląd zaszokował ojca i matkę. Okropność! Zawsze okropne suknie stały się jeszcze okropniejsze: całkowicie pozbawione kształtu, przeważnie ze spranej bawełny w nieciekawych brązach i szarościach - kolorach, w których nie było jej do twarzy, gdyż nie podkreślały uderzającego błękitu jej oczu i kremowej skóry. Nie miała żadnych porządných butów, jedynie parę wiązanych powyżej kostek brązowych botków na płaskich obcasach. Do tego nosiła grube brązowe, bawełniane pończochy, bawełnianą bieliznę i krótkie białe, bawełniane rękawiczki. Miała tylko jeden kapelusz - taki, jaki noszą chińscy kulisi.

- Z wyjątkiem wzrostu mamy bardzo podobne rozmiary - powiedziała Elizabeth w bożonarodzeniowe popołudnie, wiedząc, że na świąteczną kolację przyjdzie sporo ludzi. - Może włożyłabyś moją nową liliową, szyfonową suknię? Powinnaś się w niej dobrze czuć. Ruby przysłała parę eleganckich butów, ponieważ twierdzi, że nosicie ten sam rozmiar. I gładkie jedwabne pończochy. Nie musisz wkładać gorsetu: obecna moda pozwala się bez niego obywać, jeśli ktoś go nie lubi. Och Nell, tak ślicznie będziesz wyglądać w liliowym szyfonie! Wszystko dlatego, że... pływasz, nie chodzisz. To pierwsza rzecz, jaką zauważyłam.

- Ponieważ nie kręcę biodrami i pupą - wyjaśniła Nell obojętnie. - Określam to mianem zdyscyplinowanego chodzenia. Nie mogę kręcić tyłkiem na oddziale szpitalnym. Każdy WD ukrzyżowałby mnie za to.

- WD? Kto to taki?

- Wielki Doktor. To ważniacy, którzy mają prywatną praktykę i przydzielone łóżka szpitalne. Wyobrażasz to sobie? - spytała Nell gniewnie. - Widziałam kiedyś poczekalnię w Prince Alfred Hospital. Aż roiło się w niej od biednych mężczyzn, kobiet i dzieci, którzy czekali na łóżko - jedyne osiągalne dla nich łóżko - ponieważ WD rezerwują je dla swoich płacących pacjentów! Niektórzy biedni umierają, czekając.

- Och! - westchnęła Elizabeth słabo. Po chwili spróbowała jeszcze raz. - Włóż, Nell, liliowy szyfon, proszę! Uszczęśliwisz ojca.

- Do jasnej cholery, nie zgadzam się! Nic z tego! - oświadczyła Nell twardo.

Mimo to podczas kolacji starała się być miłą. Elizabeth usadowiła ją między Lee a Donnym Wilkinsem, dochodząc do wniosku, że jeśli wszystko inne zawiedzie, przynajmniej we trójkę będą mogli porozmawiać o kopalni. Mimo to Nell wyglądała tak dziwnie, tak szaro i... jak by to powiedzieć... po męsku.

Gdy tylko goście wstali i przeszli do dużego salonu, Ruby postanowiła bez owijania w bawełnę uzmysłwić Nell, na czym polega problem. Matka Lee prezentowała się wspaniale

w miękkiej, pięknie skrojonej, jedwabnej sukni w kolorze marmolady i złotych łańcuszkach z bursztynem. Ponieważ Nell zawsze ją kochała, nie protestowała, kiedy Ruby wskazała na dwa fotele, pchnęła dziewczynę na jeden z nich, sama usiadła w drugim, a jej zielone oczy nabrały żółtawego odcienia z powodu dużej ilości pomarańczowego złota. Nell musiała bezstronnie przyznać, że figura Ruby po przejściowym gwałtownym przybraniu na wadze obecnie wróciła do idealnego stanu. Z pewnością matce Lee nie groziła śmierć z powodu apopleksji. Prawdę mówiąc, Ruby prawdopodobnie znalazła wręcz sposób na to, żeby w ogóle nie umierać.

- Nie trafiłoby cię, gdybyś włożyła coś ładniejszego - powiedziała Ruby, zapalając cygaro.

- Za to ciebie, ciociu, trafi od tego świństwa - ripostowała natychmiast Nell.

- Nie zmieniaj tematu, Nell. Wiesz, na czym polega twój problem? To proste. Starasz się przeistoczyć w mężczyznę.

- Nie, po prostu usiłuję nikomu nie przypominać, że jestem kobietą.

- Niewielka różnica. Ile masz lat?

- W sylwestra kończę dwadzieścia dwa.

- I z pewnością wciąż jesteś dziewczyną.

Nell zarumieniła się i mocno zacisnęła wargi.

- Do jasnej cholery, to nie twoja sprawa, ciociu Ruby! - warknęła.

- Owszem, moja sprawa, panno Medycyno. Doskonale wiesz, jak wyglądają poszczególne części ciała, nie jest też dla ciebie tajemnicą, jak każda z nich funkcjonuje, ale - do diabła - nie masz błędnego pojęcia, jak wygląda życie, ponieważ nie żyjesz. Jesteś kujonem, Nell. Maszyną. Z pewnością świetnie sobie radzisz z wszystkimi przedmiotami i sprawiasz radość swoim profesorom. Jestem pewna, że cię szanują, nawet jeśli denerwuje ich twoja płęć. Wyrąbałaś sobie drogę do wybranej przez siebie kariery, tak jak twój ojciec wyrąbał sobie drogę na tę górę. Codziennie stykasz się ze śmiercią, codziennie jesteś świadkiem różnych dramatów. Wracasz do swojego mieszkania przy Glebe Point Road, a tam czeka na ciebie kolejny

horror - umierająca siostra. Mimo to nie żyjesz własnym życiem. A jeśli nie będziesz żyła, Nell, zabraknie ci czegoś w stosunku do twoich pacjentów, niezależnie od tego, jak bardzo będziesz wobec nich życzliwa i pełna współczucia. Przeoczysz coś niezmiernie ważnego, co będą próbowali ci powiedzieć, jakiś maleńki, ludzki fakt, który mógłby całkowicie zmienić diagnozę.

Żywe, błękitne oczy spoglądały na Ruby z zaskoczeniem i zmieszaniem, jakby rzeźba nagle ożyła. Mimo to Nell nie odezwała się ani słowem, jej złość zmieniła się w popiół na zimnym, ciemnym palenisku rzeczywistości.

- Kochana Nell, nie próbuj udawać mężczyzny, bo w ten sposób całkowicie zrujnujesz swoją karierę. Zgadzam się, że to, co masz na sobie, idealnie nadaje się do pracy w szpitalu i w laboratorium, ale nie pasuje do młodej, pełnej energii kobiety, która powinna być dumna ze swojej kobiecości. Przełamałaś wszelkie bariery, dlatego zatem próbujesz teraz oddać pieprzonym mężczyznom zwycięstwo, zamieniając się w jednego z nich? Wkrótce zaczniesz nosić spodnie... znów ze względu na otoczenie, ale niezależnie od tego, jak ogromne masz jaja, kutas nigdy ci nie urośnie. Więc wprowadź kilka zmian, póki nie jest za późno. Nie powiesz mi, że na wydziale medycyny nie ma przyjęć ani balów, okazji, podczas których mogłabyś przypomnieć tym draniom, że jesteś prawdziwą kobietą. Pokaż im to, Nell! A praktyczny strój trzymaj na odpowiednią okazję. Wybierz się gdzieś z kilkoma facetami, nawet jeśli ci nie odpowiadają. Jestem pewna, że nawet gdyby za bardzo zaczęły im się wrywać ręce, bez trudu sobie z nimi poradzisz. Jeśli jest ktoś, kto ci się naprawdę podoba, podtrzymaj tę znajomość. Przeżyj zawód miłośny! Pocierp trochę! Doznaj tych wszystkich potwornych wątpliwości, kiedy miłość się kończy, a człowiek jest przekonany, że to on ponosi całą winę, nie druga strona. Stań przez lustrem i popłacz. To jest prawdziwe życie!

Nell poczuła, że zasycha jej w ustach. Przełknęła ślinę i oblizwała wargi.

- Rozumiem. Masz rację, ciociu Ruby.

- Koniec z „ciocią”, od teraz jestem po prostu Ruby. - Wyciągnęła ręce, zacisnęła i rozprostowała palce, po czym spojrzała na Nell. - Dzisiaj moje palce nie zachowują się zbyt grzecznie - powiedziała. - Zagraj za mnie, Nell. Tylko nie Chopina... - Wciągnęła powietrze w płuca. - Może coś Mozarta.

To była jedyna rozrywka Nell - nigdy nie rzuciła fortepianu. Uśmiechnęła się więc do Ruby, podeszła do wspaniałego instrumentu w swojej okropnej brązowej sukni, by oczarować towarzystwo radosnym Mozartem i cygańskim Lisztem. Później Ruby przyłączyła się do niej i razem wykonały duety operowe, a wieczór bożonarodzeniowy zakończył się wspólnym odśpiewaniem z wszystkimi gośćmi ulubionych piosenek, od *I'll Take You Home Again*, *Kathleen* po *Two Little Girls in Blue*.

Tak więc gdy w sylwestra nadeszła pora na przyjęcie urodzinowe, Nell miała na sobie liliową szyfonową suknię matki. Kreacja była na nią nieco za krótka, ale jedwabne pończochy od Ruby i stylowe liliowe buty sprawiły, że długość okazała się zaletą - dzięki niej widać było zgrabne nogi Nell. Jej nowa fryzura uwydatniła pociągłą twarz i kształtną czaszkę, a ametysty Elizabeth lśniły wokół pełnej gracji szyi. Ruby z zadowoleniem zauważyła prawdziwe zdumienie i podziw na twarzy Donny'ego Wilkinsa i radość ojca. Dobra z ciebie dziewczyna, Nell! Uratowałaś własną skórę. Najwyższy czas. Chciałabym, żeby Lee patrzył na ciebie tak jak Donny, ale mój syn nie odrywa wzroku od twojej matki. Jezu, co za bagno!

Dwa dni później Nell wyjechała, ale wcześniej odbyła z Elizabeth rozmowę na temat Anny. Konsultacja z ojcem spowodowała ból serca, ale może właśnie dzięki temu podlegała definicji Ruby o cierpieniu na własny koszt, a zatem oznaczała prawdziwe życie.

- Jestem wściekły, że zwałam na ciebie cały ciężar, Nell - powiedział Alexander - ale sama doskonale zdajesz sobie sprawę, jak wygląda sytuacja między twoją matką a mną. Jeśli powiem jej prawdę o stanie Anny, schowa się w swojej skorupce

i nie będzie się miała przy kim wypłakać. Jeśli ty weźmiesz na siebie to zadanie, istnieje pewna szansa, że da upust swej rozpacz.

- Tak, wiem, ojcze. - Nell westchnęła. - Zrobię to.

Podczas rozmowy sama też zalała się łzami, dzięki czemu Elizabeth mogła wziąć ją w objęcia, popłakać i dać wyraz potwornemu, rozpaczliwemu, beznadziejnemu żalowi. Nell najbardziej się bała, że matka będzie chciała zobaczyć Annę, ale nawet o tym nie wspomniała. Zupełnie jakby w przypływie smutku zamknęła jakieś drzwi.

Lee odwiózł Nell do pociągu; Alexander był zbyt zajęty przy odpalaniu ładunków w kopalni, a wciąż lubił robić to sam, natomiast Elizabeth wyszła w kapeluszu z szerokim rondem na głowie, wyraźnie chcąc sprawdzić, czy róże przetrwały upał.

Nell właściwie nigdy nie znała zbyt dobrze Lee. Teraz doszła do wniosku, że w jego egzotycznej urodzie jest coś z gada. Gdyby znała metaforę Elizabeth, zrozumiałaby, że to ma jakiś sens. Nawet w ubraniu roboczym był dżentelmenem w każdym calu, mówił jak prawdziwy książę; mimo to pod pozorami ogłady kryło się coś niebezpiecznego, ponurego, a jednocześnie radosnego. Ponieważ Nell nigdy nie darzyła go zbyt dużą sympatią, nie dostrzegała jego łagodności, uczciwości i wierności.

- Wracasz do szpitala? - spytał, gdy zjeżdżali kolejką.

- Tak.

- Lubisz go?

- Tak.

- Ale mnie nie lubisz, prawda?

- Nie.

- Dlaczego?

- Kiedyś przytarłeś mi nosa. Pamiętasz Ottona von Bismarcka?

- O rany! Miałaś wtedy jakieś sześć lat. Nadal jesteś zarozumiała, a szkoda.

Milczeli, póki nie dotarli na dworzec kolejowy. Lee wniósł jej bagaże do prywatnego przedziału.

- Co za luksusy! - powiedziała, rozglądając się dookoła. - Nigdy się do tego nie przyzwyczaję.

- Przyjdzie kres i na to. Nie miej do Alexandra pretensji, że zbiera owoce swojej ciężkiej pracy.

- Co masz na myśli, mówiąc „przyjdzie kres i na to”?

- Dokładnie to, co powiedziałem. W końcu podatki sprawia, że nikt nie będzie mógł sobie pozwolić na takie... hm... luksusy. Chociaż zawsze będzie pierwsza i druga klasa.

- Mój ojciec kocha cię na śmierć i życie - stwierdziła nagle, siadając.

- Ja też go kocham na śmierć i życie.

- Zawiodłam go, idąc na medycynę.

- Owszem. Ale nie zrobiłaś tego, żeby mu dokuczyć. To by go jeszcze bardziej zraniło.

- Powinnaś cię kochać. Dlaczego nie mogę?

Lee uniósł jej rękę i pocałował ją.

- Mam nadzieję, że nigdy się tego nie dowiesz, Nell. Do widzenia.

Odszedł. Gdy rozległ się gwizdek i pociąg wydał kakofonię dźwięków, które oznaczały bliski odjazd, Nell usiadła i zmarszczyła czoło. Co on miał na myśli? Potem zajrzała do swojej ogromnej torby i wyjęła z niej podręcznik medycyny. Po kilku minutach całkowicie zapomniała o Lee i luksusowym prywatnym przedziale ojca. Była na trzecim roku, miała przed sobą wiele egzaminów, których mogła nie zdać połowa studentów. No cóż, Nell Kinross miała zamiar wszystko pozaliczać, nawet gdyby to wymagało odłożenia życia na później. Pieprzyć chłopaków - kto by miał na nich czas?

Lato trwało. Ostatnie tchnienie wydało piętnastego kwietnia.

Ranikiem dzień wcześniej Anna zmarła podczas ataku epilepsji, mając zaledwie dwadzieścia jeden lat. Jej ciało przewieziono do Kinross. Na szczycie góry odbył się skromny pogrzeb, w którym uczestniczyli jedynie Alexander, Nell, Lee, Ruby i wieloletni Peter Wilkins. Alexander wybrał miejsce niedaleko skrzydła, w którym mieściła się galeria. Był to teren



ocieniony przez drzewa kauczukowca o czystych białych pniach, dzięki czemu przypominały rząd kolumn. Elizabeth nie przyszła; pilnowała Dolly, która beztrudnie barszkowała w basenie po drugiej stronie domu. Nell uznała, że drzwi zamknęły się na zawsze.

Nieco później, gdy Lee, Ruby i pastor zjechali do miasta, a Nell usiadła z ojcem w bibliotece, Elizabeth podeszła do świeżego, słodko pachnącego kopczyka i położyła na nim wszystkie róże, które udało jej się znaleźć.

- Spoczywaj w pokoju, biedna duszyczko - powiedziała, po czym odwróciła się i poszła w busz.

W północnej części nieba zbierały się ciemne, burzowe chmury, na ich obrzeżach kłębiły się białe jak lód obłoki, które przypominały morskie bałwany; ostatnie tchnienie lata miało lada chwila zamienić się w kataklizm. Elizabeth nawet tego nie zauważyła, kiedy przeciskała się przez krzaki, przerzedzone i kłujące z powodu suszy, opuszczone przez swoich mieszkańców ze strachu przed nadchodzącą burzą. Nie myślała o niczym, chociaż przez jej głowę przemykały tysiące wspomnień związanych z Anną, wobec których w ogóle nie zwracała uwagi na niebo, busz, dzień dzisiejszy i własne cierpienie.

Burza zbliżała się coraz bardziej. W pewnym momencie zapadła niesamowita ciemność, pełna dziwnego blasku i zapachu ozonu. Nagle bez żadnego ostrzeżenia błysnęło i rozległ się grzmot. Elizabeth nawet tego nie zauważyła. Ocknęła się dopiero wtedy, gdy deszcz, który bardziej przypominał wodospad, przemoczył ją do suchej nitki. Wróciła do rzeczywistości tylko dlatego, że ścieżka, którą szła, zamieniła się w wartki strumień o tak śliskim dnie, że Elizabeth nie mogła utrzymać się na nogach. Tak właśnie powinno być - pomyślała jak przez mgłę, posuwając się do przodu na czworakach, oślepiąca przez deszcz. Tak powinno być. Tak musi być.

- Dzięki Bogu, że zaczęło padać - powiedziała Nell do Alexandra, gdy obserwowali z okna biblioteki początek burzy.

Nagle Alexander krzyknął:

- Grób Anny! Muszę przykryć grób Anny!

Wybiegł na deszcz, tymczasem Nell poszła w stronę kuchni i poprosiła ludzi, żeby mu pomogli.

Kiedy wrócił, był przemoczony i rozdygotany. W ciągu dwudziestu minut temperatura spadła o dwadzieścia stopni, a porywisty wiatr wył i zawodził.

- Nic się nie stało, ojcze? - spytała Nell, podając mu ręcznik.

- Nie, przykryliśmy grób brezentem. - Nadal szczękały mu zęby. - Dziwne, ale już był przykryty. Różami.

- A jednak poszła - ucieszyła się Nell, ocierając łzy. - Idź się przebrać, ojcze, bo inaczej się przeziębisz.

Na szczęście przy takiej ulewie busz nie zapalił się od jakiejś błyskawicy - pomyślała Nell, wybierając się na poszukiwanie matki.

Peony dawała Dolly kolację. Czyżby było już tak późno? - zastanawiała się Nell. Burza zmieniła bieg czasu, zasłoniła słońce.

- Gdzie jest miss Lizzy?

Peony uniosła głowę; Dolly radośnie zamachała Nell widelcem.

- Nie wiem, miss Nell. Przekazała mi Dolly jakies... dwie godziny temu.

Nell szła korytarzem, gdy ze swoich pokoi wyszedł Alexander. Sprawiał wrażenie człowieka zmęczonego, któremu, co dziwne, jednocześnie spadł jakiś ciężar z serca. Wszyscy teraz będą mogli lżej oddychać.

- Widziałeś mamę, ojcze?

- Nie, czemu pytasz?

- Nie mogę jej znaleźć.

Przeszukali dom od strychu po piwnicę, potem zajrzeli do szop i budynków gospodarczych, ale wszystko na próżno. Elizabeth nigdzie nie było.

Alexander znów zaczął drzeć.

- Róże - powiedział powoli. - Położyła róże na grobie i odeszła.

- Nie mogła, ojcze.

- W takim razie gdzie jest?

Alexander gwałtownie się postarzał i wyglądał na dokładnie tyle lat, ile miał. Podeszedł do telefonu.

- Zawiadomię posterunek policji. Razem zorganizujemy grupę poszukiwawczą.

- Nie teraz, ojcze! Zapada noc, do tego leje jak z cebra. Jedynym efektem tej wyprawy będzie to, że połowa grupy poszukiwawczej się zgubi. W rzeczywistości nikt nie zna tej góry tak dobrze jak my!

- W takim razie ściągnę Lee. On zna tę górę jak własną kieszeń. Summers również.

- W porządku, niech będą Lee i Summers. I ja.

Nim Lee i Summers przyjechali w płaszczach nieprzemakalnych i ziodwestkach, Alexander zdażył zgromadzić kompasy, lampki górnicze, kilka zapasowych butelek nafty i wszystko, co uznał za potrzebne. Ubrał się odpowiednio na taką pogodę, po czym stanął nad mapą góry. Nell biegła po schodach wyraźnie zdenerwowana.

- Jesteś w połowie lekarzem, Nell, będziesz potrzebna tutaj - powiedział Alexander, gdy błagała, żeby zabrali ją na poszukiwania.

Trudno było temu zaprzeczyć, ale Nell nie cierpiała bezczynności.

- Lee, ty będziesz przeszukiwał dalsze okolice, w związku z tym musisz wziąć mojego konia - powiedział Alexander. - Summers i ja rozejrzemy się bliżej domu, ponieważ wątpię, by podczas takiej burzy i w takim stanie umysłu Elizabeth zdołała daleko zajść. Brandy - powiedział, wyjmując piersiówkę. - Na szczęście z powrotem się ociepla, mimo to przyda nam się alkohol.

Gdy Nell na chwilę przestała niespokojnie krążyć tam i z powrotem, zauważyła, że Lee dziwnie wygląda. Jego egzotyczne oczy były duże i niemal czarne, a piękne, pełne usta lekko drżały.

- Lepiej by było, gdyby udało nam się znaleźć ją jeszcze dziś w nocy - powiedział Summers, podnosząc swój pakunek. - Jeśli taka ulewa potrwa dłużej i rzeka wystąpi z brze-

gów, jutro może się okazać, że wszyscy są zbyt zajęci walką z powodzią, by można było zebrać dużą grupę poszukiwawczą. Musimy ją znaleźć, nim zajdzie za daleko, prawda, sir Alexandrze?

To żadna pociecha - uznała Nell, z żalem patrząc, jak trzej mężczyźni wychodzą, podczas gdy ona, półdoktor, musi zostać. Bardzo podziwiała ojca. Gdy czekał na Lee i Summersa, zdążył o wszystkim pomyśleć: odwołał nocną szychtę z kopalni, wszystkim pracownikom kazał iść do domów, zaalarmował Sunga Po, że może nastąpić powódź, i zebrał ochotników, którzy mieli napełniać worki piaskiem, na wypadek gdyby rzeka wystąpiła z brzegów. Kiedy próbował dodzwonić się do Lithgow, okazało się, że linia telefoniczna jest zerwana, w związku z tym nie było również połączenia z Sydney.

Och Anno - pomyślała Nell, układając podręczniki na stole - jak to się stało, że twoje odejście okazało się aż tak bolesne?

Pani Surtees próbowała rozwiać obawy Nell.

- Miss Nell, jeszcze panienka niczego nie jadła. Przygotować dla panienki omlęt?

- Bardzo proszę - powiedziała Nell spokojnie.

Wiedziała, że jeśli będzie za słaba, nie poradzi sobie z Elizabeth, niezależnie od tego, w jakim stanie panowie ją przywiozą. Oby mamie nic się nie stało!

Lee jechał na koniu Alexandra - pięknej, potulnej i silnej kasztance. Po pokonaniu pewnego odcinka drogi zdjął płaszcz przeciwdeszczowy i ziodwestkę, złożył je w niewielki pakiecik i wsunął do juków. Wiatr zmienił kierunek na północno-wschodni, dzięki czemu wzrosła temperatura, a deszcz nie był już taki zimny. Łatwiej będzie mu przeszukiwać teren bez okropnego kapelusza, który zasłaniał twarz, i płaszcz przeciwdeszczowego unoszonego przy każdym podmuchu wiatru. Lampka górnicza, ustawiona tak, by dawała bardzo wąską wiązkę światła, nie była dostosowana do panującej właśnie pogody, ale latarnie, których używa się podczas huraganów, były zbyt słabe, by coś przy nich znaleźć. Lee osłaniał źródło światła przed deszczem kapeluszem z szerokim rondem i nieustan-

nie przekładał je z ręki do ręki, jednocześnie zachęcając konia do wędrówki ścieżyną.

Wiadomość, że Elizabeth zniknęła, okazała się dla Lee śmiertelnym ciosem, tyle że była to powolna śmierć. Tego popołudnia podczas pogrzebu Anny nie widział żony Alexandra, chociaż wyczuwał w powietrzu coś dziwnego - co nie miało nic wspólnego z nadchodzącą burzą, a bardziej przypominało strach, poczucie winy i konsternację. Wszystko, co wiedział, opowiedziała mu Ruby; to wystarczało. Od chwili, kiedy matka odkryła jego miłość, odbyli wiele rozmów, które powoli zapełniały ogromne luki w wiedzy Lee na temat smutnego, skazanego na porażkę małżeństwa Alexandra.

Przypuszczał, że Elizabeth się załamała. Tego samego zdania była Ruby, która żegnała go przed hotelem.

- Biedaczka postradała zmysły, Lee, i zaszyła się w buszu, by tam umrzeć jak ranne zwierzę.

Elizabeth nie może umrzeć! Za nic w świecie! Lee nie miał również zamiaru pozwolić, by postradała zmysły. By zajęła miejsce Anny w apartamencie z okratowanymi oknami. Nigdy, nawet gdyby miał poświęcić własne życie, żeby temu zapobiec! Tylko czy miałyby z tego jakiś pożytek, skoro obecnie go lubiła, ale tylko jako trzymanego na dystans przyjaciela?

Kilka razy zsiadał z konia, ponieważ dostrzegał jakiś niewyraźny ruch, który nie miał nic wspólnego z szarpanym przez wiatr kawałkiem folii. Niczego nie znajdował. Kasztanka, dobry i posłuszny koń, bez protestu posuwała się do przodu. Minęła godzina, potem druga i trzecia. Lee był ponad trzy kilometry od domu i wciąż nie natknął się na żaden ślad Elizabeth. Alexander zaproponował, żeby jej znalezienie zasygnalizować pozostałym członkom grupy poszukiwawczej odpaleniem laski dynamitu, ale Lee uważał, że wiatr, deszcz i szum drzew zagłuszyłyby odgłosy eksplozji. Oby Alexander i Summers natknęli się na Elizabeth bliżej domu! Jeśli zaszła tak daleko, może znajdować się o trzy metry od niego i być zupełnie niewidoczna.

Nagle, przekładając lampkę z ręki do ręki, zobaczył coś, co błyszczało na jednym z ciernistych krzewów, które tak bardzo

utrudniają ignorantom wędrówkę przez busz. Wychylił się z siodła i zdjął z gałęzi kawałek cienkiej bawełny. Białej bawełny. Nell powiedziała, że Elizabeth miała na sobie białą suknię. Był to jeden z niewielu istotnych faktów, które Lee poznał przed wyruszeniem na poszukiwania. Biała suknia świadczyła raczej o utracie rozumu niż próbie popełnienia samobójstwa. Gdyby Elizabeth postanowiła umrzeć, włożyłaby na noc coś ciemniejszego.

Lee wyjechał z gęstwiny na ścieżkę. Prowadziła w kierunku sadzawki, w której kąpał się całe wieki temu. W tym momencie zaczął się zastanawiać, czy Elizabeth nie szła tą drogą przez cały czas od chwili, kiedy opuściła grób Anny. Widział coraz więcej śladów jej wędrówki, którą na końcu wyraźnie odbywała na czworakach, jeśli za ślady można było uznać błotniste rowki w bardziej osłoniętych miejscach.

Kiedy zobaczył Elizabeth na skale obok sadzawki, poczuł ogromną radość, ponieważ żona Alexandra żyła. Siedziała przygarbiona, rękami obejmując kolana i opierając na nich brodę. Widać było, że jest u kresu wytrzymałości.

Lee zsunął się z konia, przywiązał lejce do krzaka i cicho podszedł, nie mając pewności, jak Elizabeth zareaguje na jego widok. Nie chciał jej przestraszyć, nie chciał, by znowu uciekła. Nie zerwała się, chociaż gwałtownie wyprostowała plecy, co wyraźnie świadczyło, że wyczuła jego obecność.

- Przyszedłeś zabrać mnie z powrotem do domu - powiedziała ze znużeniem.

Nie wiedział, jaka odpowiedź będzie najlepsza, więc milczał.

- Już wszystko w porządku, Alexandrze, wiem, że nie mogę uciec. Chciałam tylko przyjść nad sadzawkę. Pewnie myślisz, że zwariowałam, ale to nieprawda. Słowo daję. Po prostu musiałam tu przyjść.

Lee podszedł tak blisko, że mógł jej dotknąć, ale nie zrobił tego, jedynie usiadł tuż za nią ze skrzyżowanymi nogami i rękami luźno wspartymi na kolanach. Och, co za ulga! Mówiła jak osoba bardzo wyczerpana, ale nie jak wariatka.

- Dlaczego musiałaś przyjść nad sadzawkę, Elizabeth? - spytał przez wiatr i deszcz.

- Kim jesteś?

- To ja, Lee.

- Ochhh... - westchnęła. - Wciąż śnię!

- To naprawdę ja, nie sen, Elizabeth.

Zbiorniczek lampki górniczej był już niemal pusty. Rzuciła jeszcze niewielki krąg światła na skałę, tuż obok jego kolan, ale oświetlała jedynie dłonie Lee. Elizabeth odwróciła się i bacznie im się przyjrzała.

- To rzeczywiście ręce Lee - przyznała. - Rozpoznałabym je nawet na końcu świata.

Wstrzymał oddech i zaczął drżeć.

- Dlaczego?

- Są takie piękne.

Lee wysunął jedną z nich do przodu, zdjął z kolan dłonie Elizabeth, pogłaskał żonę Alexandra po plecach i odwrócił ją w swoją stronę.

- Te ręce cię kochają - zapewnił. - Ja również. Zawsze cię kochałem, Elizabeth, i zawsze będę cię kochał.

Wokół było tak mało światła, a jednak oślepiało jak słońce. Dzięki temu Elizabeth ujrzała wyraz oczu Lee, nim ich wargi zbliżyły się do pierwszego pocałunku, delikatnego i czułego, jak przystało na chwilę, na którą oboje czekali przez pół życia.

Lee za bardzo się bał, że znów może ją stracić, dlatego nawet nie pomyślał o tym, żeby pójść do juków po koce, płaszcz przeciwdeszczowy i zapas nafty, więc położył Elizabeth na swoim ubraniu. Była zbyt wniebowzięta, by dostrzec cokolwiek poza jego ustami, rękami i skórą. Kiedy zsunął jej z ramion suknię, by odsłonić piersi i przytulić ją do siebie, jęknęła i zadrżała z rozkoszy, która przeniknęła ją do szpiku kości. To uczucie trwało i trwało, i trwało...

Kto wie, ile razy kochali się na twardej ziemi i w strugach deszczu? Z pewnością nie wiedziała tego nawet lampka, której płomyk zmalał do rozmiaru główki od szpilki, a potem zgasł.

W końcu wyczerpana Elizabeth zapadła w sen. Lee, całkowicie przytomny, zaskoczony tym, co się właśnie wydarzyło,

i zdumiony reakcją Elizabeth, musiał wrócić do rzeczywistości. Chociaż rozstanie z nią powodowało fizyczny ból, po omacku dotarł do cierpliwie czekającego konia, żeby wyjąć zapasową naftę i zegarek. Była trzecia w nocy. Z powodu ciężkich chmur i deszczu świt nastąpi nieco później niż zwykle, mimo to zostało do niego nie więcej niż dwie godziny. Skoro to on ją znalazł, poszukiwania dwóch pozostałych panów okazały się bezowocne, w związku z tym rozgorączkowany Alexander może wyruszyć o świcie z ludźmi, którzy nie będą potrzebni do walki z powodzią. Poziom wody w sadzawce wyraźnie się podniósł i nadal będzie się podnosił. Trzeba przenieść Elizabeth w inne miejsce. Jak to zrobić? Lee za nic w świecie nie mógł dopuścić do tego, żeby Alexander znalazł ich splecionych w uścisku jak para kochanków, którymi właśnie się stali.

Zdjął juki z konia i zaniósł je z powrotem na skałę, po czym otworzył piersiówkę z brandy.

- Elizabeth! Elizabeth, kochanie! Elizabeth, obudź się!

Poruszyła się, niewyraźnie zaprotestowała i z powrotem zapadła w sen. Potrzebował kilku minut do namówienia jej, by się trochę podniosła. Gdy jednak wypita łyk brandy, całkowicie oprzytomniała i zadrżała.

- Kocham cię - powiedziała, trzymając jego twarz w dłoniach. - Odkąd sięgam pamięcią.

• Pocałował ją, ale szybko się odsunął, nie czekając, aż wszystko zacznie się od nowa. Była przemarznięta do szpiku kości, ratowało ją jedynie podniecenie i ciepło jego ciała.

- Ubierz się - powiedział.

Nie był to rozkaz, lecz błaganie.

- Musimy wrócić, nim Alexander rozpocznie poszukiwania na pełną skałę.

Było zbyt ciemno, żeby mógł zobaczyć jej twarz. Widział tylko rozmazaną plamę, ale wyczuł, że na wspomnienie męża zaniepokoiła się i napięła mięśnie. Otulił ją kocem, zarzucił na niego płaszcz przeciwdeszczowy, a potem napełnił zbiorniczek lampy i zapalił ją, żeby oświetlała im drogę powrotną.

- Nie masz butów?

- Nie, zgubiłam je.



Trudno było podsadzić ją na konia. Kiedy już jednak siedziała w siodle, a Lee mocno ją trzymał, mogli rozmawiać podczas jazdy na grzbiecie klaczy, która wyraźnie czuła, że zmierza w stronę domu i ciepłej stajni.

- Kocham cię - zaczął, nie chcąc mówić o niczym innym.
- Ja ciebie też.
- Ale to nie wszystko, najdroższa Elizabeth.
- Wiem. Jest jeszcze Alexander - przyznała.
- Co chcesz zrobić? - spytał.
- Mieć cię przy sobie - oświadczyła spokojnie. - Nie zniosłabym rozstania z tobą, Lee. Jesteś dla mnie zbyt cenny.
- Czy to znaczy, że wyjedziesz ze mną?

W tym momencie Elizabeth wróciła do rzeczywistości. Lee poczuł, jak skuliła się w jego ramionach i westchnęła.

- Nie mogę, Lee! Nie sądzę, by Alexander pozwolił mi odejść. A nawet gdyby się zgodził, jest jeszcze Dolly, którą muszę się opiekować. Nie mogę opuścić dziecka Anny.

- Wiem. W takim razie co chcesz zrobić?
  - Mieć cię przy sobie. Niech będzie nasza tajemnica, przynajmniej na razie, dopóki nie będę w stanie logicznie się nad tym zastanowić. Jestem taka zmęczona, Lee!
  - W takim razie zachowajmy to w tajemnicy.
  - Kiedy znów się zobaczymy? - spytała przestraszona.
  - Najpierw musi przestać padać, kochanie. Jeśli będzie powódź, to dopiero za jakiś tydzień. Umówmy się za tydzień.
  - Och, chyba umrę!
  - Nie, będziesz żyła... dla mnie. Spotkajmy się za siedem dni nad sadzawką. Po południu, dobrze?
  - Dobrze.
  - Jak sądzisz, uda ci się dochować tajemnicy?
  - Od ślubu z Alexandrem bez przerwy coś przed nim ukrywam, więc dlaczego miałoby mi się nie udać?
  - Śpij.
  - A jeśli coś się stanie i nie będziesz mógł przyjść?
  - Wtedy dowiesz się od Alexandra, ponieważ będę z nim.
- Śpij, najdroższa.

\*

Tuż przed świtem Lee podjechał pod dom i zawołał, że znalazł Elizabeth. Alexander delikatnie odebrał od niego śpiacą i bladą żonę, po czym wniósł ją do domu, do Nell. Kiedy po chwili wyszedł, by z całego serca podziękować wybawcy, okazało się, że Lee oddał konia Summersowi i poszedł do domu, do Ruby.

- To dziwne - mruknął Alexander, marszcząc czoło.

- Myślę, że nie, sir Alexandrze - powiedział Summers, który starał się logicznie myśleć. - Biedak był kompletnie przemoczony, a jest o wiele masywniej zbudowany od pana, więc pańskie ubranie by na niego nie pasowało, prawda?

- Zgadza się, Summers. Zapomniałem.

W związku z tym Lee przyjął gorące podziękowania dopiero trzydzieści sześć godzin później, gdy Alexander pojawił się w hotelu po wizycie u swojego prawnika Brumforda.

- Czy Elizabeth dobrze się czuje? - spytał Lee, dochodząc do wniosku, że w takich okolicznościach bez strachu może wyrazić pewne obawy.

- Tak, co bardzo mnie dziwi. Nell jest trochę zdezorientowana. Przygotowała się na wszystko - od zapalenia płuc po zapalenie opon mózgowych - ale po dwudziestoczworgodzinym śnie Elizabeth obudziła się dziś rano świeża, wypoczęta i zjadła obfite śniadanie.

Alexander wcale nie wyglądał na świeżego i wypoczętego; miał zaczerwienione oczy i wymizerowaną twarz. Chociaż wyraźnie starał się nadrobić miną, nie bardzo mu to wychodziło.

- Dobrze się czujesz, Alexandrze? - spytał Lee.

- Och tak, świetnie! Po prostu trochę się przestraszyłem. Wszystko to spadło na mnie jak grom z jasnego nieba. Naprawdę jestem ci niezmiernie wdzięczny, chłopcze. - Zerknął na złoty zegarek na nadgarstku. - Muszę odprowadzić Nell do pociągu. Co za wspaniała dziewczyna! Mając ciebie u swojego boku, mogę jej życzyć wszelkiej pomyślności na medycynie.

Lee nie to chciał usłyszeć, ale poczuł ulgę, że Nell opuszcza Kinross. Owszem, to wspaniała dziewczyna, ale ostra jak brzytwa i wcale nie jest ani jego przyjaciółką, ani - jak przypuszczał - matki.

Nienawidzę tego! - pomyślał Lee. Wszelkich wybiegów i ukrywania się. Tylko jedna rzecz jest gorsza od posiadania Elizabeth na takich zasadach - nieposiadanie jej w ogóle. Nie mogę nawet powiedzieć matce, co się stało.

Nie musiał. W chwili kiedy wszedł do hotelu, zostawiając za sobą mokre ślady na dywanie, Ruby wiedziała.

Straciłam syna - pomyślała. Teraz Lee należy do Elizabeth. Co więcej, nigdy nie odważę się porozmawiać z nim na ten temat. Jest nieszczęśliwy, że musi to ukrywać, ale ją kocha. To, że się czegoś pragnie, to jedno, ale otrzymanie tego to już całkiem inna sprawa. Och, oby go to tylko nie zabiło! Mogę jedynie zapalić świece w kościele.

- Mój Boże, pani Costevan - powitał ją stary ojciec Flannery, który zawsze obdarzał ją tytułem należnym mężatce - jeszcze trochę, a przyjdzie pani na mszę!

- Piep... Nic z tego! - prychnęła Ruby. - Nie rób sobie zbyt wielkich nadziei, Timie Flannery, stary moczymordo! Po prostu lubię palić świece!

Może to prawda - pomyślał kapłan, trzymając mocno garść banknotów, które mu wcisnęła. Wystarczy, żeby przez wiele miesięcy mógł popijać najlepszą whisky.

Elizabeth obudziła się w zupełnie nowym świecie, o którego istnieniu wcześniej nie wiedziała i nie mogła wiedzieć. Kochała i była kochana. Jej sny pełne były scen z Lee, ale po przebudzeniu się wiedziała, że to prawda! Jakimś cudem w ogóle nie pamiętała pobytu na grobie Anny, róż, przedzierania się przez busz ze ślepym uporem zwierzęcia, które szuka kryjówki, ścieżki do sadzawki. Przypominała sobie tylko, że Lee ją tam znalazł, nie zapomniała również tych wszystkich cudownych, pięknych, wspaniałych uczuć i doznań, które nastąpiły później. Przez dwadzieścia trzy lata była mężatką i nie miała bladego pojęcia, jak naprawdę może wyglądać małżeństwo!

Jej ciało było całkiem inne; jakby zjednoczyło się z duszą, przestało być dla niej więzieniem. Kiedy Elizabeth się obudziła, nic jej nie bolało, nie odczuwała najmniejszej sztyw-

ności. Byłam martwa - pomyślała - a Lee dał mi życie. Mam prawie czterdzieści lat i po raz pierwszy odczuwam prawdziwe szczęście.

- No, w końcu oprzytomniałaś, mamol! - usłyszała zdecydowany głos. Przy łóżku pojawiła się Nell. - Nie mogę powiedzieć, że się tym martwiłam, ale spałaś prawie dwadzieścia cztery godziny.

- Naprawdę? - Elizabeth ziewnęła, przeciągnęła się i zamruczała.

Nell nie odrywała wzroku od twarzy Elizabeth. W oczach dziewczyny widać było zaskoczenie. Nell nie wiedziała, że jest to właśnie jedna z tych sytuacji, o których mówiła Ruby, kiedy nieznamość życia sprawia, że człowiek jest ślepy na coś, co ktoś bardziej doświadczony dostrzegłby od razu.

- Wyglądasz cudownie.

- Czuję się cudownie - zapewniła ją Elizabeth, powoli odzyskując pamięć. - Czy sprawiłam wam dużo kłopotu? Nie chciałam.

- Byliśmy bardzo zaniepokojeni, zwłaszcza tata. Poważnie się o niego martwiłam. Pamiętasz, co robiłaś? O czym myślałaś?

- Nie - przyznała Elizabeth, mówiąc prawdę.

- Musiałaś pokonać wiele kilometrów. W końcu Lee cię znalazł.

- Naprawdę?

Spojrzała na Nell tylko z lekkim zaciekawieniem. Elizabeth rzeczywiście była mistrzynią w ukrywaniu swoich uczuć.

- Tak. Wziął konia taty... Nikomu z nas nie przyszło na myśl, że przy takiej pogodzie będziesz się poruszać z prędkością światła, więc Lee miał najmniejsze szanse na to, żeby się na ciebie natknąć. Tata wolałby znaleźć cię sam. - Nell wrzuciła ramionami. - Chociaż to nie ma znaczenia, kto cię uratował, liczy się tylko to, że się znalazłaś.

Nie - pomyślała Elizabeth - ważne, że to nie Alexander wsiadł na konia. Wówczas to on by mnie znalazł, a ja nadal byłabym jego więźniem.

- Myśle, że wyglądałam koszmarnie - stwierdziła.

- Mało powiedziane, mamusiu! Byłaś pokryta warstwą

błota, mułu i Bóg wie, czego jeszcze. Pearl i Silken Flower nie mogły cię domyć.

- Nie przypominam sobie, żeby ktoś mnie kapał.
- Mocno spałaś. Musiałam siedzieć na brzegu wanny i trzymać ci głowę nad wodą.
- Mój Boże! - Elizabeth spuściła nogi z łóżka. - Jak miewa się Dolly? Wie coś?
- Tylko tyle, że byłaś chora, ale że już wszystko w porządku.
- Tak, już wszystko w porządku. Dziękuję, Nell. Chciałabym się ubrać.
- Pomóc ci?
- Nie, potrafię się zająć sobą.

Sprawdzając swoje odbicie w dwóch ogromnych lustrach, Elizabeth zauważyła mnóstwo zadrapań i siniaków - co dziwne, ani trochę nie bolały - ale nic nie zdradzało tego, co zdarzyło się nad sadzawką. Zamknęła oczy z ulgą.

Nieco później pojawił się Alexander. Elizabeth przyglądała mu się okrągłymi ze zdumienia oczami, jakby nigdy wcześniej go nie widziała. Ile razy się z nią kochał między nocą poślubną a początkiem choroby, kiedy po raz drugi zaszła w ciążę? Nie liczyła, ale było tego sporo. Mimo to ani razu nie widziała go nagiego - nigdy nie chciała go widzieć. Zdawał sobie z tego sprawę i nie naciskał. Dopiero teraz, po ostatnich doznaniach w ramionach Lee, wszystko zrozumiała. Jej świeżo nabyta wiedza podpowiadała, że tam, gdzie nie ma miłości ani fizycznego pożądania, niczego nigdy nie da się naprawić. Owszem, Alexander robił wszystko, co mógł, by to zmienić, był jednak pewnym siebie, prostolinijnym mężczyzną, którego pożądanie stanowiło odzwierciedlenie jego natury. Z pewnością nie był gruboskórny, ale doświadczony. Nigdy nie drżałam, pragnąc jego dotyku - przypomniała sobie. W żaden sposób nie zdołałby doprowadzić mnie do ekstazy, którą właśnie poznałam dzięki Lee. Nie zniosłabym myśli, że między moim ciałem a ciałem Lee znajduje się choćby najmniejszy skrawek materiału, tak samo jak nie mogłabym go odsunąć od siebie. Nie obchodzi mnie, co pomyśli cały świat ani jak to się może skoń-

czyć, byle Lee mnie dotykał i bylebym ja mogła dotykać jego. Kiedy powiedział, że zawsze mnie kochał i zawsze będzie mnie kochał, poczułam się tak, jakbym w końcu wróciła do domu. Tylko jak o tym wszystkim powiedzieć Alexandrowi? Nawet gdyby zechciał mnie wysłuchać, nie zrozumiałby. Nie wiem, co łączy jego i Ruby; dotychczas nie miałam innej miarki niż ja i Alexander, więc skąd miałabym to wiedzieć? Od dzisiaj wszystko się zmieniło, wszystko wygląda inaczej, wszystko mnie dziwi. Zdarzył mi się cud, kochałam się z wybranym mojego serca.

Alexander patrzył na nią jak na kogoś, kogo powinien znać, ale nie znał. Jego twarz była poorana zmarszczkami i wyglądała znacznie starszej, niż pamiętała Elizabeth... wydawało się, że od śmierci Anny minęło tak dużo czasu! Miała wrażenie, że jej mąż stracił gdzieś całą energię, patrzyła jednak na niego z charakterystycznym dla siebie spokojem i uśmiechem na twarzy.

W odpowiedzi również się uśmiechnął.

- Jesteś wystarczająco głodna, żeby zjeść śniadanie?
- Dziękuję, zaraz zejść - powiedziała spokojnie.

Usiedli razem przy stole w palmiarni. Deszcz równomiernie uderzał w przejrzysty, prążkowany dach. Po szybach spływały lśniące strumyczki wody.

- Jestem głodna! - przyznała zdumiona Elizabeth, pochłaniając pieczone jagnię, jajecznicę, bekon i smażone ziemniaki.

Dołączyła do nich Nell. Wkrótce będzie musiała wracać do Sydney.

- Musisz podziękować Lee, Elizabeth - powiedział Alexander, nie mając apetytu.

- Skoro nalegasz - mruknęła, przełykając kawałek tostu.  
- Nie jesteś mu wdzięczna, mamó? - spytała zaskoczona Nell.

- Jestem, ależ jestem. - Elizabeth sięgnęła po zrazy.

Alexander i jego córka wymienili smutne spojrzenia, a potem zmienili temat.

Najadłszy się do syta, Elizabeth poszła do Dolly. Nell chciała pójść z nią, ale została zatrzymana przez ojca.

- Czy nic jej się nie stało w głowę? - spytał. - Jest całkowicie obojętna na to, co się wydarzyło.

Nell przez chwilę zastanawiała się nad tym pytaniem, potem odrzekła:

- Myślę, że nie, ojciec. Przynajmniej jest w takim samym stopniu zdrowa na umyśle jak zawsze. Kiedyś użyłeś bardzo odpowiedniego określenia: mama jest trochę niespełna rozumu.

Kiedy Alexander zdał sobie sprawę, że Elizabeth zniknęła, przeżył tak potworny szok, że nie wiedział, czy kiedykolwiek zdoła się z niego otrząsnąć. Przez większą część ostatnich dwudziestu trzech lat traktował Elizabeth jak cierń w swoim boku: uważał ją za stateczną, pruderyjną, oziębłą istotę, którą poślubił z niewłaściwych powodów. Brał winę na siebie, ponieważ to on kierował się nieodpowiednimi pobudkami, nie ona, i próbował to naprawić. Jej coraz wyraźniejsza niechęć raniła go i wywoływała błyskawiczną reakcję, która miała korzenie w urażonej dumie i poczuciu własnej wartości. Miłość, jaką poczuł zaraz po ślubie, została przez Elizabeth odrzucona, więc temu faktowi przypisywał nieszczęście, które z czasem coraz częściej przesłaniało chmurami życie ich obojga. Wmówił sobie, że jego miłość minęła. Jak mogła przetrwać, skoro została zasadzona na tak jałowej glebie? Potem z czasem przestał dostrzegać cokolwiek oprócz swojej skłonności do podboju i faktu, że pokrzyżowano mu szyki. Przez cały czas nazywał w myślach Elizabeth bryłą lodu. Jak można zdobyć bryłę lodu? Chwyć ją, a roztopi się i nie będzie czego trzymać.

Gdy jednak gorączkowo poszukiwał jej w poczuciu strachu i winy, po raz pierwszy od początku wieloletniego związku zrozumiał, jak bardzo ją zawiódł. Dawał jej mnóstwo rzeczy, których wcale nie chciała, tymczasem nie dał jej niczego, o czym marzyła. Uważał, że miłość jest jednoznaczna z bajecznymi prezentami i niewiarygodnym luksusem. Jego żona była innego zdania. On utożsamiał miłość z usatysfakcjonowaniem seksualnym. Elizabeth nie - a nawet jeśli tak, Alexander nie był mężczyzną, który mógł jej to dać. Teraz był pewien, że

w głębi jej duszy płonie ogień, tyle że nie dla niego. Szukając jej, wciąż na nowo zadawał sobie pytanie, kiedy i dlaczego zaczęła ją szanować. Był zbyt przerażony, by dostrzec, jak to się stało. Wiedział tylko, że miłość do Elizabeth, uczucie, które uważał za martwe od lat, nadal istniało. Było to jednak uczucie smutne, nieodwzajemnione, tak szkodliwe dla jego poczucia własnej wartości, że zagrzebał je gdzieś w głębi duszy. Teraz znów wydostało się na powierzchnię, wydobyte przez przerażenie, że Elizabeth nie żyje albo postradała zmysły. Gdyby rzeczywiście tak się stało, byłaby to jego wina. Jego i niczyja więcej.

Oczywiście, miał jeszcze Ruby. Od zawsze. Przypomniawsobiesobie, jak pewnego razu spytał ją, czy mężczyzna może kochać dwie kobiety jednocześnie. Zbyła to pytanie jakąś drobną złośliwością, ale postąpiła tak w swoim własnym interesie. Mimo to musiała zdawać sobie sprawę, że Alexander kocha je obie, i dlatego tak bardzo zaprzyjaźniła się z Elizabeth. Myślał, że jako zwyciężczyni uznała to za rodzaj jałmużny. Teraz rozumiał, że zrobiła to, by utrzymać jego miłość. Gdyby nie kochała Elizabeth, obie kobiety jego życia może również byłyby przyjaciółkami, ale nie aż tak bliskimi. Alexander musiał przyznać, że jest mężczyzną, który chciałby zjeść ciastko i nadal je mieć. Ruby oznaczała coś więcej: Ruby to romans, seks, intymność, niedozwolony dreszczyk emocji i to ciekawe połączenie, jakie dla mężczyzny stanowi ukochana kobieta - kochanki, matki i siostry. Żył u boku Elizabeth, był ojcem jej dzieci, wraz z nią uczestniczył w dramacie, który wiązał się z Anną i Dolly. To wymagało miłości, inaczej pozwoliłby jej odejść.

Dlatego gdy Lee przywiózł Elizabeth, Alexander doznał olśnienia, pod którego wpływem poczuł się gorzej niż poddający się wojownik. Miał wobec żony ogromny dług, który mógł spłacić tylko w jeden sposób: otworzyć klatkę i wypuścić ptaka na wolność.

Po pięciu dniach deszcz przestał padać. Kinross, któremu groziła powódź, dziękowało Bogu. Gdyby Alexander był



mniej przewidującym gospodarzem i po wydobyciu złotonośnego piasku zostawił rzekę w dziewiczym stanie, nie obeśzłoby się bez poważnych szkód. Tymczasem on wzmocnił brzegi i skierował z powrotem wodę do pierwotnego koryta, które znacznie pogłębiano, by mogło pomieścić jej ewentualny nadmiar.

Siedem dni po swoim zniknięciu Elizabeth wsiadła na Cloud i wybrała się na przejażdżkę. Gdy tylko trochę oddaliła się od domu, skręciła w busz i przez półtora kilometra pozwałała klaczy wybierać drogę między skałami, dopiero potem skierowała ją na ścieżynkę, która wiodła do sadzawki.

Lee już na nią czekał. Podeszedł do Cloud i wyciągnął ramiona, by złapać Elizabeth. Zaczęli się całować - dziko, namiętnie, powodowani głodem, którego Elizabeth nie umiała określić. Nie mogła się doczekać, kiedy Lee zacznie ją pieścić, kiedy obnaży jej ciało, kiedy ją weźmie. Nie mogła się doczekać dziwnej ekstazy, która obejmowała całe jej ciało i wszystko podporządkowywała jednemu uczuciu - miłości. Potem Lee wciągnął Elizabeth do sadzawki i kochał się z nią w wodzie, która wydawała się do tego stworzona.

Kiedy wyschli, Elizabeth rozplotła włosy Lee, oczarowana ich długością i gęstością, po czym bawiła się nimi, kładła je sobie na piersiach, ukrywała w nich twarz. Zradziła mu, że widziała, jak przed laty pływał w sadzawce, i nigdy nie zdołała wymazać tego obrazu z pamięci.

- Nie wiedziałam, że coś takiego może łączyć kobietę i mężczyznę - wyznała. - Weszłam w całkiem nowy świat.

- Nie możemy tu dłużej zostać - odparł.

Dlaczego zawsze to on musi przypominać o rzeczywistości? Potem spytał ją o to, co dręczyło go od chwili, kiedy ją znalazł.

- Elizabeth, najdroższa, nie powinniśmy tego robić. Wiem, że będziemy mogli się kochać, ale najpierw muszę porozmawiać z Hungiem Chce, który zna przebieg kobiecego cyklu. Dotychczas nie stosowaliśmy żadnych zabezpieczeń, a przecież ty nie możesz zająć w ciążę. To byłoby dla ciebie równoznaczne z wyrokiem śmierci.

Roześmiała się beztrasko, a jej śmiech rozniósł się po lesie radosnym echem.

- Kochany Lee, nie masz się o co martwić! Naprawdę! Twoje dziecko nie mogłoby mnie skrzywdzić. Jeśli dopisze mi szczęście i zajdę w ciążę, na pewno nie będę miała żadnej rzucałki. Jestem tego tak samo pewna jak faktu, że jutro rano znów wszędzie słońce.

Scandalous

### 3. Zgodnie z wolą Alexandra

Lee bardzo przeżywał to, co zaszło między nim a Elizabeth. Nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo ciąży mu to na sercu, póki siedem dni po odnalezieniu żony Alexandra nie spotkał się z nią przy sadzawce. Kiedy wybuchem śmiechu skwitowała jego lęk przed ewentualną ciążą, uświadomił sobie wszystko to, co przez tydzień od siebie odsuwał. Myślał tylko o Elizabeth, nie mógł uwierzyć, że go kocha - i to od tak dawna, jak i on ją. Zakładał, że dręczące go skrupuły w końcu znikną i z pewnością znajdzie się jakieś honorowe wyjście z sytuacji! Tymczasem okazało się, że Elizabeth nie jest zainteresowana szukaniem wyjścia, wręcz nie widzi potrzeby szukania go - liczył się dla niej tylko Lee, nic więcej.

Jechał na spotkanie z mocnym postanowieniem, że nie będą się kochać, ponieważ przypomniał sobie przestrożę matki, iż stosunek seksualny to dla Elizabeth wyrok śmierci. Wiedział, że to nieprawda. Był pewny, iż wyrokiem śmierci jest tylko ewentualna ciąża, a tej można zapobiec. Ruby znała na to sposoby, dlatego nigdy nie zaszła w ciążę z Alexandrem. No cóż, oboje mieli powiązania z wysoko urodzonymi Chińczykami, nie byli ignorantami tak jak Europejczycy.

Och, oby tylko nie było żadnych skutków tego jednego, niezapomnianego wejścia do raju! Mógł to sobie wybaczyć, ponieważ ani nie miał takiego zamiaru, ani nie przypuszczał, że coś takiego się wydarzy, natomiast teraz oboje będą musieli poczekać. Potem, gdy Elizabeth zsunęła się z konia w jego ra-

miona, kiedy ją zobaczył, dotknął, pocałował, tak bardzo dał się ponieść emocjom, że po prostu nie mógł się powstrzymać. Gdy po wszystkim poruszył temat ewentualnej ciąży, Elizabeth wybuchnęła śmiechem!

Co się stało z czasem? Nie zdążyli omówić ani maleńkiej części tego, co koniecznie powinni przedyskutować, a Elizabeth już siedziała na grzbiecie swojej jabłkowej klaczy i odjeżdżała. Mieli się spotkać przy sadzawce za cztery dni. Elizabeth błagała o wcześniejszą schadzkę, ale Lee twardo bronił swego. Dobrze wiedział, że zmierzali prosto ku katastrofie, a Elizabeth również powinna być tego świadoma. Chociaż Lee miał spore doświadczenie z kobietami, Elizabeth była jego pierwszą i jedyną miłością, w związku z tym nie miał pojęcia, że zakochane niewiasty myślą tylko o jednym, są bezwzględne i obojętne na wszystko oprócz miłości. Zakładał, że wspólnie spróbują oszczędzić Alexandrowi bólu, ale Elizabeth w ogóle nie myślała o mężu. Owszem, zależało jej na tym, żeby oszczędzić Dolly. Tylko Dolly powstrzymywała Elizabeth od wykonania zdecydowanego mchu. To Lee przez cały czas pamiętał o Alexandrze, to Lee uważał, że oboje dopuszczają się swego rodzaju zdrady stanu wobec człowieka, któremu zawdzięczał niemal wszystko. Ukochanego jego matki. Elizabeth bała się Alexandra - poza tym w ogóle dla niej nie istniał.

Odjechała z przekonaniem, że jeśli zajdzie taka potrzeba, będą trzymać swój związek w tajemnicy choćby przez całą wieczność, a ten sekret traktowała wręcz jak trofeum w tocznej z mężem wojnie. Lee, jako człowiek nieuwikłany w wieloletnie małżeństwo, nie rozumiał tego związku. Dopiero teraz zauważył, że nawet Ruby nie do końca orientuje się w sytuacji. Prawdopodobnie Alexander wiedział tyle samo co Lee, ponieważ klucz do całej sprawy stanowiła Elizabeth.

Lee wrócił do Kinross wąską ścieżyną, po drodze spoglądając na zniżające się słońce, bardziej zmieszany i zdeorientowany niż kiedykolwiek w życiu. Wiedział tylko, że nie potrafi nikogo okłamywać, nie lubi również żadnych tajemnic, dlatego nie chce utrzymywać w sekrecie swojego związku z żoną Alexandra. Przez tydzień liczył na to, że Elizabeth

zdradzi się jakąś niewinną, przypadkową uwagą czy nieroztropnym słowem na jego temat, teraz jednak zdawał sobie sprawę, że ona nigdy tego nie robi. Nawet gdyby zaszła w ciążę, milczałaby jak głaz.

Ta myśl przemknęła mu przez głowę, gdy mijał wieże kościoła i machał robotnikom. Stał jak wryty. O Jezu! Nie, nie, tylko nie to! Za nic w świecie nie może zrobić Alexandrowi czegoś takiego! Przypomniał sobie historię, którą usłyszał w małej kafejce w Konstantynopolu: matka Alexandra miała kochankę, ale nie chciała ujawnić jego tożsamości, a jej mąż wiedział tylko tyle, że dziecko nie jest jego. Nie można pozwolić, żeby coś takiego zdarzyło się jeszcze raz. Wystarczającym błędem były ukradkowe spotkania, jednak historia za nic w świecie nie mogła się powtórzyć. Oznaczałoby to potworne upokorzenie dla niezwykle dumnego człowieka, zredukowanie niemal do zera pracy całego jego życia, powtórzenie przez Alexandra losu jego rzekomego ojca - nie, nie i nie! To nie do pomyślenia!

Gdy Lee wszedł do hotelu, Ruby już na niego czekała. Nie okazała zmartwienia, które odczuwała. Uśmiechnęła się i bawczo spojrzała na syna.

- Gdzie byłeś? Co chwila ktoś dzwonił i pytał o ciebie.
- Byłem na górze i sprawdzałem szyby wentylacyjne.
- Czy to takie ważne?
- Och mamó, aż trudno uwierzyć, że jesteś dyrektorem Apocalypse Enterprises! Szyby wentylacyjne zawsze są bardzo ważne, ale teraz Alexander chce zdetonować spory ładunek w miejscu, w którym żyły rozchodzą się z żyły numer jeden. Twierdzi, że pod sześciometrową warstwą biegnie jeszcze jedna żyła, a przecież znasz jego nosa do złota.

- Ha, jego nos do złota! - prychnęła Ruby. - Może rzeczywiście tak jak Midas wszystko zamienia w złoto, ale chyba całkiem zapomniał, że mitycznemu Midasowi groziła śmierć z głodu, ponieważ nawet jedzenie zamieniało mu się w złoto.

Jej myśli były jednak zajęte czymś innym. Mój syn okropnie wygląda - pomyślała. Romans z Elizabeth przytłacza go i dusi. Pora wybrać się do Elizabeth i wyciągnąć z niej prawdę.

- Zjesz kolację? - spytała.
- Dzięki, nie jestem głodny.

Wiem, nie masz ochoty na danie, które leży na talerzu innego mężczyzny. A jednak to trwa nadal? Czy dlatego jesteś taki udreńczony, moje nefrytowe kociątko? Elizabeth nie może ryzykować ciąży, więc prawdopodobnie to, przez co przechodzisz, to zwyczajny, czysty głód. Mój biedny Lee!

Lee poszedł schodami na piętro, do swojego pokoju. Nie było to zbyt duże pomieszczenie, ponieważ nie należał do ludzi, którzy przywiązują wagę do tego, co posiadają: ubrania, które musiały mieć na różne okazje, i kilkaset cennych książek - reszta nie miała już zbyt wielkiego znaczenia. Zdjęcia Alexandra, Ruby, Sunga. Żadnych fotografii Elizabeth.

Przez chwilę siedział w fotelu i spoglądał w pustą przestrzeń, potem wstał i podszedł do telefonu.

- Witaj, Aggie, mówi Lee. Chciałbym porozmawiać z sir Alexandrem.

Nie trzeba było mówić Aggie, gdzie on jest; zawsze to wiedziała - tak samo jak potrafiła powiedzieć, że X je kolację w domu Y, że Z jest na stadionie i tresuje swojego nowego psa, że M wyjechał do Dubbo, by odwiedzić matkę, a R nie może się ruszyć z ubikacji z powodu biegunki. Aggie przypominała pająka w centrum sieci telefonicznej Kinross.

- Kiedy będziesz miał wolną chwilę, Alexandrze? Chciałbym jak najszybciej z tobą porozmawiać, prywatnie i na osobności.

- Na osobności?
- Zdecydowanie.
- Jutro rano przy wieżach. O jedenastej?
- Będę tam.

Kości zostały rzucone. Lee wrócił na fotel i zęgnął się, szlochając. Jeszcze nie z Elizabeth - może Alexander zgodzi się dać jej rozwód, nawet zostawić Dolly. Nie, Lee opłakiwał rozstanie z Alexandrem. Po jutrzejszej rozmowie nigdy więcej się nie zobaczą. Zerwanie musi być całkowite i ostateczne, ponieważ żaden z nich nie godził się na półśrodk. To będzie po-

twornie trudne dla Ruby! Trzeba się jakoś postarać, żeby nie ucierpiała z powodu reperkusji.

Alexander zjechał do wież kolejką, Lee doszedł do nich wąską ścieżką. Dwudziesty czwarty kwietnia był jednym z tych idealnych jesiennych dni po lecie, które trwa zbyt długo i jest zbyt gorące. Wiał lekki wietrzyk o cierpkim zapachu skąpanego niedawno deszczem buszu, słońce świeciło łagodniej, a po niebie żeglowało bez celu kilka strzępiastych obłoczków.

O tej porze przy wlocie do kopalni było prawie pusto. Alexander stał obok potężnego kompresora zasilanego przez silnik parowy. Z tego właśnie powodu nie można było umieścić urządzenia wewnątrz kopalni - zbyt dużo dymu, zbyt dużo trujących wyziewów. Kiedy Alexander zrezygnował z ręcznego wiercenia otworów i zaczął wykorzystywać w tym celu świder, a oskardy zastąpił młotami pneumatycznymi, musiał wymyślić, w jaki sposób dostarczyć sprężone powietrze do napędzanych za jego pomocą maszyn. Było to tym trudniejsze, że znajdowały się one z dala od kompresora - czasami w odległości trzystu metrów, a niekiedy nawet pół kilometra. Ogromna stalowa rura włączyła powietrze do stalowego cylindrycznego zbiornika, który miał dwa metry średnicy i sześć metrów długości. Zbiornik ten znajdował się w dolnej galerii. Stąd powietrze przesyłano stalowymi rurami do świdrów i młotów.

Wiercenie i odstrzał nie odbywały się codziennie, nigdy również nie robiono tego w kilku tunelach jednocześnie. Alexander zastanawiał się nad kompresorem zasilanym prądem elektrycznym, ale było to rozwiązanie na przyszłość, kiedy silniki elektryczne będą już efektywnie funkcjonować. Na razie jedynym rozwiązaniem była para, w związku z tym kompresor, którego używano w Apokalipsie, był jednym z największych na świecie.

- Twoja prywatna rozmowa może poczekać - powiedział Alexander na powitanie. - Najpierw chcę pójść do tunelu numer jeden i coś sprawdzić.

Wsiedli do windy i zjechali czterdzieści pięć metrów pod ziemię do głównej galerii, która była jasno oświetlona prądem. Co chwila spotykali ludzi, którzy pchali po szynach niewielkie wózki z rudą w stronę towarowej części galerii, gdzie znajdował się piętnastometrowy zsyp. Tam urobek zjeżdżał do dużych wagonów w głównej sztolni. Mały wózek po dotarciu na miejsce przechylało się za pomocą dźwigni, a wówczas wyrzucał swoją zawartość do znajdującego się poniżej wagonu. Silnik na zewnątrz sztolni ciągnął wagony za pomocą stalowej liny aż do miejsca, gdzie można było przyczepić je do lokomotywy i odholować do sortowni oraz kruszarni. Pył wisiał w powietrzu, które zazwyczaj było świeże, zasilane przez ogromne wentylatory. Stąd rozchodziły się obudowane z trzech stron tunele, które przecinały górę. Prowadziły one poziomo albo w dół i rzadko miawały jakieś rozgałęzienia.

Wszystkie łączyły się z korytarzem numer jeden - najstarszym i najbardziej eksploatowanym - wszystkie oświetlone były prądem elektrycznym. Ponieważ niczego tu już nie wydobywano, Alexander i Lee nikogo nie spotkali. Tunel był zabezpieczony masywnymi dźwigarami, chociaż Lee wiedział, że granit w tej części góry zawierał zbyt mało szarogłazu, by możliwe było tąpnięcie.

Gdy pokonywali trzystumetrowy odcinek, słychać było jedynie chlupotanie ich butów i powolne, miarowe kapanie wody wyciskanej pod naporem góry. W australijskim klimacie nie ma groźby, że woda zamieni się w lód i rozsądzi skały - coś takiego mogło się zdarzyć tylko podczas odstrzału, najtrudniejszej i najbardziej niebezpiecznej spośród górniczych prac. Dlatego też jeżeli trzeba było oderwać grubszą warstwę ściany albo w nietypowy sposób wiercić otwory, Alexander wolał zająć się tym osobiście.

Gdy dotarli do ślepego końca korytarza numer jeden, dostrzegli oznaki przygotowań do odstrzału: szpulę izolowanego drutu, świder pneumatyczny na trójnogu, ostatni kawałek stalowej rury, która doprowadzała sprężone powietrze z cylindra, skrzynię z narzędziami. Jeden koniec grubego gumowego węża był wsunięty na stalową rurę i zaciśnięty stalowymi obrę-



czami, drugi został przymocowany do świdra. Dynamit i detonatory zostaną dostarczone na miejsce dopiero wtedy, gdy trzeba będzie zakładać ładunki - a i to w odpowiedniej kolejności. Magazyn z materiałami wybuchowymi znajdował się w betonowym bunkrze, do którego były tylko cztery klucze: po jednym dla Alexandra, Lee, Summersa i Prentice'a - nadzorcy.

- Ten odstrzał będzie do pewnego stopnia eksperymentalny - powiedział Alexander.

Obaj dotknęli dłońmi stosunkowo gładkiej skalnej ściany. Zrobili to z taką czułością, jakby pieścili kobietę. Od ściany odbijało się światło, ukazując każdą nierówność powierzchni.

- W warstwie grubości przynajmniej sześciu metrów nie ma złota, w związku z tym chcę oderwać większą ilość skały niż zazwyczaj. Zacznę w środku tego zagłębienia, a resztę ładunków odpalę koncentrycznie. Sam wywiercę otwory.

Lee słuchał lekko zdezorientowany; nikt nie znał się na tej sztuce tak dobrze jak Alexander, który tym razem nie był zbyt rozmowny.

- Ile skały chcesz odstrzelić? - spytał Lee, czując, że po kręgosłupie przebiega mu dreszcz strachu.

- Kilka ton.

- Gdyby powiedział mi to ktoś inny, wydałbym surowy zakaz, ale nie mogę niczego zabronić mistrzowi.

- Z pewnością nie możesz.

- Jesteś pewien, że to najlepszy sposób? Nie omawiałeś tego ze mną.

- To stary, kochany numer jeden. Lubi mnie jak nikt.

Odwrócili się i szli z powrotem do galerii.

- Kiedy masz zamiar odpalić ładunek?

- Jutro, jeśli będzie tak ładnie jak dzisiaj, to znaczy, jeśli nie będzie wiatru, który mógłby zniweczyć pracę wentylatorów. - Gestem ręki wskazał na windę. - W górę czy w dół?

- W górę.

Lee uznał, że nie może już dłużej zwlekać. Przełknął ślinę, próbując zwilżyć usta i wydobyć z siebie głos. W nocy tysiąc razy powtarzał w myślach, co ma powiedzieć, wybierał i od-

rzucał słowa, których chciał użyć. Ćwiczył najważniejszą mowę życia.

- No dobrze, co to za prywatna sprawa? - spytał Alexander z zaciekawieniem.

Silnik parowy, który zasiliał kompresor, musiał być wystarczająco duży, by napędzić naładowaną lokomotywę, w związku z tym robił sporo hałasu, kiedy za pomocą kompresora zaopatrywał galerię w powietrze. Silnik na zewnątrz mamrotał o wiele ciszej; jeden człowiek opierał się o łopatę, drugi sprawdzał wskaźniki.

- Chodźmy tam - zaproponował Lee.

Poprowadził Alexandra na wapienną półkę z dala od silników, sztolni i pracowników. Nie było tu gdzie usiąść, więc przykucnął, opierając pośladki na piętach, Alexander zrobił to samo.

Na ziemi leżał liść; Lee wziął go do ręki, jakby chciał mu się bacznie przyjrzeć, potem zaczął odrywać suche kawałki. Oczywiście, wszystkie wcześniej przygotowane słowa uleciały mu z głowy. Mógł zacząć jedynie w taki sposób:

- Kocham cię bardziej niż ojca, Alexandrze, mimo to cię zdradziłem - wyznał, rozrywając liść na strzępy. - Nigdy przeciwko tobie nie spiskowałem i nie planowałem tej zdrady, niemniej jest to zdrada. Nie potrafię kłamać, dlatego chcę, żebyś o wszystkim wiedział.

- O czym mam wiedzieć? - spytał Alexander tak spokojnie, jakby miał usłyszeć od Lee jedynie o jakimś drobnym sprzeniewierzeniu, o niewielkim oszustwie.

Liść zniknął. Lee skierował na Alexandra oczy pełne łez, jego wargi poruszyły się bezdźwięcznie, wyraźnie szukał słów.

- Kocham Elizabeth, a kiedy znalazłem ją osiem dni temu, zdra... zdradziłem cię.

W czarnych oczach na chwilę pojawił się trudny do nazwania błysk, potem zniknął. Twarz Alexandra ani na jotę się nie zmieniła. Milczał przez długą chwilę, która zdawała się trwać wieki. Nadal kucnął z nadgarstkami opartymi o kolana i dłońmi rozluźnionymi tak samo jak przed wyznaniem Lee.

- Dziękuję ci za szczerość - powiedział w końcu.

Niezwykła godność, która przed laty przyciągnęła Alexandra do ośmioletniego chłopca i która wciąż była najważniejszą cechą Lee, powstrzymała go przed wyrzuceniem z siebie usprawiedliwień, samooskarżeń i wszelkich możliwych obietnic, które w takiej sytuacji wydukałby człowiek mniejszego formatu. O ile w ogóle człowiek mniejszego formatu zdobyłby się na takie wyznanie wobec Alexandra.

- Doszedłem do wniosku, że łatwiej mi będzie powiedzieć ci o wszystkim niż cię okłamywać - wyznał Lee. - To ja jestem wszystkiemu winien, nie Elizabeth. Kiedy ją znalazłem, nie była sobą, była... potwornie zagubiona. Nie zmienia to jednak faktu, że to się stało i że wczoraj ponownie cię zdradziłem. Elizabeth jest przekonana, że mnie kocha.

- Dlaczego miałyby cię nie kochać? - spytał Alexander. - Sama cię wybrała.

- Dobrze wiem, że to w ogóle nie powinno się zdarzyć. Wczoraj powinienem z tym skończyć. Nie skończyłem. Nie mogłem.

- Czy Elizabeth wie, że mi o tym mówisz, Lee?

- Nie.

- A twoja matka? Czy Ruby o tym wie?

- Nie.

- W takim razie tylko my dwaj o tym wiemy.

- Tak.

- Biedna Elizabeth - westchnął Alexander. - Od jak dawna ją kochasz?

- Od siedemnastego roku życia.

- To dlatego tak bardzo bałeś się powrotu do Kinross. Dlatego zniknąłeś z powierzchni ziemi.

- Tak. Musisz mi jednak uwierzyć, że nigdy nie spodziewałem się takiego rozwoju sytuacji ani nie miałem zamiaru niczego robić. Zawsze za bardzo cię kochałem, żeby wyrządzić ci krzywdę. Wszystko stało się w chwili, kiedy byłem całkowicie bezbronny - i Elizabeth również. Nie potrafiła się temu oprzeć. Przyłapałem ją w chwili, kiedy w ogóle się nie pilnowała.

- Odniosłeś ogromne zwycięstwo - powiedział Alexander

szorstko. - Mnie nigdy nie udało się przyłapać jej w takiej chwili. Gdybym to ja ją znalazł, nadal by się pilnowała. Tak wygląda historia Elizabeth i moja. Od lat tkwię u boku osoby całkowicie pozbawionej życia. I ducha. Cieszę się, że ogień zapłonął.

Alexander przyjmował cios jak silny, honorowy, niezłomny mężczyzna, jakim w rzeczywistości był. Niestety, to jeszcze bardziej zwiększyło cierpienie Lee, który zdawał sobie sprawę, że Alexander poczuł ogromny ból, ale nie miał zamiaru tego pokazać.

- Tak czy inaczej - kontynuował Lee - naraziłem ją na ogromne ryzyko. Wiem, że nie powinna mieć dzieci, mimo to nie mogłem się powstrzymać. Wczoraj spotkałem się z nią, żeby porozmawiać na ten temat, ale nie poszło tak, jak chciałem. Kiedy przypomniałem jej o niebezpieczeństwie, wybuchnęła gromkim śmiechem.

- Śmiechem?

- Tak. Nie uwierzyła, że coś jej grozi.

- Może rzeczywiście nic jej nie grozi. - Alexander wstał i wyciągnął rękę do Lee. - Chodź, przejdźmy się trochę... Chcę zobaczyć miejsce, które leży bezpośrednio nad końcem korytarza numer jeden. Lubię je, moja dusza, duch, czy jak zechcesz to nazwać, łączy się tam z moją złotą górą.

W oczach pracowników, którzy stali przy silnikach, Alexander i Lee wyglądali jak właściciele kopalni pogrążeni w poważnej dyskusji o jej przyszłości - co bardzo interesowało wszystkich zatrudnionych.

- Twój problem, mój chłopcze, polega na tym, że jesteś zbyt honorowy. Przypuszczam, że Elizabeth nie miałyby nic przeciwko posłużeniu się oszustwem, prawda?

- Ale nie dlatego, że lubi kłamać - wydukał Lee. - Myślę, że od lat był to jej sposób na życie. Na pewno bardzo się boi, że wszystko odkryjesz. Och, zdaje sobie sprawę z twojej życzliwości i twojego szacunku do niej, mimo to bardzo się ciebie boi, co jest dla mnie ogromną tajemnicą.

- Dla mnie nie — zdradził Alexander, uderzając w skałę. - Jestem dla niej ucieleśnieniem szatana.

- Co takiego?

- Elizabeth padła ofiarą dwóch skrzywionych psychicznie, złych starców. Obaj nie żyją, ale chyba już do końca życia będą mieli na nią wpływ. Jestem dla niej tylko przystankiem, kimś, kto spłodził jej dzieci, kimś, w czym domu mieszka i z kim razem zasiada do stołu. Nie zapominaj również o swojej matce, którą będę kochał aż do śmierci - o czym Elizabeth dobrze wie. Mój drogi chłopcze, nie jesteśmy w stanie zmusić innych ludzi, by byli tacy, jak chcemy, i by robili to, co chcemy, chociaż żeby odkryć tę prawdę, musiałem skończyć pięćdziesiąt pięć lat. Z wielu powodów, których nie ma sensu wymieniać, Elizabeth mnie nie znosi. Kontaktu fizycznego również. Kiedy jej dotykam, natychmiast kuli się w sobie. Przestałem ją kochać wiele lat temu - kłamał Alexander, pragnąc jak najbardziej oszczędzić Lee - o ile w ogóle kiedykolwiek ją kochałem. Na początku wydawało mi się, że darzę ją jakimś uczuciem, ale może po prostu zauroczyła mnie myśl, że moglibyśmy stać się sobie bliscy i że Elizabeth kiedyś odwzajemni moją miłość. Czy dopiero teraz cię pokochała?

- Elizabeth twierdzi, że nie - odparł Lee.

Bezosobowe, niemal beznamiętne przesłuchanie sprawiało mu ogromny ból. Chciał... pragnął... żeby Alexander na niego krzyknął, uderzył go, kopnął. Wszystko, tylko nie to!

- W takim razie oboje cierpiełście, a mimo to byliście mi wierni. To dla mnie bardzo ważne.

- Wiem, że dzisiaj wszystko się skończy, Alexandrze. Jestem na to przygotowany.

- To znaczy, że masz spakowane walizki?

- Metaforycznie - tak.

- A co z Elizabeth? Masz zamiar skazać ją na następne lata życia u boku mężczyzny, którego nie znosi?

- Wszystko zależy od ciebie. Elizabeth nie pojedzie bez Dolly, a Dolly jest twoją jedyną wnuczką. Sąd przyznałby ją tobie... gdyby twoja żona została uznana za cudzołożnicę.

- Tak, zdrada to jedyne poważne uzasadnienie rozwoju. Może nim być również przemoc, ale nas to nie dotyczy, zresztą wielu sędziów bije swoje żony. Z drugiej strony

mogłaby się ze mną rozwieść, ponieważ od lat zdradzam ją z Ruby.

- To wyglądałoby naprawdę dziwnie. Rozwiedziona żona sławnego człowieka wychodzi za mąż za syna kochanki byłego męża. Półkrwi Chińczyka. Prasa miałaby o czym pisać.

- Jeśli Elizabeth naprawdę cię kocha, zrobi to.

- Naprawdę mnie kocha, ale przez długie lata otaczałaby nas atmosfera skandalu, chyba że wyjechalibyśmy za granicę. Może to jest jakieś wyjście.

- Problem w tym, że jesteś mi potrzebny tu, na miejscu, Lee, nie za granicą.

- W takim razie nie ma wyjścia! - krzyknął zrozpaczony Lee.

Alexander zmienił taktykę.

- Jesteś pewien, że Elizabeth nic nie wie o naszej rozmowie?

- Absolutnie. Ma teraz nową tajemnicę i jest z tego powodu bardzo zadowolona.

- Czy jesteś święcie przekonany, że Ruby również o niczym nie wie?

- Jestem. Zawsze opowiadałem jej o wszystkim, łącznie ze swoją miłością do Elizabeth. Nie ma na świecie kobiety, która wiedziałaby więcej niż moja matka, ale ani słowem nie wspominałem jej o ostatnim rozwoju wypadków. Potrafi dochować tajemnicy równie dobrze jak Elizabeth... ale... ale nie mogłem się zdobyć na wyznanie.

Alexander uniósł głowę i spojrzał Lee prosto w oczy.

- Potrzebuję trochę czasu, żeby się zastanowić - powiedział. - Daj mi słowo, że nie wspomnisz o tym nikomu, łącznie z Ruby i Elizabeth.

Lee wstał ze swojej skały i wyciągnął rękę.

- Masz moje słowo honoru, Alexandrze.

- W takim razie umowa stoi. Jutro po odstrzale dam ci odpowiedź. Będziesz w kopalni?

- Jeśli tylko chcesz.

- Chcę, nawet bardzo. Summers ma dwie lewe ręce, a Prentice mnie wkurza. Wszystko jest w porządku, kiedy

to on wysadza skały, ale ilekroć ja to robię, zachowuje się jak wariat.

- Wiem o tym - szepnął Lee.

- Tak, rzeczywiście. Po prostu ta nowa wiadomość trochę mnie zaskoczyła. Dziękuję za szczerość, Lee, najmocniej dziękuję. Wiem, że się co do ciebie nie pomyliłem. Przepraszam za to, jak potraktowałem cię w tysiąc osiemset dziewięćdziesiątym roku. Miałem wtedy o sobie zbyt wysokie mniemanie. - Tupnął w ziemię i wsłuchał się w głuchy odgłos. - Teraz odyskałem rozsądek. Nikt nie ma bardziej lojalnego i zaradnego zastępcy. Pewnego dnia będziesz doskonałym dyrektorem. - Odchrząknął i spojrzał z lekką drwiną. - Ale zmieniam temat, a przecież w tej chwili przede wszystkim muszę znaleźć sposób, żeby cię utrzymać a jednocześnie zwrócić wolność Elizabeth.

- Myślę, że to niemożliwe, Alexandre.

- Nie ma rzeczy niemożliwych. Spotkamy się jutro o ósmej rano w głównej galerii. Prawdopodobnie będę wtedy jeszcze w korytarzu numer jeden, ale nie wchodzić do środka. Z dynamitem nie ma żartów.

Po tych słowach ruszył w stronę kolejki. Lee skierował się na ścieżkę.

- Lee! - zawołał nagle Alexander.

Syn Ruby stanął i odwrócił się.

- Dziś są urodziny Dolly. O czwartej w Kinross House.

Kompletnie zapomniałem o urodzinach Dolly - pomyślał Lee ze znużeniem, gdy wkładał na siebie czarny garnitur. Ponieważ uroczystość miała się zacząć o czwartej, nie obowiązywały stroje wieczorowe, choć - oczywiście - po przyjęciu urodzinowym dorośli zasiądą do kolacji. Będzie Constance Dewy.

Ruby szła korytarzem ze swojego pokoju. Lee zatrzymał się i zaczekał na nią. Jaka ona piękna! Miała teraz jeszcze lepszą figurę niż niegdyś, ó ile to w ogóle możliwe. Ważyła niewiele więcej niż wtedy, gdy Lee był dzieckiem, czyli w czasach, kiedy panowała moda na zmysłowość, a mężczyźni nie

kryli, że to im się podoba. Ruby miała na sobie suknię z francuskiej krepy - tak zielonej jak jej oczy. Przędzik i bufiaste rękawy ozdobiły różowe wypustki, a sięgająca kolan spódnica miała powycinane zęby, zakończone frędzlami. Długa do ziemi spodnia część była różowa, rękawiczki z kozłej skóry również. Ozdobiony różowymi różami mały zielony kapelusik z podwiniętym rondem ukrywał rudozłociste włosy.

- Wyglądasz tak smakowicie, że można by cię schrupać - powiedział, całując jedwabisty policzek i zamykając oczy, by rozkoszować się zapachem gardenii.

Roześmiała się.

- Mam nadzieję, że Alexander myśli tak samo.

- Nie mówi się takich rzeczy synowi.

- No cóż, przynajmniej wiesz, co myślę. Twoje rajskie ptaki powinny się z tego cieszyć.

- Moje rajskie ptaki wolą blask brylantów.

Gdy dojechali kolejką do Kinross House, zastali Alexandra, Elizabeth i Constance w małej jadalni ozdobionej chorągiewkami. Wszyscy mieli na głowach urodzinowe kapelusiki. Constance przywiozła je z Bathurst, gdzie jakiś przedsiębiorczy Chińczyk wykorzystywał chińską umiejętność robienia różnych rzeczy z cienkiego jak bibułka, kolorowego papieru. Sprzedawał w swoim sklepiku serpentyny, kapelusiki, wyszukane papierowe obrusy i serwetki, a także przepiękny papier do pakowania prezentów.

Kiedy Peony pod jakimś pretekstem przyprowadziła Dolly, dorośli odśpiewali jej chórem *Happy Birthday* i obsypali zadowolone dziecko prezentami. Niemniej było to smutne przyjęcie urodzinowe: Dolly nie znała żadnych rówieśników. Co daje się w prezencie siedmiolatce? Lee znalazł rosyjskie matrioszki - w środku każdej figurki była mniejsza. Ruby kupiła niemiecką porcelanową lalkę z ruchomymi rękami i nogami, ubraną zgodnie z nakazami najnowszej mody. Zabawka miała prawdziwe włosy i czerwone wargi, między którymi widać było zęby i ruchomy język. Alexander sprezentował Dolly rowerek na trzech kółkach, a Elizabeth złotą bransoletkę z połączonych serduszek, na których wybity był symbol szczę-



ścia - końska podkowa. Constance wręczyła dziewczynce ogromne pudło cukierków.

Dolly zdmuchnęła siedem świeczek z tortu, który z prawdziwym uczuciem przygotował Chang, pokrywając całość lukrem w ulubionym przez dziewczynkę różowym kolorze.

- Przypuszczam, że przez całą noc będzie wymiotować - powiedziała Constance, gdy wyszli do salonu po kilku zabawach i wizycie w stajni, gdzie obejrzeli główny prezent Dolly - szetlandzkiego kuczka.

- Nic jej nie będzie - oznajmiła Elizabeth spokojnie. - Kiedy zwróci to, co najgorsze z ogromnej ilości słodyczy, Penny zaaplikuje jej jedno z obrzydliwych lekarstw Hunga Chce, dzięki czemu mała spokojnie zaśnie.

Lee doszedł do wniosku, że Alexander nigdy nie wpadłby na to, że jego żona ma romans. Elizabeth ani razu nie patrzyła na ukochanego dłużej, niż nakazywała przyzwoitość.

Kolacja była mniej obfita niż zwykle - urodzinowy tort i bajeczne kanapki nie są zbyt dobrymi przystawkami. Gdy tylko danie główne zniknęło, Alexander wstał.

- Jeśli się nie pogniewacie, pójdę do kopalni. Mam tam coś do zrobienia.

- Pomogę ci.

- Dzięki, ale ta robota należy do mnie i tylko do mnie.

- Nie skorzystasz nawet z pomocy Summersa? - spytał Lee.

- Nie chcę nawet Summersa.

- Jak się miewa jego biedna żona? - spytała Constance.

- Kompletnie pomieszało jej się w głowie, ale oprócz tego jest całkiem zdrowa.

- To smutne.

- Tak - przyznał Alexander, po czym zniknął.

Wyznanie Lee spadło na niego jak grom z jasnego nieba i chociaż Alexander spokojnie go wysłuchał, myśl o tym przyprowadziła go o zawrót głowy. Nigdy nie przyszłoby mu na myśl, że Elizabeth może kochać Lee. Gdy ten opowiadał o wszystkim, Alexandrowi przyszło na myśl, że jego żona ma dobry

gust - wybrała uczciwego i bardzo przyzwoitego mężczyznę. Lee nie był człowiekiem prostackim, dlatego nie wspomniał o matce Alexandra i jej tajemnicy, chociaż wyraźnie cały czas o tym pamiętał. Podobno miłość jest ślepa, jednak Lee mimo to zauważył, że Elizabeth ma skłonność do tajemnic. Gdyby zaszła w ciążę, a Lee o niczym nie powiedział, do końca nie zdradziłaby, kto jest ojcem. Tak to bywa, gdy surowo karze się dzieci za przyznanie się do winy, gdy ich wyznania nie są traktowane jako chęć powiedzenia prawdy, a zatem czyn chwalebny. W taki oto sposób Elizabeth nauczyła się nie przyznawać do czegokolwiek. Zamiast tego po mistrzowsku opanowała sztukę zachowywania tajemnic. Robiła to tak dobrze, że sama nie bardzo wiedziała, co nią powoduje.

Tymczasem Alexander wcale jej nie pomagał. Za bardzo skoncentrował się na tym, żeby odpowiednio ją ubrać i wyposażać, obsypać klejnotami i przygotować do roli pani domu. Kiedy się do niej odzywał, przemawiał jak nauczyciel, wygłaszał długie tyrady na tematy, które znacznie wykraczały poza zakres jej wiedzy - mówił jej o geologii, górnictwie, swoich ambicjach. O synach, którzy mieli podzielać jego zainteresowania. Co ją obchodziło, że to konkretne urwisko powstało w permie, a tamta warstwa w sylurze? Tymczasem o tym właśnie opowiadał jej podczas podróży do Kinross. Nie o rzeczach, na których mogła się znać, ale o tym, co sam kochał. Och, gdyby można było cofnąć czas! Mieć choćby tylko świadomość, że swoim wyglądem dokładnie przypomina szatana z rysunku starego Murraya! Co gorsza, Elizabeth znalazła się w łóżu małżeńskim zupełnie do tego nieprzygotowana, nawet jeśli poinformowano ją, jak to wszystko wygląda. Młode dziewczęta w rolniczej Szkocji są trzymane pod kloszem, pozostawiane w błogiej nieświadomości. Między opisem, prawdopodobnie zaprezentowanym jej przez jakąś litościwą krewną, a samym aktem leżała zatoka, którą można było pokonać jedynie po długich przygotowaniach.

O tych przygotowaniach Alexander nawet nie pomyślał. Nie ubiegał się o względy swojej żony, lecz po prostu przyznał sobie do niej prawo - jak do kopalni, z której od razu można

wydobywać złoto. Powinien przez jakiś czas jadać z nią ciche kolacje, zasypywać ją kwiatami, a nie brylantami, całować tylko po otrzymaniu zgody, powoli ją rozbudzać i przyzwyczajać do coraz większej intymności. Ale nie, wielki Alexander Kinross nie mógł tego zrobić! Spotkał ją, następnego dnia wziął z nią ślub i po jednym pocałunku w kościele wpakował się do jej łóżka, żeby tylko potwierdzić w jej oczach, iż niczym nie różni się od zwierzęcia. Błąd po błędzie - oto cała historia jego związku z Elizabeth. Poza tym więcej znaczyła dla niego Ruby.

Dopiero po zniknięciu Elizabeth naprawdę zrozumiał, jaką krzywdę jej wyrządził. Ile zadał jej bólu, jak ją zawiódł. Ona sama nie miała możliwości wyboru.

Nic dziwnego, że od początku mnie nie lubiła - pomyślał. Nic dziwnego, że tak chorowała, będąc w ciąży. Nie chciała, żebym był ojcem jej dzieci, chociaż nie znalazła mężczyzny, który by jej odpowiadał. Teraz, kiedy wiem o Lee, jestem pewien, że Elizabeth mimo swojego wieku może bez żadnych problemów rodzić dzieci. Cieszę się, że przed dzisiejszą wyprawą dowiedziałem się wszystkiego od Lee! Jest dla niej idealny!

Alexander miał korytarz numer jeden tylko i wyłącznie dla siebie. Szychta zmieniała się dopiero o północy, a górnicy w tunelach numer pięć i siedem wiedzieli, że właściciel kopalni pracuje w tunelu numer jeden. Dopóki kogoś nie wezwie, będzie sam.

Kompresor to cudowne urządzenie - mimo dużej odległości dostarczał sprężone powietrze do świdra. Alexander był zadowolony z tego konkretnego egzemplarza, ponieważ był nowy i bardzo sprawnie działał.

Miał zamiar wywiercić otwory głębokie na trzy i pół metra i rozmieścić je tak, jak zaplanował kilka dni temu - dlatego nie przyjął pomocy Lee. Lee zaczęłyby zadawać pytania; zbyt dużo wiedział na ten temat. Tak czy inaczej Alexander nie potrzebował pomocy, wiedział dokładnie, co robi, i mógł to zrobić dobrze i szybko. W pierwszym otworze świder na głębokości

trzech metrów natrafił na próżnię - Alexander miał rację, był tam uskok! Nadal jednak wiercił otwory, za każdym razem mniej więcej na tej samej głębokości trafiając na pustkę. Wierząc, przez cały czas myślał.

Miałem naprawdę wspaniałe życie! Udało mi się zrehabilitować! Prawdziwa recepta na sukces to ciężka praca, inteligencja i ambicja. W żadnym ze swoich przedsięwzięć, od złota po gumę, nie popełniłem błędu. Jeśli koniecznie gdzieś musiał spotkać mnie zawód, mogło to być tylko życie prywatne. Sir Alexander Kinross, kawaler Ostu - czyż nie wyglądałem elegancko w swoim stroju? A jak się cieszyłem! Triumfy, podróże, szalone przygody, rosnąca kupka złota w Banku Anglii, budowa modelowego miasta, które o kilka generacji wyprzedza bieg historii, świadomość, że wszyscy urzędnicy i politycy mają swoją cenę, i przyjemność kupowania owych chciwych głupków. Co są warte pieniądze, jeśli biorąc je, człowiek zaprzeda się innemu człowiekowi? Tak, w ciągu pięćdziesięciu pięciu lat przeżyłem dużo wspaniałych chwil.

Przerwał, żeby zawiązać na czole bandanę, potem dalej pracował, wykonując pewne, płynne ruchy.

Chociaż małżeństwo bardzo unieszczęśliwiło Elizabeth, obdarzyła go cudowną córką, która daleko zajdzie w wybranym przez siebie zawodzie - pod warunkiem, że nie stanie się bojowniczką. Nell, jak zauważył, była altruistką, co odziedziczyła po matce. Jedynym celem, którego Alexandrowi nie udało się osiągnąć, był syn i dziedzic z jego własnej krwi i kości. Nie powinien pisać listu do Szkocji z prośbą o żonę, należało poślubić Ruby - żonę, którą wybrało jego serce, ponieważ ukradła mu je, a wraz z nim wszystkie myśli, posługując się swoim zmysłowym, ponętym ciałem. Chociaż liczyło się nie tylko jej zmysłowe, ponętne ciało. Ważne także było rubaszne, błyskotliwe poczucie humoru, ogromna mądrość, wesołość, niezwykle umiłowanie życia. Jedna na wiele milionów - Ruby. Ją również zawiódł, tak samo jak Elizabeth. Obie kochał i obie bardzo zranił.

Miał jednak poważny dług wobec Elizabeth. Nadszedł czas, by go spłacić. Niewybaczalnym błędem było to, że chociaż ją

kochał, nie zdołał dać jej szczęścia. Ruby przynajmniej była szczęśliwa. Lee będzie idealny dla Elizabeth, tylko czy poradzi sobie z jej skrytością? Jest zakochany w niej po uszy, tylko że jest to owa dworska, średniowieczna miłość - beznadziejna, czysta tęsknota z daleka. Czy uda mu się przejść od braku nadziei do spełnienia? Czy Elizabeth, o której marzył przez siedemnaście lat, jest tą samą Elizabeth, z którą będzie musiał żyć? Tego Alexander nie mógł i nie chciał wiedzieć.

Pomyślał o Sungu. Kochany, stary Sung! Nikt nigdy nie miał lepszego współnika, z którym mógłby rozpocząć tak ogromne przedsięwzięcie. Oczywiście, to po nim Lee jest taki honorowy. Z drugiej strony należy to uznać za dziwne, ponieważ ojciec nie wychowywał osobiście swojego syna - mieszkańca - prawdę mówiąc, nie bardzo się nim interesował. Chińscy synowie Sunga byli mniej przystosowani do australijskich warunków niż Lee; zostali zupełnie inaczej wychowani. Alexander często uważał, że najlepszym elementem umowy był Lee. Po połączeniu kolonii sytuacja Chińczyków się pogorszy, ale Alexander był pewien, że ci, którzy już byli w Australii, tu zostaną. Jakie to głupie, że ignoruje się umysły i talenty przedstawicieli innych ras!

Anna była dla niego karą niebios do spółki z Jade, Samem O'Donnellem i Theodorą Jenkins. Ta ostatnia stanowi dobitny przykład, jak miłość może zrujnować życie! Głupia kobieta - opuściła Kinross i teraz żyje w skrajnej nędzy w Bathurst, zajmując się cerowaniem i nauką gry na fortepianie. Wszystko dlatego, że nie chciała uwierzyć, jaki naprawdę był jej czarujący pomocnik. Drobniutka, ubrana na czarno Jade obracała się delikatnie na końcu sznura, a obecnie jej popioły przenikają do taniej trumny Sama O'Donnella. Trzeba przyznać Sungowi, że wykazał się ogromną pomysłowością. Po ostatnich deszczach rozpadające się kości O'Donnella zostały na zawsze uwięzione w delikatnych objęciach jego morderczyni.

Czy to ma jakieś znaczenie dla Anny? Biednej, niewinnej, małej kruszynki. Była to tragedia tak nieuchronna jak czoło łodowca, które rzeźbi dolinę. Choćby tylko z tego powodu Alexander miał ogromny dług wobec Elizabeth, która najbardziej

to odczuła. No cóż, musi dać jej szansę i modlić się, żeby nie było za późno. Lee będzie należał do niej aż do śmierci, tylko czy Elizabeth go zechce, gdy już nic nie będzie stało na przeszkodzie? Czy również i on zacznie ją odpychać? Nie zacznie - pomyślał Alexander - jeśli urodzi mu dzieci. To będą dzieci miłości. Ciekawe, czy któreś będzie podobne do Ruby? Podobaloby mi się to!

Otwory były zrobione. Alexander poszedł korytarzem do miejsca, gdzie Summers przyciągnął właśnie czterokołowy wózek ze skrzynką dynamitu, lontem, drutem i detonatorami. Jak czas szybko ucieka! - pomyślał Alexander, zerkając na zegarek. Było wpół do siódmej. Wiercenie otworów zajęło mu dziewięć godzin. Nieźle, jak na starego człowieka.

- Prosił pan o pełną skrzynkę, sir Alexandrze. Czy to nie za dużo?

- O wiele za dużo, Summers, ale nie odpowiadał mi dynamit z otwartej skrzyni. Temu muszę się dopiero przyjrzeć.

Unióś drewniane wieko skrzyni i spojrzął na równe rządki brązowych lasek. Wziął do ręki jedną z nich, powąchał i kiwnął głową.

- Będzie dobry. Zostaw mi cały wózek.

- Szkoda, że jestem takim beztalenciem, jeśli chodzi o materiały wybuchowe - wyznał Summers z prawdziwym żalem, i zaczął pchać wózek w stronę korytarza numer jeden.

Alexander powstrzymał go.

- Dziękuję, Summers, poradzę sobie.

- A co ze świdrem? Może przynajmniej odłączę go od kompresora?

- Już to zrobiłem.

- Nie powinien pan, sir Alexandrze, tak się forsować, naprawdę.

- Chodzi ci o mój wiek? - spytał Alexander z uśmiechem i pchnął wózek.

Summers przez chwilę stał i obserwował Alexandra, którego postać widniała w jasnym świetle, aż w końcu zniknęła za zakrętem.

Wróciwszy na przodek, Alexander wziął łaskę najsilniejszego materiału wybuchowego i z jednej strony naciął opakowanie ostrym nożem. Bez trudu wcisnął dynamit do otworu, po czym za pomocą bardzo długiego pręta wepchnął łaskę w pustą przestrzeń. Potem tak samo postąpił z następnymi ładunkami, pracując tak szybko, jak potrafił, i napełniając dziurę, póki nie zostało w niej miejsce tylko na jedną łaskę. Przymocował do niej detonator, zapalnik i dwa druty, połączone włóknem platynowym na bawełnie strzelniczej. Potem przeszedł do następnego otworu.

Pot spływał po nim strumieniami, mięśnie bolały z wysiłku, mimo to Alexander zdołał rozmieścić ładunki zgodnie z planem i do każdego otworu doprowadzić długi drut. Dzięki temu w ścianie znalazło się sto pięćdziesiąt sześć lasek, z których każda zawierała sześćdziesiąt procent nitrogliceryny. Potem z każdego drutu zdjął dwadzieścia centymetrów izolacji i splótł je razem, pragnąc mieć jedną wiązkę. Zdjął również kawałek plastikowej osłonki na końcu drutu, który potem rozwijał, wracając do galerii, żeby tam podpiąć go do rozdzielni elektrycznej i w ten sposób spowodować wybuch. Zrobione! Z zadowoleniem przyjrzał się własnej robocie i przytaknął.

Kopiąc przed sobą szpulę z drutem, poszedł śliskim chodnikiem do galerii. Czekali tam już na niego Summers, Lee i Prentice. Ten ostatni podciągnął szpulę do rozdzielni i pochylił się, by uciąć drut, który miał zamiar osobiście podłączyć. Alexander odebrał mu kabel i sam wykonał to zadanie. Co za wybredny, pieprzony gnojek! - pomyślał Prentice. Osobiście musi wszystko zrobić, jakby tylko on jeden to potrafił.

- Kochany numer jeden jest gotowy do odstrzału - oznamił Alexander rzeczowo i uśmiechnął się do nich.

Był brudny i cholernie zmęczony, ale wyraźnie szczęśliwy.

Prentice włączył syrenę, która ostrzegała wszystkich, że lada chwila nastąpi wybuch. Gdy w końcu przestała wyć, Alexander nacisnął przełącznik na rozdzielni. Amperomierz pokazał, że prąd popłynął. Stali z rękami na uszach, tak samo jak czterdziestu innych mężczyzn, ale wybuch nie nastąpił. Korytarz numer jeden tonął w ciemności, ponieważ wyłączyło się w nim światło.

- Cholera! - mruknął Alexander. - Kabel musi być przerwany.

- Zaczekaj! - krzyknął ostrzegawczo Lee. - Alexandre, zaczekaj chwilę. Może nastąpić opóźniony zapłon.

W odpowiedzi Alexander wyłączył prąd. Wskazówka amperomierza opadła na zero.

- Sam to naprawię - powiedział, biorąc lampę i ruszając w głąb korytarza. - To mój odstrzał. Wy wszyscy macie stać tutaj, jasne?

Tym razem pokonał całą odległość w kilku susach, uśmiechnięty od ucha do ucha i zadowolony, że mu się udało. Mężczyźni, którzy zostali za jego plecami, nie wiedzieli, że prąd wciąż płynął; w rozdzielni zamontował obejście, które uruchomiło się w chwili, gdy wyłączył przełącznik. Obejście omijało również amperomierz.

Na ziemi leżały dwa druty, nagie miedziane końcówki potyskiwały różowawo w świetle lampy. Alexander postawił latarnię na ziemi i wziął po jednym drucie do każdej ręki.

- To zdecydowanie lepsze rozwiązanie niż sikanie na starość do własnych butów - powiedział i z dziką przyjemnością połączył oba druty.

Cały tunel rozerwał się na kawałki, odłamy skalne popruły na odległość trzystu metrów. Góra, w której trzy metry od powierzchni ściany znajdował się spory uskok, zdawała się zapać po odpaleniu ogromnej ilości dynamitu. Po pierwszym wybuchu w powietrzu rozległ się straszliwy huk. Mężczyźni w galerii zostali porzuceni na boki jak pęcherze w gotującej się wodzie. W powietrzu zawirowały drobne cząsteczki i przetoczyła się chmura pyłu, która popędziła sztolniami do góry i na zewnątrz, a także w dół do punktu przeładunkowego. Huk było słyhać w Kinross, słabe odgłosy dotarły nawet na szczyt góry, mimo to, gdy pył opadł, Lee, któremu wciąż dzwoniło w uszach, zobaczył, że galeria została nietknięta. Na zewnątrz wyły syreny, z miasta biegli ludzie - o Jezu, tylko nie tapnięcie! Kto zginął? Ile korytarzy i sztolni znalazło się pod zwalami kamieni?

Najważniejsze było zapewnienie bezpieczeństwa. Kiedy



Lee wraz z grupką sztygarów przeprowadzał inspekcję, okazało się, że zawalił się tylko korytarz numer jeden. W innych miejscach nie było nawet pęknięć na dźwigarach, podartego płótna, wygięć na szynach. Cała siła wybuchu ograniczyła się do korytarza numer jeden.

Ten człowiek to geniusz - pomyślał Lee tępo, gdy razem z Summersem poszedł korytarzem numer jeden tak daleko, jak się dało. Alexander tak podłożył ładunek, żeby spowodować jak największe spustoszenie w bardzo ograniczonej przestrzeni. Nie ucierpiał żaden fragment Apokalipsy poza najstarszym korytarzem.

- Stary, kochany numer jeden. Lubi mnie jak nikt.

Summers zachowywał się jak mały chłopiec, większość mężczyzn w galerii szlochała, ale Lee nie mógł zdobyć się na łzy. Podczas gdy Prentice i sztygarzy przygotowywali sprzęt do próby odkopania Alexandra, Lee podszedł dyskretnie do rozdzielni i wyjął kabel, który łączył ją z generatorem. Obrócił drut w rękach, odsunął dodatkową osłonę i zrozumiał, co zrobił Alexander. Zawsze lubiłeś sztuczki, prawda? Nikt go nie obserwował, więc Lee odpiął oboje, wsadził kabel do kieszeni spodni, a potem zdemontował całe urządzenie. Gdyby ktoś je zbadał, nawet przetestował w laboratorium, zachowałyby się dokładnie tak, jak powinno. Idę o zakład, że nawet wiedziałeś, iż ja to znajdę. Alexandrze Kinrossie, chciałeś zginąć w wypadku, który wyglądałby na kaprys losu i za który nikt nie ponosiłby żadnej odpowiedzialności. Pomogę ci w dokonaniu przestępstwa. Jestem ci to winien. Zresztą nie tylko to.

Oczywiście, nigdy go nie znajdą. Kiedy nastąpił koniec świata, Alexander wcale nie wracał do galerii. Był tam, na przodku, z gołymi drutami w rękach. Wzniosłeś sobie wieczny grobowiec, Alexandrze Kinrossie. Jak król w złotym mauzoleum.

- Jim - powiedział Lee do Summersa, który wciąż zawodził. - Posłuchaj mnie! Nie mogę tu zostać, ponieważ ktoś musi zawiadomić kobiety. Mężczyźni, jeśli chcą, mogą przeko-  
pać trzydzieści metrów, nie więcej. Jeśli nie znajdą go w tej

odległości, będzie to znaczyło, że nie żyje. Zresztą i tak wszyscy dobrze wiemy, że zginął. Pozwól im jednak spróbować, dzięki temu poczują się lepiej. Wróć tak szybko, jak będę mógł.

Summers, który przez całe życie słuchał rozkazów, wytarł twarz i nos, po czym spojrzał na Lee zmęczonymi oczami.

- Tak jest, doktorze Costevan. Dopilnuję wszystkiego.

- Dobry z ciebie człowiek - powiedział Lee, poklepując go po plecach.

Zjechać w dół, do miasta, czy zacząć od Kinross House? Pojadę w dół - zdecydowała. Ruby pierwsza usłyszy plotki, więc to ją trzeba zawiadomić najpierw.

Co Alexander powiedział wczoraj pod koniec rozmowy? Że musi wymyślić jakiś sposób, aby mnie zatrzymać, a jednocześnie zwrócić wolność Elizabeth? Tak, coś takiego. Tylko kto się domyśli, że tak właśnie wyglądało jego rozwiązanie? Kto będzie na tyle zdeterminowany, by spróbować dotrzeć do sedna sprawy? Kobiety nigdy się nie dowiedzą, że to nie był wypadek, w związku z tym Elizabeth nie będzie miała wyrzutów sumienia, a Ruby nie zacznie pałać nienawiścią. Gdyby moja matka wiedziała, że Alexander popełnił samobójstwo, uważając, że to najlepszy sposób na wybrnięcie z trudnej sytuacji, znienawidziłaby Elizabeth na zawsze. To oznaczałoby następny rozłam. W ten sposób rozmowa między mną a Alexandrem została naszą tajemnicą. Zginął w wypadku w kopalni. Zdarza się. Och, nie obejdzie się bez spekulacji! Jakim cudem ładunek wybuchnął, skoro był wyłączony prąd? Dlaczego wybuch był tak silny? Dlaczego Alexander nie wpuścił nikogo innego do korytarza numer jeden? Tyle że nikt nie będzie znał prawdy - oprócz mnie... i Alexandra.

Kiedy Ruby, która czekała niespokojnie na werandzie, zobaczyła, jak Lee nadchodzi od strony kolejki, musiała przytrzymać się słupka, żeby nie upaść. Gdy Lee podszedł bliżej, zobaczyła jego twarz - twardą, poważną, napiętą. Czy to widok syna, czy może jakieś tajemnicze przeczucie, coś jednak nagle powiedziało jej z absolutną pewnością, że Alexander nie

żyje. Wyciągnęła jedną rękę, drugą nadal trzymając się palika jak kuli. Lee ujął jej dłoń i pogłaskał ją.

- W korytarzu numer jeden był wypadek. Alexander nie żyje.

Ogromne zielone oczy wyglądały dokładnie tak samo jak oczy kotki, której odebrano kocięta, żeby je potopić: były pełne smutku, konsternacji, bólu. Wkrótce - pomyślał Lee - mama zacznie go szukać w zakamarkach zrozpaczonego umysłu, pewna, że to jakaś pomyłka.

- Jego wielki odstrzał? - spytała.

- Tak. Ładunek nie odpalił, więc poszedł szukać przerwy w kablu.

Zachwiała się. Objął ją ramieniem, wprowadził do środka, posadził na krześle i przyniósł brandy.

- To do niego niepodobne. Nigdy się nie mylił, jeśli chodzi o materiały wybuchowe czy wysadzanie skał. Robił to od trzydziestu pięciu lat - powiedziała, powoli odzyskując kolory.

- Może w tym problem, mamu. Przestał uważać.

- To nie leżało w jego naturze i dobrze o tym wiesz.

- Po prostu próbuję to jakoś wyjaśnić, sobie również.

- W taki oto sposób zostałam wdową! - powiedziała ze zdumieniem w głosie. - Czuję się jak wdowa. Tylko popatrz, wystarczyło pozwolić Alexandrowi, żeby robił wszystko po swojemu, a zostawił po sobie dwie wdowy.

- Poradzisz sobie, mamusiu? Muszę zawiadomić Elizabeth.

- Nie będzie po nim płakać. Teraz może mieć ciebie.

- To niesprawiedliwe, mamu.

- Och, idź już! - powiedziała ze znużeniem. - Po prostu pod wpływem szoku zaczynam głupio gadać. Powiedz Elizabeth, że później do niej wpadnę. Do tego czasu jakoś sobie poradzi, Constance jej pomoże. Teraz wszystkie trzy jesteśmy wdowami.

Przez cały czas wózki opróżniały sztolnię, gdyż pół miasta próbowało usunąć gęsto zbite kamienie z korytarza numer jeden. Lee pojechał kolejką do Kinross House. Zastał Elizabeth i Constance przy herbatce w palmiarni. Dwie zwrócone w jego stronę twarze były całkiem spokojne, póki kobiety nie przy-

rzały się baczniej Lee - był pokryty warstwą kurzu, spocony i miał minę taką jak Sung, gdy wśród jego ludzi następowała jakaś ogromna zmiana.

- Co się stało? - spytała Elizabeth. - Słyszałyśmy słaby wybuch.

- Wypadek. Alexander nie żyje.

Filizanka Constance z hukiem rozbiła się o podłogę. Elizabeth ostrożnie odstawiała swoją i poprawiała ją, żeby tworzyła jeden wzór ze spodkiem. Biała skóra pani Kinross zrobiła się jeszcze bielsza, ale minęła długa chwila, nim spojrzała na Lee. W jej oczach dostrzegł przerażającą mieszaninę żalu i radości, ponieważ walczyły w niej te dwa uczucia. Kiedy walka ustanie - pomyślał Lee - Elizabeth poczuje jedynie ulgę. Żona Alexandra nie będzie go opłakiwać. Będzie to robić moja matka. Ta ocena była niesprawiedliwa wobec kobiet Alexandra; dwadzieścia trzy lata wspólnego życia, nawet jeśli było ono pełne goryczy, musiały zaowocować poczuciem pustki, a zatem i żalu.

- Co z Ruby? - spytała Elizabeth drżącym głosem. - Czy już wie?

- Tak. Powiedziałem jej jako pierwszej ze względu na wieści, które lotem błyskawicy rozniosły się wśród mieszkańców miasta. Tam było słychać potężny wybuch.

- Cieszę się, że powiadomiłeś ją wcześniej niż nas. Dziękuję - szepnęła Elizabeth. - Dla niej Alexander był znacznie ważniejszy. Och, biedaczka!

Constance płakała i wykręcała ręce.

- Nie płacz - powiedziała Elizabeth tym samym łagodnym głosem. - Tak jest lepiej. Lepiej umrzeć w kwiecie wieku niż czekać, kiedy nadejdzie śmierć. Cieszę się za niego.

- Mama powiedziała, że później tu wpadnie. Zawiadomicie Nell?

- Tak, oczywiście.

- Znalaziono jego ciało? - spytała Constance.

Niespokojne oczy Lee skierowały się prosto na nią.

- Nie. Nigdy nie znajdują jego ciała, Constance. Zostało sto, może ponad sto metrów w głębi korytarza, który przestał ist-

nieć. Na zawsze stał się częścią Apokalipsy. - Ruszył w stronę drzwi. - Muszę iść, jestem potrzebny.

Elizabeth przeszła z nim przez trawnik, który zazielenił się po deszczu.

- Nie wiedział o nas, prawda, Lee? - spytała.

- Nie, nie wiedział - zapewnił Lee, nagle zdając sobie sprawę, że jest to jedyne kłamstwo, które może znosić do końca życia. - Cała jego uwaga była skupiona na tym odstrzale. Wypadki chodzą po ludziach, nawet tych, którzy zawsze mają szczęście. Kopalnia to niebezpieczne miejsce. - Przetarł rękami oczy. - Nie wiedziałem tylko, że czeka to Alexandra. Był królem.

- W końcu ciężar musi przytłoczyć króla - powiedziała Elizabeth zagadkowo. - To cena, jaką płaci za rządzenie.

- Czy w twoim życiu i sercu jest wciąż miejsce dla mnie?

- O tak, zawsze, ale teraz będziemy musieli poczekać.

- Mogę czekać, dopóki pamiętasz, że jestem na każde twoje zawołanie. Kocham cię, Elizabeth. Śmierć Alexandra niczego nie zmienia.

- Ja też cię kocham. Myślę, że Alexander byłby zadowolony, iż znalazłam kogoś, kogo potrafię pokochać. - Stała na palcach i pocałowała Lee w policzek. - Teraz ty tu rządzisz. Przychodź, kiedy tylko będziesz mógł.

Czy ona nigdy się nie zmieni? - zastanawiała się Ruby, gdy tego popołudnia spotkała Elizabeth w Kinross House. Oficjalna wdowa po Alexandrze była opanowana, chłodna i obojętna jak zawsze. Nawet w jej oczach widać było spokój, chociaż nie szczęście. Zasyła się gdzieś i nikt nie wie, gdzie. Alexander zawsze tak o niej mówił.

Powiedziano o wszystkim Dolly. Leżała teraz w łóżeczku, gorzko płacząc, a Peony próbowała ją uspokoić i pocieszyć. Elizabeth zadzwoniła do Nell, przerwała jej obchód na oddziale w Prince Alfred Hospital i poinformowała, że ojciec nie żyje. Jest już w drodze - powiedziała do Ruby tym swoim spokojnym, obojętnym, łagodnym głosem.

Lee wrócił na kolację, wykąpał się i przebrał w czyste ubranie.

- Postanowiliśmy zakończyć poszukiwania - powiedział, siadając jak starzec i przyjmując od matki bourbona. - Wszyscy sztygarzy uznali, że pogłębienie tunelu o dalsze trzydzieści centymetrów może grozić następnym, jeszcze większym zawalem. Nigdzie nie ma śladu ciała Alexandra. Został we wnętrzu góry.

Elizabeth niepokoiła się, że nie ma zwłok.

- Co zrobimy, Lee? - spytała. - Nie możemy oficjalnie go pochować, prawda?

- Nie możemy.

- Ale on przecież musi mieć jakiś grób!

- Może go mieć - zapewnił cierpliwie. - Tyle że nie będzie w nim ciała, Elizabeth. Może mieć grób, gdzie tylko zechcesz.

- Obok Anny. Zawsze lubił szczyt góry.

Ruby siedziała bez słowa, wciąż zbyt zaszokowana, by płakać. Jakby za milczącą zgodą wszystkie trzy kobiety przywdziały czerni. Miały na sobie suknie z materiału o grubym splocie, wykończone wysoko pod szyją, surowe, bez żadnych ozdób. Czy wszystkie panie mają coś takiego schowanego na wszelki wypadek na dnie szafy? - zastanawiał się Lee. Z drugiej strony po śmierci Anny nikt nie włożył żałoby. Był to zbyt miłosierny koniec, by ubierać się na czarno.

- Posąg - powiedziała nagle Ruby. - Posąg z brązu Alexandra na Kinross Square. W koźlej skórze, na koniu.

- Tak - podchwyciła z zapalem Constance. - Wykonany przez kogoś dobrego.

Trzy pary oczu skierowały się na Lee. Chcą, żebym wszystkiego dopilnował - domyślił się. Zająłem miejsce Alexandra, ale czy tego chcę? Odpowiedź brzmi „nie”. Wygląda jednak na to, że nie mam wyboru. Śmierć Alexandra sprawiła, że jestem mocniej związany z Kinross niż Cezar ze swoją koncepcją Rzymu.

Przespał tę noc w Kinross House, chociaż nie w łóżku Alexandra, ale w małym pokoju gościnnym, który przez jakiś czas był więzieniem Anny. W środku nocy obudził go koszmar senny, wówczas okazało się, że obok niego leży Elizabeth. Drgnął przerażony, ale gdzieś w głębi duszy poczuł wdzięczność. Jego

ukochana miała na sobie koszulę nocną, a zatem nie przyszła w poszukiwaniu seksualnego pocieszenia. Odwrócił się na bok, żeby ją objąć, wtedy przywarła do niego i lekko go pocałowała.

- Skąd wiedziałas, że cię potrzebuję? - spytał do jej włosów.
- Ponieważ go kochałeś.
- A ty nie? Nawet w głębi duszy?
- Nie, nigdy.
- Jak to zniosłaś?
- Oddzielając się murem od niego i naszego małżeństwa.
- Przy mnie nie będziesz musiała tego robić.
- Wiem. Chociaż początkowo będzie mi trudno, najdroższy.
- To zrozumiałe. Musisz powoli, stopniowo, po jednej cegle rozbierać ten mur. Nie będziesz sama. Zawsze mogę ci pomóc.
- To wydaje się zbyt nierealne, by mogło być prawdą. Myślałam, że Alexander będzie żył wiecznie. Wydawało mi się, że jest tego rodzaju człowiekiem.
- Ja też tak myślałem.
- Kiedy będziemy mogli powiedzieć ludziom o nas?
- Najwcześniej za kilka miesięcy, Elizabeth. Chyba że jesteście gotowa na skandal.
- Jestem gotowa na wszystko, jeśli tylko będziesz ze mną, ale ty byłbyś o wiele szczęśliwszy, gdyby odbyło się bez sensacji. Kochałeś go.
- Tak, kochałem go.

Ponieważ koroner miał swoją siedzibę w Bathurst, sprawa - trudno było ją uznać za rutynowe dochodzenie, które ma na celu ustalenie przyczyny zgonu - toczyła się w tym mieście. Sala pełna była dziennikarzy, ponieważ o śmierci sir Alexandra Kinrossa pisano w gazetach na całym świecie.

Summers zeznał, że sir Alexander zostawił mu karteczkę z prośbą o dostarczenie nieotwartej skrzyni z sześćdziesięcioprocentowym dynamitem. W skrzyni było dwieście lasek. Potem przyznał, że ma dwie lewe ręce, jeśli chodzi o materiały wybuchowe, i że byłby szczęśliwy, gdyby potrafił odróżnić jeden koniec laski dynamitu od drugiego, o ile w ogóle czymś się różnią. Był gotów przysiąc, że sir Alexander wyłączył prąd

na rozdzielni, ponieważ widział, jak wskazówka amperomierza opadła na zero. Nikt go potem nie włączał, gdy sir Alexander poszedł w głąb korytarza - tego Summers też był całkowicie pewien.

Prentice powiedział, że odebrał od sir Alexandra szpulę drutu i uciął go, ale sir Alexander był wyraźnie zły, odebrał mu drut, zdjął izolację i osobiście go podłączył. Potem Prentice włączył syrenę, w związku z czym wszyscy górnicy, którzy byli na terenie kopalni, opuścili swoje korytarze i zebrali się w galerii. Na własne oczy widział, jak sir Alexander nacisnął przełącznik, i dostrzegł, że wskazówka amperomierza zasynchronizowała przepływ prądu. Potem z takim samym przekonaniem oznajmił, że sir Alexander wyłączył prąd i wrócił do korytarza numer jeden, żeby naprawić przerwany przewód - przynajmniej tak wszyscy uważali.

Lee potwierdził zeznania Summersa i Prentice'a, że to sir Alexander podłączył kabel do rozdzielni, a potem włączył prąd i go wyłączył. Wyjaśnił sądowi, jak wygląda rozdzielnia i jak ona działa. Zapewnił również, że była dokładnie testowana w laboratorium, gdzie potwierdzono, że działała tak, jak powinna - to prosty element wyposażenia. Powiedział, że gdyby koroner potrzebował innych dowodów, na sali są inżynierowie, którzy sprawdzali rozdzielnię.

Zapytany, jak w takim razie możliwy był wybuch, Lee jedynie potrząsnął głową i powiedział, że nie wie. Prentice zareagował na to pytanie tak samo jak Lee. Dynamit to materiał neutralny, dopóki się go nie zdetonuje. Wystarczyłoby, żeby jeden detonator wypadł, wówczas reszta ładunków by nie odpaliła, ponieważ wszystkie były połączone szeregowo. Na ogół odpala się pierwszy ładunek i sprawdza wyniki, a potem podejmuje decyzję, czy kontynuować odstrzał. Nie, strzałowy nigdy nie próbuje wysadzać całej skalnej ściany. Znaczną część tego zadania wykonuje się za pomocą młotów pneumatycznych, gdy w wyniku wybuchu powstają szczeliny i pęknięcia w skale wzdłuż linii uskoku.

Lee przypomniał sobie, że sir Alexander był bardzo podkscytowany w związku z tym konkretnym odstrzałem i mó-



wił, że będzie to odstrzał „eksperymentalny”. Prentice to potwierdził.

- Czy ma pan jakieś teorie, doktorze Costevan? - spytał koroner pod koniec przesłuchania.

- Tylko jedną, panie sędzio. Przypuszczam, że tuż za skalną ścianą był uskok, o którym sir Alexander nie wiedział, i że na skutek wybuchu wokół tego uskoku zapadły się ogromne ilości granitu. Nie sądzę, by w innym przypadku w ogóle mogło się zdarzyć coś takiego. Kilka dni temu, gdy wszedłem na szczyt góry, zauważyłem zagłębienie dokładnie nad miejscem, gdzie kiedyś kończył się korytarz numer jeden. Laikowi to nic nie powie, ale dla geologa jest to wyraźna wskazówka, że to miejsce się zapadło - zwłaszcza że przed wypadkiem owego zagłębienia nie było.

- Czy zatem mogło to być tąpnięcie, doktorze Costevan?

- To zależy, panie sędzio. Nie sądzę, żeby ktokolwiek z obecnych tamtego ranka w galerii potrafił powiedzieć, czy huk, który usłyszeliśmy, był odgłosem wybuchu, czy zapadającego się korytarza. Oba te zjawiska powodują potężne fale dźwiękowe - powiedział Lee, celowo posługując się terminologią naukową.

Koroner ogłosił śmierć z powodu nieszczęśliwego wypadku. Sir Alexander Kinross został oficjalnie uznany za zmarłego.

Ruby i Elizabeth nie uczestniczyły w rozprawie, ale była na niej Nell, chociaż oznaczało to dodatkowy przyjazd z Sydney. Musiała jeszcze na parę dni zostać w Kinross, żeby wziąć udział w mszy żałobnej ojca i zapoznać się z jego ostatnią wolą. Z rozprawy wyszła razem z Lee. Miała ponurą minę.

- Uważam, że to wszystko czcza gadanina - oznajmiła, gdy oboje wsiedli do pociągu Bathurst- Lithgow.

- Dlaczego tak sądzisz, Nell? - spytał z pewną dozą ciekawości.

- Mój ojciec nie popełniał błędów.

- Zgadzam się z tobą.

- A więc? - spytała z groźną miną.

- A więc mamy do czynienia z zagadką, Nell. Nie potrafisz odpowiedzieć na twoje pytanie.

- Musi być jakaś odpowiedź.
- Mam nadzieję, że uda ci się ją znaleźć. Byłbym spokojniejszy.
- Moja matka w ogóle się tym nie przejęła.
- Och, myślę, że się przejęła. Po prostu nie umie pokazać, co czuje. Powinnas o tym wiedzieć lepiej niż ja.
- Nie musisz mi tego mówić - mruknęła Nell z goryczą. - Ruby bardziej po nim płacze.
- Ma więcej powodów - oświadczył bez ogródek.
- Stanowimy dziwną parę.
- Uwikłaną w osobliwe związki między naszymi rodzicami.
- Dobrze powiedziane. Jesteś spostrzegawczy jak na inżyniera.
- Dzięki.

Oparła policzek o szybę i skierowała bardziej niż zwykle przymglone błękitne oczy na Lee. Trochę się zmienił - był pewniejszy siebie, dojrzały, o wiele bardziej zdecydowany. Czyżby spodziewał się, że zostanie głównym spadkobiercą ojca? - zastanawiała się. Tata powiedział mi, że to ja odziedziczę po nim wszystko. Nie chcę tego... naprawdę nie chcę! Jednak Lee dręczy coś innego. Musi być jakiś inny powód zmiany. Nigdy wcześniej mnie nie interesował, ale teraz muszę przyznać, że jest atrakcyjny. Dostrzegam jego ogromne opanowanie, uczciwość, wrażliwość. Moja matka i Ruby wpatrują się w niego, jakby tylko on jeden mógł je uratować w tej okropnej sytuacji. Och, czyż to nie typowe? W końcu Lee jest mężczyzną. Żadna z nich nie przywiązuje najmniejszej wagi do tego, czy jestem, czy mnie nie ma.

W Lithgow przesiedli się na pociąg do Kinross i pograżyli się w milczeniu, którego żadne z nich nie miało ochoty przerwać.

- Z powodu śmierci Anny i tego wszystkiego, co się teraz stało - powiedział w końcu Lee - musiaś, Nell, opuścić sporo zajęć. Poradzisz sobie?

- Myślę, że tak. Na koniec roku czekają mnie egzaminy czysto medyczne: medycyna kliniczna, chirurgia, fizjologia i anatomia. Zdam je, ponieważ już to umiem, a na naszym wy-

dziale nie ma specjalnych problemów związanych z nieobecnością, zwłaszcza jeśli ma się takie usprawiedliwienie... - Na jej pociągłej twarzy pojawił się entuzjazm. - Przyszły rok też nie będzie żadnym problemem. Najgorszy będzie ostatni rok, tysiąc dziewięćsetny. Jest na nim bardzo dużo przedmiotów, których nie uważam za medycynę, na przykład medycyna sądowa. Piszę również rozprawę doktorską, mam więc nadzieję, że ukończę studia jako prawdziwy doktor medycyny, a nie zwyczajny lekarz.

- O czym piszesz rozprawę?

- O epilepsji.

O Annie - pomyślał.

- Myślisz o małżeństwie? - spytał.

Dzięki czarującemu uśmiechowi to pytanie nie zabrzmiało obraźliwe.

- Nie.

- Szkoda. Jesteś ostatnią osobą, w której żyłach płynie krew Alexandra.

- Nie wierzę w takie rzeczy. To staroświeckie bzdury. Poza tym jest jeszcze Dolly.

- Przykro mi - powiedział, chociaż w jego głosie nie było słycać żalu.

- Chyba że ty chciałybyś się ze mną ożenić - powiedziała wyzywająco.

- Za skarby świata.

- Dlaczego? - spytała nieco urażona.

- Jesteś zbyt jędzowata i agresywna. Nie nadaję się do tego, żeby uczyć cię łagodności. Wolę nieco subtelniejsze panie.

- Wybrałeś już?

- Nie, mężczyzna nie wybiera kobiety. Wybór należy do niej.

Nell poczuła do niego sympatię, dlatego wychyliła się do przodu.

- Tak, myślę, że to prawda - przyznała.

- Co się stało z anonimowym facetem, który kiedyś ci się podobał?

- Och, to było tak dawno temu. Miałam wtedy zaledwie

szesnaście lat. Niewiele brakowało, by padł trupem, kiedy dowiedział się, że jestem taka młoda. W związku z tym wszystko spaliło na panewce, nim naprawdę zapłonęło.

- Nie możesz odnowić tej znajomości?

- Nie! Zwłaszcza teraz, gdy tata nie żyje. To byłaby potworna zdrada.

- Dlaczego?

- Tak się składa, że ten facet jest członkiem parlamentu Nowej Południowej Walii z ramienia laborzystów. Tak zaciekle broni socjalizmu, jak tata kapitalizmu. - Westchnęła, a w jej oczach pojawiło się coś, co mogło przypominać rozrzewnienie. - Och, ale muszę przyznać, że naprawdę go lubiłam! Jest znacznie niższy od ciebie, ale w dyskusji nie ustąpi nikomu ani na krok.

- Mam nadzieję, że zna wszystkie chińskie sztuczki, których się nauczyłaś, by móc się bronić - powiedziała Lee z uśmiechem.

Testament Alexandra był całkiem świeży - został napisany dwa dni po śmierci Anny, a zatem na krótko przed wyznaniem Lee, co bardzo go ucieszyło. W związku z tym nie mógł się winić o nic, co się tam znalazło. Co prawda zastanawiał się, dlaczego Alexander nie zmienił swojej ostatniej woli jeszcze raz, kiedy dowiedział się o romansie Lee z jego żoną. Sześć z siedmiu udziałów Alexandra w Apocalypse Enterprises przypadło Lee, siódmy dostała Ruby. Oznaczało to, że z trzynastu udziałów w spółce siedem miał teraz Lee, dwa Ruby, dwa Sung i dwa Constance Dewy. Lee był głównym udziałowcem i niekwestionowanym dyrektorem.

Elizabeth, Nell i Dolly miały rocznie dostawać po pięćdziesiąt tysięcy funtów, wypłacanych z zysków albo z funduszy powierniczych - w zależności od decyzji zarządu spółki.

Jim Summers dostał sto tysięcy funtów, każda z sióstr Wong po sto tysięcy, a Chang pięćdziesiąt tysięcy. Alexander wyraził również życzenie, żeby Sung Po nadal pracował jako urzędnik miejski, i zapisał mu w spadku pięćdziesiąt tysięcy

funtów. Theodora Jenkins dostała dwadzieścia tysięcy i swój dawny dom na własność.

Dziesięć tysięcy akrów, czyli cała góra Kinross, należało do spółki, ale Elizabeth miała prawo użytkować ten teren do śmierci, dopiero potem ziemia wróciłaby na własność Apokalipsy. Wszystkie pieniądze zapisane w spadku były wolne od podatku spadkowego i miały zostać wypłacone z prywatnych funduszy Alexandra.

Jego osobisty majątek, kolekcja dzieł sztuki, cenne książki i wszystkie nieruchomości zostały przekazane w jego imieniu dzieciom, które Elizabeth może mieć po jego śmierci. Była to klauzula, której nikt nie rozumiał, nawet Lee. Czyżby Alexander coś przeczuwał? Bo przecież nie mógł o niczym wiedzieć, gdy pisał testament. Czy w ten sposób próbował dać Elizabeth do zrozumienia, iż jest mu przykro i że pozwala jej ponownie wyjść za mąż?

- Tak się cieszę, Lee, że cały ciężar spadł na ciebie - powiedziała Nell.

- Ja nie. Naprawdę się tego nie spodziewałem.

- Jesteś teraz na zawsze przykuty do Apocalypse Enterprises. Myślę, że kiedy poszłam na medycynę, tata ze mnie zrezygnował.

- Jako z nadzorca swojego imperium, tak, ale uważam, że pięćdziesiąt tysięcy funtów rocznie trudno uznać za rezygnację z ciebie.

- Po cichutku liczyłam, że wesprze finansowo budowę szpitala dla umysłowo chorych.

Lee zmusił się do uśmiechu.

- Jeśli powiedziałaś mu, że chcesz coś takiego zrobić, był to wystarczający powód, żeby pozbawić cię takiej możliwości. Alexander uznałby, że jest to walka z wiatrakami - niezależnie od tego, czy Anna ma z tym coś wspólnego, czy nie.

- Tak, to prawda. Stuprocentowy pragmatyk.

- Och, chyba nie do końca... Zwróć tylko uwagę na spadek dla Theodory.

- Cieszę się, że o niej pamiętał.

- Ja też.
- Jak duży jest prywatny majątek ojca, Lee?
- Ogromny. Zapisy i spadki nawet go nie zadrasną.
- Dla dzieci, które mama może mieć po jego śmierci...  
Przecież dobrze wiedział... wszyscy o tym wiemy... że ona nie może mieć dzieci! W takim razie co się stanie z jego fortuną, jeśli nie będzie miała więcej pociech?

- Mądre pytanie. Jego majątek jest zdeponowany w Banku Anglii, więc prawdopodobnie po śmierci Elizabeth sprawą zajmie się sąd i przez lata prawnicy niczym stado sępów będą rozrywać dziedzictwo Alexandra na strzępy - powiedział Lee. - Jeśli dorobisz się pociech, przypuszczalnie będziesz miała prawo domagać się w ich imieniu części tych pieniędzy.

- Wyobrażasz sobie, że mama zacznie rodzić dzieci? W jej wieku? - Nell wyglądała tak, jakby sądziła, że szybciej nastąpi koniec świata. - Chociaż muszę przyznać - kontynuowała zamysłona - że prawdopodobnie nie grozi jej żadna rzucawka.

- Dlaczego? - spytał Lee, chwytając się brzytwy.

- Myślę, że teraz jest znacznie zdrowsza niż wówczas.

- A co z wiekiem? - spytał, wypychając językiem policzek.

- No cóż, teoretycznie jest płodna, tak przynajmniej sądzę.

Lee nie kontynuował tej rozmowy.

Nell myślała, że ta sprawa nie interesuje Lee, on sam jednak wkrótce zauważył, że ugrzązł w sieci utkanej przez Alexandra. Następna była Ruby.

- Musiał wiedzieć o tobie i Elizabeth, nim napisał swoją ostatnią wolę - powiedziała Ruby, gdy Lee wrócił do hotelu.

- Uwierz mi, mamó - zapewnił szczerze, trzymając ją za rękę. - Alexander, pisząc testament, naprawdę nic o nas nie wiedział. Gdyby wiedział, nigdy nie zostawiłby mi głównego udziału, dobrze o tym wiesz.

- W takim razie dlaczego...?

- Sądzę, że musiał mieć jakieś przeczucia albo uważał, że po jego śmierci życie Elizabeth może ulec całkowitej zmianie. Że bez problemu będzie mogła rodzić następne dzieci - domyślał się Lee, nie mogąc wyrazić tego, co czuł.

- Ależ on miał żyć wiecznie! Skąd mógł wiedzieć... że tydzień po napisaniu tego okropnego testamentu zginie w kopalni? - spytała, niespokojnie krążąc tam i z powrotem.

Lee westchnął.

- Zawsze mówił, że Elizabeth jest trochę niespełna rozumu, ale nie zapominaj, że tak samo jak ona też pochodził ze Szkocji. Miał niesamowitą intuicję. Naprawdę, z całego serca wierzę, że coś przeczuwał.

- Myślę, że nie ma innej możliwości, chociaż nadal pozostaje tyle zagadek!

Nagle Ruby wybuchnęła śmiechem, chociaż nie był to atak hysterii, lecz szczere rozbawienie.

- Co za gnojek! Napisał ten testament celowo. Odszedł, ale to wcale nie oznacza, że miał zamiar przestać nas dręczyć.

- Usiądź, mamó, napij się koniaku, zapal cygaro.

Uniosła kieliszek w toaście, Lee zrobił to samo.

- Za Alexandra - powiedziała i rzuciła kieliszkiem.

- Za Alexandra. Oby nigdy nie przestał nas dręczyć!

Dopiero po kolacji Ruby wróciła do sprawy, która bardzo ją martwiła.

- Moje nefrytowe kociątko, a co z Elizabeth?

- W odpowiednim czasie ożenię się z nią.

- Możesz mi przysiąc, że Alexander o niczym nie wiedział?

- Nie, nie mogę! Co za idiotyczne żądanie, mamó! Zdobądź się na odrobinę zdrowego rozsądku - powiedziała szorstko. - Możemy zmienić temat?

Przyjęła to upomnienie ze stoickim spokojem, a potem powiedziała:

- Musiał być w biurze starego Brumforda i zmieniać testament w czasie, kiedy Elizabeth wciąż jeszcze spała, natomiast ostateczną wersję podpisał następnego dnia po śniadaniu - tak przynajmniej powiedział mi Brumford. Alexander mówił mi, że Nell siedzi kamieniem przy matce. - Ruby sapnęła. - Nie widział cię, więc o niczym nie mógł wiedzieć.

- Och, proszę, mamó, zmieńmy temat!

- Nell dostanie szału, gdy dowie się o tobie i Elizabeth.

- Wystarczy mi, że ty nas rozumiesz. Guzik mnie obchodzi, co powie Nell.

- Och, rozumiem! Nie winię żadnego z was. - Potem znów wróciła do sprawy. - Jeśli chodzi o testament, jedno podnosi mnie na duchu: rzeczywiście, gdyby wiedział, nie uczyniłby cię głównym spadkobiercą. To bezdyskusyjne, nawet dla Nell. Alexander nie kochał Elizabeth, ale nie ścierpiałby, gdyby ktoś urzędował w jego kurniku.

- Mamusiu, kocham cię, ale chyba cię zamorduję.

- Wiem, że mnie kochasz, i ja też cię kocham, nefrytowe kociątko. - Łzy zaczęły spływać po twarzy Ruby, mimo to zdołała się uśmiechnąć. - Rozpaczliwie tęsknię za Alexandrem, ale cieszę się ze względu na ciebie. Przy odrobinie szczęścia mogę się dorobić niewiarygodnie bogatych wnuków. Czuję, że Elizabeth nie będzie miała problemu z ich urodzeniem.

- Ona twierdzi to samo. Nell również.

Zadzwoił telefon. Lee wstał, żeby go odebrać. Wyraz jego twarzy powiedział Ruby, kto dzwoni.

- Oczywiście, Elizabeth, poproszę ją - powiedział, pamiętając o Aggie. - Mamusiu, Elizabeth chce z tobą rozmawiać.

- Czy wszystko w porządku? - spytała Ruby do słuchawki.

- Tak, Nell i ja jakoś się trzymamy. Nie wiedziałam tylko, jak szybko Lee zechce zamówić posąg Alexandra, uznałam więc, że lepiej będzie, jeśli od razu zadzwonię i powiem ci, co o tym sądzę - wyjaśniła.

- Posąg Alexandra? - spytała Ruby tępo.

- Nie chcę, żeby był z brązu, Ruby. Proszę, tylko nie brąz. Powiedz Lee, że najlepszy byłby granit. Granit to kamień Alexandra.

- Powiem mu.

Ruby odłożyła słuchawkę.

- Elizabeth chce, żeby posąg Alexandra był z granitu, nie z brązu. Mówi, że to jego kamień. Jezu!

Ma rację - pomyślał Lee. W końcu znalazł grób pod tysiącami ton granitu. Tak jak powiedziałem koronerowi, w górze bezpośrednio nad końcem korytarza numer jeden jest teraz spore zagłębienie. Alexander natrafił na uskók, ogromny uskók,



ale dobrze o tym wiedział. Zadrwił sobie ze mnie, zabierając mnie tam na ostatni fragment naszej rozmowy, nawet tupnął nogą. Dźwięk był głuchy, tylko że ja zbyt odchodziłem od zmysłów, żeby to usłyszeć. Jestem jedyną osobą, która może zadać pytanie, na które Alexander nigdy mi nie odpowie: Czy planował samobójstwo, nim dowiedział się, że Elizabeth go ze mną zdradziła? Czy jej zniknięcie wywołało coś więcej niż zwyczajny strach i obawy? Czy uznał, że powinien zwrócić jej wolność, póki jest wystarczająco młoda, żeby móc urodzić więcej dzieci? Zazwyczaj omawiał ze mną każdy aspekt odstrzału, ale tym razem było inaczej.

Elizabeth często teraz przesiadywała w bibliotece. Włączała tylko jedną lampkę, która stała na biurku, a sama stawiała krzesło w cieniu, z dala od światła, i pogrążała się w zadumie.

Minał miesiąc od śmierci Alexandra. Czas włókł się noga za nogą. Po ogłoszeniu werdyktu koronera, mszy żałobnej i odczytaniu testamentu w końcu można było uznać, że sir Alexander Kinross nie żyje. Co dziwne, Lee odsunął się od niej, nie fizycznie, ale w jej myślach. Czas dzielił się na okres, kiedy Alexander żył, i chwile już po jego śmierci. Odzyskała wolność i szanse na przyszłość, jednak nie mogła przestać myśleć o Alexandrze, który jej zdaniem popełnił samobójstwo. Była tego tak pewna, jakby osobiście przed nią stanął i jej to powiedział. Odszedł celowo, z pełną premedytacją - jak zawsze. Nie miała pojęcia, że Lee powiedział Alexandrowi o ich romansie, zakładała więc, że mąż o niczym nie wiedział, a to oznaczało, że musiał być jakiś inny powód, ale jaki - nie wiadomo.

- Mamusiu, nie powinnaś siedzieć sama w ciemności - powiedziała Nell, wchodząc. - Za pół godziny kolacja. Czy nalać ci dużą sherry?

- Bardzo proszę - szepnęła Elizabeth.

Mrugała powiekami, gdy Nell obchodziła bibliotekę i po kolei zapalała światła.

- Zjesz coś? Poprosić Hunga Chce, żeby przygotował ci jakieś lekarstwo?

- Zjem. - Elizabeth wzięła kieliszek i upiła łyk. - Ale le-

karstwo od Hunga Chce? Czy współczesna medycyna nie potrafi zaproponować czegoś skuteczniejszego? Medykamenty od Hunga Chce zawierają wszystko - od sproszkowanych chrząszczy, poprzez suszony nawóz po nasiona traw.

- Medycyna chińska jest wspianiała - zaoponowała Nell, siadając naprzeciwko matki z dużym kieliszkiem sherry. - My zaszywamy się w laboratorium chemicznym i wytwarzamy jakiś preparat na nasze dolegliwości, tymczasem Chińczycy korzystają z pomocy Matki Natury. Och, produkujemy dużo wspianiałych leków, które potrafią zdziałać cuda tam, gdzie medycyna chińska jest całkiem bezradna, ale w przypadku niegroźnych dolegliwości albo chorób przewlekłych Natura stanowi cudowną aptekę. Po skończeniu studiów mam zamiar zebrać przepisy starych babek, tradycyjne lekarstwa na wszystko i przepisy Hunga Chce na skazę moczanową, niewyraźną mowę, wysypki, napady strachu i Bóg jeden raczy wiedzieć, co jeszcze.

- O ile dobrze pamiętam, miałś zamiar zająć się badaniami naukowymi. Czyżbyś zmieniła zdanie?

Nell zrobiła kwaśną minę.

- Wiem tyle, mamusiu, że w placówkach badawczych nie będzie dla mnie miejsca. Nie rozpaczam jednak z tego powodu, co raczej mnie dziwi. Chciałabym mieć praktykę lekarską w jakiejś biednej dzielnicy Sydney.

Twarz Elizabeth się rozjaśniła.

- Och Nell, tak się cieszę!

- Jutro muszę wracać do Sydney, mamu, bo inaczej każą mi powtarzać czwarty rok, ale martwię się, że zostawiam cię samą.

- Nie będę długo sama - powiedziała Elizabeth spokojnie.

- Słucham?

- Wyjeżdżam na jakiś czas.

- Z Dolly? Gdzie?

- Nie, Dolly odsyłam do Constance, do Dunleigh. Są tam dzieci Sophii i Marii. Nadszedł czas, żeby mała nauczyła się obcować z rówieśnikami. Córki Constance nic nie mówiły swoim dzieciom o pochodzeniu Dolly, a Dunleigh jest daleko stąd. Mają wspianiałą guwernantkę. To Constance zaproponowała takie rozwiązanie.

- Bardzo się cieszę, mamó. Naprawdę. A co z tobą?  
- Wybieram się nad włoskie jeziora. Często o nich marzyłam - powiedziała Elizabeth nieco dziwnym głosem - ilekroć myślałam o ucieczce, chociaż nigdy nie uciekałam. Najpierw z powodu Anny, potem Dolly. Pamiętasz włoskie jeziora, Nell?

- Tylko to, że były piękne - przyznała Nell przez zaciśnięte gardło. - Często myślałaś o ucieczce?

- Zawsze gdy stwierdzałam, że życie jest nie do zniesienia.

- To znaczy jak często?

- Bardzo.

- Czy aż tak nienawidziłaś taty?

- Nie, to nie była nienawiść. Po prostu go nie kochałam, a to z czasem przerodziło się w niechęć. Jeśli nienawidzisz, nie potrafisz powiedzieć, dlaczego czujesz to czy tamto, ponieważ nienawiść to ślepe uczucie. Tymczasem ja zawsze dostrzegałam prawdę. Rozumiałam punkt widzenia Alexandra. Problem polegał na tym, że jego punkt widzenia bardzo, bardzo różnił się od mojego.

- On cię kochał, mamó.

- Wiem to teraz, kiedy tata nie żyje, ale to niczego nie zmienia. Bardziej kochał Ruby.

- Pieprzyć Ruby Costevan! - warknęła Nell.

- Nie mów tak! - krzyknęła Elizabeth tak głośno i ostro, że Nell aż podskoczyła. - Prawdę mówiąc, gdyby nie Ruby, nie wiem, co bym zrobiła. Zawsze ją kochałaś, Nell, więc nie możesz teraz jej winić. Nie pozwolę, żebyś mówiła o niej coś złego.

Nell zadrżała. Pasja w głosie matki!? I to w obronie osoby, którą zgodnie z powszechnym mniemaniem powinna pogardzać!?

- Przepraszam, mamusiu. Popełniłam błąd.

- Obiecay mi, że gdy wyjdiesz za mąż - a na pewno wyjdiesz! - zrobisz to z odpowiednich powodów. Przede wszystkim powinnaś go lubić. I, oczywiście, kochać. Liczy się także pożądanie. O tym nigdy się nie wspomina, jakby to było coś, co wymyślił diabeł, nie Bóg, ale jest to bardzo ważne. Jeśli będziesz mogła z całego serca dzielić swoje prywatne życie z mężem, reszta problemów przestanie mieć jakiegokolwiek znaczenie.

Wybrałaś sobie zawód, który zbyt dużo cię kosztował, by z niego zrezygnować, i absolutnie, pod żadnym pozorem, nie możesz tego zrobić. Jeśli twój wybrany będzie chciał, żebyś siedziała w domu, nie wychodź za mąż. Zawsze będziesz miała za co żyć, więc możesz być mężatką i pracować jako lekarka.

- Dobra rada - powiedziała Nell, która powoli zaczynała rozumieć dużo rzeczy dotyczących ojca i matki.

- Nikt nie da ci lepszej rady niż ktoś, komu się nie powiodło.

Zapadła cisza. Nell przyglądała się matce innymi oczami - z mądrością, którą zdobyła po śmierci ojca. Zawsze była stronniczką Alexandra, zawsze denerwowała ją bierność matki, która sprawiała wrażenie, jakby była nieobecna. Nell nienawidziła matki za cierpiętnictwo, tymczasem właśnie dostrzegła, że Elizabeth nie jest i nigdy nie była męczennicą.

- Biedna mamusia! Po prostu nigdy nie miałaś szczęścia, prawda?

- Nie miałam, ale liczę na to, że w przyszłości je spotkam.

Nell odłożyła swój kieliszek, wstała i po raz pierwszy pocałowała matkę w usta.

- Ja też mam taką nadzieję. - Wyciągnęła rękę. - Chodź, kolacja pewnie jest już gotowa. Udało nam się unieszkodliwić wszelkie strachy, prawda?

- Strachy? Powiedziałabym raczej, że demony - uściśliła Elizabeth.

Lee wraz z Elizabeth wsadził Nell do pociągu, a potem odwiózł ukochaną do Kinross House i nieco zdezorientowany wszedł za nią do biblioteki. Od śmierci Alexandra ich kontakt fizyczny ograniczył się do żałostnego, pozbawionego namiętności przytulenia w łóżku w dawnym więzieniu Anny. Lee nie potępiał Elizabeth za to, że się odsunęła - przeciwnie, bardzo dobrze ją rozumiał. Czuł jednak, że między nimi stoi Alexander, a nie potrafił znaleźć odpowiedniego zaklęcia, by odpędzić ducha. Obawiał się, że może ją stracić. Kochał Elizabeth i wierzył, że ona kocha jego, ale ich dotychczasowy związek był zamkiem na piasku, a śmierć Alexandra mocno tym pias-

kiem poruszyła. Przeszkodą mógł być jego spadek, a także fakt, że wciąż nie wiedział, jak funkcjonuje jej umysł. Skoro Alexander po tylu latach nie rozumiał żony, jak miał ją zrozumieć Lee? Intuicja podpowiadała mu, że kluczem może być jego miłość, ale logika i zdrowy rozsądek nie były już tego wcale takie pewne.

Nawet teraz, chociaż zamknęli drzwi biblioteki i zaciągnęli kotary, Elizabeth nie dawała żadnego znaku, że chce, by do niej podszedł, wziął ją w ramiona, pokochał się z nią. Przez cały czas stała nieruchomo i mięła w palcach czarne skórzane rękawiczki, jakby torturowała martwe oznaki swojej żałoby. Pochyliła głowę i uważnie obserwowała swoje poczynania. Alexander miał rację, mówiąc, że Elizabeth oddala się i nie zostawia klucza do labiryntu, po którym wędruje.

Mijały minuty.

- Co zamierzasz zrobić, Elizabeth? - wybuchnął w końcu Lee.

- Zrobić? - Uniosła głowę i spojrzała na niego, a na jej ustach pojawił się uśmiech. - Chciałabym napalić w kominku. Jest zimno.

Może rzeczywiście o to chodzi - pomyślał, kłękając przy palenisku z długą, cienką świecą i podpalając starannie ułożony papier oraz drewno na rozpałkę. Tak, może naprawdę o to. Nikt się nigdy o nią nie troszczył, nie myślał o jej wygodzie i dobrym samopoczuciu. Zapaliwszy w kominku, wziął od niej rękawiczki, odpiął jej kapelusz, doprowadził ją do wygodnego fotela, który wcześniej przysunął do kominka, poprawił jej fryzurę, po czym podał sherry i papierosa. W jej oczach, czarnych w mroku, odbijały się migocące płomienie, ilekroć spojrzała w stronę ognia, ale robiła to tylko wtedy, kiedy był przy nim Lee. Przez cały czas śledziła jego mchy, dopóki nie usiadł na dywanie obok jej kolan i nie oparł na nich głowy. Wzięła do ręki jego warkoczyk i owinęła go sobie wokół nadgarstka. Nie widział wyrazu jej twarzy, wystarczało mu, że jest z nią tak jak teraz.

- „Chcesz wiedzieć, jak cię kocham? Pozwól, że wyliczę” - powiedział.

- „Kocham cię tak głęboko, szeroko, wysoko, jak sięga dusza ma” - podchwyciła.

- „Kocham cię jak najcichsze codzienne pragnienie, w promieniach słońca i przy blasku świec”.

- „Kocham cię, gdy oddycham, śmieję się i płaczę, przez całe życie swe!”

- „A jeśli Bóg tak zechce, moja miłość do ciebie pokona nawet śmierć”.

Zamilkli. Drobne szczapki zaczęły się żarzyć, więc wstał, by przynieść stare, suche polana. Potem usiadł na podłodze między kolanami Elizabeth, ponownie oparł głowę na jej brzuchu i zamknął oczy, by rozkoszować się dotykiem jej rąk na twarzy. Sherry stała nietknięta, papieros sam się wypalił.

- Wyjeżdżam - powiedziała po długiej chwili.

Otworzył oczy.

- Ze mną czy beze mnie?

- Z tobą, ale osobno. Teraz jestem wolna, mogę wyjechać, mogę cię kochać, mogę cię pragnąć. Tylko nie tutaj. Przynajmniej nie na początku. Możesz zabrać mnie do Sydney i wsadzić na statek do... och, to nie ma znaczenia! Gdzieś do Europy, najlepiej do Genui. Wybieram się z Pearl i Silken Flower nad włoskie jeziora. Zaczekamy tam na ciebie, niezależnie od tego, jak długo to będzie trwało. - Czubkiem palca musnęła jego brew, potem policzek. - Kocham twoje oczy... Mają taki dziwny, piękny kolor.

- Już się bałem, że to koniec - powiedział, zbyt przepętniony szczęściem, by się poruszyć.

- Nie, nasza miłość nigdy się nie skończy, chociaż może kiedyś będziesz tego pragnął. We wrześniu kończę czterdzieści lat.

- Wcale nie ma między nami aż tak dużej różnicy wieku. Razem będziemy się starzeć, oboje będziemy rodzicami w średnim wieku. - Wyprostował się i spojrzał na nią. - Jesteś...?

Roześmiała się.

- Nie, ale będę. To prezent dla mnie od Alexandra. Nie sądzę, by zrobił to z innego powodu.

Lee sapnął i klęknął.

- Elizabeth! To nieprawda!
  - Skoro tak mówisz - powiedziała z tajemniczym uśmiechem na ustach. - Kiedy się do mnie przyłączysz?
  - Za trzy, może cztery miesiące. Elizabeth, jak ja cię Kocham!
- To może nie zabrzmiało tak lirycznie jak słowa poetki, ale zostało powiedziane z takim samym uczuciem.
- Ja też cię Kocham. - Wychyliła się do przodu, namiętnie go pocałowała, a potem oparła się o fotel. - Chcę, żebyśmy znaleźli tyle szczęścia, ile to tylko możliwe, Lee. W związku z tym musimy rozpocząć wspólne życie w jakimś miejscu, z którym nie wiąże nas żadne wspomnienie. Chciałabym, żebyśmy wzięli ślub w Como i spędzili miesiąc miodowy w willi, którą znajduję. Wiem, że kiedyś będziemy musieli tu wrócić, ale wcześniej powinniśmy pokonać wszystkie demony. Domy są prawdziwymi domami tylko wtedy, gdy wiąże się z nimi mnóstwo wspomnień. Ta rezydencja nigdy nie była domem, chociaż wiąże się z nią dużo wspomnień. Obiecuję, że kiedyś stanie się prawdziwym domem.
- A sadzawka zostanie naszym sekretnym miejscem. - Wstał, przyciągnął krzesło tak blisko, żeby móc jej dotknąć, jeśli będzie miał na to ochotę, a potem uśmiechnął się do niej oszołomiony. - Trudno mi w to wszystko uwierzyć, Elizabeth.
  - Co musisz zrobić, żeby móc wyjechać? - spytała. - Czy spółka poradzi sobie bez ciebie?
  - Apocalypse Enterprises to twór, który prowadzi własne, niezależne życie... Można by powiedzieć, że do pewnego stopnia przypomina perpetuum mobile. Mąż Sophii ma pełnić funkcję wicedyrektora, więc czas, żeby zasłużył sobie na to miano - powiedział Lee. - Poza tym świat się kurczy, Kochanie, a twój świętej pamięci mąż był jednym z tych, którzy się do tego przyczynili.
  - A mój przyszły mąż, jak przypuszczam, będzie to kontynuował.
- W końcu upiła trochę sherry, ale kiedy Lee zaproponował jej następnego papierosa, potrzęsła głową.
- Już go nie potrzebuję. Nalej sobie bourbona, Kochanie.
  - Już go nie potrzebuję. Przystawiam się na sherry.

Dołożył polana do ognia, myśląc, że tak właśnie będzie wyglądało jego życie u boku Elizabeth; znajdzie się w nim miejsce na spokój i namiętność, jedność i harmonię. Siedzenie razem przy kominku pod koniec dnia, radość, że można na nią patrzeć, tęsknota, jeśli jej nie będzie.

- Z natury jestem domatorem - wyznał, nie kryjąc zaskoczenia. - To dziwne, zważywszy na to, że przez tyle lat włóczyłem się po świecie.

- Chciałabym zobaczyć niektóre z miejsc, jakie przemierzyłeś - powiedziała z rozmarzeniem. - Może w drodze powrotnej z Włoch do domu moglibyśmy zobaczyć twoje pola naftowe w Persji?

Roześmiał się.

- Moje ledwo przynoszące dochód pola naftowe! Na szczęście Alexander i ja wpadliśmy jednocześnie na ten sam pomysł, jak pozbyć się ich z ogromnym zyskiem. Zwiedzaliśmy wtedy w Portsmouth okręt wojenny „Majestic”. Alexander powiedział: „Czytam w twoich myślach, jakbyś wywiesił flagi na maszcie”. Zawtórowałem mu. Nie musieliśmy nic więcej mówić, obaj wiedzieliśmy.

- Pod wieloma względami jesteś do niego podobny - zauważyła raczej z radością niż z bólem. - Co to był za pomysł?

- Nie urzeczywistnię go ani jutro, ani w przyszłym roku, ale za dziesięć, może dwanaście lat Wielka Brytania będzie potrzebować okrętów wojennych z turbinami na ropę naftową. Jeśli Anglicy chcą zachować swój prymat na morzach i oceanach, muszą mieć takie okręty, które będą w stanie przy prędkości dwudziestu węzłów udźwignąć gigantyczne działa i bardzo gruby pancierz ochronny, nie zostawiając za sobą ogromnych chmur dymu. Ropa daje nikły, bledy dym, węgiel - czarne kłęby. Problem polega na tym, że Brytyjczycy nie mają pól naftowych. Gdy nadejdzie odpowiedni czas, mam zamiar sprzedać swój udział w Peacock Oil brytyjskiemu rządowi, co bardzo ucieszy szacha. Jeśli jego partnerem będzie brytyjski lew, zdoła się obronić przed rosyjskim niedźwiedziem. Chociaż - dodał Lee z zadumą - wcale nie jestem pewien, który z tych dwóch drapieźców jest groźniejszy.



- No cóż, wygląda mi to na prawdziwy happy end - powiedziała. - Kochanie, Alexander doskonale cię wybrał!

- Ciebie też doskonale wybrał. Gdyby nie sprowadził panny młodej ze Szkocji, nigdy bym cię nie spotkał. Nawet nie chcę myśleć o takiej ewentualności. Wciąż włączyłbym się bez celu po świecie.

- A ja byłabym starą panną w szkockim Kinross. Cieszę się, że Alexander mnie tu sprowadził. - Uroniła łzę. - Niczego bym nie zmieniła, oprócz Anny.

Lee nie odpowiedział, jedynie wziął Elizabeth za rękę.

Scandalous

## 4. Pani doktor

Śmierć ojca miała ogromny wpływ na przebieg studiów Nell. Nagle zaczęła dostawać znacznie niższe oceny - i wcale nie dlatego, że przestała się uczyć. Skończyła czwarty rok medycyny, ale profesorowie nie dali jej żadnego wyróżnienia, tłumacząc, że miała zbyt dużo nieobecności. Na piątym i szóstym - ostatnim - roku wszelkie jej starania nie robiły na nich wrażenia, chociaż doskonale wiedziały, że była najlepsza. Nie było mowy o żadnych wyróżnieniach - nawet o drugim czy trzecim miejscu. Liczyła jednak na to, że nie ośmielą się jej oblać. Albo - mówiąc inaczej - nie kryła, że jeśli ją obleją, pójdzie prosto do którejś z bardziej radykalnych gazet, a jej redaktorzy na pewno nie przegapią dowodu na to, że na wydziale medycyny dyskryminuje się kobiety. Przepuszczano ją więc z roku na rok, chociaż bez jakiegokolwiek, choćby najmniejszego wyróżnienia. Teraz kończyła studia jako lekarz medycyny i lekarz chirurg. Jej rozprawa doktorska na temat epilepsji została odłożona na bok, jako zbyt zawiła i niejasna oraz niepoparta badaniami klinicznymi. Zresztą nie była to modna choroba. W związku z tym córka sir Alexandra Kinrossa wysłała swoją pracę do sir Williama Gowera do Londynu z pytaniem, czy warto w oparciu o nią robić doktorat. Podpisała się: E. Kinross.

Wciąż czekała na odpowiedź z Londynu, kiedy na początku grudnia tysiąc dziewięćsetnego roku nadszedł dzień ukończenia studiów. Był to okres sporego podniecenia i niejasnych

obaw; wkrótce kolonie miały się połączyć w federację i utworzyć Związek Australijski. Nowe państwo nie zrywało bliskich związków z Wielką Brytanią, jego obywatele nadal mieli używać brytyjskich paszportów i pozostać poddanyymi brytyjskimi, a nie Australijczykami, ponieważ ci jako tacy nie istnieli. Miało to być zatem państwo brytyjskie drugiej kategorii, a w jego bardzo długiej konstytucji znajdowały się głównie zapisy dotyczące praw parlamentu federalnego i poszczególnych stanów. O obywatelach wspomniano w niej tylko raz - w krótkiej preambule. Żadnej karty praw, ani słowa na temat swobód obywatelskich - pomyślała Nell z żalem. Demokracja w brytyjskim stylu, czyli poprzez zachowanie starych instytucji. No cóż, zaczęliśmy jako skazańcy, więc jesteśmy przyzwyczajeni do tego, by nami pomiatano. Nawet gubernator Nowej Południowej Walii w swoim pierwszym przemówieniu do ludzi może powiedzieć o naszym „grzechu pierworodnym”. Niech cię cholera weźmie, lordzie Beauchampie, staroświecki angielski głupcze!

Siedziała na ławce przed budynkiem wydziału medycyny i jadła kanapkę z serem, trzymając się z dala od swoich rozżalonych koleżanek, z których żadnej nie powiodło się lepiej niż jej. Koledzy ze studiów nadal unikali jej jak ognia, chociaż teraz ładnie się ubierała, gdy szła na jakiś bal czy przyjęcie. Wiadomość, że Nell do końca życia będzie dostawać pięćdziesiąt tysięcy funtów rocznie, wzbudziła pewne zainteresowanie wśród bardziej wyrachowanych studentów, ale dziewczyna doskonale wiedziała, jak sobie radzić z takimi natrętami. W końcu zrezygnowali. Nie zaczęła też dostawać wyższych ocen, gdy nieżonaty starszy wykładowca sam dołączył do grona zalotników. Poradziła sobie także i z nim, i odniosła prawdziwe zwycięstwo - nie powtarzała żadnego roku.

- Tak właśnie mi się wydawało, że to ty - powiedział cicho głos, a jego właściciel z ciężkim pacnięciem usiadł obok niej.

Nell ze złością odwróciła się w stronę intruza, groźnie błysnęła oczami, a potem znieruchomiała z zaskoczenia i otworzyła usta.

- Jezu! - zawołała. - Bede Talgarth!

- We własnej osobie. I bez brzuszka - dodał.

- Co ty tu robisz?
- Byłem w bibliotece prawniczej i coś czytałem.
- Dlaczego? Czyżbyś studiował prawo?
- Nie, po prostu wkuwam do parlamentu federalnego.
- Zostałeś członkiem?
- Jasne.
- Macie beznadziejny program polityczny - powiedziała, przełykając ostatni kęs kanapki i strzepując z rąk resztki okruchów.
- Uważasz, że hasło: „Jeden człowiek, jeden głos” jest beznadziejne?
- Ono jest dobre, ale to sprawa nieuchronna, o czym dobrze wiesz. Kobiety otrzymały prawo do głosowania i nim dojdzie do następnych wyborów w Nowej Południowej Walii, zdobędą takie same prawa jak mężczyźni.
- W takim razie co uważasz za takie beznadziejne?
- Całkowity zakaz imigracji dla kolorowych i przedstawicieli innych, „niemile widzianych ras” - wyjaśniła. - Niemile widziane rasy, też mi coś! Poza tym nie zapominaj, że w rzeczywistości nikt nie jest biały. Nasza skóra jest różowa albo beżowa, więc my też jesteśmy kolorowi.
- Jeśli o to chodzi, nigdy się nie poddajesz, prawda?
- Nigdy. Mój ojczym jest półkrwi Chińczykiem.
- Twój ojczym?
- Z pewnością twoja głowa nie znajduje się aż tak daleko od twojego socjalistycznego tyłka, żebyś nie wiedział, iż dwa i pół roku temu zmarł mój ojciec.
- Mam szybkę na brzuchu, więc jeśli rozchylę marynarkę, czasami coś widzę - zapewnił Bede poważnie. - Naprawdę, bardzo mi przykro. Był wspaniałym człowiekiem. Mówisz zatem, że twoja matka ponownie wyszła za mąż?
- Tak. W Como, osiemnaście miesięcy temu.
- W Como?
- Nie uczyłeś się geografii? Włoskie jeziora.
- W takim razie myśleliśmy o tym samym Como - oznajmił spokojnie. Wyraźnie wspaniale opanował sztukę stosowania politycznych uników. - Czy to cię nie zdenerwowało, Nell?

- Dawniej rzeczywiście zareagowałabym złością, ale nie teraz. Obecnie cieszę się wraz z nią. On jest o sześć lat od niej młodszy, więc przy odrobinie szczęścia mama nie będzie wdową tak długo jak inne kobiety. Miała ciężkie życie, zasługuje na odrobinę radości. - Zachichotała. - Mam brata i siostrę, którzy są młodszy ode mnie o dwadzieścia cztery lata. Czyż to nie cudowne?

- Twoja matka urodziła bliźnięta?

- Dwujajowe - powiedziała, chcąc się popisać.

- Wyjaśnij mi to.

Następny polityczny unik. W pewnych sprawach można spokojnie przyznać się do niewiedzy.

- Rozwinęły się z dwóch różnych jaj. Bliźnięta jednojajowe to dzieci z jednego jaja. Chyba mama uznała, że po czterdziestce lepiej rodzić po kilkoro naraz. Prawdopodobnie następne będą trojaczki.

- Ile miała lat, gdy cię urodziła?

- Nieco powyżej siedemnastu. Jeśli jesteś ciekawy, ile mam lat, w Nowy Rok skończę dwadzieścia pięć.

- Prawdę mówiąc, pamiętam, ile masz lat. Nie zapomniałem, że jako świeżo upieczony polityk gościłem w swoim domu szesnastolatkę bez żadnej przyzwoitki. - Zerknął na jej ręce bez pierścionków. - Nie masz męża? Narzeczonego? Chłopaka?

- Za cholere! - powiedziała z pogardą. - A co z tobą?

To pytanie padło, nim zdążyła się powstrzymać.

- Wciąż jestem kawalerem.

- Nadal mieszkasz w tym okropnym domu?

- Tak, ale teraz wygląda o wiele lepiej. Kupiłem go. Miałś rację - właściciel sprzedał mi go za sto pięćdziesiąt funtów. Władze miejskie z powodu tyfusu, ospy i ostatniej epidemii dymienicy morowej wszędzie doprowadziły kanalizację, więc ja również ją mam. Tam, gdzie kiedyś był domek z serduszkami, rosną najwspanialsze warzywa.

- Bardzo chciałabym zobaczyć poprawioną wersję.

To też jej się wyrwało.

- A ja bardzo chciałbym ci ją pokazać.

Nell wstała.

- Muszę biec do Prince Alfred Hospital. Mam się pojawić na sali operacyjnej.

- Kiedy zakończenie studiów?

- Za dwa dni. Moja mama i ojczym wracają na tę okazję z zagranicy, Ruby przyjeżdża z Kinross, a Sophia przywozi Dolly, więc cała rodzina będzie w komplecie. Nie mogę się doczekać, kiedy zobaczę siostrzyczkę i braciszka.

- Czy mogę przyjść na wręczenie dyplomów?! - zawołał.

Odwróciła głowę, żeby odkrzyknąć:

- Jasne!

Stał i patrzył, jak postać Nell malała, a poły czarnego studenckiego płaszcza fruwały jej po bokach. Nell Kinross! Po tylu latach, Nell Kinross. Nie miał pojęcia, o ile bogatsza stała się po śmierci ojca, ale nadal miała duszę zwyczajnego, szarego robotnika. Nosiła krótki, ciemnoszary worek, który służył jej za sukienkę, i czarne buty, jakich nie powstydziliby się górnik, włosy ściągała w ciasny kok, kremowej skóry nie oszczędziła ani odrobiną różu czy pudru. Bede uniósł brwi, smutno się uśmiechnął i nie zdając sobie z tego sprawy, zaczął się drapać po rudej głowie; ten gest mówił jego kolegom w parlamencie, że Bede Talgarth podejmuje dalekosiężną decyzję.

Pewnych ludzi nigdy nie da się zapomnieć - pomyślał, idąc do tramwaju. Muszę znów ją zobaczyć. Muszę się dowiedzieć, co jej się przydarzyło. Jeśli teraz kończy medycynę, prawdopodobnie wcześniej zrobiła inżynierię... Chyba że - jak donoszą niektóre z bardziej postępowych dzienników - oblewano ją przynajmniej raz na każdym roku medycyny, co jest normalną praktyką w przypadku studiujących kobiet.

Nell niemal zapomniała o nim sto metrów od ławki, mimo to przyciął się gdzieś w jej duszy, co ją ucieszyło i dodało nieco animuszu. Bede Talgarth! Jak to miło odnowić starą przyjaźń - przyznała - znacznie milej, niż mogłoby się wydawać.

Operacja ciągnęła się bez końca. Parę minut po szóstej Nell w końcu była wolna i mogła pójść do hotelu na George Street, gdzie zatrzymali się matka i Lee. Tym razem wzięła dorożkę i przez cały czas pokrzykiwała na dorożkarza, żeby się pospie-

szył. Czy mama jest bardzo surowa wobec swoich najmłodszych pociech? Czy czekają, żeby poznać siostrę, czy może już śpią?

Elizabeth i Lee siedzieli w salonie swojego apartamentu. Nell wpadła jak bomba i zamarła w bezruchu. Czy to mama? Och, zawsze była piękna, ale nie tak jak teraz! Niczym bogini miłości, promieniała jawną, nieświadomą, niemal nieprzyzwoitą... seksualnością. Wygląda młodziej niż ja - pomyślała Nell, czując ucisk w gardle. To małżeństwo zawarła z miłości, dlatego rozkwitła w nim jak ciemna piękna róża. Lee był jeszcze przystojniejszy. Jak zauważyła Nell, jego oczy przez cały czas szukały Elizabeth i nie spoczęły, póki jej nie znalazły. Stanowili idealną jedność.

Elizabeth podeszła, żeby pocałować córkę, Lee ją objął. Posadzili Nell w fotelu, dali jej sherry.

- Tak się cieszę, że przyjechaliście - powiedziała Nell. - Uroczystość ukończenia studiów bez was nie byłaby tak wspinała. - Rozejrzała się dookoła. - Czy bliźniaki już śpią?

- Nie. Nie kładliśmy ich do snu, żeby mogły się z tobą przywitać - wyjaśniła Elizabeth, biorąc Nell za rękę. - Są za tymi drzwiami, z Pearl i Silken Flower.

Urodziły się jedenaście miesięcy po ślubie Lee i Elizabeth. Teraz miały po siedem miesięcy. Nell spojrzała na nie z taką miłością, że łzy napłynęły jej do oczu. Och, jakie kochane maleństwa! Alexander przypominał oboje rodziców: miał czarne włoski - częściowo proste po Lee, częściowo falujące po Elizabeth - owalną twarzyczkę w kolorze kości słoniowej jak Lee, szarobłękitne oczy Anny otoczone niewiarygodnie długimi, podwiniętymi rzęsami, kości policzkowe Elizabeth i piękne pełne usta Lee. Mary Isabelle stanowiła miniaturkę Ruby - od rudozłotych włosów po dołeczki i duże, zielone oczy.

- Cześć, braciszku i siostrzyczko - powiedziała Nell, kłękając. - Jestem waszą starszą siostrą Nell.

Dzieci były za małe, żeby mówić, ale obie pary oczu przyjrzały jej się inteligentnie i z zainteresowaniem, oboje otworzyli usteczka i roześmiali się, cztery pulchne rączki chwyciły jej dłonie.

- Och mamusiu, są cudowne!  
- Też tak uważamy - wyznała Elizabeth, biorąc na ręce Alexandra.

Lee podszedł do Mary Isabelle.

- To córeczka tatusia - oznajmił, całując małą w policzek.  
- Nie ukrywałaś niczego, pisząc, że poród był łatwy? - spytała Nell z niepokojem, jak przystało na przyszłą panią doktor.

- Pod koniec ciąży było mi ciężko... miałam taki ogromny brzuch - powiedziała Elizabeth, odgarniając niesforny kosmyk Alexandra. - Oczywiście, nie wiedziałam, że urodzę bliźnięta. Włoskie akuszerki są wspaniałe, a ja miałam najlepszą z nich. Żadnych pęknięć, jedynie drobna niedogodność. Wydawało mi się to dziwne. Podczas rodzenia ciebie i Anny byłam nieprzytomna, więc prawdę mówiąc, dopiero teraz się dowiedziałam, jak wygląda poród. Nie mogłam uwierzyć, gdy po przyjściu na świat Mary Isabelle powiedziano mi, że lada chwila urodzi się następne dziecko! - Elizabeth wybuchnęła śmiechem i delikatnie przytuliła Alexandra. - Wiedziałam, że będę miała Alexandra, i oto on.

- Ja w tym czasie niespokojnie krążyłam tam i z powrotem po drugiej stronie drzwi - podjął opowieść Lee. - Usłyszałem krzyk Mary Isabelle. Jestem ojcem! - pomyślałem, ale kiedy powiedziano mi o Alexandrze, zemdlałem.

- Które z nich rządzi? - spytała Nell.

- Mary Isabelle - odpowiedzieli razem rodzice.

- Mają bardzo odmienne charaktery, ale mimo to są do siebie niezwykle podobne - podsumowała Elizabeth, oddając Alexandra Pearl. - Pora spać.

Następnego dnia pojawiły się Ruby, Sophia i Dolly. Constance Dewy zbyt kiepsko się czuła, żeby wybrać się w taką podróż. Dziewięcioletnia Dolly trochę zbrzydła, ale to nie potrwa długo - pomyślała Nell. Kiedy skończy piętnaście lat, będzie rozkwitającą pięknoscia. Trzeba przyznać, że dwuipółletni pobyt w Dunleigh dobrze jej zrobił. Była żywsza, bardziej wygadana, asertywna, a jednocześnie nie utraciła swojej słodkiej natury.



Chociaż Dolly wyraźnie polubiła Mary Isabelle, od pierwszego spotkania całe serce oddała Alexandrowi. Nell z bólem serca szybko zrozumiała, dlaczego: malec miał oczy Anny - widocznie Dolly pamiętała matkę. Zerknąwszy na Elizabeth, Nell się zorientowała, że obie doszły do takiego samego wniosku. Zawsze rozpoznajemy swoją matkę, niezależnie od tego, jak daleko musimy sięgać pamięcią. Wkrótce trzeba będzie powiedzieć Dolly prawdę, bo w innym przypadku ktoś złośliwy zrobi to pierwszy. Na szczęście Dolly sobie poradzi.

Ruby po śmierci Alexandra nie postarzała się - to byłoby zdradą. Chociaż ubierała się zgodnie z nakazami najnowszej mody, znalazła sposób, by sprawić, że to, co brzydkie, wydawało się eleganckie i *soginee*. Ponieważ połowa imperium brytyjskiego wyjechała do Afryki walczyć z Burami - a przynajmniej wszystkim się wydawało, że wyjechała tam połowa - kreatorzy mody mieli poważne wyrzuty sumienia, nic więc dziwnego, że nawet rajskie ptaki zamieniły się w perkozy. Teraz panie nosiły krótsze suknie, dzięki czemu Nell nie wyróżniała się już tak bardzo z tłumu, chociaż trzeba przyznać, że w tej długości znacznie lepiej prezentowała się Ruby.

Zmiany wiszą w powietrzu - pomyślała Nell. Zaczyna się nowy wiek, za rok lub dwa kobieta z wykształceniem medycznym otrzyma dyplom z wyróżnieniem. To powinnam być ja.

- Wyglądasz jakoś inaczej, Nell - powiedział Lee, gdy usiedli w hotelowej kawiarni przy kawie i drinkach.

- Co masz na myśli? Bardziej niechlujnie niż normalnie?

Błysnął białymi zębami. Jezu - pomyślała - on jest naprawdę przystojny! Dobrze, że mam całkiem inny gust.

- Iskierka błysnęła na nowo - domyślił się.

- Jesteś rzeczywiście spostrzegawczy! Co prawda jeszcze nie błysnęła, ale ma szansę błysnąć. Wpadłam na niego wczoraj na uniwersytecie.

- Wciąż zasiada w parlamencie i reprezentuje nieodpowiednią opcję?

- O tak, ale tym razem w federalnym. Porządnie natarłam mu uszu o to, że w swym programie laborzyści opowiadają się przeciwko imigracji kolorowych - wymruczała.

- To go nie zniechęciło?
  - Przypuszczam, że jeśli się czegoś uczepi, wtedy już nie jest w stanie go zniechęcić. Pod tym względem przypomina trochę buldoga.
  - To powinno ci odpowiadać. Tylko pomyśl, ile kłótni przed wami.
  - Po tym, co widziałam między mamą i tatą, wolałabym żyć w spokoju, Lee.
  - Rzadko się kłócili, i to był jeden z ich problemów. Jesteś podobna jak dwie krople wody do ojca, Nell, walka będzie sprawiać ci przyjemność. Gdyby nie to, nigdy nie ukończyłabyś medycyny.
  - Punkt dla ciebie - przyznała. - Czy ty i mama często się kłócicie?
  - Nie, nie musimy. Zwłaszcza teraz, kiedy mamy dwójkę dzieci i następnę... mam nadzieję... w drodze. To dopiero sam początek, ale Elizabeth twierdzi, że jest całkiem pewna.
  - Jezu, Lee! Nie mogłeś dać jej spokoju chociaż przez jakiś czas? Po bliźniakach powinna trochę odpocząć.
- Roześmiał się.
- Nie miej o to do mnie pretensji! To był jej pomysł.
- Ruby rozmawiała z Sophią o Mary Isabelle.
- Kropka w kropkę podobna do mnie! - zachwycała się. - Nie mogę się doczekać, kiedy będę mogła ją nauczyć odpowiednich przekleństw. Moje nowe nefrytowe kociątko.
  - Ruby! - sapnęła Sophia. - Ani mi się waź!

Nell otrzymała dyplom wraz z dwiema innymi kobietami i znacznie większą liczbą mężczyzn. Bede Talgarth obserwował wszystko z daleka i czekał, aż świeżo upieczona pani doktor zostanie wyściskana i wycelowana przez niewielką grupkę krewnych. Jeżeli to jest jej matka, Nell z pewnością nie odziedziczyła po niej urody, wyniosłości ani dobrych manier. Jej ojczym był bardzo przystojny i spletał włosy w chiński warkoczyk. Gdyby tego nie robił, trudno byłoby powiedzieć, że jest mieszańcem. Każde trzymało na rękach dziecko - matka chłopca, ojciec dziewczynkę. W pobliżu stały dwie ładne Chinki

w haftowanych jedwabnych spodniach i kaftanach, trzymając w pogotowiu wózki dziecinne. Była też Ruby Costevan. Jak mógłby zapomnieć tamten dzień w Kinross, kiedy podnosił Nell z podłogi, a potem jadł lunch z nią i milionerką, jak się nazwała Ruby. Dzisiaj z prawdziwym zafascynowaniem usłyszał, że ojczym Nell zwraca się do niej „mamo”.

Wszyscy wyglądali na bogatych, ale nie wyczuwało się wokół nich atmosfery typowej dla osób z wyższych sfer. Inaczej było z rodzicami innych świeżo upieczonych lekarzy. Ludzie ci chodzili dumnie jak pawie i pod angielskim akcentem ukrywali australijskie nosowe brzmienie. Do uszu Bede docierały słowa „Mafeking”\* i „Uitlanders”\*\*. Bede uśmiechnęła się. Szowinizm z drugiej ręki. A w samym środku tego wszystkiego byli Burowie. Dlaczego my, Australijczycy, nie wywołamy rewolucji jak Amerykanie i nie wyrzucimy Brytyjczyków? - zastanawiał się. Wszlibyśmy na tym o wiele lepiej.

Zdenerwowany zbliżył się do grupki Nell, mając świadomość, że, mimo porządnego garnituru, koszuli ze sztywnym kołnierzykiem i sztywnymi mankietami, parlamentarnego krawatu oraz miękkich skórzanych mokasynów, wygląda na człowieka, którym jest - syna górnika, który sam również pracował w kopalni. To czyste szaleństwo! Nell nigdy nie będzie do niego pasowała!

- Bede! - zawołała Nell z radością, ujmując jego wyciągniętą dłoń.

- Gratulacje, doktor Kinross.

W typowy dla siebie, bezceremonialny sposób dokonała prezentacji. Najpierw przedstawiła mu swoją rodzinę, potem powiedziała:

- To Bede Talgarth. Socjalista.

- Miło mi pana poznać - powiedział Lee z najprawdziwszym angielskim akcentem i serdecznie uściśnął dłoń Bede. -

\* Mafeking - miasto w Betsuanie na południu Afryki, w pobliżu granicy z Bostwana, miejsce, w którym Burowie przez dwieście siedemnaście dni oblegali brytyjski garnizon (przyp. tłum.).

\*\* Uitlanders - określenie używane w południowej Afryce na cudzoziemców (przyp. tłum.).

Jako głowa rodziny, witam na naszym kapitalistycznym sabacie czarownic, Bede.

- Nie masz nic przeciwko temu, żeby jutro zjeść lunch z milionerką? - spytała Ruby, przyglądając mu się z kokieterią.

Podeszli do nich rektor i dziekan, którzy wyczuli pieniądze i ewentualne darowizny.

- Moja żona, pani Costevan - powiedział Lee do rektora - a to moja matka, panna Costevan.

- Sami się o to prosili! - oświadczyła Nell, zwijając się ze śmiechu, gdy obaj panowie oddalili się małymi kroczkami. - Jestem lekarką, mimo to nie mogę nawet liczyć na posadę w szpitalu, ale ich to gównu obchodzi!

- To znaczy, że zaczniesz praktykę gdzie indziej? - spytał Bede. - W Kinross?

- Gdy w Sydney szaleje dymienica morowa, wszędzie pełno szczurów, a ludzi nie stać na to, żeby wezwać lekarza? Nie! Zacznę praktykę w Sydney - zapowiedziała Nell.

- Może w moim okręgu? - spytał, biorąc ją pod łokieć i odprowadzając nieco na bok. - Nie będziesz miała z tego żadnych dochodów, ale przypuszczam, że wcale nie musisz zarabiać.

- To prawda, nie muszę. Mam pięćdziesiąt tysięcy funtów rocznie.

- Chryste! W takim razie nic z tego nie będzie - jęknął ponuro.

- Dlaczego? Co twoje, to twoje, a co moje, to moje. Na początek muszę kupić sobie auto. Przyda się na wizyty domowe. Chcę, żeby miało daszek na wypadek deszczu.

- Przynajmniej będziesz umiała je naprawić, jak się zepsuje - powiedział ze śmiechem - a z tego, co wiem, bez przerwy coś w nich wysiada. Ja nie potrafię nawet zmienić uszczelki w kranie.

- Dlatego wybrałaś politykę - wyjaśniła życzliwie. - To idealne zajęcie dla ludzi, którzy mają dwie lewe ręce i ani odrobiny zdrowego rozsądku. Przewiduję, że skończysz jako premier.

- Dziękuję za zaufanie. - Z jego oczu zniknęło rozbawie-

nie, stały się śmiałe, a jednocześnie czułe. - Wygląda pani dzisiaj bardzo ładnie, doktor Kinross. Częściej powinna pani nosić jedwabne pończochy.

Nell stanęła w pałaszach, co potwornie ją zawstydziło.

- Jasne - mruknęła.

- Nie mogę jutro zjeść z tobą lunchu, ponieważ jestem umówiony z milionerką- powiedział, nie zwracając uwagi na jej zmieszanie - ale jeśli tylko będziesz chciała, w każdy dowolny dzień mogę przygotować dla ciebie pieczony udziec jagnięcy. Mam teraz w domu trochę nowych mebli.

- Wygląda na to, że Nell mimo wszystko da sobie radę - stwierdziła Elizabeth z wyraźnym zadowoleniem.

- Każda potwora znajdzie swego amatora - zawyrokowała Ruby spokojnie. - To zapalony działacz robotniczy, ale ona szybko wybije mu to z głowy.

## 5. Powrót Alexandra

Gdy Elizabeth i Lee wrócili do Kinross, przywieźli ze sobą w gigantycznej drewnianej skrzyni posąg Alexandra. Ostatecznie rzeźba została wykonana z marmuru, nie z granitu. Powód był nietypowy: włoski rzeźbiarz, u którego Lee złożył zamówienie, uparł się, że jeśli dzieło sztuki ma być dziełem sztuki, musi zostać wykonane z marmuru! Nie z byle jakiego kawałka, ale specjalnego bloku, który artysta znalazł w Carrarze i zarezerwował na takie zadanie jak posąg sir Alexandra Kinrossa. Dzięki temu nie będzie to jeden z owych lichych pomników, które zazwyczaj stawiają rady miejskie - oświadczył signor Bartolomeo Pardini z pogardą. To będzie dzieło sztuki! Dorówna Rodinowi, chociaż trudno zrozumieć, dlaczego ten człowiek wybrał brąz. Okropieństwo! Nie zgadzam się na granit, nie, nie i jeszcze raz nie! To kamień odpowiedni na nagrobek.

Lee, zachwycony pasją artysty, porozmawiał z Elizabeth. Oboje zgodzili się na propozycję wielkiego Pardiniego.

Z powodu jakiegoś przesądu, którego żadne z nich nie rozumiało, ani Lee, ani Elizabeth nie chcieli obejrzeć ukończonej pracy przed włożeniem do skrzyni; niech najpierw pomnik stanie na swoim miejscu. Uzgodnili, że nie będzie żadnego oficjalnego odsłonięcia, żadnej drętwej ceremonii, ponieważ Alexander przez całe życie jak ognia unikał tego typu uroczystości. Po prostu rzeźba wykonana z ciemnobrązowego marmuru zostanie ustawiona na Kinross Square przez kilkunastu mężczyzn i żu-

raw, a gdy już będzie na miejscu... no cóż, wtedy każdy będzie mógł ją zobaczyć.

Rzeczywiście było to dzieło sztuki. Kamień miał warstwową strukturę agatu albo muszli, z których wytwarza się kamee. Włosy były białe, twarz jasnobrązowa, ubiór z koźlej skóry z frędzlami miał kolor ciemniejszy niż skóra, a koń - oczywiście klacz - przypominał ciemny bursztyn. W rezultacie rzeźba wyglądała jak żywa, dlatego obcy podchodzili bliżej, aby sprawdzić, czy posąg przypadkiem nie został pomalowany albo posklejany z oddzielnych części. Dziwili się, widząc, że jest to całość. Alexander siedział na oklep na swoim dumnie stąpającym wierzchowcu i jak rzymski cesarz jedną rękę unosił w geście pozdrowienia, podczas gdy druga luźno zwisała mu u boku. Lee prosił signora Pardiniego, żeby uwiecznił amerykańskie siodło, ale gdy zobaczył rzeźbę na cokole na Kinross Square, musiał przyznać, że pomysł artysty był o wiele lepszy. Alexander spodobałby się sobie. Wyglądał jak władca, który osobiście sam wszystko nadzoruje - zupełnie jak jego starożytny imiennik.

Ruby była bardzo zadowolona z posagu. Jeśli nie miała nic lepszego do roboty, siadała na werandzie na piętrze i patrzyła na profil Alexandra, ponieważ posąg był zwrócony twarzą do ratusza, a bokiem do hotelu Kinross. Tylko Elizabeth pomnik nie przypadł do gustu. Ilekroć go widziała, odwracała wzrok. Może dlatego, że Alexander miał oczy; rzeźbiarz włożył w zagłębienia dwie kulki z białego marmuru wyłożone błyszczącym, czarnym obsydianem. Mieszkańcy Kinross przysięgali, że oczy sir Alexandra wpatrują się w każdego, kto przechodzi obok.

Kiedy rzeźba stanęła na swoim miejscu, w kopalni wydarzyło się coś dziwnego. Jeden z górników pracował na przodku w korytarzu numer siedemnaście. Nagle poczuł, że ktoś go obserwuje, więc odwrócił głowę. Tuż za jego plecami stał sir Alexander. Właściciel kopalni wyciągnął rękę, oderwał bryłkę błyszczącej rudy i obrócił ją między palcami. Jego ręce były prawdziwe, miał nawet brud za paznokciami. Kiw-

nął głową, włosy białe jak kryształ błysnęły w świetle; uniósł ostre brwi.

- Dobra jakość! Z tej żyły będziemy mieli niezły urobek - powiedział i zniknął.

Nie rozmył się w powietrzu, lecz oddalił się szybciej niż błyskawica, w ogóle nie poruszając nogami.

Od tego czasu często go widywano: czasami bez celu spacerował po Apokalipsie, kiedy indziej pilnował górników albo sprawdzał nawiercone otwory. Stało się tradycją, że jeśli chodził albo doglądał prowadzonych prac, wszystko było w porządku, ale gdy sprawdzał otwory, ostrzegał, że może się zdarzyć wypadek. Górnicy się go nie bali. W jakiś sposób widok sir Alexandra zajmującego się jedyną rzeczą, którą naprawdę kochał, dodawał im otuchy.

Jeśli Lee był w kopalni, Alexander zawsze mu towarzyszył. Czasami ludzie z obsługi naziemnej widywali, jak szedł pod górę razem z Lee, który często odwiedzał zagłębienia nad końcem korytarza numer jeden. Ilekroć to robił, pojawiał się tam też sir Alexander.

Często też siadał z Ruby na werandzie na pierwszym piętrze hotelu Kinross i spoglądał na swój pomnik.

Tylko jedna Elizabeth nigdy go nie widywała.